# CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

CZERWIEC 2012 DO IT YOURSELF NUMER 7

NEXT VICTIM

BAGNA

Drip Of Lies

Meinhof

WE ARE IDOLS

ADWENT

BGK ALI AĞCA WATCHING ME FALL

Greg Bennick (TRIAL)/Ryszard Dąbrowski (Likwidator)/Bezkoc (Pasażer)/Późno, ale nie za późno/Śmieciowa energia/O czym śnił elektryczny Dick/ELBA zostaje!/O co rzeczywiście toczy się walka pod hasłem ACTA?/Niech pną się pnącza/Jak przygotować do druku okładkę/El Chopo w Mexico DF/Dwie dekady sceny DIY w Polsce/Vagina Dentata Fest /Punk na żywo/Kolumny/Recenzje

# CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

NUMER 7. CZERWIEC 2012

## REDAKCJA:
Pablo, Qba, Ościan, Jambeer, Jarek, Dżordż Busz, Paweł, Renata

## POMOC I WSPÓŁPRACA:
Zlewon, Bartek Don Pedro, Mike, Urbx, Wolf, Ex-pert, Rafał, Szunio, Uszaty, Satanisław, Grzester, Cynik, Werbal, Bocian, Diskris

## PODZIĘKOWANIA:
Krzysztof Grabowski (DEZERTER), Tomek (EYE FOR AN EYE), Matoł (kolektyw Rozbrat), Tomash (MARSZ NA WASZYNGTON), Michał (FILTH OF MANKIND), Dida (13, STRAGESTI), Arne (LAST LEGION ALIVE), Dima, Zhenja, Szwed, Denis (BAGNA), Radek, Banan i Paweł (DRIP OF LIES), Bezkoc (Pasażer), Pała, Kuba, Arek (ADWENT), Kanar i Mirek (FEAR OF EXTINCTION), Greg Bennick (TRIAL), MEINHOF, Gocha, Seba, Maciej, Adam, Michał (NEXT VICTIM), Kirek, Ryszard Dąbrowski, Grzesiek (WATCHING ME FALL), Najter, Mara, Skrobisz (CEASLESS DESOLATION), Grzesiek (ALI AGCA), Nadav (MONDO GECKO), Igor (WE ARE IDOLS), Jakób (THE CORPSE, SELF MADE BOMB), Szymon „Wieloryb" (WHITMAN), Siasiek, Goha, Robert Refuse, Biały (INFEKCJA/CRK), Kaśka Pawlik, Sokół (Metanoja zine), Nieforemny (SubCulture), Pietia, Mokry (INFEKCJA/ICON OF EVIL), Katarzyna Szymielewicz - Fundacja PANOPTYKON, Ania Chęć, Damian Christidis, Bart Skowron.

## OKŁADKA:
FRONT: Wechter
http://www.myspace.com/xwechterx

## KONTAKT:
chaoswmojejglowie@o2.pl
pablo7213@o2.pl
http://www.chaoswmojejglowie.pl

## DYSTRYBUCJA:
http://www.chaoswmojejglowie.pl



CARAMBA

http://www.carambarecords.com
http://wwwcarambarecords.sklepna5.pl/
carambahcpunk@gmail.com


# WITOJCIE!

Jeszcze nie tak dawno ziny były tworem wymierającym. Teraz widzę, że papiery przeżywają powoli renesans, mam nadzieję, że to jest progresywne zjawisko. Nie tak dawno, gdy spotkaliśmy się z Pablem i postanowiliśmy robić zina (wbrew opinii co niektórych HQ „Chaosu" do tego numeru jest i w UK i PL), nie przypuszczałem, że trzeci numer (czyli w sumie nr 7) w XXI wieku będzie kobyłą mającą ponad sto stron...

Wraz z „Chaosem" w prawie każdym z ostatnich numerów pojawia się Darek Expert, wokalista INKWIZYCJI. Teraz w roli kolumnisty, Expert się tak rozpędził, że już napisał do następnego numeru kolumnę. Korzystając z prywaty pragnę Was Kochani poinformować, że Warszawska Firma Wydawnicza wydała książkę Experta pt. „Kamienica". Pomagając (niestety nic z mojej pomocy nie wyszło) szukać Expertowi wydawcy tej powieści, miałem możliwość przeczytania rękopisu i powiem Wam, że powieść jest rewelacyjna, metafizyczna, a znając autora i jego życiowe losy znaleźć możemy sporo motywów autobiograficznych. Szukajcie w księgarniach!!!!

Numer „Chaosu" wędruje po świecie czyli Grzester w Meksyku

No dobra połowa wstępniaka napisana, więc lecę dalej. Kilka osób zapewne wie, że to jest mój ostatni „Chaos" do którego przykładam ręce. Mam nadzieję, że mile będziecie mnie wspominać. Nie wykluczam powrotu, ale jest to uzależnione od kilku czynników, na chwilę dzisiejszą chcę iść swoją drogą. Nie mniej jednak jeszcze Pablowi będę pomgać w distro (jego i moim czyli naszym stuffem, hehe).

W tym numerze jest kilka bardzo ciekawych wywiadów, moim zdaniem jeden z lepszych to ten z Bezkocem z „Pasażera" - usprawiedliwić się muszę, że dwa dni przed otrzymaniem odpowiedzi wysłałem Bezkocowi ziny (po przeczytaniu wywiadu, będziecie wiedzieć o co chodzi). Nie zgodzę się z kalkulacją Bezkoca odnośnie druku i cen fanzinów, przypuszczam (bo nie wiem) koszt jednostkowy „Pasażera" mającego nakład 3000 egzemplarzy drukowanego na offsecie, będzie o niebo tańszy niż druk „Chaosu" z nakładem 300 sztuk drukowanego na cyfrze. Ot taka retoryka Bezkoca...

Nie zdziwcie się też, że od razu nie będziecie mieli wysłanego „Chaosu". I nie spodziewajcie się, że od razu będę biegł na pocztę z wywieszonym językiem. Mieszkam na zadupiu, na pocztę mam 5 km, pracuję na 3 zmiany, mam rodzinę, więc postarajcie się mnie zrozumieć, że nie będzie to akcja błyskawiczna. Średnio w „mieście" i na poczcie jestem raz w tygodniu. To chyba tyle dzięki za wszystko i pozdrawiam Was!

**Qba/QbaQ/KubaG**

No i po wielu mękach i długim czasie oczekiwania (lekko ponad półtora miesiąca od deadline'u) przed Wami kolejny numer zina, tym razem wyszło aż 104 strony, a szczerze mówiąc gdybym stanowczo nie zaoponował to byśmy do dzisiaj składali ten numer i byłoby dużo więcej stron niż 100... W sumie nie wiem czy to dobry pomysł wydawać taką cegłę, chociaż z drugiej strony warto wywalić troszkę kasy i mieć coś obszerniejszego do poczytania na kiblu.

Cieszy, że lud bze-bze ma ochotę współpracować i oby tak dalej! Sporo ludzi zaoferowało się z pomocą w pracy nad tym numerem, chociaż nie wszyscy stanęli na wysokości zadania. I właśnie mała informacja dla współpracowników, którzy nie wyrobili się z materiałami - nie musicie nas unikać, milczeć albo udawać, że jesteście zajęci, niedostępni i zabiegani, po prostu napiszcie do mnie, że jesteście w lesie z materiałami i nie dacie rady do numeru i tyle. Przecież nikogo nie zagryzę za to... A na pewno ułatwi to nam skład zina w przyszłości.

Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni z zawartości tego numeru, bo cała ekipa napracowała się ciężko, zespoły również nie poszły na łatwiznę i mamy sporo ciekawych i wręcz inspirujących wywiadów. Ponadto doszły dwa nowe działy: recenzje zinów i czasopism, bo jak wspomniał Qba sporo tych gazet zaczęło ponownie wychodzić. Drugi dział to PUNK NA ŻYWO - czekamy na wasze relacje z koncertów, bo jednak gigi to ważna część naszego życia towarzyskiego! Doszli też nowi kolumniści i czekamy na dalszych chętnych do pisania felietonów, artykułów i relacji z wszelkiego rodzaju zdarzeń, które miały miejsce na scenie DIY hardcore-punk i nie tylko. Mieliśmy plany, by wydanie tego numeru „Chaosu" wzięła w swoje ręce sprawniejsza ekipa - chodzi głównie o dystrybucję - i w ostatniej chwili dogadaliśmy się z nowym wydawcą! Następny numer pewnie za kilka miesięcy, wstępnie ustalam deadline na koniec października. Macie jakieś pomysły na wywiad, artykuł, chcecie pisać dla nas kolumny, relacje z gigów, raporty, recenzje zinów i muzyki to serdecznie zapraszamy do współpracy! Szukam też chętnych do działania undergroundowych rysowników związanych ze sceną DIY hardcore-punk, bo może się uda w przyszłości wydać numer „Chaosu" z większą ilością grafik, rysunków i komiksów, więc jeśli ktoś jest chętny to proszę o kontakt na mail: **chaoswmojejglowie@o2.pl** albo **pablo7213@o2.pl**

Wasze reklamy w zinie, chociażby najmniejsze i najtańsze jednak bardzo wspierają nasz budżet. Najwięcej kasy pochłania rozsyłanie egzemplarzy autorskich, więc tym razem, niestety, ale wszyscy będa musieli nieco zaczekać na swoje numery, bo państwowa poczta nie zna litości, a nas po prostu nie stać finansowo i czasowo, aby Was wszystkich zadowolić... Pozdrawiam serdecznie! No dogs! No hamsters!

**Pablo**

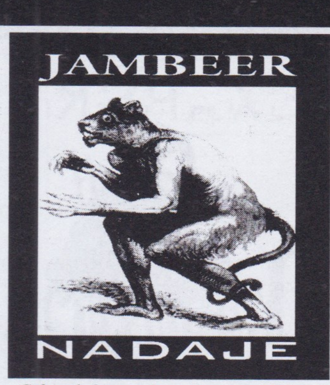


*„Całe pokolenie nalewa benzynę. Obsługuje stoliki w niewoli u białych kołnierzyków. W reklamach wciska się nam auta i ubrania. Charujemy by zarobić na niepotrzebne nam gówna. Jesteśmy średniakami historii. Bez celu. Bez miejsca. Nie przeżyliśmy wielkiej wojny, ani wielkiego kryzysu. Nasza wielka wojna to wojna duchowa. Nasz wielki kryzys to całe nasze życie. Telewizja wychowała nas w wierze, że będziemy kiedyś milionerami, gwiazdami i idolami. Nieprawda. Powoli to do nas dociera i jesteśmy bardzo wkurwieni."*

***Tyler Durden „Figth Club"***

**Po raz drugi to samo, ale gorzej**

*PO świętuje zwycięstwo wyborcze zaciskaniem wszystkim pasa. Ewenement jaki nastąpił w RP, czyli druga z rzędu wygrana wyborcza jednego ugrupowania doprowadziła do sytuacji, że skończyła się zabawa. Publiczność już narzeka. Zwiększenie progu emerytalnego to tylko początek. Nawet sam Donald, wygrany premier, w TV uważa, że pracowanie do 67 roku życia to nieprzyjemny obowiązek wobec kraju, który pogrąża się w kryzysie. Akurat kryzysu się nie boję, od małego bowiem żyje w nim - od komuny ciągle słyszę o kryzysie, o zaciskaniu pasa itd. itp. Zastanawia mnie tylko jedno - kto, ale doprawdy kto, dożyje wieku tak sędziwego, a jeżeli już, to jak długo nacieszy się swoją niską emeryturą? Ktoś w to wierzy? Sentencja jaką sprzedał mi jeden z moich przyjaciół sugerując, że jeżeli sam sobie nie zarobię na emeryturę to państwo napewno mi jej nie da, sprawdza się w pełni. Cały czas mimo monitoringu, ograniczenia praw socjalnych i działań wszelkich rządowych instytucji, których zadaniem jest jak najbardziej mnie zdetronizować, zniewolić i wykorzystać uważam jednak, że wolę te pieprzone liberalne (choć zapewne za chwilę będą mniej liberalne - zapobieganie skutkom kryzysu?) rządy od poprzednich. Wiem jednak, że będzie jeszcze gorzej i że każdy znajdujący się w tej strefie europejskiej człowiek będzie musiał jeszcze bardziej się samoorganizować. Koło cyklu się zamyka. Po co nam rząd skoro i tak musimy się sami organizować? Świnie to świnie i nic tego nie zmieni, a człowiek jak był sam w codziennym bycie, tak samotnie w nim zdechnie. Czy doczekamy się Grecji? Zaczynający tą kolumnę cytat mógłby podobne rozwiązanie sugerować, w końcu polityka to kurwa, a kurwa za darmo nie daje. Zatem zachwyćmy się nowymi okularami Donalda, niech odwrócą naszą uwagę od rządowych działań i pamiętajmy, że zawsze możemy się napierdolić wódką z rządową banderolą - bo przecież im o to chodzi, aby było łatwiej nas zniewolić, więc napijmy się i uwalmy się, tym bowiem nie możemy im zaszkodzić.*

**Lech, Czech, Rus i Zeus**

*Euforia w kraju. Cóż za piękna grupa na Euro. Wszystkie drużyny wydają się być wyrównane, szanse rozkładają się jak zawsze po 25%, a media już widzą nas w drugiej rundzie. Mój ulubiony superbohater Wilq skomentowałby to tak: „Rundzie - srundzie", zaś jego kumpel Alc-Man zacytowałby swojego mistrza trenera Piechniczka (tym razem z programu dla dzieci „Trenerzy dzieciom"): „No to pizda - westchnął seler". Akurat tutaj się w pełni z trenerem Piechniczkiem zgodzę. Jak drużyna narodowa ma wyjść z takiej grupy skoro rządzi PZPN, jeden z najlepszych piłkarzy świata w swoim czasie, słaby trener, niespełniony polityk i najgorszy od czasów Mariana D., prezes? Czy ma to, aż tak znaczny wpływ na reprezentację? Niestety ma. Chciałbym, aby było inaczej, ale beton się trzyma dobrze, pewne przyzwyczajenia mimo upływu lat się nie zmieniają, stare dziady trzymają się posad i nawet taśm prawdy się nie obawiają. Czerwiec jednak blisko. Czy będzie inaczej, czy nasze piłkarzyki poradzą sobie z presją jaką wywrą na nich bezlitosne media i kibice? Śmiem wątpić, mimo, że jakoś mamy taki dobry układ gier. Grecy na wstępie - kto pamięta mecz otwarcia Euro w Portugalii, to wie jak się skończył, następnie odwieczny rywal - Rosja (sorka, ale Cieślik to przeszłość) i na końcu Czesi, których pewno może i pokonamy, ale i tak nie będzie to miało znaczenia. Czyli Franek leci, Grześ leci, a w worku pozostaną tylko niezrealizowane i niespełnione marzenia. Gdybym jednak miał pokusić się o jakieś s-f to panowie piłkarze do roboty, remis w pierwszym meczu biorę w ciemno, z Rosją (pod warunkiem, że oni w pierwszym meczu ograja Czechów) do przodu i z Czechami tak samo, których wcześniej Grecy rozbiją jedną bramką:). I gramy dalej. Boję się jednak, że to marzenie ściętej głowy, ale ponieważ jestem kibicem i nie wstydzę się tego określenia i pamiętam przebłyski polskiej reprezentacji, to kto wie? Na pocieszenie mam argument, że skoro szczypiorniści i siatkarze mogą, to dlaczego nie piłkarze? I nie sugerowałbym się tutaj rankingiem, który i tak po tej imprezie znacznie się zmieni. Tak oto wykreśliłem coś zdrowym rozumem:) i sercem. Dwie przeciwstawne opcje, która będzie prawdziwa, okaże się w czerwcu. A kto moim zdaniem wygra Euro? Mam nadzieję, że jednak Niemcy, bo już nie mam sił na Hiszpanów, którzy są kosmitami w tym sporcie, ale po World Cup i wygranych po 1:0 (aby tylko przejść dalej) chciałbym, aby choć na tej imprezie wygrała widowiskowa piłka.*

*Lecz cóż, po tym moim wywodzie (choć do futbolu jeszcze wrócę nieco później) zapewne mój superbohater z Opola skomentowałby to tylko w jeden sposób: „Takie tam pieprzenie. Tak samo prawdziwe jak to, że księżyc rusza morzem".*

**Wspomnień czar czyli zapomniane kapele**

*Tym razem chyba więcej zahaczę o stolicę Wielkopolski, w której umieram conajmniej już połowę swojego życia. Oczywiście mój wybór jest tylko moim wyborem i zapewne było więcej, kto wie i ciekawszych kapel, ale sugeruję się głównie bandami, które nie pozostawiły po sobie nagrań, wydawnictw, a jeżeli już to przeszły one zupełnie niezauważalnie i pewno mogą być już nieosiągalne. Ale skoro Poznań to już zapewne więcej osób będzie kojarzyć te nazwy.*

*DUMP/HOTEL DIE/W KOŃCU CO TAM - w jeden worek aż trzy kapele? To się chłopcy zdenerwują. Wsadziłem ich razem, bo te trzy formacje były powiązane z „Outsidem", który w pewnym momencie uciekł od sceny DIY i bodajże wylądował w sekcji techno hehe... DUMP - czyli Zwierzak i koledzy. To była bardzo dobra ekipa, nagrała dwie kasety, które wyszły oficjalnie, a zostały zrobione w studiu Złota Skała. ASSASSINS OF GOD, VICTIMS FAMILY, NO MEANS NO to były chyba główne aspiracje tego kwartetu. Brakuje mi ich, bo grali naprawdę wyśmienicie (dobrze, że choć Zwierzak wrócił z Bulwą jako SZAJBA). W KOŃCU CO TAM - czyli koledzy DUMP. Instrumentalne, zakręcone, jazzcorowe wygibasy. Kto ich widział na koncercie w Poznaniu z FUGAZI pamięta, że byli ewenementem na polskiej scenie. Szkoda, że nigdy nie złapałem w dłonie ich podobno wydanej kasety, ale na żywo byłem w tamtym okresie nimi zachwycony. HOTEL DIE to było polskie indiustralne, elektroniczne FRONT 242 i w image'u i w kwestii dźwięków. W tamtym okresie wraz z zaprzyjaźnioną AGRESSIVĄ 69 budowali tą scenę. Znikli i chyba tylko oni wiedzą czy pozostały po nich jakieś nagrania.*

*HAŁAS - band powiązany z poznańskim środowiskiem wolnościowym, z Rozbratem i z punkiem, crustem pełną gębą. Kaseta wyszła i sprzedawała się dobrze, a HAŁAS mógł pograć dłużej, ale jak to czasem bywa chłopcy po świecie zaczęli jeździć i na jednym materiale się skończyło. Były tam dobre momenty i kilka przyzwoitych rozwiązań, a pozostałości HAŁASU czyli poszczególni muzycy trafiali do niezłych i bardzo ważnych dla sceny DIY kapel. Zresztą moim zdaniem HAŁAS jak najbardziej tworzył tą scenę na samym początku (no może niech będzie w tej drugiej fali).*

*MATKA BOSKA - czyli matka szeregowego Boska. Chyba pierwszy w tym kraju zespół w pełni zaangażowany w prawa kobiet, w myśl feministyczną. Na początku w pierwszej odsłonie trzy dziewczyny plus pewien wciąż aktywny muzycznie do dziś perkusista. W drugiej, po zmianie wokalistki zmusili mnie:) do objęcia posady gitarzysty i zagrania z nimi paru prób i dwóch koncertów. W końcu skończyło się standardowym rozpadem, brakiem jakichkolwiek nagrań choćby koncertowych i tyle. Granie z tą bandą wariatek było niesamowitym przeżyciem dla mnie i chyba jednym z ważniejszych momentów w moim życiu, choć bywało, że mniej było grania na instrumentach, a więcej grania w karty przy piwie. Ich koncerty (a widziałem chyba wszystkie) zawsze pozostawiały we mnie dobre wrażenie, a te dwa wspólne były świetnym wykorzystaniem życiowej baterii. Przy okazji pozdrawiam, choć nasze drogi rozeszły się wieki temu.*

**Rock jest dla Hołdysa**

*Doprowadza mnie do szału jeden niezmienny fakt. Każda kapela, która określa swoją muzykę mianem punk od wszystkich otrzymuje od razu łatkę z dodatkiem słowa rock. Błagam, to idiotyzm. Czym jest rock wszyscy wiedzą i wybaczcie, ale nie bardzo to ma coś wspólnego z muzyką, którą słucham - uważam, że rock to muzyka dla Hołdysa i tych innych dziadków, albo kogoś, kto używa tego określenia świadomie. Dla mnie rock nie ma nic wspólnego z punkiem. Przykładowo, gdy kapela gra hard core to zazwyczaj się ją określa np. hard core punk. Żadnego rocka w określeniu muzyki. Gdy gra crust to najczęściej pada hasło crust punk, dalej anarcho punk itp. itd. Niestety, gdy kapela określa swoją muzykę jako punk od razu dostaje końcówkę rock. Ja za wszelką cenę staram się tego unikać, bo z rockiem mam niewiele wspólnego i tyle. Moja muzyka to punk, crust i stary hard core. Będę z tym zdecydowanie walczył jak Don Kichote z wiatrakami - dość już tego rocka. Dlatego wolę kapele, które świadomie unikają tego idiotycznego dodatku. Wiem, że punk to coś więcej niż muzyka i mam nadzieję, że nie tylko dla mnie. Punk jako taki unika kontaktu ze sceną rockową - szczególnie ten który kocham. Ot, taki mój mały pstryczek w nos dla wielkich redaktorów pism muzycznych, którym określenie rock pasuje do wszystkiego. Dla mnie pasuje tylko do Hołdysa, nic mniej, nic więcej. Właściwie podobnie mam z określeniem rock and roll - też doprowadza mnie do szału, choć Elvisa akurat (szczególnie z najwcześniejszego okresu) bardzo lubię.*

**11.11.11**

*Niestety nie udało mi się pojechać na blokadę - mimo zapisów na autobus w ostatniej chwili wyskoczyło mi coś bardzo ważnego i blokada była poza moim zasięgiem - ale wiem co się działo z opowieści bliskich mi osób. Stawiła się liczna ekipa, choć mniejsza niż po tej drugiej stronie. Jawny sprzeciw spowodował oczywiście wyjście na zewnątrz tej drugiej strony. Parę lat było trochę spokoju, narodowcy robili swoje, a teraz wracają stare czasy z lat 90-tych. Obawiam się, że nie jesteśmy jednak tak zmobilizowani, zwarci i gotowi jak wówczas. Rozleźliśmy się, brzuchy nam urosły, czasu mniej na wszystko - a scena narodowa rośnie w siłę, w dodatku wszelkiej maści konserwatyści wchodzą ze swoimi butami w nasze towarzystwo. Nie widzę praktycznie żadnej reakcji np. na mocno konserwatywne posty na forum (z wyjątkiem paru osób, których poglądy znam od wielu lat - na całe szczęście choć oni są), reszta ma zupełnie wyjebane, że ktoś jawnie wywala swoje zdecydowanie odmienne od sceny poglądy. Rozumiem różnorodność myśli, ba, za to też uwielbiam tą scenę (mimo wciąż działających pewnych z góry narzuconych schematów), ale brak reakcji na idiotyczne posty szerzące jawnie nienawiść to niebezpieczny element. Narodowcy w ostatnim czasie sporo podpatrują ze sceny hc-punk - czarny narodowy blok, autonomizm itd. Kto jest w temacie ten wie, zresztą wystarczy przejrzeć pewne kolorowe forum i wszystko jasne. Najgorsze w tym wszystkim jest jak zwykle to, że państwo z takiego faktu jest jak najbardziej zadowolone - problem z głowy, niebezpieczny element skupi się na walce między sobą, a my będziemy dalej robić swoje, służby będą się przyglądać itd. Chciałbym jednak uczulić na ten fakt odradzania się narodowej sceny i nastawić na to, że przestało być tak fajnie (coraz bardziej mi śmierdzi powrotem lat 90-tych i ciągłym obracaniem się za siebie na mieście w pełnej gotowości). Bądźmy czujni i nie pozwalajmy, aby wnikali w nasze szeregi za pomocą swoich postów, bytności na naszych gigach, szerzenia fermentu bycia spoko i cool, bo jest punk, ale ojczyzna ponad wszystko, przez nasze olanie sprawy. Dla tych person nie ma miejsca na tej scenie!!!*

**„...kocham ten bajzel i nienawidzę jednocześnie" Jacek (ZXRX) - Scenowy Dzielnicowy nr.1**

*Przeglądałem ostatnio parę starych zinów, słuchałem bardzo starych płyt od YOUTH OF TODAY po ASSASSINS OF GOD i nostalgicznie wspominałem początki sceny DIY. Coś w tym jest, że lata świetności tej sceny to lata 90-te zeszłego wieku. Typowy przykład - trasa CYMEONA X i HOMIKÓW (żadnego podziału, wszyscy razem w jednej sprawie, muzyka ponad podziałami, szczerość, emocje, wolne myśli i zapewne wolni ludzie). Dziś jest zupełnie inaczej, ale nie mam zamiaru wpadać w patetyczny ton starego zgreda co to będzie wspominał jak to było zajebiście. Daleko mi do takiej postawy choć i widziałem jakieś Jarociny i parę dobrych kapel DIY z tamtego okresu również. Skupię się jednak na tym co jest dzisiaj - bo uważam, że wciąż ta scena ma nam wiele do zaoferowania, a i te emocje i szczerość wciąż istnieją. Spotykam je wręcz na każdym kroku, wciąż muzyka jest dla mnie istotnym, ale nie najważniejszym elementem. Wciąż cenię sobie przyjaźń - a bywa trudna i czasem trzeba się sporo napracować i napocić, aby przetrwała. Wciąż kręci mnie wiele rzeczy okołoscenowych jak FNB czy Anarchistyczny Czarny Krzyż, wciąż przyglądam się co dzieje się ze scenami w krajach bloku wschodniego - np. Białoruś, gdzie mam już sporo dobrych znajomych z kapel i nie tylko. Wciąż czuję to bicie serca, gdy zbliża się koncert, gdy znów jest okazja na spotkanie z osobami, których poglądy są moimi poglądami i nigdy o nich nie zapominam, obojętnie czy znikają i znowu sie pojawiają (zawsze są nowi, młodzi i pełni zapału). Naprawdę, jeżeli zdarza mi się wpadać w mentorski ton, to wybaczcie przyjaciele muszę mieć wówczas naprawdę zły dzień, przepraszam Was za to uniżenie. Czuję wielką radość, gdy mogę zobaczyć na scenie młode, świeże kapele jak HASTA LA VISTA (gdzie ekipa nie marnuje czasu na pisanie postów po forach, a robi swoje), KAROSHI czy NOWA ATLANTYDA. Gdzie ważniejsza jest szczerość niż tylko warsztat, gdzie jest coś do powiedzenia, gdzie istotniejsza jest obecność i jedność z tą sceną, serce i wiara w sens bycia tutaj, a nie gdzie indziej. Wciąż podziwiam tych, którzy inwestują swoje oszczędności w organizacje koncertów, w wydawanie płyt i fanzinów, czy zapłacenie za paliwo z własnej kieszeni byle móc zagrać na drugim końcu kraju. Nigdy nie zabraknie mi piwa, aby pić ich zdrowie. Mimo bycia nałogowym palaczem tytoniu nigdy nie palę w koncertowych salach, bo to*

*ma sens i jest oznaką szacunku dla innych, którzy nie palą. Nauczyłem się też w końcu oglądać całe sety, w szczególności młodych kapel - bo zbyt często się pojawiają i za szybko znikają przygniecione ciężarem życia.*
*„...ciągle brakuje mi kasy i mimo wszystko wciąż z tym całym hc/punkiem dać sobie spokoju nie mogę. Może nie jestem normalny?"(Tomek EFAE). Masz rację Tomek, nie jesteś normalny, tak samo jak ja nie jestem i pewno wymienić mógłbym jeszcze z kilkuset takich jak nam podobnych wariatów. To jest nasze miejsce, jestem o tym przekonany w pełni i nie potrzebujemy połowy lat 90-tych aby tutaj być. 2012 rok jest też całkiem niezły.*

**Crusty to chwasty**

*Moja ostatnia wstawka o scenie hard core w naszym cudownym kraju, spowodowała oburzenie niektórych hc w stosunku do mojej osoby. Niezmiernie mnie to cieszy. Dzięki temu poznałem kilka osób, podyskutowałem z nimi i zobaczyłem, że hc to dla nich coś więcej niż tylko muzyka, moda i sposób na wydawanie kasy. Jeżeli ktokolwiek myślał, że nie ma hc w moim życiu to był w wielkim błędzie - jest go i to sporo choć fakt, że głównie tego starego. Cały czas też bacznie obserwuję co się dzieje, bywam na koncertach i wciąż jara mnie ta muzyka. Nie szukam wojny, szukam jakiegoś pobudzenia, bo zdecydowanie tęsknię za klimatem starych gigów, gdzie nie było problemu, aby prezentowały się kapele hc i punk na jednej scenie. Do szału doprowadza mnie moda i pewne zachowania niektórych kapel - pewien kultowy band, który bardzo muzycznie lubię w wywiadach stwierdza, że nie ma ciśnienia na granie wielu gigów i stać go na paliwo i traktuje to jako hobby, a następnie podaje finansowe warunki zaczynające się od czterech liczb. Nie rozumiem. Czasem, gdybym mógł wypisywać w tej kolumnie pewne informację jakie do mnie dochodzą to rozpętałoby się piekło, unikam więc takich rarytasów, złudne też bywają i czasem można kogoś obrazić - zapewne swoim pisaniem o hc obraziłem kogoś w poprzedniej kolumnie. Objawiło się parę osób i cenię ich zdanie i wiem, że nasze poglądy o dziwo są zbliżone. Zapowiadałem się, że wezmę się i za tą czarną stronę tak mocno przeze mnie uwielbianą. Oj i tam jest tak modnie, że hej. Ciuchy wycackane, a czasem z rozmowy zupełne idiotyzmy z takimi osobami wychodzą. Bo ja jestem crust i już nic więcej się nie liczy - najważniejsze, że mam wszystkie kolory tego singla, a było ich 5! Koniec świata. Zbieractwo płyt niczym zbieranie znaczków. Płyty są dla ludzi, ale wciąż nie rozumiem sensu posiadania 10 płyt z tym samym tytułem, chyba że taka osoba reprezentuje sobą coś ważnego i istotnego, a paru takich zbieraczy znam i akurat u nich mi to nie przeszkadza - gdyż poza słuchaniem tej muzyki potrafią sami ją wydawać, tworzyć, a nie tylko konsumować.*
*Ludziska róbcie sobie co chcecie, upajajcie się tymi swoimi płytami, mi tam wystarczy jeden egzemplarz danego tytułu i wolę wydać kasę na inne płyty zamiast na ten sam tytuł, ale w innym kolorze. Naprawdę nie wiem skąd się wzięło to zbieractwo. Zapewne ze zgniłego Zachodu hehe... Cieszy dostęp do muzyki, ale czasem to czułem się lepiej jak otrzymywałem paczkę kaset z przegraną muzyką, choć wciąż kupuję jakieś płyty i najczęściej po przesłuchaniu daje je komuś w prezencie, dokładnie jednemu z bliskich przyjaciół. Koleś cały czas też sam kupuje rzeczy dla niego istotne i wciąż, gdy u niego jestem mogę posłuchać nawet bardzo starych kaset. Lubię u niego posłuchać muzyki - sam bowiem nie zbieram już niczego, bo zbyt często się przeprowadzam, potem zostawiam jakieś rzeczy bezpowrotnie itd. itp. Każdy kij ma dwa końce, a ja się zastanawiam, hmm... czy ta scena to tylko moda i zbieractwo? Wciąż jestem przekonany, że to tylko jakaś część, zapewne dla wielu istotna, mało istotna dla mnie, nie mam zamiaru atakować, ale rozwagi trochę, bo jeżeli ta scena DIY to tylko ciuchy i muzyka to naprawdę 21 grudnia będzie koniec świata. „O ile obecnych załogantów w większości przypadków uważam za mentalnych neandertalczyków pozbawionych jakichkolwiek zasad to przyznać jednak muszę, że poziom muzyczny nowych kapel jest bardzo wysoki." (Jacek ZXRX) ...i tym pozytywnym akcentem zakończę tą przydługą część.*

**Futbol to wojna**

*Cóż, dalej jestem wielkim przeciwnikiem nowoczesnego futbolu. Euro w Polsce i jestem pewien, że wszystkie szmatławce nierozerwalnie będą chciały dzięki tej imprezie, pisaniu o niej podnieść swoje nakłady. Miałem, a właściwie chciałem z tej okazji walnąć artykuł o... hmm... korupcji i wpływie polityki na futbol, ale wybaczcie, na moich chęciach się skończyło. Jak zacząłem zagłębiać się w ten temat, a piłka nożna jest ze mną całe życie, dorwałem się do tych korupcyjnych afer to wściekłość mnie dopadła i stwierdziłem dość - nie będę o tych pajacach pisał. Jest jednak jeden niezwykły przypadek w historii futbolu, który tutaj przytoczę. Przykład na to, że futbol to również niebezpieczna religia, zupełne szaleństwo wyzwalające poza radością okrutne działania. Będzie o zupełnym precedensie, czyli o wojnie futbolowej. Wojna stu godzin lub inaczej wojna futbolowa to zbrojny konflikt pomiedzy Hondurasem i Salwadorem w dniach 14-18 lipca 1969 roku. Określenie „wojna futbolowa" rozpowszechnione zostało przez mass media, a wywodzi się z przekonania, że powodem wybuchu wojny był przegrany przez Honduras 15 czerwca 1969 mecz w czasie eliminacji do Mistrzostw Świata. Tydzień przed 15 czerwca reprezentacje te rozegrały między sobą mecz w Tegucigalpie, w którym to Honduras wygrał 1:0. Przed meczem w San Salwadorze piłkarzy przewieziono w wozach pancernych, a wokół boiska ustawiono kordony żołnierzy z pułku Guardia Nacional. Hotel w którym zakwaterowano piłkarzy Hondurasu, został zdemolowany przez kibiców. W czasie odgrywania hymnu Hondurasu stadion wył i gwizdał, a zamiast flagi tego państwa na maszt wciągnięto brudną i podartą ścierkę. W meczu Salwador zwyciężył 3:0. Po meczu wybuchły zamieszki między kibicami Salwadoru i Hondurasu, na skutek których zginęły dwie osoby. Po tych wydarzeniach w Salwadorze miały miejsce masowe demonstracje przeciwko Hondurasowi. Potem Salwador i Honduras zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, a kilka godzin później granica między nimi została zamknięta, co stanowiło początek wojny futbolowej. W rzeczywistości stosunki między państwami były napięte już znacznie wcześniej, sam mecz stał się niejako punktem kulminacyjnym fali nacjonalizmu i nienawiści rozpętywanej przez obie strony. Naprawdę to główną przyczyną konfliktu było osadnictwo salwadorskich rolników na przygranicznych terenach Hondurasu. Rząd Hondurasu pragnął zmusić ich do opuszczenia kraju, wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubogich, pozbawionych ziemi chłopów może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, przejęcie przez nich majątków wielkich posiadaczy ziemskich i co najbardziej niebezpieczne rozwój partyzantki antyrządowej. Atmosfera wrogości między obydwoma państwami sięgnęła zenitu po przegraniu przez Honduras meczu piłki nożnej w stolicy sąsiada. Honduraskie radio i gazety nawoływały obywateli do wypędzenia Salwadorczyków z honduraskiej ziemi. W Salwadorze doszło do masowych demonstracji przeciwko Hondurasowi, a incydenty na granicy obu państw doprowadziły w końcu do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwoma krajami, a następnie do wojny. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała Honduras. W walkach zginęło ok. 3 tysięcy ludzi. Wojna została zakończona po interwencji Organizacji Państw Amerykańskich, jednak napięte stosunki pomiędzy państwami trwały aż do 1972. 30 października 1980 Salwador i Honduras podpisały traktat pokojowy kończący wojnę futbolową.*
*Futbol w tym jednym przypadku przyczynił się do śmierci prawie 3 tysięcy osób, doprowadził do krótkotrwałej, ale jednak wojny. Było to wydarzenie bez precedensu, niestety wykorzystujące złość i wściekłość, której jądro wybuchło podczas meczu piłkarskiego. Futbol bywa niebezpieczny, pamiętajcie o tym oglądając mecze. Futbol niesie różne zagrożenia i oby czerwcowe zawody w Polsce i Ukrainie nie spowodowały niczyjej śmierci - kibic bywa niebezpieczny, szczególnie jak jego drużyna sobie nie radzi.*

**Kończąc, bo późno**

*W końcu przebrnąłem przez książkę Budzyńskiego „Soul Side Story" i jest tam parę dziwacznych kwiatków. Ale po kolei. Przypuszczałem, że Budzy ma łatwość pisania, ale nie spodziewałem się, że posiada aż tak dobry warsztat. Książka jest napisana naprawdę zgrabnie i ciekawie - dowiedziałem się kto jest mistrzem Polski w skokach ze sceny, przeczytałem krótki wywód na temat Ex-Perta (wciąż się zastanawiam dlaczego zatem Budzy pozdrawiał go na okładkach płyt, skoro ma tak niskie wyobrażenie o jego twórczości), a już z zapartym tchem zaczytałem się w tym okresie, kiedy ARMIA to była moja ulubiona kapela do czasów „Legendy".*
*Okazało się, że jak myślałem, że są połączeni ze sceną, która wówczas raczkowała to moje wyobrażenie tego faktu było jednak na wyrost - ale oczywiście szanuję ich wkład i wielką pomoc dla moich kapel tamtego okresu i działalności Złotej Skały. Trochę nużą te wywody o rocku, religii, a już zupełnie rażą mnie te opisy jak to trzeba walczyć z organizatorami i słabym sprzętem. Mięsa też zbyt dużo - wciąż jakieś wspominki obiadów, a tu żeberka, a tu mielony, aż mi się słabo robiło. Ale ogólnie lektura obowiązkowa dla punka. Słowo o 6 numerze tego szanownego pisma. Zastanawiam się jak dwie osoby, których działalność muzyczną szanuje mogą mieć aż tak odmienne zdanie na temat tej samej sceny i swojego na niej miejsca - narzekanie na zbyt niskie zwroty, kontra wydawanie singli w limitach dla przyjaciół, narzekanie na papki organizatorów dawane do jedzenia, kontra przyjaźń i przywiązanie do jednego wydawcy. Naprawdę można dostać rozstroju. Po której jestem stronie chyba wiadome. Współpraca w „Chaosie" to też wiele wyrzeczeń i sporo dyskusji, wymiana wielu opinii i zupełnie odmienne czasem wizje pewnych działań. Na szczęście przynosząca coraz lepsze efekty, choć więcej pracy i zuużytej energii. Panowie, będę dalej upierdliwy, choć mój kolega to już mistrz w tej kwestii. Tym razem maczałem palce w dwóch wywiadach i myślę, że wyszły całkiem fajnie - NEXT VICTIM czyli kontrowersyjni scenowi faszyści i zielonoświątkowcy (sorry, nie mogłem się wyrzec tej przyjemności w opisie, hehe) no i DRIP OF LIES, których bezkrytycznie lubię, bo wiedzą co robią. Dziękuje im, że marazm i lenistwo nie wygrało i chciało im się na te moje niekiedy głupawe pytania odpowiedzieć. Akurat lekko mnie boli jedna sprawa - recenzje płyt i koncertów. Parę strzeliłem do tego numeru, ale szanowni czytelnicy i muzycy, których ta sprawa dotyczy... hmm... mam jakąś dziwną niemoc, gdy mam opisywać muzykę, koncerty i oceniać - jest jak jest, więcej czuję tam sercem, klimatem niż mam zamiar porównywać ich muzykę do innych kapel czy ją oceniać lub określać. Żaden ze mnie krytyk muzyczny - i mnie to cieszy.*
*Co do istotnych informacji na koniec - Rozbrat stoi, EPILEPTIC WALK miażdży mnie na maksa (kiedy płyta!!!-dobrze, że są T-shirty) - brać ich na koncerty, są niesamowici (coś w Rozbratowym studiu już nagrywają!!!). Poznańskie Jedzenie Zamiast Bomb (18-19 maja robi ogólnopolski zlot ekip FNB!) wciąż się nie poddaje i walczy z przeciwnościami losu, a ZDRAJCY RZĄDOWI grają systematyczne próby w nowym składzie...*
*Tak sobie myślę, że dobrze mi, szczególnie teraz jak popijam sobie herbatkę i katuje się NEXT VICTIM... Zapraszam do gawędy... Make punk not love...* **Jambeer**

*Prosił mnie Kubuś K. żebym napisał o ponownym wychynięciu INKWIZYCJI na świat i o tym jak teraz widzę scenę. Co się zmieniło i jak... Chciałeś to masz!...*
*Oczywiście, żeby opinie były miarodajne, powinny mieć trochę więcej materiału porównawczego, ale też nie pretenduję do miana opracowania czy rzetelnej analizy – ot, pobieżne, subiektywne obserwacje...*
*Kiedy na koniec, spocony i szczęśliwy po pierwszym od lat koncercie rzuciłem zwyczajowe „...dzięki, to wszystko..." wyrwało mi się: „kurwa, nie wierzyłem, że to jeszcze kiedyś powiem...".*
*Granie, jak i wiele innych życiowych dążeń przerwał nam Zbysiu Ziobro, który w swojej nadgorliwości posłał mnie na roczne wakacje. Nie bez tego, że troszkę mu pomogłem...*
*Nie mogliśmy się pozbierać przez kilka lat. Mieszały się okresy zrywów, nadziei, rozczarowań i zwątpienia. Pijane telefony w środku nocy pełne buńczucznych deklaracji „co my to zaraz nie pokażemy"... Po których zasnąć nie sposób, bo gorycz cię dusi i żal...*
*Przy różnych spotkaniach z przyjaciółmi z kapeli, po kilku wspominkach następowało nieodmienne „kurwa! Grajmy w końcu!". Więc kilka wstępnych ustaleń, kilka chaotycznych ruchów i wszystko rozpuszcza się w zupie rzeczywistości. Wszyscy czegoś chcą, czegoś oczekują, szamoczesz się w pułapce „powinieneś – nie powinieneś"... Sam w tej materii nie jestem bez grzechu.*
*Trzeba było, żeby przyszedł czas, że nam wszystkim trzem tak dojrzeje i spuchnie, że pęknie równocześnie. Że wszystkie deklaracje nagle znajdą pokrycie w działaniu, że determinacja przelezie przez wszystkie kłody pod nogami, że uwierzymy że jest po co i że damy radę.*
*Ale i to jeszcze nie gwarantowało sukcesu - wszak trzeba nam było jeszcze perkusisty i drugiego gitarzysty. Szukalim długo i bezowocnie. Aż zadzwonił Kubuś K. i oznajmił głosem anioła że WILCZY SZANIEC chce i może nas wspomóc i uzupełnić...*
*No i zaczęło się układać, zgrywać i pędzić do przodu. Z próby na próbę poznawaliśmy się lepiej. Kilka prób wyjazdowych u Marka, które były jedną wielką imprezą integracyjną... Chłopaki podeszli do tematu bardzo rzetelnie – w trakcie przypominania sobie kilku starych numerów Jasio poprawiał Marka lepiej pamiętając aranżacje! To było wzruszające.*
*Młodzi... Często ludzie pytają jak nam się układa... Różnica wieku jest taka, że każdy z nich mógłby być synem każdego z nas... Jest szacunek (nawzajemny), ale nie ma bezkrytycznych potakiwań. Często krytyka jest trafna i zgoła szydercza. Nie zawsze się zgadzamy, ale zawsze bierzemy swoje zdania pod rozwagę. Jak nam się układa? Nikt nie jest doskonały – każdy ma jakieś przywary – układa nam się dobrze, czasami bardzo dobrze, a jak to widać z ich strony – trzeba by zapytać ich samych. Momentami tylko wydają się być za grzeczni... Poważniejsi od nas...*
*Jak tylko zaczęło się układać, jak zaczęło wyglądać, że jednak coś z tego wyjdzie, jak nie można było tego dłużej utrzymać w tajemnicy – dostaliśmy tyle wsparcia i dowodów życzliwości, że momentami czuliśmy jakby to było na kredyt. Że kibicują nam trochę na wyrost, poprzeczkę wieszając tak wysoko, że strach czy doskoczy... Że ci, którzy znali nas*

z dawnych lat, lokują w nas nadzieję, że ktoś z ich fali może jeszcze czegoś dokonać. Jeszcze się zerwać i pokazać...
Jakby to była nadzieja dla nich samych, że skoro nam się chce, że skoro my wierzymy i nam się uda, to może i oni jeszcze coś zwojują. Może też im się coś uda... Czuliśmy ten ciężar.
I niepokój – czy poklepią nas po ramieniu, uśmiech na siłę naciągając, by za plecami skrzywić się gorzko... Czy to będzie kolejny naciągany come back ufny w magię nazwy i starych fanów? I tylko moja ukochana nieustannie w nas wierzyła lejąc mnie mentalnie w pysk za każdą nutę zwątpienia.

***Oto jest pochód słusznej sprawy***
***Bo trzeba znaleźć ofiarę dla mas***
***Zapłoną stosy tolerancji***
***I znajdą cię, jeśli nie zmienisz się na czas***

***Jeśli nie wierzysz w to, w co wierzyć trzeba***
***Lub jeśli zgoła inny pogląd na to masz***
***Wyruszą tropiciele krzywych myśli***
***I znajdą cię jeśli nie zmienisz się na czas***

***[inkwizycja]***

*Pierwszy koncert po wielu latach – 01.10.2011 Opole. Sala spora, ale pełna, sprzęt zacny, goście za konsoletą znający się na rzeczy... Osiem uderzeń hajchetu i wchodzi „Inkwizycja"... i już się toczy, już nie ma dylematów. Jest tylko machina muzyczna za moimi plecami i publiczność przede mną. Nawias w czasie i przestrzeni...*

*

*Jedyna stała we wszechświecie to zmiany... Scena HC/punk... Trochę starych znajomych ryjów, kilka nowych twarzy, ze dwie buzie. Ciężko się wypowiadać o ludziach po paru koncertach, ale jakieś obserwacje siłą rzeczy same się robią. Średnia wieku jest wyższa. Nie ma tego tłumu zajawionych, rozentuzjazmowanych młodych punków, tańczących do utraty tchu, trochę pijanych tanim alko, trochę pijanych muzą, szczęśliwych, zachrypniętych od wrzasku, trochę przygłuchych od hałasu tuż przy scenie... Oczywiście też jest pogo, ale procentowo więcej ludzi stoi kiwając głowami w rytm muzyki, mrużąc oczy dla kontemplacji. Nie ma tej radosnej integracji, gdzie trudno było znaleźć spokojne miejsce, żeby odparować po koncercie, bo zaraz zjawiał się tłumek, który natychmiast musiał z tobą pogadać, poklepać, wypić łyka, którego trzymali specjalnie dla ciebie... Żeby zadawać stale te same pytania, ale przecież dla nich tak ważne... Teraz po koncercie możesz pogadać ze znajomymi, jeśli przyszli. Bo jeśli nie, to słyszysz wokół tylko wyszukane rozmowy naszpikowane mądrymi słowy. Pozamykani w swoich wegetarianizmach, weganizmach, frutarianizmach, izmach, izmach, izmach... Bardziej skupiają się na tym co jedzą i czym srają niż tu i teraz czyli koncert na przykład. Z trudem maskujący uśmiech pobłażania i wyższości... Oczywiście jest to krzywdzące wielu zacnych ludzi uproszczenie, ale po koncercie oczekiwałbym czegoś innego... Brakuje trochę nieskrępowanej zabawy, wygłupów i zdziwiania. Fantazji... Wszyscy tacy do zrzygania poważni i dorośli. Brakuje pełnego spektrum – oprócz ogrów i trolli - duchowe tyrady i intelektualne ostre spory. Właściwie tak to wygląda, jakby obcięło oba skrajne skrzydła i został sam middle - wszyscy stonowani, poważni, uświadomieni politycznie i wiedzący o sobie nawzajem. Sączący jedno piwko, bo rano trzeba wstać... Punk w wersji light. Nie mówię, że jest to zjawisko powszechne, ale na tyle częste, że obserwowalne. No cóż – może też jest tak, że nie gramy już tak porywająco, że ci których to ruszało już dorośli i kręci ich inna bajka. I w inny sposób...*
*...a ja...*

***Nie dorosłem i nie zamierzam***
***Chociaż bardzo się starałem***
***Choć mądrzy kiwali nade mną głowami***
***Spierdalaj kolego z dobrymi radami***

***Nie dorosłem i nie zamierzam***
***Kłopotom nie daję wódki***
***Do problemów nie odwracam się plecami***
***Spierdalaj kolego z dobrymi radami***

***Nie dorosłem i nie zamierzam***
***Bo mózg mi tłuszczem nie zarasta***
***I choć wytykają mnie palcami***
***Spierdalaj kolego z dobrymi radami***

***[dobre rady]***

*...i okazało się że jednak nie wszędzie... Dwudziestolecie (gówniarze!...) INFEKCJI – Wrocław CRK... Żal było wyjeżdżać – było wszystko co trzeba. Pozdrawiamy bardzo!! Działanie w imię tejże. Czasem jest to ratowanie czegoś lub kogoś na krańcu świata, czasem akcja na rzecz miejscowego schroniska. Nie mówię, że kiedyś tego nie było, ale teraz skala przedsięwzięć i ilość zaangażowanych osób jest dużo większa. Czy to się przekłada na większe efekty – nie wiem. Ale samo działanie w szlachetnej idei jest wspaniałe.*

***[daleko]***

*Zdarza się że koncert jest dodatkiem do jakiejś szczytnej akcji, jedną z wielu atrakcji którymi czy to benefit, czy inne wydarzenie jest okraszone. Jak cukierki na przerwie między lekcjami. Żeby poważne prawdy łatwiej było przełknąć. Zgodnie z Makarenkowską zasadą „bawiąc – uczy". Wtedy koncert jest trochę spychany, traktowany jako dodatek i jeśli są jakieś problemy sprzętowe, to organizator się nimi specjalnie nie przejmuje - główny sens i cel imprezy jest gdzie indziej. Wprawdzie rozumiem organizatorów, bo w ich założeniu co innego było najważniejsze, ale wkurza mnie to, bo ja jednak przyjechałem zagrać. Też bym trochę lekceważył żonglera na wystawie obrazów, ale tutaj to ja jestem tym żonglerem.*
*To nie tak, żem taki mądry i wnikliwy, że przenikam bystrym swym umysłem wszystkie problemy tego świata, ale rozczula i martwi zarazem, jak to określał tow. Lenin – „dziecięca choroba lewicowości". Ludzie o najszczerszych sercach i intencjach dają się uwieść łatwym hasłom i rozwiązaniom – ciach ciach – tym zabrać, tym dać, to zabronić, to nakazać... Tymczasem sprawy świata, system naczyń połączonych działa na wiele wyższym poziomie komplikacji. Kiedyś też miałem gotowe recepty (ciach ciach!)... Dziś, gdyby mnie zapytano - staję bezradny. Nie wiem jak. Czasem łapię się w dyskusji – czy powinienem im to uświadamiać? Czy powinienem zabijać w nich chęć działania i wiarę? Zamulać wielością opcji? Nieprzewidywalnością konsekwencji?*
*A może właśnie tak trzeba? Nie wiedzieć, że się nie da? I święcie wierząc, będąc gotowym do poświęceń celować w rzeczy zdawałoby się niemożliwe? I pędzić zanim skończy się bateryjka i przestaniesz wierzyć stając się zgorzkniałym dziadem?*

***Złoto złoto złoto i purpura***
***Spod czarnej sutanny***
***Goły ogon szczura***

***Złoto złoto chytre oczy świni***
***Nikt już nie wygoni***
***Kupców ze świątyni***

***Złoto złoto złoto chciwe ręce***
***Ile chcesz?***
***Więcej!...***

***[złoto]***

*Specjalizacja kapel, a raczej dziwne dążenie do klasyfikacji gatunków. Jak chory sen Linneusza – każda kapela ma inną szufladkę, którą opisuje ciąg absurdalnych często przymiotników, mających złapać i określić muzykę. Zamknąć ją w kilku słowach, uwięzić i nie pozwolić się wydostać. I każde odstępstwo traktować jako zdradę, jako sprzeniewierzenie się definicji. Od razu szuka się zachodnich wzorców i obok klasyfikacji „kalifornijski postindustrialny atmospheric dark noice trash core" dodaje „polski coś tam coś tam..." Jakby to, że z Polski, nie wystarczało, jakby to było wstydliwe, upośledzone i dopiero podparte autorytetem i ciężarem kapeli stamtąd...*
*Najśmieszniejsze jest to, że często co koncert ta definicja kapeli jest inna. Inwencja organizatorów nie zna granic...*

*Jedyna stała we wszechświecie... Zmiany są i w nas... Prócz tego, że z powodu posiadanej perspektywy możemy widzieć zmiany (już to jest zmianą!) to jeszcze samoistnie, bez naszej woli i wiedzy, acz na wskutek choćby tejże perspektywy, przyszedł do nas dystans. Większy luz. Umiejętność zabawy. To nie tak żeśmy nie serio – koncert nadal rzecz święta i mamy dać z siebie wszystko – czyli na trzeźwo i śmiertelnie poważnie. Ale kiedyś (koledzy mogą zaświadczyć) od samego startu na koncert byłem tak ciężko sieriozny, że aż nie do wytrzymania. Ba! Często próby wyglądały jak misteria albo ceremonie... Nic w tym złego, ale teraz dzieje się to inaczej... I treść, i przekaz nic nie traci. Kiedyś, jakby to teraz śmiesznie nie brzmiało, traktowaliśmy granie jak misję. Teraz, traktując granie serio, umiemy się nim jeszcze cieszyć i dobrze bawić. Trwa nieustanny kabaret starszych ogrów, co czasem widać na facebo. Niektórzy potrafią to od razu, niektórzy dojrzewają latami...*
*A dla nas dalej to święto. Próby, choć wydzierane z życia, bo każdy ma obowiązki, a niektórzy dojeżdżają daleko - są przyjemnością. Dalej jest magia w robieniu nowych numerów. Dalej się cieszymy jak przed laty (bardziej!), a ten czas – od wyjazdu na koncert aż do powrotu - ubieramy w nawias i nie mają wtedy do nas przystępu żadne problemy, prócz tych które dzieją się tu i teraz i są związane z graniem. Albowiem nie doroślim. (I nie zamierzamy).*
*Chciałbym mieć same takie problemy...*
*Dzięki, to tyle... Naprawdę nie spodziewałem się, że kiedyś jeszcze to powiem...*
**Ex-Pert**

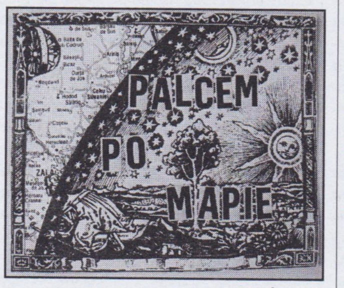


***PALCEM PO MAPIE - WRZESIEŃ 2011***

*Początek zawsze jest taki sam. Jakaś informacja. Jakiś punkt zaczepny. Jakaś rozmowa. Ustawka i w drogę. Tym razem jest to Zoro Fest u sąsiadów Niemiaszków. Tak się fajnie złożyło, że z Wrocławia samochodzikiem jadą na ten bal szefowie firm Matragona i Malkontent wraz z towarzyszami podróży Jędzuszką i Luksusem. Mają idealnie miejsca dla mnie i mojego kolegi Arka. Wystarczy teraz tylko dotrzeć do Wrocka. Startujemy stopikiem w czwartek około godziny 11. Ustawka na klasycznym wylocie czyli ulicy 17 Stycznia. Samochody przejeżdżają obok. Spieszą się. My stoimy w miejscu. Podróżowanie autostopem ma w sobie tą niewiadomą czy ktoś się zatrzyma. Czy zdecyduje się na dodatkowego pasażera. Na rozmowę. A może na milczącego towarzysza. Czasem właśnie chodzi jedynie o tą bliskość drugiej osoby. A czasem wręcz przeciwnie. Nie każdy ma ochotę brać obce osoby, których nie zna. Nie wie czego może się spodziewać. Czas mija. Z minuty na minutę zastanawia się człowiek czy nie lepiej wsiąść do autobusu. Zatrzymuje się starszy pan. Jedzie do Tarnowa. Jak dla nas w porządku. 50 kilometrów, ale najważniejsze, że ruszamy się z miejsca. Za oknem zostają miejscowości, które dobrze znamy jedynie przelotowo. Nigdy na dłużej nie zatrzymałem się by sprawdzić czy czasem to nie jest właśnie to miejsce, którego szukam od lat. Ten cel i sens życiowych podróży. Jednak tym razem tego nie sprawdzę, bo pomysł na wieczór jest kilkaset kilometrów dalej. A jutrzejsza przygoda zaplanowana jest o kilkaset następnych kilosów. Tymczasem Tarnów, który też jest takim miastem pełnym niewiadomych i znaków zapytania. Pan zostawia nas na przystanku by autobusem dotrzeć na drugi koniec miasta, niestety nie wysiadamy na właściwym przystanku i zwiedzamy osiedle domków jednorodzinnych. Taki dodatkowy spontaniczny spacer, który pochłonął za wiele czasu. Ale właśnie autostop jest takim pozaczasowym środkiem transportu. Jedziesz albo nie jedziesz. Bywasz w miejscach do których na pewno nigdy nie planujesz dotrzeć. A kilka minut później stoisz na wylocie z kciukiem wystawionym do góry nad szosą i ta zagadka - który samochód się zatrzyma. Marka jest obojętna. Obojętny jest także kolor. Stan pojazdu też jakby mało istotny. Ważne by kierował się w twoim kierunku. Chwila zwątpienia. Dajemy sobie jeszcze chwilkę i wtedy właśnie zatrzymuje się koleś, który jedzie do Krakowa. Czyli jakieś 100 kilometrów. Typ okazuje się być Niemcem i częstuje nas z głośników nutami DIE TOTEN HOSEN czyli nie jest najgorzej. W czasie jazdy stwierdzamy, że w Kraku wbijamy już w pociąg, bo po zmroku będzie ciężko z widocznością, a krakowska wylotówka na autostradę nie jest chyba najlepszym miejscem. Okazuje się, że koleś mieszka w centrum, więc będzie idealnie. Jedziemy i mijamy kolejne zjazdy do centrum. Niepokojąco się dopytujemy o co chodzi. Zdecydował się objechać miasto dookoła by nas odstawić na to niewygodne miejsce by stopować dalej. Głupio było mu w takiej sytuacji powiedzieć, że mamy w dupie jego dobre intencje i udać się z nim do centrum. Wysiadamy z uśmiechem. Nie wiem tylko czy ten uśmiech był szczery i radosny czy raczej ironiczny pt. "gdzie rozkładamy się do snu?". Próbujemy jeszcze machnąć ręką bardziej dla zasady niż z myślą o jakimś pozytywnym efekcie, w zamian dostajemy widok pukających się w czoło kierowców. Oczywiście mamy to gdzieś, ale doskonale rozumiemy ich reakcję. Jednak stopik to nie jest coś, co można zaplanować, zrozumieć i przewidzieć. Po chwili już siedzimy w samochodzie z młodą dziewczyną, która jedzie do swojego chłopaka do Sosnowca. Ma na imię Aga i dopytuje się o imprezę na którą jedziemy. Rozmawiamy trochę o podróżach. Trochę o górach. Wymieniamy się numerami telefonów. Nie wiem po co, ale czemu też nie mielibyśmy tego zrobić? Podwozi nas pod stację kolejową. Tam mamy idealnie czas by zakupić bilet pod tytułem „ty i raz dwa trzy" na dwie osoby płacimy 58,16 i turlamy się 188 km. Wcześniej jeszcze sprawdzamy dworcowe zapiekanki, które są naprawdę smaczne. Mam takie delikatne zboczenie pociągowe. Lubię zasiąść przy oknie i oglądać zmieniające się widoki i słuchać tego rytmicznie powtarzanego stukotu. Mijać wioski, miasta, stacje, stukać, stukać... Stacja Wrocław. Tramwaj. Kilka przystanków. Inżynierska. Kolacyjka. Jakieś skromne piwko. No i oczywiście obowiązkowa degustacja wyrobów DIY gospodarza. Słuchanie muzyczki. A wybór jest naprawdę potężny. Z chwili na chwilę coraz większe trudności występują w zmianie stron i nastawianiu igiełki. Sen nadszedł nagle i nieoczekiwanie. Następny dzień to kolejne kilometry do przejechania. Kolejne wioski. Kolejne miasta. Granica, która od jakiegoś czasu nie wymaga paszportu. Nie rozdaje pieczątek. Czego mi brakuje. Jest a właściwie jej nie ma. Jednak policja nas zatrzymuje, by sprawdzić dokumenty. Widocznie wszystko gra i zasługujemy by nas wpuszczono w tą lepszą Europę. Za oknem nie widać aż tak dużej różnicy. Pojawiły się wiatraki. Gdzieś z boku przemykają Bautzen, Dresden, Dobeln, Grimma... Aż docieramy do celu czyli Leipzig. Trochę kręcimy się po mieście. Szukamy punktu zaczepienia. Jednak szybko udaje się namierzyć miejscówkę. Zoro istnieje już dobre kilkanaście lat. Jednak dla mnie są to pierwsze*

*odwiedziny tego miejsca. Przechodzimy przez bramę, a na podwórku już odbywa się jakiś koncercik. Okazuje się, że to XAXAXA z Macedonii. Bardzo sympatyczna lajtowa muzyczka post rockowa. Ekipa personalnie związana ze znaną tu i ówdzie kapelką BERNAY'S PROPAGANDA. Idziemy ogarnąć teren. Kupujemy bileciki, które okazują się tańsze niż myśleliśmy. Miło. Gdy jednak w moje ręce trafia ploteczka z rozpiską dowiaduję się, że wczoraj grało kilka zespołów, które chciałem zobaczyć jak choćby JEMEK JEMOWIT, HONGO, FINISTERRE czy francuskie cudaki z VIOLON PROFOND, których to chyba najbardziej chciałem sprawdzić. Przepadło. Trudno. Trzeba jednak wchłaniać to, co nam serwuje rozpiska. A jest w czym wybierać bo fest na bogato. Od razu wiadomo, że wszystkiego się nie zobaczy, bo cuda dzieją się jednocześnie w kilku miejscach. Meksykański CRIMEN gdzieś umknął po drodze. Następny UNHAIM ze Szwajcarii spoko cruścik, ale bez powałki. Natomiast BARN BURNER z Kanady - totalna torpeda w sosie stoner rockowym. Oczywiście image odpowiedni i ruchy sceniczne jak z klasyki gatunku. Nie jestem jakimś mega fanem takich dźwięków, ale na żywca rozpierdolili. A publika szalała jak opętana. Co jakiś czas dochodzą mnie informacje, że niemiecka publika jest mało ruchawa, a tu młyn totalny. Następny zespół o nazwie NIGHTBIRDS nie był w stanie zachwycić jak poprzednicy, więc schodzę na dolną salę a tam DUFLAN DUFLAN z Belgii. Jacyś odjechańcy w jakichś skórzanych maskach na twarzach i dziwnych ubrankach. Muzykę zapodawali równie odjechaną jak stroje. Elektropank. Na chwilę będzie, ale szybko stwierdzam, że kawałki bardzo podobne do siebie. Po kilku kawałkach ma się wrażenie, że zna się całą dyskografię. Zachodzę na pięterko, a tam japońskie dziadki czyli SYSTEMATIC DEATH. Tu nie ma wtopy. Szybko, wściekle i na temat. Pod sceną znowu sztorm. Fala punków przewala się z jednej strony na drugą. Ścisk jest potężny. Widać, że dużo ludzi czekało tą fast punkową legendę. Japońce zrobili robotę bez ściemy - tak i kondycyjnie jak i technicznie. Pięterko wyżej w warsztacie rowerowym człowiek orkiestra z Włoch czyli THE BLUES AGAINST YOUTH. Taka akustyczna lajtówka klimatem bliżej do Reichela niż Patyczaka. I tak skaczemy po tych pięterkach w międzyczasie popijamy piwko. Ładujemy w siebie bardzo dobre jadło za sensowne pieniążki. Spotykamy Anię, która częstuje orzechówką. Kiedyś trzeba będzie się ustawić na spotkanie rewanżowe. Ciasno w każdej sali. Na schodach. Na podwórku. Miło było również spotkać Grześka i pogaworzyć. Mundek się przewija. Szkop Maciek dzielnie się trzyma w boju. Czyli taki klasyczny labirynt imprezowy pomiędzy ludźmi, piwem, rozmowami, muzyką... aż do momentu kiedy zmęczenie daje o sobie znać i trzeba wbić się w śpiworek. Instalujemy się na mini scencę na podwórku zaraz obok pracowni sitodrukowej. Miejsce w sam raz, a nawet na dwa razy. Początek następnego dnia to kompletacja ekipy i przenosiny na skwerek nieopodal. Jakieś poranne piwko. Leżana z cyklu nicnierobienia. Po drugiej stronie ulicy na budynku duży napis-cytat z jakiegoś psalmu. Idealnie komponuje się z wyłożonymi zwłokami gdzieś na trawniku. Jakiś delikatny spacerek. Podziwianie architektury. Jakiś falafelek u Turka za jakieś skromne dwie marki. Cena bardzo dobra za konkretny towar. Porównanie z polskimi punktami gastronomicznymi i przeliczanie cen nie wiem dlaczego zawsze te „nasze" wypadają niekorzystnie. A cała okolica grubo zasypana punkami. Piknik w parku, na skwerkach, przy sklepach, barach... aż do wieczora. Powrót na Bornaischestrasse. Kolejna dawka nuty. Kolejna dawka znajomych. Jakaś zamotka na początku i przeoczyłem występ GOVERNMENT FLU, którzy rozpoczynali secik na main hall. W sumie nie ma co się dziwić, bo zespół słynie z mega szybkich, krótkich występów. Bywa, a jak nie bywa to kiepsko. Następna ekipa to VICIOUS IRENE ze Szwecji. Dziewczyny zapodały konkretny hardcore-punk. Chyba jeszcze nie spotkałem się z kapelą z tego kraju, która by nie rozdupiała pozytywnie. Tak więc i tu było baaarrrdddzzzoooo dobrze. Zeskakuję na niższy poziom, a tam produkuje się jeden koleżka z gitarką plus jakieś efekty dźwiękowe. Jest to gitarzysta, a zarazem wokalista zajebistej holenderskiej kapeli THE EX, która dla wielu osób jest żywą legendą. Tak więc projekt o nazwie ZEA nie może uniknąć porównań do EXów. Dziwna, ale bardzo przyjemna nuta. W czasie występu struny urywały się jedna za drugą, ale nie było potrzeby przerywać szoł i zakładania nowych. Dla mnie mistrz!!! Tu się kończy, a w salce wyżej zaczyna. Drugi polski akcent tej imprezy - A BIRTHDAY PARTY BAND. Ze swoimi garażowymi postpankowymi balladami które zawsze wchodzą mi idealnie. Takie miłe i przyjemne wyciszenie. Tym razem z delikatną zmianą na basie. Jednak postać oczywiście znana z innych zespołów warszawskich. O ile ten zespół dobrze znałem to totalnym zaskoczeniem, oczywiście pozytywnym był występ B.Dolan. Hiphopowiec ze Stanów. Bardzo dobrą sztukę odstawił z dużym poczuciem humoru i sensownymi gadkami między kawałkami. Trzeba było tam być!! P.R.O.B.L.E.M.S. przyjebali rock'n'rollowym punkiem na potężnych obrotach. Szaleństwo pod sceną. Zmieniają się muzycy. Tym razem kapela o nazwie DROMDEAD. Skład hiszpańsko-wenezuelski. Szaleństwo pod sceną jednak pozostaje to samo. Jeszcze francuski ELECTRIC ELECTRIC, MENIGA z Chorwacji... Kolejny wieczór minął. A może przeszedł nieoczekiwanie w poranek. A nawet dla niektórych w zaskoczenie, że nie posiadamy trzeźwego kierowcy. Tak więc piknikowy klimat przeciąga się o kolejne godziny. Niektórzy odsypiają, inni kręcą się bez celu po okolicy. Ogólnie sympatycznie i miło. Wczesnym popołudniem trafiamy na podwórko przy Stockartstrasse 6, gdzie odbywa się koncert kapel SONIC ANGELS i 77. Bardzo fajny klimat, ulica cała zapchana punkami. Samochody nawet nie próbują przebijać się przez tą grupę balujących odjechańców. Bardzo sympatyczne street party, które jakoś słabo widzę w polskich realiach. Wieczorem pakujemy graty i udajemy się w drogę powrotną. Krótki nocny postój na przyautostradowym parkingu. Do Wrocka docieramy jakoś z samego rana. Rozstajemy się przy stacji Orlen, która ponoć jako jedna z niewielu w tym kraju ma zupełnie inny wygląd zewnętrzny i zabytkowy charakter. Pozostajemy we dwóch z bagażem i radą by nie wsiadać do auta jadącego bliżej niż do Katowic. Jednak po zatrzymaniu się pierwszego samochodu olewamy radę i jedziemy aż do zjazdu na Oławę. Porażka dotarła do nas, gdy stoimy przy jakimś wiadukcie i wyglądamy co najmniej żałośnie machając ręką na dwupasmowej autostradzie z totalnie zapierdalającymi autkami. Ale mamy to wszystko centralnie w dupie i zadowoleni patrzymy na te wszystkie zdziwione gęby kierowców. Zdziwiliśmy się sami, gdy w końcu zatrzymuje się ciężarówka i koleś zgarnia nas do Krakowa. Nawija cały czas. Przerwa minutowa w jego gadaniu to tylko zmiana tematu. Wiadomo teraz dlaczego nas zabrał - staliśmy się ofiarami jego historii, ale opowiadał z sensem i nie zanudzał. Przewoził alkohol do jakiejś hurtowni. W okolicach Katowic zamieszanie z drogą, bo szef nie pokrywa kosztów płatnej autostrady, więc jedziemy bocznymi szosami, które nie zawsze są dobrze opisane. Kierowca mapy nie posiadał, ale miał za to gazetę z nagimi kobitkami. Jednak one jakoś nie chciały wskazać odpowiedniego kierunku. Udaje się dojechać. Okazuje się, że hurtownia jest zaraz na początku Krakowa. Do centrum jeszcze dobry kawałek. Udajemy się na przystanek. Wsiadamy w busik i marzymy już o pierogach ruskich. Nie chciało nam się iść do sprawdzonych miejsc, więc wchodzimy do pierwszej lepszej dziupli z jadłem. Pierogi okazują się mało smaczne, mało i drogie. Czyli porażka. Jakbym pamiętał nazwę lokalu to podałbym ją by inni się nie nabrali na ich jadłospis. Czasem się zastanawiam czy wyjeżdżając na wycieczkę to chcę dotrzeć do jakiegoś celu czy raczej uciekam od czegoś. Nie jestem w stanie sobie odpowiedzieć na to pytanie. Czy celem podróży jest festiwal, koncert czy jednak sama ta przygoda z przemieszczaniem się. Nowe miejsca. Nowe twarze. Jedno mogę powiedzieć - na pewno cieszę się, że dotarłem na ten Zorofest. Było warto.*

**R. Travel**

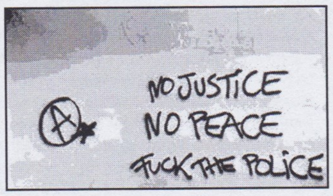


***TAK DUŻO TAK MOCNO***

*Pamiętacie sytuację sprzed kilku lat, kiedy to w Lublinie czy Warszawie powstawały i upadały niezliczone kapele hardcore/punk tworzone z grubsza rzecz ujmując przez te same osoby? W Wielkopolsce trochę się z tego śmialiśmy, a trochę zazdrościliśmy owej „klęski urodzaju". U nas rozsądy się zdarzały, ale nie tak spektakularne i twórcza energia jakoś nie rozpierała rodzimych założantów. Było solidnie i stabilnie.*

*Aż tu nagle ów kontrowersyjny trend stał się „opcją poznańską". Złośliwcy wytkną pewnie, że to nie aż tak świeże zjawisko i przeróżne „kapele przyrozbratowe" typu SILNIE UMOCOWANY KIEŁEK POŚRÓD WSZECHOGARNIAJĄCEGO BLUSZCZU czy GROBELNY KURWA MALAKA miały właśnie tego typu charakter. Skala była jednak mniejsza i charakter inny. Co innego teraz, kiedy to okrzepły wielkopolskie crustowe rodzynki, czyli EPILEPTIC WALK (gdy zaczynali gitarzysta zespołu pogrywał w ALL WHEEL DRIVE, APATII, a nawet we wspomnianych wyżej KIEŁKACH) i FAUSTO COPPI (w składzie perkusista SZKARLATYNY oraz byli muzycy takich kapel jak EDDA czy OPPENHEIMER) oraz przebudziła się z metalowo–beatdown'owego snu hardcore'owa młodzież. Uwolniona energia zaowocowała wysypem świetnych składów. CANDID, ONE KIND WORD, THUGXLIFE, RAT HELL, FIGHT THEM ALL, tuż przed oficjalnymi narodzinami są nowe d-beatowe, okołocrustowe projekty wokalistek i wokalistów ONE KIND WORD, RAT HELL, CANDID, INDIGNITY... Dzieje się! Większość tych kapel tworzą ci sami ludzie, czasami zamieniający się instrumentami czy mikrofonami – nieważne, każdy punkiem czy tam artystą. Tzw. odbiorcy najwyraźniej myślą podobnie, bo gros z nich zakłada własne kapele, a także wspiera te tworzone przez swych przyjaciół. Dokładnie tak, jak to było w pionierskich latach punka i hardcore'a.*

*Z owym trendem wiąże się inne zjawisko, a mianowicie renesans demówek. Parę osób już o tym pisało i mówiło, więc wypada jedynie zasygnalizować, że tak samo jest w Poznaniu. W dobie powszechnej dostępności internetu rozpowszechnianie materiału jest banalnie proste, a za „demo" może służyć nawet dobra nagrywka z debiutanckiego gigu. Oczywiście traktuję to dość umownie i z przymrużeniem oka, ale casus RAT HELL czy FIGHT THEM ALL (przy czym warto dodać, że oba zespoły jednak do tzw. studia weszły) daje do myślenia. Kiedyś nagrane koncerty bywały jedynymi rejestracjami twórczości licznych punkowych zespołów, które z różnych względów nie mogły zarejestrować studyjnych materiałów. Teraz dobrze nagłośniony i nagrany gig okazuje się być, tak jak wtedy, najszybszą drogą do odbiorców (nie licząc oczywiście You Tube). Tak nagrane piosenki można nawet puszczać bez żenady w radiu, z czego sam swego czasu korzystałem. Jakość „normalnych" demówek też jest zresztą co najmniej zadowalająca. Posłuchajcie pierwszych wydawnictw THUGXLIFE czy FAUSTO COPPI. Jest naprawdę bardzo dobrze.*

*Jest jeszcze jedno miłe zjawisko, związane z tymi powstającymi jak grzyby po deszczu kapelami. Otóż po latach nieufności i obojętności hardcore przestał być lansem, podkładem pod mosh i tatuowanie. Muzycy wszystkich wymienionych wyżej zespołów chętnie występują, nagrywają się, grają próby na skłotowych deskach. Wspierają "Rozbrat" myślą, mową i uczynkiem. Niby takie idee jak antyfaszyzm, samostanowienie, weganizm/wegetarianizm czy zaangażowanie w ruch rowerowy są immanentnie wpisane w hardcore (choć najczęściej nie wszystkie na raz), ale na dobrą sprawę silna integracja ze skłoterskim środowiskiem oraz poparcie jego działań nie były jeszcze niedawno czymś oczywistym. Miło patrzeć jak ruch muzyczny zamienia się w społeczny, a hasło „more than music" jest ciągle aktualne. Hardcore znowu jest punkiem i znowu jest polityczny. Parafrazując klasyków – mamy nadzieję, że nigdy im to nie minie.*

**Diskris**

*Jeśli ktoś by mnie zapytał, co jest najlepszą rzeczą, jaką dał mi punk rock, to bez żadnych wątpliwości odpowiedziałbym, że możliwość podróżowania i grania koncertów z moją kapelą... Gdyby nie zespół, to przenigdy nie miałbym okazji zwiedzić wielu ciekawych miejsc i spotkać masę wspaniałych ludzi! Nic tak nie przynosi radości jak kolejna trasa. Nic bardziej nie dodaje uroku monotonnej egzystencji jak kolejna przygoda. Nic tak nie daje satysfakcji jak wspomnienia, którymi pozwolę sobie z Wami się podzielić...*

*Niektóre miejsca i daty mogą się mieszać, albo nawet zupełnie odejść w niepamięć, ale oczywiście nie zapomina się pierwszej trasy... No i pierwszego koncertu tej trasy, w niemieckim Neunkirchen. Lokalna załoga punx potrafiła zamienić regularne centrum dla młodzieży (tzw. JUZ - „jugendzentrum") w „niezależny" ośrodek kultury alternatywnej, który wyglądem i klimatem niczym się nie różnił od punkowych squatów. Jedyna różnica jest taka, że miejsca takie jak w Neunkirchen są dotowane przez państwo. Musiało upłynąć trochę czasu i odbyć się kilka następnych tras, zanim zacząłem odróżniać squaty od JUZ'ów... W czasie pierwszej trasy zaliczyliśmy jeszcze między innymi Norymbergę, gdzie znajduje się muzeum faszyzmu. Przygotowano je w miejscu gdzie przed II wojną światową odbywały się największe zjazdy nazistów, na specjalnie do tego celu przygotowanym ogromnym obiekcie. Znałem już wcześniej wiele faktów z historii nazizmu, ale możliwość bezpośredniego obcowania z takimi miejscami daje pełniejsze wyobrażenie i pojęcie o tamtych tragicznych czasach...*

*Powrót z trasy do Londynu również do zapamiętania... Śnieżyca w skali 10 na hardkorowym liczniku (i około 10 mil na godzinę na budziku). Mocnym skrętem kierownicy, dosłownie w ostatnim momencie uniknąłem kolizji ze znakiem drogowym, ale widok samochodów parkujących w rowach, zmotywował mnie, aby włączyć ekstrawagę i bezpiecznie dotrzeć do celu podróży.*

*Wiele wspomnień może nie jest aż tak radosnych... Zresztą upływający czas rozpuszcza*

i gubi te złe, jak we mgle, ale niektóre z nich należą do ciekawego bagażu doświadczeń. Na przykład koncert w belgijskim Liege, w klubie „La Zone", benefit na Anarchistyczny Czarny Krzyż. W samym środku występu ACTIVE MINDS, moja ekscytacja wynikająca z delektowania się dźwiękami jakościowego punk rocka, została nagle przemieniona w złość i frustrację, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że nasze auto zostało okradzione. Liege to pozornie spokojna miejscowość, ale nauczyło to nas, aby w przyszłości być bardziej ostrożnym.

Najważniejszą rzeczą, która wtedy została zrabowana to plecak z dokumentami naszego perkusisty (na szczęście obyło się bez większych problemów w czasie przekraczania granicy UK, gdzie służby graniczne potrafią zrobić dym przy byle okazji). Jakby tego było mało, na autostradzie zatrzymała nas francuska policja. Zatrzymanie „za wygląd", bo przecież tacy jak my muszą przewozić narkotyki... Wąsata pała dopytująca się sto razy czy na pewno nie mamy ukrytej marihuany, była tyle samo irytująca, co żałosna i śmieszna.

Pewnego rodzaju „rodzynkami w cieście" są okazje, kiedy można zagrać na jakimś większym punkowym święcie - tzw. festiwalu. Dla nas pierwszym takim doskonałym doświadczeniem był „Punk Illegal" w szwedzkim Munkedal. Uwielbiam tę festiwalową atmosferę, tabuny radosnych, podchmielonych punków! Na dodatek można zobaczyć wiele świetnych kapel, w jednym czasie i w jednym miejscu. Występ AVSKUM utwierdził mnie w przekonaniu, że to najlepszy „dibit" zespół na żywo na całym świecie! Szkoda, że te dziadki już tak rzadko decydują się, aby występować...

Drugą, czyli nadal dobrze zapamiętaną trasę odbyliśmy po moich starych śmieciach, czyli w Polsce. To wtedy poznałem świetną ekipę z Rudy Śląskiej, która później założyła squat „Berza". To wtedy po raz pierwszy graliśmy i byliśmy pod wrażeniem warszawskiej „Elby". Dlatego bardzo mnie martwią informacje o aktualnych problemach squatu na ulicy Elbląskiej... Na szczęście minęły złe wieści na temat toruńskiego „Pilona", gdzie również mieliśmy okazję grać w czasie tamtej trasy. „Pilon" na zawsze pozostanie w mojej pamięci miejscem, które jako jedno z najmniejszych i najciaśniejszych salek koncertowych, jest jednocześnie jednym z najlepszych do grania, gdzie panuje wspaniała atmosfera i dziki doping ze strony publiczności! W Toruniu poznaliśmy wielu nowych przyjaciół, między innymi ekipę LET'S KILL GOD. Z ich gitarzystą, Najterem (obecnie CEASLESS DESOLATION) do tej pory utrzymuję serdeczny kontakt. Pamiętam dobrze koncert w czasie XIV rocznicy „Rozbratu". Mieszkałem przez kilka lat w Poznaniu, często odwiedzałem squat, więc wspaniale było tam powrócić, spotkać starych znajomych i poznać nowych.

Najbardziej egzotycznym miejscem, które miałem okazję zwiedzić dzięki kapeli, była Japonia. Już sam moment wyjścia z ciasnej puszki samolotu i pierwszy kontakt z otoczeniem dawał spore poczucie przebywania w innym świecie. Czułem się trochę jak ktoś uczestniczący w akcji filmu... Nasi „opiekunowie" i jednocześnie towarzyszący nam na całej trasie lokalny zespół, DISGUST okazali się bardzo sympatycznymi i otwartymi ludźmi. Nawet dosyć spora bariera językowa nie przeszkodziła, aby szybko zawrzeć z nimi przyjazne i serdeczne stosunki. Pierwszy koncert, w klubie „Huck Finn" w Nagoi, zagraliśmy praktycznie bez żadnego wcześniejszego wypoczynku, zaledwie kilka godzin po przylocie. Dodatkowo, w wyniku 10-godzinnej różnicy czasowej, musieliśmy wystąpić w „porannej kondycji" fizycznej i psychicznej, bo dla nas zegar nadal jeszcze tykał pod GMT* w Londynie... Nie miało to jednak zbyt dużego wpływu na nasze zaangażowanie na scenie, ponieważ euforia dodawała sporo sił...

Japonia to bardzo ciekawy i bardzo inny kraj. Samo proste spostrzeżenie, że na japońskich ulicach brak koszy na śmieci, a ulice są i tak nienagannie czyste (odwrotnie niż w Europie, gdzie koszy na śmieci jest pełno, ale chodniki i jezdnie są zasyfione do bólu), daje pewne wyobrażenie o tym, jak bardzo inne realia i świadomość tam panują... Także nieznane nam obyczaje, jak na przykład absolutny zakaz poruszania się w obuwiu po mieszkaniu, mogą wprowadzać w odpowiedni nastrój...

Dwa dni spędzone w Tokio pozwoliły nam dosyć dobrze zwiedzić to miasto, które rozmachem urbanistycznym i obszarem nie da porównać się do żadnego innego, które widziałem wcześniej... Nawet Londyn, w porównaniu ze stolicą Japonii, nie wydaje się aż tak duży. Dzielnica Asakusa, czyli Stare Miasto i świątynia Sensou-Ji to bardzo popularne cele turystyczne; również punk-turystyczne. Charakterystyczna brama wejściowa z wielką czerwona latarnią to jeden z bardziej znanych symboli Tokio. Spore wrażenie zrobiła na mnie „Manga Town" - jak sama nazwa mówi, jest to okolica desygnowana przede wszystkim dla fanów japońskich komiksów i filmów animowanych. Często można tam spotkać ludzi, którzy sami wyglądają jak bohaterowie mangi, bo się upodobniają do swoich idoli... Na marginesie, wśród młodzieży panuje totalne „kamikaze i harakiri" w kwestii ubioru i mody! Punkowe naćwiekowane skóry i „spikey hairstyle" to tylko skromny margines imidżowej ekstrawagancji, z którą można się spotkać na japońskich ulicach. Centrum Tokio wieczorem to już zupełny odjazd. Od samych migoczących świateł i kolorowych billboardów może ostro zakręcić się we łbie!

Inne miasto, Nagoya też ma sporo atrakcji - na przykład futurystyczne centrum handlowe „Oasis 21", albo wzorowana na wieży Eiffla, 180-metrowej wysokości „TV Tower" (obowiązkowy wjazd na górę i podziwianie panoramy miasta). Można się przenieść w czasy samurajów, czyli zwiedzić kompleks dawnych zamków warownych w dzielnicy Honshu.

Po koncercie w Yokkaichi, w zupełnie bezsensownej sytuacji dostałem strzała w ryj od jakiegoś „yakuza-punk" (japońska scena punk miewa powiązania z mafią, głównie za sprawą handlu narkotykami). Zdarzenie bez znaczenia, ale zapamiętałem, bo jedyne takie w całej historii naszych zespołowych wojaży. Ostatni koncert trasy odbył się w Osace. Największą niespodzianką, na samo zakończenie całej japońskiej przygody, było zaproszenie nas do baru „karaoke". Nigdy wcześniej i później w tego typu imprezce nie uczestniczyłem, dlatego cieszę się, że przynajmniej odbyta w oryginalnych warunkach. Zasadniczo nie mam śmiałości (i możliwości głosowych!), aby śpiewać, ale tamtego wieczora bawiłem się świetnie i mało mnie obchodziło, że fałszowałem przeokrutnie!

Do Niemiec wracaliśmy wielokrotnie. Zimowy koncert w klubie „Komma" w Esslingen, niespodziewanie zakończył się bardzo gorącym party. Wyruszając na trasę, uwielbiam to, że mniej więcej można przewidzieć co się wydarzy, ale prawie zawsze pojawi się coś spontanicznego, coś co mile zaskoczy i będzie można później długo wspominać. Tak było na przykład w Esslingen tamtego mroźnego i zaśnieżonego wieczora. Spacer do sklepu po tanie piwo skończył się imprezą w jakimś pubie, na którą zawinęła nas przypadkowo spotkana na ulicy dziewczyna. Po powrocie do „Komma" dalszy ciąg „afterparty" - mega balanga i pogo na stołach, do dźwięków siarczystego „deutsche punk"! Wodzirejem okazał się posiadacz pięciu (!) idealnie wyciętych i zafarbowanych irokezów, wokalista PESTPOCKEN, znany również z roli w fimowym hicie, „Chaostage". Podobnie było w belgijskiej Antwerpii - przyjemny koncert, a po koncercie jeszcze przyjemniejsza, wcześniej nie planowana domowa imprezka, z nowymi przyjaciółmi, polskimi punx z zespołu SIGN OF INEQULITY.

W maju 2009 roku graliśmy na większej imprezie w Glasgow. Festiwal nosił nazwę „Gathering Of The 5000". Nie jest mi potrzebne do tego co robię uznanie jakichś mniej lub bardziej „znanych" postaci z punkowego światka, ale sympatycznym i dosyć zaskakującym było to, że jedyną osobą, która po naszym występie przyszła do nas na bakstejdż, porozmawiać i pogratulować, był Collin z CONFLICT. Granie w zespole i odbywanie tras dało mi możliwość bliższego poznania wielu osób ze „sceny", które zawsze ceniłem i szanowałem za ich wkład w jej rozwój, albo za muzyczne i pozamuzyczne inspiracje dla moich własnych działań. Byli to między innymi ludzie ze wcześniej wspomnianego AVSKUM, Paco z INNER TERRESTRIALS (ex-CONFLICT), Phil z EXTREME NOISE TERROR, Jeff z DISRUPT, John z Active Distribution, Krzysiek z DEZERTERA, Scoot z DOOM, Uszaty z Nikt Nic Nie Wie i wielu innych... Nie piszę tego, aby głupio się przechwalać. Po prostu zawdzięczam te skromne znajomości tylko temu, że sam gram w kapeli, a więc nadarzają się okazje, aby poznać innych muzyków, albo osoby aktywnie uczestniczące w życiu „sceny".

Graliśmy w dziwnych miejscach. Jednym z nich była obora dla owiec, w malutkim irlandzkim masteczku, Ballinamore. Ku naszemu zaskoczeniu na koncercie pojawiło się nawet sporo osób i zrobiła się całkiem pogo-gorąca atmosfera! Natomiast północnoirlandzkie Derry nie było dziwnym miejscem, ale bardzo ciekawym. Miałem okazję obcować z tym, co wcześniej znałem tylko z przekazów medialnych i książek - konflikt pomiędzy protestantami i katolikami, czyli tymi którzy są zdeterminowani aby pozostać w unii z Wielką Brytanią i tymi, którzy pragną zjednoczenia Irlandii. Organizator naszego koncertu, John oprowadzał nas po okolicach Bogside - tutaj między innymi miała miejsce sławetna „Krwawa Niedziela". O tych wydarzeniach i charakterze miejsca przypominają liczne „murale", czyli wielkie malunki na bocznych ścianach budynków - najbardziej znany przedstawia chłopca w masce gazowej i z podpalonym „koktajlem mołotowa" (pamiątka po wydarzeniach z 1969 roku, kiedy Derry stało się świadkiem ogromnych zamieszek; tzw. „bitwa o Bogside"). Z bezpiecznej odległości oglądaliśmy graniczącą z Bogside dzielnicę Fountain, którą zamieszkują protestanci. John nie rekomendował przechadzki po tej okolicy w jego towarzystwie...

Jedną z tras, którą wspominam najlepiej jest ta, która zaprowadziła nas na Bałkany. Wstępem na Półwysep Bałkański była dla nas słoweńska miejscowość, Kranj. „Alternativno Kulturno Drustvo Izbruh" wydaje się całkiem niepozornym niezależnym centrum kultury, ale opadły nam kopary, kiedy zobaczyliśmy miejsce na koncerty, które urządzono w środku... Wcześniej, jeszcze w czasach komunistycznej Jugosławii, był to budynek, w którym znajdował się kryty basen pływacki. Basen istnieje nadal, tylko że został przystosowany do koncertów! Wielka scena w jednym końcu hali, publika we wgłębieniu wyłożonym kafelkami (niestety, nie wypełnionym wodą). W środkowej części obiektu wybudowano ogromny drewniany pomost, który łączy dłuższe brzegi basenu. Dzięki temu można oglądać występy kapel również z góry, a także zainstalować w wygodnym miejscu stół mikserski.

Jednym z kolejnych punktów tej trasy był Belgrad, stolica Serbii. W tamtym czasie kraj pozostawał jeszcze prawie zupełnie odizolowany od świata zewnętrznego, jako efekt bojkotu i sankcji nałożonych przez Unię Europejską po wojnach, które miały miejsce na terenach byłej Jugosławii w latach 90-tych. Belgrad zrobił na mnie raczej upiorne wrażenie - szaleni kierowcy na ulicach; ogromne rondo w centrum miasta, gdzie samochody popierdalały we wszystkich możliwych kierunkach, bez żadnej uwagi na przepisy ruchu drogowego; szare zniszczone elewacje, nacjonalistyczne i homofobiczne tagi na murach; smutne i zmęczone twarze przechodniów - klimat miasta przypominał nieco atmosferę, którą pamiętam z czasów PRL. Pierwsza zapytana o drogę para, starsi ludzie życzliwie poradzili nam, abyśmy nigdy nie zostawiali niestrzeżonego auta na zachodnich blachach nawet jednej minuty, bo w innym wypadku będzie łatwym łupem dla złodziei. Miło... Aby dotrzeć na miejsce koncertu musieliśmy kilka razy jechać ulicami pod prąd, złamać wiele przepisów drogowych, ale chyba nie stanowiło to tam żadnej ekstrawagancji...

Przenieść się z Serbii do Grecji, która była następnym celem podróży, to tak jak wyskoczyć z gorącej sauny do lodowatego jeziora. Grecja to zupełnie inny klimat i nastawienie ludzi - warunki bardzo odprężające... Położona nad Morzem Egejskim Kavala, to miejscowość, z której mam najbardziej „relaksujące" wspomnienia ze wszystkich, które odwiedziliśmy przez ostatnie lata... Zwiedziliśmy tam ruiny bizantyjskiego zamku, skąd rozpościerał się zapierający w piersiach dech widok na sąsiadujące wzgórza, morze i całe miasto. Potem spacer w dół, zahaczając o klimatyczny bar - zimne piwo pod błękitnym, słonecznym niebem... Wieczorem koncert na terenie miasteczka akademickiego, które jest częścią TEI (Technological Education Institute). Takie miejsca mają w Grecji pełną autonomię, która jest rzeczywiście respektowana. Policja absolutnie nie ma tam wstępu. Antysystemowy klimat czuje się na terenie całej szkoły. Podobnie jest na squacie „Biologica" w Salonikach, który znajduje się na obszarze uniwersyteckim. Podziwialiśmy długie schody prowadzące na teren uczelni, a raczej to co ze schodów pozostało... Bruk, z którego były zbudowane wielokrotnie przydawał się na demonstracjach i zamieszkach, które odbywają się tu często. Jeszcze bardziej antysystemowo i antypolicyjnie jest w ateńskiej dzielnicy Excharchia. W Excharchii panuje anarchia - dużo punków, atmosfera ulicznej balangi, tanie bary, tablica upamiętniająca śmierć 15-letniego Alexandrosa Grigoropoulosa**. Wejście patrolu policji do tej dzielnicy gwarantuje, że jej mieszkańcy rozpoczną zamieszki, a wszyscy wiemy, że Grecy potrafią to robić doskonale. Dlatego nie zdziwił mnie aż tak bardzo widok posterunku policji, który był otoczony robokopami w pełnym rynsztunku bojowym, stojącymi od siebie w kilkumetrowych odstępach. Takie zachowanie pał wydawało mi się mocno na wyrost, zwłaszcza że w okresie, kiedy odwiedzaliśmy Grecję, nie było żadnych zamieszek i niepokojów społecznych. Z drugiej strony może to uświadamiać jak wiele obaw i swoistego „szacunku" dla demonstrujących mają greckie władze.

Ateny to także wspomnienie szalonej nocy. Lekkomyślny spacer po obcym mieście, który zakończył się tym, że wszyscy się pogubiliśmy... Obrałem za cel Akropol, który znaleźć najłatwiej, bo jako położony na wzgórzu, w środku miasta, jest zewsząd dobrze widoczny. Planowaną drzemkę na ławce zakłóciły bezpańskie psy. Zaczepiłem jakąś dziewczynę. Po krótkiej rozmowie zgodziła się mnie przechować w swoim mieszkaniu do rana. Gościnność i otwartość ludzi w niektórych krajach jest niesamowita!

Powrót z Bałkanów to zaliczenie koncertu w rumuńskiej Timisoarze. Po drodze, pod pretekstem rzekomego przekroczenia szybkości, zatrzymała nas policja. Robiąc sugestie, że rumuńskie więzienia nie należą do przyjemnych, wymusili characz, abyśmy mogli jechać dalej. Nie protestowaliśmy jednak za bardzo, gdyż już byliśmy mocno spóźnieni na imprezę, między innymi przez koszmar Belgradu, który był pozbawiony oznaczeń kierunków drogowych na ulicach, ale za to miał patrol policji na każdym skrzyżowaniu (ostatecznie musieliśmy zapłacić kierowcy taksówki, aby pilotował nas do drogi wylotowej na Rumunię). Wpadliśmy dosłownie na ostatni moment, i był to jeden z lepszych koncertów, jakie pamiętam... Niesmak wcześniejszego spotkania z pałami szybko zniknął, ale rano zaliczyliśmy pobudkę na ostro, bo podobno zniknęło nasze auto spod bloku... Po godzinie nerwówy okazało się, że zaparkowaliśmy w innym miejscu, niż te które zapamiętaliśmy w nocy. Dzisiaj wspo-

*minam to z uśmiechem...*
*W Wenecji miałem okazję być wcześniej - typowo turystyczny wypad, bez większej znajomości terenu, więc można powiedzieć, że nudy... Inaczej wyglądała kolejna wizyta, kiedy za przewodników mieliśmy już lokalną załogę punx. Zupełnie inna jakość przygody! Ale nic nie może się równać pod względem poziomu atrakcji z naszą wizytą w Brazylii.*
*Niedawno mieliśmy okazję zwiedzić ogród botaniczny w czeskim Libercu. Wchodząc do jednego z pawilonów, w którym znajdowała się roślinność tropikalnej dżungli, od razu stanęła mi przed oczyma Brazylia... Przywołała ją jakość powietrza - gorące i wilgotne, wręcz lepkie. Największe miasto Południowej Ameryki, Sao Paulo to także moloch, który trudno ogarnąć... Głównie przebywaliśmy w okolicach centrum i głównej ulicy, Avenida Paulista. Tylko czasami udawaliśmy się na peryferie, gdzie znajdują się charakterystyczne osiedla dla ubogich, tzw. „favela" - domy zbudowane z czegokolwiek, nawet z płyty pilśniowej i tektury. Szczególne wrażenie robiły te osady skrajnej biedoty, które sąsiadowały z nowoczesnymi apartamentami mieszkalnymi, albo ekskluzywnymi salonami samochodowymi. Rażące kontrasty to w Trzecim Świecie rzecz bardzo powszechna. Brazylia cieszy się dosyć złą reputacją, jako kraj niebezpieczny, skorumpowany i kontrolowany przez gangi, ale nasz prawie trzytygodniowy pobyt w tym kraju był raczej spokojny i relaksujący. Inna sprawa, że nie można tam się szwędać beztrosko gdziekolwiek, albo trzeba to robić w asyście miejscowych, którzy znają lokalne warunki. Tak było w przypadku wyjazdu do Rio de Janerio. Zabroniono nam wychodzić poza teren dworca i posłusznie czekać na lokalną ekipę punx, która miała nas „odeskortować" na miejsce koncertu. Zatem posłusznie czekaliśmy, bo nie byliśmy aż tak bardzo ciekawi co się stanie, jak na pobliskiej faweli pojawi się kilku obcych białasów... W Rio przytrafiło mi się to, co bardzo lubię - spotykać dawnych znajomych w najmniej oczekiwanym miejscu! Tym razem był to pewien Hiszpan, którego dosyć dobrze znałem z czasów, kiedy jeszcze pomieszkiwał w Londynie (w tym roku - ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu - spotkałem go znowu przypadkowo w Barcelonie!). Interesująca była jego opowieść o tym, jak musiał się przystosować do trudnego życia w Rio, gdzie bezpieczne okolice krzyżują się z tymi, do których nie należy wchodzić bez pozwolenia lokalnego gangu, bo moża być odstrzelonym na „dzień dobry". Ale nie gangi były naszym zmartwieniem w Rio De Janerio, lecz wysoka, uniemożliwiająca kąpiel fala na jednej z najbardziej znanych i urokliwych plaż świata, Copacabana!*
*Jedyna drastyczna sytuacja, której byliśmy świadkami, przytrafiła się w Porto Alegre. Miasto jest położone na południu Brazylii i dosyć przypomina wyglądem europejskie aglomeracje. Mieszka tu więcej zamożnych ludzi niż w innych częściach kraju i poziom ich życia wydaje się wyższy (wystarczy wspomnieć amazońską dżunglę, gdzie nadal egzystują pozbawione kontaktu z cywilzacją plemiona Indian).*
*Przed koncertem doszło do niewielkiej, fizycznej i słownej konfrontacji dwóch zwaśnionych grup punków. Umownie można nazwać jedną drużynę jako „anarcho-punx" (organizujący imprezę) i „street punx" (usiłujący na nią się dostać). Niestety, w Brazylii bardzo często się zdarza, że różne ekipy punków wzorują się na rywalizujących ze sobą gangach i prowadzą między soba wojny. Ta sytuacja nieco mnie sfrustrowała. Nie jesteśmy zespołem grającym dla zastrzeżonej publiczności. Pomimo pewnych obaw, przemogłem jednak tremę i postanowiłem porozmawiać na osobności z obydwiema zwaśnionymi grupami. Być może „street punx" zaimponowała moja postawa, albo po prostu docenili moje starania, aby wyjaśnić całą nieprzyjemną sytuację, więc obiecali, że nie będą już więcej dymić. Kilka minut przed naszym występem, kiedy byliśmy już gotowi do grania na scenie, rozgorączkowany organiztor imprezy nakazał nam, abyśmy się wstrzymali, bo coś się dzieje na zewnątrz... Kiedy wyszedłem przed klub, ujrzałem obraz jak po bitwie; nawet solidna metalowa brama wejściowa była kompletnie potrzaskana i obalona na ziemię. „Street punx" nie dotrzymali słowa.*
*Brazyliskim ewenementem, z którym nie spotkałem się w żadnym innym kraju jest urządzanie tzw. „bitew kapel". Polega to na tym, że na scenie występują równocześnie dwie kapele. Grają one na przemian po jednym kawałku. Ma to bardziej charakter zabawy niż prawdziwych zawodów, ale nie za bardzo przypadła mi do gustu taka forma występu, zwłaszcza że dano mi do dyspozycji wadliwą broń, czyli słabiutkie kombo gitarowe z ledwo zipiącym głośnikiem... Bitwy raczej nie wygraliśmy, bo nie było warunków, ale zapamiętałem dobrze ten koncert, który odbył się w Sao Paulo, w podziemiu niezależnego centrum „Espaco Impropio".*
*Również nietypowy charakter miał ostatni koncert, w ogromnym, komercyjnym klubie „Hangar 110", w centrum Sao Paulo, blisko Avenida do Estado. Występ nie był wcześniej planowany, dowiedzieliśmy się o nim dzień wcześniej. Niemalże przymusiła nas do niego nasza nowa znajoma Cherry, która tam pracuje, a także śpiewa i gra na gitarze w HELLSAKURA. Ostatecznie uznaliśmy, że prawdopodobnie będzie to ciekawe doświadczenie. Na miejscu zastaliśmy przesadnie wysoką scenę, telebimy emitujące poczynania zespołów i liczną publiczność, która bardziej niż na fanów dibitowej naparzany wyglądała jak wielbiciele twórczości The Doors, albo Nirvany... Dlatego wywołaliśmy spore osłupienie dedykując nasz set anarchistom poległym w czasie wojny domowej w Hiszpanii... „Gwiazdą" wieczoru była hard rock'owa Matanza - zespół bardzo popularny w Brazylii, ale poza nią raczej mało znany.*
*I jeszcze dwie atrakcje życia, które zawdzięczam kapeli. Jedna to poodróż autobusem z Sao Paulo do Rio de Janeiro, przez gęstą i kipiącą dżunglę, urwistymi górskimi zboczami. Wspaniałe widoki! Druga to lot z Sao Paulo do Porto Alegre, w czasie srogiej burzy nieustannie smagającej piorunami skrzydła samolotu, który sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał się rozlecieć. Czując jak przeciążenie wgniata mnie w fotel, za każdym razem kiedy pilot przyśpieszał, aby przebić się przez kolejną turbulencję, rozbieganymi oczyma patrzyłem co minutę na zegarek, nie mogąc się doczekać finału tych atrakcji i nienawidziłem tych wszystkich, którzy spokojnie sobie drzemali w fotelach obok...*
*Nasz pobyt w Brazylii pokrył się w czasie z panującą w Europie zimą stulecia. Zimę stulecia przeczekaliśmy delektując się słoneczną i wspaniałą pogodą. Dlatego zdziwiła i nieco zaskoczyła nas zamieć śnieżna i minusowa temperatura w Amsterdamie, gdzie mieliśmy międzylądowanie w drodze do Londynu.*
*Punkowe trasy to także dzikie balangi, zwłaszcza po koncertach, razem z lokalną załogą, kiedy jest czas na właściwą integrację. Takie ekscesy, jak na przykład w Koninie będę pamiętał na zawsze! Bieganie w środku nocy półnago między blokami i omyłkowe wchodzenie sąsiadom do mieszkań... Reszta (nie)chwalebnych wyczynów niech pozostanie tylko we wspomnieniach tych, którzy w nich uczestniczyli... Czasami poranny kac potrafi mieć swój urok!*
*W roku 2010 kilka tras zapewniło nam sporo emocji, i to jeszcze zanim się odbyły... Wszystko za sprawą naszego perkusisty. Najpierw problem zdrowtny z niedowładem rąk, kiedy połowę trasy trzeba było odwołać, a resztę zagrać na „pół gwizdka". Jeszcze więcej emocji zapewnił nam dzień wyjazdu na długo oczekiwaną trasę do Hiszpanii. Czyli dokładnie ten sam dzień, kiedy nasz pałker miał wypadek rowerowy, który skończył się dla niego złamanym obojczykiem i żebrem. Pamiętam tę frustrację i zawód. Ale szybka decyzja, i niepołamana reszta kapeli zdecydowała się na wakacje na Półwyspie Iberyjskim, bo przecież nadal można było potowarzyszyć zespołowi, z którym mieliśmy wspólnie odbyć tą podróż, czyli DEPORTATION z Holandii. Dzięki tej decyzji mieliśmy niezpomniane doświadczenie zagrania spontanicznego koncertu w Barcelonie, na squacie „La Jungla". Naszego „emergency" perkusitę spotkaliśmy dopiero na scenie, kilka minut przed występem. Przeżyliśmy także nieustanne, trzydniowe party razem z Grześkiem, wokalistą ALI AGCA, dziejące się w promieniu 300 metrów od bazyliki Sagrada Familia, przemieszczając się z ławki na ławkę, z trawnika na trawnik i z baru do baru... Piwo, wódka, tortilla plus dodatki! Podobny wyczyn udało nam się dokonać tylko w Hamburgu, dwudniowe tourne po dzielnicy St. Pauli... Bier, schnaps i na koniec efektowne pocięcie ręki butelką rozbitą o słup latarni! Punk rock spuszczony ze smyczy.*
*Trasy po Półwyspie Iberyjskim nie odpuściliśmy. Zrealizowaliśmy ją w następnym roku. Dzięki temu wiem jak to jest grać dla publiczności, która składa się z dwóch osób, tak jak to miało miejsce w Donosti. Ale wiem też jak to jest grać dla pełnej sali, dla samych przyjaciół i znajomych, co miało miejsce w Vigo, rodzinnym mieście 2/3 składu naszego zespołu, kiedy powracają oni tam po 15 latach nieobecności! Dzięki tej trasie miałem też okazję zwiedzić jedno z najpiękniejszych miast jakie widziałem, Porto. To drugie co do wielkości miasto Portugalii ma coś z klimatu średniowiecza, zwłaszcza uliczki w starej części miasta potrafią przetransportować wyobraźnię daleko w przeszłość... Porto leży w dolinie rzeki Douro, po jej obu stronach, na wzgórzach, które łączą gigantyczne, wysokie mosty.*
*Wspomnień jest wiele. Opisywać mógłbym je jeszcze długo, ale napisałem się już dosyć... No koniec mogę jeszcze polecić moją ostatnią fascynację - „Schrottbar" w szwajcarskim Biel. Zamiast oglądać „Mad Max", lepiej zobaczyć miasteczko i poznać ich mieszkańców, którzy żyją w klimacie niemalże podobnym do tego, jaki możecie zobaczyć w tym filmie...*
**Jarek (maj 2012)**

** Greenwich Mean Time*
*** Chłopiec został zamordowany przez patrol policji w 2008 roku, co dało początek ogromnym zamieszkom w Atenach*

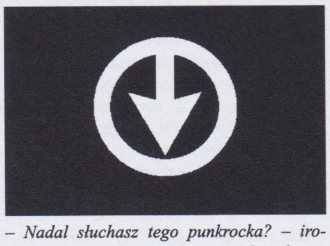

*– Nadal słuchasz tego punkrocka? – ironicznie spytał mnie spotkany na ulicy dawny kumpel z podstawówki. No tak – powiedziałem. A on na to – już poważnie, bez szydery i próbując udawać znawcę tematu: – Nie no spoko, ja też lubię czasem posłuchać Pidżamy Porno...*
*Brzmi to jak dowcip a'la Karol Strasburger, ale tak właśnie wyglądają potoczne wyobrażenia dotyczące punkrocka. Możemy się z tego śmiać, bo oczywiście wiemy, że Prawdziwy Punk polega na czymś innym – jesteśmy świadomymi scenersami z wieloletnim stażem, zjedliśmy zęby na DIY i wiemy, że punkrock to m.in. muzyczna furia i próba inteligentnego wskazania na różnorakie patologie świata. Pomimo kłótni na forach i osobistych animozji wszyscy wiemy, że Prawdziwy Punk to także pewna wspólnota, zwana sceną, która funkcjonuje dzięki kontaktom z całym światem. Punkrock to dystrybucje, które są nieoficjalnymi kanałami przepływu „naszych" informacji. Wydaje się, że punkrock ma się dobrze, bo nawet powszechne użycie mp3 nie zabija jego ducha, skoro od kilku lat wielki renesans przeżywa winyl. Mamy dziś na wyciągnięcie ręki całą masę koncertów kapel z Zachodu, a z drugiej strony mnóstwo polskich bandów gra spore trasy po Europie. Ale jak to wszystko przekłada się w ogóle na kondycję punkrocka? Które kapele obecnie grające prezentują istotny wkład w rozwój tej muzyki, a nie są jedynie kiepskimi epigonami wypracowanych już brzmień i nurtów, które określiły wielorakość punkrocka? Niestety – nie trzeba wielkich starań i głębokich analiz tego złożonego zjawiska w jakim tkwimy, by powiedzieć smutną prawdę – punk rock gnuśnieje. Punkrock połyka własny ogon. Punkrock przestaje być inspirujący i staje się jedynie kolejnym, bezpiecznym stylem muzycznym. To, co zawsze było w nim najcenniejsze – oryginalność, różnorodność, brak sztampy wydaje się zupełnie zanikać, a jedyna różnorodność obecna jest między poszczególnymi pod-gatunkami punkrocka. Kapele thrash grają po prostu thrash, old schoold hc brzmi tak samo od wielu lat, a kolejny zespół d-beat brzmi jak d-beat i nic ponad to. Czy punkrock jest aż tak hermetycznym sposobem grania, że nie ma dla niego szans na własny, wewnętrzny rozwój? Kiedyś kapele skandynawskie miały swój niepowtarzalny sound, wczesne kapele HC z Włoch były rozpoznawalne na odległość, każdy koncert był wydarzeniem, bo przynosił coś nowego i nieznanego. Dziś jest coś niepokojącego w tym, że gdy na gig przyjeżdża kapela punk, często z jakiegoś egzotycznego miejsca, to nie prezentuje niczego świeżego, tylko ten sam wszechoobecny pattern, który wzbudza jedynie ziewanie. Rozumiem, że kapele sięgają do dawnych, dobrych wzorców, ale czy ich udział w tych muzycznych zjawiskach jest jakimkolwiek rozwojem tego typu grania, czy jedynie powieleniem schematu? Czy nie jest zastanawiające to, że punkrock ostatnio wraca do własnych źródeł i odgrzewa brzmienie „early 80's"? Otóż dzieje się tak z prostego powodu – wobec powszechnej mizerii pojawia się tendencja, by uratować ducha punkrocka i nadać mu dawny blask, polegający m.in. na szczerym wkurwieniu, szaleństwie, oryginalności choćby poprzez powrót do prostoty i rozwalaniu wszelkiej muzycznej rutyny. Ten popularny dziś powrót do dawnego ducha jest jednak znowu tylko powielaniem dawnych historii i nie jest żadnym novum. Niestety wygląda na to, że punkrock mając za sobą ponad 30 lat rozwoju wykształcił własną tradycję muzyczną, ale jednocześnie kurczowo się jej trzyma i z jednej strony chce być zjawiskiem, którego wizytówką jest łamanie schematów, z drugiej zaś nie chce przełamywać swoich własnych. Moim zdaniem sednem upadania punkrocka jest to, że jest bardzo konserwatywny i stał się jedynie zjawiskiem muzycznym, który odegrał swoją rolę w rozwoju kultury, ale dziś jest w głębokiej stagnacji. To smutne, ale wygląda na to, że punkrock wytwarzając różne nurty grania i stając się inspiracją dla wielu innych gatunków muzyki, sam jednocześnie zatrzymał się w rozwoju i po prostu się wyeksploatował.*
*Oczywiście wiemy, że punkrock to „more than music" i że zasadniczą cechą odróżniającą go od innych sposobów grania jest jego zaangażowanie w problemy społeczno-polityczne zawarte w tekstach. Ale i tutaj jest potworna bieda. Jakie nowe ujęcie problemów świata zostaje zawarte w dzisiejszych tekstach? Czy funkcjonuje dziś w punkrocku jakieś zupełnie nowe, świeże spojrzenie na nieznane do tej pory zjawiska i zagrożenia, które pojawiły się dzięki rewolucji elektronicznej, patologiom dzisiejszej demon-kracji, globalnej polityce, związkom wielkiego biznesu z władzą państw, imperialnym zapędom nie tylko zachodniej cywilizacji, czy niejednoznacznym zagrożeniom wynikającym z kolejnego zderzania się cywilizacji (a więc także ze konfliktu między systemami wartości)? W warstwie przekazu od dawna słychać rzeczy, o których punkrock wie od lat. Wciąż wydaje mi się, że mam do czynienia z jakimś dziwacznym déjà vu gdy czytam teksty, które już dawno zostały wypowiedziane, tyle że w innej postaci. Jaki jest więc cel ich powtarzania? Na palcach dwóch rąk można wymienić kapele, które wzniosły się ponad banał i wyjaśniły mechanizmy problemów, które opisują. Ale jakie zespoły poszły dalej*

i zaproponowały interesujące alternatywy wobec negatywnych zjawisk politycznych i społecznych, które nie byłyby równie złowrogie jak oficjalne systemy władzy? Oczywiście można powiedzieć, że problemy są wciąż te same, więc nadal są aktualne i dlatego należy je powtarzać. Jednak rzeczywistość wokół nas się zmienia, a punkrock często okazuje się nie nadążać za zmianami i ze swoją krytyką jedynie drepcze w miejscu. Można też powiedzieć, że punkowy tekst nie może stać się wielostronicowym manifestem i że winien być krótkim i treściwym atakiem. Ale czy nie jest to strasznym zubożeniem siły punkrocka, gdy okazuje się, że potrafi tylko wykrzykiwać słowa protestu, bez prób zrozumienia przyczyn negatywnych zjawisk świata czy – co trudniejsze – zaproponować alternatywy. Nie chcę przez to powiedzieć, że panuje powszechna mizeria, ale jest coś nie tak, bo gdy czytam jakiś ciekawszy i bardziej oryginalny tekst, to okazuje się, że mam do czynienia jedynie z wprowadzaniem nowych form językowych i w gruncie rzeczy jego treść jest tylko powrotem do dawnych problemów, które punkrock już dawno temu opisał. Przykro mi to mówić, ale punk rock stał się utrwalaczem swoich własnych reguł i nie wychodząc poza nie staje się dokładnie tym samym, przeciwko czemu powstał – nudną konwencją i konformistycznym gatunkiem, który stracił impet i nie rozwija własnej siły.

Jako uczestnicy zjawiska zwanego punk, wiemy także, że to nie tylko nuta i przekaz – to także specyficzna społeczność, która – czy nam się to podoba czy nie – podlega tym samym mechanizmom, jakie rządzą „normalnym" społeczeństwem, opisywanym przez socjologię. Nasz sprzeciw jest zawsze – uświadomioną czy nie – afirmacją czegoś w zamian, lecz w tym aspekcie punkrock okazuje się być tak różnorodny i rozproszony co do postaw i propozycji, że trudno o jednolite stanowisko i wspólną zgodę. To ma swoje dobre strony – każdy dobrze wie, że jednomyślność ruchu punk w jakiś kwestiach byłaby czymś bardzo niebezpiecznym, bo przyczyniłoby się do zamiany punka w jakąś sztywną organizację. Z drugiej strony intuicyjnie wiemy, że istnieją wspólne dla wszystkich wartości, które definiują postawę punk (dzięki temu ogromna większość z nas puka się w głowę słysząc o debilizmach typu „conservative punk"). Ale można zauważyć dziwaczne zjawiska funkcjonujące w ramach postawy punk. Już kiedyś wspominałem o tym – od dość długiego czasu zauważam dwuznaczność w traktowaniu drażliwych kwestii. Inni jesteśmy w prywatnych relacjach, inni w publicznym prezentowaniu naszego udziału w punkrocku. Prosty przykład – temat seksu. Prywatnie i wśród najbliższych znajomych nikt nie ma zahamowań, jest wyluzowany, nie ma śladu politycznej poprawności i panuje powszechne przekonanie, że to osobista sprawa i generalnie szanujemy wolność. Publiczny sposób prezentowania tej kwestii jest już jednak inny – znam punków, które prywatnie lubią Sashę Grey, ale publicznie nie powiedzą o tym, bo obawiają się dziwacznego ostracyzmu. Punkowy ostracyzm w sprawach seksu? Brzmi to słabo. Inny przykład z tej samej bajki – pamiętam jak wiele lat temu, w którymś numerze „HeartAttack" (w swoim czasie bardzo opiniotwórczego zine'a w USA) jego treść w całości poświęcona była kwestiom seksu i jedna laska napisała wprost jak bardzo lubi kutasy, bo są takie zabawne i dają dużo radochy. W punkowym zinie, bardzo dbającym o właściwą postawę PC takie teksty mogły być wyłącznie przejawem szacunku dla otwartej seksualności i dla przełamywania tabu. Wyobraźmy sobie teraz kolesia, który w tym samym, mega pozytywnym zinie pisze o zabawnych i dających dużo radochy cipkach, które uwielbia. Czy przeszłoby to bez echa przed pankowym trybunałem i nie skończyłoby się to awanturą o formach seksistowskiego uprzedmiotowienia kobiet? Łatwo tu wykazać głęboką niekonsekwencję, gdy bunt przeciwko społecznym konwenansom ostatecznie skutkuje wprowadzaniem innych konwenansów, jakie okazują się być nienaruszalnym pankowymi tabu. Czy nie jest to istotną słabością punkrocka jako postawy? Dwuznaczność polegająca na innym traktowaniu punkowych problemów publicznie i prywatnie ma swoje źródło w specyfice niesformalizowanych grup społecznych, jakim jest scena punk. Z jednej strony cenimy sobie brak odgórnych reguł, które miałyby określać sposoby naszych zachowań, ale z drugiej sami je konstruujemy i stajemy się ich więźniami. To samo dotyczy innej dziwacznej tendencji – wielu punx zupełnie słusznie krytykuje zakusy władzy państwowej, która chce ograniczyć wolność w imię bezpieczeństwa społecznego, ale ci sami punx chętnie poświęciliby wolność w imię równości, czy tzw. sprawiedliwości społecznej, regulowanej przez państwo. Czy punk nie staje się śmieszny, gdy postuluje to, z czego sam wielokrotnie szydził? Nie chcę przez to powiedzieć (choć często mam ochotę), że celem punkrocka jest jego szybka śmierć, by w swoim upadaniu nie stał się jeszcze gorszą karykaturą i zostawił po sobie tylko same dobre wrażenia. Ale pomimo tego, że punkrock jest najlepszym miejscem w kulturze jakie znam i poświęciłem mu większość mojego życia, to jestem nim coraz bardziej rozczarowany...

TOP TEN ostatnich tygodni:

1. Protesty miłośników TV Trwam w obronie interesów Rydzyka i w imię wolności słowa (!)
2. Podobno ktoś tu jest Hołdysem polskiego hardcore'a :-)
3. Francois Hollande nową nadzieją etatystycznych miłośników równości i receptą na kryzys w strefie euro (!)
4. Nieustanne „Smoleńsk kurwa!"
5. Polscy nacjonaliści sięgający po estetykę i retorykę lewicy (prawa pracownicze etc.) – naziole chcą „nam" zawłaszczyć problemy! Pora umierać :-)
6. „Nietykalni" reż. O. Nakache, E. Toledano
7. The Ex znowu w PL – dobrze jest...
8. Total Abuse "Prison Sweat"
9. Narrows "Painted"
10. Koko Euro Spoko i kolejna mega żenada – ten kraj powinien być zaorany przez plemiona germańskie w IX wieku n.e. Dziś mówilibyśmy językiem filozofów i mielibyśmy falafle po 4 euro w Imbissach...

**Bocian**

***Punk jest benefitem***

Długo zastanawiałem się nad tematem swojej kolumny. Mogę się mylić, ale mam wrażenie, że każdy debiutujący w tej dziedzinie przeżywał podobne katusze, co i ja. Zanim zabrałem się do pisania, zastanawiałem się, co nowego (lub chociażby interesującego) mam do powiedzenia na wymyślony przeze mnie temat, w jakiej formie mam to napisać, aby ktokolwiek chciał przeczytać moje wypociny, a czytając je nie umarł z nudów? I przede wszystkim, czy w ogóle ktokolwiek (no, może poza nielicznymi znajomymi) będzie chciał to przeczytać? Szczerze mówiąc, w pewnym momencie, byłem bliski rezygnacji z pisania tej kolumny i, gdyby nie „subtelne" naciski Kuby, także i tym razem (jak w dwóch poprzednich przypadkach) udałoby mi się z tego wymiksować. Jednak nie tym razem, wystarczy że zawaliłem z czymś innym przy tym „Chaosie". Postanowiłem sprężyć się i tak oto słowo stało się ciałem... Lub jakoś tak... Niemniej lekko nie było.

Założyłem sobie, że ta kolumna będzie spójna i w miarę możliwości monotematyczna. Drogą selekcji negatywnej tematów, wybór padł na zjawisko związane z benefitem.

Czym jest sam benefit i w jakim celu się go organizuje, nie ma powodu tłumaczyć i tego też nie zamierzam robić. Powodem, dla którego chcę poświęcić, tych kilka zdań, temu tematowi jest dyskusja, która ma miejsce niemal przy każdej okazji, kiedy organizowany jest benefit. Zauważyłem, że taka dyskusja pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy jest to benefit na jakąś organizację. Bez względu na to, czym ta się zajmuje: antyfaszyzmem, wspiera Food Not Bombs czy na ten przykład działa na rzecz edukacji anty atomowej itp. I tu zaczynają się niekończące dyskusje lub jak kto woli – schody. Głos zabierają – jak to w dyskusji – zwolennicy i zagorzali przeciwnicy. Każdy z naręczem, mniej lub bardziej wyszukanych argumentów, przekonuje o swoich racjach. Pół biedy, jeżeli jest to dyskusja merytoryczna. W takim przypadku można poznać i przy odrobinie dobrej woli chcieć zrozumieć punkt widzenia oponenta. Ba, nawet w skrajnych przypadkach można uznać argumenty rozmówcy za własne i zmienić własny punkt widzenia na zagadnienie lub odwrotnie, przekonać kogoś do swoich poglądów. Najgorzej jednak, gdy „dyskusja" polega na braku dyskusji. Kiedy „argumenty" są kategorycznymi i na dobrą sprawę nie można ich w żaden sposób podważyć, skoro ich zwyczajnie nie ma. No bo jak można dyskutować z kimś, kto posługuje się chociażby takim zwrotem: „Benefity są bez sensu"? A dopytywany i proszony o uargumentowanie swojego wywodu, odpowiada: „Bo ja tak uważam". W takim przypadku to faktycznie jest bez sensu... ale jakakolwiek próba dyskusji. Uczestnicząc, bądź tylko przysłuchując się takiej wymianie zdań, nieodmiennie zastanawia mnie, po co taka osoba zabiera głos na temat, na który nie ma nic albo niewiele do powiedzenia? Po co wypowiadać się w sprawie, która mnie kompletnie nie dotyczy? Po co tracić energię na coś, co mnie nie porywa, z czym się nie zgadzam i nigdy zgadzał nie będę? Czy w ten sposób taka jednostka leczy swoje ego? Albo źle pojętym solipsyzmem próbuje zwrócić na siebie uwagę? A może wzorem zaczerpniętym z obecnego szołbiznesu, pragnie stać się ekspertem niemal w każdej dziedzinie, nie mając nic do powiedzenia na temat? Doprawdy nigdy nie zrozumiem takiej postawy.

Wydawałoby się, że praktyka wygląda zgoła inaczej niż teoria, ale i tu nie jest lepiej. Zdarzają się sytuacje, które nie powinny mieć miejsca. Pusty śmiech ogarnia, gdy okazuje się, że funkcjonują na naszej scenie osoby, dla których benefit staje się okazją do wbicia za darmo na imprezę. Tak było m.in. w przypadku koncertu towarzyszącego demonstracji w obronie „Elby". Nie był to klasyczny benefit, ale z uwagi na zaistniałe okoliczności (ewikcja „Elby") organizatorzy zdecydowali się zmienić ustaloną wcześniej cenę biletu i zastąpić ją symboliczną „co łaska", „ile uważasz za stosowne". Okazało się, że i tak wyrażona kwota, była dla niektórych nie do przełknięcia. Pojawiały się oczekiwania, że skoro ktoś „demonstrował w obronie Elby", to przysługuje mu wejście za darmo. Czyli na dobrą sprawę ponad tysiąc, dwa tysiące albo i więcej osób mogło tak powiedzieć, ale powiedziało i próbowało to zrobić tylko kilka. Podobna sytuacja miała miejsce również ostatnio przy beneficie na Fonię. Również i tam zdarzały się osoby, dla których wydanie chociażby złotówki ponad koszt wejścia był problemem nie do przeskoczenia. A przecież od samego początku było wiadome, że nie jest to zwykły koncert, a benefit czyli pomoc dla okradzionego studia, które służy nam wszystkim, gdzie mają próby i nagrywają się nie tylko warszawskie kapele.

To tylko dwa przykłady, znalazłbym pewnie więcej, a i każdy z Was mógłby dopisać coś od siebie na ten temat. Nie to jednak było moim celem, aby mnożyć konkretne przypadki (choć pewnie mógłbym), chciałem wskazać pewną prawidłowość (a raczej nieprawidłowość). Otóż, jak wskazuję w tytule mojej kolumny, traktuję pewną postawę jako tożsamą z postawą punk. Uważam, więc że benefity są jej istotną częścią i należy je wspierać. Oczywiście świadomie i tylko te, które są dla każdego z nas istotne. Doceniam różnorodność w obrębie naszego środowiska i sprzyjam wolności wyboru, toteż tym bardziej nie nawołuję, broń boże, do zamordystycznego zamknięcia dyskusji na temat benefitów. Jedynie chodzi mi o umiar w ich podejmowaniu - nie zawsze bowiem jest ku temu podstawa, nawet jeżeli komuś się tak wydaje. Zawsze żyłem w przeświadczeniu, że punk znaczy działanie i jeżeli coś było naszą siłą, to właśnie wzajemne wspieranie się, nawet mimo pozornych różnic. Inna sprawa, że za „organizacjami" zawsze stoją ludzie, więc tak naprawdę uczestnicząc w benefitach wspieramy konkretnych ludzi zajmujących się konkretnymi sprawami np.: antyfaszyzmem, wspierających Food Not Bombs itp. Jeżeli o mnie chodzi, chętnie uczestniczę w benefitach, do czego też zachęcam innych.

**Paweł**

Niestety, ale faszystowska hydra znowu dźwiga swój odrażający łeb. Obcięliśmy go w latach 90-tych, ale stwory takie mają to do siebie, że często ten łeb im odrasta... Po ostatnich zaskakujących akcjach skrajnej prawicy wielu ludzi ze zdziwieniem otworzyło oczy na to co się wokół nich dzieje i czas na to najwyższy! Obchody 11 listopada w Warszawie zostały zdominowane przez skrajną prawicę i kiboli, co wywołało zamieszki w stolicy. Następnie obchody 78 rocznicy założenia ONR, które odbyły się w Katowicach - przemarsz faszystów próbowali zablokować antyfaszyści. Skończyło się zadymą... Neofaszyści napadli na Festiwal Sztuki DIY odbywający się na poznańskim „Rozbracie", a we Wrocławiu zaatakowali mieszkańców wagenburga, który znajduje się na terenie byłego Kampingu Ślęża... Ostatnio narodowcy zaatakowali kamieniami skłot w Krakowie. Na szczęście wszystkie te ataki z powodzeniem zostały odparte, ale cała ta sytuacja nie napawa zbytnim optymizmem. Zarówno w Poznaniu jak i we Wrocławiu od dawna nie było żadnych poważniejszych incydentów czy awantur w których udział brali neofaszyści, więc wydaję się, że ta kumulacja agresywnych działań z ich strony powinna dać nam do myślenia i zapalić w głowie alarmującą czerwoną lampkę. Trzeba się ponownie zmobilizować, zorganizować i dać odpór nazistom zanim będzie za późno. Nie wolno pozwolić by wszelkiej maści faszyści czuli się bezkarnie, bo wkrótce to się na nas zemści. Trzeba ich nękać, by nie mogli spać spokojnie, trzeba wprowadzić wśród nich psychozę strachu, by nie mogli zmrużyć oka, by oglądali się przez ramię po kilka razy, gdy wyskoczą do sklepu po bułki. Antyfaszystowkie graffiti, wlepki, plakaty i przede wszystkim akcje bezpośrednie spowodują u nich poczucie, jeśli nie zagrożenia to na pewno niepokoju. Pobili kogoś na ulicy? Trzeba im odpłacić pięknym za nadobne. Zaatakowali koncert? Powybijajmy im szyby w lokalu w którym się spotykają. Wiem, że brzmi to bardzo groźnie i radykalnie, ale to jest WOJNA! Albo my albo oni! Antyfaszystowska propaganda się sprawdza na płaszczyźnie edukacyjnej i uświadamiającej, ale na większą skalę nic nam nie daje w realnej walce z faszystami.

Faszyści muszą czuć zagrożenie, bo często inne środki nie działają. Jak możemy dać odpór ludziom, którzy wyznają kult siły, ubierają się w paramilitarne uniformy i jedynym ich środkiem działania jest przemoc? Ich ideologia jest przepełniona nienawiścią i złem, więc samymi plakatami ich nie zatrzymamy. Przed drugą wojną światową też zwykło się mówić, że faszyści poszumią na ulicach i przestaną, że to tylko rozwydrzona hałastra. Jak to się wszystko skończyło dobrze wiemy - ludobójstwo, obozy koncentracyjne, zrujnowane miasta i produkcja mydła z ludzi... Niestety,

ale musimy stosować kodeks Hammurabiego - oko za oko, ząb za ząb.
Antyfaszystowska propaganda i akcje informacyjne, które prowadzi dajmy na to czasopismo „Nigdy Więcej" sprawdzają się, ale tylko na tym „wyższym poziomie". Inicjuje zainteresowanie i wsparcie wśród inteligencji, polityków, muzyków, artystów. Świetnie, ale my potrzebujemy działań na poziomie ulicy, a nie na salonach! Nas nikt nie obroni, bo my nie żyjemy w „państwie prawa", nasza rzeczywistość jest kompletnie inna od codzienności ludzi z „górnych półek". Politycy nas nie obronią, bo mają w dupach pospólstwo, policja nas nie obroni, bo sama często wspiera faszystów. Jaki mają w tym cel? Można się tylko domyślać... Ostatnimi czasy i policja i media i politycy zrobili sobie nagonkę na antyfaszystów vide 11 listopada w Warszawie czy policyjna prowokacja w Katowicach. Czyżby nowa moda wśród Polaków? Bij terrorystyczno-lewackiego antyfaszystę?
Bardzo często faszyści i narodowcy wszelkiego sortu mają coraz głośniejsze poparcie ze strony narodowo-katolickiej prawicy, która jest obecnie w opozycji, ale jest bardzo zdeterminowana by sięgnąć po władzę, a wtedy... Już widzieliśmy co może się stać - kreacjonistyczne zapędy w szkołach, faszysta szefem TV, Młodzież Wszechpolska rządziła na ulicach, politycy skłóceni ze wszystkimi naszymi sąsiadami machali szabelką w stronę Rosji i Niemiec. Możemy zakładać, że po objęciu władzy przez tę prawicę będzie tylko gorzej, a wszystkie te skrajne organizacje, które w jakimś tam stopniu poprą narodowo-katolicki rząd dostaną zielone światło. Zapewne wiele z nich załapie się na rządowe dotacje, zacznie się przymykanie oczu na wybryki patriotycznej młodzieży, które będzie blokować, atakować i rozpiżdżać wszystko co nienarodowe...
Przeraża mnie również wzrost liczby osób rozpoznawalnych w mediach, które zwracają się w stronę tego nowego „patriotyzmu", to ludzie którzy świadomie lub nie, ale wspierają skrajne postawy wśród społeczeństwa - Janusz Korwin-Mikke, Paweł Kukiz, Wojciech Cejrowski, Jan Pospieszalski, Adam Nowak z zespołu Raz Dwa Trzy i wielu innych. Dla ludzi, którzy spijają z ust konserwatywne mądrości telewizyjnych ikon jesteśmy tylko lewacką hołotą, komunistami, pedałami i terrorystami. Rozumiem, że ludzie ci bronią swoich konserwatywnych i patriotycznych poglądów i wykorzystują swoją społeczną pozycję i łatwy dostęp do mediów, ale nie potrafię zrozumieć dlaczego robią to ramię w ramię z faszystami z takich organizacji jak chociażby ONR? Brak słów...
Mimo wszystko akcje informacyjne, antyfaszystowska propaganda, wszelkiego rodzaju oświadczenia, apele i demonstracje są nam jak najbardziej potrzebne. Musimy działać na płaszczyźnie prawa, by traktowano nas poważnie, musimy używać tych samych metod i grać w tą samą grę w której biorą udział politycy, prawnicy i media, bo nie mamy często innego wyjścia. To wszystko musimy robić oficjalnie, a nieoficjalnie... No cóż... Do niczego nie namawiam, ale jeśli my sami się nie obronimy to kto zrobi to za nas? Święty Mikołaj? Chyba raczej nie...
W latach 90-tych akcja bezpośrednia zdała egzamin. Wtedy nie mieliśmy wyjścia, bo przemoc ze strony faszystów sięgnęła apogeum. Teraz też zostaliśmy przyparci do muru i musimy zacząć bardzo szybko działać, bo możemy się obudzić z ręką w nocniku. W nocniku pełnym szczyn i śmierdzącej kupy... Koszmar z początku lat 90-tych nie może wrócić. Po pewnym okresie niekończących się ataków i rozbór inicjowanych przez skinheadów zorientowanych na prawo - zresztą w drugiej połowie lat 80-tych innych nie było - młodzi ludzie zaczęli się organizować w grupy oporu. Wielu krewkich punków skupiło się w załogach wzorowanych nieco na gangach i zajęli się polowaniem na naziolami. Pamiętam takie załogi jak Punks Banditen Brigade z Wrocławia, Biało-Czerwoni z Jeleniej Góry i Opolszczyzny, Cytadela Punx z Poznania czy Hydrant Corpse z Trójmiasta. Tym ekipom bardzo często udawało się ochronić przed nazistami wiele imprez i koncertów i robili to z pomocą pięści i glanów. Na każdą faszystowską akcję musi być natychmiastowa reakcja.
W latach 90-tych zaczęło też powstawać sporo antyfaszystowskich organizacji, m.in. Grupa Anty-Nazistowska (G.A.N.) czy Radykalna Akcja Antyfaszystowska (R.A.A.F.), które zrobiły dobrą robotę - zintegrowały wiele środowisk w walce z rasizmem, seksizmem i homofobią, nagłośniły wiele wartościowych przedsięwzięć, piętnowały skrajne postawy wśród społeczeństwa. Dzisiaj jednak nie możemy się skupiać tylko na tego rodzaju działaniach, bo akcje informacyjne nie zatrzymają dzisiejszych neofaszystów. Oczywiście uświadamianie, edukowanie, informowanie i uczulanie społeczeństwa na wszelkie rasistowskie zachowania to ważna rzecz, ale z nami nie ma bezpośrednio nic wspólnego, bo my wiemy jakim zagrożeniem są neofaszyści. Nam już tego nie trzeba uświadamiać. Chodzenie w antyrasistowskiej koszulce ich nie powstrzyma, a wręcz sprowokuje do agresji. A co może ich powstrzymać? Świadomość tego, że jeśli zaatakują kogoś w takiej koszulce, kogoś, kto nie pasuje do ich chorej wizji świata, to wkrótce odczują nasz gniew na własnej skórze w dwójnasób. Innego wyjścia nie ma...
W pewnym większym mieście u naszych południowych sąsiadów, gdy terror faszystowski sięgnął zenitu, grupa zdesperowanych młodych ludzi skrzyknęła się razem i podjęła kontr działania. Najpierw na mieście pojawiły się plakaty z kompromitującymi zdjęciami i informacjami o czołowych nazistowskich aktywistach z tego miasta, następnie kilku szeregowych skinów dostało delikatnie w nos w ciemnej uliczce, a potem spalono kilka samochodów należących do faszystowskich działaczy. Te akcje dały neonazistom wiele do myślenia... I sytuacja w mieście się wyluzowała.
Coraz częściej spotykam w naszym środowisku jakiś osobników, którzy artykułują jakieś swoje ekstremalne przemyślenia i to mnie martwi... Nie chodzi o jakąś polityczne poprawną postawę z mojej strony i rozumiem, że wolność słowa i prawo do własnych poglądów i w ogóle, ale jakiś rdzeń chyba powinien być, prawda? Przynajmniej kiedyś był... I jeśli ma być nadal ten rdzeń, to niech on nie będzie związany z konserwatyzmem za którym bardzo często kryją się różnego rodzaju uprzedzenia - rasizm, szowinizm, homofobia czy antyfeminizm. Daleko nie szukając - „apolityczni" skini, którzy bez żenady brylują wśród swoich nazistowskich kumpli i poklepują ich po plecach wymieniając się „apolityczną" muzyką. Albo kuriozalna hybryda, głównie internetowa o nazwie conservative punk, hehehe. A nawet wielu modnie ubranych macho-chłopców ze sceny hardcore, którzy często mają mentalność gangstera i poglądy mało tolerancyjne. Dla nich Żyd zawsze będzie winny biedy Polaka, ktoś wyglądający i myślący inaczej będzie lewakiem i komuchem, osoba o innej orientacji niż hetero na zawsze pozostanie ciotą, pedałem, lesbą i cwelem, a reszta to nikt inny, tylko czarnuchy, ciapaki i żółtki... Bo chyba takim narodem z uprzedzeniami właśnie jesteśmy i byliśmy, a czy będziemy nadal? To zależy tylko od nas.
Znalazłem właśnie wiersz Juliana Tuwima, poety znanego chyba wszystkim, który był Polakiem żydowskiego pochodzenia, a to nie każdemu pasuje. Pamiętam jak Bolesław Tejkowski tłumaczył swoim zwolennikom, że trzeba nauczać, że taki Tuwim czy Słonimski byli Żydami, ale mieszkali i pracowali w Polsce. Trzeba zaznaczyć, że są przyszywanymi krajanami i są obcego pochodzenia... Kurwa, co za pokręcona filozofia? Wiersz Tuwima pt. „Mój dzionek" bardzo ładnie „zdziera łacha" z całej tej przedwojennej endeckiej hołoty, a i dzisiaj można ten wiersz wpasować w nasze realia, bo nacjonaliści bardzo mocno tkwią korzeniami w swojej wyidealizowanej, antykomunistycznej i narodowej przedwojennej Rzeczypospolitej...

Ledwo słoneczko uderzy
W okno złocistym promykiem,
Budzę się hoży i świeży
Z antypaństwowym okrzykiem.

Zanurzam się aż po uszy
W miłej moralnej zgniliźnie
I najserdeczniej uwłaczam
Bogu, ludzkości, ojczyźnie.

Komunizuję godzinkę,
Zatruwam ducha, a później
Albo szkaluję troszeczkę,
Albo, gdy święto jest, bluźnię

Zaśmiecam język z lubością,
Znieprawiam, do złego kuszę,
Zakusy mam bolszewickie
I sączę jad w młode dusze.

Czasem mnie wujcio odwiedza,
Miły, niechlujny staruszek,
Czytamy sobie, czytamy
Talmudzik, Szulchan-Aruszek.

Z wujciem, jewrejem brodatym,
Emisariuszem sowietów,
Śpiewamy pierwszą brygadę,
Chodzimy do kabaretów.

Od oficerów znajomych
Wyłudzam w czasie kolacji
Sekrecik jakiś sztabowy
Lub planik mobilizacji.

Często mam misje specjalne
To w Druskiennikach, to w Kielcach
I wywrotowców werbuję
Na rozkaz Moskwy do Strzelca.

Do domu wracam pogodny,
Lekki jak mała ptaszyna,
W cichym mieszkaniu na Chłodnej,
Czeka drukarska maszyna.

Odbijam sobie, odbijam
Zielone dolarki śliczne,
Komunistyczną bibułę,
Broszurki pornograficzne.

A potem mała orgijka
W ramionach płomiennej Chajki!
(Mam w domu taką sadystkę
Z odesskiej czerezwyczajki.)

I choć mam milion rozkoszy
Od Chajki krwawej i ryżej,
To ciężko mi! Nie na sercu,
Lecz wprost przeciwnie i niżej.

Niech się ciężarem tym ze mną
Podzieli ktoryś z rodaków!
Mój Boże ile tam siedzi
Głupich endeckich pismaków.

Nie tylko polskie społeczeństwo, ale również społeczeństwa europejskie są nastawione rasistowsko i ksenofobicznie i uwypukliła to głównie słaba sytuacja ekonomiczna na kontynencie, ale nie tylko.... W wielu krajach do władzy dorwała się narodowa prawica, coraz lepsze notowania u wyborców otrzymują wszelkiej maści populiści i narodowi ekstremiści, którzy wlewają jad i nienawiść do głów klasy robotniczej. Co z tego wyniknie? Trudno przewidzieć, ale mam nadzieję, że rozsądek społeczny zwycięży. Oby...
Ludzie, którzy utożsamiają się z conservative punk jedynie podnoszą nam ciśnienie albo rozbawiają do łez swoimi wypocinami na forach internetowych. Wszystko do czasu. Zaczynają się pojawiać punkowe (sic!) kapele, których członkowie propagują ze sceny te swoje chore, konserwatywne poglądy, zaczynają oni udzielać wywiadów w zinach, organizują koncerty... Za chwilę staną się szeroko akceptowaną przez młodych ludzi odnogą punka - honor, ojczyzna, punk...
Jak mamy walczyć z faszystami i przeciwstawiać się ich zapędom, gdy w naszej własnej społeczności scenowej mamy niewielką, ale jednak grupę, która wspiera i propaguje poglądy patriotyczno-konserwatywno-prawicowe? Czy wkrótce zaleje nas fala słowiańskiego rocka sławiącego Wielką Polskę od morza do morza i bohaterów spod Grunwaldu i z nad Bzury w wersji akceptowalnej dla przeciętnego Polaka? Czy wśród alternatywnej młodzieży nagle trendy stanie się bycie patriotą czy homofobem? A może to już się dzieje? Nie chciałbym być złym prorokiem...
Lata temu znałem faceta, który był członkiem kapeli punk rockowej, która wtedy była dość popularna wśród punków, między innymi była znana z głośnego występu w Jarocinie. Ten wymieniony członek zespołu miał bardzo dziwne hobby, które mnie wręcz zaszokowało - typ zbierał płyty z neonazistowską muzyką. Sam nie był nazistą, nawet nie jadł mięsa, był takim kolorowym punkiem tamtych lat. Spotkałem go po iluś tam latach. Gość miał nowy zespół, który grał punk rocka z patriotycznymi tekstami, wydawał zina w którym recenzował m.in. zespoły może nie jawnie nazistowskie, ale na pewno rasistowskie i o skrajnych poglądach... Otaczali go kumple o takich jak on poglądach - poglądach konserwatywnych i prawicowych. Nagle się okazało, że jestem lewakiem i komuchem, obrońcą pedałów, mordercą nienarodzonych polskich dzieci i liżę dupę komisarzom z Brukseli. To były poglądy punków... To był margines, było ich niewielu, ale potem powstała Tajna Kwatera Rebeliantów (nazwa kojarząca mi się z jakąś tajemną lożą masońską) i okazało się, że takich gości jak ten mój dawny znajomy jest znacznie więcej. I to był szok dla mnie, gdy dowiedziałem się z ich internetowej strony, że KONKWISTA 88 gra jaką muzykę i konserwatywne punki się tym jarają... Tragiczne i smutne...
Siedzę w punku i w scenie od 15 roku życia. To już 25 lat... Kawał życia. I to bardzo ważna część mojego życia. Pewne idee, sposób życia, podejście do wielu spraw i problemów, światopogląd w jakiś sposób zostały wykreowane dzięki obcowaniu, działaniu i przyjaźniom z ludźmi, którzy w podobny sposób byli związani z tym, co ja nazywam sceną DIY, hardcore-punk. Sprawy takie jak walka o prawa zwierząt, wegetarianizm, antyfaszyzm, tolerancja i wiele innych podobnych były dla mnie i wciąż są bardzo ważne. Nie wyobrażam sobie tego całego punka bez tych postaw, ciągłej walki o lepsze jutro, bez pozytywnego myślenia i aktywnego działania na wielu płaszczyznach. Punk to dla mnie pewna filozofia i sposób na przeżycie w tym chorym, zwariowanym świecie... Przykro mi, gdy widzę ludzi, którzy są na tej scenie tylko dla muzyki i mody, a wszystko inne traktują z obojętnością... I nigdy nie będziesz szedł sam... Coraz trudniej mi w to uwierzyć, gdy coraz mniej ludzi angażuje się w ważne dla nas sprawy.
Tak czy inaczej, moja wolność jest dla mnie ważna i nie pozwolę, aby ograniczał ją jakiś faszystowski motłoch. Jednak sam nie dam rady, bo to też i wasza wolność... I jeśli nie zrobimy w tym kierunku, by powstrzymać faszystów i dać im odczuć, że ulice nie należą do nich, to każdy z nas będzie żył własną wolnością w swoich czterech ścianach, bo na zewnątrz będą oni z tymi ich chorymi sloganami, płonącymi pochodniami, będą maszerować, będą na nas polować... A my tylko będziemy się oglądać przez ramię ze strachem w oczach, gdy wyskoczymy do sklepu po bułki...
I na koniec przypomniał mi się taki wiersz napisany przez pastora Martina Niemöllera w 1942 roku w Dachau. Jest bardzo wymowny, ale pewnie go znacie. Miłego dnia...

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem komunistą.
Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem związkowcem.
Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem Żydem.
Kiedy przyszli po katolików, nie protestowałem. Nie byłem katolikiem.
Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.
Nikogo już nie było.

**Pablo**

GOOD NIGHT WHITE PRIDE
HONOR

# O CO RZECZYWIŚCIE TOCZY SIĘ WALKA POD HASŁEM „ACTA”?

***Polska kariera tego dźwięcznego akronimu to frapujący przypadek. Najpierw były lata chude: aktywiści z kilku środowisk mozolnie pracowali, żeby ten obcy twór jakoś oswoić i umieścić choćby na minutę w debacie publicznej. Żarliwe publikacje na niszowych stronach, uporczywe apele do eurodeputowanych, bezradne prośby wysyłane do mediów. I nic. Po paru latach opadły emocje wokół „wycieków” tajnego porozumienia, skończyły się negocjacje, pojawił się oficjalny tekst ACTA. W grudniu poprzedniego roku zgodę na podpisanie porozumienia wyraziła Rada Unii Europejskiej. Wciąż nic.***

Całe zamieszanie miało się zakończyć do kwietnia, kiedy przyjęcie ACTA na poziomie europejskim miał zatwierdzać Parlament. Do pełnego sukcesu potrzebne było jeszcze suwerenne „tak” każdego z 27 państw członkowskich, ponieważ porozumienie nieco wykracza poza kompetencje Unii. Ale i tu nikt nie spodziewał się komplikacji. Polskie „tak” w zasadzie padło już w Brukseli, zaplanowany na 26 stycznia podpis ministra spraw zagranicznych miał być raczej formalnością. Na tej ostatniej prostej coś nagle tąpnęło. Z prawniczej abstrakcji i długo ignorowanego tematu ACTA przepoczwarzyła się w ponętny symbol internetowej rewolucji, który rozpalił polskie media.

Przebudzenie w internecie było gwałtowne – setki tysięcy kliknięć na stronach ze sloganem „Nie dla ACTA”, setki e-maili dziennie zapychające skrzynki eurodeputowanych, pękające od komentarzy fora, elektroniczne petycje. Wreszcie ruszyła ciężka artyleria: zaczęły się ataki DDOS na strony internetowe wszystkich instytucji utożsamianych z władzą, która „chce nam zamknąć internet”. Internetowa lawa wylała się na ulice, na chwilę topiąc bariery między skrajnie różnymi obozami. O polskim ruchu wyzwolenia internetu zaczęło być głośno za granicą. Środowiska, które z ACTA znały się dłużej niż dwa tygodnie, przecierały oczy. Co się stało? O co walczą ci, którzy na różne sposoby skandują „nie odbierzecie nam internetu”? O co wszyscy walczymy?

Zaczęło się od walki o przestrzeganie demokratycznych standardów. Kiedy parę lat temu w sieci pojawiła się informacja o tajnej umowie międzynarodowej, która ma zaostrzać zasady egzekwowania prawa autorskiego, w międzynarodowym środowisku ludzi działających na rzecz wolnego i otwartego internetu szybko wyklarowała się jasna postawa: „nic o nas bez nas”. Stąd uporczywe postulaty ujawnienia szczegółów porozumienia i regularne wycieki tekstu roboczego ACTA, głównie za sprawą Wikileaks. Na to żądanie transparentności nie zareagował żaden rząd, nie zareagowała też Komisja Europejska. W końcu międzynarodowe negocjacje „mają praw być tajne”, nie chcemy żeby wyborcy pamiętali nam zbyt ostre postulaty czy nieudane strategie. Dyplomacja to pole minowe, po którym nie powinni się plątać przypadkowi obywatele. Problem w tym, że nie każda umowa międzynarodowa w takim stopniu jak ACTA tych obywateli dotyka. Skoro to dyplomacja wkracza w delikatny obszar podstawowych praw i wolności, trzeba zweryfikować reguły gry. Skoro problematyka, która zwykle jest regulowana przez parlament w otwartym procesie legislacyjnym, zostaje wyprowadzona na poziom międzynarodowych negocjacji, trzeba też ten proces nieco otworzyć. Wpuścić więcej światła, żeby zaniepokojeni obywatele nie musieli się domyślać i dopowiadać sobie zagrożeń, których być może wcale nie ma. Lęk przed ACTA wyhodowały same negocjujące porozumienie rządy. W internecie utrwaliło się przekonanie, że za tym tajemniczym akronimem stoi potężne lobby amerykańskiego przemysłu rozrywkowego, które w zaciszu gabinetów podszeptuje politykom przepis na brutalną rozprawę z „piractwem”.

Kiedy tekst ACTA stał się jawny, a negocjacje – na tym etapie sprowadzone do „przyjąć czy odrzucić” – przeniosły się do Brukseli i poszczególnych stolic, postulat „nic o nas bez nas” wcale się nie zdezaktualizował. Ci, którzy próbowali uświadomić decydentom politycznym, że ACTA to zarzewie poważnego, społecznego problemu, odbijali się od zamkniętych drzwi. Komisja Europejska, owszem, konsultowała się z zainteresowanymi środowiskami. Można było pojechać na spotkanie do Brukseli i usłyszeć, jak zręczni negocjatorzy wygaszają paragrafami emocjonalne argumenty aktywistów. Nie byli tam po to, żeby „usłyszeć głos społeczeństwa”, ale żeby dopełnić nielubianej ceremonii.

W Polsce Ministerstwo Kultury też się konsultowało, podobno z 30 organizacjami. Podobno, bo ani samo ogłoszenie o konsultacjach, ani lista konsultowanych, ani ich odpowiedzi nie znalazły się w internecie (przynajmniej nie w miejscu dostępnym dla przeciętnego użytkownika). Dlaczego nie było debaty publicznej?

Dlaczego nawet ci zainteresowani ACTA nie mieli szansy „zostać wysłuchani”? Najwyraźniej istotą konsultacji społecznych, tak jak je rozumieją reprezentujący nas politycy, wcale nie jest poznanie naszych poglądów. Konsultacje społeczne to instytucja czysto formalna: kanał komunikacyjny otwarty w jedną stronę, który w dodatku otwiera się w ściśle przewidzianych procedurą momentach, najczęściej też tylko dla tych, których dane ministerstwo uzna za stosowne zawiadomić.

Sposób procedowania w sprawie ACTA tylko wyjaskrawił absurdy, które w polskiej demokracji funkcjonują od lat. Można przecież założyć, że gdyby politycy czasem słuchali, co próbujemy im powiedzieć, częściej znajdywaliby wśród nas swoich wyborców i wdzięcznych doradców. Czy to jest pomysł zupełnie niedzisiejszy? Zapewne, skoro dziś niektórzy eurodeputowani nie widzą nic niestosowanego w przyznaniu się, że głosując za ACTA tak naprawdę nie wiedzieli za czym głosowali.

No właśnie, za czym głosuje polityk wybierając ACTA? W odczuciu tysięcy internautów opowiada się za twardym stosowaniem prawa, które nie przystaje do rzeczywistości cyfrowego świata. Opowiada się za represją w miejsce oczekiwanej przez wielu reformy. Zamyka oczy na to, jak dziś funkcjonuje internet, nie chce zrozumieć co rzeczywiście kryje się za sloganowym "piractwem", nie próbuje odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego prawo własności intelektualnej jest w sieci łamane na masową skalę. Najwyraźniej wyznaje zasadę, że rzeczywistość da się dopasować do każdej normy prawnej, nawet nieludzko powyginanej, wystarczy tylko wziąć do ręki odpowiednio ciężki młotek. Za takie narzędzie mogą posłużyć niektóre środki proponowane w porozumieniu ACTA. W odpowiedzi na tę logikę, otworzył się kolejny front walki przeciw ACTA: o uczciwe zrównoważenie interesów milionów użytkowników i kilkudziesięciu firm, które zarabiają na dystrybucji muzyki i filmów.

Dlaczego w tym równaniu nie ma samych twórców? Ich pozycja jest niejednoznaczna. Są twórcy, dla których nowe technologie i kanały komunikacji otworzyły szanse na lepsze zarobki, szybsze i tańsze dotarcie ze swoim produktem do szerszej grupy odbiorców. Dla nich internet to ziemia obiecana. Ale są i tacy, którzy wybierają życie z tantiemów, kosztem gigantycznych marży, jakie muszą odprowadzać swoim pośrednikom. Dla nich internet to Dziki Zachód, ziemia niczyja. Ci ostatni zapominają lub nie chcą pamiętać, że ta sama osoba, która ściąga plik z filmem lub muzyką za darmo w sieci często staje się chwilę potem klientem, który ten sam utwór kupuje w zwykłym sklepie. Kupuje, jeśli po wstępnej weryfikacji uzna, że rzecz jest warta trzymania na półce. Dlatego niektórzy twórcy traktują darmową dystrybucję w sieci jako etap testowy, zanim swoje dzieło wypuszczą w eleganckim opakowaniu na komercyjny rynek.

Jedyna grupa, która na darmowej wymianie plików i naruszeniach przestarzałych norm prawa autorskiego traci niewątpliwie, to pośrednicy. To wystarcza za

wyjaśnienie, dlaczego najgorliwiej za przyjęciem ACTA lobbują organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi, znane firmy producenckie z Holywood i międzynarodowe koncerny medialne. Dla nich złoty wiek skończył się już w latach 90-tych – w tym samym momencie i z tego samego powodu, dla którego wystartowały takie firmy jak Apple, Google czy Amazon. Im więcej możliwości wymiany i dystrybucji przynosiła upowszechniająca się sieć, tym bardziej zagrożone były ich żywotne interesy i ostrzejsza nagonka na „piratów". Z eskalacji tego konfliktu między starym i nowym porządkiem narodziła się inicjatywa ACTA.

Czy to, że niektórzy biznesmeni tracą zyski uzasadnia represyjne działania przeciwko dużej części społeczeństwa i sporej liczbie innowacyjnych przedsiębiorstw? Czy w obronie swoich zysków międzynarodowe koncerny powinny mieć do dyspozycji środki karne i szybkie, nadzwyczajne procedury, które stawiają na szali takie wartości, jak prywatność i wolność wypowiedzi? Czy środki i procedury proponowane przez ACTA rzeczywiście są niezbędne i proporcjonalne, z punktu widzenia naszej Konstytucji? Te pytania otwierają być może najistotniejszy front walki przeciw ACTA: o zachowanie proporcji w demokratycznym państwie prawa.

Brak poważnej debaty na temat tego, jak podejść do nowych modeli dystrybucji treści w internecie, do kultury wymiany i remiksu, do nowych postaw obywatelskich konsumenckich sprawił, że wszelkie działania formalnie niezgodne z prawem własności intelektualnej trafiły do worka z etykietą „piractwo". Jednocześnie, intensywny lobbying tonącej gałęzi przemysłu sprawił, że postanowiono tępić wszelkie naruszenia tego prawa z żarliwością wcześniej zarezerwowaną dla walki z przestępczością. Tym sposobem przeciętny obywatel stał się domniemanym przestępcą, którego prawa obywatelskie mogą w niektórych aspektach zostać „zawieszone" na czas rozstrzygania, czy świadomie naraził branżę rozrywkową na straty o wartości kilku dolarów. ACTA pieczętuje ten kierunek polityczny i sygnalizuje obywatelom-użytkownikom internetu, że ich rząd stawia doraźne interesy pewnej grupy ekonomicznej ponad wartościami, które są ważne i dla internetu i dla demokracji. Nie przypadkiem „szybkie ścieżki" w procedurze sądowej należą do wyjątków, a organy ścigania tylko wyjątkowo mogą ograniczać nasze prawa obywatelskie bez wyroku sądu. Dawno temu w demokracji uznano, że czas poświęcony na deliberację nie jest czasem straconym, bo dzięki niej można zachować istotne dla tego systemu wartości. Procedury demokratyczne z definicji będą działać wolniej, niż autorytarne. W zamian stwarzają lepsze gwarancje poszanowania praw jednostki w zderzeniu z systemem prawnym. Kiedy zatem pojawiają się pomysły przyspieszenia, uproszenia a nawet zawieszenia niektórych z tych procedur w imię komercyjnych interesów, nikogo nie powinno dziwić, że ludzie spontanicznie wychodzą na ulicę. Hasła, z jakimi internauci wyruszyli na starcie z wyobrażeniem na temat ACTA bywają nieracjonalne. Mity na temat tego porozumienia bywają przesadzone. Ale obawy, jakie popchnęły ich do działania, są faktem, którego politykom nie wolno ignorować. Spór o ACTA przerodził się w spór o hierarchię wartości w cyfrowym świecie, o filozofię regulowania tego obszaru niezbadanych jeszcze możliwości. Nie pozwólmy, żeby tak zasadniczy spór wygasł, jak tylko ostygną polityczne emocje.

**Katarzyna Szymielewicz,**
**Fundacja PANOPTYKON**

# ŚMIECIOWA ENERGIA

***Czyżby science fiction? Jeszcze parę lat temu na pewno tak by można było do sprawy podejść. Paru zapaleńców akademickich, którzy nosa z książek nie wyściubiają, gonią za mrzonkami – szukają starożytnej metody alchemików, by kamień przemienić w złoto. Jednakże otaczający nas świat, jaki jest każdy widzi, czy każdy go rozumie – to inna sprawa, ale jedna kwestia nie ulega żadnej wątpliwości dla nikogo – jesteśmy uzależnieni od energii. Jej postaci, formy i sposobów wykorzystania są tysiące, ale nikt nie zaprzeczy, że jej potrzebujemy, powiem więcej, dla naszego współczesnego świata i naszego życia jest ona niezbędna.***

Tak na co dzień, gdy na każdym kroku mamy do czynienia z efektami jej zastosowania, z efektami pracy, która w każdej sekundzie jest przez nią wykonywana dla nas, nie dostrzegamy tego, umyka nam to i staje się po prostu czymś tak normalnym, jak to, że po nocy przyjdzie dzień, a po zimie wiosna. Ale wystarczy, że na dwie godziny elektrownia wyłączy prąd, wystarczy, że przez te dwie godziny drutami do naszego domu nie będzie dostarczana energia... Mamy apokalipsę!

Energia była, jest i będzie potrzebna ludziom. Współczesne tempo rozwoju pokazuje, że jej potrzeba, a tym samym nasze uzależnienie od jej obecności, wzrasta co najmniej w stopniu wykładniczym. I nie ma tu znaczenia jaką ona przyjmuje postać czy formę oraz to gdzie i w jaki sposób będziemy ją przetwarzać na pracę wykonaną na naszą rzecz – każda dziedzina naszego życia jest od niej zależna, może nie w sposób bezpośredni, ale pośredni na pewno. A jak się nałoży na siebie odpowiednia liczba takich pośrednich czynników to i tak wszystko padnie na łeb na szyję.

Początkowo tej energii dostarczało nam środowisko naturalne w postaci szeroko rozumianych zasobów naturalnych w stanie nieprzetworzonym – drewno, węgiel, ropa naftowa czy gaz. Wykorzystywano również energię wiatru i siłę wody (wiatraki, młyny wodne). Jednakże rozwój świata, postęp technologiczny i zwiększająca się liczba ludzi zamieszkujących planetę, spowodowała ogromny wzrost zapotrzebowania na energię w każdej postaci. Doszło do tego, że posiadanie energii, możliwość jej produkcji i sprzedaży jest jednym z czynników świadczących o sile danego państwa, a co ważniejsze, zapewnia mu silny fundament jego bezpieczeństwa gospodarczego i militarnego (o niezależności już nie wspomnę). Energia stała się silnym atutem przetargowym współczesnego świata – jak nie marchewką go, to paralizatorem! Daleko nie trzeba szukać... Rosja...

Tak czy siak zwiększone zapotrzebowanie wyzwoliło ogromny popyt, którego chęć, ba, nawet nie chęć, ale konieczność zaspokojenia zmusiła ludzkość do szukania nowych metod pozyskiwania energii. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, iż coraz więcej spośród nas zdaje sobie sprawę, że wszelkie bogactwa naturalne naszej planety, które obecnie tak intensywnie są eksploatowane, nie są nieskończone. Przyjdzie czas, gdy zobaczymy dno naszych kopalń, gdy skończą się złoża ropy czy gazu, a potrzeba posiadania energii będzie jeszcze większa. I co wtedy?

By nie obudzić się z ręką w nocniku rozpoczęto poszukiwania wszelkich możliwych alternatywnych źródeł energii, rozpoczął się istny wyścig energetyczny. W jego efekcie narodził się tzw. recykling energetyczny zwany też odzyskiem energii. Jest to proces, w którym odzyskuje się w części energię zużytą na wytworzenie wyrobów i towarów, usuniętych po zużyciu na wysypisko w tym także odpadów opakowaniowych. Recykling energetyczny obejmuje nie tylko spalanie odpadów, lecz także wytwarzanie z odpadów paliw stałych, ciekłych i gazowych oraz przetwarzanie ich na materiały termoizolacyjne.

Obecnie najbardziej dopracowane technologicznie i rozpowszechnione sposoby odzyskiwania energii to: przetwarzanie odpadów organicznych, gazów produkowanych przez coraz liczniejsze wysypiska śmieci, ścieków, biomasy oraz spalanie odpadów.

### ENERGIA Z ODPADÓW ORGANICZNYCH

Aktualnie pracuje w Europie 65 wielkich biogazowni – z tego aż 22 w samej tylko Szwecji – w których wydziela się czysty metan i spręża na stacjach tankowania paliw silnikowych, głównie dla samochodów osobowych oraz autobusów. Te biogazownie wytwarzają po około 500 m3 metanu w ciągu godziny, co odpowiada zapotrzebowaniu na energię dla około 2000 gospodarstw domowych.

U nas to za bardzo w tym względzie nie ma się czym chwalić. Porównując dla przykładu dane liczbowe, iż w Niemczech jest 4,5 tysiąca biogazowni, a Polska ma ich niewiele ponad 100... I nawet jak powiemy, że w budowie i na różnych eta-

pach przygotowań jest kolejnych 200... to jednak blado to wypada. Większość już działających w naszym kraju biogazowni to dość niestandardowe jak na tę branżę instalacje. Instalowane są na wysypiskach śmieci, a wykorzystują tzw. gaz składowiskowy i osady ściekowe. Typowych biogazowni, przerabiających odpady rolne i z zakładów, zajmujących się produkcją spożywczą, jest na razie ledwie kilka. Nie mamy ani jednej instalacji biogazowej wykorzystującej rośliny energetyczne, a dopiero rozwój takich obiektów mógłby ulokować Polskę w europejskiej czołówce tej branży.
Na szczęście, stopniowo zaczyna się to zmieniać, bo inwestowaniem w biogazownie w Polsce interesują się już dziesiątki firm. Co ważniejsze, sama idea pozyskiwania energii z tego typu źródła jest coraz bardziej popularna i doceniane są korzyści z niej płynące i to pośród, bez obrazy nikogo, gminu i społeczeństwa. Efektem tego jest trwający w Polsce od kilku ostatnich lat boom na budowanie instalacji biogazowych różnego rozmiaru i mocy przerobowych przy gospodarstwach rolnych, które wymogiem postępu stają się coraz większe i bardziej wyspecjalizowane. Ogromne kombinaty przemysłu spożywczego na łeb na szyję chcą inwestować w przetwarzanie ogromnych ilości produkowanych przez siebie odpadów organicznych w swoich własnych biogazowniach. Co więcej dzięki temu, rozwija się i działa coraz prężniej handel odpadami organicznymi. Istnieją wyspecjalizowane firmy, które skupują te odpady poprodukcyjne, w odpowiedni sposób magazynują i same albo przetwarzają na energię i tą energię sprzedają, albo odsprzedają biogazowniom zgromadzone surowiec w postaci tychże odpadów organicznych.

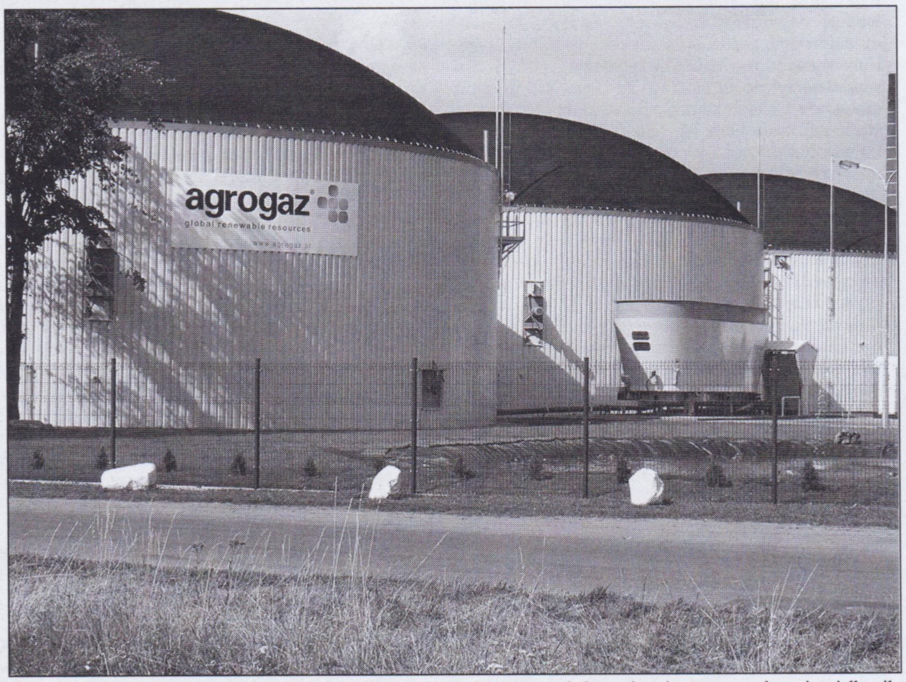


## ENERGIA UZYSKANA Z WYSYPISK

Komunalne wysypiska śmieci są coraz liczniejsze, są one coraz większe, a ilości gromadzonych w nich śmieci wyczerpują ich moce przyjęciowe. Od zawsze były one wrzodem na d.... władz gminy czy miasta, a sami ludzie, co jest zro-

zumiałe, nie chcieli by w niedalekim sąsiedztwie ich domów coś takiego powstawało. W dużej mierze winą za taki stan rzeczy należy winić politykę państwa, które nie ma żadnego pomysłu co z takim fantem zrobić. Jak już gdzieś wysypisko powstało to później praktycznie funkcjonuje ono samopas. Niby jest firma komunalna czy prywatna, która ma się tym zajmować, ale jak się zajmuje to każdy wie i widzi. W każdym bądź razie jest to ciężki orzech do zgryzienia dla państwowych włodarzy na każdym szczeblu wtajemniczenia.
W Europie od wielu już lat zdano sobie sprawę, że śmieci same nie znikną, że produkujemy ich z każdym dniem coraz większe ilości i że podchodzenie do sprawy na zasadzie jakoś to będzie, niech się martwią ci przyjdą po nas nic nie da. Bardzo szybko odkryto, że takie miejskie wysypisko śmieci nie musi być jedynie wylęgarnią szczurów i wszelkiego rodzaju choróbsk, że może ono być wydajnym źródłem energii. A w jaki niby sposób?
By móc w ogóle o czymś takim myśleć takie wysypisko musi być w odpowiedni sposób zorganizowane i gospodarowane – nie każde się nadaje. Rozkład zgromadzonych na wysypisku substancji organicznych rozpoczyna się w kilka miesięcy po złożeniu odpadów i jednym z jego składników (w tym względzie najważniejszym) jest tzw. gaz wysypiskowy. Jego wydzielanie jest niekontrolowane i utrudnia w znacznym stopniu rekultywację samego wysypiska. Poza tym pozostawiony sam sobie bardzo często ulega samozapłonowi i praca dla strażaków murowana.
Dlatego też by wilk był syty i owca cała, buduje się na wysypiskach śmieci specjalne instalacje przechwytujące wydobywający się gaz, który następnie może zostać przetworzony w specjalnej elektrowni na energię elektryczną. Uzyskana energia elektryczna może zostać sprzedana publicznym odbiorcom, bądź też wykorzystana do celów własnych.
Jak to działa? Powstający podczas rozkładu substancji organicznych metan zbierany jest w specjalnych studniach wybudowanych na wysypisku, które połączone między sobą systemem rurociągów stanowią bazę magazynową dla pobliskiej elektrowni, która ten metan przetwarza na energię elektryczną.
Szacuje się, że w chwili obecnej na świecie działa co najmniej 800 instalacji do energetycznego wykorzystania gazu wysypiskowego. W Europie najbardziej zaawansowana jest pod tym względem Wielka Brytania. W Polsce jeszcze w 1996 r. działało tylko kilka instalacji do wykorzystania gazu wysypiskowego, ale w ostatnich dwóch latach liczba ta zaczęła się gwałtownie zwiększać dochodząc w grudniu 1998 roku prawie do 20 obiektów. Pierwsze wdrożenia dotyczyły jak dotąd instalacji produkujących głównie energię elektryczną, ale i to pokazuje, że w tym drzemie wielka siła i potencjał.

## ENERGIA UZYSKANA Z OCZYSZCZALNI ŚCIEKÓW

Zastosowanie specjalistycznych zestawów odzysku i przerobu biogazu w oczyszczalniach ścieków jest jedną z najbardziej ekonomicznych metod pozyskiwania energii, gdyż gaz ze ścieków jako produkt uboczny najczęściej jest bezproduktywnie spalany. Jeżeli jeszcze spojrzy się na liczby mówiące ile ścieków na dobę produkuje miasto Wrocław czy Poznań, to serce się kraje, że nic się z takim bogactwem nie robi!
Cały proces pozyskiwania energii opiera się na tzw. osadach kanalizacyjnych, które są produktami odpadowymi powstającymi w procesie kilku etapowego mechanicznego, biologicznego i chemicznego oczyszczania, na końcu którego to procesu otrzymany materiał podlega osuszeniu. Wysuszony osad trafia następnie do zbiornika fermentacyjnego, gdzie poddany jest on beztlenowej fermentacji w efekcie której uwalnia się biogaz zawierający metan. Tu droga się rozwidla. Odgazowane osady są składowane i kompostowane po czym wykorzystywane są jako nawóz dla rolnictwa.
Zaś otrzymany biogaz podlega sprężaniu - w przypadku dużej ilości substancji toksycznych, również oczyszczaniu - a następnie trafia do dużych przejściowych zbiorników gazu. Stąd podawany jest on do silników gazowych, które zamieniają jego energię na energię mechaniczną i cieplną. Energia mechaniczna dajmy na to trafia do generatora, który wytworzy energię elektryczną i w tym momencie oczyszczalnia dysponuje swoim własnym prądem, a każda jej nadwyżka jest z pocałowaniem ręki kupowana przez dystrybutorów prądu, którzy z kolei sprzedadzą ją nam. Zaś ciepło powstające w takim silniku gazowym jest wykorzystywane do produkcji tegoż biogazu, z którego samo powstało.
Od roku 1994 w Polsce zainstalowano 20 biogazowni w miejskich oczyszczalniach ścieków, które z powodzeniem napędziły koniunkturę na ich powstawanie i chęć posiadania w każdej gminie, mieście czy województwie. Teraz już nie tylko chęć bycia trendy przez naszych włodarzy skłania ich do wygospodarowywania środków na budowę takich instalacji, ale najnormalniejszy w świecie rachunek finansowy, a równie ważne jest zdobycie kilku punktów u swoich wyborców, bo zysk dla nas z powodu odciążenia środowiska naturalnego nie podlega żadnej dyskusji!!!

Nadzieją napawa fakt, że wszystkie powyższe idee i pomysły, które realnie już sprawdzone zostały na całym świecie i które udowodniły, że koszty poniesione na ich budowę zwracają się 100 krotnie dla nas i naszego domu (środowiska naturalnego, planety) trafiają również pod strzechy naszych domów.

Może nie są to ogromne biogazownie produkujące nie wiadomo ile energii, może zamontowane panele słoneczne nie pozwolą nam dorobić się tysięcy euro na zgromadzonej energii, ale na pewno, bez żadnej dyskusji, te wszystkie najmniejsze i największe działania twoje, moje czy sąsiada pozwolą nam dłużej mieszkać na tej planecie, sprawią, że będzie lepiej, zdrowiej i przyjemniej. Sprawią, że Ziemia jeszcze dam nam szansę i nas nie wykopie!

**Ościan**

# Jest późno, ale nie za późno...

## Zbiegli nazistowscy zbrodniarze

***Wszyscy wiemy z historii jak skończyły się narodowo-socjalistyczne marzenia Adolfa Hitlera i jego popleczników o podboju świata. Tysiącletnia Rzesza odeszła do lamusa, ale kosztowało to ludzkość miliony ofiar. Po wojnie wielu ludzi pałało chęcią zemsty i odwetu, a przynajmniej pragnęło ukarania nazistowskich zbrodniarzy. Zwycięzcy w II Wojnie Światowej starali się stanąć na wysokości zadania i od 20 listopada 1945 do 14 kwietnia 1949 przeprowadzili łącznie 13 procesów norymberskich wytoczonych przeciwko osobom odpowiedzialnym za zbrodnie nazistowskie. Niestety, nie osądzono Adolfa Hitlera, który 30 kwietnia 1945, podczas oblężenia Berlina wraz z poślubioną dzień wcześniej Ewą Braun popełnił samobójstwo. Samobójstwo popełnili również Goebbels i Himler. Przed sądem nie stanęło również wielu innych czołowych zbrodniarzy hitlerowskich ponieważ uciekli przed ścigającą ich sprawiedliwością. Po wojnie osądzono zaledwie 17 tysięcy osób, a liczbę zbiegłych nazistów szacuję się na 30 tysięcy! Wśród uciekinierów znaleźli się tacy zbrodniarze jak: Adolf Eichmann - główny koordynator i wykonawca planu „Ostateczne Rozwiązanie", Josef Mengele - „lekarz" z Auschwitz, autor wielu pseudomedycznych eksperymentów, Franz Stangl - komendant niemieckich obozów zagłady Treblinka i Sobibór, Klaus Barbie - szef Gestapo zwany „rzeźnikiem z Lyonu" i wielu innych...***

I tutaj pojawia się pytanie - kto pomógł im w ucieczce? Głównie kościół katolicki, kraje pro-faszystowskie nie zaangażowane w II Wojnę Światową jak Hiszpania czy Argentyna lub alianckie wywiady, które w wielu przypadkach zaproponowały byłym hitlerowcom współpracę. Niemcy mieli do zaoferowania wiele technologicznych tajemnic, a zachodnim aliantom chyba bardziej zależało na ustabilizowaniu sytuacji w powojennych Niemczech niż na ściganiu zbiegów. Powstały również pod koniec wojny specjalne nazistowskie organizacje, mające na celu pomoc zbrodniarzom wojennym w ucieczce przed ścigającymi ich aliantami. Ich celem było m.in. zapewnienie nazistom bezpiecznego życia po wojnie. Najsłynniejszą z takich organizacji była ODESSA - siatka konspiracyjna stworzona przez oficerów SS. Drugą, najbardziej znaną i istniejącą po dziś dzień organizacją wspierającą byłych funkcjonariuszy III Rzeszy (m.in. przez organizację ucieczek), była „Stille Hilfe" (Cicha Pomoc). Również Alois Hudal, biskup rzymski austriackiego pochodzenia zaangażował się bardzo mocno w pomoc zbiegom. Popierał on narodowy socjalizm i brał czynny udział w organizowaniu ucieczek niemieckich zbrodniarzy wojennych do Ameryki Południowej. Kiedy w 1947 roku jego działania wyszły na jaw, biskup został wycofany z aktywnego życia kościelnego. Trasy ucieczki nazistów wiodły przeważnie z Niemiec do Hiszpanii, a następnie do Argentyny, albo z Niemiec do Rzymu lub Genui i stąd do Ameryki Południowej. Naziści uciekali do krajów południowoamerykańskich, ponieważ były one zainteresowane transferem wykształconych specjalistów, którzy mieli pomóc w rozwoju technologicznym. Argentyna już pod koniec wojny zadeklarowała chęć przyjęcia grupy niemieckich obywateli, zwłaszcza naukowców i techników. Szczególnie poszukiwano inżynierów, konstruktorów odrzutowców i ekspertów ds. nuklearnych. Inną drogą ucieczki była Norwegia. Działania wojenne ominęły ten rejon. Tam właśnie do ostatnich dni wojny, na lotnisku w Bodo, lądowały samoloty wywożące ludzi i cenne materiały. Wszystko ładowano na stacjonujące we fiordach U-Booty (typ XXI), które były w stanie bez uzupełniania paliwa dopłynąć do wybrzeży Argentyny. Przynajmniej kilku U-Bootom niemieckim udało się osiągnąć wybrzeża Ameryki Płd. (np. U-977 i U-530). Pewnej grupie nazistów udało się zapewne dostać do Ameryki Płd. przy pomocy niemieckiego statku, pływającego pod banderą szwedzką, którego załoga, złożona z Niemców, również płynnie mówiła po szwedzku. Statek ten, o nazwie „Brand-III", był w czasie wojny wykorzystywany do działań w rejonie Oceanu Indyjskiego. Osobną grupę Niemców, którzy znaleźli schronienie w Argentynie, stanowiła załoga pancernika „Admiral Graf von Spee". Okręt ten jesienią 1939 roku został zmuszony, po uszkodzeniu przez brytyjskie okręty wojenne, do samozatopienia u wejścia do zatoki La Plata. Oficerowie i marynarze „Grafa von Spee" otrzymali bezpieczny azyl w Argentynie.

Znaleźli się jednak ludzie, którym zależało na ujęciu zbiegłych nazistów i postawieniu ich przed sądem. Ściganiem nazistów zajmował się głównie Mossad, ale również tajne organizacje żydowskie, jak i indywidualni tzw. „łowcy nazistów". Najbardziej znani z nich to: Tuviah Friedman, Yaron Svoray, Serge i Beate Klarsfeldowie, Elliot Welles. Najsłynniejszym z nich był Szymon Wiesenthal, który przyczynił się m.in. do ujęcia Adolfa Eichmanna (śmierć przez powieszenie), Franza Stangla i Klausa Barbi'ego (obaj dożywocie). Po schwytaniu Eichmanna przez Mossad, Wiesenthal otworzył w Wiedniu Żydowskie Centrum Dokumentacji. Działalność tej organizacji przyczyniła się do postawienia przed sądem ponad tysiąca zbrodniarzy nazistowskich. Na cześć Wisenthala, jego imieniem nazwano agencję międzynarodową założoną w 1977 roku, służącą ochronie praw człowieka i zachowaniu pamięci o Holokauście. Obecnie na jego czele stoi Efraim Zuroff, zwany „ostatnim łowcą nazistów".

Mimo zakrojonych na szeroką skalę akcji wielu zbrodniarzy nie udało się schwytać. Zaszyli się pod zmienionymi nazwiskami w krajach takich jak Argentyna, Boliwia, Brazylia i Paragwaj, często przy cichym poparciu tamtejszych rządów. Zresztą ucieczki byłych hitlerowców były przeprowadzane w wielkiej konspiracji, co nie było takie trudne w ogarniętej powojennym chaosem Europie. Posługując się fałszywymi dokumentami, przeprawiali się przez Atlantyk i osiedlili się w Ameryce Południowej - El Dorado dla nazistów. Krążyły o nich legendy. Jeszcze długo po wojnie opowiadano sobie historie o łodziach podwodnych wypełnionych zrabowanym przez nazistów złotem, które dobijały do brzegów Patagonii. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna i ponura. Setki, a może tysiące nazistów zbiegło „tylnymi drzwiami" z Europy i znalazło schronienie w Ameryce Południowej. W ciągu dziesięcioleci, jakie upłynęły od wojny, złapano zaledwie kilku z nich, w tym Adolfa Eichmanna, pomysłodawcę Holocaustu, który został porwany z Argentyny w 1960 roku przez izraelski wywiad, Klausa Barbie, zwanego „Katem Lyonu", który został ekstradowany przez Boliwię w 1983 roku i Ericha Priebke, kapitana Waffen-SS, który został ekstradowany przez Argentynę w 1995 roku. Potem jednak poszukiwania hitlerowców, z których większość już nie żyła lub była 80- czy 90-letnimi starcami, przestały przynosić plony. Zdawało się, że wraz z końcem XX wieku zakończy się też pościg za nazistowskimi zbrodniarzami wojennymi. Na szczęście, tak jednak się nie stało. Centrum Szymona Wiesenthala ogłosiło sensacyjną wiadomość - pościg zaczyna się od nowa. Ta żydowska organizacja praw człowieka ujawniła, że rozpoczyna ostatni etap poszukiwań mających na celu namierzenie pozostałych przy życiu nazistów ukrywających się w Ameryce Południowej w ramach Operacji Ostatnia Szansa. - Nie wiemy, ilu hitlerowskich zbrodniarzy ukrywa się na tym kontynencie, ale szacujemy, że nadal są ich tam dziesiątki, jeśli nie setki - mówi dr Efraim Zuroff z Centrum Szymona Wiesenthala, nadzorujący pościg za nazistami. - Jest już bardzo późno na ujęcie zbrodniarzy - przyznaje Zuroff - ale nie za późno.

Chciałbym przedstawić kilku z tych największych zbrodniarzy, którym udało się zbiec przed sprawiedliwością i uwić sobie spokojne gniazdka z dala od swoich ofiar. Wszystko do czasu... Jedni ponieśli zasłużoną karę, innych nidy nie ujęto... Te materiały są ogólnie dostępne w internecie, ale po zebraniu ich wszystkich razem i zestawieniu ze sobą przeraża i poraża ogrom zbrodni, których dopuścili się naziści. A to tylko wycinek z ogromu ich bestialstwa...

W 1999 roku argentyński zespół rządowy przygotował raport, z którego wynika, że co najmniej 180 nazistów, których oskarżono o zbrodnie wojenne w Europie uciekło do Argentyny. Raport nie uwzględnia „szarych" nazistów, którym osobiście nie postawiono zarzutów. To, dlaczego tak wielu hitlerowców znalazło schronienie w Argentynie nie jest tajemnicą - zostali tam zaproszeni przez rząd Juana Perona, który uchylił furtkę również kolaborantom. Kiedy Peron jako attaché wojskowy przebywał we Włoszech w latach 1939-41, zapałał miłością do płomiennego faszyzmu Mussoliniego. Nawiązał wtedy współpracę z agentami SS, którzy udostępnili mu tajne informacje dotyczące krajów Ameryki Południowej w zamian za możliwość schronienia w Argentynie dla nazistów. Wspólnie starali się ustanowić marionetkowe rządy w Boliwii. Perón, sam będąc zawodowym wojskowym, uważał procesy norymberskie za obrazę honoru. Dążąc do rozwoju rodzimego przemysłu zbrojeniowego, Perón próbował ściągnąć do Argentyny inżynierów, konstruktorów odrzutowców i ekspertów ds. nuklearnych. Dlatego w dokumentach imigracyjnych Eichmanna jako zawód widnieje „technik", a w dokumentach Mengele - „mechanik".

Odtajnione dokumenty z Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Europy dowodzą, że rząd w Buenos Aires współpracował z Watykanem, szczególnie z argentyńskim kardynałem Antonio Caggiano i francuskim kardynałem Eugene Tisserant, by ocalić nękanych nazistów i kolaborantów z powojennej Europy. Pod płaszczykiem walki z komunizmem, wydawano fałszywe dokumenty, aby przemycić hitlerowców do Włoch, a stamtąd statkiem z Genui do Ameryki Południowej. Jednym z pierwszych, którzy przybyli do Buenos Aires był Pierre Daye, kolaborant z Belgii skazany na karę śmierci. W przeciwieństwie do większości, przyleciał on samolotem, co opisał w swoim pamiętniku: "Ta ucieczka jest jak wybawienie. Moje serce przepełnia prawdziwa radość, że udało mi się dostać na pokład samolotu, który zabierze mnie do Ameryki Południowej". Kiedy samolot zbliżał się do Ameryki, Daye napisał: „Mogą mnie szukać w Europie. Ale tu mnie nie dosięgną. Wylatuję ze świata, który ogarnęło szaleństwo do oazy spokoju. Już po wszystkim. Udało mi się uciec. Lecę przez błękit".

W tym samym czasie, kiedy Evita Perón porywała tłumy zgromadzone przed pałacem prezydenckim Casa Rosada, Juan Perón hurtem ściągał do Argentyny nazistów. Perón uprawnił Daye'a do założenia Argentyńskiego Stowarzyszenia ds. Przyjmowania Europejczyków (the Society in Argentina for the Reception of Europeans) w okazałym budynku należącym do kościoła. Carlos Fuldner, kapitan SS założył firmę o nazwie Capri, która dostarczała zakładom użyteczności publicznej kontraktowych pracowników, w tym ludzi pokroju Eichmanna. Być może nigdy nie istniały wypełnione złotem łodzie podwodne u brzegów Ameryki Południowej, albo laboratoria w dżungli amazońskiej produkujące niebieskookich Indian, jedno jest jednak pewne - w Argentynie działała tajna siatka sprzyjająca nazistowskim zbrodniarzom. Władze Argentyny niechętnie i poniewczasie przyznały się do tej niechlubnej działalności, która stanowi plamę również na życiorysie powszechnie podziwianego Juana Perona. Dopiero w 2005 roku rząd argentyński uchylił „dyrektywę jedenastą", sekretne rozporządzenie, które od 1940 roku zabraniało Żydom uciekającym przed Holocaustem na wjazd do Argentyny.

Dr Efraim Zuroff z Centrum Szymona Wiesenthala powiedział: - Upływ czasu w żaden sposób nie wymazuje winy zbrodniarzy. Mordercy nie stają się nagle ludźmi prawymi, tylko dlatego, że osiągnęli podeszły wiek. Dla śledczego polującego na nazistów obrazy z Mauthausen, takie jak zastrzyki z trucizny, mierzenie czasu do śmierci, obicie fotela z ludzkiej skóry czy spreparowane ludzkie czaszki na zawsze pozostaną żywe...

Zacznijmy od pierwszego znanego zbrodniarza **Klausa Barbie** (ur. 25 października 1913, zm. 25 września 1991) – szef Gestapo w Lyonie i SS-Hauptsturmführer. W związku ze swoimi zbrodniami w okupowanej przez III Rzeszę Francji zyskał sobie przydomek „Rzeźnik z Lyonu". Po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do SS, a do NSDAP należał od 1937. W 1941 Barbie przydzielony został do biura spraw żydowskich w ramach Gestapo (tzw. sekcja b4, którą kierował Adolf Eichmann). Początkowo pełnił służbę w okupowanym Amsterdamie, następnie w maju 1942 przeniesiono go do Francji, gdzie został szefem Gestapo w Lyonie. Jako szef Gestapo w Lyonie Barbie zasłynął z okrucieństwa i bezwzględności. Wśród licznych zbrodni, które popełnił znajdują się m.in.: schwytanie i deportacja do obozu zagłady 44 żydowskich dzieci i 7 dorosłych ukrywanych w wiosce Izieu czy zamordowanie Jeana Moulina, którego wcześniej torturowano (Moulin był najwyższym rangą schwytanym członkiem francuskiego Ruchu Oporu). W sumie Barbie według dokładnych i udokumentowanych obliczeń jest współodpowiedzialny za deportację do obozów zagłady 7,5 tysiąca Żydów, zamordowanie 4342 ludzi oraz aresztowanie i torturowanie 14 311 członków francuskiego Ruchu Oporu. Po zakończeniu wojny, w latach 1945–1955 był zatrudniony i chroniony przez Brytyjczyków i Amerykanów. Pracował w wywiadzie, zajmując się walką z lewicową opozycją przeciwko okupacji Niemiec przez zachodnich aliantów.

W 1955, gdy Brytyjczycy i Amerykanie nie potrzebowali już jego usług, Barbie skorzystał z pomocy administracji watykańskiej (biskup Alois Hudal) i uciekł wraz z rodziną do Argentyny. Później przeniósł się do Boliwii i jako Klaus Altmann zamieszkał w La Paz, gdzie został narkotykowym bossem. Brał następnie udział w miejscowym zamachu stanu. W 1971 został wytropiony i rozpoznany przez poszukiwaczy nazistowskich zbrodniarzy wojennych, ale dopiero nowo powołany rząd boliwijski zgodził się na aresztowanie Barbiego (miało to miejsce 18 stycznia 1983). Następnie, w zamian za różne dobra materialne, ekstradowano go do Francji.
Proces zbrodniarza rozpoczął się 11 maja 1987 przed francuskim sądem w Lyonie. Wyjątkowo, ze względu na historyczną wartość procesu, zezwolono na jego filmowanie. Główny obrońca zbrodniarza – Jacques Verges – usiłował wykazać, że zachowanie Barbiego nie było gorsze niż działania kolonistów (także Francuzów). Jednak ta linia obrony nie zdała się na nic, gdyż wobec licznych dowodów zbrodni oskarżonego, 4 lipca 1987, skazano go na dożywocie (najwyższy wymiar kary). Klaus Barbie zmarł w więzieniu w 1991.

**Franz Stangl** (ur. 26 marca 1908 w Altmünster, zm. 28 czerwca 1971 w Düsseldorfie) - Austriak, jeden z głównych wykonawców Holokaustu, komendant niemieckich obozów zagłady Treblinka i Sobibor oraz SS-Obersturmführer. Do austriackiej policji wstąpił w 1931, a wkrótce potem do tamtejszej NSDAP. Był też członkiem SS. Jego kariera w hitlerowskim aparacie terroru rozpoczęła się po anschlussie Austrii przez III Rzeszę. Początkowo zajmował się procesem zorganizowanego uśmiercania umysłowo chorych i inwalidów (Akcja T4) w zamku Hartheim. W marcu 1942 został komendantem Sobiboru, gdzie pełnił służbę do września 1942. Następnie przeniesiony, do sierpnia 1943 pełnił funkcję komendanta Treblinki. Zawsze ubrany w biały jeździecki mundur cieszył się opinią „najlepszego komendanta obozów hitlerowskich w Polsce", co wielokrotnie podkreślał jego przełożony Otto Globocnik.

Stangl był odpowiedzialny za śmierć ok. 900 tysięcy Żydów polskich, z których ponad 700 tysięcy zamordowano za czasów jego komendantury w Treblince. Gdy przybył do tego ostatniego obozu, musiał na nowo zorganizować proces eksterminacji, gdyż jego poprzednik dr Irmfried Eberl „nie wykonywał swoich obowiązków należycie" (wg opini inspektora obozów zagłady Christiana Wirtha). Komory gazowe uległy uszkodzeniu, transporty z ofiarami oczekiwały tygodniami na bocznicy kolejowej na śmierć, a wokół obozu roznosił się straszliwy odór rozkładających się ciał. Stangl miał spowodować utajnienie procesu eksterminacji i zwiększenie jego wydajności. W tym celu zamienił stację w Treblince na elegancki dworzec, by przyszłe ofiary nie spodziewały się, co je czeka. Wybudował także nowe komory gazowe, które mogły pomieścić do 3 tysięcy ludzi. Usprawnił całą organizację obozu, dzięki czemu proces eksterminacji mógł przebiegać bez zakłóceń. Stangl nie traktował przyszłych ofiar jako ludzi, lecz jako „towar", który należy zlikwidować...
Po wojnie udało mu się ukryć swoją tożsamość i nierozpoznany został wypuszczony z więzienia w 1947. Następnie Stangl, wraz z innym zbrodniarzem Gustavem Wagnerem (zastępcą komendanta Sobiboru), uciekł do Włoch. Stamtąd, z pomocą niektórych urzędników Watykanu, m.in. biskupa Aloisa Hudala, przedostał się do Syrii. W 1951 Stangl z rodziną wyjechał do Brazylii. Tam przez kilka lat żył pod własnym nazwiskiem, nie niepokojony. Dopiero w 1961 władze austriackie podjęły bardziej intensywne działania w celu doprowadzenia go przed oblicze sprawiedliwości. Przez 6 lat trwało polowanie na Stangla, kierowane przez Szymona Wiesenthala, co zaowocowało jego schwytaniem w 1967. O ekstradycję Stangla wystąpiły Izrael i Polska (w których zbrodniarz mógł oczekiwać kary śmierci), a także Austria. Ostatecznie jednak władze brazylijskie wydały, z powodów proceduralnych, Stangla RFN. Proces zbrodniarza zakończył się 22 października 1970. Uznany za winnego śmierci 900 tysięcy ludzi, został skazany na najwyższy wymiar kary: dożywocie. W trakcie procesu stwierdził, że „ma czyste sumienie, gdyż wykonywał tylko swoje obowiązki". Stangl zmarł w więzieniu na zawał serca w 1971.

**Martin Bormann** (ur. 17 czerwca 1900 w Halberstadt, zm. ok. 2 maja 1945 w Berlinie) - sekretarz Hitlera, jeden z przywódców hitlerowskich Niemiec, generał SS.
Urodzony w Halberstadt, syn urzędnika pocztowego. Rzucił szkołę, aby pracować na farmie. Pod koniec I wojny światowej krótko służył w armii, potem zaciągnął się do Freikorpsu. W marcu 1924 otrzymał wyrok 1 roku więzienia jako współsprawca (razem ze swoim przyjacielem Rudolfem Hößem - późniejszym komendantem obozu Auschwitz) zabójstwa Walthera Kadowa, który prawdopodobnie zadenuncjował Francuzom w Zagłębiu Ruhry Alberta Leo Schlagetera. Po zwolnieniu, od 1925 aktywny działacz NSDAP w Turyngii - pomimo szorstkich manier i braku ogłady rzecznik prasowy, a potem zarządca ekonomiczny. W październiku 1933 mianowany Reichsleiterem NSDAP, a w listopadzie członkiem Reichstagu. Od lipca 1933 do 1941 był osobistym sekretarzem Rudolfa Hessa. Po ucieczce Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii od maja 1941 roku szef kancelarii NSDAP - na tym stanowisku wykazał duże umiejętności w wewnętrznych walkach politycznych. Rozwinął i zarządzał funduszem przemysłu niemieckiego na rzecz Adolfa Hitlera, w którym gromadził „dobrowolne" wpłaty, przenoszone potem jako dary na prywatne konta wysokich funkcjonariuszy partyjnych. W październiku 1944 został szefem Freikorpsu paramilitarnego - Freikorps Sauerland.
Zawsze u boku Hitlera, jako jego zastępca i osobisty sekretarz cieszył się absolutnym zaufaniem Führera, który powtarzał: „Aby wygrać wojnę, potrzebuję Bormanna!". Podczas ostatnich tygodni wojny przebywał w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy, aż do samobójczej śmierci Hitlera. Po raz ostatni Bormann był widziany w nocy z 1 na 2 maja, gdy wraz z Ludwigiem Stumpfegerem usiłował pieszo wydostać się z oblężonego Berlina. Od tej pory jego losy przez wiele lat nie były znane, choć Artur Axmann zeznał, że gdy sam próbował się wydostać z miasta, natknął się na leżące obok siebie ciała Bormanna i Stumpffeggera. Mimo wysiłków alianckich władz zwłok jednak nie odnaleziono. W październiku 1946 roku, w czasie procesu norymberskiego Martin Bormann został zaocznie (in absentia) skazany na karę śmierci. Jeszcze przez dwie dekady donoszono o rzekomym pojawianiu się Bormanna w Europie i Ameryce Południowej, o nieudanej operacji plastycznej, jakiej miał się poddać, a która miała go okaleczyć, a nawet o jego sekretnej współpracy z amerykańskimi bądź radzieckimi władzami. W grudniu 1972 roku, podczas prac budowlanych w centrum Berlina przy Invalidenstraße (w pobliżu Lehrter Bahnhof) odnaleziono szkielety dwóch mężczyzn. Na podstawie stanu uzębienia i innych cech anatomicznych zostały one formalnie zidentyfikowane przez niemiecki sąd jako szczątki Bormanna i Stumpfeggera. Badania DNA wykonane w 1998 roku potwierdziły trafność orzeczenia sądu. Rodzina Bormanna nie pozwoliła na pochówek, nie chcąc, aby jego grób stał się obiektem pielgrzymek neonazistów. Kości poddano więc kremacji, a ich prochy zostały rozrzucone przez pierworodnego syna Bormanna na wodach Bałtyku.
Martin Bormann był żonaty z Gerdą Buch (córką sędziego najwyższego sądu partyjnego Waltera Bucha) i miał z nią dziewięcioro dzieci. Najstarszy syn - Martin Adolf Bormann - w akcie sprzeciwu wobec zbrodniczej działalności ojca został katolickim księdzem i misjonarzem.

**Ante Pavelić** (ur. 14 lipca 1889, zm. 28 grudnia 1959) - przywódca Państwa Chorwackiego w czasie wojny, kolaborujący z Niemcami chorwacki polityk faszystowski, przywódca ustaszy, z wykształcenia prawnik. Współorganizator zamachu (1934), w którym zginęli król Jugosławii Aleksander I i minister spraw zagranicznych Francji L. Barthou. Szef (poglavnik) Niepodległego Państwa Chorwackiego (1941–1945), odpowiedzialny za ludobójstwo na Serbach, Żydach i Cyganach. Z pomocą Watykanu i kleru chorwackiego po wojnie uciekł do Argentyny. Pavelić urodził się w Bradinie, małej wsi w pobliżu miasta Hadžići w Austro-Węgrzech (dzisiejsza Bośnia i Hercegowina). Studiował prawo w Zagrzebiu i w tym mieście wstąpił do nacjonalistycznej Chorwackiej Partii Prawa. W 1920 roku został członkiem rady miejskiej Zagrzebia. W latach 1927–1929 był posłem do Skupsztiny (federalnego parlamentu). Sprzeciwiał się dominacji Serbów w Królestwie SHS (od 1929 – Królestwie Jugosławii), choć potrafił negocjować nawet ze swoimi wrogami politycznymi z Partii Radykalnej.
W roku 1929, po zawieszeniu konstytucji przez Aleksandra I Karadziordziewicia, Pavelić uciekł do Włoch, gdzie założył faszystowską organizację ustaszów. Opowiadał się za niepodległą, katolicką Chorwacją. Jego kadrowa organizacja była odpowiedzialna za kilkanaście zamachów bombowych w jugosłowiańskich pociągach oraz wybuch nieudanego powstania w Welebicie. Paveliciowi pomogło wsparcie logistyczne wrogów Królestwa Jugosławii – Włoch, Węgier i Bułgarii oraz najstarszej organizacji terrorystycznej w Europie – Wewnętrznej Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej (WMRO). W 1934 roku współorganizował wraz z macedońską WMRO zamach w Marsylii, w którym zginęli król Jugosławii Aleksander I i minister spraw zagranicznych Francji Louis Barthou. Pavelić otrzymał za to dwa zaoczne wyroki śmierci, we Francji i w Królestwie Jugosławii. Kiedy 6 kwietnia 1941 roku państwa Osi najechały na Jugosławię, Pavelić przebywał na emigracji we Włoszech. Jeszcze przed kapitulacją Jugosławii, chorwaccy ustasze utworzyli 10 kwietnia Niepodległe Państwo Chorwackie (NDH), zależne od Niemiec i Włoch. Przywódcą nowego państwa został Pavelić, który 15 kwietnia przybył do Zagrzebia, a dwa dni później mianował swój pierwszy gabinet. 25 kwietnia osobistym dekretem zakazał wszelkich publikacji używaną przez Serbów cyrylicą. 18 maja poglavnik został przyjęty na audiencji w Watykanie przez papieża Piusa XII, który udzielił mu błogosławieństwa. Reżim ustaszów Pavelicia był najbardziej morderczym w okupowanej Europie. 6 czerwca 1941 roku Pavelić spotkał się z Adolfem Hitlerem, z którym omawiał możliwość wysiedlenia większości Serbów z Chorwacji i zastąpienia ich Chorwatami i Słoweńcami, mieszkającymi na terenach okupowanych przez III Rzeszę. Do końca wojny Pavelić realizował swój program wyrugowania z NDH mniejszości (zarówno narodowych, jak i religijnych) i stosował wobec nich politykę ludobójstwa. Jest odpowiedzialny za zbrodnie wojenne, głównie masowe mordy na prawosławnych Serbach, Żydach i Cyganach. Polityka Pavelicia zyskała poparcie katolickiego duchowieństwa – prymas Chorwacji, arcybiskup Alojzije Stepinac oświadczył, że w przemianach w kraju dostrzega „rękę Boga". W maju 1945 roku Pavelić uciekł z NDH. Skutecznie ukrywał się, dzięki pomocy kleru chorwackiego (Krunoslav Draganović) oraz administracji watykańskiej. Najpierw schronił się w austriackich klasztorach w Bad Ischl i w Sankt Gilgen, a następnie w przebraniu zakonnika dotarł do Włoch. W maju 1946 roku amerykański kontrwywiad (CIC) wykrył, że były poglavnik mieszka wraz z innymi chorwackimi zbrodniarzami wojennymi w budynku koledżu San Girolamo, znajdującego się pod jurysdykcją Watykanu, a finansowanego, przynajmniej częściowo, ze środków zrabowanych przez ustaszy. Pavelić bywał również w Castel Gandolfo, gdzie mieści się letnia rezydencja papieża. Zmieniał miejsca pobytu, np. mieszkał na Via Giacomo Venezian w budynku będącym własnością Kościoła, gdzie dzielił pokój z bułgarskim terrorystą Iwanem Michajłowem, z którym w 1934 roku wspólnie organizował zamach na króla Jugosławii. Gdy wyjeżdżał z domu, korzystał z samochodu z watykańską rejestracją. Według CIC, Pavelić często spotykał się z watykańskim podsekretarzem stanu Giovannim Montinim, późniejszym papieżem Pawłem VI. Jesienią 1947 roku Pavelić uciekł z Europy, w czym pomogły mu fałszywe dokumenty, otrzymane od watykańskiego biskupa Aloisa Hudala. Pod przybranym nazwiskiem Pablo Aranyos, na pokładzie włoskiego statku dotarł do Argentyny. W Buenos Aires w lipcu 1956 r. założył skrajnie prawicowy, antyjugosłowiański i antykomunistyczny Chorwacki Ruch Wyzwoleńczy. W Argentynie mieszkał nie niepokojony do czasu, gdy w kwietniu 1957 r. został postrzelony w Buenos Aires przez nieznanego sprawcę. Zamach ten przypisuje się jugosłowiańskim służbom bezpieczeństwa UDBA. Zagrożony ekstradycją do Jugosławii, przeniósł się do Madrytu, gdzie zmarł.

**Otto Skorzeny** (ur. 12 czerwca 1908 w Wiedniu, zm. 5 lipca 1975 w Madrycie) - dowódca niemieckiej jednostki komandosów, która odbiła Mussoliniego, oficer niemieckich jednostek Waffen-SS podczas II wojny światowej, znany z przeprowadzenia kilku spektakularnych operacji dywersyjnych komandosów.
Jego rodzina wywodziła się z Wielkopolski, konkretnie z miejscowości Skorzęcin (woj. wielkopolskie, powiat gnieźnieński), w której to mieści się duży ośrodek wypoczynkowy. Skorzeny urodził się 12 czerwca 1908 w Wiedniu w Austrii, w rodzinie o tradycjach wojskowych. W 1926 rozpoczął studia inżynierskie w wyższej szkole technicznej w Wiedniu. Jako student zajmował się m.in. szermierką, a po jednym z pojedynków została mu charakterystyczna blizna na policzku. W 1931 wstąpił do austriackiego odłamu partii nazistowskiej, a następnie do SA, ujawniając zdolności przywódcze. 12 marca 1938, podczas przyłączenia Austrii do Niemiec,

Skorzeny ochronił prezydenta Austrii, Wilhelma Miklasa przed zastrzeleniem przez SA-manów. Po wybuchu II wojny światowej, Skorzeny, pracujący jako mechanik, zgłosił się na ochotnika do służby w lotnictwie (Luftwaffe), lecz odrzucono go z powodu wieku – powyżej 30 lat. Wstąpił wówczas do oddziałów Waffen-SS i w składzie dywizji Das Reich wziął udział w kampanii na Bałkanach i w ZSRR. Pod koniec 1941 został ranny w głowę. Po wyjściu ze szpitala został przydzielony do dywizji Leibstandarte Adolf Hitler. Za dokonania na froncie został odznaczony Krzyżem Żelaznym. 20 kwietnia 1943 został awansowany na stopień Hauptsturmführera. 26 lipca 1943 otrzymał od Hitlera rozkaz uczestnictwa w operacji o kryptonimie Eiche, mającej na celu uwolnienie włoskiego dyktatora Benito Mussoliniego, który dzień wcześniej został uwięziony przez antyfaszystowski rząd włoski.

Po wojnie Otto Skorzeny, w okolicach Salzburga oddał się w ręce Aliantów, był sądzony, jednakże zarzuty stawiane mu zostały obalone. Alianci osadzili go w obozie dla jeńców wojennych, z którego w tajemniczy sposób uciekł. Dostał się do Hiszpanii, gdzie założył firmę. Był związany z tajną nazistowską organizacją ODESSA, która ułatwiała przerzut zbrodniarzy hitlerowskich do krajów nie posiadających umowy o ekstradycji, takich jak np. Argentyna, Brazylia, Chile. Umarł w Madrycie 5 lipca 1975 roku na raka. Jego ciało zostało poddane kremacji, prochy umieszczono w Döblinger Friedhof w Wiedniu. Polecam obejrzenie filmy na youtube z pogrzebu Skorzennego: http://www.youtube.com/watch?v=Oz6tBrK58u4&feature=fvwrel (lub Otto Skorzeny Funeral And Buring His Ashes 1975).

**Josef Mengele** (ur. 16 marca 1911 w Günzburgu, zm. 7 lutego 1979 w Bertiodze w Brazylii) – niemiecki lekarz, doktor medycyny i antropologii, zbrodniarz wojenny, zwany Aniołem Śmierci oraz SS-Hauptsturmführer (kapitan).

W 1930 roku zdał maturę. Najpierw chciał studiować stomatologię, ale w końcu zdecydował się na medycynę. W październiku 1930 roku Josef Mengele wyjechał z rodzinnego miasta do Monachium na studia. Został przyjęty na wydziały filozofii i medycyny Uniwersytetu Monachijskiego. Uczestniczył w kursach antropologii, paleontologii i medycyny. W marcu 1931 roku wstąpił do młodzieżowej przybudówki Stahlhelmu, organizacji byłych żołnierzy. Do NSDAP wstąpił w roku 1937.

Jednym z jego nauczycieli był dr Ernst Rüdin. Wspólnie z kilkoma innymi lekarzami głosił on pogląd, że lekarze powinni niszczyć „życie pozbawione wartości". Był jednym z autorów hitlerowskich ustaw dotyczących przymusowej sterylizacji, które weszły w życie w lipcu 1935 roku. Osobą, która pomogła Mengele w karierze był prof. Theodor Mollison z Uniwersytetu Monachijskiego. Twierdził on, że wiedza z zakresu dziedziczności pozwala określić na podstawie fotografii, czy dana osoba miała żydowskich przodków. W 1935 roku Josef Mengele otrzymał tytuł doktora za pracę pod tytułem „Badania rasowo-morfologiczne żuchwy u czterech grup rasowych". Była to napisana suchym stylem, choć drobiazgowo zilustrowana praca, w której Mengele wykazywał możliwość identyfikacji przynależności rasowej ludzi na podstawie badań żuchwy. Nie było w niej treści antysemickich czy rasistowskich. W 1936 roku Mengele zdał państwowy egzamin lekarski w Monachium i podjął pierwszą pracę – w klinice Uniwersytetu Lipskiego. Pełnił tam funkcję młodszego rezydenta.

1 stycznia 1937 roku, dzięki rekomendacji prof. Mollisona, został asystentem w Instytucie Dziedziczności, Biologii i Czystości Rasowej Trzeciej Rzeszy na Uniwersytecie Frankfurckim. Dołączył do zespołu badawczego jednego z najwybitniejszych genetyków europejskich – prof. Otmara Freiherra von Verschuera. Jednym z tematów jego badań były bliźnięta. Razem z profesorem pisali raporty dla specjalnych trybunałów sądzących Żydów przyłapanych na utrzymywaniu intymnych stosunków z Aryjkami. W maju 1937 roku Josef Mengele wstąpił do NSDAP. Rok później po dokładnej kontroli drzewa genealogicznego Josef Mengele został przyjęty do SS. W lipcu 1938 roku Mengele otrzymał dyplom medycyny Uniwersytetu Frankfurckiego – oznaczało to, że stał się dyplomowanym lekarzem.

Latem 1940 roku Mengele otrzymał przydział do jednostki wojskowej w Kassel, jako oficer medyczny. Spędził tam tylko miesiąc. W sierpniu awansował do stopnia SS-Untersturmführera i został wcielony do Waffen-SS. W czerwcu 1941 roku został wysłany na Ukrainę, gdzie po raz pierwszy wziął udział w walkach i przyznano mu Krzyż Żelazny drugiej klasy. Następnie przebywał pewien czas w okupowanej Polsce jako pracownik ekspozytury Urzędu Genealogicznego do spraw Rasy i Osadnictwa, podlegającego bezpośrednio Heinrichowi Himmlerowi. W Polsce zespoły lekarzy SS przeprowadzały kontrolę mieszkańców zajętych przez Niemców terenów pod względem ich przyszłej przydatności rasowej.

W styczniu 1942 roku Mengele powrócił na front wschodni jako członek służby medycznej dywizji Waffen-SS Viking (5 Dywizja Pancerna SS Wiking). Latem 1942 roku po pięciodniowej bitwie o Batajsk otrzymał Krzyż Żelazny pierwszej klasy za wyciągnięcie pod ostrzałem dwóch rannych żołnierzy z płonącego czołgu i udzielenie im pierwszej pomocy. Otrzymał także Czarną Odznakę za Rany oraz Medal za Opiekę nad Narodem Niemieckim. Pod koniec 1942 roku został przeniesiony do Berlina do Biura do spraw Ras i Przesiedleń. 24 maja 1943 roku, po kolejnym awansie (do stopnia Hauptsturmführera SS) Mengele (najprawdopodobniej za wstawiennictwem von Verschuera) otrzymał przeniesienie do obozu koncentracyjnego Auschwitz zastępując jednego z chorych lekarzy.

Mengele wyróżniał się spośród lekarzy SS w Auschwitz. Jako jedyny służył na froncie i posiadał wysokie odznaczenia. Na początku Mengele objął funkcję lekarza obozu kobiecego w Birkenau. Już w dwa dni po przybyciu do obozu zadecydował o posłaniu do komór gazowych wszystkich 1042 Romów, w których barakach wybuchła epidemia tyfusu. Zdaniem Mengele tyfusu nie należało leczyć, lecz eliminować.

Od chwili przybycia do Auschwitz Mengele – wraz z innymi oficerami i lekarzami SS, wśród których znajdowali się dr Carl Clauberg i dr Johann Paul Kremer – uczestniczył w selekcji Żydów i Romów przybywających do obozu z całej Europy. Gestem dłoni lub ruchem trzcinki wskazywał "niezdatnych do pracy", a zatem przeznaczonych do natychmiastowej likwidacji w komorach gazowych. Posyłał tam wszystkie dzieci, starców, chorych, ułomnych lub osłabionych Żydów i Romów oraz wszystkie ciężarne kobiety. Od maja 1943 do listopada 1944 roku Mengele wziął udział w co najmniej 74 selekcjach na rampie.

Odegrał ponadto aktywną rolę podczas 31 selekcji w obozowym szpitalu, wysyłając na śmierć poprzez rozstrzelanie, wstrzyknięcie trującej substancji lub zagazowanie tych chorych, których zdrowie podkopały głód, przymusowa praca, niewyleczone choroby lub sadystyczne zachowanie strażników. Podczas każdej akcji selekcyjnej nienagannie ubrany w biały lekarski fartuch i białe rękawiczki Mengele rychło zyskał wśród więźniów Auschwitz miano Anioła Śmierci.

Josef Mengele w obozie Auschwitz przeprowadzał także eksperymenty pseudomedyczne. Jego głównym celem było znalezienie sposobu na genetyczne warunkowanie cech aryjskich u dzieci i zwiększenie ilości ciąż mnogich. Dlatego też obiektem jego zainteresowań stały się bliźnięta, na których przeprowadzał wszystkie możliwe badania medyczne. Potem oboje bliźniąt było równocześnie zabijanych, aby porównać ich narządy wewnętrzne. Mengele pracował także nad opracowaniem metody zmiany koloru oczu oraz nad chorobą obecną w obozie cygańskim (romskim) w Birkenau – tzw. zgorzelą policzka (inaczej noma, rak wodny). Interesowały go również różne anomalie biologiczne np. karłowatość. Do swoich eksperymentów ofiary wybierał spośród tysięcy więźniów żydowskich i romskich przywożonych na rampę w Birkenau. Bliźnięta i inne ofiary jego eksperymentów były przetrzymywane w stosunkowo dobrych warunkach, jednak przeprowadzane eksperymenty były bardzo okrutne. Badania rozpoczynały dokładne pomiary czaszek, uszu, nosów i innych cech zewnętrznych badanych dzieci. Potem były one zabierane do szpitala męskiego, gdzie dokonywano badań anatomicznych. Następnie bliźnięta i karłów poddawano okrutnym badaniom bez znieczulenia. Wykonywano amputacje, punkcje lędźwiowe, wstrzykiwanie tyfusu, umyślne zakażanie ran i inne. Mengele wielokrotnie rozkazywał przeprowadzenie całkowitej wymiany krwi między parami bliźniąt. W obozie miał dwie pracownie eksperymentalne oraz salę do przeprowadzania sekcji zwłok ulokowaną w jednym z krematoriów.

Wyniki swoich badań nad bliźniętami zamierzał wykorzystać do napisania pracy habilitacyjnej, której jednak nie zdążył ukończyć. Wyniki jego badań nie zachowały się, bo Mengele uciekł z Auschwitz na dziesięć dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej i zabrał ze sobą całą dokumentację badań nad bliźniętami i karłami, która później została najprawdopodobniej zniszczona. Współczesne próby odtworzenia programu jego badań oparte są na zeznaniach jego współpracowników, zarówno kolegów-lekarzy, jak i więźniów prowadzących dokumentację. Współczesne oceny programu jego badań w większości uznają, że nie miały one żadnej większej wartości naukowej. Szacuje się, że Mengele wykonał swoje zbrodnicze eksperymenty na ok. 1500 bliźniętach, z których przeżyło mniej niż 100.

Gdy zbliżał się koniec wojny, Mengele zamienił mundur SS na mundur zwykłego niemieckiego żołnierza. Został schwytany i umieszczony w amerykańskim obozie jenieckim pod Monachium. W przeciwieństwie jednak do ogółu członków Waffen-SS, przez zwykły przypadek, prawdopodobnie z powodu jego kłopotów ze zdrowiem, nie pozwolono mu na wykonanie standardowego dla SS tatuażu z grupą krwi po wewnętrznej

MARTIN BORMANN

OTTO SKORZENY

ANTE PAVELIC

stronie lewego ramienia, ok. 20 cm nad łokciem. Brak tatuażu uchronił go od automatycznego aresztowania. W całej Europie rozpoczęły się zakrojone na dużą skalę poszukiwania Mengele, a mimo to zdołał się ukryć na cztery lata. W 1949 (zdaniem Daniela J. Goldhagena) dzięki pomocy biskupa Aloisa Hudala uciekł do Argentyny, gdzie został namierzony przez Mossad, ale nie zatrzymany, bo priorytetem Mossadu była wtedy akcja zatrzymania Adolfa Eichmanna. W 1959 przeniósł się do Paragwaju, a w 1960 znalazł się w Brazylii. Nigdy nie stanął przed sądem, chociaż za pomoc w jego schwytaniu wyznaczono nagrodę w wysokości 10 mln marek. Zmarł 7 lutego 1979 roku niedaleko Sao Paulo w Brazylii – w czasie kąpieli w oceanie doznał prawdopodobnie udaru mózgu i utonął. Pochowany został jako Wolfgang Gerhard. Przeprowadzone badania DNA w 1992 potwierdziły tożsamość Mengele.

**Gustav Wagner** (ur. 18 lipca 1911, zm. 3 października 1980) - zbrodniarz hitlerowski, który pełnił funkcję zastępcy komendanta obozu zagłady Sobibor. Z pochodzenia Austriak urodzony w Wiedniu, członkiem austriackiej NSDAP był od 1931. W 1934 uciekł do Niemiec by uniknąć uwięzienia za swoją podziemną działalność polityczną (austriacka NSDAP była wówczas jeszcze nielegalna). Wstąpił następnie do SS i SA. W 1940 Wagner został skierowany do Zamku Hartheim koło Linzu, który był centrum akcji T4 (zabijania umysłowo chorych i inwalidów). Dzięki zdobytemu doświadczeniu w masowym mordowaniu ludzi, w marcu 1942 brał udział w budowie obozu zagłady Sobibor we wschodniej Polsce. Następnie otrzymał stanowisko zastępcy komendanta w tym obozie.

Wagner, jako drugi najwyższy oficer SS w Sobiborze i fanatyczny nazista, odpowiedzialny był za sprawne i efektywne przeprowadzanie akcji masowej eksterminacji Żydów. Oblicza się, że od maja 1942 do października 1943 w obozie tym zginęło ok. 250 tysięcy ludzi. Obozowa służba Wagnera została doceniona (odznaczono go Żelaznym Krzyżem i awansował w SS) przez Heinricha Himmlera. Jako kierownik masowej eksterminacji Żydów zyskał sobie przydomek „bestia" lub „anioł śmierci". Wagner opisywany jest przez ocalałych więźniów obozu jako brutalny sadysta, uwielbiający zabijać (co czynił z uśmiechem na twarzy) i maltretować swoje ofiary. Był jednym z najgorszych obozowych oprawców. Jeden ze świadków zeznał, iż Wagner „nie rozpoczynał obiadu, dopóki nie zamordował kogoś toporem, łopatą lub własnymi rękami". Jego zachowanie miało też wpływ na pozostałych esesmanów, wzmagając jeszcze ich okrucieństwo. Nie przez przypadek bunt żydowskich więźniów w Sobiborze w październiku 1943 miał miejsce w okresie, gdy Wagnera nie było w obozie. Następnie zajął się likwidacją obozu i zacieraniem śladów zbrodni. Po zamknięciu Sobiboru przeniesiono go do Włoch, gdzie również brał udział w masowej eksterminacji miejscowych Żydów.

Po klęsce III Rzeszy, Wagner znalazł się w amerykańskim obozie dla jeńców wojennych, lecz został zwolniony dzięki użyciu fałszywych dokumentów. Następnie skazany przez aliancki Trybunał Wojskowy zaocznie na karę śmierci, postanowił wyjechać z Europy. Wraz z innym zbrodniarzem, Franzem Stanglem, dzięki pomocy niektórych dostojników Watykanu (m.in. biskupa Aloisa Hudala), uciekł przez Syrię do Brazylii. Wagner żył spokojnie w San Paolo aż do maja 1978, gdy po rozpoznaniu go jako zastępcy komendanta Sobiboru, został aresztowany przez władze brazylijskie. Jednak rząd brazylijski odrzucił żądania Izraela, Austrii i Polski co do ekstradycji zbrodniarza, a Sąd Najwyższy odmówił także wydania Wagnera władzom RFN. Wagner nie przejawiał żadnych wyrzutów sumienia co do popełnionych przez siebie zbrodni. W wywiadzie dla telewizji BBC (18 czerwca 1979) o swojej służbie w Sobiborze powiedział: „Nie miałem żadnych uczuć. Była to po prostu kolejna praca. Wieczorem nigdy o tym nie rozmawialiśmy, tylko piliśmy alkohol lub graliśmy w karty". Gustav Wagner popełnił samobójstwo w 1980.

**Adolf Otto Eichmann** (ur. 19 marca 1906 w Solingen w Niemczech; powieszony 31 maja 1962 w Ramli w Izraelu) – niemiecki funkcjonariusz nazistowski, jeden z największych ludobójców i zbrodniarzy wojennych. Główny koordynator i wykonawca planu Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Żydowskiej. Po klęsce Niemiec, uciekł z amerykańskiego obozu dla jeńców i schronił się w Argentynie, gdzie początkowo pracował na farmie, a potem jako mechanik w miejscowej fabryce mercedesa. Szybko poczuł się tam bezpieczny i rozpoczął starania o sprowadzenie do Argentyny żony i trzech synów, którzy dołączyli do niego po dwóch latach. Podjęto jednak działania, zmierzające do schwytania tego zbrodniarza wojennego i postawienia go przed sądem. Premier Izraela, David Ben-Gurion oświadczył, że obowiązkiem narodu żydowskiego jest ściganie zbrodniarzy, odpowiedzialnych za zbrodnie przeciwko Żydom, popełnione w okresie wojny, ale nikt nie był pewien czy Eichmann w ogóle żyje i gdzie należy go szukać. Znani tropiciele nazistowskich przestępców: Szymon Wiesenthal i Tuvia Friedman współpracowali z rządem Izraela, ale nawet te połączone wysiłki nie dały rezultatów i nie natrafiono na jego ślad. Dopiero jesienią 1959 roku władze Izraela otrzymały poufną wiadomość, że Eichmann mieszka w ubogiej dzielnicy na przedmieściach Buenos Aires i ukrywa się pod nazwiskiem Ricardo Klement. Rząd Izraela postanowił sprawdzić tę informację i wysłał agentów służb specjalnych (Mosadu), którzy przez kilka miesięcy obserwowali podejrzanego. Po upewnieniu się, że jest to osoba, której poszukują, 11 marca 1960 roku porwali wracającego z pracy Eichmanna, gdy wysiadł z autobusu w swojej dzielnicy, po czym przewieźli go na przesłuchanie w bezpieczne miejsce. Eichmann potwierdził swą prawdziwą tożsamość i złożył oświadczenie następującej treści: „Ja, niżej podpisany Adolf Eichmann, niniejszym z własnej woli oświadczam, że w związku z ujawnieniem mej prawdziwej tożsamości, nie widzę sensu, aby w dalszym ciągu unikać sprawiedliwości. Oświadczam, że pragnę dobrowolnie udać się do Izraela, by tam stanąć przed właściwym dla sprawy sądem". Eichmann został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w więzieniu w Ramleh 31 maja 1962 roku. W ostatnim słowie, już na szubienicy, powiedział: „Niech żyją Niemcy! Niech żyje Austria! Niech żyje Argentyna! Wiele zawdzięczam tym krajom i nie powinienem o tym zapominać. Musiałem być posłuszny prawom wojny i sztandarowi mojego kraju". Postanowiono, że Eichmann nie będzie miał grobu, upamiętniającego jego osobę i nie znajdzie miejsca spoczynku na terenie Izraela. Prochy Eichmanna zostały rozrzucone na Morzu Śródziemnym, poza wodami terytorialnymi Izraela.

Podstawę prawną procesu Eichmanna stanowiła uchwalona w Izraelu w 1950 roku ustawa, przewidująca ściganie zbrodniarzy nazistowskich i kolaborantów. Postawiono mu 15 następujących zarzutów:

1. że był odpowiedzialny za zagładę milionów Żydów
2. że przed śmiercią, przetrzymywał ich w nieludzkich warunkach
3. że narażił ich na poważną utratę zdrowia fizycznego i psychicznego
4. że podejmował działania zmierzające do sterylizacji Żydów lub pozbawienia ich zdolności rozrodczych w inny sposób
5. że był odpowiedzialny za niewolę, głód i deportację milionów Żydów
6. że odpowiadał za prześladowania Żydów, oparte na narodowych, rasowych, religijnych i politycznych przesłankach
7. że odpowiadał za grabież mienia żydowskiego i stosowanie nieludzkich środków nacisku, w tym: wymuszania, rabunku, terroru i przemocy
8. że wszystkie powyżej wymienione zarzuty kwalifikują się jako podlegające karze zbrodnie wojenne
9. że odpowiadał za deportacje 500 tysięcy Polaków
10. że odpowiadał za deportacje 14 tysięcy Słoweńców
11. że odpowiadał za deportacje 10 tysięcy Romów
12. że był odpowiedzialny za deportację i śmierć 100 dzieci z czeskiej wsi Ledice.

Ostatnie trzy punkty oskarżenia dotyczyły przynależności do zbrodniczych organizacji: Gestapo (tajna policja), SD (Służba Bezpieczeństwa) i SS (Sztafety Ochronne). Dwanaście pierwszych punktów oskarżenia przewidywało karę śmierci.

Innym zbrodniarzem hitlerowskim, którego nie udało się schwytać był **Aribert Heim** (ur. 28 czerwca 1914 w Bad Radkersburg) – austriacki lekarz, członek SA i SS działający w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen i jeden z najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy hitlerowskich. Ze względu na swój sadyzm nazywany był przez więźniów „Doktorem Śmierć". Urodził się w austriackiej miejscowości Bad Radkersburg jako syn inspektora okręgu żandarmerii i gospodyni domowej. Studiował medycynę w Grazu. Doktorat z medycyny uzyskał na Uniwersytecie w Wiedniu w styczniu 1940. Już w 1935 Heim był członkiem NSDAP, partii wówczas w Austrii nielegalnej i wstąpił do SA. Po anszlusie Austrii do Rzeszy został 1 października 1938 członkiem SS, w której to organizacji osiągnął w 1944 stopień SS-Hauptsturmführera. W kwietniu 1940 zgłosił się ochotniczo do Waffen-SS i w tymże roku został lekarzem w KZ-Sachsenhausen, przeniesiony w czerwcu i lipcu 1941 do KZ-Buchenwald, a od kwietnia 1941 Heima powołano do inspektoratu obozów koncentracyjnych. Od 1 października 1941 był lekarzem obozowym w KZ-Mauthausen. Mimo, że przebywał tam jedynie przez 2 miesiące (do grudnia 1941), Heim został zapamiętany przez więźniów jako jeden z najokrutniejszych lekarzy SS w tym obozie. Przedmiotem jego zbrodniczych eksperymentów było badanie skuteczności różnorakich trucizn na więźniach obozu. Wg zeznań pisarza rewiru i pracowników pomocniczych przy operacjach Heim razem z aptekarzem obozowym Erichem Wasickym wstrzykiwał zabójcze substancje w serce bez stosowania narkozy, chcąc sprawdzić, która z trucizn jest najtańsza i najszybsza w użyciu. Tym sposobem zabił kilkuset ludzi. Usuwał bez narkozy organy (dla wprawy, z nudów lub sadyzmu), po czym mierzył czas do zgonu ludzi, który konali z krzykiem. Raz wedle świadków rozciął człowiekowi brzuch, pozbawił jelit i wątroby i czekał na zgon. Od lutego do października 1942 służył w 6. Dywizji Górskiej SS „Nord" w południowej Finlandii. Po służbie w Mauthausen był także lekarzem w szpitalu polowym SS w Wiedniu. 15 marca 1945 został schwytany przez Amerykanów i umieszczony w obozie dla jeńców wojennych w Ludwigsburgu. Po zwolnieniu z obozu, pracował w 1947 w szpitalu we Friedberg (Hessen) w Hesji. W tym czasie grał w klubie sportowym w hokeja na lodzie w Nauheim. Ożenił się i w 1949, osiedlił się w Mannheim. Kilkukrotnie bezskutecznie starał się zrzec obywatelstwa austriackiego na rzecz niemieckiego. Od 1954 do 1962 wykonywał zawód ginekologa w Baden-Baden. Wówczas postanowił się ukryć wiedząc, że austriacka policja rozpoczęła przeciw niemu śledztwo. Na Heima wydano międzynarodowy nakaz aresztowania, który obowiązuje po dziś dzień. W 1979 sąd w Berlinie skazał go na karę pieniężną w wysokości 510 tys. marek jako szczególnie popierającego nazizm swymi mordami w Mauthausen, na podstawie szczególnych przepisów drugiej ustawy o denazyfikacji obowiązujących wówczas tylko w Berlinie. Na pokrycie kary zlicytowano dom w berlińskiej dzielnicy Moabit będący od 1958 własnością Heima, z którego czynsze dotąd zasilały konto poszukiwanego. Ukrywał się potem m.in. w Południowej Ameryce, na Bałkanach i w Danii.

W październiku 2005 hiszpańska gazeta „El Mundo" odkryła, że Heim od 1985 ukrywał się w miejscowości Denia na hiszpańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Pomaga mu w tym neonazistowska organizacja ODESSA. Władze niemieckie ustaliły nagrodę 130 000 € za informację prowadzącą do schwytania Heima. Policja hiszpańska bezskutecznie próbowała w ostatnim czasie aresztować zbrodniarza, ten jednak albo zmienił miejsce zamieszkania w obrębie Hiszpanii albo zbiegł do Danii.

Aribert Heim był drugim na liście najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy hitlerowskich (po Aloisie Brunnerze). Na początku lipca 2008 roku Centrum Wiesenthala opublikowało wiadomość, iż Heim najprawdopodobniej ukrywa się w Patagonii, w południowym Chile. 4 lutego 2009 niemiecka telewizja ZDF i New York Times

poinformowały o rezultatach wspólnych poszukiwań Heima. Wg nich Heim ukrywał się w Egipcie. Na początku 1980 przeszedł na islam, zmienił nazwisko na Tarek Farid Hussein. Syn Heima potwierdza, że jego ojciec zmarł w Kairze 10 sierpnia 1992 roku na skutek nowotworu jelit. Część badaczy i poszukujących Heima powątpiewa w jego śmierć, bowiem nie odnaleziono ciała zbrodniarza...

**Alois Brunner** (ur. 1912) – zbrodniarz hitlerowski; protegowany i zaufany podwładny Adolfa Eichmanna, mający kluczowy współudział w „Ostatecznym Rozwiązaniu Kwestii Żydowskiej". Z pochodzenia Austriak, urodzony w Rohrbrunn. Wstąpił do NSDAP w 1931, a do SS w 1938. Po aneksji (Anschlusie) Austrii przez III Rzeszę, awansował na członka sztabu SD i Policji Bezpieczeństwa w Wiedniu. W sierpniu 1938, stanął na czele tzw. wiedeńskiego Centralnego Urzędu do spraw Emigracji Żydów (Zentralstelle fur Judische Auswanderung), utworzonego przez architekta Holokaustu – Eichmanna. Odgórnie nakreślona polityka eksterminacji, umożliwiła Brunnerowi nadzór nad deportacjami austriackich, niemieckich (m.in. 56 tys. z Berlina) i czeskich Żydów do okupowanej części Polski – (Generalnego Gubernatorstwa) oraz innych ziem podbitych przez Hitlera. Początkowo w październiku 1939 – do Dystryktu lubelskiego (okolice Niska), a następnie w 1941 – na Kielecczyznę. W 1943 Brunner, wspólnie z innymi z załogi Eichmanna, odpowiadał za organizację deportacji Żydów greckich (m.in. 46 tys. z samych Salonik) i bułgarskich (z Tracji i Macedonii). W lipcu 1943, wspólnie z Heinzem Röthke kierował wywózkami Żydów z obszaru południowo-wschodniej Francji Vichy (Nicea i okolice), dotychczas okupowanych przez faszystowskie Włochy. Ofiary były najpierw kierowane do obozu przejściowego w Drancy, a stamtąd do KL Auschwitz-Birkenau. Pod koniec września 1944 przybył do Bratysławy by nadzorować transporty resztki Żydów słowackich (ok. 12 tys.).

Brunnerowi należy przypisać odpowiedzialność za planowe wymordowanie dziesiątków, jeśli nie setek tysięcy ludzi, prześladowanych głównie za odmienność rasową i religijną – w komorach gazowych obozów zagłady, ale także na skutek głodu i chorób będących wynikiem umieszczania w gettach. Brunner przez cały okres swego urzędowania wykonywał rozkazy swego przełożonego podpułkownika SS – Adolfa Eichmanna. W tym przypadku, jak i w sytuacji jego przełożonego – zasada wodzostwa (Führerprinzip) – nie może być wymówką, ani usprawiedliwieniem, co zostało potwierdzone na Procesie norymberskim.

Powojenny los Brunnera nie jest dokładnie znany. Przypuszcza się, że po zakończeniu wojny, Brunner (jako fanatyczny antykomunista) mógł być zatrudniony przez CIA. W 1954 został osądzony zaocznie, przez francuski sąd i skazany na karę śmierci. Najprawdopodobniej w tym samym roku uciekł do Syrii dzięki zorganizowanej pomocy Watykanu (m.in. biskupa Grazu Aloisa Hudala). W Syrii znalazł zatrudnienie, jako doradca tamtejszego rządu (zajmował się technikami tortur i represji). Po nieudanym łowach na jego osobę, kierowanych przez Szymona Wiesenthala, zmienił nazwisko na Fischer, w dalszym ciągu zamieszkując w stolicy Syrii – Damaszku. Niemcy i inne państwa bezskutecznie zabiegały o jego ekstradycję (jest także poszukiwany przez Interpol). W 1995 (50 lat po zakończeniu wojny), prokuratorzy niemieccy w Kolonii i Frankfurcie nad Menem ustanowili nagrodę w wysokości 333 tys. dolarów amerykańskich za informację prowadzącą do aresztowania Brunnera. Były SS-mann był także przedmiotem zamachu bombowego izraelskich sił specjalnych (Mossadu), w którym stracił oko i kilka palców u ręki. Bomba ukryta była w przesyłce, która była zamaskowana tak, by Brunner był pewien, że jej nadawcą było towarzystwo zielarskie. W grudniu 1999 pojawiły się plotki o jego śmierci, która miała nastąpić jeszcze w 1996. By zdementować te informacje, niemieccy dziennikarze, którzy pojechali do Syrii stwierdzili, iż Brunner żył, miał się dobrze i nadal mieszkał w Damaszku. 2 marca 2001 sąd francuski ponownie, zaocznie osądził Brunnera i skazał go za zbrodnię ludobójstwa, na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Jeśli rzeczywiście nadal żyje, pozostaje ostatnim, wysoko postawionym i nieukaranym zbrodniarzem, współwinnym zagłady milionów Żydów europejskich.

Do innych bardziej znanych nazistów, którzy znaleźli schronienie (mniej lub bardziej bezpieczne) w krajach Ameryki Południowej, należą:

- haupsturmfuehrer **Eduard Roschmann**, szef Gestapo w Rydze odpowiedzialny za liczne zbrodnie, nazywany „rzeźnikiem z Rygii". Po wojnie uciekł do Genui we Włoszech, a następnie z fałszywymi papierami, dzięki pomocy Aloisa Hudala uciekł do Argentyny, gdzie dotarł 10 lutego 1948 roku lub 10 października 1948 roku. W Buenos Aires założył firmę eksportującą i importującą drzewo. W 1955 roku Roschmann wziął ślub mimo, że nie miał rozwodu z pierwszą żoną. W 1968 roku dostaje nowe nazwisko Frederico Wagner i zostaje obywatelem Argentyny.

- standartenfuehrer **Walter Kutschmann**, policjant niemiecki (Gestapo), SS-Untersturmführer, członek Einsatzkommando zur besonderen Verwendung, kierował egzekucją profesorów lwowskich 4 lipca 1941 we Lwowie. Urodził się w rodzinie dentysty. Od 1928 r. w Hitlerjugend, w latach 1932 – 1936 służył w Luftwaffe. W 1937 r. uzyskał maturę i rozpoczął studia prawnicze. Przerwał studia i zaciągnął się do oddziałów marokańskich gen. Francisco Franco walczących w wojnie domowej w Hiszpanii. Jeszcze w czasie hiszpańskiej wojny domowej został sekretarzem w konsulacie III Rzeszy w Kadyksie. We wrześniu 1939 został przyjęty do Urzędu Policji Państwowej w Lipsku, w lutym 1940 wstąpił do NSDAP. Członek SS od 11 lutego 1940, w kwietniu 1941 awansowany do stopnia SS-Untersturmführera.

W końcu czerwca 1941 służył w Einsatzkommando zur besonderen Verwendung pod dowództwem dowódcy Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst (niem. Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD) na Generalne Gubernatorstwo SS-Brigadeführera Eberharda Schöngartha we Lwowie. 4 lipca 1941 dowodził plutonem egzekucyjnym rozstrzeliwującym profesorów lwowskich. Do marca 1942 był szefem referatu IV (Gestapo - zwalczanie polskiego podziemia) na posterunku Grenzschutz w Drohobyczu, następnie służył na placówce zewnętrznej w Tarnopolu, gdzie uczestniczył w masowych rozstrzeliwaniach ludności.

W 1944 Kutschmann został przeniesiony na posterunek Grenzschutzu nad granicę okupowanej Francji z Hiszpanią. Na początku 1945 zdezerterował do Hiszpanii. W 1947 z fałszywym paszportem na nazwisko mnicha karmelitów Pedro Ricardo Olmo Andres udał się do Argentyny. W Buenos Aires był kierownikiem przedstawicielstwa firmy Osram. Ścigany przez Szymona Wiesenthala. Aresztowany po raz pierwszy w 1975, uwolniony w braku wniosku ekstradycyjnego, zniknął. Aresztowany ponownie w listopadzie 1985, zmarł na atak serca w 1986 w szpitalu więziennym podczas przygotowania do ekstradycji do RFN.

**Walter Rauff** (ur. 19 czerwca 1906 r., zm. 14 maja 1984) - oficer SS, ostatni znany stopień SS-Standartenführer. Podczas agresji na Polskę był odpowiedzialny za techniczne wyposażenie i przygotowanie grup operacyjnych; ponosi główną odpowiedzialność za rozwój ruchomych komór gazowych i innych środków masowej zagłady; w 1940 r. był kierownikiem Grupy Urzędowej I G (Sprawy techniczne) w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy; w 1942 r. był kierownikiem Grupy III D (Sprawy techniczne) i VI F (Techniczne środki pomocnicze dla zagranicznej służby informacyjnej). Po 1945 r. przebywał w Punta Arenas w Chile, gdzie był hurtownikiem. Aresztowany w 1962 r. w Santiago de Chile. W 1963 r. został jednak zwolniony przez sąd najwyższy. W liście do Szymona Wiesenthala prezydent Salvador Allende, po wyborze na urząd, napisał, że nie jest w stanie zmienić decyzji sądu.

Podczas rządów junty wojskowej generała Augusto Pinocheta Rauff służył pomocą tajnej policji DINA udzielając porad na temat stosowania tortur oraz planowania obozów koncentracyjnych. Pinochet odmawiał jego wydania powołując się na wyrok sądu najwyższego z 1963 r. W 1979 brytyjski dziennikarz odkrył obecność Rauffa w willi na przedmieściach Santiago i przeprowadził z nim wywiad z którego powstał film dokumentalny pt. „The Hunter and the Hunted". Zmarł w Santiago w 1984 na raka płuc. Podczas pogrzebu, jego koledzy urządzili mu pożegnanie w nazistowskim stylu. Tutaj link do krótkiego filmu na youtube: http://www.youtube.com/watch?v=0ilwON4pRPw albo pod nazwą: Walter Rauff's funeral.

**Heinrich Müller** (ur. 28 kwietnia 1900 w Monachium) - zbrodniarz hitlerowski, SS-Gruppenführer i generał-porucznik policji, radca i dyrektor kryminalny Rzeszy (Reichskriminaldirektor), od 27 września 1939 do końca II wojny światowej szef Gestapo - Urzędu IV w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA).

Heinrich Müller był bezpośrednio odpowiedzialny za zbrodnie popełnione przez gestapo podczas wojny. Z polecenia Himmlera zaplanował i kierował prowokacją w Gliwicach 31 sierpnia 1939. Uczestniczył w konferencji w Wannsee. Osobiście przesłuchiwał też co ważniejszych więźniów Gestapo m.in. w 1943 generała „Grota" Roweckiego. 4 marca 1944 wydał rozporządzenie znane pod nazwą Kugelerlass (pol. „dekret o kulkach"), nakazujący zabijanie polskich i radzieckich jeńców wojennych, złapanych po nieudanej ucieczce. Kierował też specjalną komisją śledczą w RSHA, badającą sprawę ze zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944. Jego podwładnym był Adolf Eichmann, który należał do głównych „architektów" planów Holocaustu.

Po zakończeniu wojny Müller zniknął i został uznany za zmarłego w 1945. Istnieją jednak różne hipotezy jego zaginięcia i śmierci:

- został przejęty przez Amerykanów i służył CIA jako cenne źródło informacji wywiadowczej,
- działał w tzw. Organizacji Gehlena, służby wywiadowczej poprzedzającej Federalną Służbę Wywiadowczą (Informacyjną),
- przeszedł na stronę Rosjan i uciekł do nich pod koniec kwietnia 1945 (podobno widziano go nawet w połowie lat pięćdziesiątych na honorowej trybunie w Moskwie podczas którejś z uroczystych parad pierwszomajowych),
- ukrywał się w Ameryce Południowej (podobno jeszcze w 1972 mieszkał w Peru),
- popełnił samobójstwo w ostatniej kwaterze Gestapo w podziemiach kościoła św. Trójcy w Berlinie (relacja Hansa Baura, osobistego pilota Hitlera).

W 1963, po rozkopaniu grobu, w którym był rzekomo pochowany, okazało się, że znajdują się w nim szczątki trzech mężczyzn, z których, jak wykazały badania, żadne nie należały do dawnego szefa gestapo.

Lista hitlerowców próbujących się wciąż ukrywać lub zbiegłych, ale już nieżyjących jest długa... Można by jeszcze dodać nazwiska takie jak:

- **Krunoslav Draganović** - chorwacki duchowny, współpracownik Ante Pavelica, działający w Argentynie;
- **Rudolph Milssner** - szef Gestapo w Katowicach;
- **Stefano Delle Chiaie** - włoski faszysta, po wojnie twórca odradzających się we Włoszech ruchów prawicowych, najprawdopodobniej brał udział w zamachu terrorystycznym na dworzec kolejowy w Bolonii w 1980 roku, w latach 80-tych uciekł do Boliwii;
- **Friedrich Schwendt** - właściciel międzynarodowego holdingu Bunge Corporation (znanego też pod nazwą Octopus), handlarz bronią i właściciel ogromnego majątku;
- **Josef Schwammberger** - komendant obozów pracy w Przemyślu i Rozwadowie, mieszkał do 1992 roku w Argentynie, kiedy to rozpoznano go i dokonano ekstradycji do Niemiec. Został skazany na 15 lat więzienia za zbrodnie na Żydach, żyje do dziś, przebywa w więzieniu, ma ponad 90 lat...

A ilu z nich ukrywa się do dziś i jest przeciętnymi obywatelami pobierającymi „zasłużoną" emeryturę? Ilu nazwisk nazistowskich morderców i zbiegów nigdy nie poznamy? Ilu z nich nigdy nie stanie przed sądem? Ilu z nich śmieje się w twarz swoim ofiarom? Tego prawdopodobnie się nigdy nie dowiemy... Naiwnie myśleliśmy, że po II Wojnie Światowej ten koszmar się skończył, że byli naziści powymierają, spędzą resztę życia w więzieniach okryci hańbą i żałujący za swoje zbrodnie... Niestety... Skrajna prawica wciąż istnieje i ma się nienajgorzej. Neonaziści działają w każdym kraju europejskim, istnieją setki legalnych partii faszystowskich, nacjonalistycznych, narodowych, których poglądy nie odbiegają wcale daleko od wizji hitlerowskich morderców. Pod płaszczykiem patriotyzmu i konserwatyzmu szerzą nienawiść rasową, religijną i polityczną. Paradoksem dla mnie jest spora grupa neonazistów m.in. w takich krajach jak Polska czy Rosja, które w czasie wojny ucierpiały od nazistów chyba najwięcej. To mnie przeraża, że wciąż dochodzi do konfrontacji z nazistami na ulicy, że ciągle słychać o nich w telewizji, w gazetach, że cały czas maszerują ulicami, mają swoją prasę, muzykę, zloty, obozy, są wspierani przez różnej maści polityków i kler. Młodzi ludzie o skrajnych poglądach hołubią zbrodniarzy takich jak Hitler, Hess, Eichmann i traktują ich dzisiaj jak bohaterów. I tak od lat... Bez końca...

60 lat po tym, jak świat ze zgrozą obejrzał filmy pokazujące żywe szkielety i jamy wypełnione zdeformowanymi ciałami, Centrum Szymona Wiesenthala zaczęło obawiać się, że pamięć o tych wydarzeniach zaczęła blaknąć bądź uległa zniekształceniu. - Skrajnym przykładem tego procesu było zaprzeczenie istnieniu Holocaustu przez prezydenta Iranu Mahmuda Ahmadinežada. Z kolei w Europie sprowadził się on do przypisywania całej winy za łapanki, masakry i obozy koncentracyjne Niemcom, pomijając udział w tych praktykach, czasem entuzjastyczny, społeczności lokalnej. W większości państw bałtyckich i Europy Wschodniej współudział w zbrodni nazistowskiej wciąż stanowi temat tabu - mówi Zuroff. - Pościg za nazistami ma na celu nie tylko postawienie ich przed sądem. Chodzi głównie o wyedukowanie społeczeństw, o cofnięcie zegara i przypomnienie światu przerażającej zbrodni, jaka dokonała się podczas II wojny światowej...

**Opracował Pablo**

# NIECH PNĄ SIĘ PNĄCZA!

***Będąc z plemienia wiejskich punków zawsze przygnębiały mnie ponure miejskie blokowiska czy szare ściany kamienic. Tego akurat nie zazdrościłem moim siostrom i braciom punkom z miast. Mieszkając sobie w domku na wsi, otoczony z trzech stron lasem, za każdym razem, gdy przebywam w miejskiej dżungli chcę po kilku/nastu godzinach wracać do mnie na wiochę. Mam swoje 17 arów wolności, które z różnym skutkiem, coraz bardziej zazieleniam. Jakiś czas temu podczas wymiany maili z Robertem „Szuniem" (byłym perkusistą ZAKONU ŻEBRZĄCYCH, a teraz AMANITA MUSCARIA) zgadaliśmy się, że mamy podobne zainteresowania. Jednakże Szunio swoją pasję przekuwa powoli w pracę, zaś ja lubię wyciągać od pasjonatów informacje. Szarość betonowych bloków mnie męczy, więc poprosiłem Szunia o opisanie na łamach „Chaosu", jak zazielenić roślinami (zwłaszcza pnączami) balkon w bloku czy ścianę na kamienicy/ budynku. Floral-punk power!!! Qba***

Pnącza stanowią ogromną grupę krzewów ozdobnych wspinających się po podporach przy pomocy pędów, wąsów czepnych lub liści. Niektóre mogą piąć się po płaskich ścianach, przytrzymując się ich korzeniami przybyszowymi lub przylgami na wąsach czepnych. Są jednoroczne i wieloletnie, szybko i wolno rosnące, niskie od 2 metrów i wysokie do 20 metrów.

**Pnącza zajmują mało miejsca w ogrodzie, a są efektowne dzięki:**
- ilości wytwarzanej zieleni (kokornak, winobluszcz, aktindia, dławisz, chmiel, milin czy zimozielony bluszcz),
- pięknym kwiatom (glicynia, powojnik, wiciokrzew, milin, akebia),
- owocom – jadalnym (aktindia, cytryniec, kolcowój, winorośl) i ozdobnym (dławisz, powojnik, winnik, wiciokrzew).

**Pnącza mogą pokrywać:**
- ściany budynków, altany, pergole, wszelkie mury, murki oraz słupy,
- ogrodzenia, siatki, szybko tworząc osłony zastępujące żywopłoty,
- podstawy drzew i silnych krzewów, mogą również spełniać rolę roślin okrywowych, płożąc się po ziemi i tworząc zielony kobierzec zastępujący trawnik i hamujący rozwój chwastów.

Większość pnączy nie ma specjalnych wymagań glebowych, ale nie lubi gleb bardzo suchych i bardzo ubogich. Gatunki ciepłolubne (aktindie, glicynie i miliny) preferują stanowiska ciepłne, osłonięte od wiatrów i słoneczne, np. przy południowych ścianach. Dla odmiany wiciokrzewy lepiej czują się na stanowiskach półcienistych, a bluszcz, kokornak, hortensja pnąca i przywarka japońska – na stanowiskach półcienistych lub cienistych.

**Pnącza sadzimy:**
- do dołu o wymiarach 50x50x50 cm, wypełnionego żyzną glebą,
- co najmniej 50 cm od podstawy drzew czy murów,
- 1-5 cm głębiej niż rosły dotychczas.

**Pielęgnacja:** podlewanie w miarę potrzeby, nawożenie każdej wiosny (kwiecień), wiosenne przycinanie pędów nadmiernie zagęszczonych i słabych (luty, marzec).
Bez względu na to czy chcemy posadzić je, aby okryły mur lub ścianę czy balkon albo taras, powinniśmy dokonać analizy, gdyż pnącza można stosować na wiele sposobów. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie co chcemy zrobić i gdzie je posadzić?
Określić wystawę (kierunek geograficzny). Dobrze byłoby naszkicować plan i pogrupować rośliny (kwiaty wczesne, późne, owoce, zasłony, wysokie, niskie, cień, półcień, słońce, jednoroczne, wieloletnie).

Pnącza osiągają wysokość od 2 do 20 metrów. Jeśli chcemy ozdobić ścianę możemy zastosować pnącza wysokie (glicynia, milin amerykański). Jeśli chcemy ukryć na przykład ścianę możemy posadzić chmiel pospolity, winobluszcz trójklapowy lub pięcioklapowy, bluszcz pospolity zimozielony, jeśli chcemy dodatkowo udekorować ścianę możemy zasadzić łatwego w uprawie powojnika tunguckiego (clematis „Bill Mackenzie"), który ma ogromny roczny przyrost, dodatkowo ma piękne skórzaste żółte kwiaty, a po przekwitnięciu pozostają piękne pompony z nasion. Można oczywiście zastosować inne clematisy, a jest w czym wybierać, 230 gatunków i ich liczne odmiany. Z clematisów można stworzyć kompozycję, która będzie kwitła od czerwca do późno jesiennych przymrozków. Wymagają podpór w postaci kratek z listewek, bambusa lub wikliny, pergoli, czy siatki.
Powojniki sadzi się w dobrą ziemię próchniczną z dodatkiem ziemi kompostowej lub gnojowej. Jeśli nie mamy dostępu do dobrej, żyznej ziemi, możemy przygotować podłoże mieszając równe objętości torfu wysokiego i rozdrobnionej kory sosnowej z dodatkiem 4-6 gram zmielonej kredy oraz 4-5 gram nawozu o

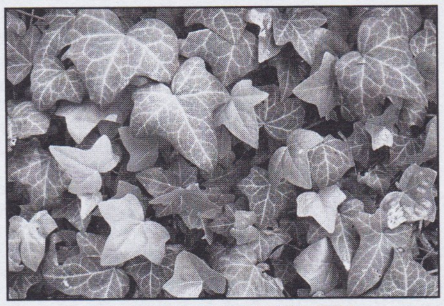

BLUSZCZ POSPOLITY

CLEMATIS - BILL MACKENZIE

MILIN AMERYKAŃSKI CZERWONY

spowolnionym działaniu na każdy litr podłoża. Roślinę powinno posadzić się 3-6 cm głębiej niż rosła dotychczas, a pojemniki wypełnić podłożem tak, aby jego wierzchnie 5 cm zostało puste, co ułatwi podlewanie. Niedostateczne podlanie jest najczęstszym błędem popełnianym przy uprawie powojników w pojemnikach. Powinno się tak podlewać, aby po jego zakończeniu podłoże było nasycone wodą do samego dna.
Jeśli pnącza będziemy sadzić na balkonach i tarasach, należy użyć pojemników o średnicy nie mniejszej niż 30 cm i głębokości 40 cm. Jeśli nie mieszkamy w zakurzonym mieście można pokusić się o posadzenie pnączy o jadalnych i leczniczych owocach (goji - Kolcowój chiński, cytryniec chiński) oraz pnącza zioła (Jiaogu - Gynostemma pentaphyllum), pnącza jednoroczne pięknie kwitnące, które jesienią tworzą nasiona o działaniu psychoaktywnym (Wilec błękitny - Ipomoea violacea).

Jeśli mamy zabudowany taras można stworzyć oranżerię w której zasadzimy pnącza egzotyczne. Trzeba jednak zapewnić im odpowiednią temperaturę i wilgotność, więc należałoby pomyśleć jak takie pomieszczenie możemy ogrzać. Bardzo ważną sprawą jest to, żeby roślin nie zaniedbać, szczególnie w początkowym okresie aklimatyzowania się do danego miejsca. Później już tylko podlewanie i zasilanie (nawożenie).

**Pnącza na altankach, pergolach, murach**
Atrakcję ogrodu stanowią różnego rodzaju konstrukcje obsadzone pnączami, np. pergole, altany, trejaże, łuki, kratki. Pnącza są bardzo plastyczne, dostosowujące się do kształtu podpór, które pokrywają, więc można tworzyć z nich „rzeźby". Ich silny wzrost i duża dekoracyjność sprawiają, że odgrywają szczególną rolę w ogrodzie, dają szybko efekt dzięki ilości wytworzonej zieleni, pięknym kwiatom lub ozdobnym owocom. Stwarzają osłony od wiatru, kurzu i słońca oraz oczyszczają powietrze wzbogacając je w życiodajny tlen.
Małe podwórka śródmiejskie są niewątpliwie miejscem, gdzie powinny znaleźć zastosowanie pnącza, szczególnie te silnie rosnące. Jak widać pnącza to bardzo przydatne rośliny, zarówno pod względem dekoracyjnym jaki i pod względem zachęcania nas do aktywnego projektowania naszej życiowej przestrzeni. Przy odrobinie wyobraźni możemy stworzyć piękne kompozycje. Więc szpadle w dłoń i niech pną się pnącza!

**Szunio**

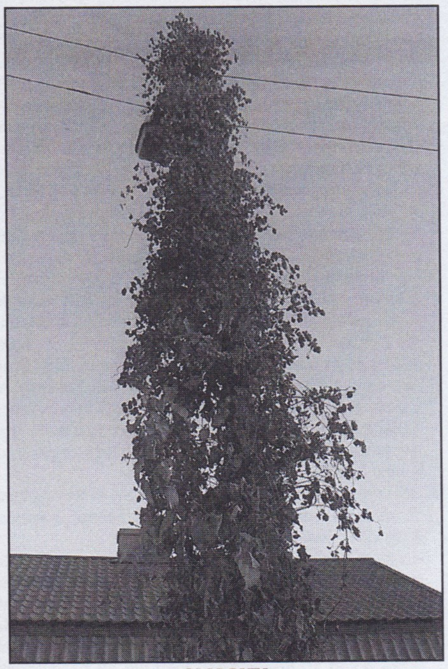

CHMIEL

*„Podstawowym narzędziem manipulacji rzeczywistością jest manipulacja słowami. Jeśli możesz kontrolować znaczenie słów, możesz kontrolować ludzi, którzy muszą słów używać"*

# O czym śnił elektryczny Dick?

***Od dziecka czytam literaturę science fiction i kiedy pierwszy raz przeczytałem powieści „Człowiek z wysokiego zamku" i „Słoneczna loteria" to niewiele z nich złapałem, ale czułem, że to coś nieprzeciętnego. Po wielu latach odkryłem pisanie Philipa K. Dicka na nowo i również było ciężko przebrnąć przez jego światy, ale było coś jeszcze... Mimo tego, że wracałem po kilka kartek wstecz przy czytaniu „Ubika", bo gubiłem wątek i nie wiedziałem momentami o co chodzi, to za to potem myślałem o jego książkach nieustannie... Później dowiedziałem się jeszcze jakim Dick był świrem w swoim życiu prywatnym i pomyślałem, że warto przybliżyć tego amerykańskiego pisarza i jego dorobek czytelnikom „Chaosu w mojej głowie"...***

Philip K. Dick nie był za życia zbytnio znanym pisarzem w środowisku miłośników literatury sci-fi. Jego twórczość była ciężka dla przeciętnego czytelnika, jak i dla krytyków, dopiero w latach 90-tych jego książki doczekały się szerszego uznania. Został obwołany jednym z największych pisarzy XX wieku. Połączenie prozy, filozofii, rozważań teologicznych, futuryzmu i psychodelicznego klimatu w jego książkach było dla wielu zbyt ambitne, trudne w odbiorze i często nie zrozumiałe. Dick wyprzedzał swoimi wizjami epokę. Jego popularność odmieniły dwie powieści - „Człowiek z Wysokiego Zamku" z 1961 roku, za którą został uhonorowany jedną z dwóch najważniejszych nagród w dziedzinie literatury fantastycznej – nagrodą Hugo. Druga książka to „Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?" wydana w 1968 roku, którą chyba wszyscy znają w wersji filmowej z 1982 - „Łowca androidów" (Blade Runner) z Harrisonem Fordem w roli głównej.

Philip Kindred Dick urodził się 16 grudnia 1928 roku w Chicago. Jego ojciec Joseph Edgar Dick był pracownikiem rządowym, a matka cenzorem przemówień rządowych. Dick był wcześniakiem i bliźniakiem. Przyszedł na świat 20 minut przed swoją siostrą Jane, oboje urodzili się 6 tygodni przed planowanym terminem. Niestety siostra Dicka zmarła po 41 dniach. Śmierć spowodowana była beztroską matki, Dorothy Grant Kindred, która za późno zgłosiła się z chorą Jane do szpitala. Pozostawiło to trwały ślad w psychice Dicka, który za śmierć siostry obwiniał rodziców, zwłaszcza matkę. Nigdy też nie pogodził się z śmiercią Jane. Motyw rozdzielonych bliźniaków pojawia się kilkakrotnie w jego twórczości i obraz nieżyjącej siostry prześladuje pisarza przez całe życie.

Małżeństwo Dorothy i Josepha Dicków rozpadło się w 1931 roku. Po rozwodzie rodziców Philip został z matką i po siedmiu przeprowadzkach zamieszkał wreszcie w Berkley.

Pierwszą książkę napisał mając 14 lat, w wieku 12 lat zaczął pisać opowiadania i wiersze. W latach 1944-46 kilkunastoletni wówczas Philip przeszedł intensywną terapię psychiatryczną. Jako dziecko, Philip cierpiał na kilka różnych chorób, takich jak astma, cierpiał na agorafobię (lęk przestrzeni) i nasilającą się chorobę, polegającą na tym, że ma się wrażenie, że położone blisko obiekty się obracają. Jako nastolatek, doświadczał wielu fobii, które stały się tak poważne, że większość szkoły średniej przesiedział w domu. Miał regularne sesje psychoterapeutyczne w Klinice Langley-Portera w San Francisco. Jednak nie wszystkie jego nieobecności w szkole były spowodowane prawdziwymi chorobami. W liście do Tessy Dick, jego matka Dorothy pisała: „Phil tak się nudził w szkole publicznej - od samego początku - że w ogóle się nie uczył i korzystał z każdej okazji, żeby zostać w domu, podając jako powód jakąkolwiek chorobę, która akurat przyszła mu do głowy". Dużo później zaczął też chorować na tachykardię, czyli znaczne przyspieszenie akcji serca. Przyjmowane leki łagodziły objawy choroby, ale szybko spowodowały uzależnienie pisarza.

W wieku 18 lat Philip wyprowadził się od matki. Początkowo mieszkał wraz z kilkoma artystami, ale szybko przeniósł się do małego mieszkania na poddaszu. Temat podróży zresztą specjalnie Dicka nie dotyczy, a to z powodu jego fobii, które dopadały go zawsze, gdy opuszczał dom. Większość z jego podróży była po prostu przenoszeniem się z jednego domu do drugiego. Oprócz przeprowadzek Dick odbył tylko kilka podróży w swoim życiu - wyjazd na konwent science-fiction do Vancouver, wycieczka samochodowa przez Stany z Kleo, jego drugą żoną, jednodniowy wyjazd do Meksyku by poślubić Anne, trzecią żonę i konwent science-fiction we Francji w 1977. Zwykle nie spędzał więcej niż tygodnia poza domem.

W 1947 roku Dick otrzymał dyplom ukończenia Berkley High School i rozpoczął pracę w sklepie z płytami i sprzętem TV. Praca umożliwiła mu wynajęcie prawdziwego mieszkania i podjęcie studiów na wydziale germanistyki i filozofii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley.

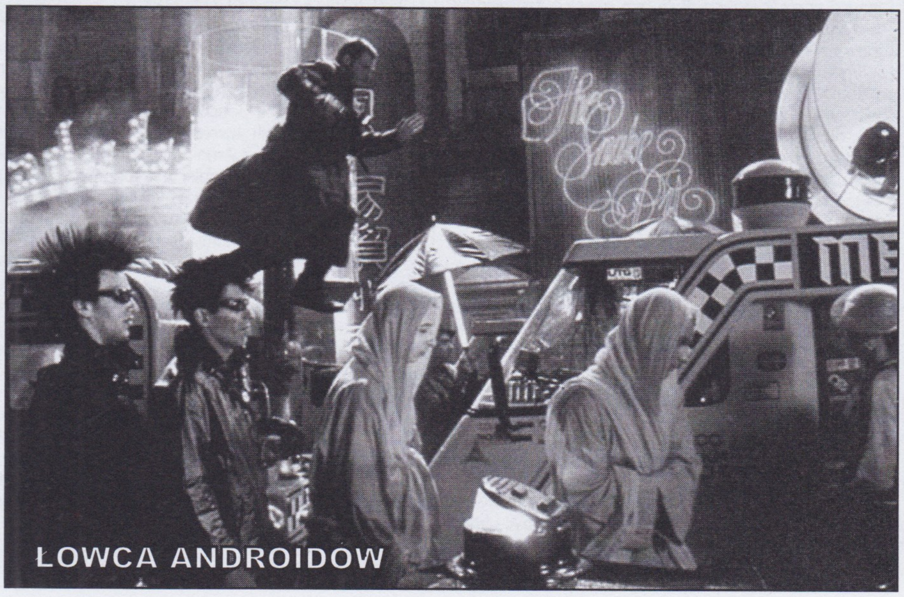

ŁOWCA ANDROIDOW

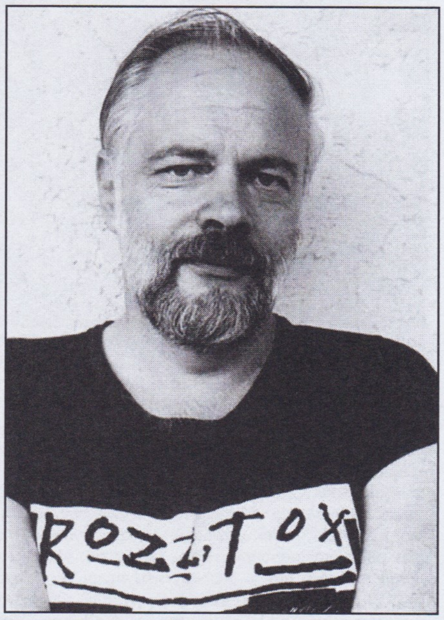

W maju 1948 roku Dick ożenił się z Jeanette Marlin, jednak małżeństwo to przetrwało tylko sześć miesięcy. Wkrótce po rozwodzie poznał swoją drugą żonę Kleo Apostolides studentkę z Berkley. Ślub odbył się w czerwcu 1950 roku.

Równocześnie Dick cały czas tworzył i próbował bez powodzenia publikować swoje teksty. W czerwcu 1952 roku znalazł agenta: Scota Mereditha. Wówczas Dick porzucił pracę i całkowicie oddał się pisarstwu. Na łamach prasy zadebiutował w tym samym roku opowiadaniem „Roog" opublikowanym w "Planet Stories".

Trzy lata później opublikował pierwszą powieść „Solar Lotery" (Słoneczna Loteria) wydaną nakładem wydawnictwa Ace Books. Do roku 1958 napisał i sprzedał około osiemdziesięciu opowiadań.

W latach pięćdziesiątych Dick napisał również siedem powieści współczesnych, jednak żadnej nie udało mu się opublikować. Za życia doczekał się wydania tylko jednej z nich: „Confession of Crap Artist" (Wyznania łgarza) jednak stał się to dopiero w 1975 roku.

Pod koniec lat pięćdziesiątych wraz z żoną Dick przeniósł się do Point Reyes w Marin Country. Tam poznał Anne Williams Rubenstein. Po pięciu miesiącach rozwiódł się z Kleo i ożenił się z Anne. 25 lutego 1960 roku Anne urodziła mu pierwsze dziecko - córkę, którą nazwali Laura Archer. Podobno pierwszymi słowami pisarza po narodzinach Laury były: To dla Jane.

W tym czasie Dick popadł w uzależnienie od amfetaminy. Przyjmował ją, by utrzymać szaleńcze tempo pracy: dziennie pisał do 60 stron maszynopisu. Narkotyk powodował jednak coraz częstsze załamania nerwowe pisarza. Z drugiej jednak strony amfetamina zaczęła również wpływać na jego twórczość.

W 1964 roku rozpadło się trzecie małżeństwo pisarza. Anne nie wytrzymała zmiennych nastrojów męża i odeszła. Wkrótce jednak Dick poznał dwudziestojednoletnią Nancy Hackett, z którą przeprowadził się do San Raphael, gdzie poślubił ją w roku 1966. Po roku Dickowi urodziła się druga córka - Isolda. Jak poprzednie małżeństwa tak i to nie było zbyt trwałe - Nancy opuściła Dicka w 1970 roku, zabierając ze sobą Isoldę. Wraz z jej odejściem rozpoczął się najgorszy okres w życiu pisarza. Brał coraz większe ilości narkotyków i popadał w coraz głębszą depresję. Pod koniec 1970 roku miało miejsce włamanie do jego domu. Łupem złodziei padło prywatne archiwum pisarza. Ponieważ sprawcy najprawdopodobniej byli zawodowcami Dick podejrzewał wszystkich: rząd, CIA, FBI, neonazistów, a nawet dealerów narkotyków. Wydarzenie to zachwiało kruchą równowagą psychiczną pisarza i stało się początkiem paranoi, w którą coraz częściej popadał.

Powieści pochodzące z tamtego okresu np. „Flow my

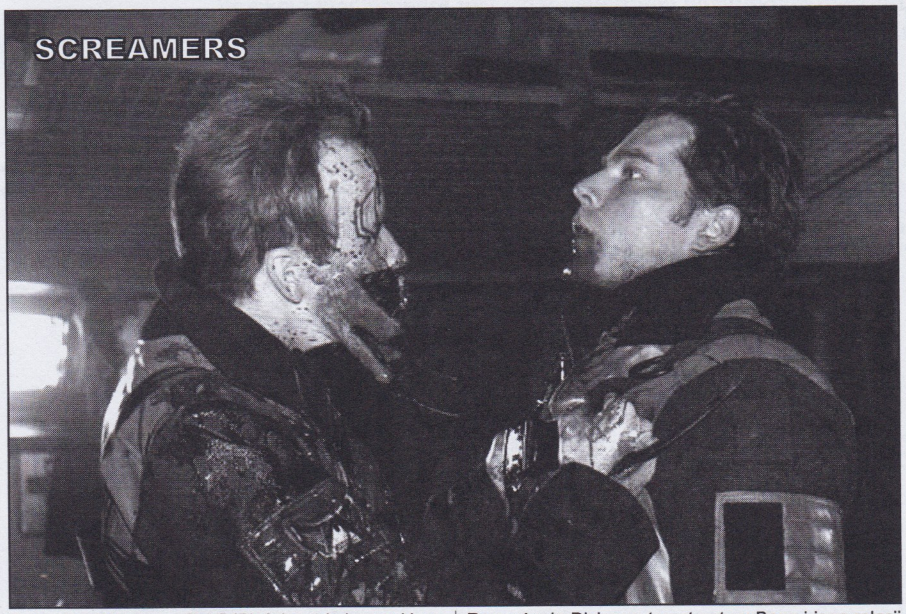


Tears, the Policeman Said" (Płyńcie moje łzy, rzekł policjant) czy „The Scanner Darkly" (Przez ciemne zwierciadło) przesycone są strachem przed wszechobecnością policji i totalitaryzmem.
Osobista filozofia Philipa K. Dicka jest trudna do wytłumaczenia. Głównie dlatego, że zawarł ją w swoich książkach i nigdy nie określił jej bezpośrednio w jakimkolwiek eseju. Ogólnie mówiąc, jego filozofia każe zadawać dwa pytania: „Czym jest rzeczywistość" i „Czym jest człowiek?". Dick dowodził, że rzeczywistość nie jest pojęciem jednoznacznym. Są ludzie, którzy nie mogą mówić o niej w liczbie pojedynczej, lecz mnogiej. W związku z tym nasuwa się pytanie: czy któreś z rzeczywistości są bardziej prawdziwe niż inne? Daje następujący przykład: „Co ze światem schizofreników? Może jest on tak samo rzeczywisty, jak nasz? Może nie możemy powiedzieć, że my jesteśmy w kontakcie z rzeczywistością, a oni nie. Może raczej powinniśmy powiedzieć: „ich rzeczywistość jest tak różna od naszej, że oni nie potrafią wytłumaczyć swojej nam, ani my im naszej. Problem brzmi zatem tak: jeśli subiektywne światy są tak odmiennie odczuwane, zdarzają się załamania komunikacji - i to jest prawdziwą chorobą".
Gdy w 1972 został zapytany, jak zdefiniowałby jednym zdaniem pojęcie rzeczywistości, powiedział: „Rzeczy-

wistość to coś, co nie odchodzi, kiedy przestaniesz w to wierzyć". Nigdy nie udało mu się określić tego lepiej.
Bardziej precyzyjnie udało mu się odpowiedzieć na pytanie: „Czym jest człowiek?". Definiując prawdziwego człowieka, powiedział: „Prawdziwa istota ludzka to taki spośród nas, który instynktownie wie, czego nie powinien robić, i powstrzyma się przed zrobieniem tego. Odmówi zrobienia tego, nawet jeśli sprowadzi to straszne konsekwencje na niego i tych, których kocha. To jest według mnie najbardziej heroiczna cecha zwykłych ludzi. Mówią „nie" tyranii i ze spokojem przyjmują konsekwencje tego oporu". Ilustrację tego znajdziemy w noweli „Drzwi wyjściowe prowadzą do środka" (The Exit Door Leads In), która opowiada o człowieku, dokonującym wyboru niezgodnego z określeniem istoty prawdziwie ludzkiej, i z tego powodu przegrywającym.
W swoich książkach Dick rozważał również kwestie filozoficzne: jaka jest natura wszechświata i jaki jest stosunek Boga do stworzenia? (Valis, Boża Inwazja).
Rozważania Dicka na temat natury Boga i jego relacji do człowieka inspirowane były głownie teologią chrześcijańską (zwłaszcza katolicką) i judaizmem.
Rok 1973 obfitował w ważne dla Dicka wydarzenia. Wyjechał do Kanady i na konwencie science-fiction w Vancouver, jako honorowy gość wygłosił swój słynny referat pt. „The Android and the Human" (Robot i człowiek). Następnie podjął nieudaną próbę samobójstwa. Po opuszczeniu szpitala zdecydował się na terapię odwykową w ośrodku dla narkomanów w Vancouver. Jak sam mówił okres „odwyku" był jednym z najważniejszych w jego życiu.
Po powrocie do Kalifornii spotkał Tessę Bousby, która została jego piątą i ostatnią żoną. Jeszcze w 1973 roku z tego małżeństwa przyszedł na świat, jako trzecie dziecko Philipa K. Dicka, syn - Chistopher.
Przełomowym rokiem w życiu pisarza był rok 1974. Choć brał narkotyki, co niewątpliwie wpłynęło na to, co pisał, miało również w jego życiu miejsce kilka znamiennych, choć dziwnych zdarzeń, które znalazły odzwierciedlenie w opowiadaniach, a wręcz wpłynęły na jego życie - doznał szeregu mistycznych wizji.
Pierwsze z nich wydarzyło się, gdy pewnego dnia wyszedł z domu i spojrzał w niebo. Nie zobaczył tam jednak nieba, lecz pół-ludzką, pół-mechaniczną twarz z metalową szczęką i okiem robota. Jak sam później mówił "...oblicze zła z pustymi, metalowymi oczodołami, a co najgorsze - to był Bóg". To nasunęło mu pomysł postaci Palmera Eldritcha w „Trzech stygmatach...". Innym razem, w jego domu zjawiła się dziewczyna z przesyłką, zawierającą lek, który wcześniej zamówił. Na jej szyi zauważył chrześcijański znak ryby. Doświadczył wtedy czegoś, co jak się później dowiedział, nazywane jest anamnezją (anamnesis) - jest to greckie słowo, oznaczające dosłownie "przywrócenie pamięci". Nagle przypomniał sobie kim był. Pochodził ze starożytnego Rzymu i był zakonspirowanym chrześcijaninem, posługującym się tym znakiem do komunikacji z innymi chrześcijanami. Była tam również dziewczyna, a wszyscy razem przebywali z Jezusem. Pamiętał Jezusa i wiedział, że on odszedł, ale miał powrócić. Czuł z tego powodu wielką radość. A potem, jakby z pewnej odległości, mógł słabo dojrzeć zaledwie zarysy znienawidzonego więzienia - Rzymu właśnie. Choć Dickowi wydawało się to niemal realne, było prawdopodobnie jakimś rodzajem narkotycznej halucynacji, spowodowanej przez lek przeciwbólowy, który wziął wcześniej tego dnia z powodu silnego bólu zęba. Spotkanie to wykorzystał w „Radiu Wolne Albemuth".
Najbardziej jednak znaczące wydarzenie miało miejsce, gdy, zgodnie z własnymi słowami Dicka, „doświadczył inwazji na własny umysł ze strony transcendentalnie racjonalnego umysłu, jak gdyby był szalony całe życie, i nagle odzyskał rozum". Wszystkie swoje teorie na temat tego wydarzenia zawarł w „Exegesis" - nie opublikowany jak dotąd w całości wywiad Dicka z samym sobą. Doświadczenie to przywiodło go do napisania kilku książek, m.in. „Valis", „Radio Wolne Albemuth", „Boża inwazja" (The Divine Invasion) i „Transmigracja Timothy'ego Archera" (The Transmigration of Timothy Archer).
W swoich wizjach Dick słyszał tajemnicze głosy, widział promienie różowego światła. Mogły to być objawy schizofrenii, dla której przebiegu takie wizje są dość typowe, jednak żona Dicka twierdziła, że i ona słyszała głosy. Tajemniczy głos powiedział także Dickowi na co choruje jego syn Chistopher. Lekarze, po ponownym zbadaniu chłopca musieli zmienić diagnozę, a całe wydarzenie uratowało mu życie. Głosy przekazały mu także dwuwyrazowy szyfr: KING FELIX, który pojawia się w „Valis" raz jako określenie Piątego Zbawiciela, innym razem jako sygnał oznaczający upadek Czarnego Żelaznego Więzienia. Dick nie wiedział czym tak naprawdę były tajemnicze słowa. Podejrzewał, że stanowiły część tajnej transmisji wojskowej.
Wizje trwały jeszcze jakiś czas; panorama Rzymu ustąpiła miejsca obrazowi Ogrodu Palmowego, który pojawia się w „The Divine Invasion" (Bożej inwazji) po czym zniknęły.
W pewnym czasie Dick wierzył, że Stanisław Lem był prowokacją komunistów, za którą kryła się grupa pisarzy działających na zlecenie partii komunistycznej, by przejąć kontrolę nad opinią publiczną. Dowodem tego miała być mnogość stylów pisarskich Lema i szeroka tematyka jego dzieł, a także nietypowe, niesłowiańskie nazwisko mogące być skrótem jakiejś tajnej komórki. P. K. Dick pisał nawet w tej kwestii do FBI.
Philip K. Dick zmarł 2 marca 1982 roku po trzech kolejnych atakach serca w szpitalu w Santa Ana w Kaliforni. Miał 54 lata. Przyczyną śmierci był wylew zakończony zawałem serca. Ponieważ ciało nie zostało zidentyfikowane przez rodzinę, tylko poddane kremacji wkrótce po stwierdzeniu klicznej śmierci mózgu, pojawiły się plotki, jakoby całe wydarzenie było mistyfikacją. Śmierć przerwała Dickowi pracę nad powieścią „The Owl in Daylight" (Sowa w świetle dnia).
Do dziś jego książki cieszą się dużym powodzeniem nie tylko w USA ale i na całym świecie (w tym również i w Polsce). Styl, w jakim pisał może nie jest łatwy do odbioru, ale za to daje dużo do myślenia, poszerza horyzonty wyobraźni i niesamowicie wciąga. Jego książki mają zazwyczaj różne tematy. Niektóre traktują o roli Boga w życiu przyszłego człowieka (np. „Deus Irae" ), drugie o uzależnieniu od narkotyków, a jeszcze inne mają podłoże w filozofii, a ich bohaterowie stanowią jakby odbicie charakteru Dicka i jego rozważań na temat sensu życia człowieka.

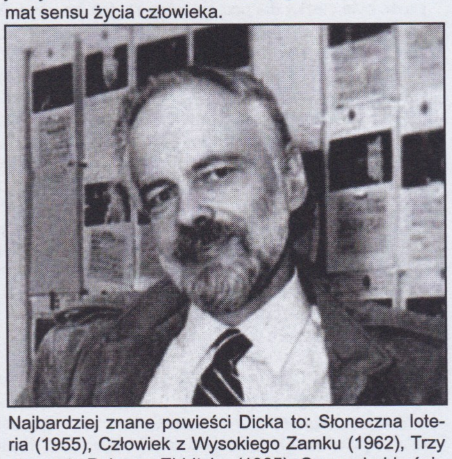

Najbardziej znane powieści Dicka to: Słoneczna loteria (1955), Człowiek z Wysokiego Zamku (1962), Trzy stygmaty Palmera Eldritcha (1965), Czy androidy śnią o elektrycznych owcach? (1968), Ubik (1969), Płyńcie łzy moje, rzekł policjant (1974), Boża inwazja (1981), Valis (1981), Transmigracja Timothy'ego Archera (1982), Radio wolne Albemuth (1985).
Jednak najbardziej rozsławiły twórczość Dicka filmy zrealizowane na podstawie jego opowiadań i nowel. Wszystkim fanom kina s-f jest znany film „Łowca androidów" (1982, Blade Runner) w reżyserii Ridleya Scotta nakręcony na podstawie noweli „Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?". „Pamięć absolutna" (1990, Total Recall) z Arnoldem Schwarzeneggerem – na podstawie opowiadania „Przypomnimy to panu hurtowo", „Tajemnica Syriusza" (1995, Screamers) – na podstawie opowiadania „Druga odmiana", „Raport mniejszości" (2002, Minority Report), "Impostor: Test na człowieczeństwo" (2002) – na podstawie opowiadania pod tytułem „Impostor", „Zapłata" (2003, Paycheck), „Next" (2007, Next) z Nicholasem Cagem – inspirowany opowiadaniem „The Golden Man", „Władcy Umysłów" (2011, Adjustment Bureau) z Mattem Damonem – inspirowany opowiadaniem „The Adjustment Team" i kilka innych.
Zostawił po sobie bogaty dorobek literacki i olbrzymią rzeszę wielbicieli, w niektórych kręgach jest pisarzem kultowym. Niedoceniany przez większość życia, dopiero tuż przed śmiercią osiągnął stan finansowej stabilności, jednak szeroką popularność jego utwory zdobyły dopiero po śmierci autora.

**Zebrał: Pablo**

# Jak przygotować do druku okładkę i wkładkę płyty

**Jako wydawca od dwóch dekad zmagam się z tajnikami druku. Wszystkiego, co dziś umiem, nauczyłem się popełniając masę błędów, zapominając i przypominając sobie sztuczki przydatne przy pracy z kilkunastoma programami. Nigdy nie robiłem tego zawodowo, raczej z musu (przyjemności ślęczenie przed monitorem mi nie sprawia od dawna). Zaczynaliśmy zawożąc do drukarni ponaklejane na kartkę obrazki i wypisany na maszynie i odpowiednio pomniejszony tekst. Wkrótce zaczęliśmy korzystać z komputerów, po to tylko, by tracić coraz więcej czasu, a czasem i pieniędzy na zmagania z technologią.**

Dziś, kiedy wiem już co to piksel, dlaczego rozdzielczość trzeba raz ustawić na 300 a kiedy indziej na 2540 dpi, kolory muszą być CMYK, a nie mogą RGB i dlaczego liniatura 150 lpi to ważne zaklęcie, rozróżniam formaty i gramatury papieru, a nawet typy maszyn drukarskich, spróbuję w przystępny sposób zebrać swoją – podkreślam raz jeszcze: nieprofesjonalną – wiedzę, by ułatwić trochę sprawę kolejnym zespołom i wydawcom zmagającym się z przygotowaniem wkładki do wymarzonej płyty. Inspiracją dla powstania tego tekstu były zmagania z kolejnymi „gotowymi" projektami graficznymi, które musiałem sam, albo z nieocenioną pomocą kolegów i koleżanek, pieczołowicie odtwarzać fragment po fragmencie, co potrafiło opóźnić wydanie niektórych płyt o całe miesiące.

W środowisku niezależnych twórców wciąż pełno jest uzdolnionych ludzi, który wolą sami zajmować się tak nagraniem płyty jak i przygotowaniem jej oprawy graficznej. Jednak coraz mniej takich, którzy mieli kontakt z grafiką inną niż ta, która ma wylądować w internecie – na stronie, czy profilu zespołu. I jednak masa ludzi nie zdaje sobie sprawy z ogromnych różnic między tymi dwoma zagadnieniami. To co wygląda ładnie na monitorze, w druku może okazać się kompletną kaszaną. Z drugiej strony druk oferuje efekty, których monitor nie jest w stanie oddać.

Po co robić to samemu? Dla satysfakcji. Dla oszczędności. Dla doświadczenia. I pewnie z wielu innych przyczyn. To co przygotujecie sami, pozwoli wam przeważnie zaoszczędzić przynajmniej kilkaset złotych przy każdym projekcie. Błędy, których unikniecie, uchronią przed kolejnymi nieplanowanymi wydatkami.

Cały tekst dotyczy druku offsetowego – czyli na maszynach drukarskich, a nie np. na drukarce laserowej. Nie dotyczy również sitodruku (koszulki, ale również nadruki na CD) – mam nadzieję, że ktoś z większą ode mnie wiedzą pokusi się na podobny tekst na ten temat. Uwagi do tekstu ślijcie śmiało na info@nnnw.pl – tekst będę się starał uaktualniać w miarę możliwości. DIY = zrób to sam.

Pierwsza wersja tekstu powstaje w oparciu o moje doświadczenia oraz konsultacje z kilkoma innymi wydawcami, a co ważniejsze – z trzema drukarniami, z którymi na stałe współpracujemy. Za rzeczowe uwagi dziękuję zwłaszcza Filipowi (Trująca Fala) oraz cierpliwym drukarzom, którzy zmagali się z naszymi projektami przez te lata.

## Ogólne zasady

***(wymiary, układ stron, spady)***

Zanim zabierzesz się do przygotowania okładki czy wkładki, musisz wiedzieć jakie są wymagania tłoczni, drukarni czy twojego wydawcy. Jeśli szykujesz standardową wkładkę do CD sprawa jest prosta – pojedyncza strona to kwadrat 12x12 cm. Ten kawałek kartki, który się mieści do pudełka łatwo sobie zmierzyć.

Jeśli chcesz wydać winyl, tu już musisz zacząć od poznania dokładnych wymiarów, chyba, że chcesz skończyć jak NA KRAWĘDZI DEPORTACJI – okładka ich winylowego EP wzbudzała w całej Europie zdumienie i pytanie „czy oni nie widzieli nigdy wcześniej singla?".

To samo tyczy różnych okładek CD – digipack, eco-pack (bez plastiku, jak np. oba CD KNIFE IN THE LEG), zwykła kartonowa koperta (jak choćby składanki w Pasażerze). Nie wystarczy zmierzyć sobie samego kartonika, znaczenie ma też m.in. wielkość zgięć, grubość użytego kartonu. Do rozmiarów okładki musisz oczywiście dopasować wielkość wkładki. Lepiej jest zaplanować ją trochę mniejszą, ze względu na klejenie, czasem trudno jest wsunąć do środka wkładkę zaplanowaną „na ścisk". Gdy zaczniesz rozplanowywać układ stron, rozłóż sobie jakąkolwiek wkładkę, czy książeczkę, na której się wzorujesz i zobacz co jest obok czego. Szkic pomoże uniknąć przerabiania wszystkiego.

Tu pojawia się pierwszy fachowy termin: „spady". Otóż przygotowując projekt musisz zaplanować miejsce do obcięcia z arkusza papieru tego co chcesz uzyskać. Jeśli zostawisz biały pasek wkoło - ryzykujesz, że gdy dostaniesz gotowy produkt, ten biały pasek będzie w kilku miejscach wystawał. W wypadku książeczki do CD – im więcej stron tym większy może być ten „pasek" na stronie tytułowej. W wypadku okładek winyli, czy kartonowych okładek CD – na zgięciach pojawią się białe pasy. Najłatwiej temu zaradzić dokładając dodatkowe 2-3 mm (zapytaj swego drukarza jakie chce spady). Warto skorzystać teraz z przygotowanego szkicu, zobaczyć w jaki sposób łączą się np. strona pierwsza i ostatnia bookletu i spady dołożyć tylko tam gdzie trzeba. I jeszcze jedna zasada – sprawdzaj wszystko po kilka razy!

## Przydatne programy

***(edytory tekstu i grafiki, składanie całości)***

Skupię się tu tylko na powstawaniu projektu poligrafii (czyli okładki i wkładki). Zdecydowanie odradzam używania edytora tekstu do jego formatowania – pogrubiania, ustawiania kolumn etc. – później najprawdopodobniej trzeba będzie to robić raz jeszcze. Zapisz teksty, informacje (tytuły kawałków, podziękowania etc.) w jednym lub kilku plikach tekstowych – skorzystasz z nich później, łatwo będzie je też wrzucić na stronę internetową, jeśli będzie to potrzebne. Nie trzeba tu żadnych bajerów – ze względu na to, że sam od jakiegoś czasu pałam serdeczną niechęcią do wynalazków Microsoft, korzystam z darmowych alternatyw (Open Office i podobne). Teksty można przepisać nawet w zwykłym notatniku, ale warto jednak skontrolować pisownię – jednym błędy i literówki nie przeszkadzają, inni wam je bezlitośnie wytkną.

Gorzej jest z grafiką – GIMP to świetny darmowy program graficzny (zarówno na Windows jak i Linuksa), ale ma jedną wadę, gdy myślimy o kolorowej okładce. Nie obsługuje formatu CMYK (o tym będzie później), choć jest jakiś dodatek, który pozwala to ograniczenie obejść. Innym wyjściem są rozbudowane komercyjne programy – najpopularniejsze to PhotoPaint (w pakiecie Corela) oraz PhotoShop. Do prostszych funkcji na pewno znajdziesz darmową alternatywę. Programów graficznych radzę używać jedynie do obróbki zdjęć, ilustracji – nie wstawiaj tutaj tekstu – strasznie trudno później cokolwiek poprawić. Gdy masz teksty i grafikę, musisz całość poskładać w projekt. Do tego służy cała gama programów, niestety przeważnie dość kosztownych (ale zawsze znajdziesz wersję demo). Corel Draw jest dość popularny, InDesign ostatnio zdobywa fanów. Nie znam Maca na tyle, by się wypowiadać (choć mieliśmy projekty przygotowywane w Quarku) – u mnie na wsi prawie nie ma takich komputerów. Niestety, nie znam też zadowalającej alternatywy na Linuksa.

## Text

***(rozmiar, fonty, krzywe)***

Aby teksty na wkładce były czytelne nie mogą być zbyt małe. Rozmiar czcionki poniżej 6 punktów praktycznie dyskwalifikuje tekst. Ze względu na ograniczenia wkładki, a z drugiej strony na gadatliwość twórców zespołowych tekstów, którym nieraz towarzyszą komentarze, tłumaczenia na inne języki itp, rozmiar czcionki musi być swego rodzaju kompromisem. Bardzo rzadko można pozwolić sobie na wygodne rozmiary powyżej 10 punktów. 8 to jak na wkładkę cały czas dużo. Bardziej gadatliwi (WŁOCHATY?) muszą się liczyć ze złamaniem reguły podanej na samym początku tego fragmentu, a i tak osiągnęli rekordowe grubości książeczek. Można delikatnie manipulować innymi parametrami tekstu – odstępem między znakami, między wierszami – efektem jest duże ściśnięcie tekstu, ale udaje się upchnąć go w ten sposób trochę więcej. Odradzam deformowanie gotowych czcionek – wyglądają dziwacznie, często stają się nieczytelne.

Bardzo ważny jest wybór samego kroju czcionki (fonta). Część projektantów koniecznie szuka czegoś oryginalnego, inni ograniczają się do najbardziej typowych - Arial, Times. Ja za tymi dwoma akurat nie przepadam, jednak popularne fonty mają swoją zaletę – przeważnie mają swą polską wersję (w przeciwnym przypadku trzeba np. czasem ręcznie dorabiać wszystkie ogonki) oraz raczej nie „sypią się" na wydrukach. Efekty tego „sypania" (czyli błędów) na pewno widziałeś. Na monitorze wszystko wyglądało dobrze, ba, nawet wydruk był OK, a po odebraniu wkładki z drukarni okazuje się, że w miejsce polskich

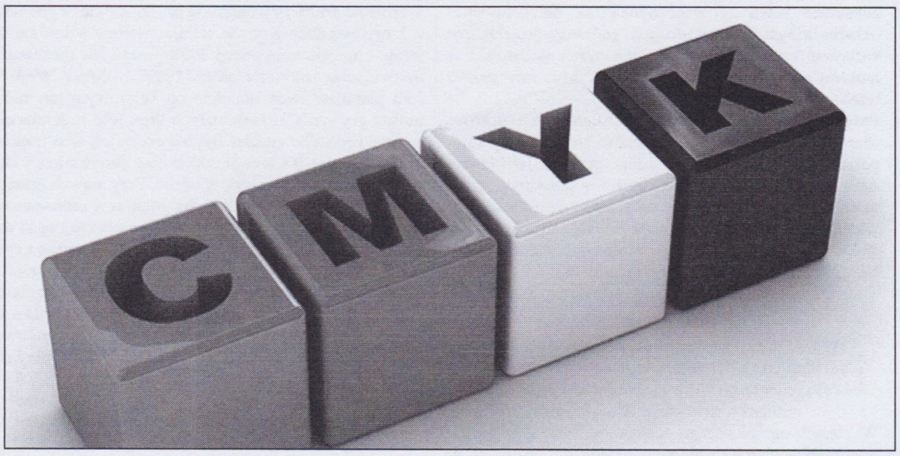


znaków (ą, ę, ś, ł itp.)pojawiły się jakieś dziwne znaczki. Albo znika jakaś litera. To jest spowodowane błędnym odczytaniem fontów przez urządzenie, które przygotowuje takie matryce do druku (o tym też będzie później). Zaradzić temu możesz w następujący sposób – po ukończeniu projektu, zamieniasz WSZYSTKIE znajdujące się w nim teksty na krzywe (curves, jeśli korzystasz z anglojęzycznej wersji programu). Co prawda takie pliki będą miały o wiele większą wagę, ale masz gwarancję, że tekst będzie wyglądał idealnie jak na projekcie. To rozwiązanie ma pewną wadę. Nie możesz cofnąć takiej operacji zamiany na krzywe, a co za tym idzie, jak zauważysz literówkę, czy to, że pominąłeś na liście podziękowań dziewczynę basisty, to klops – wszystko trzeba robić od początku. Prostym rozwiązaniem jest zapisanie wersji sprzed zamiany (najlepiej pod inną nazwą) – zawsze możesz do niej wrócić. Ostatnie opóźnienia z wydaniem przez nas jednej z płyt związane były z tym, że w żadnym z projektów nie zostały zamienione na krzywe teksty. Efekt – wkładka CD, wkładka i okładka winyla – wszystko musieliśmy wydrukować dwa razy. Zamiast na krzywe, możesz całość zamienić na mapę bitową (obrazek) – tutaj już zupełnie nic nie będziesz mógł zmienić w prosty sposób, a poza tym jeśli zrobisz to nieumiejętnie, tekst będzie miał „schodki", których unikasz przy pomocy poprzedniej metody.

## Grafika

***(rozdzielczość, format, warstwy, efekty)***

Unikaj jak ognia wykorzystywania w projekcie zdjęć i obrazków ściągniętych z internetu!!! Efekt druku będzie najprawdopodobniej nadawał się do kosza – i nikt ci nie uwzględni reklamacji – winą jest użycie obrazka przygotowanego do zupełnie innych celów. Jest kilka znaczących różnic między przygotowywaniem grafiki na strony internetowe oraz do druku. Jedną z najważniejszych jest rozdzielczość, w jakiej przygotowujesz swój obrazek. O tym trzeba pamiętać już na etapie skanowania. Efekt finalny powinien być w rozdzielczości 300dpi w wypadku

prac kolorowych, a wyższej – nawet 600dpi – w wypadku prac czarno-białych. Jeśli skanujesz coś, co potem chcesz powiększyć – zeskanuj w maksymalnej możliwej rozdzielczości. Dłużej będzie trwać obróbka, a później ewentualne wysyłanie samych projektów siecią, ale warto – ze względu na efekt. Gdy masz coś w zbyt niskiej rozdzielczości – wyjdą z tego takie śmieszne kwadraciki, nieraz to pewnie widziałeś (widziałaś). Standardowy obrazek umieszczony na stronie internetowej ma rozdzielczość 72dpi – to oznacza, że na każdy fragment zdjęcia czy grafiki przypada ponad 4 razy mniej „kropek" tworzących obrazek niż w wypadku obrazka 300dpi – wszystkie sąsiednie punkciki zamiast pokazywać odcień są uśredniane (i zamiast np. 1 punkt biały, a potem kolejne: 20% czarny, 40% czarny, 60% czarny, 100% czarny na obrazku w rozdzielczości 72 dpi będziesz miał jakby 3 białe i 2 czarne – w wypadku bitmap kolorowych to się jeszcze bardziej komplikuje, ale efekt jest taki sam – drukujesz coś w jakości zbliżonej do filmiku wrzuconego do sieci, gdzie na ekranie przemieszczają się półcentymetrowe kwadraty...). Niestety sztuczne zwiększanie rozdzielczości też nic nie daje.

Wracając do przykładu – te punkty nie zmienią koloru z powrotem na różne odcienie szarości – zostaną białe lub czarne...

Odwrotnie niż w przypadku grafiki na www – nie przejmuj się, że obrazek ma dużą wagę – tutaj to nawet lepiej, oznacza, ze program nie wykonuje za ciebie kompresji. Dlatego lepiej zapisywać grafikę w formacie tif, niż jpg. Przygotowując swój obrazek możesz posługiwać się warstwami, ale efekt finalny i tak będzie „płaski". Podobnie jak przy zamianie tekstu na koniec – zachowaj sobie projekt w wersji z warstwami do ewentualnych poprawek, a następnie go spłaszcz.

Niedawno jeden ze współwydawców przygotowywał okładkę winyla. I wkleił teksty do gotowego projektu, nie zachował fragmentów projektu. Po chwili okazało się, że możemy wydać również CD – fajnie, tylko cały projekt trzeba robić od początku.

Programy graficzne oferują szereg bajeranckich efektów. Może to dać bardzo ciekawy rezultat, ale programy komputerowe regularnie wariują z tego powodu. Jeśli korzystasz np. z przezroczystości, niech cię nie zmyli, że na monitorze wszystko wygląda cacy. Może się okazać, że na wkładce w miejscu obrazka masz zwykły prostokąt. Rada: efekty stosuj na etapie obrabiania elementów grafiki, a nie łącząc ze sobą wszystkie elementy projektu.

## Kolory

***(CMYK/RGB, pantone, wydruki próbne, srebro/złoto, białe literki na kolorowym tle, pasery czarny – z podkładów, podwójny czarny (zagrożenie rozmazaniem), czarny/biały – odbijanie się kolorów)***

W czasach ograniczonego dostępu do ksero nikt nie zaprzątał sobie głowy kolorowymi okładkami. Później to się radykalnie zmieniło, doprowadzając do wysypu obrzydliwych pstrokatych wkładek w latach 90-tych. Obecnie, wciąż mamy wyznawców czerni i szarości (ostatnio masowej rehabilitacji doświadcza kolor srebrny – a popatrz na okładkę płyty LA AFERRA „Miłość" z 1999 roku), a z drugiej strony pojawiają się coraz lepsze projekty kolorowe, wszystko zależy od inwencji i umiejętności grafika.

Dla nieobeznanych z tajnikami druku pierwsza bariera jest zarazem źródłem masy błędów i nieporozumień. Wszelka grafika komputerowa korzysta z kolorów utworzonych za pomocą czerwonej, niebieskiej i zielonej lampy monitora (RGB). Natomiast maszyny drukarskie składają kolory z palety: niebieski (Cyan), czerwony (Magenta), żółty (Yellow), czarny (blacK) (stąd: CMYK). O tym musisz pamiętać na wszystkich etapach pracy z obrazkiem – wybierając format podczas skanowania, zapisując postępy pracy, jak również planując kolorystykę innych elementów. Jeśli zostawisz zdjęcie RGB w projekcie, na wydruku będziesz miał puste miejsce lub szary obrazek.

Taki sposób drukowania kolorów ma jeszcze jedną konsekwencję. W wielu maszynach drukarskich papier musi przejść aż 4 razy przez ich bębny by otrzymać pełno-kolorowy nadruk. I wystarczy minimalna niedokładność, a obrazek się rozjeżdża. I takich błędów – powstających z róż-

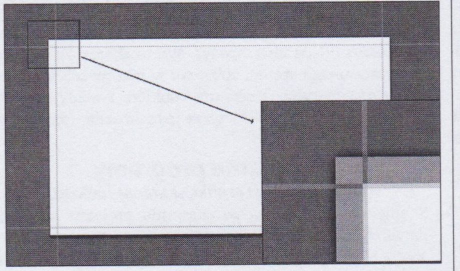

nych przyczyn – nie da się tak naprawdę wyeliminować w 100%. Dokładność druku często przekłada się na jego cenę (choć to nie reguła), co oznacza, że wielu z nas musi brać te błędy pod uwagę. Nie poradzisz nic na to, że papier kurczy się po nałożeniu farby (pamiętasz pomalowane plakatówką kartki w podstawówce?), ani na stan maszyn, ale możesz na etapie projektu uniknąć kilku pułapek.

Większość drukarzy wpadnie w panikę na widok projektu, w którym na dużych powierzchniach jest duża ilość każdej farby – np. w sumie ponad 300% - czyli nie możesz np. ustawić sobie koloru tła 100%C 100%M 100% Y 50%K.

Jeśli planujesz tekst umieścić na kolorowym tle, radzę unikać używania małych białych liter. Jeśli to konieczne – niech będą albo grubsze (wybór czcionki), albo większe niż 8 punktów. Na brzegu takich liter natychmiast widać najmniejszą niedokładność w druku. Przy małych literach całość staje się wręcz nieczytelna. Możesz w ostateczności zastosować taki manewr, że pod te białe/jasne literki dodajesz delikatnie ciemniejsze tło (nawet utworzone z tych samych liter skopiowanych pod spód, przyciemnionych i ewentualnie pogrubionych). To samo dotyczy wszelkich małych elementów na kolorowym tle – widać będzie na nich wszelkie niedokładności. Lepiej jednak nadrukowywać kolorowe (czarne) litery na jaśniejsze tło. A przynajmniej nie składać małych liter z kilku kolorów.

Na dokładkę kolory nigdy nie wyglądają tak samo na ekranie jak na wydruku. Choćby użyty rodzaj papieru ma na to wpływ, do tego szczodrość z jaką człowiek lub maszyna dozują farby. Jeśli masz artystyczną wizję i chcesz dokładnie odwzorować kolory musisz wraz z projektem dostarczyć drukarni wydruk próbny. I to nie jest niestety wydruk z kolorowej atramentówki, czy laserówki, tylko specjalnie przygotowana symulacja – kosztuje taka przyjemność dodatkowo.

Zdarza się, że zależy ci na użyciu tylko jednego - poza czarnym – koloru. Wtedy możesz przygotować całość tak, by drukowano tylko 2 kolory, a nie 4. Zyskasz na jakości oraz zaoszczędzisz. I nie jesteś wcale skazany na kolory z palety CMYK – możesz skorzystać z wzorników Pantone (to ma każda drukarnia, pokazujesz palcem, czy podajesz numer koloru – o taki kolor chcę, a oni kupują sobie odpowiednią farbę), albo po prostu pokazać - „tu ma być taka czerwień jak na etykiecie coca coli" i już.

Taka soczysta czerwień normalnie jest drukowana w 2 kolorach – żółtym i purpurowym (magenta, to są właśnie składowe koloru palety CMYK), ale jeśli nigdzie indziej nie używasz kolorów, warto uniknąć zagrożenia, Że kolory nie trafią idealnie i zaoszczędzić na przygotowaniu do druku (patrz koszty poniżej).

W wypadku druku kolorowego na brzegu projektu musisz umieścić zestaw takich jakby celtyków, które pozwalają utrafić kolejnym kolorom we właściwe miejsce. Ważne, że one muszą wydrukować się we wszystkich używanych kolorach, czyli nie mogą być czarne, musisz użyć „koloru paserów" – czyli inaczej mówiąc, maksymalnie je wypełnić (100%) wszystkimi 4 składowymi. Tego koloru nie powinno się używać w innych elementach przeznaczonych do druku!

Jeśli chcesz uzyskać taki głęboki czarny kolor, możesz to uzyskać na dwa sposoby – albo czarny wzbogacasz o podkład w innych kolorach (np po 30% każdego), albo drukujesz dwukrotnie czarny. W zależności od drukarni, zasugerują ci jedno z dwóch rozwiązań, zapytaj! Zdecydowanie tańszy jest dwukrotny druk czarnego koloru. Niezależnie od metody – może się pojawić efekt „rozmazania", dokładnie sprawdzaj gotową poligrafię. Pełniejszy czarny ma jeszcze jedną niefajną cechę – taka ilość farby długo schnie. Może opóźnić druk nawet o kilka dni, a jeśli masz w projekcie np. jedną stronę mocno czarną, a drugą nie – farba może się odbić! Drukarze raczej nie lubią takich projektów, ale po kilku okładkach godzą się z losem, chętnie podpowiadają jakieś triki.

Wspomniałem o srebrnym. Ten, oraz złoty kolor rządzą się swoimi prawami. Nie da się ich uzyskać z kolorów składowych (cmyk), każdy z nich drukowany jest specjalną (i do tego drogą) farbą. Czyli druk kolorowy + złote i srebrne elementy wymaga już nie 4 ale 6 kolorów. Nie da się go też przedstawić bezpośrednio na monitorze – ta część projektu, która ma być drukowana na srebrno/złoto musi być przygotowana osobno. Jedni drukarze wolą nadrukowywać na czarne czy kolorowe tło, inni z kolei poproszą cię o wybranie białych miejsc w projekcie w to miejsce gdzie ma przypadać ten metaliczny kolor. Pamiętaj o paserach.

Jeśli projekt jest tylko czarno-srebrny, możesz zamiast srebrnego użyć innego koloru podstawowego (100%c, 100%m, 100%y) – wtedy po prostu zamiast druku np. żółtego drukarnia użyje srebrnej farby.

## Format

***(wykorzystanie papieru, odstępy, ułożenie na mniejszym formacie)***

Kiedy przygotujesz poszczególne strony, musisz je odpowiednio rozłożyć na arkuszu papieru. Najczęstsze są maszyny, które drukują na arkuszach 35x50 cm (ale nigdy nie da się zadrukować całej powierzchni – musisz zapytać swego drukarza o maksymalny format zadruku). Na takiej kartce mieści się np 8-stronicowa książeczka do CD i wkładka do pudełka. Inne popularne maszyny mają format 46x64 cm – te przydają się do druku poligrafii do winyli, są jednak o wiele rzadsze. Wszystko co większe od tego rozmiaru skazuje cię na starcie na znacznie większy wydatek.Na takim arkuszu poza tym, co przygotowałeś do druku (ze spadami) muszą się zmieścić takie znaczki do cięcia, oraz pasery, o których było przed chwilą, a czasem jeszcze takie wskaźniki poziomu nasycenia koloru. Nie musisz się tym przejmować, jeśli drukarnia sama układa na arkuszach twoje projekty. Ale jeśli umawiasz się, że ty to przygotowujesz, upewnij się co jest im potrzebne. Kiedy poszczególne strony mają jednolite tło możesz je dosunąć do siebie. Ale przeważnie lepiej przygotować spady i zostawić jakiś margines, by po obcięciu nie okazało się, że na samym brzegu ląduje kawałek innej strony. Ułatw trochę drukarzowi zadanie i wyrównaj elementy do przycięcia do jednego lub drugiego brzegu. Maszyny drukarskie nie lubią, gdy arkusz jest zapełniony na maksa. To już naprawdę zależy od konkretnej maszyny, ale może się okazać, że np. na 2 cm od jednego brzegu nie powinno być pełnych powierzchni do zadruku, bo powstają na nich odciski od rolek przez które przesuwa się każdy arkusz papieru...

Inna sprawa – cena papieru zależy od jego wagi. I może się okazać, że drukując na formacie A3 (420x298 mm) zamiast B3 (500x350 mm) oszczędzasz około 10%. Jak łatwo zauważysz przykładowa 8-stronicowa książeczka CD równie dobrze się tu zmieści, jak na większym formacie.

## Rodzaje papieru

***(gramatura, kreda/offset/karton/ozdobne, makulatura)***

Po przygotowaniu projektu czas na wybór rodzaju papieru na jakim poligrafia ma zostać wydrukowana. Najpierw rodzaje:

– papier kredowy, na którym drukowane są przeważnie wkładki do CD; przeważnie błyszczący, choć dostępny jest

również matowy
- papier offsetowy – bardziej szorstki, coś jak papier do ksero; jest mniej trwały od kredowego, jakość druku kolorowego jest na nim przeważnie gorsza; daje za to fajny „szorstki" efekt i jest trochę tańszy
- karton – niezbędny do okładek winyli.
Są jeszcze papiery ozdobne (przeważnie cholernie drogie) oraz pakowe – jak okładka kasety GUERNICA Y LUNO. Mało co da się na nim wydrukować tak naprawdę i jest bardzo nietrwały.
Na dokładkę papier może mieć różną gramaturę (im grubszy tym większą) – np. papier xero ma gramaturę 80-90. Wkładki do CD – od 130 do 180. Okładki winyli – 280 do 350. Projektując książeczkę CD musisz liczyć się z tym, że trzeba ją włożyć do pudełka – za gruba się nie zmieści. Z kolei wkładka do winyla nie powinna być zbyt wiotka, będzie się gięła przy wkładaniu do okładki.
I jeszcze jedno – papier tego samego rodzaju o gramaturze 200 jest w przybliżeniu dwukrotnie droższy od takiego o gramaturze 100. Co bardziej kumate punki przeważnie pytają o papier makulaturowy. Niestety – ma dwie wady. Po pierwsze jest DROŻSZY niż zwykły. Po drugie, jest gorszej jakości – brudzi maszyny drukarskie, a jakość wydruku może być gorsza niż na zwykłym. Choć, jak widać po książeczce do demówki AUSCHWITZ RATS – potrafi mieć swój urok.

## Zabezpieczenia
***(folia, lakier, mat/błysk)***

Na wydrukowaną pracę czasem kładzie się warstwę zabezpieczającą. Do wyboru jest foliowanie lub lakierowanie. Folia jest trochę droższa, ale daje lepszą ochronę (np. przed wycieraniem się okładek winyli). Na dokładkę do wyboru są wersje błyszcząca i matowa. Można połączyć twórczo obie techniki dla uzyskania efektów specjalnych. Warto w ten sposób zabezpieczyć srebrny czy złoty nadruk – metaliczne farby podobno są mniej trwałe.

## Nietypowe gadżety
***(wykrojniki, bigi)***

Czasem warto przygotować sobie wykrojnik. To taki gadżet, który pozwala na wycięcie z arkusza papieru dowolnego kształtu. Gdy planujesz dłuższą współpracę z daną drukarnią, warto zainwestować. Przyda się następnym razem, nie zapłacisz za ręczne wycinanie np. okładki do CD. Kiedy twoja poligrafia wymaga poskładania (na pół, na więcej części) warto poprosić o przygotowanie bigi. To takie wgniecenie ułatwiające zginanie. Też zaoszczędza trochę czasu. Ale kosztuje dodatkowo.

## Koszt druku
***(przykłady obliczeń, odwrotka)***

Pewnie jesteś ciekaw ile to wszystko kosztuje. Na cenę druku wpływ ma kurs euro, cena papieru i farby, robocizna, ilość kolorów, dodatkowe zabezpieczenia.
Poniżej podaję dwa orientacyjne wyliczenia z początku 2011 r., ale weź poprawkę na wzrost cen.
Jeśli brać pod uwagę sam koszt druku nie opłaca się drukować np. 200 sztuk okładek (nawet jeśli chcemy kopiować sobie CDRy). Czasem wręcz różnica między 500 a 1000 sztuk jest minimalna.
Koszt znacznie zwiększa konieczność ręcznej pracy – wycinania, zginania, klejenia.
Jeśli chodzi o sam druk – każdy drukowany kolor wymaga przygotowania osobnej matrycy (blachy). Do tego papier. Przy nakładach o jakich mowa w wypadku niezależnych wydawnictw większość drukarni stosuje minimalną stawkę za druk każdego koloru, dopiero przy druku w tysiącach jest to liczone od sztuki. Ewentualne foliowanie lub lakierowanie. Cięcie. Składanie i zszywanie lub sklejanie całości.
Podane poniżej wyliczenia na pewno nie są aktualne, gdy to czytasz. Chodzi mi tylko o przedstawienie sposobu kalkulacji, widełek cen. Reszty dowiesz się od swego drukarza. Jeśli dopiero szukasz wykonawcy – zapytaj w 20 miejscach, ceny mogą się różnić niemal dwukrotnie.
Oczywiście zawsze możesz skontaktować się z nami, podamy aktualne ceny drukarni, z którymi współpracujemy. Pytaj drukarza, konsultuj pomysły. Może ci np. doradzić tzw. „odwrotkę". Kiedy masz projekt, który zajmie tylko połówkę arkusza, można go tak rozmieścić na całym arkuszu, że po odwróceniu papieru drukujesz jeszcze raz to samo i w efekcie masz 2 sztuki gotowej pracy. Gdy druk jest kolorowy, okazuje się, że zamiast 8 blach musisz zapłacić tylko za 4. Niejasne? Nieważne, zapytaj jak będziesz w takiej sytuacji.
No to czas na przykładowe ceny podane przez naszych mistrzów drukarskiego wałka (marzec 2012):
książeczka do CD (8 stron + wkładka pod tray) czarno-biała:
500 sztuk – 660 pln
1000 sztuk – 1000 pln
książeczka do CD (8 stron + wkładka pod tray) kolorowa:
500 sztuk – 1200 pln
1000 sztuk – 1450 pln
okładka LP czarno-biała (druk i klejenie):
300 sztuk – 600 pln
500 sztuk – 750 pln
1000 sztuk – 1100 pln
okładka LP kolorowa (druk i klejenie):
300 sztuk – 800 pln
500 sztuk – 1100 pln
1000 sztuk – 1700 pln

## Typowe błędy

Kilka typowych błędów w przygotowaniu projektu:
- tekst nie zamieniony na krzywe
efekt: dziwne rzeczy mogą się dziać z polskimi znakami, przy wymyślnych krojach czcionek, całość może wyglądać zupełnie inaczej niż oryginał
- za mały rozmiar czcionki
efekt: nieczytelny/rozmazany tekst
- za szerokie kolumny
efekt: całość bardzo kiepsko się czyta
- biały na tle full-color/czarnym
efekt: kolorowe cienie lub rozmyty czarny – w wyniku niedokładnego spasowania kolejnych przelotów (papieru przez maszynę)
- grafika zbyt małej rozdzielczości
efekt: piksele widoczne na obrazku czy zdjęciu
- kolory RGB zamiast CMYK
efekt: szare grafiki lub ich brak na wydruku
- za blisko marginesu/brak spadów
efekt: przycięty kawałek tekstu/projektu albo odwrotnie – biała kreska na brzegu strony
- przygotowywanie w jednym pliku całego projektu (teksty, zdjęcia, grafiki)
efekt: wprowadzenie każdej, nawet najmniejszej zmiany jest bardzo pracochłonne, a czasem wręcz wymaga wykonania projektu od początku

## Jakość, reklamacje

Oczywiście możesz nie przyjąć źle wydrukowanej okładki, ale to już zależy od układu jaki masz ze swoją drukarnią – jeśli jesteś nowym klientem możesz mieć kłopot, a jeśli na dokładkę będzie widać, że nie znasz się na tym – bądź gotów na potok fachowych terminów. Staraj się ustalić takie sprawy przed zleceniem druku, a nie po fakcie. Przeważnie drukarz wydrukuje więcej niż zamawiasz, ale lepiej, żeby to w drukarni oddzielano dobre od gorszych egzemplarzy.
Kiedy odbierasz pracę, nie daj się zwieść tym wyciągniętym na wierzch. Zaglądnij do paczki, wyciągnij z różnych miejsc kilka sztuk i porównaj je ze sobą – gdy mocna się różnią wyciągnij drugie tyle. Przyjrzyj się literom. Sprawdź, czy równo zeszyto, sklejono, zgięto. Czy nie ucięto kawałka tekstu. Czy książeczka CD jest złożona we właściwej kolejności.
Błędy w druku są nieuniknione. Ważne, żeby na twojej głowie nie zostało przebieranie tych wszystkich okładek – niech drukarnia przygotuje dla ciebie te, które przeszły „kontrolę jakości", a nie wszystko jak leci (oni na to, że pokażesz im jakieś felerne mówią: „wydrukowaliśmy kilkadziesiąt więcej").

I pamiętaj, że maszyny się psują, ludzie się mylą – nie ma cudownych miejsc, gdzie wszystko zawsze wyjdzie cacy. Bądź cierpliwy, drukarza też można sobie wychować. Powodzenia!

**Uszaty / NNNW**
(wiosna 2011 – wiosna 2012)

# ELBA ZOSTAJE!

Wydarzenia z 16 marca na warszawskim skłocie „Elba" odbiły sie szerokim echem w środowisku skłoterskim i punk. Skłoting bowiem jest nierozerwalnie z punkiem powiązany. Zastanawiam się czy powstało poprzez tą akcję eksmisyjną (na szczęście niezbyt udaną) większe zagrożenie ze strony państwa? Skłoting kole w oczy kamieniczników, właścicieli opuszczonych posiadłości. Ciężko bowiem pozbyć się tej kolorowej bandy, która próbuje żyć według własnych zasad poza systemem, która tworzy w tych opuszczonych lokacjach życie kulturalne, organizuje koncerty, uświadamia politycznie oraz działa społecznie. Sam mieszkałem na kilkunastu skłotach w życiu i zdaje sobie sprawę jak ciężko jest się dogadywać w kolektywach i że żyje się wciąż pod ciągłą presją utraty domu. A jednak ta kultura ma się całkiem nieźle. W ciągu ostatniego dziesięciolecia powstało trochę skłotów w Polsce, upadają, rodzą się nowe, ten organizm wciąż jest żywy. Akcja z 16 marca jednak nasuwa mi kilka pytań – pierwsze to związane z aparatem państwowym. Czy państwo ma wpływ na działanie podmiotów prywatnych pragnących odzyskać swoje mienie (notabene najczęściej przez nie same zaniedbane, a niekiedy i zapomniane) i w pełni z nimi współpracuje za pomocą organów policyjnych? Czy skłoting jest dla państwa zagrożeniem? Czy świadomość skłotersów jest w pełni antypaństwowa? Czy takie sytuacje integrują środowisko skłoterskie? Zapewne tak, skoro poparły obronę „Elby" błyskawicznie środowiska wolnościowe z kraju podczas demonstracji, pewne osoby publiczne jak i skłoterzy i wolnościowcy z Londynu, Oslo, Helsinek, Rejkiaviku, Berlina czy Barcelony. To pytania do nas samych. Zapytałem o odczucia z tym związane kilka osób powiązanych z ruchem skłoterskim, choć nie tylko. Poniżej drukujemy także oświadczenie mieszkańców Elby o wydarzeniach z 16 marca 2012. Jedno pozostaje niezmienne - „Elba" zostaje!!! O skłocie „Przychodnia", który powstał od razu z potrzeby i zagrożenia upadku Elby pewno następnym razem, choć trzymam kciuki cały czas. Materiał powstał w ostatniej chwili, więc odpuszczam sprawy czysto logistyczne i organizacyjne skupiając się bardziej na zagrożeniach niż na samych wydarzeniach – wszystko bez problemu można znaleźć w internecie...

Make punk not love...

**Jambeer**

*„Dn. 16 marca br. przed godz. 11 do centrum kultury niezależnej „Elba" przy ul. Elbląskiej 9/11 w Warszawie bezprawnie wtargnęła grupa ochroniarzy z firmy „Skrzecz" wynajęta przez zarządcę terenu, fińską spółkę „Stora Enso". W tym czasie, na terenie nieruchomości przebywało kilkanaście osób, które zostały pobite i siłą wyprowadzone z budynków. Ochroniarze demolowali wnętrza budynku, wynosili na ulice i niszczyli przedmioty należące do mieszkańców i mieszkanek „Elby". W wyniku działań ochrony, zaginęły pieniądze będące w posiadaniu osób znajdujących się na terenie skłotu. To bezprawne wtargnięcie i nielegalne działania aktywnie wspierała grupa policjantów, która uniemożliwiała obronę przed agresją ochroniarzy, oraz nie interweniowała na liczne przypadki łamania prawa przez pracowników ochrony. Nikt z przybyłych: ani przedstawiciel spółki, ani ochroniarze, ani policja, nie okazali sądowego nakazu eksmisji. Na pytania o wyrok sądu padały skandaliczne odpowiedzi „wszystkie dokumenty pozostały w biurze". Ponadto funkcjonariusze policji odmawiali wylegitymowania się i podania powodu interwencji. Nie reagowali również na groźby pobicia mieszkańców ze strony ochroniarzy. Policja działała bez podstawy prawnej i nie ujawniła przyczyny swoich działań.*

*Przed budynkiem zebrała się grupa kilkudziesięciu osób pokojowo protestujących przeciwko nielegalnej eksmisji na bruk. Policja uznała zgromadzenie za nielegalne, co jest sprzeczne z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z dnia 10 lipca 2008 r. sygn. akt P 15/08, w którym to Trybunał orzeka iż zgromadzenia są legalne, jeśli nie było ono czasu na powiadomienie gminy. Mimo tego, policja wiele razy używała przemocy wobec zebranych. Protestujący byli kopani, bici pałkami i pięściami. Bez wymaganego ostrzeżenia ze strony policji, kilkukrotnie został użyty gaz. Jedna z protestujących osób musiała być hospitalizowana. W policyjnej akcji brały udział oddziały prewencji uzbrojone w broń gładkolufową, oraz wyposażone w polewaczkę. Środki przymusu bezpośredniego były nieadekwatne do zagrożenia a policjanci stosowali je bezprawnie w stosunku osób, które wykonały polecenia policji. W wyniku rozwoju wydarzeń policjanci wezwali protestujących, aby zwolnić drogę i przesunąć się na chodnik. Demonstrujący zastosowali się do wezwania, lecz pomimo to, siedzący na chodniku zostali otoczeni przez kordon policji, a następnie funkcjonariusze bili siedzących pięściami i pałkami oraz używali gazu.*

*Zarządca terenu od wielu lat jest świadomy istnienia i działania centrum kultury „Elby", zdaje sobie również sprawę iż na terenie nieruchomości mieszkają ludzie. Włamanie było dla mieszkańców całkowitym zaskoczeniem. Ze strony zarządcy nie było żadnych prób negocjacji z osobami użytkującymi budynek, nikt nie został uprzedzony o planach wobec nieruchomości. Należy podkreślić, iż użytkujący teren są jego posiadaczami. W takiej sytuacji eksmisja bez wyroku jest nielegalna, a każda interwencja zarządcy musi się odbywać za zgodą użytkujących teren, lub też na podstawie wyroku sądowego. W przypadku podobnej sytuacji, która miała miejsce we Wrocławiu w 1998 roku, Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasbourgu uznał interwencję policji za nielegalną i naruszającą Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Zasadniczych Swobód.*

*Bardzo niepokojąca jest sytuacja w której policja, łamiąc prawo, chroni interesy prywatnej firmy. Świadczy to o świadomym działaniu skierowanym przeciwko lokatorom i wpisuje się w nieludzką postawę jaką reprezentują władze wobec mieszkańców i mieszkanek Warszawy. Postawę opartą na logice zysku przy zupełnym lekceważeniu podstawowych praw człowieka.*

*Skłot „Elba" jest bardzo ważnym punktem na kulturalnej mapie Żoliborza i całej Warszawy. Od wielu lat bez dotacji prowadzi darmową, niezależną, działalność społeczno-kulturalną. Na miejscu organizowane są koncerty, wystawy, przedstawienia teatralne, dyskusje, pokazy filmowe, festiwale. Co tydzień na terenie skłotu przygotowywane są posiłki dla bezdomnych. Wszystkie inicjatywy realizowane są bez państwowych dotacji. Zniszczenie centrum kultury „Elba" byłoby wielką stratą dla stołecznej kultury. Jest to jedyne takie miejsce w Warszawie i jego wartość nie da się przecenić.*

*W chwili obecnej policja bezpodstawnie przetrzymuje dwie osoby, które brały udział w demonstracji, pod skłotem. Nie znamy formalnych przyczyn zatrzymania ani nie mamy kontaktu z zatrzymanymi. Domagamy się ich natychmiastowego uwolnienia, jako iż całą dzisiejszą działalność policji uznajemy za skandaliczną i nielegalną."*

**1.Czy sytuacja „Elby" jest znakiem, że państwo zaczyna się upominać o „swoje" i czy to jest zagrożenie dla ruchu skłoterskiego w Polsce?**
**2. Czy takie sytuacje twoim zdanie integrują środowisko skłoterskie w Polsce?**

**Mike (LIFE SCARS, Kolektyw „Zakaźny")**

1. Z tego co wiem sytuacja, która miała miejsce na „Elbie" nie wynikała z inicjatywy państwa mającego na celu dobrać się do skłotów. Ten teren, z tego co się orientuję, nie był własnością miasta tylko firmy Stora Enso. I to właśnie Stora Enso dała iskrę do wybuchu konfliktu (mimo, że wcześniej prowadzony był dialog ze skłotersami) wysyłając na teren „Elby" ochroniarzy, próbujących wyrzucić skłotersów z zajmowanego budynku/terenu.

Wydaje mi się, że ta sytuacja nie była jakąś rewolucyjną pod względem zmiany podejścia „państwa" do skłotingu. Moim zdaniem cała ta sytuacja w rezultacie doprowadziła m.in. do tego, że temat skłotów, czy szerzej - polityki mieszkaniowej, problemu gentryfikacji - pojawił się w mediach, i że nie jest już tylko stereotypowym obrazem miejsc, w których się „pije i pali i od tego są pożary", ale podejmowane są próby faktycznego poznania i zrozumienia sensu istnienia takich miejsc. Ciekawa i bardzo pozytywna jest też reakcja niektórych znanych osobistości. Nie chodzi mi absolutnie o polityków szukających zapewne wśród młodych ludzi elektoratu także i w tej sytuacji, ale o ludzi tworzących kulturę, jak chociażby Krzysztof Krauze, czy Agnieszka Holland, którzy poza wszelkimi schematami potrafili i potrafią dostrzec pozytywne aspekty skłotów i głośno o nich mówić, dyskutować.

2. Jasne! Mieliśmy przykład solidarności w czasie demo w Poznaniu - w obronie „Rozbratu". Teraz ten przykład potwierdziliśmy w Warszawie, gdzie mimo, że nie było wiele czasu na organizację, mobilizację itp., stawiło się sporo osób. Myślę, że fajne jest też to, że były to osoby z różnych środowisk.

**Krzysztof Grabowski (DEZERTER)**

1. W Polsce przez ostatnie dziesięciolecia, a może nawet więcej, sprawy własności i swobód obywatelskich były zupełnie zagubione z racji historycznych zaszłości. W sytuacji "Elby" mamy do czynienia z raczej z upominaniem się o swoje prywatnej firmy, a nie Państwa. Co ciekawe, Państwo nie rozumie pojęcia skłot, ponieważ nie ma takich zapisów, ani żadnych podobnych w kodeksach itp. Nie sądzę również, aby właściciel terenu miał jakieś plany na najbliższą przyszłość. Prawdopodobnie działa spontanicznie. Szkoda tylko, że wykorzystuje do tego instytucje państwowe. Nie widzę tu zagrożenia dla ruchu skłoterskiego. Zawsze znajdzie się grupa, która chce żyć w ten sposób. Może być tylko nieco trudniej, bo pustostanów będzie coraz mniej.

2. Kuriozalnie, takie niekorzystne dla skłotersów sytuacje mają dobre działanie informacyjne. Przeciętny obywatel może wreszcie dowiedzieć się o co chodzi. A „Elba" ma bardzo dobrą prasę, więc miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. A jeśli chodzi o integrację środowiska, to ona chyba zawsze była spora.

**Matoł (Kolektyw „Rozbrat")**

1.To nie państwo upomina się o swoje. Upomina się firma która jest właścicielem terenu. Firma w imię „świętego prawa własności" używa państwa, jego prawa i organów porządkowych, oraz prywatnych agencji ochroniarskich. Państwo odgrywa w tym akurat przypadku rolę drugoplanową, choć wywoływane jest w charakterze rozjemcy, negocjatora. Zagrożeniem dla ruchu skłoterskiego są przepisy sprzyjające tak a nie inaczej rozumianemu prawu własności.

2. Na demonstracjach w obronie skłotów zawsze mamy do czynienia z czynnikiem integracyjnym, nic tak nie łączy jak wspólna okupacja, blokada czy wpierdol za darmochę od psiarni. Ponadto takie akcje pokazują jak bardzo jesteśmy lekceważeni przez państwo, kapitał, władze, nawet te gówniano neoliberalne media, które ruch skłoterski najchętniej sprowadziły by do „alternatywnych domów kultury". Ten ruch nie jest jakoś prężny, nie rozwija się w zastraszającym tempie - ale jest, istnieje i daje znać o sobie i dobrze. Jednak wolałbym abyśmy się integrowali bardziej w innych „ruchach" społeczno politycznych a skłoting był czymś normalnym, legalnym, prawidłowym:).

**Tomek (EYE FOR AN EYE)**

1. Trudno mi zgadnąć czy w przypadku „Elby" państwo upomina się o swoje. Średnio znam sytuację prawną skłotu, ale z tego co się orientuje to teren, na którym znajduje się skłot jest własnością prywatną, a z jego właścicielem temat przez ostatnie lata był dograny. Co ma do tego państwo? Jakiś czas

temu, jeden z moich niemieckich znajomych, zapytał się mnie czy przy okazji EURO 2012 zaczęły się już w Polsce represje wobec środowisk alternatywnych. W swojej ignorancji nie do końca zrozumiałem, o co mu chodzi. Wtedy, naiwnie, myślałem, że owe represje będą dotyczyć przede wszystkim środowisko kibiców. Dziś myślę sobie, że pod płaszczykiem owego EURO, chce się upiec kilka pieczeni i tu bym się doszukiwał przyczyn nagłej i niespodziewanej próby ewikcji „Elby".

2. Stoję na stanowisku, że niedawna próba likwidacji „Elby", przynajmniej na ten moment, była, tu przepraszam, za brzydkie słowo, promocją tego miejsca. Oczywiście trudno przewidzieć jak będzie wyglądała przyszłość, ale na ten moment widzę więcej plusów niż minusów tej sytuacji. Dlaczego? Już piszę. Skłotersi jak i wspierająca ich ekipa, zachowali się, bardzo profesjonalnie. Nie dali się sprowokować policji. Nie doszło do niepotrzebnej awantury, aresztowań i kłopotów prawnych. Skutecznie, dzięki posiadanej wiedzy, udowodnili policji bezprawne działanie, docelowo zmuszając ją do wycofania się. Opinia publiczna, przez kilkanaście dni, wypowiadała się pozytywnie o skłotingu, „Elba" i ludzie z nią związani zaistnieli w przestrzeni medialnej. TV, radio, gazety, ba nawet nędzne bulwarówki o skłotach pisały. Okazało się, że nie „taki diabeł straszny". Była okazja do pokazania czym są te skłoty, kto na nich mieszka, co tam się dzieje. Myślę, że ludzie z „Elby" doskonale ten czas wykorzystali udowadniając między innymi jak straszną ignorantką jest obecna pani prezydent Warszawy. Wstyd, że włodarze miasta nie wiedzą, co się na ich terenie dzieje! Takie miejsca jak skłoty dodają kolorytu kulturalno/społecznej przestrzeni miasta. Dodatkowo nic to miasta nie kosztuje. Powiem górnolotnie, że „Elba" to duma stołecznego miasta. Kto tego nie widzi jest... (proszę sobie samemu wypełnić).

O warszawskim skłocie nawet prawicowe portale pisały dobrze. Domyślam się, że wygrała tu chęć dokopania Hannie Gronkiewicz- Walc, która strzeliła sobie sama gola. Fakt jest jednak faktem.

Przy okazji, próby ewikcji warszawskiego skłotu, w jego obronie stanęło kilku polityków (Nowica, Legierski, Ikonowicz). Mojego głosu w życiu nikt z nich nie dostanie, ale tak po ludzku fajnie, że i oni w tej materii jasne stanowisko przyjęli.

Potężna, mająca miejsce kilka dni później, demonstracja w obronie „Elby", kilkanaście mniejszych solidarnościowych demonstracji w całej Europie, dopełniły tylko obrazu jak ważnym miejscem jest warszawski skłot.

Na „Elbie" byłem tylko kilka razy, ale to jest „moje miejsce"! Kibicuję mu z całego serca (podobnie zresztą jak innym skłotom na terenie całego świata). Zaangażowanie, pomysłowość i mądrość ludzi, którzy walczyli i walczą o jej przetrwanie napawa mnie dumą. Pozostaje mi w tym miejscu zacytować tylko XII wiecznego poetę „Elba zostaje, innym skłotersom przykład daje".

**Tomash (MARSZ NA WASZYNGTON)**

1. Zacznijmy od tego, że państwo tak naprawdę nie wie co się dzieje na squatach. Przytoczę tu wypowiedź Hanny G.W. - „trzeba likwidować takie dzikie miejsca - jest wiele miejsc dla bezdomnych". Jak widać osoba, która jest prezydentem miasta Wawy nie interesuje się, ba, nawet nie chce zadbać o to, aby młodzi ludzie zaczerpnęli trochę kultury alternatywnej, spotkali się z ludźmi tak naprawdę z całego świata, mogli z nimi pogadać czy nawet wypić to piwo. Nie mówiąc już o skate parku, bibliotece czy akcji Food Not Bombs. Nie chodzi tylko o „Elbę", bo chyba wszystkie squaty miały jakieś przeboje z policją (lub łysymi jak np. „Conrada" w stolicy). Trzeba zauważyć, że to nie państwo się upomina o swoje, tylko prywatni przedsiębiorcy posługujący się polską policją. A to, że polscy policjanci i przede wszystkim ludzie, którzy mają rządzić sami rozpieprzają tą część ziemi, która nazywa się Polską. Jest to zabawa w kotka i myszkę. Budynki, które są squatowane to zazwyczaj opuszczone hurtownie, fabryki, etc., które już dawno zostały sprzedane zagranicznym przedsiębiorcom. Więc squat stoi, punki się tłuką z policją, która nawet nie wie o co chodzi, a właściciele budynku siedzą gdzieś daleko i czekają na lepsze notowania euro.

2. Głupio mi się wypowiadać na ten temat nie mieszkając na squacie. Ale krótko mówiąc mamy to w swojej mentalności, że jak mamy bat na dupie to wszystko potrafimy zorganizować i zrobić.

**Michał (FILTH OF MANKIND)**

1. Państwo, w tej sytuacji, mam tu na myśli policję, straż miejską, urzędników miejskich, w niejasny sposób zostało zaangażowane przez dzierżawcę terenu do nielegalnej eksmisji lokatorów squatu „Elba" czyli terenów znajdujących się przy ulicy Elbląskiej 9/11 na warszawskim Żoliborzu. Dla państwa i aparatu władzy squatersi stają się motłochem jeśli przeszkadzają w przekształcaniu terenów i budynków miejskich w miejsca dochodowe. Takimi miejscami w mieście są świątynie konsumpcji (galerie handlowe, markety), produkcji dóbr (różne firmy, zakłady) i obrotu pieniędzmi (banki i inne instytucje finansowe). W momencie kiedy liczą się zysk lub polityczny PR, możemy spodziewać się bezwzględnej i często bezprawnej interwencji służb wyrzucających w brutalny sposób „nielegalnych" lokatorów. Wtóruje temu bełkotliwa polityczna propaganda ludzi, którzy nie za bardzo wiedzą co to jest ten cały sqatting (wypowiedź HGW: „piją, palą papierosy i od tego robi się pożar"). Państwo na pewno będzie broniło swojego interesu (zysku) wspomagając w działaniu „lennika" (właściciela terenu), przy okazji próbując zbić polityczny kapitał. Można zatem stwierdzić, że czas egzystencji takich miejsc jak „Elba", dopóki państwo się o nie upomni, jest wypadkową kilku czynników t.j. położenie, strategia inwestycyjna właściciela terenu oraz sytuacja polityczna. Ale czy jest to zagrożenie dla ruchu squaterskiego? Otóż wbrew temu co by się mogło wydawać twierdzę, że wręcz przeciwnie.

Minęło przeszło 20 lat od zmian ustrojowych w naszym kraju i uważam, że aktualnie jest już odpowiedni czas aby nagłaśniać takie inicjatywy jak squatting. Przede wszystkim dlatego, że rynek w naszym kraju został już bardzo nasycony różnymi dobrami konsumenckimi, zgniłymi standardami zachodniego życia, czyli gonitwą za karierą w celu powiększania dóbr materialnych. To w bilansie zaczyna w coraz większym stopniu przynosić negatywne skutki takie jak nałogi oraz choroby. Coraz więcej ludzi zaczyna odwracać się od takiej postawy i poszukuje alternatywy do mainstreamu. Ludzie ci z przychylnością traktują wszelkie poza systemowe inicjatywy wolnościowe, jak właśnie squatting, czego doświadczyli protestujący w obronie „Elby". Drugą sprawą, która sprzyja rozwojowi ruchu squatterskiego jest rewolucja informatyczna i rozwój mediów. Internet, portale społecznościowe, fora, internetowe rozgłośnie radiowe sprzyjają nagłaśnianiu takich inicjatyw. Jak widzieliśmy podczas ewikcji „Elby" temat podjęły również duże stacje telewizyjne (Polsat, TVN) co jest także wyraźnym znakiem że, oprócz zwykłej potrzeby nagłośnienia sensacji, media w dość przychylny sposób prezentują inicjatywy podejmowane przez mieszkańców squatu. Dzięki tej akcji nawet niektóre prawicowe media (sic!) przyjaźnie opisywały samoorganizację, dyscyplinę i przedsięwzięcia podejmowane przez mieszkańców „Elby" (J. Biernat: Anarchistów i skłotersów czas już traktować poważniej, rebelya.pl). Na tą opinie squattersi zapracowali swoją dojrzałą postawą, przede wszystkim dlatego, że są to ludzie, którzy wiedzą czego chcą i jak mogą sobie zorganizować życie bez pomocy państwa. Mieszkańcy warszawskiego squatu udowodnili jeszcze jedno, a mianowicie że ich zdecydowany opór plus przychylność zwykłych ludzi i mediów potrafi skruszyć antagonistycznych urzędników do zmiany swojego stanowiska i nawiązania dialogu. Oby obietnice dane squattersom przez ratusz zostały spełnione. Podsumowując gruntem dla rozwoju squatów w Polsce powinno być, przede wszystkim nastawienie na kulturę alternatywną i otwarte inicjatywy społeczne. Tak, aby każdy maluczki obywatel uwierzył w możliwość wolnościowej, antypaństwowej samoorganizacji. W skali kraju pozytywny wizerunek squattingu upowszechnia się, co pozwala optymistycznie patrzeć na jego rozwój.

2. Jeżeli mówiąc o środowisku squatterskim mamy na myśli również osoby sympatyzujące z tym ruchem to jak najbardziej tak. Świadczy o tym zaangażowanie osób przybywających na akcję ewikcji squatu z pobliskich miast w dniu 16.03.2012. Warto przy tym podkreślić, że squatersi wykorzystywali portale społecznościowe (Facebook, Twitter) aby na żywo relacjonować przebieg akcji. Pozwoliło to na konfrontowanie informacji z tymi podawanymi w oficjalnych mediach.

Kolejnym wyrazem solidarności i sympatii ze squatem była demonstracja w obronie „Elby" 23.03.2012, na której stawiło się ok. 2000 demonstrantów z całej Polski, w tym przedstawiciele innych krajowych squatów. Jest to przykład zaangażowania się ludzi w walkę o takie miejsca. Uważam, że nie można dopuścić do precedensu i poddać się bez walki akceptując bezprawne wyrzucanie ludzi z zaadoptowanych budynków, ponieważ mogłoby to mieć poważne konsekwencje dla innych squatów w Polskich miastach, których zresztą jest jak na lekarstwo w porównaniu z Zachodem. Oczywiście zdaję sobie sprawę z autonomii takich miejsc jak squaty. Każdy ma swoje własne zasady i politykę ale, tak jak w przyrodzie w sytuacji zagrożenia bytu najważniejszy jest instynkt przetrwania, tak w imię słusznej idei zachowania ciągłości takich miejsc na mapie naszego kraju, powinna następować integracja. Odzew i wyrazy sympatii płyną do warszawskich squtersów nie tylko z Polski, ale i całego świata. To chyba prawdziwy „kop" dla tych ludzi bo wiedzą, że to co robią ma sens.

**Dida (skłot „13", STRAGESTI)**

1. W „los" squaterski wpisana jest ta niepewność o kolejny dzień. Wiadomo... jak długo uda się utrzymać miejsce zależy od „widzimisię" właściciela. W Polsce jako takiego prawa squaterskiego nie mamy, co sprawia, że taki „właściciel" (który nie dba o tą własność) w każdej chwili może wyrzucić ludzi z ich „tymczasowego domu", z namaszczeniem urzędasów i ich psów. Potencjał włożony w funkcjonowanie takiego miejsca kolejny raz pęka jak bańka mydlana i kolejny raz trzeba się przenosić... Stworzyć wszystko od początku... Jak długo można? Wiele zależy od tego jaka grupa ludzi tworzy dane miejsce - na ile są zdeterminowani.

Sytuacja „Elby" jest kolejną batalią o istnienie niezależnych miejsc. Większość miast to przeszła i okazało się (mimo, że nie obeszło się bez zabiegów prawnych), że z pomocą ludzi zaangażowanych można obronić takie miejsce, albo wywalczyć nowe. Jednak urzędników wszystko co „nielegalne", albo raczej „niezalegalizowane" w oczy kole i koniecznie „Elbę" też chcą upchnąć w jakieś ramy.

Myślę, że dobrze się dzieje, że akcje obrony - jak w przypadku „Rozbratu" czy „Elby" - są nagłaśniane, bo społeczeństwo „oswaja się" i dowiaduje się, że squat to nie jakaś tam melina, ale miejsce wszelkich działań twórczych... Że można inaczej... Dla porównania w Czechach (o ile mi wiadomo) nie ma teraz żadnego squatu. A ludzie z góry zakładają porażkę skłotowania i stwierdzają, że nie ma nawet sensu podejmować prób. Mówią: Wy to w Polsce macie fajnie... Tyle squatów... Z drugiej strony są miejsca na świecie, gdzie skłoty mają się lepiej.

2. Integracja środowisk squaterskich jest zawsze silna w przypadku zagrożenia. Zwykle odnawiają się wtedy stare znajomości, albo zawiązują nowe. A im silniejsze więzy emocjonalne i ideowe między ludźmi, tym łatwiej wywalczyć zamierzone.

# El Chopo w Mexico DF

**Bardzo wiele lat temu czytałem chyba w „Profane Existence" (czy „MRR"?) o miejscu w Mexico City, gdzie co sobotę spotykają się punki, by coś kupić, sprzedać, pogadać. Było to opisane bodaj przy wizycie AGNOSTIC FRONT, choć mogę się mylić - zresztą jest to najmniej ważne w tym momencie.**

Słyszałem, że miejsce jest legendarne itd. To było wszystko. Będąc w tym roku w tym mieście postanowiłem odwiedzić jakieś miejsca, gdzie spotkam punks. Stąd wizyta na koncercie XENOBOII, stąd też plan wyprawy na El Chopo. Dojazd nie był żadnym problemem, bo wysiada się z metra na stacji Buenavista i stamtąd dobija z buta malutki kawałeczek pełen młodzieży ubranej alternatywnie, której kroki wskazują drogę bez konieczności pytania, co jest gdzie. Problemem było jedynie dogadanie naszej ekipy, że warto wydłużyć pobyt w stolicy, bym mógł zobaczyć te cudo. Ale się udało.

El Market Punk Chopo bierze swoją nazwę od dawnej lokalizacji w pobliżu Museo del Chopo Universitario, zaczynał jako rynek dla hipisów w latach 60-tych. Hipisi zbierali się tam, by sprzedawać swoje książki, płyty, ubrania i resztę chłamu w każdą sobotę. Rodzaj sprzedawanego produktu na tym rynku jest nadal bardzo podobny, prawie 50 lat później, ale styl zmienił się na punk, hardcore, goth, ska, metal, itp. Słyszałem o jakichś akcjach, że trzeba tam płacić za robienie zdjęć, ale jakoś to do mnie nie dotarło, tzn. nie wiem kto miałby zajmować się egzekwowaniem pieniędzy za to: ja w każdym bądź razie pykałem zdjęcia bez problemu, tylko głupio było robić zdjęcia ludziom prosto w twarz, więc to jedynie mnie ograniczało a ludzi jest tam kupa.

OK, przejdźmy do szczegółów. Nie jest to punkowy rynek, rynek dla punków - jak twierdzą niektórzy. Owszem, dla nich też, ale nie tylko. Zbiera się tam cały zbuntowany scum plus ludzie, którzy na nich chcą zarobić. Miejsce ściąga ekipy jak magnes, co sobota. Ja byłem tam około południa i ludzi było sporo, ale ciągle przybywali nowi i to nie tylko przechodnie, ale jeszcze rozstawiały się stoiska, gdzie (pewnie za kasę) bardziej majętni/obrotni żenili co mogli związane z muzyką. Czym się tam handluje? Wszystkim dla buntowników, alternatywistów, etc. Jest sekcja odzieżowa, gdzie wiszą koszulki z kapelami zewsząd (żałuję, że nie kupiłem jednak TERVEET KÄDET z wzorem z ostatniej płyty), jest sporo butów - glany plus jakieś gockie, czy jakie tam uniformy o ciężarze kilkuset ton ;-). Farby do włosów, kolczyki, pieszczochy, skórzane kurtki, kamizelki, spodnie, kapelusze... Zarówno nowe, jak i noszone z second handu. Ktoś sprzedaje plakaty koncertowe, inny książki, jakieś ziny, broszury. Są i znaczki ze swastykami, książki o Hitlerze, lub jakieś jego przemówienia na winylach z USA! Płyty winylowe, CD, kasety, VHS, CDR, DVDR z muzyka przeróżną. Ktoś oczywiście – jak to zwykle w Meksyku bywa – w tym tłumie natychmiast sprzedaje coś do jedzenia i picia, co z jakimś tam zbytem natychmiast też się spotyka. Ceny też różne, spodziewałem się jednak

tańszych rzeczy – jeśli chodzi o punk rock, bo w inne tematy się nie wgłębiałem. Winyl nowy, wydany w Meksyku stoi po 200 peso, czyli 50 zł, u punków sprzedających „z ręki" można jakieś booty kupić okazyjnie nawet za połowę ceny, nie analizowałem ceny płyt używanych, bo nic mnie interesującego nie znalazłem, ale u dziadków na oko po 60-ce widziałem stare Meksykańskie płyty punk, które kosztowały niemało, vide ATO-XXXICO za 600 peso! Intrygujące jest, że osoby w takim wieku wiedziały, co to za muzyka i rekomendowały mi ten LP, za drogi to dla mnie biznes był jednak w tym wypadku, kupiłem od nich SOLUTION MORTAL i SS-20 – w tym drugim przypadku chyba jednak oszwabili mnie wciskając elegancko zrobiony boot, co za draństwo. Dziwiło mnie to, że niekoniecznie sporo muzyki było z USA, ale całkiem pokaźne ilości tytułów z Niemiec lub UK, chociaż w Meksyku nie były one licencjonowane. Kręciłem się po tym rynku ponad 2 godziny, nie udało mi się spotkać osób, z którymi się umawiałem, bo przyszli później, jednak jakieś znajome twarze na „cześć" z koncertu dzień wcześniej były, co było w sumie śmieszne – oto znajomi z drugiej strony świata! Znalazłem stoisko z elegancko zrobionymi CDR-ami, z kolorowymi okładkami, bez zbędnych pudełek,

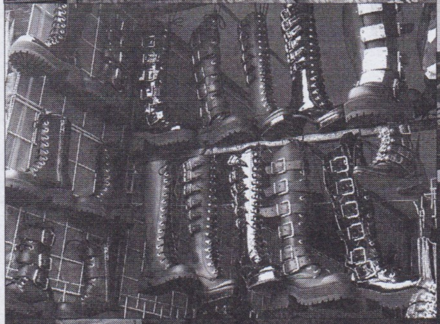

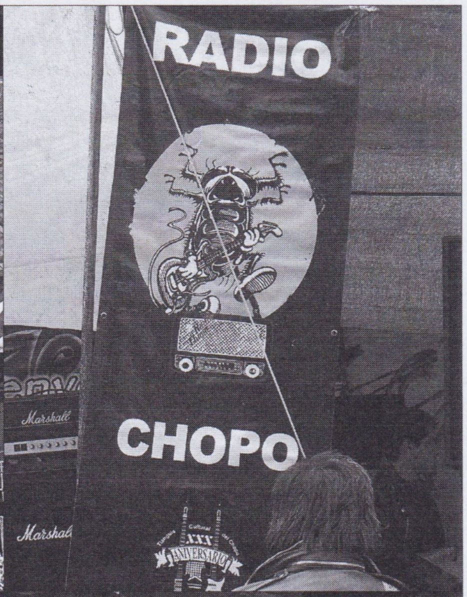


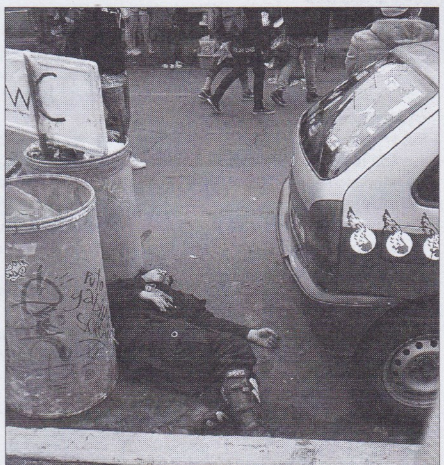

w kartonowych kopertach, które kosztowały trzy razy tyle, co zrobione niechlujnie DIY punk CDR, koszt 30 peso. Żałuję znowu, że kilku z nich nie kupiłem, bo miały materiał, którego w Polsce nie widziałem nigdy i wątpię, czy jeszcze mi się to uda. Na tym stoisku poszczególne kraje miały swoje pokatalogowane sekcje, więc na oddzielny dział załapała się Anglia, Niemcy, Holandia, USA, Finlandia, Brazylia, Hiszpania... Polska niestety nie, co o czymś świadczy, ale okazy TZN XENNA i MOSKWA znalazłem. W zasadzie to co najciekawsze na tym placu (w zasadzie jakim placu, targ jest rozciągnięty jak dzika kiszka, w środku stoiska namiotowe, tak samo pod ścianami, rozłożone stoły, stoliki etc.) znajduje się na jego końcu, czyli po pierwsze panowie z trzymanymi w ręku kasetami, płytami itp. – jeśli chcesz coś obejrzeć, po prostu wyjmujesz to z ręki przechodnia i przeglądasz a jak nie kupujesz, to oddajesz i idziesz dalej. Po drugie: sekcja DIY/HC/Punk, czyli najtańsze rzeczy znane u nas z koncertów: LPs, CDs, koszulki, naszywki z kapelami, które znamy wszyscy, do tego masa zinów, koncertów na DVDR, etc. W stosie tego ciulstwa znalazłem kompilację nagrań ULICZNEGO OPRYSZKA i chyba jakie REWIZJE, czy REZYSTENCJE? No i na tym końcu jest też miejsce koncertowe, gdzie grają jakieś kapele, jak ja tam byłem to grały akurat dwie, jedna w duchu metalowym, druga staropunkowa z lat 90-tych, AKORVUS z wokalistą z metalowym irokezem na głowie! Ludzi bardzo dużo, przed zespołem też, jak na dobrym koncercie. Pijanych widać, choć pijących niekoniecznie, bo picie w miejscu publicznym jest tam zakazane. Miejsce warte uwagi, bo punki nie mają raczej w Meksyku jakichś sklepów, ponieważ w tygodniu pracują, natomiast cały handel punk stuffem odbywa się w soboty. Jeśli chodzi o sklep, to polecam winylowy Recreactivo, gdzie można zaopatrzyć się w meksykański towar, m.in. z BamBam Records.

**Grzester**

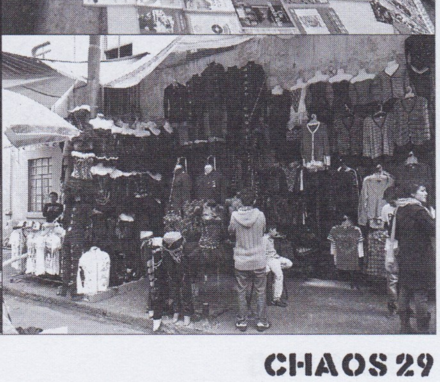

# Vagina Dentata Fest- feministki nie gryzą

**16 marca w Bielsku-Białej miała miejsce druga edycja festiwalu Vagina Dentata Fest. Nazwa festiwalu - ma prowokować, zmuszać do myślenia, wywoływać uśmiech, a w końcu zachęcać do wzięcia udziału w wydarzeniu.**

Chcemy obalać mylne stereotypy dotyczące feminizmu, pokazujemy, że feministki nie gryzą, nie są negatywnie nastawione do mężczyzn, nie chcą pomniejszać ich roli. Feminizm jest ruchem społecznym, który upomina się o równe prawa, obowiązki, jednakową przestrzeń dla kobiet i mężczyzn. Podważa również tradycyjne role i miejsca w społeczeństwie obu płci.

**Vagina Dentata - lęk przed silną kobiecością**

Vagina Dentata (zębata vagina) jest pradawnym symbolem i wyobrażeniem żeńskich genitaliów zaopatrzonych w ostre zęby, czyhającej tylko na okazję, by odgryźć, pożreć, okaleczyć... mężczyznę. Matka kanibalka, paszcza krokodyla, nożyce kastracyjne, tnące usta, morderczy, ziejący wiatrem otwór. Wyobrażenie uzębionej waginy występuje w zabobonach, podaniach słownych, literaturze i sztuce w wielu kulturach, prawie na całym świecie. Psychologowie interpretują ten mit jako uosobienie lęków przed kobiecą energią seksualną i utożsamiają go z głęboką obawą przed silną kobiecością. W męskiej kulturze lęk przed kobietą, jej seksualnością, krwią menstruacyjną, fizycznością porodu, własnymi fantazjami, nawet własną matką często powodował (i powoduje) popadanie w pewnego rodzaju paranoje i fobie. Jednak vagina dentata nie mieszka w szpitalach psychiatrycznych, a umysłach mężczyzn najróżniejszych czasów, kultur, różnej pozycji społecznej i materialnej. Oczywiście jest to duże uproszczenie i nie dotyczy wszystkich mężczyzn!

Z historii, jak i niestety współczesnego obrazu świata, wiemy jak wiele agresji i przemocy fizycznej mogą wyzwolić takie tego typu lęki. Jest to również symbol pragnienia i marzenia o kobiecie uległej - takiej jaką chcieliby widzieć ją mężczyźni, jaką chcieliby ją ukształtować na swoje własne życzenie, po to by zaspokajała ich męskie potrzeby, a nie przypadkiem byłą wolną, niezależną, samo stanowiącą, silną, a przez to straszną istotą. Istotą która zamiast nieustannie potakiwać i przepraszać, potrafi powiedzieć nie, czasem nawet pokazać kły i pazury.

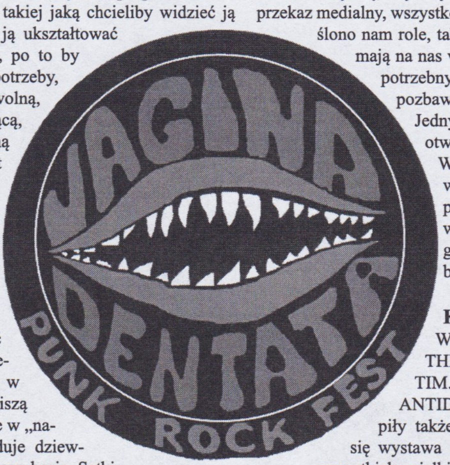


**Idea festiwalu**

Pomysł jest prosty - chcemy pokazywać i promować kobiecą twórczość. Na festiwal zapraszamy zespoły, w których śpiewają, grają, piszą teksty kobiety. Wychowanie w „naszej" kulturze nie przewiduje dziewczyn grających na perkusji czy basie. Setki lat spychania kobiet na margines, do domów, w strefę cienia swoich mężów i chłopaków zrobiło swoje. Jest to widoczne w wielu dziedzinach życia, także w muzyce. Oczywiście wiele/wielu z Was myśli sobie, że przecież jeśli ktoś chce to może zrobić wszystko i że żyjemy w takich czasach, że to tylko kwestia decyzji- tylko skąd biorą się te decyzje? Zastanówmy się, czy oby naprawdę wychowanie, kultura, przekaz medialny, wszystko co nas otacza, jakie z góry określono nam role, tak zupełnie i absolutnie wcale nie mają na nas wpływu? Moim zdaniem, czasem potrzebny jest świadomy wgląd w sytuację, pozbawiony „jedynej i słusznej" prawdy. Jednym słowem spróbujemy czasem otworzyć się na inną perspektywę .

Wracając do tematu samego festiwalu - powstaje coraz więcej kapel, w których grają kobiety, ale w porównaniu z liczbą zespołów gdzie grają mężczyźni, to jeszcze bardzo mały procent.

**Kto zagrał?**

W tym roku na festiwalu zagrały: THE FIGHT, MIRAŻ, NEXT VICTIM. W 2010 RAJSTOPY HELENY, ANTIDOTUM, TRANSLOLA, wystąpiły także BARBIE GIRLS, oraz odbyła się wystawa fotograficzna Anny Bodnar. Dla wszystkich wielkie dzienx. Szczególnie dla całej warszawskiej ekipy, która podjęła tę trudną decyzję i przyjechała na festiwal w pierwszym dniu ewikcji Elby.

Co w roku 2013... Mamy pewne plany, ale na konkrety musicie jeszcze trochę poczekać. Festiwal odbędzie się najprawdopodobniej w pierwszy weekend po dniu kobiet. Jeśli macie ciekawy pomysł na jakieś związane z festiwalem działanie, godne polecenia zespoły, albo po prostu chcecie wyrazić swoje zdanie zachęcamy do korespondencji z organizatorkami

Alina Kula- kulka69@wp.pl, Anna Chęć - milachec@hotmail.com

Zapraszamy także na festiwalowy blog, http://vaginadentatafest.blogspot.com/ na którym będą pojawiać się nowe informacje. Już teraz bardzo serdecznie Was wszystkie i wszystkich zapraszamy na Vagina Dentata Fest 2013.

Z zębatymi pozdrowieniami

**Ania Chęć**

***LASTLEGION ALIVE to, jak sami się przedstawiają, „pięcioro małych stenczowych chochlików grających surowy stenchcore obalając w tym czasie Jacka Danielsa". Ekipa pochodzi z Belgii, jest stosunkowo młoda i nadzwyczaj sympatyczna, a rypie rzeczywiście rasowy crust/stenchcore z czytelnymi wpływami kapel takich jak DEVIATED INSTINCT, BOLT THROWER, AXEGRINDER czy INSTINCT OF SURVIVAL, okraszony wokalem, po którym raczej nikt nie domyśliby się, że jest zasługą białogłowy (w dodatku dość drobnej postury). Kapela rozpierdala nie tylko z płyty, ale i na żywca, o czym miałem się już okazję dwukrotnie przekonać, a kolejną sposobność by się w tej opinii utwierdzić będziemy mieli już w lipcu na gdyńskim D.I.Y. Feście. Bez zbędnego przeciągania zapraszam do lektury wywiadu, który przeprowadziłem w kwietniu z gitarzystą. (Wolf)***

**CHAOS:** ***Wiem, że odpowiadanie na to pytanie w koło Macieju musi być mega-nudne, ale jako, że jesteście (przynajmniej tu, w Polsce) stosunkowo nieznaną kapelą, nie mam innego wyjścia, jak zadać je po raz kolejny - mógłbyś przedstawić LAST LEGION ALIVE? Kiedy powstaliście, w jakich kapelach udzielaliście się wcześniej, w jakich jeszcze gracie obecnie, co składa się na Waszą dotychczasową dyskografię itd.? Wszyscy wywodzicie się ze sceny punk czy też część z Was zaczynała raczej od metalu?***

***Arne:*** Cześć, jestem Arne, w LAST LEGION ALIVE gram na gitarze. Jako, że na ten wywiad odpowiadam samodzielnie, to czytając go miejcie, proszę, na względzie, że część odpowiedzi prezentuje moje prywatne poglądy i niekoniecznie muszą one odzwierciedlać opinię całego zespołu!

LAST LEGION ALIVE powstało w 2009 roku, po rozpadzie naszej poprzedniej kapeli (FART - wiem, że to głupia nazwa, ale tak to już bywa z dzieciakami, że wymyślają bzdurne nazwy). Ja i Jos (basista LAST LEGION ALIVE) w niej śpiewaliśmy, a Ben (gitarzysta LAST LEGION ALIVE) grał na gicie. Także James (pałker LAST LEGION ALIVE) właśnie co skończył ze swym poprzednim zespołem OEDEEM. Większość z nas wywodzi się ze środowiska skłoterskiego i nierozłącznie z nim związanej sceny crustowej, ale jednocześnie byliśmy też zawsze dużymi fanami metalu. Wszelako tylko Katrien (wokalistka LAST LEGION ALIVE) udzielała się w naprawdę metalowym bandzie - MORRIGU (black metal), ale olała to ze względu na zbyt dużą ilość ignorantów i prawicowych gnoi aktywnych w tamtej scenie (Belgia jest straszna w tym względzie, scena metalowa jest pełna prawicowego gówna)...

Zatem wszyscy czuliśmy potrzebę by ruszyć z nowym projektem, a że wszyscy jesteśmy wielkimi fanami stenchcore'a, crust punka i metalu, styl, w którym gra LAST LEGION ALIVE wyklarował się bardzo naturalnie. Zaszyliśmy się w piwnicy jednego ze skłotów w Ghent i zaczęliśmy próby. Po paru miesiącach nagraliśmy demo i jak większość z Was pewnie wie, w ubiegłym roku wydaliśmy swoją pierwszą płytę - split LP z greckim zespołem d-beatowym HELLSTORM (LP wydany w kooperacji kilku różnych wytwórni, m.in. Scream Records z Polski). Jeśli idzie o inne projekty, to ja udzielam się jeszcze w metalpunkowym DEATHDEALER, który gra po linii klasycznego SACRILEGE (w składzie są też Brazylijczycy z CHAKA i Stef z VISIONS OF WAR), Jos gra w SILENCE MEANS DEATH (d-beat 'n roll), a James w LINK (epic crust w kierunku EKKAIA czy TRAGEDY).

**CHAOS:** ***A co robicie na co dzień - szkoła, praca, zasiłek czy tylko skoki na bank? Może macie jakieś oryginalne hobby poza muzą i piciem?***

***Arne:*** Mam dużo różnych zajęć, ale mnóstwo mego czasu pochłania muzyka - jako, że to ja robię całą muzę do LAST LEGION ALIVE, to nie tylko czas spędzany na próbach, ale i w domu dużo poświęcam go właśnie na komponowanie. Poza tym z trzema przyjaciółmi próbujemy otworzyć bar, w którym można by robić undergroundowe koncerty - jako, że wskutek rządowych praw antyskłoterskich straciliśmy wszystkie dotychczasowe miejsca, chcemy stworzyć alternatywną/autonomiczną miejscówkę, z której nie będzie można nas ponownie wypieprzyć. Ponadto sporo czasu poświęcam projektując stuff taki jak okładki płyt, plakaty na koncerty itp. Czasem współpracuję w tym zakresie ze Stevem (VISIONS OF WAR). On rysuje (czyli to jemu należne są laury uznania), a ja zajmuję się składem tego na okładkę, plakat czy koszulkę... Poza tym wraz z Katrien próbujemy założyć DIY wytwórnię, ale to jest jeszcze w powijakach... No i dorabiam sobie pomagając przy budowie scen na koncerty itp. Plusem takiej roboty jest, że zawsze możesz powiedzieć, że akurat nie masz czasu, bo jedziesz na trasę... Jeśli idzie o pozostałych, to każdy robi co innego, Katrien pracuje w sklepie ekologicznym, Jos jest kierowcą ciężarówki, James kładzie kable internetowe, a Ben chwyta się różnych zajęć...

**CHAOS:** ***Jak wygląda obecna sytuacja polityczna w Belgii? Wiem, że poglądy prawicowe coraz bardziej zyskują tam na popularności, ale czy belgijska prawica koncentruje się raczej na sprawach obyczajowych (jak to jest w Polsce) czy też jest bardziej radykalna - nacjonalistyczna, rasistowska, antyimigrancka itp? A przy okazji - macie w Belgii dużą populację polskich imigrantów (jak w UK czy Holandii), która byłaby postrzegana jako problem przez nacjonalistów?***

***Arne:*** Hmmm, Belgia, z pewnością nie podoba mi się to co się tu dzieje... Pamiętam, że gdy dawno temu partia prawicowa powstała, ludzie byli cokolwiek zbulwersowani ich poglądami, a teraz te same rzeczy mówią centryści i nikt nie zwraca uwagi, a wręcz się z tym zgadzają... Belgia poszła ostro w prawo przez ostatnie sześć lat. Obyczajowe poglądy prawicy są teraz głoszone przez partie umiarkowane, a partie prawicowe coraz bardziej się radykalizują, coraz otwarciej występując w imię rasizmu i przeciwko imigrantom. Ale najwięcej wszyscy (prawica, środek i nawet część lewicy) ostatnio mówią o podziale państwa na Flandrię i Walonię... totalna bzdura moim zdaniem, trudno to pokrótce tu wyjaśnić, mówiąc najprościej chodzi o to, że zbyt wiele kasy z podatków idzie na część walońską (zdaniem Flandrii)... I nie, o ile zauważyłem, że wielu polskich punków zamieszkało na skłotach w Holandii, o tyle w Belgii nie bardzo...

**CHAOS:** ***Czy to prawda, że w Belgii MUSICIE głosować? Co się dzieje jak nie pójdziesz na wybory, jakaś grzywna? Jak to działa? Na kogo głosowałeś ostatnio?***

***Arne:*** Tak, rzeczywiście musimy głosować, tak stanowi prawo. Jeśli nie głosujesz, grozi ci mandat, a jak często się to powtarza, to nawet i więzienie. Ale byłem na wyborach tylko raz, gdy miałem 18 lat (teraz mam 28) i na karcie wyborczej

narysowałem wielką anarchię... Potem już więcej nie głosowałem, to po prostu wydaje mi się nieuczciwe, sprzeczne ze wszystkim w co wierzę... Jak mam wybierać sobie przywódcę? Nie chcę by rządził mną ktokolwiek, czy to z lewa, czy z prawa, więc nie głosuję... O dziwo nigdy nie dostałem mandatu, wydaje mi się, że chyba już przestali egzekwować to prawo... Może niebawem w ogóle je zniosą...

**CHAOS:** ***A jak wygląda scena DIY w waszym kraju? Pamiętam, że w latach 90-ych była naprawdę silna, z kapelami takimi jak HIATUS, UNHINGED, AGATHOCLES, COUNTER ATTACK, NATIONS ON FIRE, KATASTROPHOBIA, miejscami typu „La Zone" i „Vort'n'vis" (które wciąż istnieją, ale chyba nie są już takie aktywne jak kiedyś) i licznymi skłotami... Wydaje mi się, że teraz wasza scena nie jest taka kwitnąca, ale może się mylę? Jakie zespoły mógłbyś obecnie polecić czytelnikom?***

***Arne:*** Rzeczywiście miał miejsce pewien zastój, ale od ubiegłego roku sporo młodszych osób zaangażowało się w organizację koncertów, granie w kapelach itp... z tym, że kilka miesięcy temu straciliśmy WSZYSTKIE miejsca (skłoty), w których robiliśmy koncerty, więc znowu jest przejebane... Jednak sporo energii ładuje się w poszukiwanie nowych miejsc, więc miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze... Scena DIY wciąż istnieje, wciąż jest bardzo aktywna, ale przez stratę tych miejsc, funkcjonuje w znacznie trudniejszych warunkach...

Jeśli idzie o kapele, to zależy od gustu, ja jestem raczej fanem crusta i metalu, więc poleciłbym SILENCE MEANS DEATH (crust'n'roll), HOSTILIDADES (anarcho crustpunk z elementami metalu), DEAFENESTRATION (z członkami HIATUSA), DEATHMARCH (in your face crust, z ludźmi z HIATUSA i V.O.W.), CHAKA (old school DISCHARGE) i oczywiście DEATHDEALER (hahaha)...

Jeśli lubisz ska (ja nie lubię, ale może jacyś szaleńcy tego słuchają), to powinny spodobać ci się COP ON FIRE (anarcho dub) i USUAL SUSPECTS (anarchist ska punk)... bardzo fajni ludzie!

**CHAOS:** ***Przypominam sobie, że część z was organizowała koncert MORNE, gdy jeździłem z nimi w 2009, więc powiedz jeszcze czy udzielacie się w jakichś kolektywach koncertowych, grupach politycznych, skłotach, zinach czy jeszcze jakichś inicjatywach, o których chciałbyś wspomnieć?***

***Arne:*** Byłem członkiem Freedom In Fire - kolektywu koncertowego, zaangażowanego też w działalność społeczną, jednak wycofałem się z powodów osobistych i braku czasu, wciąż im pomagam, ale nie jestem już w ekipie „organizującej". W tamtym czasie mieszkałem w centrum anarchistycznym, gdzie w środy i piątki odbywała się kuchnia społeczna, w poniedziałki dyskusje i pokazy filmów itp. itd. Niestety czasy kiedy skłotowałem już minęły, przestałem jakieś trzy lata temu, tzn. od tego czasu nie mieszkam na skłocie, ale wciąż staram się w miarę możliwości pomagać... Skłotowałem w Ghent przez jakieś osiem lat, w zasadzie nawet nie pamiętam co sprawiło, że przestałem i zacząłem wynajmować mieszkanie... W sumie dziwne, bo lata mego skłotowania były piękne i wspominam je z uśmiechem!

Pamiętam ten koncert MORNE. Już wtedy mieliśmy problem ze znalezieniem dobrego miejsca, więc skończyliśmy w tym dziwnym miasteczku, w którym nie mieszkają żadne punki... Jeśli dobrze pamiętam, to nie było zbyt wielu ludzi, szkoda, bo to świetna kapela!

**CHAOS:** ***Teksty pisane przez Katrien są naprawdę ponure, rzeczywiście nie widzicie żadnej nadziei dla ludzkości? Czy może jest to tylko stylistyka, która najlepiej pasuje do waszej muzyki? Jak myślisz, dlaczego kapele crust/stenchcore mają tendencję do pisania tekstów pesymistycznych, podczas gdy bardziej typowo punkowe zespoły śpiewają teksty bardziej buntownicze/zaangażowane (nawet jeśli w większości wypadków owo „zaangażowanie" zaczyna się i kończy na tychże tekstach lub nadruku na koszulce)? Czyżby większość sceny punkowej (i mam tu na myśli prawdziwy DIY punk, a nie pajaców pokroju CASUALTIES) po prostu powielała utarte schematy konkretnych podgatunków bez szczerego przykładania wagi do przekazu?***

***Arne:*** Nie mam pojęcia czy to ma jakiś związek z crustem lub stenchcorem. Dla mnie (i Katrien) to sprawy osobiste. Byłem zaangażowanym aktywistą, ale straciłem wiarę. To jak ciągłe zbieranie plaskaczy na twarz, gdy próbujesz coś zmienić i zawsze walisz głową w mur, który stanowi ludzkość... Nieważne jak pozytywne poglądy, idee społeczne czy projekty próbujesz realizować, to się nigdy nie udaje przez ludzki egocentryzm. Ludzie zawsze uciskają, zniewalają, zamykają innych, jeśli tylko przynosi im to zysk lub poprawia samopoczucie. Solidarność już praktycznie nie istnieje... Anarchizm jest wciąż głęboko zakorzeniony w moim sercu, ale obawiam się, że największym wrogiem wolnego świata jest sama ludzkość... I to nie ma dla mnie żadnego związku z jakąkolwiek sceną. Mogę skończyć jako fan opery, a i tak uważałbym, że gatunek ludzki to zgnilizna...

**CHAOS:** ***Wygląda na to, że dość często wolność słowa i antyfaszyzm stają do siebie w opozycji, która z tych wartości jest bliższa tobie?***

***Arne:*** Dobre pytanie... Podejrzewam, że każdy ma prawo wyrazić swoją opinię, ale kto inny ma też prawo się nie zgodzić i sprzedać mu za to liścia, hehe... Dla mnie wolność jednostki kończy się tam, gdzie blokujesz wolność innej osoby.

**CHAOS:** ***Całkiem ostatnio wynalazłem na waszym profilu na fejsbuku starszy już post, w którym piszecie, że jako kapela całkowicie wegańsko/wegetariańska zdecydowaliście nie wystąpić na jakimś feście w Brukseli (gdzie grały m.in. NAILBITTER i DISCARDED) - wyjaśnisz czemu olaliście ten występ?***

***Arne:*** Ha, to dłuższa historia... Nie bardzo chcieliśmy wracać do tego wieczora, ale może dobrze będzie wyjaśnić co się stało... Byliśmy na tym gigu i mieliśmy tam grać. Grała tam też kapela metalowa, która chciała pożyczyć od nas sprzęt, powiedzieliśmy, że spoko i nawet pomogliśmy im wszystko rozstawić i podłączyć (używali naszych wzmaków i kolumn). Tuż przed tym jak już mie-

li zaczynać zobaczyłem ich na bekstejdżu z butlami krwi (świńskiej), więc podeszliśmy do gości i poprosiliśmy, żeby nie robili z niej tym razem użytku, bo w przeciwnym razie naprawdę nie chcielibyśmy dzielić z nimi sceny (głupio by było grać nasze kawałki - niektóre dotyczące także praw zwierząt - na scenie zalanej krwią). Dla całego LAST LEGION ALIVE prawa zwierząt to bardzo ważna kwestia, więc musieliśmy z nimi ten temat poruszyć... Ponadto była to impreza z cyklu „metal spotyka punk", więc wzajemny szacunek powinien być tu oczywistością... W każdym razie, zespół obiecał, że nie będzie tego dnia chlapał tą krwią. Po czym weszli na scenę, zaczęli pierwszy kawałek, i nagle wokalista pobiegł z powrotem na bekstejdż, skąd przyniósł tę juchę i zaczął chlapać na scenę, publikę i nasze wzmaki... Więc wskoczyłem na scenę, wyciągnąłem wszystkie kable i zawinąłem swój sprzęt, którego oni używali... Oczywiście skończyło się to jedną wielką zadymą, co jest smutne... Muszę przy tym podkreślić, że tylko wokalista tej kapeli zachował się jak kutas, bowiem doszło nawet do bójki między nim, a jego kumplami z zespołu o to, że chlapał tą krwią po tym, jak cały band obiecał, że tego nie zrobią... Szalona noc...

**CHAOS:** ***Wygląda na to, że jak na młody band, gracie całkiem sporo tras, występowaliście też już na paru spośród większych DIY imprez w Europie (Play Fast Or Don't, ScumFest, Chaosbar Fest, Frost Punx Picnic) - które miejsca, koncerty, festiwale podobały wam się najbardziej? Jakie macie najzabawniejsze albo najgorsze wspomnienia okołokoncertowe?***

***Arne:*** Hmm, festy są zawsze fajne, w zasadzie wszystkie z wymienionych. ScumFest jest zawsze świetny, bo ponownie spotykamy tam wszystkich przyjaciół z UK, Frost Punx, ach, też masa wspomnień, mamy kupę ziomków w Mullheim i Wuppertalu... I cóż można rzec o Play Fast - to było jak wielkie spotkanie kumpli z całej Europy, więc oczywiście też było super!

Zabawne wspomnienia? Obawiam się, że jednak za mało podróżujemy by mieć naprawdę interesujące opowieści... Najgorszy gig to z pewnością ten, o którym mowa jest w pytaniu poprzednim... Ogólnie najlepiej wspominam ScumFest - dobry koncert i dobrzy przyjaciele... Naprawdę dobre były też koncerty na Deathdrop (nieistniejący już skłot w Londynie), Frostpunk to też dobry gig i wspaniały weekend z przyjaciółmi... I Chorwacja, gdzie była masa samogonu i gdzie poznaliśmy dużo nowych kumpli, którzy czasem nas odwiedzają. Na Słowacji mieliśmy spać na chacie u rodziców jednego młodego załoganta, ale koło przyniósł 5 litrów śliwowicy zrobionej przez jego dziadka... Po przybyciu na chatę wszyscy mieliśmy być cichutko, żeby nie pobudzić jego rodziców, ale gość się tak najebał, że o 4 rano zakradł się do ich pokoju i zaczął śpiewać na cały głos Queen - Mamma Mia Figaroooo - biedaczyna, rano wyglądał jak trup...

**CHAOS:** ***Graliście też zarówno z AMEBIX, jak i ANTISECT - jak było? Co sądzisz o tych wszystkich starych kapelach reformujących się po latach?***

***Arne:*** Mam trochę mieszane uczucia... Jako, że mam tylko 28 lat, wcześniej nie miałem okazji ich

zobaczyć, więc dobrze, że teraz mogę to nadrobić... I goście z AMEBIX byli bardzo sympatyczni! Jednocześnie obawiam się, że część tych starszych kapel robi to częściowo dla kasy?? Nie mogę mieć pewności, więc nie zamierzam tu formułować żadnych deklaracji na ten temat. Tak czy siak AMEBIX był świetny, to jeszcze przed nagraniem nowego albumu, który mi się nie podoba za bardzo... ANTISECT był spoko, ale bez obsrywy...

**CHAOS:** ***Graliście też w Polsce (we Wrocławiu), jak było? Co właściwie wiesz o polskiej scenie?***

***Arne:*** Tak, Wrocław był świetny, graliśmy na Wagenburgu, sam koncert był w starej fabryce, a dookoła stały przyczepy... Spaliśmy w małym, drewnianym domku, bardzo miła noc. Skończyliśmy najebani jak sztucery, za sprawą tego drinka „wściekły pies", to była szalona noc... Szczerze mówiąc nie wiem zbyt wiele o polskiej scenie - nasz znajomy gra w HELLISHEAVEN, mamy też kontakt z Norbertem „Dzikim" z tego Wagenburga i... z tobą!! I to mniej więcej tyle co wiem... Pamiętam jeszcze, że jak byłem młodszy, to INFEKCJA grała na skłocie w Ghent...

**CHAOS:** ***W czerwcu macie zabukowany termin kolejnej sesji nagraniowej i planujecie kolejny split LP. Dlaczego split, a nie pełny album? Nagracie przy okazji więcej kawałków czy tylko tyle co na splita? Wiadomo już kto to wyda? Jakieś inne plany dotyczące wydawnictw, tras, itp?***

***Arne:*** Split ma być z CANCER SPREADING z Włoch, to nasi dobrzy znajomi i dobra muza! Nie ma żadnego konkretnego powodu dlaczego wydajemy same splity... Może trochę dlatego, że jako młoda kapela, lepiej zgrać się z innym początkującym bandem i zrobić splita, tak, żeby się to szerzej rozeszło po świecie... Nagrywamy tylko materiał na ten split, zresztą i tak będzie on krótki, a co więcej w ten weekend w 1in12 (klub w Bradford, gdzie się będą nagrywać - Wolf) będzie akurat odbywał się festiwal, więc i tak będzie trudno porządnie te parę kawałków nagrać...

Jeśli idzie o trasy, jako, że Jos jest kierowcą ciężarówki, obawiam się, że nasze wojaże nigdy nie będą trwały dłużej niż dwa, może trzy tygodnie... Musimy robić więcej wypadów weekendowych, jako że on nie ma zbyt wielu dni urlopu... Ale zazwyczaj udaje nam się zagrać tam, gdzie nas zapraszają, więc jakoś to wszystko działa...

Następna trasa będzie w lipcu, ponieważ gramy na Stonerizer Fest w Serbii, a weekend później u Was na DIY Feście, więc wokół tych dwóch imprez próbujemy sklecić coś na tydzień-dwa... Robi się już późno, a my na dobrą sprawę dopiero zaczynamy się za organizowanie tego, ajaj!

**CHAOS:** ***OK, dzięki za wywiad, chcesz jeszcze coś dodać?***

***Arne:*** Dziękujemy za możliwość udzielenia tego wywiadu i dzięki za nagranie jednej z moich ulubionych płyt (FILTH OF MANKIND)... hehe... Cheers!

**http://www.myspace.com/lastlegionalive**
**www.myspace.com/lastlegionalive**

*Sympatycznej ekipy tworzącej BAGNA nie trzeba chyba specjalnie przedstawiać. M.in. dzięki tzw. Kartom Polaka, mamy możliwość spotykać ich coraz częściej na koncertach po zachodniej stronie granicy Schengen, w tym także w Polsce. Podczas jednej z kolejnych wizyt chłopaków z Grodna w Polsce, udało mi się wreszcie zrealizować plan wywiadu bezpośredniego. Cały wywiad odbył się w lubelskiej „Tekturze", w której kończyliśmy nasz wspólny (BAGNA i LIFE SCARS) trzydniowy wypad koncertowy. Na większość pytań odpowiadał Dima (gitara, wokal), jednak przy większości odpowiedzi autor opisany jest ogólnie jako BAGNA. To z racji tego, że pozostała część ekipy co jakiś czas uzupełniała poszczególne wypowiedzi, a spisując wywiad nie zawsze byłem w 100% pewny kto jest mówcą. W związku z tym ułatwiłem sobie sprawę uogólniając odpowiadającego jako BAGNA. Tym bardziej, że większość wypowiedzi zdaje się być poglądem, opinią co do których cała ekipa jest zgodna. Gdy gdzieś tam momentami pojawiały się wypowiedzi dotyczące konkretnej osoby, wtedy starałem się rozszyfrowywać kto dane słowa wypowiedział. Tyle tytułem wstępu i wytłumaczenia. Żeby nie przedłużać pozostaje mi życzyć przyjemnej lektury! W pierwszej części wywiadu na moje pytania, a w drugiej na pytania podesłane przez Qbę i Pawła z No Sanctuary odpowiedzieli BAGNA w składzie: Dima (gitara, wokal), Zhenja (bas, wokal), Szwed (perkusja), Denis (gitara, wokal).*

**CHAOS: Pierwsze pytanie - co nowego na Białorusi, poza tym, że coraz więcej osób zamykanych jest w więzieniach?**
**BAGNA:** Najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce na Białorusi w ostatnim czasie - rok temu - to sprawa przeciwko anarchistom, po zamachu na ambasadę Rosji w Mińsku. W jeden moment zmieniło się w zasadzie wszystko. Do tej pory niektórzy mogli traktować to wszystko jako pewną „grę", ale po tej akcji, została przekroczona pewna granica. Anarchiści, scena anarcho-punkowa zaczęła być inaczej traktowana przez policje i KGB. Przed tą akcją, było oczywiście dużo innych akcji, ale ta akcja była w pewnym sensie przełomowa. Zainteresowali się nią KGB, ale też sam prezydent. Bradzo dużo osób miało przeszukania w domach, było wiele aresztowań, trzy osoby siedzą teraz w więzieniu, mają zawiasy od 3 do 8 lat. Po tej akcji policja bardziej niż wcześniej zainteresowała się koncertami. Wczoraj, w czasie koncertu w Mińsku 100 osób zostało zabranych z koncertu policyjnymi radiowozami, zostali przewiezieni na posterunek. Tam zebrano odciski palców itp. Przez tą sytuacje, niektórzy ludzie boją się cokolwiek robić, działać. Problemem jest też to, że ludzie między sobą boją się gadać o niektórych poważnych rzeczach, ponieważ okazało się, że niektórzy „znajomi" przekazali sporo informacji policji i przez to u niektórych pojawia się taka paranoja.

**CHAOS: Do takich sytuacji odnosi się m.in. kawałek „Szczur"?**
**BAGNA:** Tak, dokładnie.

**CHAOS: Policja i KGB są teraz jeszcze bardziej wkurwione, więcej osób boi się działać. Wiem, że wy poza graniem pankroka angażujecie się też w inne działania. Powiedzcie jak wygląda działanie na Białorusi w tak przejebanych warunkach, jak sobie z tym radzicie? Bo z tego co wiem, to np. w Grodnie, z niezależnych miejscówek został tylko wasz Garaż. Powiedzcie jak udaje Wam się działać w tak chujowych realiach i jakie akcje odbywają się na Białorusi?**
**BAGNA:** Polityczne akcje na Białorusi są dziś tak naprawdę niemożliwe, akcje uliczne, demonstracje, pikiety. Wczoraj jak byliśmy na demonstracji w obronie „Elby" w Warszawie, byliśmy bardzo zdziwieni, że u was policja tylko się przygląda i nie reaguje na takie akcje. U nas by to rozjebali od razu, w 5 minut.
Przyjechałoby w chuj radiowozów, nikt by z nikim nie rozmawiał i tak by się to skończyło. Dlatego akcje bezpośrednie są u nas jedynymi możliwymi. Tak jak to było ostatnio - koktajle mołotowa na banki czy na ambasady. Tylko w nocy takie akcje są możliwe. Jedziesz ostro, w 5 minut i wracasz do domu. Musi być mało ludzi, nikt nie może o tym wiedzieć.
Ludzie w Mińsku próbowali robić duże akcje i pikiety, przyjeżdzali nawet ludzie z Polski i Niemiec, robili pikiety przeciw Atomowej Elektrostacji, ale w 5 minut wszystkich rozjebali policjanci, osoby z zagranicy dostały deport, posiedzieli w więzieniu i tak się zakończyły próby takich akcji. Z punkowej działalności zostało Food Not Bombs, który robimy od 7 lat, co tydzień.

**CHAOS: OK, czyli to jest jedyna akcja do której nie przypierdala się policja?**
**BAGNA:** Tak, to znaczy przypierdala się, ale nie ma z tym większego problemu, bo przymykają na to oczy. To też przez to, że nie robimy tego jako akcję polityczną, nie rozdajemy ulotek itp. Bo jeżeli zobaczyliby jakieś ulotki, to zaraz by to rozjebali, a jak rozdajesz żarcie to zero problemów.
Wiesz, ci ludzie którym dajemy posiłki nas znają, wiedzą że my nie jesteśmy z jakiegoś kościoła, czy coś takiego, ale że to anarchiści dają im te posiłki i wiedzą co robimy.

**CHAOS: A Food Not Bombs działa na Białorusi w Grodnie i w Mińsku, czy gdzieś jeszcze?**
**BAGNA:** Grodno, Mińsk, Brześć.. Robili jeszcze te akcje w Mohylewie, ale nie co tydzień.

**CHAOS: Jeśli chodzi o koncerty, to też zazwyczaj się słyszy, że są dwie czy trzy miejscowości na Białorusi, w których odbywają się regularnie punkowe gigi. No i praktycznie wszyscy którzy tam grali mówią, że tam są zajebiste gigi, najlepsze jakie grali w Europie. Takie koncerty odbywają się w Grodnie, Mińsku i Brześciu, tak?**
**BAGNA:** Tak, jeszcze w Baranowiczach. To jest nie daleko od Mińska. Był tam zajebisty klub, już go nie ma, ale jest inna miejscówa. W Baranowiczach jest też skrzyżowanie tras biegnącychz większych miast, więc sporo ludzi tam przyjeżdza.

# BAGNA

**CHAOS: Ale też słyszałem, że w Brześciu np. była taka sytuacja, że zanim koncert sie zaczął, zjawili się naziole, policja i koncert się nie odbył, tylko wszystkich rozgonili. Często zdarzają się takie sytuacje, że policja, czy naziole rozganiają koncerty?**
**BAGNA:** To zależy od tego jak robisz ten koncert. Czy na legalu czy na nielegalu. U nas teraz już rzadko odbywają się koncerty na nielegalu. W zasadzie robimy je tylko my w Grodnie w Garażu, a tak to ludzie wszędzie wynajmują kluby i ochronę. Zdarza się tak, że czasami policja dostaje jakieś informacje, niewiadomo od kogo, które muszą sprawdzić, na temat jakiegoś koncertu, np. związanego z jakąś akcją, no i wjeżdzają, po prostu wpadają i wszystkich wywożą. Tak naprawdę to jest tak, że wszystkie informacje to oni już mają o wszystkich (uśmiech) hehe, od dawna (śmiech)...

**CHAOS: A czy np. u Was w rodzinie, mieliście sytuacje, że ktoś z waszych bliskich doświadczył represji ze strony reżimu Łukaszenki? Na przykład przez koneksje z Polską? Czy jest tak, że jak Wy macie Karty Polaka, polskie korzenie, to jesteście jakoś inaczej traktowani, doświadczacie bardziej jakichś represji?**
**BAGNA:** Nie, nie ma raczej czegoś takiego. My żyjemy w Grodnie, a tam większość ludzi to Polacy i to co teraz wprowadzili, że „jest nielegalne mieć Kartę Polaka", to wszyscy to w dupie mają i wszyscy mają te Karty Polaka. Jeżeli masz pracę państwową, to tracisz Kartę Polaka i niektórzy oddają te karty, ale np. z naszych znajomych nikt tak nie zrobił i nie ma problemów. Białoruś to w ogóle taki kraj międzynarodowy. Grodno to była zawsze taka zachodnia część Związku Radzieckiego, przez co był to region MULTI-CULTURE, tworzono tam różne fabryki itp., żeby ściągnąć różne narodowości, żeby nie było tam tylko Polaków. Powstała taka mieszanka różnych narodowości i było to celowo zrobione, żeby nie tworzył się tam żaden ruch oporu narodowego.

**CHAOS: Ja zapytałem o to też dlatego, bo wiem że np. Igor z MISTER X, z którym się dobrze znacie, jest aktywnym członkiem Związku Polaków Na Białorusi i z tego co słyszałem, to np. jeżeli są jakieś akcje, to jego „profilaktycznie" od razu zamykają do więzienia na kilka dni przed akcjami.**
**BAGNA:** Tak, jego to od razu zamykają.

**CHAOS: Ale rozumiem, że wy podobnych doświadczeń nie mieliście, a Igor to z racji swojej aktywności?**
**BAGNA:** Igor po prostu jest bardzo powiązany z tym Związkiem Polaków i oni robili dużo akcji. U nas jest Państwowy Związek Polaków, ale jego naczelny po polsku nawet nie umie mówić, bo to jest po prostu osoba postawiona przez Łukaszenkę. A Igor razem z tym nie państwowym Związkiem Polaków robili zajebiste akcje, za które on siedział w więzieniu, kilka razy po dwa tygodnie, jeden raz zrobił strajk głodowy dwa tygodnie. Nawet ten prezydent z Warszawy, co się w samolocie rozjebał piątkę mu przybijał kiedyś w Warszawie, była taka rzecz (śmiech).

**CHAOS: Następna rzecz o którą chciałem zapytać to CONTRA LA CONTRA, w której grały dwie osoby z BAGNA (Dima i Zhenja). To jest kapela, z której ja Was kojarzyłem, jeszcze z koncertów na białostockim skłocie DeCentrum. Niedawno minęło 10 lat od wydania płyty CONTRA LA CONTRA przez Timo z Alerta Antifascista i chciałem spytać jak to się stało, że spotkaliście się z Timo i nawiązała się wtedy ta współpraca, bo Timo chyba wtedy dopiero rozkręcał ten label i zaczynała się wtedy historia bardzo znanej dziś Alerta Antifascista?**
**BAGNA:** Tak jak ci opowiadałem dzisiaj - był jakiś gość, który robił wymianę dla dzieciaków, którzy mieli problemy ze zdrowiem po Czarnobylu. To była wymiana między Niemcami a Białorusią. Ten koleś z Niemiec, który to organizował, miał na nasze szczęście syna, który grał w punkowej kapeli i ten syn chciał bardzo pojechać na Białoruś i zagrać tam kilka koncertów.

**CHAOS: Przy okazji tych wycieczek, tak?**
**BAGNA:** Tak. I oni szukali kogoś, kto zorganizuje im te koncerty. Zaczęli szukać jakichś punków z Białorusi i znaleźli DEVIATION. DEVIATION nie mogli pojechać, bo mieli jakieś problemy z paszportami. Trafili do nas. Umówiliśmy się tak, że my im robimy 3 koncerty na Białorusi, a oni nam 3 w Niemczech. My wtedy zaczynaliśmy grać z CONTRA LA CONTRA, przyjechaliśmy do nich zagrać te 3 koncerty, oni później zagrali 3 koncerty u nas i wtedy poznaliśmy się z Timo. On zaczynał wtedy ze swoim labelem - Alerta Antifascista i zaproponował nam wydanie.

**CHAOS: Czyli CONTRA LA CONTRA to było pierwsze wydawnictwo Alerta Antifascista?**

BAGNA: Tak, to było pierwsze wydawnictwo. Najdziwniejsze było to, że CONTRA LA CONTRA grała swój pierwszy koncert w życiu w garażu, dla przyjaciół, 20 osób tam było, a drugi już we Flensburgu w Niemczech z LVMEN i RIISTETYT, a trzeci w Hamburgu na „Rote flora" z OI POLLOI (śmiech).

**CHAOS: Ile mieliście wtedy lat?**
BAGNA: 17.

**CHAOS: I to była Wasza pierwsza kapela?**
BAGNA: Nie, pierwsza to była z Sashą („Szwedem").

**CHAOS: Jak się nazywała?**
BAGNA: LASTY KUSTO.

**CHAOS: Dochodziły mnie też słuchy, że po 10 latach ma być reedycja tego materiału CONTRA LA CONTRA w Alerta Antifascista.**
BAGNA: Tak, tak to będzie gotowe jeszcze w tym roku. Okładka jest już gotowa, będzie to wydane z jakimś limitem na sitodruku, będzie to zupełnie inaczej wydana płyta.

**CHAOS: Poza Wami w CONTRA LA CONTRA była też wokalistka Sasha i perkusista Wasil, co u nich słychać?**
BAGNA: W porządku, walka trwa! (śmiechy). Nie grają teraz w żadnym zespole, ale obracają się cały czas w punkowych kręgach.

**CHAOS: Pytanie które zadaje chyba w każdym wywiadzie - co robicie poza graniem pankroka? Wiem że Zhenja miał tyle zawodów, że nie starczy wywiadów, żeby wszystkie wymienić, ale mógłbyś wymienić jakiś ulubiony lub taki, z którym najfajniejsza historia jest związana?**
BAGNA: (śmiechy)... (śmiechy)... Nie, nie, lepiej nie (śmiechy). Teraz wszyscy w zasadzie pracujemy na budowie, Dima, Zhenja i Denis, a Szwed reklamy robi - wykrajanie, spawanie itp. Zhenja buduje mosty, Dima instaluje rury, a poza pracą granie w kapelach, oraganizowanie gigów, Food Not Bombs itp.

# BAGNA

**CHAOS: Poza BAGNA, Denis gra też w I HOPE YOU DIE, a trzech z Was gra też w MONDAY SUICIDE. Są jakieś plany odnośnie tego projektu?**
BAGNA: Tak, w następnym miesiącu nagrywamy materiał - 7 kawałków.

**CHAOS: A też chyba mówiłeś, że wyszła DIY-owa kaseta MONDAY SUICIDE, tak?**
BAGNA: No, ale to mały nakład, taki dla znajomych.

**CHAOS: A jeśli chodzi o BAGNA - jakie teraz macie plany na przyszłość?**
BAGNA: Dużo planów... Z Wami (LIFE SCARS) trasę zagrać, kurwa w Rosji! No, trasę w Rosji. Teraz okazało się tak, że nam proponują bardzo dużo koncertów. Do Polski przyjeżdżamy teraz częściej i w tej Rosji chcemy w sierpniu zagrać trasę, po DIY-u będziemy grali na After Party, nie wiem, może jeszcze coś tam się zorganizuje. Dużo planów, tylko znaleźć czas. Jakieś kilka kawałków też pewnie nagramy niedługo.

**CHAOS: A właśnie, jeden z Waszych niepublikowanych kawałków wychodzi niedługo na składance. Powiedzcie coś więcej o tej kompilacji.**
BAGNA: No ja za dużo nie wiem, tyle co ten koleś mi napisał. Koleś robi składankę punkowych zespołów z Kazachstanu, Rosji, Białorusi - ogólnie z post radzieckich terenów. I ogólnie zajebiście, bo prawie wszystkie osoby z tych zespołów znam osobiście i bardzo przyjemnie, że robi gość takie rzeczy.

**CHAOS: Nasze kraje sąsiadują ze sobą. Mamy wspólną historię, tą dobrą i tą gorszą. Jak dzisiaj wyglądają relacje między mieszkańcami naszych krajów, Polski i Białorusi? Jaką dzisiaj, Twoim zdaniem, piszemy historię?**
BAGNA: Nigdy jakiejś różnicy czy chujowych akcji nie widziałem. Jak człowiek jest chujowy, to chujowe są relacje, jak jest w porządku to w porządku, bez względu na to z której jest strony granicy. Jest konflikt polityczny, państwowa propaganda przeciwko Polsce, ale stosunki społeczne są dobre. Jest „Gazeta Wyborcza" i jest białoruska telewizja, wiesz, „radziecka Białoruś", duży konflikt, który nie ma wpływu na ludzi. Ludzie nie wierzą w tą propagandę, ona nie trafia do ludzi.

**CHAOS: Jak duże znaczenie ma dla Ciebie kwestia przyjaźni w odniesieniu do funkcjonowania zespołu BAGNA?**
BAGNA: W każdym zespole przyjaźń jest ważna. To nie o muzykę chodzi, tylko o to, że razem to wszystko robimy.

**CHAOS: Wy się też znacie w chuj lat, jesteście bliźniakami z Zhenją...**
**Dima:** I ze Szwedem (śmiech).

**CHAOS: Ze Szwedem znacie się też w chuj lat.**
BAGNA: W chuj, w chuj... U nas przyjaźń jest na pierwszym miejscu. Ja w ogóle nie rozumiem, jak np. po koncertach widzisz, że ludzie robią to tylko dlatego, że zajebiście ktoś gra na gitarze czy na perkusji. Ja tego nie rozumiem. W ogóle.

**CHAOS: Kolejny już raz odwiedzacie Polskę. Dosłownie chwilę po tym, jak ukazał się wasz split z LIFE SCARS, „reklamowany" zresztą jako: „reprezentacja dwóch stron granicy Schengen". No właśnie, czy trudno być człowiekiem w podróży, będąc z tej „gorszej" strony Schengen?**
BAGNA: Gorszej? (śmiechy) To Wasza kurwa gorsza! (śmiechy)

**CHAOS: Wy np. macie te Karty Polaka, jest przez to łatwiej przekraczać granice, ale jak widzicie ludzi z innych kapel, bez Kart Polaka, to jak to wygląda?**
BAGNA: Nie no, pojebane jest to, że ludzie muszą robić te wizy, płacić za to pieniądze. Ta granica, kurwa, to jest stres za każdym razem kiedy cię przeszukują. Czujesz się jak, kurwa, nie wiem...
**Szwed:** Mój rekord to 7 godzin.
BAGNA: No, 7 godzin na granicy, kurwa - 1 kilometr. I tak się często okazuje, że mimo, że do Warszawy mamy 230 km to nam często szybciej jest dojechać do Mińska (ponad 300 km) i w Mińsku gramy bardzo często, a wyjazd np. do Warszawy trzeba długo planować, płacić za ubezpieczenie, stać na granicy chuj wie ile czasu. Nawet z Kartą Polaka tak łatwo nie wyjedziesz.

**CHAOS: Pamiętam też taką sytuację jak z BAGNA czy I KNOW mieliście jechac na K-Town Fest i grać trasę po drodze i chwilę przed trasą nie udało się dostać wiz.**
BAGNA: Tak, I KNOW wtedy nie dostało wiz.

**CHAOS: O co wtedy chodziło, z czym był problem?**
BAGNA: Ja myślę, że to była kwestia organizacji K-Town, oni nie znaleźli człowieka, który zarabia wystarczająco dużo kasy żeby „zaprosić" cztery osoby (dla wyjaśnienia dodam, że „zaproszenie" od takiej osoby jest wymagane przy wyrabianiu wiz).

**CHAOS: A jak wygląda codzienne życie na Białorusi?**
BAGNA: Myślę, że nie ma żadnej różnicy w porównaniu do życia codziennego np. w Polsce. Tyle że u nas policji w chuj. Bardzo dużo ich jest na ulicach, od razu to widać.

**CHAOS: Słyszałem też, że są np. takie akcje, że nie można klaskać, czy jak więcej niż ileśtam osób rozmawia...**
BAGNA: Aaaaa... Tto było coś takiego jak teraz na Kubie wiesz, nie można na biało się ubierać, po tym jak zrobili akcję pokojową, że na biało się ubierali w solidarności z więźniami politycznymi. To to samo u nas było, tak jak z klaskaniem dużą grupą.

**CHAOS: Czyli jak dużo osób się spotyka i zaczyna klaskać to już jest podejrzenie, że opozycja się tworzy?**
BAGNA: No tak... (śmiechy)

**CHAOS: A czuć to w takim życiu codziennym, tą kontrolę państwa?**
BAGNA: Nie, nic nie ma takiego, hehe, naprawdę.

**CHAOS: W lipcu zeszłego roku rozmawialiśmy po Waszym koncercie w Gdańsku. Rozmawialiśmy m.in. o Andrzeju Poczobucie, chwilę wcześniej zwolnionym po kilkumiesięcznym areszcie, białoruskim dziennikarzu, pisującym m.in. do „Gazety Wyborczej". Określiłeś go mianem swojego przyjaciela. Co dzieje się z nim teraz i z jego rodziną? Czy Łukaszenko mu odpuścił?**
BAGNA: Tak, on został uniewinniony po około 4 miesiącach. To była bardzo duża sprawa, związana z artykułem, który Andrzej

Poczobut napisał do „Gazety Wyborczej" i w którym obraził Łukaszenkę. Powodem jego uniewinnienia była reakcja Zachodu, róznego rodzaju akcje solidarnościowe i duże nagłośnienie całej sprawy. Obama nawet, kurwa, jak przyjeżdzał do Polski mówił o tym, że Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu.

**CHAOS: Rozmawialiśmy na temat nagranej przez Was EPki-splita, której nie możecie wywieźć z Białorusi. Mógłbyś coś więcej na ten temat powiedzieć?**
**BAGNA:** Nie, my nie mogliśmy wwieźć tych płyt na Białoruś, kombinowaliśmy transport tych EPek (BAGNA/SKARPRETER) przez Ukrainę, a to z racji tekstów, które są na wkładkach i sprawdzaniu tego na granicy. Tak jak teraz - nie wiemy jak to będzie Z przewiezieniem przez granicę tych splitów (BAGNA/ LIFE SCARS). Tam w tekstach też są takie rzeczy napisane, że możemy mieć przez to problemy. Tak jak mieliśmy problemy, kiedy chcieliśmy wwieźć do Białorusi tamte EPki.

**CHAOS: Czyli jest tak, że oni pyrają dokładnie wszystkie bagaże i jak są jakieś teksty to je czytają i sprawdzają?**
**BAGNA:** Tak, oczywiście. Jak prasa jakaś jest to oni to sprawdzają. Z Polski dobrych rzeczy już się nie wwozii...
**CHAOS: Wyrok śmierci wykonany na „zamachowcach" z mińskiego metra, mimo protestów organizacji międzynarodowych, mimo budzących wątpliwości ich winy, mimo próśb o łaskę. Jak ta sprawa wyglądała z punktu widzenia Białorusinów? Czy wszyscy wierzyli w ich winę, czy raczej wierzyli, że ci dwaj, Dżmitryj Kanawał i Uładzisłau Kawaliou są ofiarami reżimu Łukaszenki i faktu, że winnych tej tragedii trzeba znaleźć?**
**BAGNA:** Jak ja w pracy u siebie powiedziałem, że wczoraj zastrzelili tych ludzi, to wszyscy zareagowali z obojętnością - „OK, no i co?". Niektórzy ludzie, którzy korzystają z internetu, czytają jakieś wiadomości mówili o tym, że możliwe, że to wcale nie oni te bomby podkładali, ale większość społeczeństwa żyje w takiej izolacji od informacji, że nawet nie za bardzo ktoś myślał o całej sytuacji. Moje zdanie jest takie, że to było zorganizowane przez tajną policję i Wiktora Łukaszenkę. Po raz pierwszy zdarzyło się coś takiego, że osoby zostają zastrzelone po 6 miesiącach od zatrzymania, zazwyczaj siedzi się 3-4 lata. Mi się wydaje, że teraz ważne jest to, że dużo osób zobaczyło twarze skazanych, twarze płaczących matek, że jest to nagłaśniane, że nie wszystko w tej sprawie było jasne. Wydaje mi się, że to może spowoduje, że ludzie zaczną inaczej patrzeć na karę śmierci.

**CHAOS: W ostatnich kilku miesiącach represje reżimu Łukaszenki przybrały na sile względem dziennikarzy, opozycjonistów, anarchistów. Reżimowe sądy orzekają drakońskie kary za dość błahe przewinienia (z punktu widzenia demokratycznego państwa) jak udział w pokojowej manifestacji - więzienie (łagry), zesłanie do kolonii karnej nawet na 7 lat.**
**BAGNA:** Ja nie widzę, żeby była tutaj jakaś zmiana, jakaś nowa fala. Na 7 lat do więzienia raczej nikt nie idzie. Tak jak wcześniej mówiliśmy - organizatorzy tamtych akcji dostali 3 lata więzienia, ale raczej niemożliwe, żeby kogoś na 7 lat zamykali. Zwykle u nas zamykane są osoby na 10-15 dni i do tego jakaś kara finansowa. Denis między innymi tak miał. Bardzo dużo naszych znajomych przez to wyjechało z Białorusi, bo sporo osób jak było zatrzymanych na demonstracji, to na drugi dzień zostali wyrzucani z uniwersytetów. Polska natomiast zrobiła tak, że jak cię wyjebali z uniwersytetu białoruskiego z powodów politycznych, to w Polsce ci dają stypendium i miejsce w takim samym uniwersytecie. Dlatego w Warszawie tak dużo ludzi z Białorusi się zadomowiło (śmiech). Ale wracając do pytania - nie ma czegoś takiego, żeby ten reżim jakoś się nasilał. 16 lat już trwa to wszystko, mamy nawet w załodze kolesia, perkusista DISPIERTA, nasz zajebisty załogant, który urodził się kiedy Łukaszenko doszedł do władzy.

**CHAOS: Kwestia cenzury. Jak to wygląda na co dzień? Jak się objawia? Czy to jest cenzura prewencyjna (zapobiega pojawieniu się niepożądanych treści w obiegu) czy raczej cenzura represyjna (czyli ściga coś co już się pojawiło)?**
**BAGNA:** O represjach mówiliśmy już wcześniej, a co do cenzury... Ja już nie pamiętam, kiedy widziałem jakieś dobrze wydane alternatywne wiadomości na papierze, czy w ogóle jakąś alternatywę dla państwowej propagandy. Tego już nie ma od 20 lat i ja już nawet nie pamiętam jak to wygląda. U nas wszystko co jest, jest chujowo zrobione i nie dochodzi do ludzi. Jedyna opcja to internet. A 99% rzeczy, które wychodzą na papierze, to po prostu propaganda.

**CHAOS: Kiedy punkowcy obalą reżim Łukaszenki?**
**BAGNA:** (Śmiech) Chujowo, że wczoraj nie obaliliśmy... (śmiech) Nie no, to żart po prostu... Jest taka sprawa, że są jakieś koncerty, to nie jest tak jak w Polsce, w chuj ludzi tam przychodzi. Kiedy gralismy w Mińsku tam było ok. 1000 osób, punkowy gig, same białoruskie zespoły. I ja nie wiem czemu ten reżim jeszcze się trzyma. Jest w chuj ludzi, w chuj młodych ludzi, nie tylko ze sceny punkowej. Ale trwa ten reżim już 20 lat... Ja już tego nie rozumiem...

**CHAOS: Ale czuć to, że w ludziach gdzieś tam w środku kipi to wkurwienie na Łukaszenkę?**
**BAGNA:** Mi się wydaje, że po tylu latach ludzie się po prostu przyzwyczaili do takiej sytuacji. Po prostu taka mentalność białoruska. Jest historia Polski - ruch Solidarności itp., to było zajebiste, ale ja myślę, że u Polaków jest jakiś taki rdzeń do współpracy, rozmowy, buntu, a na Białorusi ta nasza mentalność jest jakaś chujowa... Tak to się przedstawia, bo trwa to 20 lat i jest przejebane. Każdy bunt się dusi, nie ma między ludźmi solidarności...

**CHAOS: A czy myślicie, że jest jakaś możliwość zmiany Łukaszenki, mimo że zmienił prawo i kolejne kadencje jest prezydentem?**
**BAGNA:** Jeden raz zmienił prawo, cały naród za tym głosował i powiedział „tak". (uśmiech...) Ale ciągle mamy nadzieję... Mamy nadzieję... Dlatego kurwa nie wyjeżdżamy... Wierząc, że będzie taki moment, będzie broń w rękach... Że kiedyś się coś zmieni...

**CHAOS: Okładka płyty BAGNA/ LIFE SCARS jest taka eko-agro-forest punk - czy nie uważacie, że punk to jest raczej zjawisko miejskie? Jesteśmy plemieniem miejskich punków...**
**BAGNA:** Dla mnie punk rock jest zajebisty w każdym wymiarze. Ja wszystkich punków lubię, czy agro czy innych. My mieszkamy na osiedlu takich samych bloków hehe, ale byłoby zajebiście, żeby będąc starym być agro punkiem! (śmiech)

**CHAOS: Nie mam jeszcze Waszej nowej płyty, o czym są teksty?**
**BAGNA:** O czym są teksty? Nie wiem od czego zacząć, jak to w dwóch słowach powiedzieć. Zazwyczaj ludzie piszą o tym, co chcą powiedzieć, co doświadcza ich w codziennym życiu, o tym są nasze teksty. O problemach, sposobie wyjścia z tych problemów. Są to osobiste teksty i sporo jest w nich kwestii politycznych.

**CHAOS: Czy Białoruś jest zacofana pod względem przemysłowym, a jeśli tak to jest to z korzyścią dla natury i czystych nieskażonych rejonów Waszego kraju?**
**BAGNA:** Wiesz, u nas jest dużo fabryk, tylko to jest inny biznes. U nas Rosja wszystko skupuje, cały przemysł powiązany jest z nimi, do Polski np. nic nie dochodzi.

**CHAOS: Lubię poza dobrą muzyką czytać książki, co możecie polecić punkom z Polski z białoruskich autorów? Czy możemy Łukaszenko też trzymać na rynku księgarskim swoje łapy?**
**BAGNA:** Z białoruskich nie, z rosyjskich tylko - Ted Kaczyński - „ISHOD".

**CHAOS: To jest książka tego kolesia, który był poszukiwany w związku z zamachami? Czy chodzi o kapelę TED KACZYNSKI?**
**BAGNA:** Nie, chodzi o wokalistę kapeli TED KACZYNSKI - Pita, który napisał książkę „Ishod" („Koniec").

**CHAOS: A ta książka jest dostępna w internecie, czy gdzieś? Były jakieś tłumaczenia na inny język?**
**BAGNA:** Jest dostępna w internecie, ale tylko w języku rosyjskim. Ja nie sądze, żeby to dało się przetłumaczyć...

# UWAŻAJ

Wkrótce M.O.C. będzie z Tobą....

(Drzewica, woj. łódzkie) – grind/crust 100 % punk
Płyta „Brudny Świat" dostępna w Pasażer Records

MEANS OF CONTROL

WWW.MYSPACE.COM/MEANSOFCONTROL

Tel. w sprawie koncertów : 604124394
meansofcontrol@op.pl

PASAŻER zine & records

CHAOS 37

*DRIP OF LIES to jedna z moich ulubionych warszawskich załóg (choć jak wynika z wywiadu, to grupa chłopsko-robotnicza ze wsi:)). W oczekiwaniu na pierwszy LP „Failure" było trochę zawijasów z tym wywiadem. Dotarł wręcz w ostatniej chwili. O muzyce nie ma co pisać, bo DRIP OF LIES się sam broni – zresztą do mnie trafił już od pierwszego dema. Ich muzyka ewoluuje, dla mnie jest to optymalny kierunek. W tej muzyce się coraz więcej dzieje (swego czasu numer „100 Times" skopał mi dupę!), a zapowiedź płyty jak najbardziej potwierdza, że będzie dobrze. Chłopacy są też mocno zapracowani i w DRIP OF LIES i w innych, swoich zespołach. Oni w to wierzą i tym żyją, a dla mnie to czasem więcej niż tylko muzyka (choć akurat ich muza do mnie trafia w zupełności). O różnych sprawach związanych z kapelą, codziennością i zwykłym szarym życiem opowiadają Radek, Banan i Paweł... Pytał Jambeer.*

# ŻYCIE CHŁOSZCZE I NIE MA MIEJSCA NA OPTYMIZM...

# Drip Of Lies

**CHAOS: No to od początku i żeby zacząć od razu z grubej rury, to jak to jest – jesteście polską kopią TRAGEDY?**

**Radek:** Chyba się nią nie czujemy, zespół z założenia miał grać brudnego hardcorepunka na dibitowym podwoziu. Muzyka mało oryginalna, więc od niektórych porównań ciężko uciec, chociaż na dużej płycie, którą właśnie nagraliśmy nie będzie się dało nam zarzucić, że kopiujemy TRAGEDY.;)

**Banan:** Polską wersją TRAGEDY? Hehe... Bez przesady, to co gramy jest wynikiem naszych wspólnych zainteresowań muzycznych. Na samym początku nasze granie miało mieć lekko, jak wspomniał Radek, podwozie brudnego dibitu, aczkolwiek to co usłyszycie na dużej płycie na pewno rozwieje Wasze porównania do TRAGEDY.

**Paweł:** TRAGEDY? Wydaje mi sie, że to jest trochę na wyrost, a te opinie pojawiają się, bo po prostu mamy do czynienia z ograniczeniem. Z przerażeniem stwierdzam, że ludzie u nas słuchają tak mało muzyki, że finałowo wszystko, co się opiera na cięższej gitarze, szybkiej perkusji i melodyjkach wrzuca się do wora z napisem TRAGEDY. Zresztą oni też Ameryki nie odkryli i można tam się doszukać mnóstwa innych inspiracji.

**CHAOS: Dobra, przejdźmy do konkretów, czyli do procesu tworzenia muzyki. Jak on przebiega? Kto jest za co odpowiedzialny? Za dźwięki, za liryki i za cały koncept?**

**Radek:** Kawałki powstają zazwyczaj w głowie Pawła i potem obrabiamy to na próbach. Kuba dorabia drugą gitarę, mocujemy się z perkusją. Ogólnie kawałki powstają w bólu (hehehe), no ale w końcu są smutne w warstwie lirycznej, więc wszystko się zgadza. No właśnie, teksty są autorstwa Pawła i Marcina (który wydzierał się u nas przez 1,5 roku).

**Banan:** W większości numerów są one dziełem Pawła. Często rodzą mu się w głowie podczas jego snów (czasami zastanawiam się co on tak naprawdę bierze :)), następnie na próbach ogrywamy je i składamy w całość.

**Radek:** Tak, Pawłowi potrafią się różne dziwne rzeczy przyśnić...

**Paweł:** Zgadza się. Mam czasem dobre projekcje senne, hehe. Ale raczej to jest to wizja tego jak dany numer powinien wyglądać strukturalnie. Potem na próbach wkładamy określone motywy w te ramki i wychodzi, to co wychodzi. Generalnie myślę jednak, że pracujemy tak samo, jak każdy inny zespół. Każdy ma jakiś tam wpływ na całokształt i nie ma jednego „kompozytora". Teksty piszę ja. Jak wiemy, nie jest za różowo dokoła i taka też jest treść tych liryków. Życie chłoszcze i nie ma u nas miejsca na optymizm.

**CHAOS: Nie było słowa o początkach, a podobno wszystko ma swój początek, więc i DRIP OF LIES też musi mieć początek. Czyli...**

**Radek:** Najpierw był zespoł RAAT w którym grało trzech z zespołu DRIP OF LIES (wszyscy prócz Pawła) + inny wokalista. Po kilku miesiącach naszego grania i nadsłuchiwania się z pomieszczenia obok na druga gitarę dołączył Paweł (który już nie mógł słuchać jak kaleczymy, hehe). W tym składzie graliśmy próby przez kilka miesięcy, do momentu, kiedy opuścił nas Sławek (ex-AXIS). W ciągu miesiąca zrobiliśmy praktycznie cały nowy materiał na demo i zagraliśmy pierwszy koncert. Potem było już z górki. Pierwsza mini traska z THE FIGHT i pojawienie się Domana na wokalu. Marcin grał z nami przez 1,5 roku. W tym czasie zagraliśmy dwie 2-tygodniowe europejskie trasy i nagraliśmy 7"EP. Po drugiej trasie, w listopadzie 2010, wróciliśmy do 4-osobowego składu, w którym gramy do dziś. W tym składzie, we wrześniu 2011, nagraliśmy materiał na nasz pierwszy LP, który ukaże się wiosną 2012 nakładem Trującej Fali, Contraszt (Niemcy) i Las Humanidad Es La Plaga (Hiszpania) za co im chwała!

**CHAOS: Powoli, ale systematycznie, budujecie swoją pozycję na scenie DIY. Nie kusi Was, aby szukać szczęścia gdzie indziej? Myślę, że moglibyście pocisnąć i np. spróbować wskoczyć o poziom wyżej. Lepsza wytwórnia, większe koncerty – a może to nie o to w tym chodzi?**

**Radek:** My tam na naszych dotychczasowych wydawców i współpracę z nimi nie możemy narzekać. Wielka kariera też nam nie grozi, a tak całkiem serio, to ten zespół może i chce funkcjonować na scenie DIY hc/punk, nic innego nas nie interesuje. Jasne, że chcielibyśmy grać większe koncerty niż gramy, ale w obrębie tej samej sceny. Ostatnio zdarzyło nam się zagrać koncert z metalowym BLINDEAD w dużym klubie (Progresja) i niby było fajnie, ale duże sceny to chyba nie do końca nasza bajka.

**Banan:** DIY to jest to, co chcemy robić. Szczerze, nie bardzo interesują nas duże wytwórnie. Faktycznie gra na dużej scenie jest fajna, ale to nie nasza bajka. Zdecydowanie wolimy kontakt z publiką niż jakieś ograniczenia (barierki, ochrona itp). Od samego początku DRIPY były i będą 100% DIY. Zdarzyło nam się grać dla kilku osób poza występującymi zespołami, ale nie po to jeździmy po kilkaset kilometrów, by później odwoływać koncerty. Zgadzam się z tym, że o wiele lepiej gra się, gdy na sali jest większa ilość odbiorców, ale to jest punk rock i nikt nie mówił, że będzie kolorowo. I to jest fajne, że robimy to, co każdy z nas lubi.

**Paweł:** Trochę nie kumam tego pytania. Co to znaczy, że „budujemy pozycję"? Brzmi to trochę jakbyśmy mieli „plan" i skrupulatnie go realizowali. Tak nie jest i zostawmy tę robotę agencjom PR. Myślę, że nie ma co bajdurzyć o jakimś wyższym poziomie, bo jak tak spojrzeć na próby potraktowania sceny DIY jak trampoliny tzw. kariery, to raczej nie kończyło się to dobrze. Kapele przepadały, egzystowały gdzieś na pograniczu radiowego syfu albo z podkulonym ogonem wracały skąd przyszły. W moim mniemaniu scena DIY daje 100% tego, czego oczekujemy jako zespół i poziom na niej jest wystarczająco wysoki. Najistotniejszą rzeczą na niej jest dla mnie brak podziału na artystów i publikę. To, że OK – ja się wydzieram z tą gitarą na kawałku podestu, a Ty machasz łapą, ale za chwilę sytuacja się odwróci i też będzie zajebiście. Wkurwia mnie, że czasem nawet na scenie hc/punk zdarzają się akcje, że niektóre kapele traktują ludzi z góry, bo kurwa wydali 5 płyt i wydaje im się, że są już bogami.

**CHAOS: Pochodzicie z dużego miasta. Łatwiej jest ogarnąć skład, odpowiednich muzyków? Niestety, zbyt często zdarza się tak, że jest gitarzysta, co by grał tylko solówki, a pałker reggae, hehe itp. Jak wy sobie radzicie z tym problemem?**

**Radek:** Właściwie żaden z nas nie jest rodowitym Warszawiakiem, ale tutaj się poznaliśmy, tutaj założylismy ten zespół i tutaj gramy próby. Faktycznie, ciężko jest znaleźć odpowiednich ludzi do grania, ale u nas nie było nigdy żadnych castingów do zespołu.

**Banan:** To fakt, w mniejszych miastach niełatwo jest znaleźć odpowiednich muzyków. My takiego problemu nie mieliśmy, wszyscy spotkaliśmy się w jednym miejscu i gramy do do tej pory.
**Paweł:** Mieszkamy w dużym mieście, ale tak naprawdę wszyscy jesteśmy grupą chłopsko–robotniczą z polskiej wsi.

**CHAOS: Kapela to podobno przyjaźń, ale też masa problemów i cierpliwości, ścieranie się różnych osobowości, masa kompromisów... To łatwe czy trudne?**
**Radek:** Czasem łatwe, czasem trudne, ale ogólnie jeszcze się nie pozabijaliśmy, więc chyba znaleźliśmy jakiś wspólny język. Jakieś tarcia i nieporozumienia się zdarzają, jak to w życiu. Najwiekszą próbą dla zespołu jest wyjazd na trasę, kiedy przez 2 tygodnie zespół jest skazany na siebie przez 24h na dobę. Zagraliśmy takie dwie i mamy ochotę na kolejne, więc chyba zespół jest w dobrej komitywie. Lubimy się, hehe.
**Banan:** Trasa to prawdziwy sprawdzian dla zespołu, przez cały czas te same twarze (ale co byś my bez siebie zrobili:)), pod koniec zawsze zdarzają się jakieś małe nieporozumienia, ale jesteśmy jak jedna rodzina, dogadujemy się i jest OK.
**Paweł:** Wiesz, dla mnie kwestia jakiejś tam przyjaźni jest absolutnie priorytetowa. Możmy grać chujowo, ale jak jesteśmy ziomalami, to jest lux. Wiadomo, że jak każda relacja, nie tylko w kapeli, ta przyjaźń przechodzi przez różne próby – trasy są takim momentem, gdzie jesteś tak naprawdę skazany na siebie, a wtedy nietrudno o jakieś starcia. Wzajemny szacunek i cierpliwość są podstawą w takich sytuacjach. Przeszliśmy kilka takich testów, raz było lepiej, raz gorzej, ale nadal się kumplujemy i o to chodzi.

**CHAOS: Marketingowo działacie niewiarygodnie solidnie. W odpowiedniej kolejności: demo, epka, potem CD. Co się szykuje, co z tym całym materiałem, którego nie mogę się doczekać?**
**Radek:** Działamy wolno, ale solidnie, hehe. Całe opóźnienie, związane z wydaniem LP, jest spowodowane kilkoma względami, o których chyba nie ma sensu się tutaj rozpisywać. Generalnie, zależy nam na tym, żeby całość była dopracowana i brzmiała dobrze. Płyta powinna ukazać się z końcem zimy lub wczesną wiosną 2012 - chcemy ją zabrać na naszą kwietniową trasę po Europie.
**Banan:** Podobno cierpliwość jest cnotą... Niebawem sam zobaczysz, że warto było tyle czekać:). Faktycznie, trochę nam zeszło z zarejestrowaniem i masteringiem całego materiału, ale chcieliśmy, by wszystko miało ręce i nogi. Już na wiosnę będzie można nabyć nasz nowy materiał między innymi w Trującej Fali.
**Paweł:** Skończyłem kurs marketingu, więc się nie opierdalam, a poważnie to nie ma u nas nawet odrobiny wyrachowania - po prostu robimy to, co wydaje się nam logiczne. Grasz w kapeli, to wiadomo, że prędzej czy później coś tam nagrasz. Nie ma kalkulacji, że najpierw robimy demo, potem singla etc. Im dłużej gramy, tym łatwiej nam się współpracuje, a efektem tego są nowe numery na, niedawno ukazanym, „Failure".

**CHAOS: Jesteście bardzo zapracowani. Paweł, ty ciągniesz w dwóch składach, z tego co mi wiadomo, i jak patrzę na twój cykl działań, to nagle jest trasa DRIPów, potem studio, potem trasa THE FIGHT i znów studio. Pracujesz gdzieś, czy muzyka to Twoje całe życie?**
**Paweł:** No tak, trochę tego jest. Oprócz grania w THE FIGHT i DRIP OF LIES mam jeszcze jeden, dość świeży zespół, hehe. Cóż, tak to się toczy, że żyję od trasy do trasy. Może ostatnio trochę zbastowałem, bo 2010 to było spore szaleństwo i w pewnym momencie wylądowałem nawet w szpitalu. Jeśli chodzi o zatrudnienie to moim miejscem pracy jest właśnie Studio Fonia. Deal jaki tam mam pozwala naprawdę na wiele i gdybym miał wbić się w tzw. regularny tryb życia byłoby z tym ciężko. W pewien sposób wszystko kręci się wokół muzyki i nie powiem, żebym miał powody do narzekania:).

**CHAOS: Musicie mieć jakieś swoje osobiste życie. Powiązane jest z punkiem, czy jest zupełnie przeciwstawne? Jakieś fascynacje? Zwariowane hobby?**
**Banan:** Każdy z nas, poza graniem w DRIPACH, ma swoje obowiązki. Nie utrzymujemy się z grania w zespole. Wszyscy pracujemy i robimy coś, by funkcjonować w dzisiejszych czasach. Czasami organizuję i pomagam chłopakom przy robieniu koncertów (na tyle, ile jestem w stanie), ale tak jak wspomniałem, wszyscy mamy swoje życie prywatne i nie zawsze jest czas by zrobić to, na co mamy ochotę.
**Radek:** Ja poza graniem w DRIP OF LIES, gram jeszcze w STUBS. Po pracy nie mam więc wiele czasu na inne zwariowane hobby, bo czas poświęcam głównie na oba te zaspoły . Czasem zdarza mi się zorganizować jakiś koncert – kilka razy do roku. Kiedyś na tym polu byłem bardziej aktywny, no ale ostatnio jakoś mniej.
**Paweł:** Mamy swoje życie prywatne. Nie jesteśmy chrystusami pankroka, hehe. Mieszkam z dziewczyną, oglądam filmy, czytam książki. Mam zwyczajne, niepunkowe problemy. Z innych zainteresowań to lubię piłkę nożną i dobre żarcie.

**CHAOS: Obraliście kurs na scenę DIY. Jak często zdarza wam się dopłacać do paliwa? Gracie sporo, musi się zdarzać czasem tak, że mówicie: ja to już pierdolę, tylko dokładam do tego... Czy jest wciąż zupełnie inaczej i na odwrót?**

**Radek:** Chyba nie mieliśmy jeszcze takiej chwili zwątpienia, żebyśmy zaczęli jęczeć w stylu „Pierdolę to", itp. Mamy dużą zajawkę na granie w tym zespole, jeżdżenie na koncerty w PL czy za granicę. Chyba nawet większą niż na samym początku. Mi w każdym razie niezmiennie apetyt na granie rośnie, zresztą cały czas zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę zaczynamy.
**Banan:** Grając na tej scenie musisz się liczyć z tym, że będzie trzeba czasami dołożyć coś z własnej kieszeni nie tylko do paliwa. Był taki okres, że podczas wyjazdów spotykało nas wiele niespodzianek i chcąc nie chcąc trzeba było temu zaradzić naszymi prywatnymi finansami. Teraz jak mamy gdzieś jechać staramy się mieć coś w zanadrzu w naszych portfelach, by później nie być za bardzo rozczarowanym. Ale nie, jeszcze nikt nie powiedział „pierdolę to całe granie", robimy to co lubimy i chcemy brnąć w tym dalej. To jest punk rock, a nie rurki z kremem kurwa mać:).
**Paweł:** Implikujesz nam jakieś zamierzone działanie. Nie obieraliśmy żadnego kursu, scena DIY jest miejscem, z którego wszyscy się wywodzimy i nie wyobrażam sobie funkcjonowania gdzieś indziej. Dokładanie, do paliwa sie zdarza, ale to jest tak naturalne, że nie ma sensu o tym jęczeć. Oczywiście extra jest jak są pieniądze, które pokrywaja koszty i pozwalają np. zapłacić z góry za koszulki, ale nie mamy absolutnie takiej wizji, że przestaniemy grać, bo musimy do tego dokładać. Zresztą w innym pytaniu odpowiedzieliśmy, że poza graniem w kapeli mamy swoje zajęcia, dzięki którym się utrzymujemy. Tak że jest zupelnie inaczej...

**CHAOS: System. Czym jest dla was system? Może nie jest taki zły, jak DEZERTER śpiewa na ostatniej płycie, może rządy mają rację? Skoro pozwalają nam się przeciwstawiać za pomocą muzyki, wydawać ją, to może nie jest tak źle?**
**Radek:** Odpowiadając na to pytanie mogę też zacytować DEZERTERA: „Potrzebne są zmiany, konieczne są zmiany. Bo jeśli nic się nie zmieni, może nadejść dzień rebelii". Hehe, temat rzeka i chyba brakło by miejsca w zinie, żeby o tym rozprawiać. W skrócie: system w którym żyjemy obecnie jest zdecydowanie zły, wymaga zmian na lepsze.
**Banan:** „Każdy system ma swojego robala. Toczy on krew swoich dawców, znieczulając ich mózgi jadem hipokryzji". Chcąc nie chcąc żyjemy w tym systemie i musimy się borykać z wieloma rzeczami, z którymi nie do końca się zgadzamy. Cały ten zbiór przepisów czy reguł jest chory, upośledzeni ludzie będący u władzy odgórnie nakazują nam - społeczeństwu, jak żyć za pomocą „swoich" ustaw. Osobiście nie godzę się na większość tych utopijnych nakazów będących wymysłami durni nazywających siebie politykami. Ale dobrze Radek zauważył - temat rzeka, kiedyś przy piwie możemy o tym porozmawiać:).
**Paweł:** System? Znaczy co? Ta rzeczywistość jaka nas otacza? Jest chujowa i co do tego wszyscy jesteśmy zgodni. Cała sztuka polega na tym, żeby jakoś w tej chujowiźnie się odnaleźć nie dając przy tym za bardzo dupy. Muzyka to jest, umówmy się, jakieś tam małe poletko na którym możemy wykrzyczeć nasze wkurwienie. Ale żeby przez muzykę czemuś się przeciwstawiać? W jaki sposób? „Kilka słów na rozpalone buntem głowy" w żaden sposób nie zastąpi realnego działania.

**CHAOS: Agenci bezpieki za Wami nie chodzą? Ja na ich miejscu bym się skrupulatniej przyjrzał scenie DIY. Uważacie, że jesteśmy jakimś zagrożeniem dla systemu?**
**Radek:** Ja jeszcze nie czuję niczyjego oddechu na swoich plecach:). Zagrożeniem dla systemu są myślący ludzie, a tacy (moim zdaniem) na scenie DIY są w zdecydowanej przewadze.
**Banan:** Coś w tym jest jest. Społeczeństwo wcale nie jest głupie, tylko cała reszta tej hołoty u władzy stara się zrobić z nas bezmyślnych głupków. Ale to fakt, zdecydowanie scena DIY jest zagrożeniem dla systemu.
**Paweł:** Ja wprost przeciwnie. Uważam, że scena nie jest żadnym zagrożeniem. Aktualnie rządzi ignorancja, konsumpcja i walki na forach. Zresztą wydaje mi się, że służby też nie są do końca zielone w temacie i starają się inwigilować nawet te durne fora. Bardziej jako zagrożenie widziałbym oddolne ruchy społeczne. Scena punk jest jakimś tam kręgiem ludzi o podobnych poglądach, którzy owszem, często angażują się w jakieś działania antysystemowe, ale w takiej formie jaką znamy, gdzie nawet w małej grupie trudno znaleźć porozumienie , w takim ograniczeniu, nie stwarza, moim zdaniem, żadnego zagrożenia dla panującego status quo.

**CHAOS: Jaka jest policja i dlaczego jest chujowa?**
**Banan:** All cops are bastards!!!
**Radek:** Jest zła, bo jest batem na ludzi w rękach wspomnianego wyżej systemu i zatrudnia się w niej życiowych frustratów.
**Paweł:** Jest po prostu chujowa i tego się trzymajmy.

**CHAOS: Co Waszym zdaniem trzyma tą scenę w kupie? Przyjaźń, wzajemne wspieranie? Jest lepiej niż parę lat temu czy gorzej? Ile znaczą układy, a ile solidna praca?**
**Radek:** W mojej opinii jest lepiej. Zespoły jeżdżą w trasy, jest masę koncertów lokalnych kapel i tych z zagranicy, tych bardziej i mniej znanych. Punki nagrywają punków w swoich własnych studiach – kto o czymś takim w latach 90-tych by ? Wielu ludzi narzeka, że obecnie grające zespoły nie mają nic ciekawego do powiedzenia i nie są zaangażowane. Niestety, w większości są to osoby obserwujące nie tylko scenę, ale świat w ogóle z przed ekranu komputera czy w kapciach przed telewizorem albo jedno z drugim na zmianę.
**Banan:** Również uważam, że jest zdecydowanie lepiej niż parę lat wstecz. W chwili obecnej mamy o wiele łatwiej niż jakiś czas temu, choćby możliwość wyjazdów zespołów za granicę, coraz więcej zespołów jest zapraszanych przez naszych sąsiadów, uważam, że mamy całkiem niezłe i bogate zaplecze muzyczne. Ale jak najbardziej wszystko odbywa się ciężką pracą, każdy z nas przeciera jakieś szlaki dla innych. W dobie dzisiejszego internetu zdecydowanie łatwiej jest nam nawiązać kontakt z osobami z innego kraju. Masz rację, wzajemne wspieranie, przyjaźń, jedność jest bodźcem co trzyma to wszystko w kupie i czyni nas silniejszymi.

**CHAOS: Od porządnego punk-crusta zmieniacie kierunek coraz bardziej w neo-crusta. Coraz więcej melodii, coraz dłuższe utwory i więcej kombinowania w strukturze kompozycyjnej. Takie będzie DRIP OF LIES za lat pięć? Rozpisaliście już swoją 5-latkę w punktach?**
**Radek:** 5-latki nie rozpisaliśmy, ale to co zauważyłeś to chyba tzw. naturalna ewolucja zespołu i to wychodzi samo z siebie, a nie jest wynikiem jakieś zamierzonej strategii.
**Banan:** Przez cały czas uczymy się czegoś nowego, nie chcemy nikogo kopiować. DRIP OF LIES ma mieć swój własny klimat. Przed nami jeszcze sporo roboty. Efekty naszej mozolnej pracy można usłyszeć w nowych numerach.
**Paweł:** Ten, jak to nazwałeś, porządny punk-crust to był raczej efekt tego, że się dopiero poznawaliśmy,jakoś tam się docierając. To co gramy teraz to już bardziej świadomy wybór i coś, co nam odpowiada najbardziej. Jeśli chodzi o rozpiskę kariery to widzimy się uzależnionych od koksu, wódy, w luksusowych limuzynach, grających w najbardziej ekskluzywnych skłotach na świecie, hehehe.

**CHAOS: Ponieważ zawsze muszę pocisnąć w niebezpieczne rejony, to zastanawia mnie jeden fakt, że uczestnicząc w życiu tej sceny mamy z góry narzucone standardy. Uzależniony od seksu punkowiec musi ukrywać swoje skłonności do korzystania z usług np. prostytutek lub pornografii,**

**bo może być postrzegany jako seksista, a mimo tego scena nie atakuje jawnie problemów z piciem – nagminnych moim zdaniem – czy ćpaniem. Czy scena nas ogranicza?**
**Radek:** Nie sądzę, żeby scena jako „byt" (jeśli w ogóle tak można o niej powiedzieć) atakowała coś konkretenie. No, ale przyjmując, że atakuje te problemy z alkoholem czy dragami znacznie częściej niż przytoczony przez Ciebie przykład, wynika z tego, że problemy z alko i narkotykami są bardziej pospolite/powszechne. A co do seksistów to chyba są atakowani dość często.
**Banan:** Po części masz rację. Każdy chociaż trochę myślący nie da sobie narzucać określanych standardów. To Ja kreuję swoje życie jak ma ono wyglądać nawet na tej scenie. Nigdy nie dałem się zaszufladkować i żyję wedle swoich reguł. Są to moje osobiste przemyślenia i nikt nie ma prawa, za przeproszeniem wpieprzać się w moje życie. Osobiście nie popieram prostytucji, ale niektórzy nie potrafią żyć bez tego, co nie znaczy, że mam chodzić za takim delikwentem i napierdalać go po łbie, każdy ma prawo do wyboru, jeżeli taki wybór ma. Tak samo jest z alkoholem czy dragami, nie będę nikogo umoralniał co dobre, a co złe, każdy z nas ma własny rozum i wie co jest dla niego dobre.

**CHAOS: Gdybyście wiedzieli, że Wasz sąsiad handluje pornografią dziecięcą czy wydalibyście go policji? Znam takich typów, którzy się zarzekają i głośno krzyczą, że pierdolą policję, a tylko, gdy pojawia się drobny problem, to od razu dzwonią na pały.**
**Radek:** Powiem tak: handel pornografią dziecięcą nie jest drobnym problemem.
**Banan:** Na samą myśl zaciskają mi się pięści. Złożył bym mu osobiście wizytę, którą później dłuuugo by pamiętał.
**Paweł:** Dziecięca pornografia vs drobny problem?! Pojechałeś, hehe. Jeżeli ktoś biega na pały, bo mu przeszkadza głośna muzyka czy szczekający pies to niech się jebie. Jednak takie akcje jak ta z początku pytania powinny być zgłaszane bez dwóch zdań.

**CHAOS: Będzie koniec świata czy nie? Czasem nie mogę się go doczekać. Nie wydaję Wam się, że współczesna cywilizacja doprowadziła się do granic absurdu, a skoro tak, czy ważniejsze są dramaty personalne czy globalne?**
**Radek:** Ja bym jeszcze chciał parę miejsc odwiedzić zanim nastąpi koniec świata, więc mam nadzieję, że nie w tym roku, hehe.
**Banan:** Człowiek jest na dobrej drodze do zrealizowania tego planu.
**Paweł:** Koniec świata już trwa. Z mapy gatunków znika coraz więcej z nich, zanieczyszczenie wcale się nie zmniejsza. Koniec świata jako koniec ludzkości jest w toku. Ziemia sobie poradzi, pasożyt ludzki przepadnie.

**CHAOS: Ile jest miejsca w życiu punkowym, często wciąż na torbach, w trasie na miłość, rodzinę, dzieci. Myślicie, że da się to wszystko pogodzić?**
**Radek:** Póki co się udaje, więc chyba się da pogodzić te rzeczy. Chociaż nikt z nas nie ma jeszcze dzieci, więc nie wiem jak to jest.
**Banan:** Uważam, że większość tych rzeczy można pogodzić.
**Paweł:** Po części zgadzam się z powyższym, ale znam też takie przypadki, gdy chłopak lub dziewczyna z pankroka byli stawiani w sytucji „wybieraj - ja albo pankrok". Z tego co wiem zdecydowana część wybierała pankrok, hehehe.

**CHAOS: Religia. Punk to religia?**
**Radek:** Dla mnie punk to zdecydowanie nie jest religia, ale ilu punków tyle spojrzeń na tą kwestię. Generalnie jak ktoś sobie w kogoś lub coś wierzy i nie włazi z butami w cudze życie to... niech sobie wierzy, jego sprawa. Problem zaczyna się, gdy na siłę chce innych nawracać.
**Banan:** Jest tyle religii, ile kultur na świecie. Dla jednych właśnie punk będzie takową religią, a dla innych nie. Ten twór (religie) uważam za pewnego rodzaju uzależnienie dzięki któremu możesz kontrolować określone grupy społeczne. Religia jest niczym innym jak jednym z wynalazków ludzkości. Podobnie dzieje się w polityce, zwróć uwagę, że za wszystkim stoi zawsze na szczycie jakiś guru, który zaciera tylko ręce i wiecznie mu mało. Religia zawiera swój dekałog nakazów, zakazów, który nakazuje Ci jak żyć, co masz robić, co jest dobre, a co złe. Od samego początku próbują sterować tobą i urabijają na swój sposób. Sam teraz widzisz, że religia jest genialnym narzędziem do sterowania społeczeństwem. Osobiście nie wierzę w takie religie. Dlatego punk dla mnie nie jest religią, nikt nie chodzi za mną i nie stara się wciskać mi głupot z jakimi moje poglądy są sprzeczne.
**Paweł:** Według mnie pankrok i religia to wykluczające się hasła. Religie opierają się na dogmatach, czymś co musisz przyjąć, bo inaczej nie będziesz dobrym katolikiem, muslimem czy żydem. Pankrok według mojego postrzegania odrzuca tego typu postawy. OK, jeżeli ktoś ma rozkminy filozoficzne i zastanawia się nad jakimś „bytem", „stwórcą" czy czymś takim to jego prawo. Dla mnie temat kończy się, gdy łykasz „prawdy objawione" i bezkrytycznie akceptujesz wszelkie założenia religii, w którą akurat jesteś wkręcony.

**CHAOS: Dobra, skoro przy religijnych kwestiach to... hmm... czy jest miejsce dla katolików, islamistów i wszelkiej maści wierzących na scenie DIY? Kultowe hasło – Żadnych panów, żadnych bogów – a tutaj się okazuje, że część osób decyduje się na życie w świątyniach buddyjskich, bierze śluby kościelne, choć wcześniej się ostro deklarowało jako ateiści.**
**Radek:** Dopóki nie są fanatykami religijnymi dlaczego miałoby nie być tego miejsca, skoro na tej scenie znajdują coś dla siebie.
**Banan:** Każdy chyba sobie w coś tam wierzy, niekoniecznie muszą być one zgodne z moimi czy Twoimi wierzeniami, ale dobrze Radek to skomentował, dopóki nikt nie włazi z butami w cudze życie niech sobie funkcjonuje nawet na scenie DIY. Sam znam na tej scenie sporo wielbicieli ruchu Hare Krishna, ale jak narazie nikogo nachalnie nie namawiali do tego i owego. Podobno masz wybór, więc rób co chcesz, ale nie ingeruj w życie osobiste innych.
**Paweł:** Moim zdaniem odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Nie dasz rady aktywnie (nie mówię tu o słuchaczach punk rocka) uczestniczyć w scenie punk/DIY jednocześnie wierząc w boga czy innego tam. Po prostu w pewnym momencie MUSI nastąpić rozjazd, między tym co reprezentuje każda opcja religijna, a tym na czym opiera się ta scena. No chyba, że powstanie jakaś kolonia wierzących punków, którzy będą budować scenę np. na podstawie 5 przykazań kościelnych, hehehe.

**CHAOS: To pytanie lubię. Krótkie jest. Człowiek czy świnia?**
**Radek:** Bez zastanowienia KURA!
**Banan:** Zdecydowanie SMUTNY CHUJ:).
**Paweł:** Świnia. Ludzie to chuje i kurwy. Oi!

**CHAOS: Nie wiem czy głosujecie w wyborach, ale jakieś polityczne opinie macie, no i punk zawsze poruszał kwestie polityczne. Czy kryzys ogólnoświatowy dotyka wszystkich, w końcu poprzez niego padają korporacje czyli dotyka również bogatych, czy to tylko przypuszczenie?**
**Radek:** Nie głosujemy, światem i tak żądzą korporacje i to nie one padają, tylko państwa i banki. Na kogo bym nie zagłosował i tak zostałby wielki niesmak, więc sobie kolejny raz jesienią darowałem ten cyrk.
**Paweł:** Nie głosuję. Nigdy tego nie robiłem i czuję się z tym świetnie. Mam dość jęczących ciągle ludzi, którzy płaczą, że znów zostali zrobieni w chuja.
Co do twojego pytania... Kryzys to najlepszy czas dla pewnych grup (banków, korporacji), żeby się wzbogacić. Nie od wczoraj wiadomo, że większość z tych załamań rynkowych była sztucznie nakręcana, by rozruszać pewne sektory. Jedne banki padają, ale na ich miejsce pojawiają się nowe, które żerują na tych upadłych. Taka karuzela toczy się od wielu, wielu lat. Polecam film „Inside Job", który pokazuje jak banki i międzynarodowe fundusze walutowe wzbogaciły się na tragedii setek tysięcy ludzi.

**CHAOS: Gracie po skłotach czyli widzicie jak egzystuje ruch skłoterski, który zdecydowanie popieram. Czy jest szansa, że życie w takich komunach może stać się bardziej masowe? Czy jednak powsadzają nas wszelkie państwowe służby do socjalnych kontenerów?**
**Radek:** Szanuję ludzi, którzy decydują się mieszkać na skłotach rezygnując z tzw. wygód tzw. „normalnego świata" i robią coś w czasie tego skłotowania ze sobą np. udzielają politycznie, społecznie, artystycznie – takich przypadków znam najwięcej i to jest zajebiste. Jest to też forma sprzeciwu wobec prowadzonej w Polsce (i na całym zresztą świecie) polityki mieszkaniowej. Gdzie z centrów miast deweloperzy przy pomocy samorządów usuwają mniej zamożnych ludzi kosztem japiszonów i bogaczy. Zastanawiam się kiedy to wszystko w końcu pierdolnie... Gardzę natomiast ludźmi,

którzy na skłoty wprowadzają się z lenistwa i po prostu dziadują ćpając i chlejąc alkohol. Części skłotujących ludzi nie stać czasem zwyczajnie na wynajem mieszkanie (brak stałego źródła utrzymania, studenci z biednych rodzin itd.) i wtedy skłotowanie też jest oczywiście OK.

Moim zdaniem życie w komunach nie może być jednak masowe, bo niewielu ludzi wytrzymuje na dłuższą metę życie w takiej grupie. Pozostając przy temacie skłotingu ciekaw jestem co zacznie dziać się w UK, kiedy wejdzie w życie ustawa zakazująca całkowicie skłotowania.

**Banan:** Jestem pełen podziwu dla osób skłotujących opuszczone budynki. Jak to wszystko funkcjonuje... hmm... powiem szczerze, za wszystko są odpowiedzialne osoby, które „zamieszkują" poszczególny budynki.

Nie oszukujmy się, na jednych skłotach jest lepiej, a na innych jest już źle, ale to wszystko jest uzależnione od osób działających tam. Są tacy, którzy potrafią to wszystko utrzymać w jakimś należytym stanie i zadbać o to, by cały czas coś się działo tam, niestety są również tacy, którzy traktują zaskłotowanie obiektu jako meliny przez co cały ten ruch jest różnorako kojarzony.

Owszem, jak najbardziej skłotowanie budynków może być większe, ale to wszystko jest uzależnione od osób chcących to robić z głową. Doskonałym przykładem tego są Niemcy, skłotowane są tam całe kamienice i jakoś wszyscy potrafią się dogadać i nadal to funkcjonuje tam w dużej mierze.

**Paweł:** Temat skłotów ostatnio stał się super popularny. Powiem tylko, że skłotowanie pustostanów to odpowiedź na pytanie „czy można samemu zorganizować sobie życie". Miejmy nadzieję, że ostatnie wydarzenia przyniosą jakąś nową falę skłoterską i coraz więcej ludzi zdecyduje się na tą formę samorealizacji.

Co do szans na masowość skłotów, to jednak uważam, że są one aboslutnie zerowe. Niestety, zdecydowana większość społeczeństwa dąży do jak największego, najszybszego zaspokojenia swoich potrzeb. Nie liczy się „być" tylko „mieć". Poza tym własność w tym kraju jest nadal święta, więc do masowości droga daleka.

**CHAOS: Muszę zadać to pytanie Pawłowi, bo się bujał jakiś czas temu na Wschodzie i czekam na relacje, na wrażenia. Trasa się udała z tego co mi wiadomo. Myślę, że kierunek wschodni to jest optymalny kierunek w tym momencie. Wygłodniali muzyki ludzie cieszący się, że wreszcie ktoś dojechał – kiedyś bywało tak w Polsce – sam bujałem się przez pół Polski, bo przyjechało coś ze Stanów. Tak jest czy jest zupełnie inaczej?**

**Paweł:** Po raz pierwszy w 2011 byłem w Rosji, wcześniej 4,5 razy odwiedzałem Białoruś. Powtórzę to, co już gdzieś mówiłem - wschód rządzi w tym momencie i nie ma szans, żeby jakiekolwiek miejsce w Europie Zachodniej mogło się z nim równać. Tak wielki entuzjazm, energia jaką mają Ci ludzie jest nie do opisania i to trzeba po prostu przeżyć. Ostatnio orgaznizując trasy wysłałem tam kilka kapel z Zachodu. Po powrocie stamtąd stwierdzili, że poprzeczka zajebistości została zawieszona tak wysoko, że już nigdy nie będą usatysfakcjonowani po koncercie, hehe. Tak że, jeżeli macie kapele, jedźcie na wschód – nie zawiedziecie się!

**CHAOS: I kontynuując wątek jak wygląda tam scena. Suporty jakieś z wami grały? Jaki jest poziom muzyczny na tamtej scenie?**

**Paweł:** Scena w Rosji jest mocna. Jest mnóstwo zajebistych ludzi i kapel z praktycznie każdego nurtu pokrewnego do hc/punk. Inspiracji im nie brak, bo często jest tak, że zespoły np. z US przylatują do Moskwy i grają trasę po całym kraju. Nie ma jeszcze za wielu miejsc punkowych, większość koncertów odbywa się w klubach. Z tego co wiem wyjątkiem jest V-Club w St.Petersburgu. 100% wegańskie, niezależne miejsce prowadzone przez punkową ekipę. Białoruś też nabiera rozpędu. Można mówić o drugiej fali – powstaje znów mnóstwo dobrych kapel, cały czas działa Food Not Bombs. Ludzie czy zespoły stamtąd coraz częściej wyjeżdżają, widzą coś nowego i próbują przeszczepiać to na swój grunt. Z kapel, które z nami grały najbardziej rozjebała mnie moskiewska REKA, no i moi bracia z BAGNY (oni zawsze rozpierdalają:)).

**CHAOS: Dobra, pytań nam się masa zrobiła. To teraz z innej beczki! Każdy szanujący się punkowiec ma jakiegoś zwierzaka, więc przedstawcie swoich pupili i sprzedajcie, co w nich kochacie, a czego nie znosicie.**

**Radek:** Ja nie mam własnego zwierzaka z braku czasu, może kiedyś...

**Banan:** Żółty kanarek - Adolfik.

**Paweł:** Rudolf Pies.

**K:** Pies Ryszard.

**CHAOS: Coś na koniec? Jakieś sprawy do wyjaśnienia mimo, że media kłamią? Mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się silniejsi i pewniejsi siebie i dziękuję za rozmowę.**

**Radek:** Dzięki za zainteresowanie naszą trupą. Pozdrowienia dla tych, którym chciało się przez ten wywiad przebrnąć.

**Banan:** Do końca nie wierzcie mediom, sami trzeźwo patrzcie na to co dzieje się wokół was. Wielkie thanx, że chciało Ci się poświęcić trochę czasu na przepytanie nas :). Oi!

**Paweł:** Dzięki. Rzucajcie czasem okiem na www.dripoflies.pl. Zdrowia!

# PASAŻER

hardcore/punk magazine

**Zaatakowaliśmy Bezkoca garścią pytań - kilkoma lekko go przyszpililiśmy, a on nie był nam dłużny i między innymi dlatego ten wywiad jest ciekawy. Bezkoca nie trzeba przedstawiać, a na pewno nie trzeba „reklamować" jego pisma, bo „Pasażer" jest wszystkim punkom znany, choć on się zarzeka, że raczej nie. Od 20 lat wydaje świetne pismo hardcore-punk, wciąż wypuszcza na płytach czołówkę polskiej sceny, a ostatnimi czasy zaserwował nam kilka rewelacyjnych winyli. O przeszłości zina, o planach wydawniczych, scenie i kilku drażniących kwestiach opowiada Bezkoc, a pytaniami go nękali Qba, Pablo i Paweł No Sanctuary.**

**CHAOS: Przedstaw nam się na początek - jak to się stało, że jesteś punkiem i angażujesz się w scenę hardcore-punk? Skąd taka dziwna ksywka Bezkoc?**

**Bezkoc:** Teraz rozumiem dlaczego zespoły nie chcą odpowiadać na pytania „skąd się wzięła wasza nazwa?", „dlaczego gracie punka?" etc.... Mam opowiedzieć o tym samym pewnie 10-ty raz w ciągu 10-15 lat, a już mam dość. Ale OK. :). Jako niewinne jeszcze pacholę, od kilku lat zarażone punkowym wirusem, ale bez zbyt wielu objawów zewnętrznych, w 1990 roku wraz z kolegami, wyruszyłem na festiwal Róbrege do Warszawy. Znakomita impreza, niestety ostatnia edycja. Tam zobaczyliśmy na własne oczy KOLABORANTÓW, LUMPERSÓW, APATIĘ (zgadałem się niedawno ze Stiepanem i on mówi, że też miał wtedy 16 lat!), INKWIZYCJĘ, ARMIĘ, IZRAELA, SEX BOMBĘ (tych to jakoś nie wszyscy wtedy podziwiali)... Kilka z tych koncertów mam nawet nagranych z konsolety. Kupiliśmy sporo zinów i kaset (ULICĘ na pewno), i łyknęliśmy oddech rodzącej się sceny. Spaliśmy na klatkach schodowych pobliskich wieżowców. Moi koledzy mieli ze sobą koce, ja jako jedyny miałem śpiwór, ale beton z klatki schodowej nie jest zbyt wygodny, więc mój śpiwór został zajęty na wspólne potrzeby zniwelowania choć trochę twardości tego betonu. Niestety oznaczało to, że nie miałem się czym przykryć - byłem BEZ KOCA. A przy tym byliśmy fanami zespołu BUZZCOCKS, choć znaliśmy go na razie tylko z nazwy i obrazków, a że to brzmiało dość podobnie BUZZCOCKS – Bezkoc, więc tak mnie koledzy ochrzcili. Taka se ksywka, taka se historyjka, w sumie chętnie bym się jej pozbył, ale jak już jest to niech se będzie.

A czemu zajechałem na to Róbrege? Kiedy miałem 5 lat podobała mi się piosenka „Kolorowe jarmarki" Janusza Laskowskiego, potem Shakin Stevens i polski rock w stylu LADY PANK (tego dziewczyny z szatni w podstawówce słuchały na okrągło i w sumie pierwsza płyta LADY PANK to się jednak broni :)), potem słuchałem nawet Pink Floyd i U2, ale szybko się okazało, że wszyscy ci artyści zupełnie do mnie nie pasują. Pierwsze zespoły punkowe które usłyszałem między chyba 10-11 lat w Rozgłośni Harcerskiej najpierw mnie irytowały, że takie brzydkie, a potem się okazało, że to właśnie one mają mi coś ciekawego do powiedzenia, a nie te, które grają dla kolesi w ładnych koszulkach, którzy chodzą na dyskoteki, żeby poderwać laski i to jest całokształt ich zainteresowań. W połowie lat 80-tych jako 10-12-latek słuchałem i listy przebojów Trójki i „ambitnego" rocka i pamiętam sporo z pop tamtych czasów, ale szybko się okazało, że to zespoły typu T.LOVE ALTERNATIVE i KOBRANOCKA, KARCER i DEZERTER, 1984 i wczesne RÓŻE EUROPY do mnie trafiają, a tamta reszta stawała się coraz bardziej nieciekawa. I emocjonalnie i energetycznie i mentalnie. Ten pop/rock był z jakiegoś innego, w zasadzie nieistniejącego, sztucznego świata...

**CHAOS: Kiedy wpadłeś na pomysł zrobienia zina i dlaczego zacząłeś go robić? Zainspirowały cię inne gazetki czy raczej brak owych? Kiedy ukazał się pierwszy numer „Pasażera"? Jak myślisz dlaczego Twój zine jest taki popularny na scenie hardcore-punk?**

**Bezkoc:** Lubiłem czytać obie istniejące w latach 80-tych polskie gazety muzyczne. Nawet o kapelach zupełnie mnie nie interesujących. Zwłaszcza „Non Stop" był niezły, zresztą cokolwiek nawet był zbliżony do fanzina i kolesie którzy tam pisali, robili to z jajem, bo już „Magazyn Muzyczny" to był - poza wyjątkami - syf pisany drętwą, komunistyczno-zgredziarską mową. Ale w punkrocku i na scenie się okazało, że poza tymi gazetami z kiosku, są jeszcze fanziny i że takie gazetki można samemu robić i że to nie jest całkiem marzenie ściętej głowy. I że nie trzeba być z Warszawy, mieć układów, kasy i cholera wie czego, żeby samemu podziałać. A za chwilę jeszcze pojawiła się koncepcja, już stricte „scenowa", że to nawet LEPIEJ jak te gazetkę sam zrobisz, bo nie musisz czytać o tych wszystkich rockowcach i popowych gównach, żeby dojść do kilku recenzji punkowych płyt. Oczywiście na początku było dużo zapału, mało umiejętności i trochę dziecinady... Mam nadzieję, że potem było trochę lepiej:).

No i właśnie z tego Róbrege wróciliśmy na tyle nabuzowani startującym scenowym fermentem, że też postanowiliśmy taką gazetkę zrobić. I pół roku później tak się stało. To było chyba w grudniu 1990. Na okładce było zdjęcie ściąganego z postumentu Karola – ruskiego żołnierza z pomnika stojącego na centralnym placu mojego miasteczka. Te pierwsze numery były troszkę infantylne, byliśmy dzieciakami, było więcej chęci niż rozumu. „Jedynki" odbiłem na xero może z 90 sztuk, dwójki może z 200, trójki ze 300.

Pasażer jest trochę znany, ale bez przesadyzmu - już dawno się przekonałem, że jest masa ludzi interesujących się punk rockiem, którzy nigdy o „Pasażerze" nie słyszeli. Tak samo jak nie słyszeli nigdy o BULBULATORS, czy EYE FOR AN EYE, bo znają tylko MOSKWĘ i KSU. A to że w kręgach bardziej zainteresowanych i bardziej scenowych jest znany, wynika z tego, że od tych 20 kilku lat jakoś tam jest obecny i stosunkowo regularnie (co rok ha ha) się ukazuje. Niepunkowo to zabrzmi, ale to jest efekt tylko i wyłącznie pracy i systematyczności.

Troszeczkę też tego, że „Pasażer" nie zakopuje się w jednej wąskiej niszy jak ostatnio niemal wszyscy, tylko stara się ogarniać punk rocka w miarę szeroko. Czyli np. już w latach 90-tych kiedy scena uważała weteranów Jarocina za coś pasee, w „Pasażerze" były z nimi wywiady. W 10-15-20 lat później, w „Pasażerze" wciąż pojawiają się zarówno staro-punkowcy, 77 i street, łącznie z „chuliganami" jak US BOMBS, ale też modne i nowoczesne hardcore'owe załogi. Nie było też za wiele ostrego doktrynerstwa, które na krótką metę jest efektowne, ale za często i za szybko się degeneruje i popada w przesadę. Mam też nadzieję, że ludzie doceniają te duże i wyczerpujące, często odcinkowe teksty o różnych istotnych kapelach z historii hc/punka – DEAD KENNEDYS, MINOR THREAT, BAD RELIGION, SLF, BAD BRAINS. Zwłaszcza, że w praktyce takie teksty są o wiele bardziej czaso- i pracochłonne niż zrobienie jakiegokolwiek wywiadu. Przy ich pisaniu to się faktycznie trzeba nasiedzieć i nagrzebać w źródłach.

**CHAOS: Początek lat 90-tych bez internetu był opanowany przez korespondencję listową, modne były eko-perty jak i znaczki smarowane mydłem, panie na poczcie miały Cię na celowniku?**

**Bezkoc:** Wysyłało się tego sporo, ale nie pamiętam czy mydliłem te znaczki na dużą skalę. Trochę na pewno, ale nie na akord... Swoją drogą mam w piwnicy ze dwa kartony takiej korespondencji z początku/połowy lat 90-tych. Było tego więcej, ale wywaliłem, i tylko przy tych ostatnich dwóch kartonach ręka mi zadrżała i zostawiłem... W eko koperty, eko-papier i eko-kartony to się bawię teraz chyba bardziej niż kiedyś. Rzadko mi się zdarza, żeby kupować papier do pakowania, a kartonów to nigdy. Te pierwsze to odpady z zaprzyjaźnionej drukarni, a kartony z supermarketów. Może niektórzy nie są zachwyceni cudacznie wyglądającymi, „nie zawodowymi" paczkami jakie otrzymują, znajomy mi to nawet tłumaczył, że powinienem dbać o ten element „wizerunku" „firmy". Ale bez jaj. Jak ktoś kręci nosem na takie coś, i wymaga firmowych kartonów, to na pewno nie jest z „naszej bandy":).

**CHAOS: We wczesnych wydaniach „Pasażera" zamieszczałeś sporo wywiadów z polskimi zespołami z lat 80-tych - jak do nich docierałeś? Wielu ludzi z tych zespołów nie miało już od dawna kontaktów ze sceną punk... Co czujesz widząc dzisiaj na scenie MOSKWĘ, REJESTRACJĘ, W.C. - dumę czy zażenowanie? Co myślisz o nowym projekcie Adamskiego o**

**nazwie SIEKIERA?**

**Bezkoc:** Oczywiście, jak pewnie wszyscy z pokolenia sceny lat 90-tych, wychowałem się na kapelach z lat 80-tych. One były pierwszym punkiem jakiego liznąłem, w związku z czym związek emocjonalny jest największy (choć zdarza się, że mocno blednie z czasem). Na scenie niezależnej początku lat 90-tych, te kapele nie miały poważania jako wsteczne, a kolejne ich reaktywacje były traktowane jako skok na kasę (i zresztą zazwyczaj tym były). Ale że nie do końca się starałem hołdować absolutnie wszystkim przykazaniom scenersa lat 90-tych, więc starałem się je gdzieś odnaleźć i zwywiadować (ktoś mnie przekonywał, że „Brum" to od „Pasażera" zmałpował). Było to trudne, czasy były przedinternetowe, chyba nawet telefonu nie miałem, a komórek to się brzydziłem nawet wtedy kiedy każdy żul już miał jedną. Ale czasami się udawało, choć wywiady robione korespondencyjnie nie wychodziły zbyt ciekawie. Dopiero jak się udało mnie, Adamowi czy jakiemuś wysłannikowi zdybać takiego delikwenta osobiście, wtedy wychodziło coś fajnego, jak wywiady z Mirkiem Szadkowskim z DEADLOCKA i KRYZYSU, Kelnerem, Brylem, czy REJESTRACJĄ.

Większość tych kapel po latach przerwy niestety nie jest w stanie zaproponować nic nowego, ciekawego i jedyne co, to mogą teraz pograć swoje stare kawałki na kilku koncertach. I generalnie wszystkie te reaktywacje do tego się sprowadzają. Większość tych kapel nie potrafi się wpasować w obecne realia, a w mentalność sceny to już w ogóle. Niestety mentalnie też mnie nie powalają - mówię o tych reaktywowanych, bo ci co nie padli nigdy - DEZERTER czy Brylu, zachowali punkowy krytycyzm i przede wszystkim przytomność umysłu. Może bez przykładów negatywnych, ale po latach się okazuje że ci „kambekowcy" to nie są najciekawsi partnerzy do dyskursów, że nie zrobią już nigdy nowych fajnych piosenek i jedyne co mają, to jest to, co zrobili kiedy mieli 18-25 lat. Oczywiście są wyjątki, może zaskoczę niektórych, ale za taki uważam zespół W.C. Jaromir to jest po pierwsze kumaty koleś, po drugie ma trochę pokory, obserwuje współczesną scenę i nie myśli że ona się do niego dopasuje, zwłaszcza organizacyjnie:). No i jego teksty nie obrażają mojej inteligencji. Forma muzyczna może się podobać, lub nie, ale też trzeba docenić, że nie poszli po najmniejszej linii oporu i nie reanimowali brzmienia W.C. z 1984 w 2010 roku, bo to by dopiero było nieporozumienie. Trochę mi tylko szkoda, że facet wpadł w takie dość specyficzne szczecińskie realia, że aż musiała powstać nowa „Młoda generacja" (sprawdźcie ten kawałek!). Zgadzam się za to bez dwóch zdań, że te ich koszule z płomieniami to jest jakiś koszmar. Z dziadków cały czas podoba mi się tekstowo KARCER, ale już ich koncepcja nagraniowa zalatuje plastikiem, a wizja punk rocka i sceny w ich wydaniu zupełnie nie przystaje do rzeczywistości. Pod tym względem nie kumają nic. Z weteranów klasę trzyma cały czas DEZERTER, ale to jest jednak zupełnie inna liga.

Płyta Adamskiego z SIEKIERĄ nie ma nic wspólnego. To jest w gruncie rzeczy nieuczciwe zagranie. Ja bym się poczuł oszukany, że kupiłem płytę z napisem SIEKIERA a dostałem abstrakcyjny pop. Choć to zapewne była jedyna opcja, żeby się ktokolwiek tym zainteresował - powiedzieć „to jest zajebiste, ale i tak nie skumacie boście prostaki". W taki sposób można sobie „kupić" przynajmniej tych co bardziej snobistycznie nastawionych dziennikarzy i słuchaczy. Bo tak normalnie to każdy zdrowo myślący człowiek, jak to dziecko w bajce Andersena, musi krzyknąć że król jest nagi i tyle. Oczywiście nie bronię Adamskiemu nagrywania takiego „pitu pitu", ale trzymajmy się prawidłowego nazywania rzeczy po imieniu. To nie jest żadna SIEKIERA. Zwróćcie uwagę, że wprawdzie co drugi frontman z amerykańskich kapel ma swoje folkowe wcielenie, ale jakoś żaden nie nazywa tego nową płytą HOT WATER MUSIC, BAD RELIGION, AVAIL, 7 SECONDS tylko zawsze się to nazywa Chuck Ragan, Greg Graffin, Tim Barry, Kevin Seconds - nikt nikogo w błąd nie wprowadza i nie żeruje na magii nazw.

**CHAOS: Jak udało ci się namówić DEZERTERA na wydanie winyli w Pasażerze? Czy zespół zarabia na tych płytach czy może zrobił miły prezent scenie hc-punk? Myślisz, że DEZERTER jest wciąż zespołem mocno związanym ze sceną hc-punk?**

**Bezkoc:** Czy przesadzę mówiąc, że DEZERTER jest najważniejszym zespołem w historii polskiego punk rocka? Bo raz: ma za sobą tę legendarną „jarocińską" prehistorię lat 80-tych, byli prekursorami, pierwsi wydali stricte punkrockową płytę w tym kraju etc, etc. Dwa: na przełomie lat 80/90-tych byli jedną z głównych inspiracji sceny niezależnej, choćby dlatego, że to oni już w 1985 roku sami próbowali robić swoje kasety i mieli mesydż, który dokładnie odpowiadał „scenowemu" mesydżowi lat 90-tych. Trzy: zarówno w latach 90-tych, jak i w XXI wieku, jak żaden (ŻADEN) inny z tych „legendarnych zespołów lat 80-tych", regularnie wydawali nowe udane, ciekawe, inspirujące PUNKOWE płyty. No i dzisiaj to robią. Może niekoniecznie każde ich słowo, ruch czy pomysł jest idealnym odzwierciedleniem „mojego", „twojego" i „kolegi Józka" wyobrażenia o punk rocku, ale kto to miał tę piosenkę „ja nie jestem tobą, ty nie jesteś mną"? Ciężko być realizacją wyobrażeń o punk rocku wszystkich zainteresowanych, bo te wyobrażenia bywają dość różne. Globalnie jednak patrząc to DEZERTER jako całokształt, jest dość blisko esencji, twardego rdzenia hc/punka i krytycznego, niepokornego spojrzenia na rzeczywistość. Mnie osobiście imponuje, że wciąż są inspirujący intelektualnie i że potrafili w dobrej formie przetrwać te 30 lat. Może niepotrzebnie są klawisze na „Decydującym starciu", może niepotrzebnie Fryderyka przyjęli, ale chciałbym grać w zespole który będzie miał na 30 lat aktywnego istnienia tylko takie „babole" na sumieniu.

Pierwszy wywiad zrobiłem z nimi jako początkujący zinowiec w 1993 roku, no i od tej pory było „cześć" - „cześć" na koncertach. Ale w Piasecznie - musiało to być w 2004 (?) roku - Pietia rzucił mi do ucha, że prawdziwym hitem byłaby płyta „Tribute to Dezerter", ja mu równie żartobliwie odpowiedziałem, że jeśli tylko on zostanie jej ojcem chrzestnym to robimy. Nie byłem kumplem DEZERTERA, a Pietia owszem. Okazało się jednak, że DEZERTER niekoniecznie był uszczęśliwiony tym pomysłem. Nawet bardzo niekoniecznie. Troszeczkę się to zmieniło kiedy efekt końcowy się krystalizował, kiedy zobaczyli, że ta płyta całkiem dobrze brzmi, że większość kapel fajnie to zagrała, że to jest bardzo dobrze wydane i że od początku do końca mają kontrolę nad tym co się wokół tego dzieje. To, że teraz Pasażer wydaje ich winyle, wynika właśnie z faktu, że DEZERTER nabrał zaufania, że te płyty będą solidnie zrobione, okładki ładnie wydrukowane i że wszystko będzie zrobione tak jak sobie zażyczą. Owszem, DEZERTER zarabia na tych płytach, ale jeżeli ludzie jakąś płytę choć trochę kupują, to raczej naturalne jest że wykonawca też powinien na tym jakoś skorzystać. Gorzej jak się płyta nie sprzedaje w ogóle, albo w tempie 10 sztuk na rok... Żeby wszyscy ochłonęli - to nie są żadne kosmiczne kwoty. Niejeden czytelnik tego wywiadu więcej zarabia na miesiąc. Wydałem już cztery LP DEZERTERA i współpraca układa się na tyle dobrze, że wygląda na to, że „Pasażer" wyda też wszystkie pozostałe winyle DEZERTERA – i te których nigdy nie było i te których nakład był niewielki. Zwłaszcza, że zupełnie nie jestem fanem tego „kolekcjonerskiego" szału polegającego na „produkowaniu" unikatów, windowania ich cen i brandzlowania się tym. Nie ma powodu, żeby płacić 600 zł za „Blasfemię" skoro Pasażer ją wyda i będzie kosztować 35 zł. Choć naprawdę finansowo lepiej można by na tym wyjść robiąc taką atrakcyjną płytę w nakładzie 100-200 sztuk i sprzedając ją po 200 zł, ale to jest naprawdę gówniane podejście i bardzo nie lubię tej „spekulanckiej" mentalności niektórych fanów winyla.

A tak w ogóle to jeżeli Pasażer zasłużył na zaufanie DEZERTERA, to jest się chyba czym pochwalić?

Myślę, że wciąż są związani ze sceną, bo w końcu są jej ojcami chrzestnymi. Trochę szkoda, że scena zbyt często pokazuje im swoją najbardziej doktrynerską twarz „betonu partyjnego" i że różni goście formułują jakieś kosmiczne teorie. To zniechęca do kontaktów. Poza tym każdy wie, że i na scenie zdarzają się kolesie, którzy próbują coś zrobić, ale nie mają o czymś zielonego pojęcia, są oszołomami, zaproszą zespół i dadzą mu suchą bułkę oraz starego Eltrona do grania. Dlatego DEZERTER bywa czasami nieufny i dopiero mu trzeba udowodnić, że się coś zrobi solidnie. Z drugiej strony to jest zespół który swoim znaczeniem i popularnością znacznie wykracza poza kręgi sceny. Na ich koncertach można zaobserwować, że punk rock w Polsce nie ogranicza się do bywalców wiadomego forum internetowego i że tych ludzi jest troszeczkę więcej, przy czym wcale mi tu nie chodzi o egzaltowanych nastolatków z kręgu punky reggae i fanów jabcoka oraz DEFEKTU MÓZGU, choć i oni mogą dzięki DEZERTEROWI wyskoczyć na wyższy poziom punkowego wtajemniczenia. Myślę, że kilka zespołów - w twardym rdzeniu sceny doskonale znanych, poza nią niekoniecznie - mogłoby skorzystać np. grając z DEZERTEREM koncerty. A oni z kolei chętnie by je zapraszali. Bo oni też wolą grać z fajnymi, pasującymi do nich zespołami niż z kapelami z czapy. Kiedy grali koncert w Rzeszowie, kapela ORTODOX dostała telefon od Bartka - road menagera DEZERTERA z pytaniem czy nie chcą zagrać jako support, że będzie dobry sprzęt i dużo ludzi (faktycznie - było 700), choć w zasadzie mogłoby im to powiewać czy tam gra ktoś przed nimi i kto to jest. Tak najbardziej, jak zawsze zresztą, winna jest nieznajomość i z niej wynikająca nieufność. Nie wszyscy znają DEZERTERA i powody dla których ta kapela robi coś tak a nie inaczej, więc snują czasami jakieś klechdy, DEZERTER z kolei też nie zawsze dostaje najlepsze przykłady aktywności i mentalności sceny, co potrafi przygasić entuzjazm i z kolei też czasami uogólniają, że „ci z sceny to są najlepsi w kłapaniu dziobem". Ale ostatnio obserwuję, że nawet policja scenowa przestała nękać DEZERTERA, a kilku „ortodoksów" wręcz wyraziło ciepłe i pozytywne opinie o ostatnich koncertach i płytach tego zespołu, więc idzie ku dobremu! :)

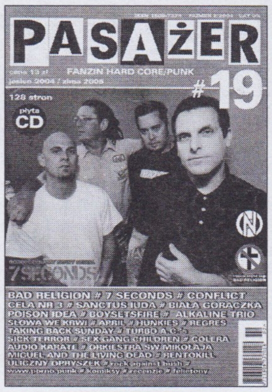

**CHAOS: Na łamach swojej gazety prezentujesz czołówkę szeroko pojętej sceny hardcore-punk, ale niewiele w niej wywiadów z zespołami anarcho-punk, crust, grind... Nie lubisz tej części sceny DIY? Jest sporo nowych grup grających siarczystą odmianę punka, ale niewiele z nich pojawia się w „Pasażerze". Dlaczego?**

**Bezkoc:** „Pasażer" to jest pismo niezależne, czyli zależne tylko od gustu osób, które je wydają. Akurat nie ma nikogo kto by siedział w crustowych klimatach. Czasami proponuje współpracę różnym ludziom, jeśli wydaje mi się że mogliby zrobić coś ciekawego. Czasami na początku jest hurra, a potem nic z tego nie wynika, bo nawet nad jednym wywiadem trzeba trochę popracować. W każdym razie jakoś nikogo nie ma kto by bardzo gustował w grindach... Ale osobiście bardzo lubię np. VICTIMS i WOLFBRIGADE, że o TRAGEDY nie wspomnę bo to już klasyk, choć w sumie ani grind ani crust!

**CHAOS: Jesteś jednym z nielicznych ludzi, którzy w**

**mniej czy bardziej udany sposób usiłują utrzymać się z punk rocka. Powiedz mi czy w kwestii wydawania płyt jest chłodny merkantylizm czy spontan - np. wydam młody zespół, ale jak się nie sprzeda, to nie będzie na jedzenie dla dziecka... Czy taki status nie ogranicza cię jako wydawcę?**

**Bezkoc:** Nie ma chyba wydawcy, który wydając płytę, nie liczyłby się zupełnie z tym czy jej choć trochę sprzeda. Zdarzyło mi się wydać kilka płyt których sprzedałem np. 90 sztuk co nie zwracało nawet kosztów produkcji. Przykro mi, ale mnie nie stać na takie gesty. Jak się nie sprzeda choć trochę raz, drugi i trzeci, to nie będzie już żadnego kolejnego razu. To jest chyba oczywiste? Ale jeśli kogoś z Was albo czytelników stać i chciałby pomóc, bo jest np. członkiem rady nadzorczej Orlenu, albo dostał spadek po wujku z Arabii Saudyjskiej, albo ma inną extra fuchę i chciałby być mecenasem niezależnej sztuki punkowej, dokładając kilka tysięcy do kilku płyt, które nie mają „szans komercyjnych", to zarówno ja, jak i te zespoły z ogromną wdzięcznością przyjmiemy każdego granta, czy dotacje.

W każdym razie mówienie o „chłodnym merkantylizmie" w realiach polskiej sceny hc/punk jest dość pocieszne i świadczy o sporym zaburzeniu oceny skali i proporcji. Muszę wszystkich rozczarować - to nie jest „Wall Street", ani „Kongresowa", tu się nie jada kawioru tylko chleb z cebulą, i liczy się złotówkę do złotówki, żeby wydać następną płytę. Jeśli ktoś sobie wyobraża to inaczej, powinien pisać powieści s-f. Podstawowym sukcesem „Pasażera" jest to, że mimo coraz kiepściejszej sytuacji, jeszcze istnieje i że jeszcze czasami wydaje jakieś płyty. Najważniejsze jest to czy mi się jakiś zespół podoba czy nie, czy ma dobre teksty i czy to jest dla mnie choć trochę inspirujące. Nie wydaje kapel, których sam nie słucham i nie lubię. Staram się istniejące (bo w zasadzie zostało ich cztery na krzyż) dystrybucje, u których normą jest np. taka sytuacja jaka mi się niedawno przydarzyła: na urodzinowym koncercie EFAE wymieniłem się z jednym kolegą płytą za jego ziny. To było w grudniu, wziął płytę, zinów nie dostałem do tej pory. Jest kwiecień. Chodziło o fanzina „Chaos w mojej głowie".

Z drugiej strony chciałbym zwrócić uwagę na ceny płyt „Pasażera", które jakoś zupełnie nie odstają od tych pozostałych, których wydawcy się nie utrzymują i nie zarabiają etc. Przeciętny winyl ze sceny kosztuje 35 zł. Winyl DEZERTERA też tyle kosztuje, choć jak przed chwilą zeznałem, DEZERTER coś na nim zarabia i wydawca na nim zarabia. Albo ostatni numer „Pasażera". 208 stron i płyta, 22 zł, wychodzi 10 groszy za stronę. Przeciętny fanzin ze sceny na którym nikt nie zarabia ma 60 stron kosztuje 10 zł, czyli wychodzi prawie dwa razy drożej za stronę... Więc z kim tu jest jakiś problem? Gdybym nie był dobrze wychowany powiedziałbym coś niegrzecznego:).

Od razu chciałbym Was chłopaki przeprosić za te drobne złośliwości, które mi się wkradły tu czy tam w moje odpowiedzi, ale nie pozostawiliście mi wyboru. Ja wiem, że w realu jesteście dobre chłopaki i gdybyśmy ten wywiad robili na żywo niektóre pytania i niektóre sugestie by Wam pewnie przez gardło nie dały rady się przecisnąć, a ja nie poczułbym dyskomfortu, tylko bym parę rzeczy wyjaśnił i parę anegdot opowiedział i byłoby miło i sympatycznie. No, ale jak się bierze do ręki broń, nawet jeśli wiatrówkę i strzela do kogoś, nawet jeśli tylko śrutem, to się trzeba liczyć że ktoś drugi nie będzie dłużny i też weźmie do ręki procę...

**CHAOS: Od dłuższego czasu „Pasażer" jest największym (obok „Garażu", ale on skierowany jest do**

**innego typu odbiorców) fanzinem w Polsce. Kolportowany zarówno przez dystrybucje niezależne, jak i poprzez EMPiK. Dzięki takiej formie kolportażu ma możliwość dotarcia do szerokiego grona odbiorców, zatem można mówić o jego opiniotwórczej roli. Zdarza Ci się umieszczać w nim recenzje, delikatnie mówiąc nieprzychylne, niektórych wydawnictw, ale i zdarza Ci się publikować recenzje własnych wydawnictw. Uważasz, że taki zabieg jest etyczny? Nie wystarczą informacje i pewne reklamy autopromocyjne zamieszczane w „Pasażerze"?**

**Bezkoc:** Sugerujesz, że jak coś jest słabe, średnie, banalne, albo na przykład durne, głupie i bez sensu, to powinniśmy (bo nie tylko ja te recki pisze), chwalić te płyty pod niebiosa w imię punkowej solidarności? Tylko co z tymi co się troszeczkę tymi recenzjami sugerują? Ale Twój pomysł nie jest taki świeży. Dawno temu jeden mój kolega, wykombinował, że aby było naprawdę uczciwie, to na składankę promocyjną powinienem wybierać najbardziej średni, albo nawet słaby kawałek z jakiejś płyty, po to, żeby ludzi w błąd nie wprowadzać. Mądrala był z tego mojego kolegi, prawda?

Wnikliwy obserwator z łatwością zauważy, że wszystkie recenzje wydawnictw Pasażera w „Pasażerze" są pisane przez Mikołaja, który jest recenzentem nieprzekupnym. Wódkę piłem z nim tylko raz (to było po koncercie GOOD CLEAN FUN w Nowym Targu, kilkanaście lat temu), kilka razy piwo, ale nic nie pomogło - Mikołaj jest nieprzejednany :). Nie mogę mu rozkazać, żeby o wszystkich płytach Pasażera pisał dobrze. Zresztą nawet nie próbuje.

Zamieszczam te recenzje, bo są obiektywne, a po drugie jest niewiele „mediów" w Polsce gdzie ktoś napisze o nich cokolwiek, a takich gdzie się wypowiadają ludzie choć trochę kojarzący o co kaman, to już dosłownie kilka, więc szkoda mi żeby te płyty, jednego takiego miejsca pozbawić, zwłaszcza jeśli jest ono – jak mówisz – największym fanzinem.

Nie przesadzałbym też z tą opiniotwórczą rolą, bo lud punkowy, jak żaden inny, swój rozum ma i nie da mu się ciemnoty wcisnąć, więc to nie jest tak, że ktoś przyjdzie na koncert EYE FOR AN EYE, CASTETA czy BIAŁEJ GORĄCZKI, bo przeczytał w „Pasażerze", że to fajne kapele, tylko - jeśli już - dlatego że się stamtąd o nich dowiedział, poczytał co mają do powiedzenia, posłuchał i mu się spodobały.

Wracając do tych nieprzychylnych recenzji. Jest ich naprawdę tak mało, że z coraz większą tęsknotą czekam na płyty przy których mógłbym się wyżyć. Odkąd nad Olifantem zaciążyła scenowa anatema, mam coraz mniej okazji, żeby sobie troszeczkę pożartować. Jest sporo przeciętności i trochę nudy, ale takich apolitycznych hitów z tekstami pełnymi mądrości jak NITERS, SANDALS, LUMPEX coraz mniej... Niestety scena zabrała mi prawo napisania choćby kilku zdań o intelektualnych wyżynach na jakie wspina się ich geniusz, a to był taki wdzięczny temat! Buuuuu...

**CHAOS: Pamiętam w „Pasażerze" kolumny niejakiego Adama, który pisał sporo o muzyce, ale gdy wypowiadał się na inne tematy, to w środowisku wrzało! Adam nie był związany ze sceną DIY, był w tym tylko dla muzyki - jak to się stało, że znalazł miejsce na łamach Twojej gazety?**

**Bezkoc:** No widzisz! Żeby zrobić herbatę albo ugotować zupę też trzeba wrzenia, więc rola Adama była jak najbardziej pozytywna. Nie pamiętam jak się znalazł w „Pasażerze", bo to było bardzo dawno, chyba po prostu napisał do mnie list. Nie jestem fanem frontów jedności, kwadratowego, jednakowego myślenia i bicia się ze wszystkimi którzy mają sznurówki innego koloru, więc uważam że kontrowersyjne kolumny Adama były bardzo dobre i wprowadzały ciekawy ferment, nawet jeśli się sam z nimi czasami nie zgadzałem. Bo czy tego nauczył nas punk, żeby wszyscy kłapali dziobami dokładnie tę samą, czasami bezmyślnie powtarzaną śpiewkę? Z Adamem to też nie jest jednoznaczna sprawa, bo na widok jego kolekcji płyt, każdy zaangażowany, crustujący, zadredowany fan ostrzejszego hc/punka, klęknąłby z wrażenia i wymienił wszystkich świętych katolickich nawet jakby był wojującym ateistą.

Od razu wydam spóźnione oświadczenie, skoro wszyscy je tak kochają. Uwaga zaczynam: W jednym ze swoich felietonów - musiał to być jeden z ostatnich w „Pasażerze" - nie mam tego numeru pod ręką, zdaje się chodziło o 12-stkę (?), (jeśli ktoś ma, chętnie odkupię!), napisał coś o rewizjonistach. Zdaje się, że chodziło o dyskusje wokół liczby Żydów wymordowanych przez Niemców w obozach koncentracyjnych, czy w ogóle w czasie wojny. Te dyskusje do dzisiaj wracają, bo od tego zależały czy wciąż zależą odszkodowania dla państwa Izrael. (Tak jakby zdecydowana większość wymordowanych przez Niemców Żydów nie była najnormalniejszymi w świecie obywatelami Polski - to tak na marginesie). Niektórzy mówią o tym nawet jako o przemyśle Holocaustu. Adam żadnej wielkiej herezji tam nie popełnił, ale kilka osób zwietrzyło okazję żeby utrzeć „Pasażerowi" nosa i to zrobili oskarżając, odcinając się etc. Stalinizm w czystej postaci. Niestety, spękałem, wysmażyliśmy jakieś durne wyjaśnienie, że nie o to chodziło, że nie to miał na myśli i daliśmy to do „Mać Pariadki". A powinienem twardo napisać wszystkim którzy wtedy zagrzmieli świętoszkowatym i udawanym oburzeniem „Fuck off! Faszystów sobie szukajcie pod swoim bokiem, u nas ich nie ma. Spierdalać!"... Sorry Adam!

**CHAOS: Jak to było z Grabażem? Naprawdę obraził się za zamieszczone w numerze 11 „Pasażera" komiksy?**

**Bezkoc:** Dokładnie nie pamiętam. Grabaż ma taką pozę skończonego i zadufanego w sobie zarozumialca, ale chyba ma też poczucie humoru... Choć w swojej

też nie wydawać takich z którymi nie mam dobrych kontaktów towarzyskich. Dobrze byłoby, żeby zespół istniał i grał koncerty. No chyba, że się nazywa SIEKIERA to nie musi grać koncertów, a nawet jest lepiej, że tego nie robi.

Ale faktycznie, a propos tych młodych zespołów, to jest sporo takich, które ja bym nawet chętnie wydał, bo widzę że to fajni ludzie, że mają zapał, albo że to jest obiecujące, ale prawda jest taka, że coraz mniej ludzi ma ochotę wydać jakiekolwiek pieniądze na płytę, czy w ogóle ją mieć. A ci co chcą mieć, to kupują tylko najbardziej sprawdzone i uznane klasyki/hity. Prawda jest taka, że publiki punkowej jest coraz mniej i że – jak wszyscy zresztą – jest coraz bardziej wybredna. Nie chcę roztaczać zbyt apokaliptycznych wizji, ale widać coraz bardziej, że dobry nakład dla płyty to jest 100 sztuk, a dla scenowej gwiazdy to 300.

Co do utrzymywania się to niektórzy żyją za 700 zł miesięcznie, a są tacy którym i 4 tysiące nie wystarczy. W tym momencie to bym bardzo, ale to bardzo chętnie został „punkiem z budżetówki", tylko, że mnie tam nie chcą, bo wszystkie etaty już są obsadzone przez „swoich".

Inna sprawa, że prowadzenie dystrybucji/wydawnictwa/zina to jest jednak jakaś tam praca, która nie zajmuje 4 godzinny dziennie, tylko czasami dużo, dużo więcej. Choćby z tego względu, że jak ktoś kto coś zamawia, to chce to dostać szybko i sprawnie, a nie za miesiąc. I albo się robi dystrybucję 24 godziny na dobę, albo to działa kulawo, jak zresztą większość innych dystrybucji w tym kraju. Jak mam inne zajęcia, bo jednak czasami mam, to już zaczyna mi wszystko kuleć, już się nie odpowiada na zamówienia, już brakuje czegoś i nie wysyła zamówień od razu tylko po kilku dniach, już są braki, zaległości etc. I kwestie do załatwienia od razu, załatwia się po tygodniu. „Pasażer" nie działa aż tak zajebiście jak bym chciał, ale bez fałszywej skromności powiem, że i tak lepiej niż wszystkie pozostałe, jeszcze

PASAŻER

książce powiedział, że wyszedł grubo w tym komiksie i że to go trochę ubodło, bo nie byli jeszcze wtedy tak spasieni:). Wszystko to kwestia oceny i skali: dla małej kapeli ze sceny czy dla mnie wtedy, oni byli już „duzi". W swoich oczach wciąż „mali" i „biedni". Wszystko zależy od standartów jakich oczekujesz.
Wtedy się jeszcze kumplowaliśmy z Grabażem, bo potem nasze drogi się stopniowo rozchodziły, ale na pewno nie pod wpływem tego komiksu. Nie chciałbym skłamać, ale nie wiem czy nie było nawet koncepcji, żeby Badyl narysował coś bardziej długometrażowego na okładkę kolejnej płyty Pidżamy...
Jeszcze kilka lat później przegrałem z Grabażem zakład o skrzynkę piwa, zamienioną na butelkę whiskey. Nie wierzyłem że recenzja „Pasażera" może trafić do „Bravo". Ale to było ich bezczelne oszustwo, bo szef tego „fanzina" był ich kumplem:). W każdym razie PIDŻAMA/STRACHY owszem, uprawiają gwiazdorstwo w bardzo złym guście, takie na granicy karykatury i to jest słabe, zwłaszcza, że w roli Stonesów czy Lady Pank się chłopaki zupełnie nie sprawdzają. A ile zarabiają to mnie nie interesuje zupełnie. Ale to nie zmienia faktu, że Grabaż i tak jest pewnie najlepszym tekściarzem w tym kraju. I uważam, że to dobrze, że akurat właśnie ten zespół jest bożyszczem nastolatków niż jakieś mentalne, odmóżdżające, pozbawione jakiejkolwiek myśli, kolorowe gówno w stylu tego co się puszcza w radio i TV. Z piosenek PIDŻAMY można całkiem dużo wyciągnąć, powiedziałbym, że nawet bardzo wiele... Mnie się np. teraz przypomina wers „...dla kilku marnych dych mógłbyś mnie zastrzelić". Więc o ile mogę zrozumieć, że ta poza Grabaża jest drażniąca, albo że muza może się nie podobać, bo za lajtowa, ale jak ktoś mówi, że PIDŻAMA jest miałka intelektualnie, albo głupia, to się grubo mija z prawdą.

**Bezkoc:** Mnie się wydaje, że pierwszym poważnym wydawnictwem Pasażera było SPASI SOHRANI. Nie pamiętam czy ADWENT był wcześniej czy później, ale ADWENT to były nagrania z garażu i koncertów i zrobiliśmy tego chyba tylko kilkadziesiąt sztuk (?), a SPASI SOHRANI to był poważny, nagrany w studio materiał. Dziś niemal nie do pomyślenia, żeby wydawca płacił za nagranie w studio debiutującego zespołu, ale wtedy tak było. Trochę to było karkołomne, chłopaki przyjechali z Opola do Rzeszowa, a potem do Sanoka, gdzie funkcjonowało studio „Manek", mocno nastawione na powstające jak grzyby po deszczu punkowe kapele. Cudo to nie było, ale jak na ówczesne realia – 1995 rok – zabrzmiało przyzwoicie. Sesja była oczywiście ekspresowa. Manek nie był mistrzem konsolety, ale przynajmniej był... Byłem chwilę przy miksie i miałem wrażenie, że chłopaki chyba lepiej wiedzieli co chcą osiągnąć niż szef studia... Kosztowało to nagranie bodaj 600 zł, ale mogę się mylić. Kaseta kosztowała 6 zł? W drodze powrotnej SPASI SOHRANI zagrali wtedy koncert koło Mielca, żeby zebrać choć trochę kasy na bilety do domu. Szkoda, że „kariera" tej kapeli nie rozwinęła się tak jak się zapowiadała. Nie widziałem ich naprawdę udanego koncertu, Badżji - autor tekstów - kilka lat później zmarł. Drugi materiał był niezły, ale już nie tak zajebisty, zwłaszcza brakowało lotności tekstom, bo... nie było już Badżiego. Mimo pewnych przymiarek materiał nie ukazał się w ogóle i skończyło się w trochę kiepskiej atmosferze, bo zespół z jednej strony miał pewne oczekiwania, a z drugiej... się rozpadł.

**CHAOS: Ilu ludzi pracuje dzisiaj przy tworzeniu pisma? Masz stałą redakcje czy tylko stałych współpracowników? Jak duży wpływ masz na zawartość gazety, pytania do wywiadów? Jesteś głównym pomysłodawcom wywiadów czy dajesz ludziom wolna rękę?**
**Bezkoc:** Jeśli wziąć pod uwagę 20 lat, to współpracownicy się zmieniają. W tym momencie jest to kilka osób współpracujących mniej lub bardziej systematycznie. Sebastian, Tomek, Krzysiek z Pop Noise, Grzester, Mikołaj, Szymon, Michał ostatnio... Cały czas szukam współpracowników, czasami zgłaszają się nowi ludzie, czasami nawet coś zrobią, ale zazwyczaj szybko wymiękają. Przygotować, opracować i zrealizować dłuższy tekst, choćby i najprostszy wywiad, jest trudniej i jest to o wiele bardzo praco- i czasochłonne niż rzucenie kilku postów na forum... Poza tym jestem coraz bardziej wybredny. Współpracownicy mają do pewnego stopnia wolną wolę, choć zazwyczaj pewne rzeczy uzgadniamy. Mimo wszystko program każdego numeru jest w jakiś sposób przemyślany... Nie wiem na ile świadomie to wychodzi, ale nie oglądamy się już zupełnie na kapele pop-punkowe, także na te z grzywkami. Choć staram się, żeby „Pasażer" ogarniał w miarę szeroko wszystko co się w scenie punkowej dzieje, to mam nieprzeparte wrażenie, że zespołom z tych nurtów „Pasażer" jest niepotrzebny:). Owszem, często bywa że ja przygotowuje pytania do wywiadów, które robi ktoś inny.

**CHAOS: Dlaczego oprócz wywiadów i recenzji muzycznych nie publikujecie innych artykułów? Są tylko kolumny i nic innego... Kiedyś były publikowane relacje z podróży punków po świecie, a teraz tylko wywiady, historie kapel, sonda, zbieracze winyli - ciekawie, ale to wszystko związane jest z muzyką...**
**Bezkoc:** No cóż, punk rock obraca się wokół muzyki. Nawet jak ludzie czasami przychodzą teraz na koncert raczej po to, żeby się spotkać i napić piwa, to jednak te kapele muszą być... W zinach lat 90-tych zawsze mnie irytowały te wszystkie próby literackie (zwłaszcza, że były cienkie) czy poradniki kulinarne. Mnie akurat najbardziej interesują te recenzje, wywiady z kapelami, ich historie i płyty, więc tego jest najwięcej... Mam nadzieję, że przynajmniej czasami z tych wywiadów wynika też jakaś wartość dodana. Ale OK, pomyślę nad jakimś kącikiem towarzyskim może...

**CHAOS: „Pasażer" kojarzył mi się zawsze z zinem zadającym sporo ciekawych i niejednokrotnie kłopotliwych pytań wywiadowanym, był poniekąd dla mnie wzorem zadawania pytań (niekoniecznie typu: co sądzicie o sXe, wege i nazistach), od kilku numerów mam wrażenie, że poziom wywiadów się obniżył, zszedł do spraw czysto muzyczno-wydawniczo-koncertowych. Czy jest to celowy zabieg niektórych „Twoich" redaktorów, czy tak po prostu wyszło?**
**Bezkoc:** Właśnie się zacząłem zastanawiać czy zadając ongiś komuś te „kłopotliwe" pytania nie zbliżałem się czasami do granic chamstwa, wścibstwa i głupoty. No i lekko się zaczerwieniłem... W latach 90-tych tych fanzinów było mnóstwo i często ludzie, którzy je robili nie dbali, czy też nie potrafili zadbać o to, żeby dany materiał tekstowy był interesujący dla czytelnika, więc wybić się na tym tle nie było aż tak trudno. Czy ten poziom w „Pasażerze" się obniżył? Po pierwsze wywiady robi w „Pasażerze" kilka osób i robią to w różny sposób, po drugie różne są też wymagania czytelnika. Ja np. byłbym bardzo rozczarowany 4 stronami z AGNOSTIC FRONT, które byłyby poświęcone np. gotowaniu, a nie niuansom piosenek, płyt czy tras. Nawet jakby się okazało, że Miret jest domorosłym kuchcikiem. Dużo zależy od tego czy Cię kapela jara. W 14 nr „Pasażera" zamieściłem bardzo mizerną historię SOCIAL DISORTION, za którą byłem bardzo chwalony, choć to było powierzchowne na maxa i dzisiaj płonę wstydem na jej wspomnienie. Po trzecie dużo zależy od tego z kim się gada. Są ludzie którzy są ciekawi, chcą coś powiedzieć i coś do powiedzenia mają. Najbardziej uwielbiam takich co wystarczy ich włączyć i tylko co 15 minut zmieniać temat – to są osobowości i z nimi się robi wywiad najłatwiej (vide Bocian z AMENU, ANTICHRISTA i reszty kapel z Lublina :) - to był nr 16 bodaj). Bywają wywiady, które wyszły kiepsko bo się drugiej stronie nie chciało gadać, czy odpisać. Wreszcie bywa i tak, że różne gwiazdy punk rocka i hartkora nie mają zbyt wiele ciekawego do powiedzenia... A wtedy to już nic nie zrobisz. Z drugiej strony nieskromnie powiem, że z kilku wywiadów z ostatniego numeru jestem naprawdę zadowolony...

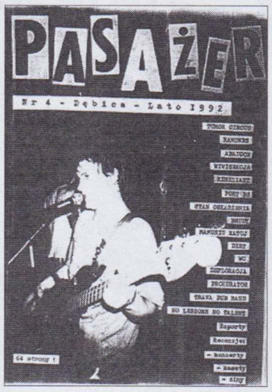

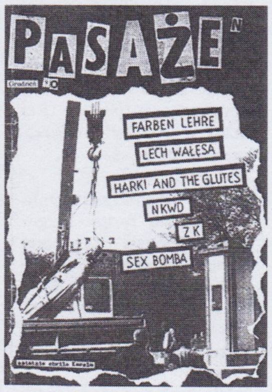


**CHAOS: Swojego czasu wydawałeś sporo kaset magnetofonowych - główny nośnik na scenie hc-punk, lecz dziś kompletnie nie używany. Dużo masz jeszcze kaset w garażu? Co z nimi zrobisz? Kiedy Pasażer wydał pierwszy winyl?**
**Bezkoc:** Większość kaset zalała powódź, bo to było ostatnie co ratowałem, więc generalnie nie zostało wiele. Szkoda, bo było tam także sporo rarytasów, albo takich tytułów, które zaraz rarytasami będą. Tego co zostało nie ma aż tak wiele i raczej nic rarytasem nie zostanie. Ale faktycznie, gdyby nie to, miałbym tych kaset jakieś okrutne ilości. No cóż, trzeba było przewidzieć w 2000 roku, że to już ostatnia chwila...
Pierwszego winyla Pasażer wydał chyba w 1998 roku. Była to epka FATE, nakład się oczywiście rozszedł, choć trochę to trwało, ale nie jest to dziś żaden rarytas. Teraz już wiem, że to nie jest zespół na winyla. Tak poważniej pierwsze LP wydałem w 2006 roku. Były to za jednym zamachem zrobiona taka oto zacna trójca: POST REGIMENT z demówkami, pierwsza EL BANDA, która jest już klasykiem punk rocka, oraz moi ulubieni młodzieńcy z BIAŁEJ GORĄCZKI. Myślę, że to był bardzo udany debiut winylowy Pasażera. Od tego czasu chyba ze 24 tytułów na longplayach zrobiłem... Co nie zmienia faktu, że chociaż sam je lubię, zbieram i się podniecam, to uważam że moda na winyle jest trochę przereklamowana i mocno przesiąknięta snobizmem. Bo przecież to kompakty są tańsze i bardziej egalitarne, oraz oczywiście wygodniejsze. Dlaczego więc scena punkowa której pojęcie snobizmu, elitarności, spekulacyjnego windowania cen za rarytasy etc., powinno być obce, postawiła na nośnik droższy, na który może sobie pozwolić mniej osób? Trochę się przekomarzam, ale może jednak coś w tym jest co mówię?

**CHAOS: ADWENT - z tego co pamiętam - był chyba pierwszym wydawnictwem Pasażera - jak wyglądał proces produkcji? Bez internetu nie było chyba łatwo?**

**CHAOS: Jak wygląda współpraca z siecią EMPiK - dobrze Ci się z nimi współpracuje? Nie ma innej możliwości szerszej dystrybucji pisma bez udziału molocha?**
**Bezkoc:** Jeśli nakład pisma ma być większy niż 500 sztuk to nie ma innej możliwości. Scena się zmniejszyła kilka razy w porównaniu z latami 90-tymi, kiedy to 3000-4000 egzemplarzy „Pasażera" udawało się rozprowadzić wyłącznie scenowymi kanałami, bez żadnych sklepów, a sieci jeszcze w Polsce nie istniały. Teraz zainteresowanych jest o wiele mniej i się rozleniwili, wydaje mi się też, że „Pasażera" czytają nie tylko hardcore'owi scenowicze, ale też powiedzmy „niedzielni słuchacze punk rocka" i tacy „punkowcy pod krawatem". Im się nie będzie chciało pisać do niezależnej dystrybucji i raczej nie trafią na stricte scenowy koncert. No i samych dystrybucji jest tylko kilka na krzyż...
Z Empikiem takie małe żuczki jak Pasażer nawet nie rozmawiają. Dystrybucja odbywa się przez inną firmę, która jest jedną z kilku dostarczających im prasę. Empik prasę jeszcze w miarę szanuje, ale z całą resztą jest układ stricte zbójecki, czyli Empik dyktuje warunki, a reszta się musi dostosowywać. Kolega wydaje oprócz punkowych płyt także różne gwiazdy telewizyjnych programów i miewa niezłe przeboje z tą firmą. No, ale

o metodach Empiku jest głośno, bo wszyscy wydawcy, łącznie z majorsami mają z nimi przejebane. Sieć zdobyła pozycje monopolisty i dyktuje warunki...
Zabawne było to, że to ta wspomniana firma dystrybucyjna sama do mnie dzwoniła wiele lat temu i się dopytywała o pismo, o które się dopytywali ludzie w Empikach, ale ja im powiedziałem że jestem niezainteresowany. Taki byłem ortodoks! Dopiero ze dwa numery później się zdecydowałem... Chyba nr 16 był pierwszym który trafił do Empików, no i nie mam go już od dawna.

**CHAOS: Nie myślałeś o tym, żeby zamiast 200 stronicowej cegły raz w roku wydawać zina np. cieńszego, ale trzy razy do roku?**
**Bezkoc:** To nie jest efekt jakiejś strategii - tak po prostu wychodzi. Najpierw mi się wydaje, że jest jeszcze za mało materiałów, a potem jak je zaczynam zbierać do tzw. kupy, to się okazuje, że jest tego multum i szkoda cokolwiek wyrzucić, albo odłożyć, bo za jakiś czas będzie już totalnie nieświeże (choć czasami coś jednak wylatuje – trzeba jednak wcelować w ilość stron...). Może trochę świadomie odwlekam moment składania numeru, bo to jest tak przejebanie czaso- i pracochłonna harówka, że jak sobie wyobrażam te noce ślęczenia nad kompem, to mi entuzjazm opada. Wiadomo, że to składanie jest fajnym zajęciem, ale jak trzeba tego zrobić dużo na raz i to jeszcze z pewną presją, żeby się zbyt dużo baboli nie wkradło, poprawiać te wszystkie teksty etc., to jest jednak duuuża robota... Ale chyba ta 200 stronicowa cegła to nie jest dla nikogo problem? Mam nadzieję, że wręcz przeciwnie. Kto inny by z tego zrobił trzy numery w roku, po 15 zł każdy, a „Pasażer" nie kosztuje 45 zł przecież...

**CHAOS: Kilka miesięcy temu na pewnym forum rozgorzała dyskusja na temat Twojej współpracy z Olifant Records objawiającej się tym, że dystrybuowałeś kilka płyt z jego katalogu. W związku z tym mam dwa pytania:**
**a) Dlaczego sam nie zabrałeś głosu w tej dyskusji, skoro dotyczyła Ciebie i Twojego wydawnictwa? Twoi koledzy bronili Cię, pokrętnie tłumacząc, w końcu ktoś z nich wkleił fragment prywatnej korespondencji z Tobą. Generalnie wyglądało to tak, jakbyś uchylał się od niewygodnej sytuacji i na dodatek nie zamierzał się nikomu tłumaczyć i cokolwiek wyjaśniać, bo forumowicze - nierzadko Twoi znajomi i klienci - nie byli godni, abyś sam udzielił im odpowiedzi.**
**Bezkoc:** Muszę zapytać Dżordża Busza czy się uważa za mojego klienta - ja myślałem, że jest kolegą... No więc tak. Kontakty z ludźmi są teraz okropnie niebezpieczne. Zupełnie nie można przewidzieć co ktoś będzie robił za 10 lat i czy nie stanie się to niezłym „hakiem". Pamiętam np., że kilkanaście lat temu zasłynęło swoją ortodoksyjnie punkową postawą pismo „Crust", a przede wszystkim jego felietonista Krzyżyk, który jebnął wprawdzie tylko raz, ale za to z grubej rury. Nie patyczkował się chłopak broniąc punkowej czystości. Minęło paręnaście lat i wspomniany felietonista jest teraz zdaje się prymusem na conservativ punk. Na szczęście nie udzieliłem mu nigdy żadnego wywiadu, w którym by mnie wyspowiadał ze wszystkich grzechów popełnionych i nie popełnionych, ani w ogóle się z nim nie zadawałem. Mam nadzieję, że nawet nieświadomie słowa z nim nie wymieniłem na żadnym koncercie. Mówię na szczęście, bo przecież dzisiaj by mi to z pewnością jakiś domorosły, scenowy Edgar Hoover wyciągnął ze swoich teczek. Takiego fajnego haka, jak zadawanie się z przyszłym bywalcem conservativ punk, się nie odstawia do szafy. I też miałbym przechlapane. Mam nadzieję, że odpowiadając na Wasze pytania nie wystawiam się na tego typu minę... :)

Już gdzieś napisałem, że mierzi mnie czekistowska moralność i ten rytuał publicznych donosów i oświadczeń. To jest wzorzec z najgorszych lat komuny. Ale OK. Niech będzie. A więc. „Pierwszy sekretarzu! Wysoka izbo, koleżanki i koledzy! Drogi kolektywie. Tak, zgrzeszyłem. Nie wiedziałem, że będzie się za 4 czy 5 lat uważać Bosego za czołowego nazistę kraju. Myślałem, że jest tylko „głupim oi!owcem". Nie słuchałem wszystkich jego płyt, tylko tych najgłupszych, bo były zabawne i można się z nich było ponabijać (LUMPEX 77 - polecam!). Ten gościu na początku sprzedawał nawet koszulki People Against Racism, więc naprawdę myślałem, że jest koszerny i tylko gust ma kiepski...". Mam się tak dalej naigrywać? Tak poważnie mam wrażenie, że sami go popchnęliśmy w to miejsce, gdzie teraz jest. Ja zresztą też, bo mu od początku reklam nie chciałem zamieszczać, aczkolwiek przyczyna była natury raczej estetycznej niż politycznej. Zresztą opowiem, bo to fajne. Przysłał swego czasu reklamę na której były dwie silikonowe laski wycięte z jakiegoś świerszczyka, i dwie okładki jakichś jego płyt z dwuznacznym napisem „chciałbyś je mieć!". Nie jestem może jakimś wrogiem pornografii, ale stwierdziłem, że takie penerskie gówno w „Pasażerze" to po moim

trupie dopiero!!! No i jednak dość szybko przestałem się wymieniać z kolegą płytami etc. Ale nie zrobiłem tego zbyt ostentacyjnie... Inni z kolei, mam wrażenie, że trochę za bardzo wokół niego węszyli. A jak się wokół kogoś za bardzo węszy, to często efekt bywa zgoła przeciwny niż węszący się spodziewa. Delikwent się zapiera. „Widzą we mnie naziola - OK., to nim naprawdę zostanę". Nie podoba mi się kierunek w którym poszedł, ale też zupełnie nie mam zamiaru być jego sędzią i katem. Ale widzę, że chętnych do roli autorytetów moralnych jest na tej scenie wystarczająco dużo, więc moja pomoc jest zbyteczna.
Wracając do płyt Bosego. Kilka razy się z nim wymieniłem, jak z większością istniejących jeszcze dystrybucji w tym kraju, gość jest zresztą bardzo w porządku jeśli chodzi o takie „kontakty handlowe" i w ogóle naprawdę jest mi niezręcznie cokolwiek złego o nim pisać, więc niech będzie, że widząc, że Olifant idzie w kiepską stronę, zacząłem się trochę migać z tymi wymianami, zbyłem kilka propozycji różnego typu etc. Ale jeśli myślicie, że płyty sprzedają się w ciągu tygodnia to jesteście w błędzie, czasami czekają latami na swojego amatora. Przyznaję, zbagatelizowałem zgubny wpływ Olifanta i nie wypierdoliłem na śmietnik płyt BACHORA, ROZBIESZ SIĘ, INTRO VAGINA CLAVUS i czegoś tam jeszcze. (dla tych co nie kumają – większość z tych płyt można rozpatrywać najwyżej

w aspekcie chuligańsko-żulerskim). No i się doigrałem. „Życzliwi" wypatrzyli to o czym ja już dawno zapomniałem.
Swoją drogą nigdy nie miałem z tymi kilkoma, bodaj trzema „życzliwymi" personalnie żadnego kontaktu i zupełnie nie znam przyczyn sympatii, którą mnie darzą. A widzę, że mnie darzą. Wyjątkiem jest jeden kolega, którego miłość własną podobno ubodłem, ale ponieważ od miesiąca ponad nie napisał nic durnego, a nawet parę razy mnie zaskoczył in plus rozsądnymi uwagami, więc zamilczę. Pozostali mieli używanie, że takiego fajnego haka znaleźli na „Pasażera", więc nie było sensu psuć im zabawy. Tym bardziej że nie wiedziałbym nawet jak to zrobić.
Bo na forum nie jestem zarejestrowany - nie umiem wpisywać tam ani „to nie jest mój punk", ani też „jaram się", ani cokolwiek innego, ani nawet zdjęcia swoich nowych płyt nie umiem wkleić, choć to miałem parę razy ochotę zrobić. I chyba o tym wszyscy wiedzą, więc reagowanie przez mnie na zaczepki z forum to mniej więcej tak, jakbym miał reagować na telefony między sąsiadami. Tym bardziej, że do mnie osobiście się scenowa policja nie pofatygowała choć mój adres mailowy, telefoniczny etc. jest dość powszechnie znany, a dla niecierpliwych to mam nawet komórkę z którą się nie rozstaję nawet w kiblu.
**b) W efekcie tej dyskusji, na stronie sklepu Pasażer pojawił się - dość arogancki w swej wymowie, dla kogoś kto śledził tę dyskusję, wpis - że na produkty Olifant Records jest 88% zniżki. O ile pamiętam zniżka ta obejmowała tylko uczestników forum. Nie prościej było, po prostu usunąć te produkty, jak zrobiłeś to później, niż umieszczać taki wpis?**
**Bezkoc:** Po prostu starałem się dostosować do poziomu dyskusji. Mnie ten dowcip na przykład wydaje się bardzo zabawny. Jak ktoś bredzi bardzo bez sensu, to staram się mu dorównać i wymyślić coś jeszcze bardziej idiotycznego. Szukasz u mnie na serio naziolskich sympatii? Oczywiście grałem na pierwszej płycie Honoru na czwartym tamburynie.
Wyjdę na zarozumialca, któremu podobają się własne dowcipy, ale jeszcze bardziej był adekwatny do sytuacji obrazek z komiksu Pały - ktoś cię punktuje ze świętoszkowatym poczuciem swojej racji, to cóż innego mu możesz powiedzieć jak nie zacytować wieszcza z Lublina i jego nieśmiertelny komiks: „miałeś rację, masz rację i rację będziesz miał!". Swoją drogą, gdybym dysponował erudycją Pały to bym puścił na ten temat naprawdę fajną wiązankę.
Swoją drogą ostatnio Olifant, bezczelnie nie pytając ani mnie ani zainteresowanych forumowiczów o zgodę, z jakiegoś innego źródła skombinował sobie te płyty „Pasażera" które go interesowały. Niestety są dostępne na wolnym rynku i jak ktoś chce może je kupić w kilku miejscach. Nie wiem co z tym zrobić? Czy mam szykować oświadczenie?
Rozdmuchanie tego wszystkiego do rozmiarów „afery" jest odrobinę żenujące. Nie odbierajcie tego osobiście, ale mnie się wydaje, że popisywanie się swoją czujnością w taki troszeczkę jednak przesadzony, by nie powiedzieć karykaturalny sposób, to raczej szkodzi idei niż ją wspiera, że tak powiem.

**CHAOS: Czytając, czasem tylko przeglądając, pisane przez Ciebie recenzje, zdarzało się, że znajdowałem tam „ironiczne" recenzje wydawnictw Top One czy innego italo disco. Zawsze zastanawiało mnie, w jakim celu takie recenzje umieszczałeś? Wyrwanie czytelnika z rutyny? A może za bardzo filozofuję i jest to po prostu takie poczucie humoru?**
**Bezkoc:** Ho, ho. Ale wyłuskałeś. Recenzja Top One

była tylko jedna, w numerze czwartym. Gratuluję pamięci. To było jakieś 20 lat temu, wtedy ten zespół był bardzo popularny i wydawał mi się ucieleśnieniem wiochy - nie tylko złego smaku, ale pewnego dość prymitywnego światopoglądu, więc ta recka była, myślę, że celnym żarcikiem. Wierzę w punkową inteligencję bardziej niż w życie pozagrobowe, i mam nadzieję, że wszyscy zrozumieli i się uśmiechnęli. Uważam, że punk rock to nie tylko wydawanie zaświadczeń o punkowej koszerności, nie tylko nocne knucie nad obaleniem systemu (no chyba, że zaczniecie od ZUS-u! - w tym wypadku zgłaszam się na ochotnika do direct action!), to nie tylko podchody na forum i śledztwa scenowej policji, ale musi też być w tym odrobina dystansu, żartu, sarkazmu, zabawy. Kiedy tego brakuje to nie ma się co dziwić, że niektórzy punkowcy lądują na conservativ punk, bo tam nie muszą być tacy spięci i nie przejmują się czy nie puszczą przypadkiem bąka (i nie chodzi mi o żadnego Arka! :) i czy nie będzie to uznane za faux pas.

**CHAOS: ALIANS. Do tej pory Ty, jako Pasażer, byłeś wydawcą Pilaków. Znana była zresztą Twoja bezgraniczna miłość do folk punków z Piły. Niemniej przy nagrywaniu ostatniej płyty chłopaków, doszło do klasycznego podkupienia zespołu i w efekcie, to nie Ty, a Dzidek wydał ich płytę. Powiedz mi, czy często spotykałeś się z takimi zagraniami, rodem ze sceny komercyjnej, gdzie rządzi kasa? Czy Ty, pomny tego, co wydarzyło się z ALIANSEM, podpisujesz teraz umowy z zespołami przed wydaniem płyty? A może zawsze to robiłeś?**

**Bezkoc:** Faktycznie darzyłem sympatią zespół ALIANS przez całe lata 90-te i później też; faktycznie w roku 2002 zrobiłem reedycje ich trzech bodaj starszych płyt, oraz niedługo potem wydałem premierową płytę „Pełnia". Faktycznie w grudniu 2005 roku zapłaciłem za nagranie kolejnej płyty. Wlokło się to nieludzko i trochę zdziwiłem się kiedy na reklamie wytwórni Jimmy Jazz Records w roku 2010 zobaczyłem okładkę tej płyty. Hmmm, to nie było podkupienie, bo generalnie żaden zespół, który egzystuje na tej scenie, czy nawet w jej pobliżu nie jest wart materialnie tego, żeby się o niego licytować i podkupywać. Poza tym można wprawdzie mówić o potrzebie pewnej lojalności, ale jednak zespół nie bierze ślubu z wydawcą, więc jeśli komuś coś nie pasuje to bierze zabawki i idzie swoją drogą i nie ma problemu... O ile tylko ktoś komuś nie jest czegoś winien. ALIANS był. Generalnie nie chce gadać o tej sytuacji, ALIANS nie zachował się fajnie, ale ponieważ po długich i niestety po części publicznych przepychankach, odzyskałem pieniądze, które wydałem 5 lat wcześniej, więc nie ma powodu żebym kopał leżącego. Tyle, że przez te 5 lat mogłem za te kasę wydać ze dwa inne zespoły, które by mi do dzisiaj dziękowały.
A co do umów. Umowa z „wytwórnią" Pasażer jest tak nieskomplikowana, i dotyczy tak niewielkich wartości materialnych, że zazwyczaj tego nie spisuję... oprócz przypadków kiedy jest to potrzebne :). Jakby to opisać, żeby nie podawać żadnych negatywnych przykładów z własnego podwórka, bo tego nie chcę robić... Kolega robi koncerty, na koncertach bywa różnie, czasami jest wtopa i np. wtedy jedna strona może spróbować zrozumieć tę drugą. Kolega opowiadał, że nawet z zespołami uważanymi za „komercyjne" jak na scenowe realia, jakoś to zrozumienie budował, niemożliwe się to okazało z pewną kapelą obnaszywkowaną, obdredowaną, walczącą i „słuszną ideowo"... Więc to nie jest takie oczywiste jak się wydaje.
Jeśli komuś mogę coś poradzić to większość kapel z lat 80-tych nie potrafi się dostroić do scenowych (pozascenowych zresztą też) realiów XXI wieku. I w takich wypadkach wypisanie na papierze czego obie strony mogą oczekiwać nikomu nie zaszkodzi i nikt po pijaku po koncercie nie zażąda podwójnej stawki bełkocąc „bo my jesteśmy coś tam". Z drugiej strony wiele zależy od zaufania obu stron. Umowa na wydanie winylowej płyty „Jeszcze żywy człowiek" z zespołem DEZERTER polegała na wymianie kilku zdań - „Mystic wydaje kompakt, chcesz wydać winyla?" – Jasne. – Wszystko tak jak ostatnio? – Tak. – OK., to robimy".

**CHAOS: Czy jest jakiś zespół z którym chciałbyś zrobić wywiad do „Pasażera", a do tej pory Ci się nie udało? Zdarzyło Ci się, że jakaś kapela odmówiła wywiadu do zina z jakiś konkretnych powodów?**

**Bezkoc:** Kiedyś chciałem zrobić wywiad z INFEKCJĄ, zresztą byłby to drugi w „Pasażerze", bo pierwszy był już dawno temu, ale odmówili – podobno nie udzielają w ogóle wywiadów... :). Obok INFEKCJI nie udało mi się zrobić wywiadu z DIE TOTEN HOSEN i GOGOL BORDELLO. W sumie już się udało przyprzeć do muru tego najbardziej „niemiaszkowatego" gitarzystę TOTEN HOSENosen, ale zadzwonili po niego, że muszą jechać i przeprosił... A miałem na to taki fajny pomysł, mianowicie oni bardzo pomagają swoim idolom punka 77 sprzed 30 lat - wszystkim tym LURKERSOM, ADVERTSOM, BOYSOM, etc., wydają im płyty, zapraszają na koncerty, czy do swoich nagrań, grają z nimi. A że oni są super gwiazdą pop, a o tamtych pamięta się w kręgu punk rocka tylko, więc to jest bardzo wymierna pomoc. A GOGOL BORDELLO sam zasrałem, bo trzeba było ich łapać zanim Madonna zrobiła z nich swoich „cygańskich przyjaciół". Generalnie jak zespół nie jest mainstreamowo popularny to i dostęp do niego jest w miarę prosty, ale kiedy się stają gwiazdą prawdziwą, to już nie gadają ze wszystkimi, choćby i dlatego, że za dużo tych chętnych do gadania... GASLIGHT ANTHEM to taki sam przypadek, choć gdybym zapytał o wywiad rok wcześniej nie byłoby pewnie problemu, bo koleś z wytwórni Side One Dummy jest pomocny jeśli chodzi o takie sprawy... Sebastianowi nie udało się dopchać do DROPKICK MURPHYS czy AFI, aczkolwiek jak posłuchałem ostatniej płyty AFI to już tego nie żałuję, choć kiedyś to był niewątpliwie fajny zespół.

**CHAOS: Na koniec tej rozmowy powiedz nam jakie są plany wydawnicze Pasażera i czy możemy spodziewać się jakiś zmian w formie i treści zina? Sugerujesz się opiniami czytelników czy raczej podążasz wcześniej obraną drogą i z niej nie zbaczasz?**

**Bezkoc:** Fanzin pozostanie taki jaki był. Nie sądzę, żeby ktokolwiek był zadowolony, gdyby BAD RELIGION zaczęli grać muzykę cerkiewną, tak jak nikt nie był szczęśliwy kiedy DISCHARGE zaczęli grać pudlowaty metal, a 7 SECONDS udawać, że są U2. No i „Pasażer" też zostanie w kręgu tej stylistyki z jakiej jest znany, zwłaszcza że ta konwencja mi się najbardziej podoba. Co nie znaczy, że czasami może się uda jeszcze czymś zaskoczyć szanownych punk czytelników. Co do planów wydawniczych, to trochę ich jeszcze jest. Oprócz tych świeżutkich, takich jak nowa, świetna płyta naszych pupili z EYE FOR AN EYE, CD śląskich weteranów z KOYAANISQATSI, czy niedługo potem debiut warszawskiej MASSMILICJI i mam nadzieje już długometrażowa płyta chłopaków z AUSCHWITZ RATS. Poważnym przedsięwzięciem będą winylowe edycje wszystkich niedostępnych lub niewydanych nigdy na LP płyt DEZERTERA. I choćby samo to zajmie co najmniej kilkanaście miesięcy. Oprócz „Płonie mi serce" 1125 które właśnie się ukazuje chciałbym jeszcze wydać na winylu pozostałe wczesne płyty jedenastek, bo to był dla naszej znajomości i ich „kariery" najlepszy czas. Zwłaszcza pierwszej płyty pragnę na winylu! Wprawdzie chłopaki są trochę sceptyczni, bo za bardzo wsiąkli już w ten obecny hardcore'owy metal, ale będę ich przekonywał, że jedynka jest zajebista i godna tego, żeby zaistniała na dużym krążku. Nowe kawałki zaczęła robić BIAŁA GORĄCZKA, a póki co wymyśliłem sobie, że trzeba koniecznie wydać na płycie „Nieposłuszeństwo", bo to wstyd żeby takie zajebiste kawałki były tylko na taśmie. WHITMAN i CASTET mają już trochę nowych kawałków, widziałem extra tekst Fakira o punkowym PR. CASTET to temat raczej na przyszły rok, ale WHITMAN odgraża się, że nagra płytę do wakacji. Jak widać trzymam się swoich ulubionych kapel i sprawdzonych znajomości, ale zapewne pojawi się jeszcze niejeden młody, wart wydania zespół... O właśnie! Jeden mój polski ulubiony zespół hardcore nagrywa wkrótce płytę i wygląda na to, że „Pasażer" ją wyda, ale ponieważ nie jest to jeszcze klepnięte, więc nie powiem który :). A jeśli chodzi o starocie to jest poważny plan wydania demówki FORT-u BS z 1986 - tej z trepem na okładce, która na kasecie miała stronę punkową i stronę zimnofalową. Jak tego słucham to do dzisiaj mam ciary: „znów wstało słońce, lecz inne, zupełnie inne niż na pocztowce, nie ufaj widokówce, powietrze jest ciężkie i trudne". A drugim planem jest koncert ZIELONYCH ŻABEK z 1988 roku ze Zgorzelca. Jest całkiem fajnie nagrany i tamta odsłona ŻABEK przeszła już do legendy, a z drugiej strony obecna odsłona kapeli Smalca ma się doskonale i ich ostatnia płyta „Alternatywne światy" to są naprawdę fajne i mądre piosenki. I też niejeden twardziel już to przyznał! I jeszcze jedna staroć mi chodzi po głowie mianowicie ZAKON ŻEBRZĄCYCH i ich demo „ALF". Jest kiepsko nagrane, ale to są takie fajne piosenki i kolejne hymny mojego „punkowego dzieciństwa", że chyba jednak trzeba je będzie w końcu na jakiejś uczciwej płycie wytłoczyć.
Nie ma co ściemniać – nie jest to najlepszy czas dla wydawania muzyki na płytach, wręcz jest bardzo chujowy i sam nie wiem czy za 5 lat będzie się to jeszcze w ogóle robić, ale trzymam się tej koncepcji, że „Pasażer" przetrwa najdłużej i kipnie jako ostatni!:)

PASAŻER

hardcore/punk magazine

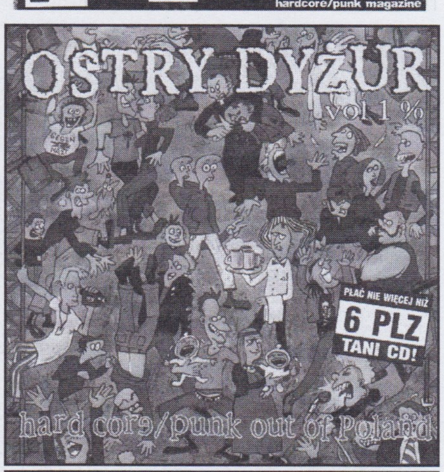

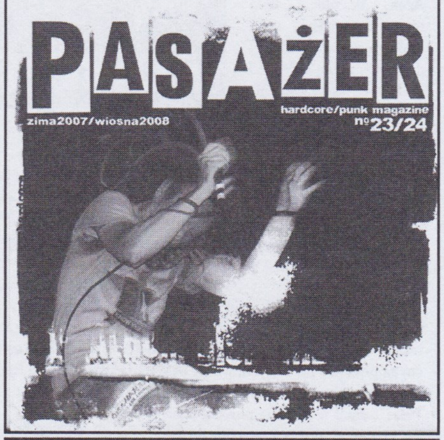


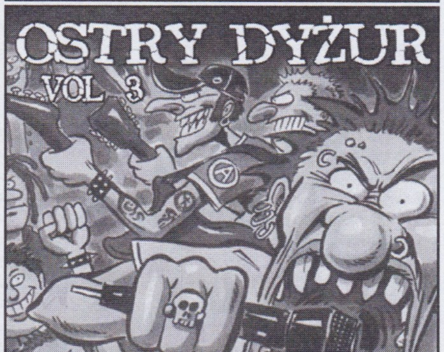


PASAŻER

*ADWENT to zespół, który darzę szczególną estymą. Mój hard-core punk ukształtował się bardzo, bardzo dzięki znajomością z załogą kędzierzyńsko-kozielską i właśnie między innymi Adwenciakom. Czytając ten wywiad zauważycie często termin nasza załoga. Tak kochani, CI ludzie (ADWENT i załoga) znają się od przełomu lat 80-tych i 90-tych i cały czas na pełnym panku!!! Nie mają setek dziar, wypasionych koszulek czy setek naszywek i metrowych dredów czy irokezów, ale mają (może zabrzmi to patetycznie) pankroka mocno wrośniętego w serca, że wyplenić się go chyba nie da. Chłopaki też nie mają parcia na szkło, grają swoje gdzieś z boku od wielu lat. Wywiad ten jest dla mnie o tyle ważny, że mój pankrok wzrastał sobie z ich pankiem (no może trochę później) i mając prawie 40 lat jesteśmy dalej tam, gdzie jesteśmy, oni grają pankroka, zaś ja piszę o pankroku. I tak trzymać!!! Qba. Na pytania Pabla i Qby odpowiadali Pała, Kuba i Arek.*

**CHAOS: Powstaliście w 1990 roku - opowiedzcie o początkach zespołu, jak wygląda sytuacja ADWENTU w dniu dzisiejszym? Jak się zaczął Wasz punk rock na Pogorzelcu w Kędzierzynie? Pamiętacie czas kiedy poza punkiem, pojawiło się magiczne słowo hardcore, scena niezależna?**

**Arek:** Początki... Było różnie, zmagaliśmy się z brakiem sprzętu, miejsca na próby, raczej było pod górkę ze wszystkim, ale byliśmy młodsi i mieliśmy sporo zapału, dawaliśmy radę, dzisiaj ADWENT... Nagraliśmy nowy materiał i szukamy perkusisty oraz kogoś, kto chciałby wydać te nagrania, my jesteśmy z „Leśnej" a nie „Pogorzelca" i dla Nas to istotna różnica. Nasz punk zaczął sie w szkole podstawowej i wyglądało to tak, że po szkole spędzaliśmy czas na przegrywaniu muzyki z magnetofonu na magnetofon, tych samych zdobytych nagrań po kilka razy, bo każdy chciał mieć. Potem jeździliśmy na koncerty, sami zaczęliśmy grać jako ADWENT, organizowaliśmy koncerty u nas w mieście, brataliśmy się z pobliskimi załogami np. organizowaliśmy turniej piłki nożnej... Hardcore... Pamiętam trampki, kaptury i w ogóle pozytywne myślenie, wielki booom to chyba początek lat 90-tych, wtedy było widać różnicę i podziały na punków i hardcorowców.

**Pała:** Zespół w składzie powstał latem 90 roku i to była na początku mocno eksperymentalna muzyka. Potem w wyniku pierwszej sytuacji koncertowej pojawił się Kuba na wokalu i wszystko przybrało już bardziej regularne formy kapeli punkowej. Początki punk rocka na Pogorzelcu? - to było trochę jak w tej piosence PROFANACJI - „...prosto z gazet i podwórka zaciągnąłeś się...". Ja bym jeszcze dorzucił radio. Pamiętasz, był taki koleś Marek Wiernik i on lansował w telewizorze jakąś totalną popelinę typu Sabrina, Samantha Fox itp., a we wtorki w Programie Trzecim Polskiego Radia miał audycję „Cały ten rock" i puszczał całe albumy punkowe - pełny przekrój od ONE WAY SYSTEM przez SUBHUMANS do CRASS i THE EX. W Programie Czwartym natomiast raz w tygodniu była audycja „Niecały rock", gdzie pan Tomasz Ryłko puszczał kompletnie już odjechane kapele z całego świata. Pamiętam w Jarocinie 1989 zespół BUSH DOCTOR ze Zgorzelca śpiewał, że „Tomasz Ryłko zrobił z kultury głupią kurwę", ale dla nas te trzy lata wcześniej (1986), gdy mieliśmy po te 12, 13 lat to był kompletny odjazd, że mogliśmy usłyszeć w radio i nagrać sobie na kaseciaki kapele z Meksyku, Peru czy Nowej Zelandii. Raz w tygodniu była też audycja „Radio", gdzie prezentowane były demówki polskich kapel i to już był total szał. Co tydzień miałeś prawie dwie godziny muzyki do nagrania i największym problemem było zdobycie nowych kaset. Czyste taśmy były do kupienia za dolary w Pewexie, więc my kupowaliśmy kasety z bajkami dla dzieci najczęściej. Sprzedawczynie w księgarniach to nas nienawidziły, bo potrafiliśmy brać po 5,6 kaset każdy i wykupić wszystko w pięć minut.

Magiczne słowo hardcore? No najpierw to się pojawiła moda - kolesie na koncertach w trampkach, kapturach, w bandanach wyczyniający tzw. „modliszki" - no wiesz, jak się dziewczyny biją tak to trochę wyglądało, zamiast pogo, stawało 30 facetów koło siebie i machali rękami jakby próbowali się za włosy ciągnąć. Myśmy do tego na początku podchodzili trochę nieufnie, hc kojarzył nam się z hewimetalem albo jakimiś totalnie pogiętymi rytmami typu VICTIMS FAMILY. Tylko że szybko okazało się, że trampki są zajebiste, kaptury też, a ja w końcu zakochałem się nawet w tym VICTIMS FAMILY. Nie, no na poważnie, myśmy byli wtedy bardzo młodzi, a więc bardzo chłonni, ale też bardzo krytyczni, ale szybko wykumaliśmy, że hardcore to po prostu amerykański termin określający brytyjski punk, że punkiem można być w piżamie, a dobra muzyka to po prostu dobra muzyka.

**Kuba:** Do wszystkiego co powiedzieli już koledzy dodać mogę jedynie, że tamten czas kojarzy mi się z do dziś (bo uważam, że wciąż mamy taką swoją-dziś to i międzymiastowo-międzynarodową) niezwykle dla mnie ważnym słowem - załoga. Pierwsza. Osiedlowa właśnie. Stopniowo powiększająca się o kolejnych załogantów - dziewczyny i chłopaków, by w połowie lat 90-tych tworzyć naprawdę liczne, prężne i twórcze środowisko.

**CHAOS: Wydaliście w 1996 roku kasetę w Pasażerze, potem własnym sumptem kolejne dema, a w 2009 roku wróciliście pod skrzydła Pasażera z płytą „Niebezpieczne skrzyżowanie". Opowiedzcie nam o tych wszystkich wydawnictwach. Dlaczego wydawaliście je sami?**

**Arek:** Dema... Nagrania były słabej jakości, poza tym teraz, gdy króluje internet mało kto kupuje muzykę bo cholernie droga, a z wydawcami jest tak, że też mają słabszą sprzedaż aniżeli kiedyś, po prostu mniej im się to opłaca.

**Pała:** Kaseta z 1996 roku wydana przez Pasażera była w zasadzie minimalnie zmienioną reedycją kasety, którą wcześniej wydaliśmy sami. Zresztą płytę „Niebezpieczne skrzyżowanie" Bezkoc zgodził się nam wydać pod warunkiem, że odkupimy od niego połowę nakładu, tak że w połowie to też nasze własne wydawnictwo. To że wydajemy wszystko sami wbrew pozorom nie wynika to z jakiejś przyjętej przez nas polityki DIY. Po prostu nikt tak naprawdę nie jest zainteresowany wydawaniem zespołu ADWENT. Teraz mamy gotową nową płytę i znowu odbiliśmy się od paru wydawców, więc znów zrobimy wszystko sami i już.

**Kuba:** Puszczać dema własnym sumptem - fajna rzecz. Tak samo fajna jak być wydawanym przez innych. Dlatego ja jestem wdzięczny Bezkocowi, że i kiedyś i „teraz", jakkolwiek by na to nie patrzeć, zaufał nam i zdecydował się te dwa materiały wydać u siebie.

**CHAOS: ADWENT to także niekoniecznie same przyjemne chwile, Kali i Gąska - byli członkowie zespołu - punkują już z Sidem po drugiej stronie. Mógłbyś przypomnieć nam tych zajebistych kolesi? Zawiesiliście działalność zespołu po ich śmierci?**

**Arek:** Jak słyszę takie teksty, że ktoś punkuje z Sidem po drugiej stronie itp. to słabo mi się robi. Nie ma żadnej drugiej strony, to bzdury! Rozumiem ludzi, którzy po stracie kogoś bliskiego puszczają takie teksty, to wyraz ich tęsknoty, coś w tym stylu, albo po prostu wierzą w takie bajki. Dla mnie nie ma żadnej drugiej strony, odeszło dwóch świetnych kolesi, kumpli... To był szok dla nas... Są w naszej pamięci i sercach... Byli świetnymi muzykami... Tak, po samobójczej śmierci Kaliego ADWENT zawiesił działalność.

**Pała:** Marek KALIGLAN i Andrzej GONSKA, bo tak się chłopaki tagowli (tak, tak drogie dzieci malowanie tagów to nie jest wynalazek kultury hip-hopowej, nie myślcie sobie...) to byli najbardziej uzdolnieni muzycznie kolesie z całej naszej załogi. Gonska odszedł z ADWENTU, bo jego już wtedy bardziej jarały historie typu BIOHAZARD czy RAGE AGAINST THE MACHINE i to słychać w jego późniejszych poadwentowych projektach PRETZA-PRETZA i REAL MADNESS. Kali grał w ADWENCIE i innej kędzierzyńskiej kapeli D.A.S. i faktycznie po jego śmierci ADWENT zawiesił działalność na jakieś 9 lat. Jak to kiedyś ujął Arek obaj oddali kostki, pionki i postanowili zejść z planszy. Odeszli, ale nie z naszych serc. Osobiście wciąż nie potrafię szanować ich decyzji, no wkurw mam na chłopaków po prostu.

**Kuba:** Ja tam czytam metaforę z Sidem. Dwa ich straszne wybory i nasze dwa okropne „strzały w pysk" jakie musieliśmy przyjąć wraz ze śmiercią każdego. Szkoda. Już naprawdę pierdolić aspekt muzyczny. Szkoda fajnych kumpli. Mimo upływu tylu lat - miło mi ze świadomością, że ludzie wciąż o chłopakach pamiętają.

**CHAOS: Członkowie ADWENT grali również w innych zespołach. Co to za zespół OSTATNIA KOBIETA? Czy to prawda, że członkowie tego bandu nie lubili kobiet? Co to za zespół ON2B?**

**Arek:** To pytanie bezpośrednio do mnie... OSTATNIA KOBIETA to zespół, który zagrał tylko raz - spontaniczna akcja, pełna improwizacja i co tu dużo mówić - prowokacja. Czy nie lubiłem kobiet? Raczej prowokowałem kobiety. ON2B to ja na gitarze, Arek Bąk na basie i Bonzo na perkusji, gramy od roku, wkrótce będzie płyta wydana przez Zimę.

**Pała:** Po ADWENCIE jakoś naturalnie powstała kapela KARNAWAŁ z Arkiem i Delem w składzie. Marek, późniejszy perkusista ADWENTU tworzył w tym czasie NARD, a ja już po reaktywacji ADWENTU uczestniczyłem w projekcie AFTERPUNK.

**Kuba:** Na nic więcej mnie po prostu nie stać. W sensie twórczym. ADWENT to taka moja „pierwsza miłość", od samego początku do dzisiaj. I fajnie mi z tym, że nie rozstajemy się ani na krok. Nie uczestniczyłem w żadnej z po- ani około-adwentowych historii, choć wszystkim z nich zawsze mocno „kibicowałem/kibicuję".

**CHAOS: Wasz gitarzysta nazywa się Arek Bąk, tak samo jak wokalista PROFANACJI, który zresztą wystąpił gościnnie w trzech kawałkach na Waszej ostatniej płycie. Jesteście przyjaciółmi - macie jakieś zabawne historie związane ze zbieżnością imion i nazwisk?**

**Arek:** Ddwóch Arków Bąków. Poznaliśmy się przy okazji koncertu, który z chłopakami organizowałem w Kędzierzynie, gdzie zaprosiliśmy PROFANACJĘ... 2005 chyba rok, zadzwoniłem do Arka i mówię na dzień dobry, że nazywam się Arek Bąk i to nie

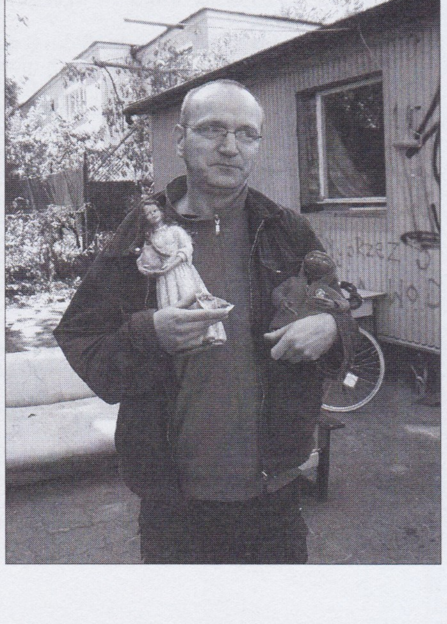

jest żart... hahahaha. Z innych historii - graliśmy kiedyś na Slot Art Festiwal jako ON2B, ADWENT też tam grał i podchodzimy po wejściówki, talony itp. ja odbieram, pani odhacza i jeszcze raz Arek Bąk. Pani zdziwiona, co jest grane, czy pomylony jestem czy co, my śmiech, w końcu tłumaczenia, że to drugi Arek Bąk itp.
**Kuba:** Arek fajny facet. Cieszę się bardzo, że los nam dał możliwość się kiedyś, gdzieś tam się spotkać. Wszyscy go bardzo lubimy. To akurat wiem bardzo dobrze.Na tyle pewnie,że fajnym i oczywistym jest to, że nie muszę pytać reszty kolegów o zdanie.

**CHAOS: Jak została przyjęta Wasza płyta „Niebezpieczne skrzyżowanie"? Gracie więcej koncertów? Gracie kawał mocnego hc-punka, który momentami kojarzy mi się z LIBERUM VETO - graliście z nimi koncerty? Powiedz coś więcej o koncertach ADWENTU - dzisiaj i kiedyś...**
**Kuba:** Nie mam pojęcia Qba jak postrzegano ten materiał. Cieszyłbym się, gdyby to komukolwiek, poza nami się spodobało. Żadnej wzmożonej aktywności koncertowej nie zaobserwowaliśmy. Co nie zmienia w niczym faktu, że każdy koncert, który gramy to bardzo miła i fajna przygoda, będąca przede wszystkim okazją do poznania nowych, wartościowych osób. A jest ich na szczęście całkiem sporo i co budujące - są coraz młodsi.
LIBERUM VETO? Ważny to dla mnie wciąż zespół. Muzyką, tekstem i osobowością Ajnsztajna. Wszystkim naraz. Pewnie że nie raz i nie dwa, w różnych miejscach i okolicznościach graliśmy kiedyś razem. Samo jakoś tak się układało. BOIKOT, LIBERUM VETO, GILETTE, S.O.WAR, HYDRANT, RZEŹNIA, SAMBA I DŻUNGLA i cała masa innych ówczesnych kapel. Czasami miałem wrażenie, że non stop wszyscy gramy zawsze razem. Bo też i wszyscy razem jeździliśmy wtedy wszędzie, gdzie tylko się dało, gdzie tylko się działo coś punkowego.

**CHAOS: Kuba, ty piszesz teksty, które są dla mnie rewelacyjne! Gra słów, pełna ironia i nieco zakamuflowany przekaz, który zmusza słuchacza do myślenia. Lubisz się bawić słowami? Dzisiaj wiele zespołów wali tekstami prosto w ryj, wy jednak podążacie tekstowo ścieżką lat 80/90-tych... Czy ADWENT to zespół „polityczny"? ADWENT to dla Was tylko zespół czy coś więcej?**
**Kuba:** Przesadzasz Qba. Ja tam byłem, jestem i będę krytyczny dla siebie najbardziej właśnie. A słowa bywają czasami tak śmieszne, że aż grzechem byłoby się (z) nimi nie zabawić. „Walenie prosto w ryj" też ma swoje ogromne zalety i jest niewątpliwie nośną formą przekazu. Kwestia dostrojenia się przed i gustów. My lecimy po swojemu. Z szacunkiem i poszanowaniem wszystkich innych. Punk rock to taka fajna przestrzeń. Z miejscem dla wszystkich myślących. ADWENT, jak już wspominałem, to dla nas przede wszystkim załoga,a jako że pewne postrzeganie różnych idiotycznych zjawisk typu przemoc, homofobia, rasizm, wykluczenia społeczne, patriotyzm etc.jest w nas stale i niezmienne, to na pewno apolityczni nie jesteśmy. Społeczni jesteśmy raczej. No w ostateczności zgodzę się na społeczno-polityczni.

**CHAOS: Co muzycznie inspiruje zespół ADWENT? Czy to wciąż są zespoły z lat 80/90-tych czy jesteście jednak na bieżąco z polską muzyką hc-punk?**
**Pała:** Tak myślę, że z obecną sceną hc-punk jesteśmy na bieżąco i naprawdę chylę czoła przed przygotowaniem warsztatowym niektórych młodych kapel. Niestety umiejętności muzyków nie przekładają się na to żebym mógł się czymś uczciwie zajarać - tak na poziomie emocjonalnym, tak jak wciąż „robią" mnie stare kapele. My w Kędzierzynie zawsze mieliśmy swoich specjalnych faworytów, to znaczy każdy słuchał DEZERTERA czy SIEKIERY, ale kapel typu MAGISTER Z WYCIĘTĄ PRZYSADKĄ MÓZGOWĄ, K.Z.N.A czy choćby gliwickiej sceny (BRZYTWA OJCA, PROCESSS, ATAK) to już niekoniecznie - a to są zespoły, które wciąż po latach mnie inspirują.
**Kuba:** Ja jestem na tyle, na ile bardzo się staram na bieżąco ze wszystkim co się dzieje. I uważam,że wciąż jest twórczo, inspirująco, zaskakująco. Pewnie, że nie tak jak kiedyś, ale to nie wina tego co i jak się gra obecnie. Ot my jesteśmy już coraz starsi i tylko tyle. LA FRACTION, ANTI PRODUCT, BIAŁA GORĄCZKA czy RATTUS to są historie, które odkryłem dla siebie, nie wiem, góra pięć lat temu. I trzepią po ryju lepiej niż niejeden staroć.

**CHAOS: W technikum leśnym na przełomie lat 80/90-tch byłem dyszącym siarą metalem, gdy w klasie niżej pojawił się Lucek z Kędzierzyna, który pokazał mi coś takiego jak scena hardcore-punk, niezależność, wegetarianizm. Pojechałem do Kędzierzyna i poznałem punków oraz młody zespół ADWENT, który jakby nie patrzeć trochę namieszał mi w głowie i chyba w życiu... Kuba, czy czułeś, czy wiedziałeś, że byłeś kreatorem pewnych zjawisk w Opolszczyźnie? Zdajesz sprawę sobie, że po części masz mnie na sumieniu?**
**Kuba:** W tym technikum to nawet tam u Was graliśmy jakiś koncert. A Ciebie przecież doskonale pamiętam - od pierwszego razu jak nam tu Lucek kiedyś z Tobą zajechał. Lucek w miarę swoich możliwości buja się z nami cały czas i ja się z tego powodu bardzo cieszę, bo lubię z nim spędzać czas. Nie, nie, nie Kuba. Nigdy nie czułem się kreatorem (ani inną Metallicą:)). Miałem i mam natomiast to niewątpliwe szczęście współtworzyć i współuczestniczyć (zresztą tak samo jak i Ty) z innymi ludźmi, w setkach niezapomnianych historii. Historii tak z kiedyś, jak i z dziś. I to jest chyba w tym wszystkim najpiękniejsze.

**CHAOS: Na początku lat 90-tych Wasza załoga robiła sporo koncertów m.in. kultowy gig POST REGIMENT, gdzie skromni warszawiacy byli zszokowani odbiorem ich muzyki... Powspominacie nam trochę ten okres?**
**Arek:** POST REGIMENT to był świetny koncert, 1992 rok, to chyba nasz pierwszy koncert, który organizowaliśmy. Byliśmy podnieceni całym wydarzeniem, grały także SKTC, BRUDY i PSYCHOPATA. Kolesie z PSYCHOPATY byli w szoku atmosferą jaka panowała u nas w mieście, zapytali czy mogą zagrać, tak po prostu, a my że nie ma sprawy i grali. Więcej spontaniczności było wtedy, pamiętam, że Nika i cały POST REGIMENT byli zaskoczeni, że grają a tu sala śpiewa ich teksty, po koncercie Nika pytała mnie co to za gość, co łapał ją za nogę i znał wszystkie teksty, a to nikt inny tylko nasz Kuba Adwentowiec. Co więcej, spotkali się starzy znajomi - Tytus, Tulipan i ekipa z POST REGIMENTU, ostro poimprezowali wtedy, w ogóle atmosfera była git, rano jajecznica, pożegnania, podziękowania, fajnie... To już 20 lat temu...
**Pała:** Ten legendarny jak to ująłeś koncert POST REGIMENT to rzeczywiście czad był na maksa. Wymyśliliśmy sobie sytuacje niezależną zupełnie poza strukturami jakiś domów kultury itp. Pożyczyliśmy trochę sprzętu od jakiś kędzierzyńskich bluesowców, wynajęliśmy klub kolejowy nad dworcem w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie normalnie odbywały się jakieś imieniny, wesela - oni do końca nie wiedzieli, że to będzie koncert ze sprzedawanymi biletami, a jak dworzec zapełnił się załogantami to już było za późno. Zagrały POST REGIMENT, SKTC, BRUDY i jeszcze jakaś młoda kapelka z Bydgoszczy. A POSTY to faktycznie zdziwieni byli, bo to był 1992 rok jeszcze przed wydaniem ich pierwszej płyty i oni się normalnie nie spodziewali takiego szału.
**Kuba:** Ja dodam tylko, że „złotych czasów" Kędzierzyna - dobre koncerty KRAIN, HIPOKRYZJA, REBELIANT. Dużo i dobrze się wtedy działo.

**CHAOS: Kiedyś w Kędzierzynie-Koźlu istniał także pub „Chaos" prowadzony przez Rudego - gościa ze starej załogi. Możecie nam opowiedzieć o tej zajebistej spelunie - co tam się działo ciekawego? Sporo ludzi z opolszczyzny tam zjeżdżało...**
**Arek:** „Chaos" to była zajebista speluna, taka, że przychodziłeś i wiedziałeś, że reszta ekipy tam jest. Tam też robiliśmy koncerty, ja nie pamiętam już wszystkich imprez, ale pamiętam wyraźnie koncert zespołu ULICA, fantastyczne granie i szalenie mądry tekst. Poza tym kiedyś wpadła tam ekipa skinów z Opola i myśleli, że porządzą... Pomyłka, pospolite ruszenie i spory wpierdol wtedy dostali...
**Kuba:** Rudy prowadził „Chaos" z Zenkiem jako spółą. Rzeczywiście - drugiej takiej knajpy nigdy już nie spotkałem w swoim życiu. Kto był ten wie w czym rzecz. Strasznie mi czasami za nią tęskno. Punk rockiem śmierdziało tam już na 100 metrów przed lokalem. No i ta słynna Bitwa o „Chaos". Do dziś najżywszy dla mnie przykład, że jak działa się razem i solidarnie to ci faszystowscy kretyni okazują się kompletnie bezradni wobec takich nieznanych im zjawisk.

**CHAOS: Jak się rozpoczął boom punk-rocka w Kędzierzynie? Grały jakies kapele? Przed punkowym boomem ludzi urodzonych w latach 70-tych była u Was spora załoga punkowa - Rudy, Filip, Świrus, Wera... Co ci ludzie robią dzisiaj? Część ludzi z tej ekipy była związana z załogą „Biało-czewoni" do której należeli m.in. Ajnsztajn z LIBERUM VETO oraz ludzie**

**z Jeleniej Góry i Brzegu. Co to była za ekipa?**

**Kuba:** Raczej nie było jakiś spektakularnych historii w tzw. zamierzchłych czasach. Pamiętam 1988 roku pierwszy taki „przegląd" lokalnych zespołów w osiedlowym klubie - POLSKA OJ BAND (tak wiem - brzmi groźnie, ale wbrew pozorom - nic z „tych" rzeczy), PROLETARIAT (taki tutejszy) i KRWAWY WASYL. Mocna rzecz jak dla piętnastolatka to była dla mnie wtedy. Chwilę potem koncert - PIESZCZOTY W KIESZENI z Brzegu w Domu Kultury. Potem nagle rozbujała się ta „nasza" lokalna scena. Masa kapel (BARDAHA, A.D.S., THE JUDENS, DOM WARIATÓW i kupa innych),imprezy organizowane spontanicznie, jedna po drugiej, a każda jedyna i niepowtarzalna. Biało-czerwoni - temat znam, ludzi też, ale to nie moja bajka była, więc i wypowiać mi się trudno w czyimś imieniu. Wera z tego co mi wiadomo - gdzieś pod Jelenią Górą, Świrusy - ciągle w ruchu, zresztą w obu już pokoleniach i mam z nimi względnie stały fajny kontakt. Rudy w Bydgoszczy. Filip - jak to Filip - niewiele się zmienił. Wiem, bo spotkałem go akurat parę dni temu.

**CHAOS: Załoga kędzierzyńska była znana także z robienia sobie różnych psikusów, dowcipów i akcji niekoniecznie poważnych. Kuba, ponoć Ty wiodłeś w tym prym, przypomnisz najbardziej jajcarskie akcje?**

**Pała:** Faktycznie był okres, że na czad giełdach w Katowicach funkcjonowało powiedzenie, że Kędzierzyn-Koźle to miasto szwindlarzy, bo my rzeczywiście różne durnoty wymyślaliśmy i faktycznie Kuba był w tym najlepszy. I zresztą do dzisiaj jest, ale jak chcesz to sprawdzić to musisz wybrać się na pieszą pielgrzymkę mężczyzn w ramach LEGENDARNEGO KLUBU ORLIK.

**Kuba:** Wesoło było to fakt. Jakoś nie czuję, żebym to ja wiódł w tym specjalny prym. Raczej to ludzie i okoliczności sprzyjały takim sytuacjom bardziej. I dobrze! Śmiech to zdrowie!

**CHAOS: Rodzice, którzy chyba inaczej widzieli naszą przyszłość musieli przejść bolesną weryfikację swoich oczekiwań... Czy dalej punk-rocka traktują jako zagrożenie lub niekoniecznie mądrą pasję? Jak się skończyła Wasza kariera studentów?**

**Pała:** Rodzice to już się chyba pogodzili z tym, że nie będzie tak jakby chcieli. Z resztą w międzyczasie sami zostaliśmy rodzicami

i to już w ogóle jest jazda na maksa jak masz w domu 16-latka, któremu nie zależy na niczym, a ty nie chcesz mu sapać, ale w końcu jesteś jego starym i w sumie powinieneś wywierać jakąś presję, he,he...

**Kuba:** No u mnie przeewoluowało jakoś tak z tymi rodzicami. Od totalnej nienawiści do - nazwijmy to - ostrożnej tolerancji (broń boże nie mylić z akceptacją). Żyjemy dziś we własnych światach. I dobrze. Bo pogodzić je nijak się nie da. Moja kariera studenta nie skończyła się nigdy. Siedem razy ją rozpoczynałem i tyleż samo gwałtownie kończyłem.

**CHAOS: Kuba, ponoć zapalczywie zbierasz wszelakie nagrania polskich punkowych zespołów z lat 80/90-tych. Jakie są Twoje najcenniejsze nagrania, co było najtrudniejsze do zdobycia? Co sądzisz o kolekcjonerach, którzy trzymają polskie rarytasy dla siebie i ich nie udostępniają szerzej?**

**Kuba:** Chyba już raczej „zbierałem" to stosowniejsze określenie niż „zbieram". Traktuję je raczej całościowo, bez rozgraniczania na nośniki czy sentymentalne wloty w pojedyncze przypadki. Coraz rzadziej już w nie zaglądam zresztą, skupiając się jednak raczej na współczesności. Tak. Znana jest mi ta forma „zbieractwa" pt. mam ale nie dam. Nie rozumiem i nie praktykuję takich hec. Moje (a właściwie to co z nich zostało) można brać w każdej chwili. Póki jeszcze są.

**CHAOS: Pamiętam jak dziś, gdy jak co jakiś weekend przyjeżdżałem do Was z toną kaset, z reguły do Arka Bąka i przegrywałem sobie nagrania, z tego co pamiętam braliście nagrania z tzw. przegrywalni - przypomnicie młodszym czytelnikom jak to było kiedyś, gdy nie było internetu?**

**Arek:** Kiedyś było tak, że jeździliśmy po nagrania w różne miejsca, ja jeździłem do Lublina do Mrówy, poza tym wysyłaliśmy paczki z kasetami do różnych ludzi, którzy nagrywali muzę, wtedy przegrywało się punkroka z kaset nagrywanych na koncertach, takie to były czasy. No i audycje Marka Wiernika, Tomka Ryłko i Nieprzemakalnych, ktoś tam zdobył płyty z Zachodu to też się przegrywało. Był taki koleś u nas Waldek, on ściągał nagrania od kapel „zagranicznych" i od niego też można było kupić kasety, u nas w księgarni pani była oburzona, że wszystkie bajki dzieciom wykupujemy, ale co robić było, ciężko zdobyć kasety czyste żeby nagrywać... Było coś fascynującego w tym wszystkim... Dzisiaj, wiesz, internet, muzyki pełno... To tak jak wchodzisz do marketu i 50 rodzajów musztardy do wyboru... To już nie podnieca tak.

**Kuba:** To był właśnie taki „internet". Tyle że na korbę i mało komu się chciało kręcić. Nam tak. Miałem dostęp (zresztą każdy chcący miał) do wielu wychodzących wówczas fanzinów. Były w nich często adresy pocztowe i tak to już potem leciało. Najpierw list z nieśmiałym zapytaniem, czekanie na odpowiedź, potem ewentualna wysyłka pocztą kaset do przegrania i cierpliwe czekanie na odbiór nagrań. W kontekście współczesnych przesyłów - śladowe ilości megabitów czy innych tych bajtów na jednostkę czasu.

**CHAOS: Kędzierzyn Koźle to także spore skupisko Romów. Część z nich to kiedyś mocno kryminogenne środowisko - pamiętam, że kilka razy doszło do jakiś przepychanek z nimi przed koncertami. Jak to wyglądało z punktu widzenia miejscowej załogi? Jak to wygląda dzisiaj?**

**Pała:** Ja bym tu nie demonizował, to znaczy faktycznie było i jest sporo Romów w Kędzierzynie-Koźlu. Wiesz to jest tak, że ludzie którzy ci naplują pod nogi, bo im nie odpowiada jak wyglądasz, to gdy jakiś Cygan będzie kopał swoją kobietę na ulicy będą odwracać głowy i udawać, że nic nie widzą. I kto jest winny, a kto nie? Wiesz, Romowie naprawdę zostali dojebani przez system pod koniec lat 70-tych i oni się mocno starali izolować. Wiele nieporozumień bierze się po prostu z nieznajomości tematu. Teraz to już jest chyba trochę inaczej - przynajmniej jak mój syn chodził do podstawówki to miał w sumie piątkę dzieci romskich w klasie i nie było żadnego problemu. A z punktu widzenia załogi - mamy w załodze Roma i pójdziemy się za niego lać z każdym kto ma coś przeciw kolorowi jego skóry. Ja nie uważam żeby w Kędzierzynie-Koźlu istniał problem Romów, istnieje za to jak w każdym polskim mieście problem alkoholizmu. I o tym się powinno rozmawiać. My w ADWENCIE też mamy ten problem - na razie przegrywamy ten nierówny bój, ale się nie poddajemy.

**Arek:** Ja to pamiętam, że raczej się nie wpierdalali do nas... Pewnie byliśmy egzotyczni dla nich, ale ta specyfika raczej ich umacniała, bo przecież oni również byli inni... Dzisiaj wszystko się wymieszało, celebrycí z iroczkami itp.

**Kuba:** Nie było moim zdaniem przepychanek. Ich obawy wynikały raczej z niewiedzy (mącili już wszak mocno nazi skinheadzi,a być może Romowie wrzucali nas wtedy razem z nimi do „jednego worka"). Romowie żyją w jakimś tam swoim świecie i spoko. Dla mnie są punkami w zestawieniu z tym społeczeństwem. A tym wszystkim, którzy pierdolą te litanie żalu, że Romowie utrzymują się z tych ich mitycznych „moich podatków", że nie pracują „uczciwie", zawsze mówię - „Skończ pierdolić tylko idź i rób tak samo". Nie mam nic przeciwko. Wyruchać państwo? - żaden wstyd, a wręcz punk rock na maxa. U mnie zawsze brawa i szacunek.

**CHAOS: W pierwszej połowie lat 90-tych Opole było zaskinione na maksa i było ciężko z neonazistami. Pamiętam, że kiedyś skinheadzi z Opola przyjechali do Kędzierzyna-Koźla rozbić pub „Chaos" i punków, daliście im odpór... Mieliście też swoich lokalnych nazistów, m.in. Nosola, który angażował się mocno w klimaty narodowo-socjalistyczne - dalej to robi? Jak wygląda dzisiaj w waszym mieście sytuacja z neonazistami?**

**Arek:** Mówiłem już o tym, przyjechali skini do nas do „Chaosu" i dostali wpierdol, tak to było. Nosol to niezmordowany koleś był, tyle razy dostał wpierdol i nie zmienił się, konsekwentny koleś... Dzisiaj nie zauważam, nie widzę.

**Kuba:** Opole to pod tym względem kiepsko wyglądało kiedyś. Zresztą sam wiesz dobrze. Trzeba by tubylców zapytać o bliższe szczegóły. O „Chaosie" już rozmawialiśmy. Staram się jakoś na bieżąco to gówno monitorować i wiem, że jakaś „brygada" ON-R-u tam aktualnie jest. Rok temu nawet przemaszerowali. Ale nawet to, że dreptają w miejscu to chujowe uczucie. W Kędzierzynie nie widać jakiejś szczególnej, poza sporadyczną plakacikowo-wlepkową, aktywności z ich strony. Jest na tyle rzadka, że nawet nie wiadomo gdzie ich szukać, jeśli w ogóle to są miejscowe typy. A Robert Nosol? Endemiczny relikt z przeszłości. O wiele groźniejsze były watahy jego „gości" swego czasu dość często bywające tu na tzw. "gościnnych występach".

**CHAOS: Po wydaniu płyty w 2009 roku macie jakieś plany związane z kolejnym wydawnictwem? Szykujecie jakąś większą trasę, bo chyba nie za często gracie poza Śląskiem...**

**Arek:** Nagraliśmy płytkę „Życie wietrzne", szukamy wydawcy oraz perkusisty i chcemy dalej grać.

**CHAOS: Zbliżacie do 4 krzyżyka na karku, życie dalej Was rzuca „do stada świń" czy dalej idziecie pod prąd?**

**Arek: Punk forever!**

**Pała:** Maciek to już ten czwarty krzyżyk na karku ma, a my za chwileczkę, za momencik... Wiesz, życie wciąż próbuje nam te karki zginać, ale do „stada świń" to już się chyba nie załapiemy - no nie ma tam dla nas miejsca. A czy „pod prąd" - ja bym tu nie dopisywał jakiejś legendy - każdy z nas jest jakoś tam uwarunkowany przez sytuacje i trudno tu mówić o niezależności. Wszyscy jesteśmy niewolnikami w Babilonie, ale mamy ten nasz punk rock, który był, jest i pozostanie dla nas trybuną do okazywania naszego niezadowolenia.

# FEAR OF EXTINCTION

**CHAOS: Przedstawcie się naszym czytelnikom - kim jesteście, co robicie w chwilach wolnych od grania d-beatu i jakie czeskie piwo lubicie najbardziej?**

**Kanar:** Czest, jestem Kanar albo Bruce, gram na basie i oprócz grania d-beatu z FEAR OF EXTINCTION robię d-beat/crust/metal/punk hałas z innymi ludźmi i w innych kapelach, czasami organizuję koncerty i to mi zajmuje większość mojego czasu... Czeskie piwo jest do bani, piję cider.

**Mirek:** Mirek, jestem wokalistą FEAR OF EXTINCTION i prowadzę także Phobia Records. Kocham d-beat/crust, więc to proste... Jeśli to lubisz, to musisz to grać. Najlepsze czeskie piwo to Hubertus z browaru Kacov.

**CHAOS: Powiedzcie nam coś więcej o początkach kapeli... Jak długo siedzicie w scenie punk i jak się na niej znaleźliście? Graliście wcześniej w innych zespołach niż FEAR OF EXTINCTION?**

**Kanar:** Na początku FEAR OF EXTINCTION było tylko żartem z głupią nazwą i z tekstami tak głupimi, jak tylko się dało. Chcieliśmy zrobić sobie polewkę z tych wszystkich zespołów i ludzi, którzy wszystko biorą „na poważnie"... Zaczęliśmy ten projekt wspólnie z Richiem (który wrócił znowu do UK, by bronić Jej Wysokość i cidera z „łukiem") i Rume głównie dlatego, że w tamtym czasie nasze inne zespoły (JONESTOWN i ANGRY BRIGADE) nie były zbyt aktywne. Potem do ekipy dołączył Mirek aka Mrkev i zaczął pisać poważniejsze teksty, więc nieco zmieniliśmy nasze podejście do sprawy. Potem Rich wrócił do Wielkiej Brytanii, więc jego miejsce zajął Chose a Petersson wskoczył na drugą gitarę, głównie dlatego, że największym marzeniem Rume-'a były takie skinowskie chórki w tle, więc mógł się bardziej skupić na wdrażaniu ich w naszą muzykę. Nie wiem dokładnie jak się wkręciłem w punk, miałem kontakt z różnymi undergroundowymi subkulturami odkąd skończyłem 13 lat, ale ta antymainstreamowa część ruchu była najbliższa moim poglądom na świat, więc zacząłem w to wchodzić głębiej i głębiej... Razem z Rumem gramy w JONESTOWN i ANGRY BRIGADE, gram również na basie w bardziej metalowym zespole TRAMALTHORY. Jestem zaangażowany ponadto w jeszcze jeden projekt, ale jest na tyle świeży, że zobaczymy co z tego wyjdzie i czy w ogóle przetrwa...

**Mirek:** Tak jak napisał Kanar... Byli tak leniwymi kolesiami, że zaczęli grać próby we trzech. W tamtym czasie mieszkałem w Pradze i znaliśmy się z jakiś starych imprez, więc zapytali mnie, czy nie chciałbym dołączyć do załogi FEAR OF EXTINCTION. I dołączyłem do nich. W wieku 13 czy 14 lat zacząłem słuchać jakiś głupi czeski punk rock, potem miałem pewną przerwę, gdy słuchałem jakiegoś gówna w klimacie metal/grind i około 18 roku życia odkryłem taśmy z nagraniami DISCHARGE/DOOM... I to był koniec (albo początek).

**CHAOS: Dlaczego wybraliście granie w skandynawskim stylu i d-beat? Crust już nie jest popularny w Czechach? Jakie zespoły mają największy wpływ na wasze granie? Na pewno słyszę fascynację wczesnym ANTI-CIMEX i Szwecją...**

**Kanar:** Uwielbiam grać to, co kocham słuchać, do tego d-beat jest prosty do zagrania i zapamiętania, więc mogę pić do bólu, bo wtedy nie ma to znaczenia, gdy mamy zagrać jako ostatni zespół o czwartej rano... Inspiracje... Umm... LOUDPIPES, NO SECURITY, 3-WAY CUM, MOMENT MANIACS, DOOM, CRACKED COPS SKULLS, FLESHREVELS, ASOCIAL, EXCREMENT OF WAR... Eee - jest tego tony...

**Mirek:** Jak wspomniałem wcześniej, kocham klimaty d-beat/crust. Jest to muzyka surowa, wściekła i prosta do zagrania (hehe). Crust jest wciąż wszędzie popularny, a może nie jest? Może obecnie bardziej popularny staje się old school death metal/stoner sludge, ale kogo tak naprawdę to obchodzi? Mnie to wali zupełnie. Ja ciągle w kółko mogę słuchać ANTI CIMEX, CRUDE SS, MOB 47, DOOM, ASOCIAL, BOMBANFALL, AXEGRINDER, AMEBIX, DEVIATED INSTINCT, HELLBASTARD i innych kapel w tym stylu. I oczywiście lubię stare płyty ANTI CIMEX...

**CHAOS: Wasza 7"EP dostała bardzo dobre recenzje w prasie niezależnej na całym świecie. Przekłada się to na ilość koncertów? Nagrania brzmią bardzo surowo - taki był zamiar czy tak po prostu wyszło? Jesteście zadowoleni z tego singla? Jakieś szczegóły ze studia?**

**Kanar:** Byłem zaskoczony i tak naprawdę nie oczekiwałem takiego pozytywnego odzewu... Nie jestem pewien czy jest jakiś efekt w postaci większej ilości koncertów... W sumie, to mieliśmy plan, żeby zrobić surowe i brudne nagrania i jestem zadowolony z końcowego brzmienia, ale podejrzewam, że gdybyśmy to nagrywali dzisiaj jeszcze raz, to parę detali byśmy na pewno zmienili...

**Mirek:** To było dla nas prawdziwym zaskoczeniem. Debiutancki singiel, a tu dostajemy tyle dobrych słów w recenzjach na całym świecie. Jeszcze raz wielkie dzięki! Chcemy brzmieć brudno i surowo i myślę, że chcemy także brzmieć tak w przyszłych nagraniach... Może z małymi zmianami.

**CHAOS: Jak was odbiera publika na koncertach? Nikt Wam nie zarzuca, że w dobie neocrusta gracie dość „prymitywną" muzykę? Z jakimi zespołami zagraliście koncerty?**

**Kanar:** Kiedy ktoś mi mówi, że w kółko gramy te same trzy akordy, to najlepiej jest się zapytać wtedy, ile akordów jest w stanie dobrze zagrać po 10 piwach i 6 pięćdziesiątkach i to pytanie zamyka gęby większości z tych ludzi... Jest mnóstwo zespołów z którymi graliśmy, dla mnie najlepsze koncerty zagraliśmy z GO FILTH GO z Grecji oraz z kilkoma zespołami z Czech i Słowacji...

**Mirek:** Wydaje mi się, że wielu ludziom podoba się, że ktoś gra prymitywny d-beat zamiast nudnego skomplikowanego neo-crusta (setna kopia TRAGEDY albo słaba kopia FALL OF EFRAFA to naprawdę nudna rzecz). W ostatnich latach nasza publika była dość dobra. Jedne z najlepszych koncertów zagraliśmy z GO FILTH GO, MARCH OF THE HORDES, CRUCIAL SECTION oraz koncert na imprezie

Killed By Brno w zeszłym roku.

**CHAOS: Wielu ludzi ze sceny zarzuca zespołom grającym dis/d-beat, że robią wtórną muzykę, nie rozwijają się i powodują muzyczny zastój hardcore/punka. Co wy na to?**
**Kanar:** Wydaje mi się, że ktoś może się zawiesić i tkwić w stagnacji, ale muzyka sama w sobie raczej nie... Muzyka zawsze jest taka, jaką ktoś ją stworzy, wydaje mi się, że każdy wkłada w nią część siebie, więc z tą stagnacją muzyki to chyba nie o to chodzi... Wszędzie się znajdą leniwi i nudni ludzie, więc to chyba tyle w tym temacie.
**Mirek:** Myślę, że to nie jest żadna stagnacja. Jeśli ludzi ten styl fascynuje od ponad 30 lat, to nie może to być złe. Hehe...

**CHAOS: Kto pisze teksty w zespole? Zachowaliście formę pisania krótkich tekstów, której się trzyma większość zespołów grających dis-punk... Dlaczego tylko jeden tekst o wojnie, hahahaha?**
**Kanar:** Chyba Mirek może powiedzieć coś więcej w temacie tekstów...
**Mirek:** Ja odpowiadam za pisanie naszych tekstów. Prawdziwym powodem tego, że nasze teksty są takie krótkie, jest to, że dłuższych nie mogę zapamiętać. Hehehe. Tylko jeden kawałek mamy o wojnie? Naprawdę? Spoko, napiszemy więcej! Hehehe. Wygląda na to, że obecnie mamy więcej tekstów przeciwko religiom niż przeciwko wojnie. Nieźle, co?

**CHAOS: Wasz kawałek z singla „Men in black" jest o kościele katolickim. Co mieliście na myśli? Kościół katolicki nie był nigdy zbyt popularny w Czechach...**
**Kanar:** Prawda w tym kraju jest taka, że jeśli wierzysz w Jezusa Chrystusa albo w coś podobnego, to dla większości społeczeństwa jesteś albo dziwakiem albo po prostu zwariowałeś. Kościół Katolicki nie jest u nas popularny co najmniej od XIV wieku i myślę, że oni dokładnie pokazali kim i czym tak naprawdę jest Kościół Katolicki. Bandą morderców, skorumpowanych i chciwych gnojków palących, okradających i zniewalających biedaków... Mam wrażenie, że ateizm i anty religijne postawy są pewnego rodzaju czeską tradycją. Prawdopodobnie jest to jedyna fajna cecha u Czechów.
**Mirek:** Tak naprawdę, to wpadłem na pomysł napisania tego tekstu, kiedy w jakiejś gazecie przeczytałem artykuł o egzorcyzmach odprawianych w środkowej Afryce. To było coś takiego, że nie mogłem w to uwierzyć. W środkowej Afryce jest mnóstwo „chrześcijańskich" kościołów, które za pieniądze przeprowadzają egzorcyzmy na małych dzieciach. Niektóre z tych dzieci były autystyczne albo umysłowo upośledzone, więc rodzice przyprowadzali je do księży, a ci pieprzeni idioci próbowali wypędzić z ich ciał demony. Setki tych małych dzieci zmarło... Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł tym księżom zrobić to samo, jestem naprawdę ciekawy czy zobaczę demony opuszczające ich ciała.

**CHAOS: Poruszacie również problem małej frekwencji na koncertach i inne sprawy związane ze sceną DIY. Jest tak źle? Jak to wygląda w Waszym kraju? Jak jest z organizacją koncertów? Jak się ma obecnie scena DIY w Czechach? Jak to wygląda w Pradze? Działa dużo kapel, wydawnictw? Możesz nam polecić jakieś czeskie nowe kapele? A jak wygląda sytuacja skłotingu w Czechach? Kiedyś była Ladronka i kilka innych okupywanych przez ludzi miejsc. A jak się sprawy mają dzisiaj?**
**Kanar:** Zacznijmy może od skłotów... To już ponad 11 lat od kiedy mieszkańcy Ladronki zostali nielegalnie wysiedleni, wydaje mi się, że ten skłot był wielką inspiracją do działania dla ludzi, którzy są lub byli zaangażowani w polityczną działalność DIY. Ladronka była i wciąż jest znanym miejscem w całej Europie i większość starych kapel tam zagrała swojego czasu... Sochorka (później przeniesiona na Napírně) była pierwszym praski skłotem, który działał aż do zimy 2004 roku i był głównym miejscem spotkań dla całego pokolenia. Ostatni skłot Milada został założony w 1989-90 roku, a ewikcja nastąpiła w 2004 roku z powodu sąsiadów, ale faktem jest, że ignorancja i zero szacunku ze strony ludzi nawiedzających skłot zjebały wszystko, a nie tylko interwencje sąsiadów. Na dzień dzisiejszy w związku z nowym prawem skłoting jest prawie niemożliwy, nie zajmie się niczego, by nie być wywalonym w ciągu dwóch dni...
Co do organizacji koncertów to w Pradze wciąż działają legendarne kluby 007 i Café na půl cesty, która jest prowadzona przez organizację non-profit pomagającą ludziom z problemami psychicznymi i podpięli się pod nią punkowcy, i to chyba wszystko... Oczywiście jest dużo więcej klubów w Pradze, ale działają one w bardziej komercyjny sposób i nie musimy ich tu reklamować. W sumie to jeśli znajdziesz dobre miejsce, to nie ma problemu ze zorganizowaniem koncertu. Scena DIY w Pradze mniej lub bardziej działa, razem organizujemy koncerty, zrzucamy się wspólnie z kasą na wydawanie płyt... Zespoły działające w Pradze to SANITAR, KRUGER, PROPAGANDA, GOMORA, CRIPLEKORPS, SCHEISS BOHMEN, MORKHIMMEL, LIBERA IN CAUSA (właśnie się rozpadli, ale wkrótce zaczną grać ponownie pod inną nazwą), INTESTACY i wiele, wiele innych.

**CHAOS: Macie już jakieś nowe plany wydawnicze? Kiedy LP? Myślicie, że granie d-beat sprawdza się bardziej na singlach czy jednak LP jest ważniejszy?**
**Kanar:** Jeszcze nie wiemy czy będzie 12", osobiście wolę bardziej tego rodzaju czad na 7" singlu. Mamy kilka nowych kawałków, ale kiedy i w jakiej formie się one ukażą? Któż to wie...
**Mirek:** Prawdopodobnie 12". Wiesz, 15-20 minut d-beatowej młócki w pełni wystarczy. Powyżej tego czasu d-beat staje się nudny. Siedmiocalówki zawsze rządziły! Mam drugie dziecko w drodze, więc będziemy musieli zrobić sobie przerwę latem, będziemy robić nowe kawałki i przygotowywać się do nagrań.

**CHAOS: Mirek, ty prowadzisz własne wydawnictwo Phobia Records - opowiedz nam jak zacząłeś, co wydałeś do tej pory i jakie masz plany wydawnicze na przyszłość? Czy w Czechach łatwo jest prowadzić niezależną wytwórnię DIY?**
**Mirek:** Tak, to prawda. Wytwórnia powstała w 2001 roku, więc to ponad 10 lat tracenia kasy. Do tej pory wydałem 66 pozycji (kaset, kompaktów i winyli). Mocno siedzę w szwedzkiej scenie hardcore, więc moje wydawnictwa to głównie szwedzkie kapele, ale również wspieram zespoły z Czech. To wygląda mniej więcej tak, że gdy wydaję dobry zespół ze Szwecji (pozdrówka dla Jocke z D-takt!), to pieniądze, które czasami uda mi się zarobić na tym mogę wsadzić w wydawanie jakiś czeskich zespołów. Prowadzenie niezależnego wydawnictwa w Czechach jest takie samo ja na całym świecie - potrzebujesz do tego pieniędzy...

**CHAOS: Poza Słowacją i Berlinem nie graliście zbyt wielu koncertów zagranicznych... Kiedy to piszę, to wkrótce będziecie po Waszej trasie koncertowej. Gdzie graliście? Jak wrażenia po koncertach? Graliście też w Polsce - jak było?**
**Mirek:** Zagraliśmy 10 gigów w 10 dni. Koncertowaliśmy w Czechach, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Włoszech, Niemczech i Polsce. To była świetna trasa, tylko wkurzała nas strasznie zima, było -20°C na Słowacji i w Niemczech. Graliśmy w Polsce, we Wrocławiu na CRK i w ADK Berza w Rudzie Śląskiej. Oba koncerty były rewelacyjne z miłą publiką. Najbardziej nam się podobał koncert we Wrocławiu. Jeszcze raz dzięki dla Mokrego i kolektywu CRK...

**CHAOS: Znacie dobrze polską scenę? Są jakieś dobre kapele u nas, które lubicie? Jak wygląda współpraca między sceną polską i czeską?**
**Kanar:** Wydaje mi się, że Praga jest nieco dalej od Polski niż na przykład Ostrawa, ale znam trochę ludzi z Wrocławia i trzymamy sztamę... Polskie zespoły? Uwielbiam MOSKWĘ, INFEKCJĘ, EVIL/ICON OF EVIL, SEJTAN (RIP), FILTH OF MANKIND, HGW - wszystkie te kapele są wspaniałe i jest ich u was dużo więcej... Myślę, że Polska ma mocną scenę.
**Mirek:** Mam w Polsce przyjaciół, którzy wydają ziny i prowadzą wydawnictwa (pozdro Tukan!), ale będę szczery i powiem, że nie skupiam się na polskiej scenie hardcore. Oczywiście znam sporo zespołów jak FILTH OF MANKIND, INFEKCJA, PIGNATION, SUFFERING MIND i wiele innych, ale moim osobistym zaniedbaniem jest, że nie zwracam za wiele uwagi na obecną polską scenę. Ale obiecuję, że po świetnym albumie WE ARE IDOLS będę to robił częściej...

**CHAOS: Jesteście zaangażowani w inną działalność na scenie DIY oprócz grania w zespole i prowadzenia wytwórni? Na waszym singlu jest namiar Anarchist Black Cross - jesteście anarchistami czy tylko ich wspieracie?**
**Kanar:** Ciężkie pytanie, mogę jedynie powiedzieć, że większość idei anarchistycznych jest bliska moim poglądom, ale osobiście bardziej niż marzyć o rewolucji, organizować się i przerabiać artykuły w pismach anarchistycznych, wolę robić coś bardziej pożytecznego... Nie wierzę w idealny świat, tak jak wielu zorganizowanych anarchistów - ludzka natura nie jest w stanie dać sobie z tym radę.
Wydaje mi się, że ważniejsze jest, by znaleźć sposób na przetrwanie i współistnienie w tym społeczeństwie bez zbędnego dawania ciała i gubienia własnej wartości oraz pokazywanie ludziom innego podejście do życia niż „narodziny - ciężka praca, by 10 000 bogaczy stało się jeszcze bogatszymi - śmierć"...
A co do innej aktywności, to w sumie większość mojego czasu zabiera mi zespół i organizacja koncertów. Czasami pomagam „różnym" organizacjom...
**Mirek:** Mogę się tylko zgodzić z tym, co napisał Kanar. Dla mnie ważne jest jak wychować moje dzieci i jak przeżyć życie bez dawania ciała... Obecnie nie jestem częścią żadnej oficjalnej organizacji. Prowadzę swoje wydawnictwo, od czasu do czasu organizuje koncerty, współpracuję z periferia.cz i wspólnie z Kanarem wydaję po angielsku fanzine „Despite".

**CHAOS: Czy walka o prawa zwierząt jest dla Was ważna? Jesteście weganami/wegetarianami? Czy niejedzenie mięsa może w jakiś sposób zmniejszyć eksploatowanie zwierząt na masową skalę?**
**Kanar:** Torturowanie i wykorzystywanie tych, którzy sami nie potrafią się obronić jest jednym z najstarszych i najbardziej popularnych hobby ludzkości, więc tak, nie kupuję ani nie konsumuję niczego co żyje ani niczego testowanego na zwierzętach, ponieważ chciałbym je widzieć zdrowe i żywe. Niektórzy ludzie myślą, że zredukowanie popytu na produkty pochodzenia zwierzęcego będzie prowadzić do masowej rzezi, bo zwierzaki nie będą już przydatne, ale tak naprawdę dla miliona tych okaleczonych i chorych zwierząt (spowodowane przez stan w jakim spędzają 90% swojego życia) to będzie wybawieniem... Tak więc myślę, że mniejszy popyt oznacza mniejsza eksploatację.

**CHAOS: Nam, Polakom często się wydaje, że Czesi są mili, wyluzowani i pokojowo nastawieni... Jak wygląda czeskie społeczeństwo w Waszych oczach? Jakie są wasze stereotypowe wady narodowe? Czego nienawidzicie w swoim narodzie?**

**Kanar:** Ten naród jest dokładnie taki, jak ich nazywacie w Polsce „Pepik-Knedlik"... Co oznacza buractwo, zazdrość i kompleksy... To co wy uważacie za „miłe", to po prostu zwykła kalkulacja, „wyluzowani" to kolejne słowo na leniwi jak cholera, a pokojowi? Nie, Czesi nie są pokojowo nastawieni, to tchórze, nieważne jak bardzo będą okazywać swoją głupią siłę macho po mistrzostwach w hokeju... Nie za bardzo lubię tych ludzi, tak naprawdę nie lubię ludzi w ogóle...

**CHAOS: W zeszłym roku graliście na festiwalu „Play Fast Or Don't" - jak wam się podobało, jak wrażenia?**
**Kanar:** To był mój drugi raz, kiedy grałem na wielkiej scenie przed tłumem większym niż 300 osób... Dobra rzecz w graniu takiego koncertu to, że nikt nie depcze ci po fuzach i nie plącze kabli, jesteś tylko spocony, a nie cały mokry od piwa i nie masz siniaków spowodowanych przez moshujące dzieciaki... Osobiście jednak wolę przeciwieństwo takich koncertów. „Play Fast" jest świetny, bo nie potrzebna jest tu ochrona, można spotkać ludzi z całej Europy i można robić co się chce, jeśli oczywiście nie przeszkadzasz innym. Zajebisty fest.
**Mirek:** Jeden z najlepszych festiwali w Czechach... Naprawdę.

**CHAOS: Wielu punks jest oskarżanych o nadużywanie alkoholu, a wy macie motto: Drink, fight and drink again...**
**Kanar:** To taki żart związany z początkami działalności FEAR OF EXTINCTION... Obecnie ten slogan oznacza - pij i imprezuj, potem walcz ze swoimi instrumentami po 15 wypitych piwach i pij ponownie, by zapomnieć jak potworny zagrałeś koncert...

**CHAOS: Jak wygląda sytuacja ekonomiczna, socjalna i polityczna w Czechach. Czy wejście do Unii Europejskiej zmieniło wiele w życiu przeciętnego obywatela? Więcej z tego jest korzyści czy wręcz przeciwnie?**
**Kanar:** Tak jak wszędzie indziej... Klasa średnia zanika i jest zastępowana przez biedaków albo ludzi okropnie zadłużonych, których wielkie firmy trzymają mocno za jaja i wszystkie pieniądze, które zarabiają idą na spłatę coraz bardziej rosnących kredytów... Unia Europejska jedynie zmieniła kwoty, które politycy mogą ukraść.

**CHAOS: Macie sporo problemów z neonazistami w Czechach? Czy to są aktywne politycznie grupy czy raczej banda dzieciaków zafascynowana narodowym socjalizmem? Mam takie trudne pytanie. Ciągle się słyszy o konflikcie etnicznym pomiędzy Romami i Czechami. Czy naprawdę społeczność romska w Czechach czy na Słowacji jest takim dużym problemem społecznym? Jak wy to widzicie?**
**Kanar:** Neonaziści to pajace i nie mają prawdziwej siły, by cokolwiek zmienić (oprócz przestawienia naszych facjat). Z tymi ich flejersami i „mundurami" z Thor Steinara, z ich prymitywną przemocą bazującą na rasizmie nie są w stanie wywołać jakiegoś powszechnego powstania, tak mi się wydaje... Próbują zarazić swoimi ideami scenę metalowa i hardcore'ową, ale słabo im to wychodzi. Jakaś część tak zwanych „apolitycznych" skinów ma z nimi bliskie kontakty, ale jednak większość ignoruje neonazistów.
Według mnie większym problemem jest prymitywna anty-cygańska ksenofobia... Byłem zszokowany tym, jak wielu „normalnych" ludzi nienawidzi Cyganów, kiedy zaczynasz z nimi o tym rozmawiać... Nawet jeśli zapytasz czy mieli kiedyś problemy z Cyganami, to odpowiadają, „że nie, ale pobili jakiegoś kumpla, kumpla kolegi, bla, bla, bla...". Albo stałym zarzutem jest, że „Cyganie nie pracują", szczególnie często się to słyszy z ust kogoś, kto też nie pracuje. Wydaje mi się, że problemem są głupi, ograniczeni i puści ludzie, którzy są klasycznym przykładem i produktem tak zwanego „wolność, demokracja i kasa przede wszystkim" społeczeństwa.
**Mirek:** Przez większą część mojego życia mieszkałem po sąsiedzku z romską rodziną. Czasami było naprawdę ciężko (dziecięce bójki), a czasami mieliśmy dużo świetnej zabawy (graliśmy w nogę „biali" przeciwko „czarnym"). Uwierz mi, znam ich mentalność bardzo dobrze. Wiele lat temu Romowie mieli swój własny sposób na życie do momentu, kiedy jakiś mądry komuch wymyślił, że najlepszym rozwiązaniem dla nich będzie dostosowanie ich do „normalnego, regularnego życia". I myślę, że to był jeden z największych błędów w naszym kraju w ostatnim stuleciu... Oni są Cyganami, oni chcą podróżować, chcą być wolni... To wszystko. A jeśli chodzi o nazioli, to strata czasu. Dupek zawsze będzie dupkiem.

**CHAOS: Ponoć macie bardzo liberalną ustawę o narkotykach, dużo teraz punki palą zioła?**
**Kanar:** Nie palę trawy od ponad 12 lat, więc nie bardzo mam pojęcie czy punki u nas palą więcej niż kiedyś, ale ustawa o narkotykach jest zajebiście liberalna. Głównie dlatego, że ludzie z Wydziału Antynarkotykowego mają mózgi i ich użyli. Skumali, że dzieciaki jarające zioło niewiele mają wspólnego z handlarzami i przemytnikami heroiny, więc Wydział skupił się na wielkim narkotykowym biznesie i nie marnuje czasu na jarających nastolatków.

**CHAOS: Niedawno zmarł Vaclaw Havel, w Polsce był uznanym autorytetem i znanym intelektualistą, dla punków też był jakimś autorytetem?**
**Kanar:** Mam dla niego szacunek za to, co zrobił dla ludzi, którzy mieli kłopoty, kiedy był głową państwa i za to, że mocno dzierżył swoją moralną flagę, nawetwtedy, gdy nie było to zbyt dyplomatyczne, kiedy sprzeciwiał się całemu parlamentowi... Gdyby wszyscy politycy byli tacy otwarci i skłonni do kompromisów, to świat byłby przyjemniejszym miejscem do życia.

**CHAOS: W Polsce był przez pewien czas popularny (ja uwielbiam) tzw. noise-czech-sound do którego zaliczyć można było LVMEN, THEMA 11, stare RAVELIN 7, VAS SZUSZANNE, GNU etc. Lubicie taki sound czy są jeszcze godne polecenia tego typu zespoły w Czechach?**
**Kanar:** Kocham LVMEN (RIP DADA) i późną THEMA 11. Po tym, gdy się rozpadli zagrali kilka koncertów pod nazwą MOTHER (THEMA 11 w innym składzie), ale też zbyt szybko się rozpadli. Obecnie grają w zespole MORKHIMMEL, ale to jest muzyka bardziej w stylu death/black metal... Spróbuj obczaić zespoły TUMMO i GOSPEL OF THE FUTURE (nie wiem czy jeszcze istnieją), bo grają świetną muzykę...
**Mirek:** Niestety GOSPEL OF THE FUTURE już nie grają. Oczywiście lubię LVMEN, THEMA 11 i MOTHER. Ciężkie brzmienie, świetne płyty z dobrym brzmieniem. Musisz sprawdzić LP TUMMO, to naprawdę zajebista płyta. Mam w planach wydanie w Phobia Records TUMMO/TOMORROWS HELL split LP. Warto się zainteresować.

**CHAOS: Punk to muzyka, to idee, to dobra płyta, dobre ubranie. Punk to także wypicie dobrego piwa. Czesi kojarzą się nam z małymi lokalnymi browarami, czy jest też u Was zauważalny trend przejmowania małych browarów przez duże korporacje piwne, a jeśli tak czy jest to OK?**
**Kanar:** Hahahaaha, to dobre pytanie dla Mirka, on jest piwoszem i myślę, że czekał na to pytanie z niecierpliwością...
**Mirek:** Nie jest OK. Małe browary są wciąż małymi browarami. Ale wiesz, jesteśmy narodem spekulantów, więc kto wie czy ludzie prowadzący małe browary (które są naprawdę dobre!) nie sprzedadzą ich wielkim korporacjom. Mam nadzieję, że tego nie zrobią... Jeśli kiedyś przyjedziesz ponownie do Czech poszukaj takich piw jak Hubertus, Rohozec, Poutnik albo Nova Paka. Polecam!

**CHAOS: Lubię bardzo czytać książki i oglądać filmy, czy poza Haškiem i Hrabalem możecie nam polecić jakieś dobre książki i filmy?**
**Kanar:** Mógłby cię zainteresować Jan Pelc, napisał kilka mocno nihilistycznych książek i opowiadań. Osobiście nie przepadam za nim, ten gość wie jak być bardziej obrzydliwym niż zespoły goregrind, ale kilka jego nowelek było naprawdę zabawnych. Głównym tematem jego książek są opowieści o bandzie hippisów z końca lat 80-tych. Filmy... Wszystkie nasze filmy po roku 1990 to popłuczyny. Wszyscy dobrzy aktorzy już nie żyją, a jakość czeskiej kinematografii można by porównać do filmów z Jean-Claude van Dammem z lat 80-tych...
**Mirek:** Przykro mi, ale jestem fanem fantasy, sci-fi i komiksów. Moimi ulubionymi pisarzami są Miroslav Žamboch, Jiří Kulhánek i kilku innych. Nie bardzo lubię czeskie kino, ale czasami pojawia się coś ciekawego, ale jakoś nie pamiętam żadnych tytułów. Hehehe.

# GREG BENNICK

*Gdyby ktoś przyparł mnie do muru, zaczął okładać cegłą po mordzie i żądał krótkiej definicji „More Than Music", zapewne - plując zębami jak popcornem - wybełkotałbym - Greg Bennick. Gdyby hardcore/punk był instytucją religijną (a na szczęście nie jest), z całym przekonaniem, twierdzę że Greg Bennick byłby kanonizowany, a w Polsce organizowano by pielgrzymki do Seattle. Gdyby fanowi 90's hardcore odebrać TRIAL, to efekt byłby tożsamy z odebraniem Ziemkiewiczowi „Krytyki Politycznej" (pewnie by się zabił). Gdyby Greg Bennick był biologicznie zdolny do rodzenia dzieci, to z chęcią zapuściłbym w niego swoją oślizgłą, parchatą... JEZU! STOP! Uderzając w nieco mniej absurdalno-obrzydliwe tony, przysięgam niniejszym że Greg nie jest moim idolem. Nie jestem psycho-fanem i nie trzymam jego wymiętego zdjęcia w portfelu. Natomiast szczerze uważam że hardcore/punk byłby bez niego odrobinę uboższy i mniej inspirujący. Ten człowiek to chodząca instytucja. Reżyser. Społeczny Działacz. Scenarzysta. Wokalista dwóch zespołów i studnia przemyśleń i pozytywnej energii. Zresztą, co ja się będę tu rozpisywał. O TRIAL, BETWEEN EARTH AND SKY, ideach, punk rocku, psychologii, filmach (gorąco polecam dokument „Flight From Death" autorstwa tegoż pana) i pierdołach - poniżej. Wywiad przeprowadził Zlewon.*

**CHAOS: Cześć Greg. Przygotowując pytania do tej krótkiej rozmowy, starałem się pomijać takie, które były walkowane z Tobą absurdalną ilość razy. No cóż... Po przebrnięciu przez tuziny zinów i webzinów, przyznaję, że to zadanie mnie przerasta. Pozostaje mi zachować się jak egoistyczny buc i przerzucić odpowiedzialność za wstęp do tego wywiadu na Ciebie. Jeśli istnieje kwestia o której zawsze chciałeś porozmawiać, ale nigdy dotąd nie została poruszona w żadnym wywiadzie - pisz o niej śmiało w tej chwili.**

Greg Bennick: To chyba najbardziej wymagające pierwsze pytanie jakie otrzymałem w życiu. Przywykłem do odpowiadania na "Przedstaw się i opowiedz o sobie", ale tym razem muszę się zastanowić... Zawsze chciałem, żeby ktoś zapytał o moją opinię o zespole RUSH i dlaczego tak uwielbiam tę kapelę, ale to chyba nie interesuję czytelników. Porozmawiajmy zatem o powodach dla których BETWEEN EARTH AND SKY jest wydawany przez Refuse Records, mimo, że mieliśmy inne możliwości. Jak przystało na szczery niezależny label, Refuse - odkąd pamiętam - wydaje niesamowite zespoły. Dzięki Robertowi, zespoły o których słyszała garstka ludzi, otrzymały głos. Podziwiam go. Uwielbiam jego oddanie dla hardcora i punk rocka. Chciałem, żeby Robert był wydawcą TRIAL jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Czekaliśmy na to ponad dekadę. Nie ma dla nas bardziej odpowiedniego labelu. Wspieramy taką wizję hardcora. Głosu kreatywnych artystów, aktywistów i muzyków, którzy w innym wypadku, byliby zmarginalizowani lub zupełnie uciszeni.

**CHAOS: Na koncercie w Warszawie, otwarcie wspierałeś blokadę tzw. "Marszu Niepodległości". Korzenie inspiracji jednej z organizacji stojącej za tym marszem, sięgają włoskiego faszyzmu. Ich statut jasno określa tę grupę jako przeciwną demokracji i prawom człowieka. Pytanie brzmi - czy sądzisz, że tacy ludzie powinni otrzymywać możliwość do szerzenia swoich poglądów, mimo że ideologicznie nie jest im po drodze z wolnością słowa?**

Greg: Śliski temat. Kiedy tłumimy czyjąś wolność słowa, sami ją sobie odbieramy. Rozwiązanie, które bardziej do mnie przemawia to umożliwianie swobodnego przepływu pomysłów i idei, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy (pamiętając, żeby nasze głosy sprzeciwu były wciąż obecne). Czy ludzie mają prawo do wygłaszania nienawiści? Jasne, że mają. To nie znaczy że ich wspieram. To znaczy, że wolność słowa dotyczy WSZYSTKICH. Czy mamy prawo, by przeciwstawić się tym ludziom? Czy mamy prawo, by wyrazić nasze poglądy dziesięć razy głośniej, kreatywniej i bardziej przekonując? Absolutnie! Problem tkwi w lenistwie. Ludzie są ospali, gdy nie czują zagrożenia. Jeśli ceny paliwa w Stanach nie są zbyt wysokie (jeszcze) i wolność wypowiedzi w internecie nie jest zbyt tłumiona (jeszcze), ludzie zakładają, że wszystko jest w porządku. Jeśli rząd nie wkracza na swobody obywatelskie (jeszcze) ludzie sądzą, że mogą się odprężyć i nie dzieje się nic złego. Kiedy jesteśmy leniwi, w istocie pozwalamy naszym oponentom zyskać większą władzę. Chcę wierzyć, że zmiany w ludzkich umysłach, zainicjowane przez nich samych, prowadzą do najbardziej trwałych społecznych transformacji. Takie zmiany nie zachodzą trwale poprzez prawo lub dogmaty. Takie zmiany są trwałe, gdy wykluwają się w świadomości ludzi, którzy mają możliwość wyboru i samostanowienia. Pojęcia jak wolność i równość są powszechnie bardziej atrakcyjne dla ludzi niż nienawiść i ślepy fanatyzm.

**CHAOS: Swoją drogą, jak grało się z TRIAL w Warszawie, po tylu latach nieobecności?**

Greg: Niesamowicie! Wspomnienia tego koncertu są wypalone w moim umyśle. W chwili, gdy to piszę, plakat z tej imprezy wisi obok mnie. Jestem tak entuzjastyczny z paru powodów: wsparcie ludzi których pamiętam jeszcze z koncertu w 1999 (nawet załoga odpowiedzialna za jedzenie była ta sama, a wierz mi lub nie, ale wciąż wspominamy o tej szamie od 12 lat!), świetne zespoły z którymi mogliśmy dzielić scenę (REGRES i BURST IN!). To wszystko złożyło się na świetne wspomnienia. Uwielbiam Warszawę i szczerze tęsknię.

**CHAOS: Nagraliście materiał pod szyldem BETWEEN EARTH AND SKY. Jaki był cel zakładania kolejnej kapeli? Dlaczego nie nagraliście po prostu kolejnego albumu TRIAL skoro nadal gracie koncerty?**

Greg: Wszystko co TRIAL miał do zakomunikowania światu znalazło się na "Are These Our Lives?". Słucham tego albumu z przyjemnością odkąd się ukazał. Doceniam wpływ tej muzyki i słów na moje życie oraz życie ludzi którzy wciąż piszą i dzielą się spostrzeżeniami o tej płycie.

Kiedy pisałem teksty, postawiłem sobie za cel stworzenie albumu, który przetrwałby dekady... Unikałem utworów, których treść stałaby się przeterminowana lub z którymi nie potrafiłbym się identyfikować. Dla mnie te kawałki nadal tętnią życiem. Gdybym napisał te teksty wczoraj, nadal czułbym je całym sercem. Jednocześnie, życie wciąż nas kształtuje. Dojrzewamy i pogłębiamy nasze doświadczenia. Poszukuję nowych pomysłów i wcielam w życie. Dlatego powstało BETWEEN EARTH AND SKY. Nowy zespół, nowi ludzie (w tym paru tych samych) z nowymi koncepcjami i nowym podejściem. Pełnowymiarowy album wydany w 2012/2013 przez Refuse będzie zupełnie inny od tego co dokonaliśmy w przeszłości. Żaden z nas nie chciał tworzyć TRIAL 2. Chcieliśmy stworzyć zespół, który będzie odzwierciedlał nasze teraźniejsze emocje i poglądy polityczne.

**CHAOS: Owszem. "Of Roots And Wings", znacząco różni się od "Are These Our Lives?". Muzycznie i tekstowo. To koncept album, prawda? Projekt okładki, teksty i ich inspiracje sugerują, że ciągniesz dalej tematy z Twojego filmu dokumentalnego "Flight From Death". Śmierć, strach i iluzje jakie tworzymy w naszych umysłach (by uchronić się od strachu) to liryczny rdzeń tego albumu. Może nie dosłownie, ale wydaję mi się że można dostrzec silny wpływ prac Ernesta Beckera w tematyce tego albumu.**

Greg: Oczywiście! Zgadzam się w zupełności. Dzięki, że zadałeś sobie trud, by przeanalizować ten materiał w taki sposób. Motyw człowieka w konfrontacji ze świadomością śmierci i w konsekwencji - psychologiczne brzemię jakie na nim ciąży - było dla nas zdecydowanie najważniejszą inspiracją. I tak, masz rację, również prace Becker'a.

Chcieliśmy pisać o tym, jakie to uczucie być skazanym na zagładę i brak nadziei w życiu przepełnionym radością, miłością i bólem. Nasz lęk nas unicestwia. Nasze obawy nas niszczą. Nasza niepewność nas osłabia. Pomimo tych i wielu innych czynników nadal mamy wolę życia. Dlaczego? To pytanie zawsze budziło w nas zdumienie. Członkowie tego zespołu otrzymali od życia dostatecznie dużą dawkę bolesnych doświadczeń, by przelać je na muzykę i teksty. Będziemy kontynuować ten wątek na kolejnej płycie. Ten temat mnie rozbraja i budzi zmieszanie. Czasami, wolałbym grać w coverbandzie MÖTLEY CRUEL.

**CHAOS: Czy uważasz że taka filozofia może działać na niektórych ludzi destruktywnie i nihilistycznie? Upraszczając - każda religia, ideały, systemy wartości, ambicje znaczą NIC wobec śmierci. Są tylko napędzanymi strachem, projekcjami naszej świadomości.**

Greg: Ważne by pamiętać, że rzeczy o których piszesz nie są bez znaczenia. Po prostu znaczenia, które im nadajemy nie uchronią nas przed śmiercią. Tak, to oznacza, że wartości jakie nadajemy tym ideom także nie mają znaczenia. Ale mają! (tak, wiem że brzmię jak szaleniec). Nadajemy sens pewnym elementom egzystencji, bo nie potrafimy bez niego żyć. To zwyczajnie niemożliwe. Tworzenie znaczeń (robimy to cały czas) ma potężny wpływ na naszą psychikę. Pomaga nam przetrwać, nawet jeśli jest to tylko swojego rodzaju psychologiczną grą odbywającą się w naszych umysłach. Stwórzmy przykład. Ten wywiad ma znaczenie. Czy aby na pewno? Czy rzeczywiście ma sens tak jak uważam? Czy spowoduję, że ludzie doznają nowych uczuć, nauczą się czegoś lub zaczną w jakikolwiek sposób komunikować się ze sobą? Czy też, wymyśliłem to, żeby wmówić sobie, że poświęcenie wielu godzin na klepanie słów na klawiaturze, to dobry sposób na wykorzystanie czasu. To trochę jak z miłością. Czy możemy ją zobaczyć? Czy potrafimy ją

zdefiniować? Czy jesteśmy w stanie chociaż precyzyjnie ją opisać? Nie, a to nie znaczy że nie istnieje.

**CHAOS: Prowadziłeś w Warszawie prelekcję o pisaniu tekstów, więc ja się przyczepię do treści na płycie "Of Roots And Wings". Hardcore/punk kojarzy się raczej z prostym, dosadnym, agresywnym przesłaniem, a nie filozoficznym dyskursem. Czy uważasz, że teksty na tej płycie nie oddalają się zbytnio od pewnego punkowego wzorca?**
**Greg:** Sądzę, że każdy styl znajdzie swoje miejsce w HC. Od prostych i dosadnych utworów, po polityczne utwory, abstrakcyjne utwory i dosadnie poetyczne, proste, polityczne utwory... No i owszem, znajdzie się miejsce dla nieudolnych utworów o tematyce psychologicznej...
Różnorodne, artystyczne spojrzenia wobec podobnej tematyki - właśnie dzięki temu hardcore tętni życiem. To fascynujące, jak różne zespoły podchodzą do tekstów i komponowania utworów. Bez tej różnorodności już dawno wszyscy by się znudzili.

**CHAOS: Obserwując forum Catalyst Records, ponownie zdałem sobie sprawę jak scena europejska i amerykańska potrafią się od siebie skrajnie różnić. Zwłaszcza w ogólnych opiniach na tak przewałkowane tematy jak religia, antyfaszyzm, patriotyzm. Sądzę że znasz obydwie sceny wystarczająco dobrze b,y wypowiedzieć się o różnicach. Dodaj co Cię irytuje i co doceniasz na tych scenach.**
**Greg:** Hardcore w Europie jest bardziej upolityczniony na szeroką skalę. Owszem, w Stanach są hardkorowcy i punki, którzy są zaangażowani. Jest ich wielu. Ale to w Europie hardcore ma z natury pewne głębsze znaczenie. Jest muzyką rebelii, rewolucji skierowanej przeciwko establishmentowi. Nawet miejsca w których odbywają się koncerty mówią za siebie. Squaty rozsiane po Europie, były domem dla HC przez dekady.
Idea patriotyzmu w HC powoduje u mnie zmieszanie. AGNOSTIC FRONT ciągnie ten temat przez lata (może obecnie mniej niż kiedyś) i nie mam pojęcia jak można myśleć w ten sposób w obecnych czasach, a tym bardziej promować takie idee przez taką muzykę.
Co mnie irytuję na scenie? Ludzie, którzy bezmyślnie konsumują tę muzykę i nie angażują się w scenę. To nie jest gatunek muzyczny napędzany przez biznes, handel i marketing jak w przypadku mainstreamu. Nie powstaje z powietrza, dla naszej wygody i przyjemności konsumowania. MY tworzymy hardcore. Poprzez naszą kreatywność i udział w lokalnych scenach. Przez zakładanie zespołów, tworzenie muzyki, organizowanie i promowanie koncertów itd. Łatwo o tym zapomnieć, gdy reszta świata jest napędzana przez siły na które nie ma mamy wpływu. Za to cieszą mnie nowi ludzie na koncertach. Często zastanawiałem się czy hardcore wytrzyma upływ czasu. Kiedy widzę nowych ludzi, na ich pierwszych koncertach, uświadamiam sobie, że hardcore przetrwa poprzez napływ nowych ludzi oraz kreatywności i energii, którą ze sobą niosą. Współczynnik "sezonowców" w hardcore jest ogromny. Ludzie wyrastają z tej muzyki i znikają ze sceny. Uwielbiam dostrzegać ludzi na ich pierwszych koncertach. Są przyszłością tego całego zamieszania.

**CHAOS: Wraz z Brianem Petersonem piszesz książkę o ludziach, których hardcore zainspirował do działań poza scenowych. Możesz zdradzić jakieś szczegóły dotyczące tego wydawnictwa? Kiedy się ukaże?**
**Greg:** Pracujemy nad nią od dłuższego czasu. Zrobiliśmy, około 20-30 wywiadów o tym jak hardcore zasila nas pasją, która pozwalała spełniać się w „poza-scenowym" życiu. Mam nadzieję, że uda nam się wydać tę książkę tego lata.

**CHAOS: W takim razie powiedz mi o swoim projekcie One Hundred For Haiti. Jestem pewien że są jeszcze ludzie, którzy nie mają o nim pojęcia.**

**Greg:** Po trzęsieniach ziemi w Haiti, założyłem projekt One Hundred For Haiti (http://www.onehundredforhaiti.org). Wraz z grupą bliskich przyjaciół rozwinęliśmy go w ciągu ostatnich paru lat. Jesteśmy organizacją tworzącą nowe możliwości dla mieszkańców Haiti. W ciągu dwóch lat zbieraliśmy pieniądze, by wesprzeć pewne projekty. Kliniki w Port au Prince skąd wydawane są leki i skąd otrzymywana jest opieka medyczna dla potrzebujących oraz sierocińce dla dzieci zakażonych HIV. Są również pomniejsze projekty o których można dowiedzieć się więcej z naszego kanału Youtube "100forhaiti". Ostatnio rozpoczęliśmy współpracę z niemiecką The Hardcore Help Foundation. Mają wspaniały model pozyskiwania wsparcia, wewnątrz środowiska hardcore/punk, które pomoże nam w uruchomieniu projektu Moto Logistics w większej ilości miast. Poprzez ten program pomocy, zakupujemy motocykle (powszechny środek transportu na Haiti) dla szpitali i sierocińców na kredyty bez oprocentowań. Szpitale używają motorów w ciągu dnia do transportu pacjentów lub zaopatrzenia. W nocy te same motocykle są używane przez firmy taksówkarskie, by zarabiać pieniądze na spłatę kredytu. Przynosi to także niewielki dochód dla szpitala, jak również dla taksówkarzy. Stworzyliśmy miejsca pracy i dochody jednocześnie. Ludność Haiti nie potrzebuje darowizn. Potrzebują sposobów dzięki którym mogliby zadbać o siebie.

**CHAOS: Dzięki bookletowi do "Of Roots And Wings" poznałem THE PROLETARIAT, który jest czadowy. Prowadzi mnie to do pytania o 5 najważniejszych dla Ciebie, zespołów. Nie musisz się ograniczać do hardcore punka.**
**Greg:** THE PROLETARIAT był dla mnie ogromną inspiracją. Album "Indifference" do tej pory jest jednym z moich ulubionych. RUSH (myślałem że nigdy nie zapytasz...) był dla mnie również wpływowym zespołem. Dlaczego? Bo to niesamowici muzycy i prawdziwi przyjaciele. Każdy z nich osiągnął szczyt swoich możliwości w posługiwaniu się instrumentami. Pozostali w pełni lojalni i oddani sobie przez całe życie i muzyczną karierę. Pozostali wierni swojemu unikalnemu stylowi i brzmieniu. Uwielbiam ich. Równie ważne były dla mnie zespoły INTO ANOTHER i UNDERDOG. Richie pisał niesamowicie wnikliwe teksty, miał niepowtarzalny wokal. Chciałbym żeby INTO ANOTHER mogli dalej koncertować i tworzyć muzykę. Cieszę się, że UNDERDOG nadal gra swoją mieszaninę hardcore, reggae i cholera wie czego jeszcze. Ciężko opisać ten zespół. W dalszym ciągu uważam że "Age of Quarrel" CRO-MAGS jest niesamowitą płytą. Na tym albumie wciąż są ogromne pokłady furii, która uwalnia się z każdym naciśnięciem PLAY. Muszę w końcu spełnić swoje marzenie stage dive'owania przy CRO-MAGS, na koncercie w Nowym Jorku. Chciałem to zrobić odkąd skończyłem szkołę średnią. Wiem, wiem. Niektórzy marzą by wynaleźć lek na raka. Ja marze o stage dive'ach przy CRO-MAGS. (Zwróć uwagę na 3:35, 3:46 i 3:49 na tym nagraniu http://www.youtube.com/watch?v=r5iE0dXnimY. Wydaje mi się że trzy stage dive'y w 14 sekund to jakiś rekord świata!)

**CHAOS: Jesteś producentem filmowym, scenarzystą, wokalistą, pisarzem, działasz charytatywnie... Dosłownie chodząca instytucja. Jak znajdujesz czas i energię na to wszystko?**
**Greg:** Sprawa z energią jest prosta. Przejdź na weganizm i przestań pić kawę. Powoduje, że czujesz się zmęczony. Właściwie to powoduje, że uzależniasz się od kawy, żeby nie być zmęczonym. To głupie. Nie mówię tego jako sxe, tylko zwykły człowiek. Po co uzależniać się od kawy, żeby mieć energię do działania? Kluczem do działania jest pozbycie się wszystkich życiowych obciążeń. Rzeczy, które rozpraszają Twoją uwagę. Jesteś w skomplikowanym lub kiepskim związku? Skończ z nim. Czy czujesz się wykończony przez negatywny wpływ ludzi, którzy Cię otaczają? Pozbądź się tych ludzi. Takie proste sprawy powodują ogromną różnicę. Nawet nie jestem w stanie policzyć jak wiele dni i tygodni i miesięcy i lat poświęciłem na naprawianie relacji z ludźmi, które od początku były destrukcyjne. Nie potrafię policzyć ile czasu zmarnowałem, próbując zrozumieć dlaczego ludzie w moim życiu powodują, że czuję się nieswojo. Kiedy dałem krok do tyłu, pomyślałem - "Chwila... Nie chcę się tak czuć. Nie chcę spędzać czasu z tą lub tamtą osobą. Mógłbym w tej chwili robić ciekawsze rzeczy". Ta zmiana świadomości jest jak otwarcie drzwi. Jeśli przejdziesz przez te drzwi, będziesz mógł w końcu poświęcić się pasjom, którym chcesz i ludziom z którymi chcesz być w bliskich relacjach. Ludziom którzy na Ciebie zasługują.

**CHAOS: Ostatnie słowa?**
**Greg:** Tak... Jeśli nadal to czytacie, skontaktujcie się ze mną. Z chęcią porozmawiam z ludźmi z Europy (http://www.facebook.com/gregbennick). Ogromne dzięki za wywiad. Poczytajcie stronę Green is The New Red jeśli jeszcze tego nie zrobiliście. Jest doskonała.

# MEINHOF

**Dość znane trio z Londynu MEINHOF (w składzie Rosie - wokal, gitara basowa, Jarek - gitara i Frank - perkusja) wydaje nową płytę, wystartowali również z nowym projektem muzycznym. Jeden z płodniejszych zespołów na scenie DIY, który często koncertuje po Europie. O planach, przeszłości i nowej płycie odpowiada gitarzysta Jarek, a pytania zadawali Pablo i Qba.**

**CHAOS: MEINHOF jest zespołem znanym na scenie, ale mimo tego przedstaw ekipę i Wasz dorobek.**

**Jarek:** *Gram na gitarze, Rosy śpiewa i obsługuje bas, natomiast Frank perkusję, czyli tworzymy punkowy tercet. Do tej pory wydaliśmy trzy pełne albumy: „Rush Hour Of Human Misery", „Under The Burning Sky Of Future Events", „8 Drops Of Blood", a w trakcie wydawania jest nasza najnowsza płyta zatytułowana „Mother". Poza tym ukazał się nasz split z japońskim DISGUST, a wybrane kawałki umieściliśmy na wielu składankach...*

**CHAOS: Na krążki niektórych zespołów trzeba czekać lata, a wy wypuszczacie płytę prawie co roku. Co wam daje tyle energii do działania?**

**Jarek:** *To prawda, że jako kapela jesteśmy bardzo płodni... Wydajemy sporo, być może nawet za bardzo „rozpieszczamy", haha... Nawet nasz wydawca potrafi wyrazić obawę czy już nie planujemy kolejnego krążka, bo nie nadąża z ich wydawaniem, haha... Być może jedną z przyczyn tak częstego wydawania płyt jest to, że po każdym nagranym albumie natychmiast mam poczucie, że pewne rzeczy mogły być zrobione i nagrane lepiej, więc przystępuję do pracy nad kolejnymi utworami, które w moim mniemaniu są wolne od błędów, które popełniliśmy wcześniej... Być może po prostu kocham punk rock i lubię go tworzyć! Dlatego często brakuje mi energii do robienia innych rzeczy, ale w jakiś sposob rzadko mi jej brak, jeśli chodzi o sprawy związane z kapelą.*

**CHAOS: Wasza płyta „The rush hour of human misery" była nagrana z automatem perkusyjnym, na kolejnej grał już perkusista, na „8 drops of blood" pojawiło się sporo melodii i nieco melancholii... Czy to ewolucja czy starość?**

**Jarek:** *Haha... Zdecydowanie starość! A tak poważnie, to pomimo, że staramy się utrzymać pewien wypracowany kanon, to naturalne, iż z każdym kolejnym albumem jest pokusa, aby pewne rzeczy zrobić nieco inaczej, tak aby poszczególne płyty miały swój własny, odrębny klimat. „The Rush Hour Of Human Misery" została nagrana z automatem perkusyjnym, ale w taki sposób, aby było to oczywiste, a nie zakamuflowane. Nasze pierwsze koncerty również graliśmy z automatem perkusyjnym, ale z czasem doszliśmy do wniosku, że nie da się zastąpić automatem energii i żywiołu, które może wygenerować tylko żywy perkusista. Dlatego w końcu zaprosiliśmy do współpracy perkusistę, i również z nim nagrywaliśmy kolejne płyty.*

*„Under The Burning Sky Of Future Events" brzmi najbardziej surowo ze wszystkich naszych albumów, gdyż w tamtym czasie byliśmy pod sporym wpływem skandynawskiego dibitu, zwłaszcza AVSKUM, którą to kapelę do tej pory uważam za najlepszy i bezkonkurencyjny akt tego stylu... Chcieliśmy, aby kolejna płyta brzmiała już nieco inaczej, a najprostszym zabiegiem było dodać trochę melodii, gdyż nie chcieliśmy w jakiś radykalny sposób zmieniać samego sposobu grania i rytmu... Wydaje mi się, że najnowsza płyta, „Mother" jest konsekwencją i rozwinięciem pomysłów, które pojawiły się na „8 Drops Of Blood", ale to będą mogli ocenić zainteresowani już wkrótce...*

**CHAOS: Na jakie zmiany w muzyce mamy się przygotować kupując Waszą najnowszą płytę „Mother"?**

**Jarek:** *Tak jak stwierdziłem, nowa płyta nie będzie za bardzo zaskakiwać...*

**CHAOS: Powiedzcie nam coś więcej o nagrywaniu Waszej ostatniej płyty - były jakieś problemy z masteringiem lub z wydaniem krążka?**

**Jarek:** *Nie było problemów z masterigiem, ale ja jestem w gorącej wodzie kąpany, więc zawsze cholernie się niecierpliwię i popędzam realizatora dźwięku, haha... Jedynie z wydaniem materiału pojawił się mały problem, co spowoduje opóźnienie, ale mam nadzieję, że kiedy czytacie ten wywiad, nowa płyta jest już dostępna. Problemy z szybszym wydaniem płyty były bardzo obiektywne, dlatego mamy pełną wyrozumiałość dla wydawcy.*

**CHAOS: To wy zwróciliście się do Nikt Nic Nie Wie z propozycją wydania krążka czy oni sam wami zaproponowali wydanie najnowszej płyty?**

**Jarek:** *To my zwróciliśmy się do NNNW z propozycją wydania „Mother" w formie CD i winyla, ale ten ruch wynikał z pewnych sygnałów, które miałem wcześniej od Uszatego... NNNW wydało naszą poprzednią płytę, „8 Drops Of Blood", ale tylko w formie kompaktu, i wyraziło malutkie zdziwienie, kiedy okazało się, że wersja winylowa zawiera dodatkowe kawałki... Zatem, aby w przyszłości uniknąć takich drobnych nieporozumień, postanowiłem napisać do Uszatego i wyjść z propozycją wydania MEINHOF w obydwu wersjach - winylowej i CD. Fakt, że z jednej strony wydaje się on lubić naszą kapelę, a z drugiej strony my darzymy go dużym zaufaniem i traktujemy jako przyjaciela sprawił, że niemal natychmiast dogadaliśmy się i postanowiliśmy nawiązać pełną współpracę.*

**CHAOS: Kto robił okładkę do „Mother"?**

**Jarek:** *Wydaje mi się, że mam jakiś tam talent plastyczny, potrafię rysować, ale niestety poważnie zaniedbałem tę umiejętność... Pomimo to postanowiłem, że tym razem sam narysuję naszą okładkę, jak i stworzę grafikę do całości. Efekt być może nie jest imponujący... Ale przynajmnej ma to tę zaletę, że „Mother" - nie tylko w sensie muzycznym, ale również graficznym - prezentuje taką wizję, która w 100% jest wizją zespołu...*

**CHAOS: Jaka muzyka i jakie kapele inspirują muzyków MEINHOF? W waszym graniu słychać, że na pewno d-beat, crust i Szwecja, ale pewnie nie tylko... Posłuchacie innej muzyki niż zaangażowany hardcore-punk? Lubicie reggae, country czy może wolicie oi?**

**Jarek:** *Słuchamy bardzo dużo różnej muzy, nie tylko zaangażowany hardcore punk, ale osobiście akurat wcale nie słucham reggae czy country, natomiast Oi! bardzo wybiórczo... To czego słuchamy na co dzień, a to co inspruje nas do tworzenia naszej własnej muzyki to jakby dwie różne rzeczy, no i ogólnie mówiąc, twoje typy są całkiem trafione, haha...*

**CHAOS: Wasze teksty są mocno antysystemowe, osadzone w duchu DIY i często zahaczające o ważne tematy społeczne i polityczne. Myślicie, że Wasze teksty zmienią postawy wielu punks, chcecie zainspirować ludzi do przeciwstawiania się złu tego świata czy może, jak wiele zespołów na scenie, śpiewacie o tym wszystkim, bo takie są wymogi stylu d-beat/crust?**

**Jarek:** *Nie wiem jakie są wymogi stylu d-beat/crust. Śpiewamy o rzeczach, które są dla nas istotne, poruszamy tematy, które wydają nam się ważne. Jednym z celów pisania takich, a nie innych tekstów jest aspekt samorealizacji; uświadamiania samemu sobie pewnych rzeczy, ale oczywiście zawsze jest nadzieja, że ten przekaz ma wpływ na słuchaczy, bo tak postrzegam sens pisania zaangażowanych tekstów... Nie mówię, że trzeba się zgadzać ze wszystkim o czym śpiewamy, ale może nas satysfakcjonować to, że jakieś treści pobudzą kogoś do refleksji, chociażby małej chwili przemyślenia...*

*Na tyle, na ile pozwalają nam nasze umiejętności, staramy się robić dobrą muzykę, ale jej rola w punk rock'u jest w znacznym stopniu taka, aby była nośnikiem dla pewnych idei. Nie jestem zdania, że muzyka w hardcore punk nie ma żadnego znaczenia i liczy się tylko przekaz. Muzyka też może być dużą wartością sama w sobie - pobudza emocje, daje ukojenie, albo po prostu dostarcza rozrywki. Poza tym, jeżeli muzyka jest dobrze zrobiona i wykonana, to bardziej prawdopodobne jest, że przekaz łatwiej i skuteczniej trafi do potencjalnego odbiorcy...*

**CHAOS: Czy słuchacz nie będzie znudzony przerabiając po raz setny teksty o znienawidzonych korporacjach czy innych systemowych demonach?**

**Jarek:** *Tego nie wiem, i prawdę powiedziawszy to niewiele mnie to obchodzi... My mówimy o rzeczach, które są dla nas istotne, a kryterium „powtarzalności" nie ma dla nas znaczenia. Z reguły przekaz dotyczy realnych, nadal istniejących problemów, zatem tak długo jak one isteneiją, tak długo jest sens o nich mówić. Ja nigdy nie byłem zwolennikiem silenia się na oryginalność, także w kwestii pisania tekstów, bo może po prostu się okazać, że zaczniesz poruszać tematy banalne, albo problemy, które są abstrakcyjne... Oczywiście granie punk rock'a nie wiąże się z przymusem czy obowiązkiem pisania o rzeczach tylko poważnych i istotnych. Ja tylko wyjaśniam naszą koncepcję przekazu.*

**CHAOS: Bardzo mocno utożsamiacie się ze sceną DIY - co ona wam daje?**

**Jarek:** *W sensie spełniania się jako zespół punkowy, daje nam wszystko! Przede wszystkim możliwość pełnego funkcjonowania - reakcji z wieloma ciekawymi ludźmi i uczestniczenia w ciekawych inicjatywach. Scena DIY daje nam to, że czujemy się bardzo związani z ludźmi, którzy niezależnie od miejsca zamieszkania, czują podobnie jak my, mają podobne pasje, problemy czy dążenia... Scena DIY daje nam poczucie przynależności do wielkiej, wspaniałej rodziny - jesteśmy w sieci globalnego porozumienia, gdzie nasi potencjalni przyjaciele mogą się ujawnić w każdym miejscu i czasie. Brzmi to dosyć patetycznie, ale tak to w istocie wygląda...*

**CHAOS: Wiele zespołów grających d-beat podpisało kontrakty z dużymi labelami i niekoniecznie DIY. Dlaczego MEINHOF tego nie zrobi, gdy d-beat staje się coraz popularniejszy...**

**Jarek:** *Nigdy nie mieliśmy takich propozycji, i sami o nie nie zabiegamy, więc nie mamy nic, co moglibyśmy rozważać...*

**CHAOS: Dużo gracie koncertów?**

**Jarek:** *Czujemy się usatysfakcjonowani... Tak, mamy szczęście grać dosyć sporo, dokładnie tyle, ile pozwala nam na to wolny czas i inne warunki.*

**CHAOS: Gdzie częściej gracie - w Europie, w UK, gdzie mieszkacie czy może w Hiszpanii, skąd pochodzą Rosy i Frank? W którym kraju grało wam się najlepiej?**

**Jarek:** *Statystycznie najwięcej gramy w Europie. Z racji mojego pochodzenia dosyć sporo gramy w Polsce, być może nawet za często, haha... Z racji pochodzenia Rosy i Franka również względnie dużo graliśmy na Półwyspie Iberyjskim, ale w najbliżej sąsiadującym z UK kraju, czyli we Francji, graliśmy tylko raz... Podobnie w Skandynawii - oprócz możliwości dwukrotnego grania na szwedzkim festiwalu „Punk Illegal", praktycznie byliśmy tam nieobecni. Osobiście zabiegałem, aby to zmienić, bo Skandynawia mnie pociąga i interesuje, ale mówiąc wprost - tamtejsi organizatorzy koncertów nie byli nami zbyt zainteresowani. W którym kraju grało się najlepiej? Tego nie można jednoznacznie określić. Jeżeli chodzi o atrakcje z pogranicza turystycznych to wiadomo, że Japonia i Brazyłia! Natomiast zajebiste przeżycia, świetne warunki i ostra impreza z sympatyczną załogą mogą się ujawnić nawet w najmniej oczekiwanym miejscu...*

**CHAOS: Bardzo mnie interesują Twoje opinie na temat różnicy pomiędzy sceną europejską a scenami w Brazylii i Japonii. MEINHOF grali tam trasy koncertowe. Jakie są twoje wrażenia z perspektywy czasu i jak udało wam się zagrać koncerty w tak odległych rejonach świata?**

**Jarek:** *Aby zagrać w Japonii musiałem się o to trochę postarać, zwłaszcza że w czasie kiedy tam byliśmy, kapela nie była jeszcze zbyt znana. Natomiast trasa w Brazylii była konsekwencją występów w Japonii, gdzie spotkaliśmy przedstawicieli brazyliskiej, bądź mieszanej: brazylijsko-japońskiej społeczności punx i to oni zaoferowali nam kontakty oraz pomoc w zorganizowaniu trasy w Ameryce Południowej.*

*Scena brazylijska - poza tym, że tamtejsze załogi punx wzorują się na ganagach - nie różni się aż tak bardzo od klimatu w Europie... Na jednym z koncertów, w Porto Alegre, mieliśmy nawet okazję doświadczyć wojny gangów przed naszym koncertem - wejście do klubu zostało całkowicie zdemolowane. Zdobyłem się nawet na odwagę, aby porozmawiać z obydwiema zwaśnionymi stronami, więc mam pewność, że powodem zamieszek nie byliśmy my, jako kapela... Nie zmienia to jednak faktu, że niektóre panujące tam zjawiska mogą bardzo zaskakiwać przybyszów z Europy...*

*Bardzo odmienna i egzotyczna jest scena DIY punk w Japonii... Wizyta w Japonii jest już jednak dla mnie trochę odległym wspomnieniem... Kilkakrotnie opisywałem na świeżo moje doświadczenia... Mogę ewentualnie przedstawić jakieś ogólne różnice. Na przykład to, że w moim odczuciu japoński punk jest bardzo radykalny w formie, czyli ubiorze i muzyce, ale niewiele ma wspólnego z prawdziwym zaangażowaniem społeczno-politycznym... Oczywiście widziałem tam sporo koszulek i naszywek namawiających do obalenia systemu, ale tak naprawdę to nie zaobserwowałem żadnych przejawów antysystemowej aktywności... Być może moja ocena jest zbyt surowa, bo zbyt krótko tam przebywaliśmy, aby w pełni zrozumieć czym jest punk w Japonii. Poza tym, potrafię również znaleźć usprawiedliwienie dla takiego stanu rzeczy, bo tamtejsze realia, kultura, sposob postrzegania rzeczywistości to kompletnie coś innego od tego, co mamy w Europie! A jeżeli o chodzi o wspomniany radykalizm formy, to pomimo wszystko, jest co podziwiać... Graliśmy z wieloma kapelami i dosłownie każda z nich była rewelacyjna! Zaangażowania i pasji nie brakuje tam w czasie koncertów, również publiczność reaguje bardzo żywiołowo - tego możemy im zazdrościć... Zaraziłem sie tym do tego stopnia, że do dziś, kiedy widzę na scenie w Europie znudzonych i smutnych hc/punk'owych muzyków, albo wokalistów trzymających łapska w kieszeniach, to po prostu wychodzę, haha...*

*Z takich osobliwości Japonii to na przykład mogę wspomnieć o tym jak funkcjonują koncerty. Praktycznie przed każdym występem musieliśmy sporządzać listę utworów, z zaznaczeniem które z nich są szybkie, które wolne, musieliśmy nawet w specjalnym formularzu określić gdzie na scenie stoją poszczególni muzycy...! W Japonii nie ma żadnych squatów, i nie ma powszechnego zwyczaju zapraszania obcych do domu, zatem wszystkie koncerty kończą się libacją w restauracji, a nocuje się albo w aucie, albo w tanim hoteliku...*

**CHAOS: W jaki inny sposób uczestniczycie w życiu sceny? Jarek, wydawałeś zina „Bunkier" - czy będą dalsze edycje? Opowiedz nam nieco o historii twojego zina. Z kim go robiłeś, jak to odbywało się kiedyś, a jak wygląda to dzisiaj.**

**Jarek:** *W zasadzie, oprócz grania w kapeli, trudno w moim przypadku mówić o jakiejś innej, szczególnej aktywności... Czasami biorę udział w jakieś manifestacji... To raczej wszystko, bo na przykład samo chodzenie na koncerty nie uważam za jakiś szczególny przejaw „aktywności scenicznej", pomimo że wspieranie zespołów - zwłaszcza tych będących na trasie - uważam za bardzo istotne. Również wydanie „Bunkra", po 10 latach przerwy, było jednorazowym zamachem i póki co nie planuję kontynuacji... Wygląda na to, że swoją potrzebę wypowiedzi w formie papierowego zina realizuję pomagając troszeczkę wydawcom innych tytułów... Historia „Bunkra"? Zawsze robiłem go samodzielnie, oczywiście zapraszając innych do współpracy, zachęcając do pisania kolumn, artykułów, albo odpowiedzi na pytania do ankiet... Pierwszy numer wydałem około roku 1990 i z wiadomych względów, w tamtych czasach, sposób i technika robienia gazety dla punków były inne niż obecnie, kiedy coraz lepsza technologia i dodatkowe możliwosci sprawiają, że można wszystko robić bardziej „profesjonalnie" - maszynę do pisania zastąpić klawiaturą komputera, nożyczki i klej wymienić na program graficzny, kserowanie zastąpić większym nakładem z drukarni... Zawsze byłem zwolennikiem korzystania z postępu technologicznego i nie miałem lęku przed komputerami... Działanie w duchu „do it yourself" nie kojarzyło mi się z tym, że robi się coś bardziej niechlujnie czy niedokładnie, w imię pewnych wyobrażeń o tym co jest, a co nie jest „punkowe"... Zresztą usprawiedliwianie indolencji i ułomności ideą DIY zawsze budziło mój niesmak, i nie mówię tu tylko o robieniu zinów, ale również o takich sytuacjach jak na przykład organizowanie koncertów, nagrywanie i wydawanie punkowych kapel czy organizowanie niezależnych centrów kultury...*

**CHAOS: Grałeś w SILNEJ WOLI w latach 90-tych. Czytałem w twoim zinie, że dostałeś propozycję reaktywacji zespołu na jeden z festiwali i odmówiłeś. Dlaczego?**

**Jarek:** *Powodów odmowy było wiele. Chociażby najbanalniejszy - z kim miałbym tej reaktywacji dokonać? Poza byłym basistą, który niezbyt uważnie, ale nadal trochę śledzi losy sceny DIY punk, reszta odpłynęła zupełnie... To by było nieuczciwe wmawiać, że SILNA WOLA to jest nadal ten sam zespół... Dla mnie jest ważny czas i klimat kiedy grały takie kapele jak SILNA WOLA - tych rzeczy nie da się w tak prosty sposób przenieść w dzisiejsze czasy, bo zawsze będzie czegoś brakować; tego czegoś co decyduje o autentyczności zespołu... Jestem bardzo sceptyczny nie tylko w stosunku do wskrzeszania po latach własnych projektów muzycznych, ale ogólnie, odnoszę się ze sporą nieufnością do wszelkich reaktywacji starych kapel. A takie zjawisko ostatnio dosyć się nasila. Dla przykładu, byłem ostanio na reaktywacji GUERNICA Y LUNO. Spotkanie naprawdę udane i dosyć wzruszające, zwłaszcza kiedy w jednym miejscu spotyka się wielu tak dawno nie widzianych przyjaciół... Ale sam zespół? Mówiąc wprost, to nie była GUERNICA Y LUNO jaką pamiętam, i nawet udział oryginalnych członków tego za wiele nie zmieniał, bo czasy i klimat*

*bardzo się zmieniły... Ale GUERNICA Y LUNO nie jest najlepszym przykładem, ponieważ była to jednorazowa reaktywacja i jej cel był wyjątkowy, podyktowany potrzebą zebrania pieniędzy na leczenie chorej dziewczynki, córki jednego z członków GYL. Znacznie lepiej byłoby tu wspomnieć o powrocie CONCRETE SOX, wygwizdanym przez zdegustowaną publiczność w Berlinie...*

**CHAOS: Utrzymujesz kontakty z byłymi członkami SILNEJ WOLI czy GUERNICA Y LUNO?**
**Jarek:** *Ciężko to nazwać utrzymywaniem kontaktów... Ale spotykam czasami niektórych z nich.*

**CHAOS: Co się z nimi dzieje dzisiaj?**
**Jarek**: *Nie interesuję się ich życiem prywatnym i tym bardziej nie opisywałbym tego w żadnej gazecie. Graniczyłoby to z plotkarstwem, którym gardzę.*

**CHAOS: Próbujecie z nowym zespołem... Co to za kapela? Czy gracie w tym samym składzie co w MEINHOF?**
**Jarek:** *W tym momencie, ten nowy pojekt to jest coś, co nas bardziej nawet pochłania niż MEINHOF... Tworzy go identyczny skład, ci sami ludzie obsługują te same instrumenty, więc nie jest to jakiś dramatyczny zwrot i sądzę, że wielu nadal będziemy mocno kojarzyć się z MEINHOF... Nowy pomysł zakłada ukłon w stronę UK82, a więc można spodziewać się inspiracji drugą falą brytyjskiego punk rock'a, takimi kapelami jak THE EXPLOITED czy G.B.H., które również darzę pewnym uznaniem, pomimo, że nic, albo bardzo mało mają one wspólnego ze sceną DIY punk... W warstwie lirycznej nie rezygnujemy z przekazu, który jest charakterystyczny dla MEINHOF, ale dopuszczamy do głosu więcej osobistych refleksji... Zaczęliśmy próby, robimy postępy, więc pewnie za jakiś czas będzie nas można usłyszeć na żywo. Będziemy również chcieli nagrać debiutancki album. Na razie jest jeszcze za mało konkretów, aby móc się rozpisywać. Mogę jednak zdradzić, że nowa kapela nazywa się UNFIXED.*

**CHAOS: Czy będziesz grał jednocześnie w dwóch zespołach czy jednak MEINHOF pójdzie w odstawkę?**
**Jarek:** *MEINHOF nie pójdzie w odstawkę. Co prawda dla nas samych oznaczać to będzie większe skupienie się na nowym projekcie, ale dla przeciętnego - nazwijmy umownie - „fana" nie będzie to odczuwalne, bo MEINHOF nadal będzie grał koncerty. Gramy sporo małych gigów, często w tych samych miejscach, dlatego zamiast po raz kolejny robić to z MEINHOF, widzę tam miejsce dla UNFIXED...*

**CHAOS: Macie już jakieś konkretne plany wydawnicze i koncertowe związane z nowym zespołem?**
**Jarek:** *Materiał jest już praktycznie przygotowany, ale jeszcze nie ograny. Tak jak powiedziałem, za wcześnie jeszcze na konkrety, chociaż oczywiście mamy pewne plany...*

**CHAOS: Mieszkacie wszyscy w Londynie - jak wygląda tam sytuacja skłotingu? W całej Europie skłoty znikają jeden po drugim...**
**Jarek:** *Niestety jest coraz gorzej i nie jest to tylko czcze narzekanie, ale stwierdzenie podparte niemiłymi faktami... Londyńska scena DIY punk jeszcze nie do końca otrząsnęła się ze straty dwóch świetnych squatów - „Ratstar" na Camberwell i „Hope & Anchor" na Brixton, a już w przededniu ewikcji jest, moim zdaniem, najprężniejszy i najważniejszy squat, „Death Drop". Nie ma wątpliwości, że akcja „oczyszczania" miasta jest związana ze zbliżającą się olimpiadą w Londynie. Dla władz służy ona tylko jako pretekst, aby pozbyć się niezależnych enklaw w mieście i odebrać inicjatywę antysystemowo nastawionym ludziom.*

**CHAOS: Jak wygląda obecnie scena londyńska - sporo zespołów, miejsc koncertowych, jakieś ziny wychodzą? Mam wrażenie, że wielu punkom w Londynie zależy tylko na dobrym wyglądzie i słuchaniu muzyki z lat 80-tych. Mam nadzieję, że się mylę...**
**Jarek:** *Niewiele się mylisz, niestety... Dobrych, wartościowych rzeczy jest coraz mniej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rozmiar tego miasta, to musimy dojść do smutnej konkluzji, że scena DIY punk jest tu strasznie malutka, a przynajmniej nieproporcjonalnie mała do wielkości Londynu... Mam wrażenie, że ostatnio brakuje świeŻej krwi, nowych ludzi, którzy by mogli ten stan zmienić, odwrócić niekorzystne proporcje... Na koncertach albo demonstracjach można spotkać tych samych ludzi od wielu lat i nie jest to żadna armia, ale dosyć mała grupa ludzi... Współczesny Londyn nie jest „miastem punków" z tekstu BABAJAGA OJO... Oczywiście nadal są ludzie, którzy na pewno nie zrezygnują ze swojej działalności i na których nadal można liczyć, którzy punk rock rozumieją znacznie szerzej niż tylko muzyka i ubiór, ale jeśli pytasz mnie o zdanie, to jestem bardzo krytyczny i zawiedziony. Te kilkanaście zespołów i parę zinów to za mało, aby być dumnym..*

**CHAOS: A jak postrzegasz scenę DIY w Polsce? Czy nasza scena - z perspektywy kogoś, kto mieszka za granicą od lat - działa prężnie?**
**Jarek:** *Prawdopodobnie przebywam już za granicą wystarczająco długo, aby tracić nieco kontakt z polskimi realiami, w tym także z realiami polskiej sceny DIY punk... Ale pomimo to, odnoszę wrażenie, że „scena" w Polsce nadal trzyma się całkiem nieźle, a przynajmniej nie jest słabsza od tej w innych krajach. Wyjątkiem mogą być północne Niemcy, gdzie aktywność i rozmach sceny były zawsze imponujące, chociaż nawet tam pewne rzeczy podupadają, znikają squaty i tak dalej...*

**CHAOS: Ruszyły Cię ostatnio jakieś nowe kapele z Polski? Co byś polecił swoim zagranicznym przyjaciołom do posłuchania?**
**Jarek:** *Pojawiło się ostatnio kilka naprawdę dobrych kapel, takich jak PANDEMIA SISTEMA, HGW czy LET'S KILL GOD, dlatego smutne, że akurat te kapele, albo się rozpadły, albo przechodzą jakiś kryzys... Moje upodobania są specyficzne i nie śledzę wszystkiego co dzieje się na scenie muzycznej w Polsce, ale mogę polecić CEASELESS DESOLATION, ALL GODS ARE DEAD, DIFFENBACHIA, KAROSHI, PANACEA, EDELWEISS PIRATEN czy SUFFERING MIND. Ta ostatnia kapela już jest dosyć rozpoznawalna poza granicami Polski...*

**CHAOS: Czy zgodzisz się ze stwierdzeniem, że Twoja perspektywa człowieka mieszkającego od lat w UK i wydającego pewne osądy na temat tzw. sceny w Polsce, może być już niezbyt miarodajna i obiektywna?**
**Jarek:** *Jest to możliwe. Już o tym wspomniałem.*

**CHAOS: Czytając forum hc.pl mam wrażenie, że nie widzisz odcieni szarości w czarno-białym ocenianianiu pewnych rzeczy, zjawisk i osób...**
**Jarek:** *Masz złe wrażenie.*

**CHAOS: No właśnie, jesteś częstym gościem na vortalu hc.pl i wydaje mi się, że wśród uczestników wielu ciekawych sporów i często kontrowersyjnych tematów, jesteś postrzegany jako osoba, która bardzo radykalnie i bezkompromisowo wyraża swoje zdanie... Jak to wygląda z twojego punktu widzenia? Czy może jednak warto pięć razy przeczytać to co się napisze, zanim naciśnie się klawisz enter?**
**Jarek:** *Po pierwsze, jestem osobą dorosłą, więc nie potrzebuję od nikogo instrukcji jak obsługiwać klawisz „enter"... Ponoszę pełną odpowiedzialność oraz konsekwencje za to co piszę. Po drugie, być może często trochę szorstko wyrażam swoje zdanie, ale to raczej w samej formie, a nie treści... Jestem osobą, która rozumie potrzebę kompromisu, a sam kompromis uznaje za niezbędny, aby w miarę normalnie funkcjonować w tym społeczeństwie i w tych realiach. Po trzecie, ja nie jestem doskonały, nie staram się być dla nikogo wzorem, nie postrzegam siebie jako kogoś nieomylnego i nigdy kogoś takiego nie udawałem...*

**CHAOS: Czy myślisz, że wszelkie punkowe fora internetowe powoli wysyłają tradycyjne ziny na śmietnik?**
**Jarek:** *Wysłały już dawno temu! Ale nie tyle punkowe fora, co ogólnie internet. Dzisiaj możesz wszelkie informacje znaleźć w sieci, również za pomocą poczty elektronicznej szybko i skutecznie można wymieniać wiadomości. I w zasadzie nie ma w tym nic złego... Uważam jednak, że warto nadal podtrzymywać pewne „patenty" na scenie DIY punk, takie jak chociażby papierowe ziny, gdyż określa to specyficznego ducha i charakter tej sceny. Jeśli to wszystko zniknie to pozostanie nam już tylko wgapianie się w ekran komputera i stukanie w klawiaturę... Być może dla młodszego pokolenia to żadna tragedia, bo w takich warunkach dorastają i jest to poniekąd dla nich naturalne. Jednak dla mnie, scena DIY punk bez papierowych zinów to bardzo smutna wizja...*

**CHAOS: Ogólny dostęp do internetu bardzo pomógł w funkcjonowaniu sceny DIY, ale nie myślisz, że z drugiej strony też troszkę ją ograniczył czy nawet nieco skomercjalizował? Te wszystkie majspejsy, fejsbuki, ogólny „lans" i parcie na szkło... Jak ci się wydaje?**
**Jarek:** *Wiesz, niemalże każde zjawisko ma swoje pozytywne i negatywne strony. Ja to widzę, wbrew temu co mogą o mnie myśleć niektórzy, że postrzegam świat przez czarno-biały pryzmat... Gwoli scisłości, to myspace jest już historią, fejsbuk zapewne wkrótce też będzie, bo wszystko się z czasem nudzi i trzeba będzie ludzkości wymyśleć coś nowego. Poza tym lans nie musi być zły, o ile nie bierze się z czystego egocentryzmu, natomiast „parcie na szkło" to raczej kwestia, o której przeciętny punk może tylko pomarzyć, haha... Bo rozumiem, że masz na myśli massmedia, telewizję.*

**CHAOS: Siedzisz w scenie DIY już sporo lat - powiedz tak szczerze, co najbardziej cię razi i uderza negatywnie na scenie hardcore-**

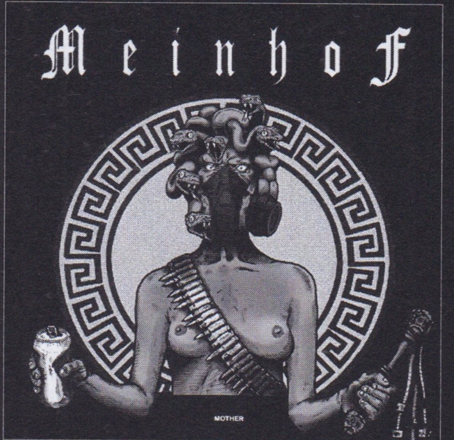


**punk? Czy są rzeczy na tej scenie, których nie tolerujesz i się z nimi nie zgadzasz, ale akceptujesz jakoby na siłę, bo wydaje ci się, że nie można ich już zmienić?**
**Jarek:** *Dawniej miałem znacznie bardziej jednolite i zradykalizowane poglądy, ale to chyba naturalna konsekwencja bycia nastoletnim czy dwudziestoparoletnim buntownikiem... Sporo rzeczy mogło mnie razić. Dzisiaj już nie. To z czym się nie zgadzam, albo co mi się nie podoba, jestem raczej skłonny ignorować niż zwalczać. Ja mam swoją wizję punk rocka, ale niektóre rzeczy nawet u mnie ewoluują - stało się tak w wyniku własnych przemyśleń, albo w wyniku zapoznania się z poglądami innych. Dzisiaj nie neguję niczego. Cieszę się, że ta scena istnieje, iż nadal są ludzie, którzy się angażują w jej przetrwanie. Konflikty pewnych opcji w ramach tej samej idei są zbyt nieistotne, aby z tego powodu rozdzierać szaty, obrażać się, albo odchodzić...*

**CHAOS: Interesujesz się tym, co dzieje się w polskiej polityce?**
**Jarek:** *Oczywiście, że się interesuję, ale nie na zasadzie zdobywania wiedzy o wszystkim co się aktualnie w polskiej polityce dzieje. Interesuję się na takim poziomie, że nadal mogę określić swój stosunek do zachodzących zjawisk czy przemian, i nie jestem zaskoczony, ale raczej zdegustowany działaniami polityków.*

**CHAOS: Czy myślisz, że nasz kraj wychodzi gospodarczo i przede wszystkim mentalnie na prostą czy może wręcz przeciwnie?**
**Jarek:** *Prawdę powiedziawszy to trudno mi jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, ponieważ często występują zjawiska świadczące o istnieniu tych obydwu tendencji...*

**CHAOS: W latach 80-tych, w których dorastaliśmy, prawie wszystko ocierało się o politykę... A jak jawi ci się dzisiejsza Polska i przeciętny obywatel tego kraju, siłą rzeczy - już Europejczyk?**
**Jarek:** *Tutaj też nie mam jednoznacznego zdania... Z jednej strony bardzo wiele się zmieniło na lepsze, widać to szczególnie w sposobie myślenia młodszych ludzi, którzy nie są obciążeni pewnymi doświadczeniami, nie pamiętają lat 80-tych, albo nawet urodzili się później, ale już aktywnie uczstniczą w kształtowaniu rzeczywistości tego kraju. Z drugiej strony, widzę nadal sporo zaściankowości, egoizmu i zawiści... Jest też sporo konserwatywnego, ksenofobicznego czy wręcz nacjonalistycznego myślenia, które trochę przeczy tej naszej „europejskości"... Nawet w UK, wielu Polaków żyje tylko w swoich gettach, jest wręcz wrogo nastawiona do świata zewnętrznego, kieruje nimi przede wszystkim chęc poprawy statusu ekonomicznego, a nie jakaś wzniosła idea braterstwa, życia ponad podziałami i tak dalej...*

**CHAOS: Twój stosunek do wszelkich religii znam, ale co myślisz o glanowaniu przez wielu punków wszystkiego co chrześcijańskie, ale z drugiej strony daje się zauważyć pewien dystans do islamu i czasami wręcz nieśmiałe popieranie islamistów, którzy walczą z imperializmem i kapitalizmem, czyli z tym, z czym walczy wielu punków?**
**Jarek:** *Stwierdzenie, że islamiści „walczą z imperializmem i kapitalizmem" jest według mnie bardzo kontrowersyjne, ale OK, zostawmy ten wątek... Wiesz, ja rozumiem, że będąc punkiem w Polsce nie ma się realnie poczucia zagrożenia ze strony islamu, bo po prostu odsetek Muzułmanów jest tak mały, że nie stanowią oni żadnej siły, więc absurdalnym jest, aby prziwstawiać się czemuś, co tak naprawdę w danym miejscu nie istnieje... Trochę inaczej wygląda to w Europe Zachodniej, gdzie wpływ religii muzułmańskiej jest dosyć spory, a prawo szariatu obowiązuje nawet w niektorych muzułmańskich gettach Londynu czy Birmingham... Chrześcijaństwo, zwłaszcza w UK, jest w głębokim impasie, dodatkowo skompromitowane przez samych księży i władze duchowne. Naprawdę nie widzę dalszego sensu pastwienia się nad tą religią, która nie ma już tak potężnych wpływów na życie społeczne i polityczne, jak to było wcześniej. Wielu może wydawać się, że przesadzam... Tym, którzy tak uważają, propnuję dokonać małego eksperymentu: ubrać się w koszulkę negującą lub atakującą Chrześcijaństwo i udać się w niej na spacer po Londynie... Następnie zrobić to samo, czyli zrobić spacerek, ale w koszulce piętnującej wiarę w Allacha. Należy jednak pamiętać o kolejności zakładania koszulek, dokładnie tak jak ja to zasugerowałem, gdyż odwrotna kolejność nie gwarantuje dokończenia eksperymentu... Powstaje również pytanie co możemy zrobić, jak możemy się przeciwstawić islamizacji? Nikt nie namawia do walki zbrojnej...! Warto zrobić tak „mało", jak chociażby zacząć o tym pisać teksty, uwrażliwiać na problem, który wydaje się, że nadal jest niemalże całkowicie ignorowany przez punx żyjacych na przykład w Wielkiej Brytanii. Ta nieśmiałość, aby podjąć temat jest wręcz wstrząsająca... Wychodzę z prostego założenia: nie można dbać o wolność kogoś, kto sam ci tej wolności odmawia. O tym należy mówić i pisać coraz głośniej.*

**CHAOS: Można oddzielać religię i wiarę (traktować je jako bardzo prywatne sacrum) od bycia punkiem?**
**Jarek:** *Nie bardzo rozumiem to pytanie... Ale odpowiem, że można...*

**CHAOS: Można połączyć słuchanie MEINHOF i wiarę w Boga/Buddę/Allaha etc.?**
**Jarek:** *Abstrahując od tego, że nie mamy żadnego wpływy na to kto słucha naszej kapeli, to byłoby z mojej strony co najmniej naiwne zabraniać komukolwiek słuchać naszej muzyki...*

**CHAOS: I na koniec pytanie, można powiedzieć troszkę osobiste, ale co tam... Jak udaje się tobie i Twojej partnerce Rosie pogodzić granie w kapeli i zajmowanie się Waszym synem? Jak to jest być punkiem a zarazem rodzicem? Dla wielu rzecz niepojęta, hahahaha...**
**Jarek:** *Mogę głupio odpowiedzieć pytaniem na pytanie: jak pogodzić chodzenie do kina albo do kościoła z zajmowaniem się swoimi dziećmi? Oczywiście dzieci wymagają specjalnj uwagi i troski, ale twierdzenie, czy obawy, że ich posiadanie oznacza automatycznie zerwanie z dotychczasowym stylem życia jest przesadzone. Oczywiście trzeba pewne rzeczy przeorganizować i w tym jest klucz do sukcesu. Nasz synek jest już na tyle wyrośnięty, że możemy go zabierać na próby, gdzie zostawiamy go w osobnym pomieszczeniu i dajemy jakieś zajęcie, aby się nie nudził. Kiedy gramy koncert prosimy znajomych o opiekę nad nim. Kiedy gramy trasę opiekują się nim dziadkowie. Ten, kto nie może sobie wyobrazić bycia punkiem i rodzicem jednocześnie, ten po prostu ma za mało wyobraźni, haha...*

**CHAOS: Czy związki partnerskie dwóch osób w zespole to jest dobra sprawa? Znam wiele przypadków, że było to dosyć toksyczne dla reszty członków zespołów, a i niejednokrotnie doprowadzało do rozpadów świetnych zespołów...**
**Jarek:** *Jeśli chodzi ci o to, że ja i Rosy tworzymy jakiś front przeciwko reszcie członków kapeli, tylko z tego powodu, że jesteśmy w związku partnerskim, to nic takiego nie ma miejsca. Taka sytuacja by nam wręcz uwłaczała...*
*Oczywiście konflikty zawsze mogą sie zdarzać, jesteśmy tylko ludźmi, ale nie z tak banalnego powodu! Bardziej niebezpieczna może być sytuacja, kiedy na przykład psuje sięe czy kończy taki związek, i tylko od mądrości członków kapeli mogą zależeć dalsze losy zespołu i jego przetrwanie...*

**CHAOS: No i tradycyjnie i szablonowo zachęcam do Waszych końcowych komentarzy i ewentualnych przesłań. Dzięki za wywiad!**
**Jarek:** *Nie wiem jakie mógłbym przekazać przesłanie... To nie moja domena, haha...*
*Również dziękuję za wywiad!*

# NEXT VICTIM

**NEXT VICTIM to niezwykle zabawny familijny band - zupełne przeciwieństwo muzyki jaką tworzą. Rozpisywanie się o ich muzyce mija się z celem, spora część czytelników dość dokładnie zna ich twórczość. Wywalczyli sobie swoje miejsce na scenie i to w pełni zasłużenie. Do tej rozmowy z nimi przygotowywałem się dość długo, było kilka niegrzecznych, że tak to określę pytań, trochę dyskusji w gronie osób tworzących „Chaos" na ten temat, ale w końcu dobrnęliśmy do szczęśliwego i mam nadzieję ciekawego końca – mimo, że chciałem podopisywać tu i ówdzie jakieś komentarze postanowiłem jednak pozostawić wszystko w surowym stanie i w takich odpowiedziach jakie od NEXT VICTIM otrzymałem. O życiu, religii, muzyce, pewnym dziwnym festiwalu i wszystkim co ważne wypowiedzieli się dojrzale i zapewne szczerze. Pytania zadawał Jambeer, a pod koniec wywiadu Qba i Pablo. Odpowiadał cały zespół. Foty od nieocenionego Kirka (www.kirek.pl).**

**CHAOS: No to od początku. Na początku był chaos, potem MIND POLLUTION, a następnie NEXT VICTIM. Dlaczego właśnie tak?**

**Gocha:** MIND POLLUTION to dla mnie było wejście w nową przestrzeń muzyczną i ideową, dużo się dowiedziałam o scenie niezależnej, bo prędzej słuchałam w większości kapel znajdujących się na świeczniku, jednak mimo wszystko, gdy przyszłam do MIND POLLUTION znałam już dyskografię CATHARSIS i INITIAL STATES, SUBMISSION HOLD, ŻEGOTA. Te dwa pierwsze zespoły wywoływały we mnie emocje podobne do tych, jakie wywołuje muza NEXT VICTIM w Jamberze. NEXT VICTIM to twór, który miał być przeciwieństwem MIND POLLUTION, Arek odszedł od nas czyli od MIND POLLUTION na 6 miesięcy (taka była wersja oficjalna - pojechał zarobić na sprzęt) ale - kontakt się urwał. MIND POLLUTION odłożyliśmy na półkę i założyliśmy NEXT VICTIM, do którego zaprosiliśmy mojego brata - guru gitary – starego Metalucha z warsztatem o jakim ja osobiście marzę - i choć mam gitarę, to nie mam motywacji, żeby się uczyć - bo wiem, że nigdy tak nie zagram jak Adam - i to mnie nieco hamuje.

Ja sobie założyłam, że NEXT VICTIM będzie inny tekstowo - i muzycznie - chciałam, żeby to nie było drugie MIND POLLUTION.

NEXT VICTIM było mi bliższe, bo byłam decyzyjna i tekstowo i muzycznie, mogłam prosić i żądać i nie bałam się powiedzieć: tu zwolnijmy, a tam dowalmy. Zaczęłam bardziej eksperymentować wokalnie.

**Seba:** Taka naturalna kolej rzeczy z tym początkiem nam wyszła. Można powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na większe zło nie wyszło. W sumie po latach mogę powiedzieć, że dobrze, że tak się stało z MIND POLLUTION bo myślę, że pewnie nigdy NEXT VICTIM by nie powstało...

**Maciej:** Dołączyłem do kapeli w trakcie jej istnienia. Z Gochą poznałem się podczas koncertu na Rozbracie w 2008 roku. Wtedy to widziałem NEXT VICTIM po raz pierwszy. Mimo, że już wtedy byłem ukierunkowany na taki typ muzyki, NEXT VICTIM było dla mnie objawieniem na scenie punk, czegoś takiego przynajmniej wtedy nigdy nie widziałem/słyszałem. Od razu nawiązaliśmy nić porozumienia. Podczas rozmowy zwierzyłem się Gosi, że mam wielką chęć działania, i że poszukuję ludzi chętnych do grania ciężkiej, mrocznej muzyki. Szczęśliwy zbieg okoliczności dla mnie, a nieszczęśliwy dla NEXT VICTIM sprawił, że z kapeli odszedł perkusista, bo kto wie jak NEXT VICTIM w przeciwnym wypadku wyglądało by dziś?

**Adam:** Chaos to chaos. MIND POLLUTION to ekspresja, wulkan, który wybuchł i zostawił po sobie wielki ślad. Z drugiej strony szkoda całej historii z Arasem, bo uważam, że zajebiście byłoby podążać dwoma torami równolegle - MIND POLLUTION i NEXT VICTIM. NEXT VICTIM - to dla mnie serce; to emocje, które chcemy i przekazujemy ludziom w sposób jaki nam wydaje się słuszny, bynajmniej prawdziwy. Dla mnie osobiście to miejsce, w którym mogę w jedyny dla siebie sposób oddać światu jakąś cząstkę tego, co we mnie siedzi a jednocześnie spełnić się muzycznie.

**CHAOS: Wasza muzyka do najlżejszych i najweselszych raczej nie należy. Zastanawiam się, co musicie czuć podczas tworzenia własnych numerów... Jak się kształtuje sam proces tworzenia? Ktoś przynosi riff i improwizujecie czy wszystko odbywa się zupełnie inaczej?**

**Gocha:** Nie ma stałego schematu. Czasem ktoś przynosi kilka motywów, a niekiedy wszystko powstaje na próbie pod wpływem emocji, natchnienia i innych czynników muzotwórczych, które tworzą się, gdy nasza piątka spotyka się razem w kanciapie.Teksty również czasem czekają długo w szufladzie i są naginane do muzy wersowo lub ideowo, a czasem usłyszę trzy dźwięki i nie nadążam zapisywać potoku słów, który podpowiada mi moja podświadomość. Ostatnio i tak mam wrażenie, że wszystkie teksty są o tym samym - ale po kilku latach, gdy słucham starej płyty -utwierdzam się w przekonaniu, że nie warto się sugerować subiektywna oceną. I tu nasuwa się cytat "nie mi to oceniać niech to zrobią inni..."

**Maciej:** Na próbie wpadam w atmosferę skupienia i pracy. Emocje biorą górę, kiedy kawałek jest już dopracowany, wiadomo co, kiedy i jak gramy czyli na koncercie lub próbie poprzedzającej gig. Sam proces powstawania kawałków jest dość żmudny, tak jak powiedziała

Gosia, nie ma żadnego schematu tworzenia. Utwory są dość specyficznie skonstruowane i trzeba trochę popracować, żeby wszystko trzymało się kupy.
**Adam:** No ja akurat mam tak, że im cięższa muza, tym bardziej się odprężam. Co do tworzenia: czasami inspiruje wszystko, a czasami nic.

**CHAOS: Techniczne sprawy to my już właściwie ogarnęliśmy w poprzednich dwóch pytaniach, ale wciąż się zastanawiam jak to jest na tych waszych próbach. Ile opakowań żyletek idzie na przemiał?**
**Gocha:** Kiedyś Seby tata po przesłuchaniu CD NEXT VICTIM zapytał mnie jak to jest, że tak pozytywne osoby tworzą tak smutną depresyjną i ciężką muzykę - odpowiedzi na to pytanie nikt nie zna i nie pozna. To co robimy, to wypadkowa doświadczeń pięciu osób i mam tu na myśli doświadczenia muzyczne jak i życiowe.
**Maciej:** Jest proste rozwiązanie. Zapraszamy na próbę! Żyletki nie będą potrzebne.
**Seba:** Wiesz, my jesteśmy na co dzień wesołymi ludźmi, a smutne rzeczy same nam wychodzą w graniu.
**Michał:** To nie jest tak, że na próbie sprowadzamy się do jakiegoś dołującego nastroju. To jest chyba oczywiste. Często, zanim zagramy, rozmawiamy sobie o tym, co nas spotkało w ostatnim czasie, czasem poruszamy kwestie ważniejsze, bardziej życiowe, a czasem gadamy o głupotach. Nasze próby nie różnią się chyba od prób innych zespołów. Na szczęście w trakcie prób/robienia utworów jesteśmy 100% trzeźwi hehehe.

**CHAOS: Macie jakąś odskocznie od tego ponurego klimatu, jaki targa Wasze umysły, ta dołująca czasem muzyka? Może gracie niekiedy na próbach jakieś idiotyczne piosenki, aby wyluzować? Bywa czasem ciężko? To są bardzo chore dźwięki, depresyjne i mroczne teksty. Bez antydepresantów się nie obejdzie?**
**Gocha:** Ja osobiście nie lubię tych wstawek poza klimatem – ale w chacie słucham raczej lżejszej acz transowej muzy na co dzień.
**Michał:** Nie ma tych wstawek zbyt wielu, ale to fakt, zdarzają się. Poza tym dla mnie odskocznią muzyczną jest granie w ALL WHEEL DRIVE. Wiele osób nie rozumie tego rozbicia, ale najważniejsze, że mi to pomaga.
**Maciej:** Owszem czasem, żeby odbić sobie żmudną pracę nad kawałkiem (potrafimy zaciąć się na jednym motywie dobrych parę chwil) i choć na chwilę odpocząć od ciężaru kawałków gramy różne „odpady produkcyjne" – od bluesa, reggae do crust punka włącznie. Generalnie jesteśmy pogodnymi ludźmi ze specyficznym poczuciem humoru, który czasem rozumiemy tylko my.
**Seba:** To prawda, w szczególności Michał lubi zapodać czasem coś naprawdę rozrywkowego na próbie, ale to w sumie na chwilę, bo potem wracamy do swoich ciężarów.
**Adam:** To próby i koncerty są odskocznią. Ciężkie jest życie, przytłaczający są ludzie itd. Muzyka jest pięknem. A jaka? To tylko kwestia gustu.

**CHAOS: Z technicznych, ale jakże ważnych pierdół zastanawiam się jak jesteście przygotowani wchodząc do studia. Słuchając Waszych płyt wszystko zdaje się być przemyślane, zaplanowane i staranie dobrane. Jak to jest naprawdę? Jest trochę miejsca na improwizację, na jakiś pomysł, który nagle wpadnie Wam do głowy podczas nagrywania?**
**Gocha:** Studio to specyficzne miejsce - tym bardziej, że nagrywamy zawsze u Migdała - i tu wielki bum - bo znów ktoś się dojebie że to... Nieważne – bo to nasz wybór. Koleś nigdy nas nie zawiódł i wytrzymuje psychicznie wysłuchiwanie możliwości mojego gardła a czasem ich brak. Często smaczki rodzą się w studiu, bo na próbie nawet jak szeptam to tych szeptów nie słyszę. Nie rzadko w studiu słyszymy, że gity się gryzą i zmieniamy. W studiu czyścimy brudy, które dobrze brzmią na żywo, za to polewamy kawałki lukrem, którego nie da się przenieść na koncerty.
**Seba:** Chyba brudnym, czarnym lukrem... hehehe. Można powiedzieć, że staramy się jednak mieć kawałki w pełni zaaranżowane, choć nie ukrywam, że podczas nagrywania w studiu materiału coś się tam w naszych głowach dodatkowego pojawia i sprawdzamy czy to pasuje czy też nie.
**Michał:** Dla mnie studio=stres. Może troszkę przez realizatora, który bardzo dużo wymaga. Czasem trzeba zrezygnować z improwizacji, na rzecz dokładności wypracowanej na próbach oraz „time", bez którego reszta kapeli miałaby znacznie utrudnione nagrywanie. oczywiście w studiu można dodać gęściej elementy, które na gigu nie są słyszalne (ciche talerze splasch, Bell), a na płycie można je uwydatnić, ale generalnie trzymam się utworu w granicach ustalonej, przemyślanej budowy.
**Adam:** Studio to kraina czarów. No i tu wszystko zależy od wróżki. Nam się trafił Migdał i tu szacun, bo ma mistrza w tym co robi. Przygotowanie swoją drogą, bo to bardzo ułatwia samo nagrywanie. Nie wyobrażam sobie wejść do studia po to, żeby poćwiczyć kawałki. Wchodzę i nagrywam. Często sam instrument robi ciekawe niespodzianki, a niekiedy przypadkowa wpadka zmienia na lepsze obraz utworu.
**Michał:** Bardzo mi zależy, żebyśmy utwory mieli dopracowane w całości przed wejściem do studia. Wtedy możesz skupić się na nagrywaniu i na szukaniu fajnego brzmienia. Czasem dogrywamy parę smaczków opisanych przez Gosię i Maćka, ale osobiście jestem zwolennikiem przenoszenia 99% brzmienia i treści z płyty na koncert.

**CHAOS: Popieję jeszcze trochę do tego depresyjnego klimatu. Realizatorzy Wam ze studia nie uciekają? THE CURE jak nagrywało „Pornography", to ich realizator tak się zdołował, że skończył w psychiatryku na jakiś czas...**
**Gocha:** Kiedy nagrywałam „Spalone dusze" w MIND POLLUTION Łukasz-Migdał musiał sobie zrobić przerwę - bagatela – 2 godzinki. Posłuchaliśmy lajtowej muzy – opowiedział mi o swoim życiu – „oczyścił się" i odparował - i dokończyliśmy kawałek. Migdał ma te cudowną cechę, że przekręca poważny tekst jak Halama w komiczny. Jest taki utwór w którym Sebo śpiewa „ nie chcę" (skojarzenie Migdała jest takie - Sebo dostaje od mamy[ cyt.: od swojej starej] kaszkę do jedzenia i reaguje jak w kawałku wrzeszcząc „nie chcę". Wiem, że to teraz dla was nie jest śmieszne, ale jak się siedzi kilka lub kilkanaście godzin nad jednym kawałkiem w studiu to nawet czarne jest różowe. Bo kiedy już nie słyszysz basu ani drugiej gitary - to znak, że czas na przerwę.
**Seba:** Chyba na każdej z nagrywanych płyt realizator musiał sobie od naszych wypocin odpocząć... wtedy najczęściej opowiadamy jakieś głupie kawały, oglądamy zabawne filmy, żeby trochę się wyluzować. Mam nadzieje, że Migdał nigdy nie skończy tak jak realizator THE CURE. Choć jak pomyślę o numerach, które teraz zamierzmy nagrać to zaczynam się o niego martwić, hehehe...
**Maciej:** Migdał jest profesjonalistą w swojej dziedzinie, ale przede wszystkim człowiekiem z którym bardzo dobrze się rozumiemy. Motywuje nas przed sesją nagraniową, daje dobre techniczne rady, jak trzeba to opierdoli. Cierpliwie wysłuchuje naszych próśb i tak jak mówi Gocha wie kiedy zrobić potrzebną przerwę i odkuć naszą uwagę od pracy w celu relaksu i nabrania sił do dalszej nagrywki. Pozdrowienia dla Migdała.
**Michał:** Nie odkryję Ameryki – Łukasz-Migdał jest bardzo dobrym realizatorem. Ma do nas ogromną cierpliwość (w końcu mu płacimy, hehe) i cieszę się, że chce nas cały czas nagrywać. Zna nasze brzmienie na wylot, wie czego chcemy i mimo, że wtrąca sporo uwag dotyczących brzmienia, to cały czas pamięta o tym, że to powstaje nasza płyta, nasze brzmienie. Koleś ma sporo nowatorskich pomysłów np. do splita z FTD perkusję nagrywaliśmy na hali w magazynie, w którym mieściło się studio. Wyobraź sobie jakim utrudnieniem dla niego był taki sposób zarejestrowania bębnów. Niektórzy go nie lubią, bo parę lat temu nagrał naziolską kapelę, ale myślę, że w przyszłości pieniądz nie przysłoni mu do końca umysłu i nie dojdzie już do takiej sytuacji, hehehe. Pozdrowienia!

**CHAOS: Dobra, dość z tą depresją, na chwilę oczywiście hehe. Trochę Was poznałem i wiem, że pośmiać się lubicie, parę piwek też spić i pożartować, więc dlaczego w tę stronę?. Co Was skusiło do grania takiej muzyki i co było jakimś mniejszym lub większym wzorcem muzycznym, a może i ideowym?**
**Gocha:** Ideologicznie nie jestem jednoznaczna - ciągle mi się w głowie zmienia – wyznaję kilka zasad - TOLERANCJA, wegetarianizm i patrzenie w przyszłość. Moje wzorce wokalne to Björk i Jarboe. Dwa światy, które dały mi niezły warsztat. Przestałam ich słuchać, kiedy usłyszałam, że podobnie śpiewam. Niestety lub stety mam łatwość emisji i nie mam problemu z powtórzeniem frazy w danym klimacie.
**Seba:** Powiedz mi czy jest w tym coś złego, że na co dzień jesteśmy zabawowymi ludźmi. Chyba nie chciałbyś z nami rozmawiać jakbyśmy pod nosem sobie mruczeli i mieli ciągle doła. Mnie osobiście ciężkie smutne granie bardzo odpowiada, w sumie nie wiem co mnie skusiło do takiego grania... Może to mój rozrywkowy sposób bycia?
**Maciej:** Nie jestem w stanie w racjonalny sposób wytłumaczyć dlaczego ta muza. Tylko ciężka, wolna muzyka do mnie jako do wykonawcy przemawia najbardziej, daje mi satysfakcję z grania i jestem z nią emocjonalnie związany. Teksty kawałków bardzo mi odpowiadają czego chcieć więcej? Wzorce ideowe? Staram się nie wzorować na kimś/czymś ani muzycznie ani życiowo: kieruje się wyborem tego, co JA uważam za słuszne z poszanowaniem innych istot.

**Adam:** Trochę wiosenek przeleciało, więc i wzorców wiele no i jakoś tak drogą eliminacji słabszych jednostek (hihi) ukształtował się guścik.
**Michał:** Uwielbiam przeżywać taką muzykę, móc uczestniczyć w wydobywaniu tych dźwięków. Ostatnio ktoś zadał mi pytanie czy potrafię wymyślić coś wesołego. Trochę dziwnie, że ludzie boją się smutnych chwil, uciekają od ciężkich wrażeń, starają się jak najszybciej zapomnieć o problemie, nie rozwiązując go. Ja koncerty traktuję jako zbiorową terapię. Taka wizyta u psychiatry hehe. Często po koncercie odczuwam ulgę i w spokoju mogę zamknąć martwiące mnie sprawy. Z drugiej strony nie wyobrażam sobie być cały czas przygnębionym. Uwielbiam się śmiać i rozbawiać ludzi. To takie wzajemne ładowanie akumulatorów potrzebnych do codziennego życia.

**CHAOS: Odsłona koncertowa to właściwie poza muzyką nic więcej. Niczym JOY DIVISION - proste światła, paru muzyków i wszechobecny dźwięk. Nie kusi Was, aby zrobić coś więcej?**

**Gocha:** A kto by chciał oglądać schizy do takiej muzy – czy nie jest bezpieczniej oglądać nas w surowej formie??? Plany były, ale brakuje artysty w naszym składzie, który by to technicznie ogarnął.
I tak wielkie dzięki dla naszego Maćka i jego Doroty - którzy znaleźli czas na stworzenie distro NEXT VICTIM i pilnują tego jak oka w głowie.
**Maciej:** Dla mnie sceniczność nie jest istotna. Jeśli muzyka tobie odpowiada można zamknąć oczy i sobie wyobrazić to co zechcesz. Nie wszystko musi być podane na tacy.
Moim małym marzeniem jest zagranie gigu jednym ciągiem, bez przerw między kawałkami z płynnym przejściem pomiędzy utworami, tak żeby nie dać wyparować grama emocji, stopniowo zbliżać się do apogeum. Byłoby to strasznie trudne, bo struny sie rozjeżdżają, naciągi niemiłosiernie puszczają już i tak najniższy strój po pierwszym kawałku. Ale nic nie jest niemożliwe, kiedyś to się uda, mam nadzieję.
**Adam:** Jeżeli słyszę po koncercie, że ktoś płakał, ktoś inny miał ciarki, a jeszcze inny śmiał się nie wiedząc dlaczego, to jaki sens zakłócać taki odbiór. Jeżeli nasze dźwięki wywołują tak skrajne emocje, to świadectwo na to, że jest to coś warte.
**Michał:** Ja lubię wizualizacje puszczone na scenę. Opowiadania z oprawą graficzną. Być może kiedyś się nad tym zastanowimy. Póki co czerpiemy radość z gitar wpiętych bezpośrednio do wzmaków. Cały czas w pogotowiu jest Mariusz, który nagrywał sample do przedsplitowej płyty.

**CHAOS: Zbyt dużo kawałków podczas seta to sobie raczej nie pogracie. Jak się czujecie po zagranym gigu, a ponieważ gracie ich sporo w ostatnim czasie, to jak się czujecie fizycznie po takim występie? Ile kilogramów tracicie? Co pozwala Wam odetchnąć? Gdzie się chowacie, aby złapać następny oddech?**

**Gocha:** Cóż, kilogramy tracimy na trasie - to fakt. Ja już nie dałabym rady zagrać seta 60 minut. Moje gardło zbuntowało się jakiś czas temu i musze je szanować. Poza tym ciąża i opieka nad Ofi tez mi zabrała kilka volt mocy, ale wracam do sił i wierzę, że będzie lepiej. A odetchnąć to ja już nie wiem jak i kiedy, przede wszystkim doba jest za krótka.
**Michał:** Fizycznie spoko. Uwielbiam się zmęczyć na koncercie. Czuję wtedy, że dałem z siebie wszystko. Nie muszę się chować, żeby odetchnąć. NEXT VICTIM daje mi siłę.
**Seba:** Ja najchętniej odpoczywam i nabieram sił w domowym zaciszu. Zero muzyki, spokój, relaks, zabawa z córką.
**Adam:** Ja już nie chudnę, nie mam z czego, a koncert koncertowi nierówny, wiec z samopoczuciem różnie. Jedni rzygają przed inni po.

**CHAOS: Przyglądam się Wam od początku. Nie ukrywam, że studyjnie zawsze byłem za, ale odsłona na żywo powodowała u mnie odruch wręcz odwrotny. Nie dawałem rady, uciekałem gdzieś daleko, bo te dźwięki wprowadzały mnie w zbyt mroczny nastrój, a koncert to też spotkanie ze znajomymi i trochę radości. Jakiś czas temu ta choroba na NEXT VICTIM na żywo na wielkie szczęście przeszła, teraz z ciekawością oglądam wasze sceniczne objawienia. Jakie są opinie wśród słuchaczy po waszych koncertach?**
**Gocha:** No właśnie – jedni przychodzą na koncert po muzykę i emocje inni towarzysko – zauważ, że zmiana nastawienia zmienia punkt słyszenia. Nie neguję nikogo – bo zrozumieć naszą muzykę... (zrozumieć teksty nie każdy musi, growling daje ten komfort wokalistom, że trzeba stać przy kolumnie, żeby zrozumieć 50 %. 100 % można usłyszeć tylko z wersji studyjnej lub z wersji pisanej).
**Maciej:** Mnie denerwuje słuchanie growlingu z zerowym rozumieniem tekstu. Dlatego od niedawna zostawiamy kartkę z tekstami kawałków pod sceną tak, żeby każdy mógł zapoznać się z merytoryką.
**Gocha:** A tak na poważnie, muzyka NEXT VICTIM jest przede wszystkim dla nas, dla NEXT VICTIM - my gramy dla siebie - nam muszą się podobać kawałki. Jeśli ktoś akceptuje te dźwięki i słowa – to miło, nie umiemy się naginać pod publikę, i nie chcemy ani ja ani Sebo pisać łagodniejszych tekstów - dla mnie chałtura odpada. Tu znów podziękuję reszcie NEXT VICTIM, że nie składają reklamacji na moje psychodeliczne wyznania tekstowe.
**Seba:** Jakie tam znowu psychodeliczne teksty, przecież piszemy normalne lajtowe tekściki.
**Adam:** Byłem na wielu koncertach jako słuchacz, prawda jest taka, że czy masz wymagania czy nie, jak coś gra nie w twoim stylu to idziesz i pijesz browara, a jak coś cię walnie w globus to zapominasz, że tego browara trzymasz, stoisz i słuchasz. Bardzo buduje, kiedy słyszę, że ktoś przyszedł posłuchać NEXT VICTIM.
**Michał:** Usłyszeliśmy sporo dobrego. Fajnie, jeśli ktoś się z tym identyfikuje. To jest bardzo budujące.

**CHAOS: Postawa. Dlaczego nie scena metalowa? Duże koncerty, w końcu z Waszym muzycznym warsztatem i tą muzyką moglibyście pójść drogą jak choćby BLINDSIDE, a Wy gracie po jakiś skłotach, na koncertach, gdzie często organizatorzy nie potrafią Wam zapłacić za paliwo, bo frekwencja na gigach ostatnio taka sobie, a Wy cały czas DIY. To musi być chyba dla Was bardzo ważne, ale też finansowo bolesne?**
**Gocha:** Podziały, podziały – masakra. Pytanie brzmi - czego chcemy, bo dostajemy to, czego chcemy. Chcemy ludzi, którzy rozumieją nas lub czują naszą muzykę. To nam (mi) wystarcza. Jedzenie plus nocleg - to jest nasza cena. Na paliwo nas stać. Poza tym jesteśmy muzycznie i ideowo niereformowalni. Naginanie się w celu zarabiania kasy – to nie dla nas.
**Michał:** Finansowo bolesne? Nieeeee. Pasja i hobby nie bolą. Scena metalowa jest za bardzo agresywna i narcystyczna. Bije piórami i seksem na backstageu. Nie lubię podziałów, ale ja się z tym nie utożsamiam. Oczywiście punkolska scena też nie jest święta i niestety coraz bardziej zacieśnia kręgi i likwiduje „nieczyste" jednostki. Smutne to, ale na szczęście nie zdarza

się tak często.
**Maciej:** DIY daję to czego oczekuję: pełną możliwość wyboru dla wykonawcy i odbiorcy - chcesz? Super, nie chcesz? OK. To też zrównanie się z ludźmi pod sceną/ na scenie - symbioza. Żadna scena komercyjna tego nie da. A pieniądze? Eh, te pieniądze...
**Seba:** Jesteśmy częścią sceny DIY punk, więc po co cokolwiek zmieniać. Osobiście nie lubię grać na dużych imprezach, wolę małe niezależne gigi, benefity. Nie robimy muzyki dla pieniędzy .
**Adam:** Zdarzyło mi się kiedyś zagrać dla ok 2-3 tysięcy osób. Równie dobrze mógłbym zagrać w lesie. Kasa jest ważna i potrzebna, ale granie dla kasy to kiepski pomysł.

**CHAOS: Czy muzyka to olimpiada? Są lepsi i gorsi? Czy ta scena i kapele na niej grające powinny się nawzajem wspierać? Nawet wówczas, gdy grają odmienną zupełnie muzykę? Lepiej Wam grać z kapelami podobnymi do was stylistycznie czy wolicie gigi o większym rozrzucie muzycznym?**
**Maciej:** Czy muzyka to olimpiada? Nie. Czy są gorsi i lepsi? Tak i nie. To, co uważam o scenie DIY czytaj wyżej, ale uważam, że każde porównanie kapel sprowadza się do subiektywnej oceny i pewnego zaszufladkowania na gorsze czy lepsze. subiektywnie rzecz biorąc, są kapele, które wydają z siebie dźwięki zupełnie dla mnie nie do zniesienia (członków takiej kapeli mogę darzyć szczerą sympatią), a są takie kapele, które swoją muzyką i tekstami rozlewają „miód" na moim sercu. Oczywiście, że to co dla mnie niestrawne, innego może pasjonować. Scena DIY ma to do siebie, że liczy się przede wszystkim idea, kontakt międzyludzki, chęć i potrzeba tworzenia, działania i co za tym idzie - muzyka - gorsza czy lepsza, nieważne.
Jeśli chodzi o gigi to moje preferencje gatunkowe wobec innych kapel są zupełnie obojętne. Ja nie lubię grać na dużych festach. Wolę małe kameralne koncerty z zaangażowaną publiką niż duże koncerty, na których panuje imprezowa atmosfera, mam wtedy dziwne wrażenie, że psujemy ludziom zabawę, że nie pasujemy za bardzo, oni się tak dobrze bawią, a my naszą muzyką dajemy strzał prosto w ryj (mam nadzieję, że się mylę)... Na takich gigach panuje atmosfera pośpiechu, trzeba zbierać szybko sprzęt, bo następna kapela zaraz wchodzi na scenę, nie ma czasu poprzeżywać sobie w spokoju i ucieszyć się jeszcze chwilę emocjami, które jeszcze przecież ze mnie nie spłynęły. Co do długości gigów to uważam, że nie możemy przeginać, bo nasza muzyka jest ciężko strawna nawet dla sympatyków takiego grania. Jeśli widzimy, że nie ma pozytywnej odezwy ze strony publiki skracamy koncert, żeby nie umęczać ludzi. Lepiej zagrać kawałek lub dwa więcej na prośbę, niż zmuszać ludzi do słuchania tego czego wcale nie chcą słuchać.
**Gocha:** Powiem tak, są kapele z doświadczeniem i takie świeżynki, które szukają swojego brzmienia i przekazu. Trzymam kciuki za kilka perełek na tej scenie - jest parę kapel w których drzemie potencjał i cały czas czekam na diament.
**Adam:** Nie lubię naburmuszonych gwiazdeczek a i w naszym „światku" jest tendencja zwyżkowa (przecież każdy chce przeżyć hihi), więc nie ma znaczenia co grają, a z jaką pasją i jakimi są ludźmi.

**CHAOS: Z tą Waszą muzyką trafiliście w czas. Zauważyliście, że jest straszna moda na granie mrocznie i ciężko lub ciężko i szybko? Takie kapele mają z punktu wyjścia większe szanse na więcej możliwości grania koncertów, na potencjalnych wydawców. A może jest zupełnie inaczej? Pieje do tego, że**

**jakoś jestem pewien, że gdzieś w piwnicach może istnieje kapela, która przy pewnych zbiegach okoliczności, większym szczęściu i zapewne znajomościach dziś byłaby na Waszym miejscu.**

**Gocha:** Ja tak nie myślę, my mamy szczęście, bo się dogadujemy na maxa, a zrozumienie w kapeli to skarb. Nie wspomnę o tym, że jesteśmy family band. Ja + Sebo i do tego mój brat rodzony Adam. Staram się w kapeli traktować ich jak kumpli - na próbie, koncercie i na trasie. W takich okolicznościach reszta to bułka z margaryną. Jedyne czego nie lubię na trasie, to jak ktoś ze składu mi wymiotuje na buty.

**Michał:** Chyba chciałaś powiedzieć „jak Sebastian mi wymiotuje na buty" haha! A moda do sceny punk – przedziera się w tempie żółwia. Zresztą NEXT VICTIM przemierzyło długą drogę - wiesz co się czuje, gdy po drugim kawałku zostaje na koncercie 15 z 50 osób??? My wiemy.

**Seba:** W dupie mam modę na takie granie. Nawet nie wiem, że teraz takie granie jest modne. Nawiązując do odpowiedzi Gosi – przepraszam cię, ale myślę, że nie raz ci jeszcze na buty narzygam.

**Adam:** Faktycznie tak jak Gosia mówi - zrozumienie. Nie zawsze mamy takie samo zdanie, ale szanujemy odmienność każdego z nas. Oby trwało to wiecznie. Nie widzę w tym żadnej mody. Chyba że na NEXT VICTIM, hahaha.

CHAOS: **Ostatnie pytanie techniczno–muzyczne i przejdziemy do tekstów. Jak często gracie próby, jak wygląda cały proces tworzenia? Zamykacie się na miesiąc, nie jecie, nie pijecie i macie materiał? Posiadacie przecież, jak wszyscy własne życie, obowiązki, pracę – jak to wszystko godzicie?**

**Gocha:** Próby są za rzadko, czasem krótkie – na których dbamy o to, by nie zardzewieć muzycznie. Czyli gramy seta i do domku. Rzadziej są te twórcze i pracowite. Materiał powstaje na kilku próbach, ale długo dojrzewa. Lubimy zagrać numer na gigu wtedy wiemy co zmienić, co nie siedzi, a co płynie do przodu. Na razie jeszcze godzimy życie osobiste z próbami – zobaczymy jak będzie za 5 lat.

**Seba:** Materiał najczęściej rodzi się w bólach. Długo trwa zanim zdecydujemy, że dany numer może pójść w eter dla większej ilości słuchaczy niż my sami. Nie ukrywam, że bardzo lubię grać nowe numery na koncertach. Ciężko jest niekiedy pogodzić obowiązki domowe, pracę z czasem na tworzenie, granie muzyki.

**Adam:** Ciężki temat. Mam daleko na próbę - nad czym bardzo boleję, bo jestem na nich najmniej ze wszystkich i skupiam się na próbie czasem bardziej niż na gigach.

**Michał:** Ja dojeżdżam 130 km na próby. Czasem mnie to wkurwia, bo z ALL WHEEL DRIVE mamy tą samą próbownię, więc zdarza mi się być więcej niż 2 razy na tydzień w Poznaniu, ale wracając na stałe do Koła powiedziałem sobie, że za chuja nie odpuszczę i nigdy nie będę narzekać na odległość. Więc nie narzekam hyhy. Tak jak Gocha mówi, czasem próbujemy rzadziej, czasem częściej i nie zawsze w pełnym składzie, ale staramy się, żeby to były minimum 2-3 próby w miesiącu.

CHAOS: **Wokal to bardzo ważna sprawa. Wręcz, hmm, ciągnąca tą lokomotywę. Jeden z moich znajomych wciąż mi powtarza, że wokalistka wydziela jakieś dziwne fluidy. Bez obrazy, ale sugerował, że jakieś takie zimne emocje, przeszywające go na wskroś i mrożące krew w żyłach. Jaki jest stosunek ludzi, słuchaczy do wokalistki?**

**Gocha:** Często słyszę po koncercie to, co w twoim pytaniu - „miałem/am ciarki – szok i masakra". Ludzie mają wizje itp. Inni się boją, albo nie chcą sobie fundować podróży w głąb siebie i wychodzą. Ja też nie mogę słuchać całego repertuaru Jarboe, bo słuchając jej głosu czasem mam wizje straszniejsze od moich snów. Muzyka często uruchamia w głowie wspomnienia. Każdy ma takie do których nie chce wracać. Mam pełną świadomość tego jakie emocje dana barwa plus słowo mogą wywołać. Ostatnio włączyłam w aucie „Fałszywą konkluzję" i się przestraszyłam - samej siebie. Cóż, głos plus słowo tworzy czasem silny przekaz emocji. Nie bez powodu we „Własnej niszy" jest wokalizą bez słów – tam słowa zaburzyłyby trwający trans. Dodam tylko, że dla niektórych to, co straszne jest piękne (w kontekście muzyki).

**Adam:** Wokal. Ten wokal. Ten wokal powala już od kilku kapel. I tu część tajemnicy. MIND POLLUTION i NEXT VICTIM - nieprzewidywalny, jedyny w swoim rodzaju.

CHAOS: **Głos to też jakaś, sorry za określenie, porąbana mieszanka, ale posiadająca swój sens. Od krzyku wręcz przeszywającego trzewia po szepty i te zaśpiewy. I znów mam dylemat, bo padało już kilka porównań do pani z Closterkillera. A ja się zastanawiam czy wokalistka potrafi po koncercie jeszcze mówić? No i ile czasu spędza na wymyślaniu tych wszystkich chórków, wrzasków itp.?**

**Gocha:** Głos to nieoszlifowany diament, gdy zaczniesz z nim pracować dzieją się cuda. W każdym kawałku staram się wydobyć chociaż o drobinkę innej barwy - z czasem to się zaciera, ginie bez śladu - ale się staram. Zawsze lubiłam unikaty. Porównujcie, porównujcie.
Po koncercie mam głos, ale po kilku koncertach na trasie zdarzają się bezgłośne sylaby. Na GAGA TOUR z IDIOT SAVANT - zabalowałam po czwartym koncercie i musiałam do końca trasy śpiewać czystym głosem - byłam załamana. Ale lepiej tak niż w ogóle nie wyjść na scenę. Zresztą jest dużo osób, które wolą czysty śpiew bez charczenia.
Chórki powstają w studiu lub na krótko przed studiem w mojej głowie. Wrzaski to tak naprawdę wykrzyczana pierwotna linia melodyczna, która powstała na początku sklejania kawałka, która ewoluowała na skutek zmian narzuconych przez moje gardło, które ma coraz krótszy termin ważności. Obecnie nie mam czasu na opracowywanie wokaliz poza próbami. Tak więc wszystko powstaje albo w studiu albo w próbowani.

CHAOS: **Teksty. Ja wiem, że świat, a właściwie ludzie potrafią być okrutni, ale wciąż i tylko tak?**

**Gocha:** To napisz jakiś tekst dla nas.

**Seba:** Dokładnie, napisz coś mniej okrutnego dla nas.

**Michał:** Napisz jakiś pozytywny tekst dla nas. My go przerobimy na 12 minutową dolinę, po której zaczniesz wątpić w sens zadawania takich pytań hehehe.

CHAOS: **Kobiety też w Waszych tekstach są wciąż poniżane, zdradzane i więzione. Ja wiem, że żyjemy w kraju w którym seksizm jest namacalny na każdym kroku, że polityczne elity kształtują odmienny wizerunek kobiety od naszego wolnościowego, ale naprawdę jest tak źle?**

**Gocha:** Jest zajebiście. Ale trzeba mówić o złych rzeczach, żeby inni nie myśleli, że jak już uległam presji i się podporządkowałam to znaczy, że nie powiem głośno tego o czym myślę, tego co zauważam i tego co czują robią i mówią inni.

**Michał:** Pracuję w małej pipidówie i tam cały czas można się spotkać z wizerunkiem baby robota, na którego można nakrzyczeć i który ma tobie wiernie służyć. Dłuuuuuga i ciężka droga jeszcze...

CHAOS: **No i skoro jesteśmy przy kobietach, które w waszych tekstach są według tego świata postawione w niższej hierarchii, bez takich samych szans na rozwój i wolność jak faceci i traktowane są zbyt często, niestety jako ładny dodatek do faceta, to co sądzicie o takich faktach, że zmienają się podobno koncepcje? Faceci coraz częściej zajmują się domem, kobiety robią kariery. Seksmisja? Coraz słabsi psychicznie faceci, coraz twardsze w realności kobiety?**

**Gocha:** Ja tak nie interpretuję moich tekstów, ale pewnie się z nich to wylewa kubłami na odbiorcę. Kobiety zawsze były twarde ale i tak uważam, że faceta jest trudniej złamać, zaszczuć i stłamsić. Jesteśmy słabsze fizycznie i to powoduje pewne zajścia.

CHAOS: **Seksizm to zapewne wymysł pewnego sposobu postrzegania rzeczywistości przez korporacyjny świat i marketingowców. Łatwiej sprzedać auto, gdy reklamuje je rozneglizowana kobieta itd., ale nie wydaje się Wam, że czasem same kobiety emanują własną seksualnością i uwielbiają, gdy są pożerane przez facetów wzrokiem?**

**Gocha:** Hm... Dużo zależy od kobiety. „Seksapil to nasza broń": coś w tym jest. Jedne kobiety gwałcą inteligencją, inne podkreślaniem nad wyraz swoich atutów fizycznych. Co do marketingu – jestem handlowcem i wiem, że agresywna reklama jest w cenie.

**Maciej:** Jeśli kobieta jest podatna, to uwierzy w stan rzeczy przedstawiany przez marketing i pomyśli sobie, że faktycznie osiągnąć cokolwiek można tylko w ten sposób: sprowadzając siebie do symbolu obiektu seksualnego.

**Gocha:** Często relacje bardzo przyjacielskie odbieramy przez pryzmat seksualności (której się nie wyzbędziemy). Ja osobiście dbam o to, by nie przekraczać pewnych granic w relacjach damsko-męskich czy damsko-damskich. Jednak dla każdego granica jest rzeczą względną.

CHAOS: **Więc, co jest seksizmem, a co nie?**

**Maciej:** To jest trudne pytanie. Na pewno fizjologia nie jest seksizmem - natury nie oszukasz, seksualność jest czymś zupełnie normalnym i raczej przyjemnym. Ale sprowadzanie każdej kwestii życiowej do seksu i w ten sposób przykuwanie przez marketing uwagi ludzi to już jest kurestwo.

**Gocha:** To jest sprawa indywidualna. Każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie. Dopóki będziemy mieć wysokie libido, do póty będzie istniał seksizm.

CHAOS: **Ostatnie pytanie dotyczące kobiet. Pornografia czyli czysty biznes. Odrzucamy podziemne filmy z gwałtami, śmiercią i totalnym wykorzystaniem, pedofilskie i animale, ale pytanie dotyczy oficjalnie opodatkowanego i dostępnego rynku porno?**

**Gocha:** Jestem przeciwna pedofili jak każdy rodzic. Zwierząt nie należy wykorzystywać ani seksualnie ani kulinarnie. A seks za pieniądze był, jest i będzie. Kiedyś bałamucono niewiasty w stodołach, teraz na tylnym siedzeniu samochodu. Jeśli kobieta lub mężczyzna chce w ten sposób żyć i zarabiać to ich wybór, ale jestem przeciwna Haremom w których się szprycuje uprowadzone laski i sprzedaje ich ciało i seks z nimi bez ich zgody. Teraz prawie wszędzie można kupić film albo gazetę porno - takie czasy. Kult ciała i seksu - chcemy wolności to mamy ją również w tych sferach, które w wielu domach do dziś są tabu. Jest to trudne pytanie i można by napisać prace magisterską na ten temat, dlatego pasuję.

**Michał:** Chyba nie zrozumiałem pytania.

**Seba:** Michał odpowiadaj na to pytanie – najwięcej tych pornoli oglądasz...

**Michał:** Ja wytłumaczę. Jeśli porno, to tylko nieopodatkowane! Najlepiej kręcone przez reżysera kobietę. W scenie punkowej seks jest trochę tematem tabu i czymś co wywołuje rumieńce. Nie rozmawia się o tym i chyba słusznie, bo ja nie chcę poznawać Twojego zdania na temat porno, bo nie jest mi to do życia potrzebne. Tylko metalowcy zaglądają sobie do sypialni hehehehe. Tak ja to odbieram.

**CHAOS: Państwo, policja, wolność, korporacje, brak szans na rozwój, Unia Europejska, nacjonalizmy – czyli co? Czekam na bardzo długą wypowiedź...**

**Gocha:** Nie zgodzę się z brakiem możliwości na rozwój. Powstaje tyle bezpłatnych programów i Akademii dotowanych chociażby z UE z EFS (Europejski Fundusz Społeczny), że jak ktoś chce to znajdzie. Praca też jest, tylko nie w twoim zawodzie.
Wolność kończy się wraz z ukończeniem edukacji gimnazjalnej. W liceum jest pranie mózgu i wyścig szczurów, który opanował poza gronem pedagogicznym i rodzicami również młodzież. Ograniczenia podobno są tylko w naszych głowach - jeśli czegoś bardzo pragniesz to to osiągniesz. Kiedyś napisze książkę na ten temat. Co do państwa i policji - brak słów. Bo ja nie chcę, ale się podporządkowuję. Mam firmę i płacę podatki. Mam wybór - mogę klepać biedę - czy nazwijmy to żyć na poziomie 1500 przychód netto na miesiąc, ale nie chcę, bo chce kupować nowe książki, ziny i płyty - chce nagrywać płyty, a to kosztuje, chcę nowy mikrofon i już. Nikt mi tego nie da za darmo dlatego zapierdalam i się podporządkowuję. Mój bunt to wegetarianizm – to droga z której nigdy nie zawrócę. A propos Adaś niedawno dołączył do wege świata - jesteśmy 100% wegetarian band. Ale na teksty w tej materii jeszcze za wcześnie – może na następnej płycie.

**Maciej:** Państwo, policja? Cholera... To państwo zapłaciło za moje wykształcenie (które naprawdę mnie pasjonuje), i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości wpływy z podatków będą mnie utrzymywać. Nie jestem z tego powodu dumny, ale z drugiej strony nie wiem jaka mogłaby być alternatywa do dzisiejszego stanu rzeczy. Tak jak Gosia podporządkowuje się w miarę zdrowego rozsądku, nie na wszystko się zgadzam, czasem działanie zorganizowanego państwa wzbudza we mnie agresję (ostatnio słynna kwestia poznańskich kontenerów socjalnych i eksmisji). Wiele rzeczy odrzucam - patriotyzm, mięso, seksizm (czyt. wyżej)... Jestem gorliwym zwolennikiem niezależności każdej istoty. Bycie niewolnikiem to nie znaczy być świadomym swego niewolnictwa. A wolność rozumu? Uważam, że są ich setki. Dużo zależy od samozaparcia i nastawienia do działania.

**Adam:** Nie ma ludzi wolnych. A państwo - dopóki będzie korupcja, dopóki „góra" będzie prała brudy w sposób jaki to robi, w tym kraju nie będzie szans na normalne życie.

**CHAOS: No i teraz popieje, bo dużo było o prawach kobiet, a graliście na Slocie. Popieraliście katolicki podział na kobietę, która służy do rodzenia dzieci, już pranie i sprzątanie sobie odpuszczę, która nie ma prawa wyboru czy ciążę usunąć czy nie. To trochę nie w temacie moim zdaniem pojechaliście. Mam nadzieję, że choć zarobiliście na nowego vana albo nową perkusję. I błagam nie wciskajcie mi, że ten festiwal robią punki itp. Dla mnie to największa wtopa, mnie akurat w boli. Nie róbcie mi tego więcej. Po co? Dlaczego? I ile wygarnęliście od katoli? Macie jakieś informacje na sprzedaż?**

**Gocha:** Co to znaczy kobieta służy do rodzenia dzieci? Przecież facet nie urodzi, choćby tego bardzo chciał - nie mówię o sztucznie przygotowanym do tego ciele mężczyzny. SLOT – to nasz bunt i chęć wywołania burzy na scenie. Skoro nas nazywają Nazistami, to o co tu chodzi? Organizator był bardzo przekonujący i rozmawiałam z nim o moich tekstach, które sprawiły,że chciał byśmy się tam znaleźli. Zresztą łudziliśmy się, że dzięki nam ktoś uwierzy w coś innego, a nie tylko w Boga jakiego przedstawia kościół katolicki. Kwestia wiary to kolejny trudny temat dla mnie. Od wielu lat poszukuję sensu i staram się znaleźć jakiś punkt odniesienia. Może znajdę go w przyszłym wcieleniu, albo w życiu po życiu.

**Seba:** Ha, a jednak kogoś ruszyło na scenie punk nasze zachowanie, to dobrze, więc po kolei ci teraz odpowiem. Po pierwsze zagranie w takim miejscu w żaden sposób nie świadczy o tym, że popieram jakąkolwiek wiarę. Mam to w głębokim poszanowaniu... Nie wierzę w boga, jestem ateistą, tym bardziej byłem zdziwiony, że dostaliśmy taką propozycję zagrania na tym festiwalu.
Wiesz, długo myśleliśmy czy warto tam zagrać i po dłuższych przemyśleniach stwierdziliśmy razem, że jednak zagramy. Po pierwsze, by sprawdzić czy kogoś nasze zachowanie na scenie DIY punk zdziwi, po drugie - sprawdzić jak na takim festiwalu może być. Wiadomo, normalnie nigdy bym tam nie pojechał, a tak przynajmniej była okazja zobaczyć takie miejsce.
Nie wiem czy wiesz, ale w kawałku „Własna nisza" do którego napisałem tekst odwołuję się do negacji jakichkolwiek systemów, postaw religijnych. Nie wiem czy aby wszyscy słuchacze są tego świadomi, ale pisząc go miałem właśnie to na myśli. Tekst jest pewnie na tyle uniwersalny, że każdy odbiera go indywidualnie,ale ja jako autor niestety nie.

**Gocha:** W pierwotnej wersji padło w tekście słowo wiara – Bóg. Ja o Bogu śpiewać nie będę – dlatego od razu to usunęłam – za zgodą Seby. I tak „własna nisza" stała się „uniwersalnym tekstem".

**Seba:** Mam nadzieję, że po zagraniu na slocie co niektórzy z widowni jednak się nawrócili na niewiarę tym bardziej, że nasza muzyka od boga bynajmniej nie pochodzi... Myślę, że było to widać i słychać również na tym koncercie.

**Adam:** Jestem ateistą, wiec do Slot art podszedłem strikte artystycznie. Z drugiej strony „tamci" też mają prawo poznać NEXT VICTIM, może się któryś nawróci (hihi).

**Michał:** Ja nie miałem pojęcia o Slocie wcześniej. Nie potrafię odpowiedzieć, dlaczego tam zagraliśmy. Nie wiedziałem wcześniej o rozmowie z organizatorem, o której powiedziała przed chwilą Gocha. Wtedy tak postanowiliśmy. Bardzo dużym plusem był strejtedżowy charakter imprezy. Modłów żadnych nie widziałem ponieważ długo tam nie gościłemy. Nagłośnienie było luks, akustycy też, ludzie bardzo mili, generalnie nie ma się do czego przyjebać. Jednak ja już nie chcę tam wracać. Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć o forsie to powiem bez złośliwości, że dostaliśmy konkretne zwroty, a te były duże, ponieważ jechaliśmy z trzech różnych zakątków Polski. Ja wyjeżdżałem z jeszcze gdańskiego wtedy DIY Festu w Radiostacji Eklektycznej.

**CHAOS: Na Slocie grało sporo zespołów tzw: scenowych od ZŁODZIEJI ROWERÓW po GUANTANAMO PARTY PROGRAM, aż po PROFANACJĘ i wszyscy piszą o ducho-otwartości i o fakcie, że nie było propagandowej przeginki. Co świadczyć może o zaproszeniu Was czy wyżej wymienionych zespołów. Czy dobrze mi się wydaje, że robili go Zielonoświątkowcy, a nie „pierdoleni katolicy"? Idąc tropem Jambeera jaki zadaje w poprzednim pytaniu - ludzie, którzy sobie w coś wierzą „są popierdoleni"?**

**Gocha:** Ludzie którzy w coś wierzą potrzebują tej wiary jak ty wody. Każdy w coś wierzy. Jeden w siebie, drugi w lepsze jutro, trzeci w to, że zaraz umrze, czwarty w Boga, a piąty w Szatana. Pomiędzy tymi pięcioma jest szereg ludzi, którzy wyciągają coś z każdej kultury czy religii i naginają to pod siebie. Tworzymy własne nisze.

**Adam:** Każdy w coś wierzy. Człowiek bez wiary w cokolwiek jest bezwartościowy.

**Michał:** Nie wiem kto robił ten fest. Dziwnie to zabrzmi, ale pojechałem tam z ciekawości. Mimo, że nie przepadam za żadnego rodzaju bożym wydaniem to uwierzcie mi, nie widziałem tam żadnych kato psycholi czy innych dziwaków. Było bardzo dużo młodzieży - ultra dużo młodych. Oni to robili sami dla siebie, widziałem bardzo dużo ludzi „wolontariuszy", którzy pomagali ogarniać całe to zamieszanie. Szacunek za taką zwartą ekipę. A dlaczego zapraszają takie kapele? To chyba pytanie nie do nas, bo ja nie mam pojęcia, dlaczego.

**CHAOS: Czy NEXT VICTIM nie koliduje Walusiowi w graniu z ALL WE DRIVE?**

**Maciej:** W tej kwestii sam mam do Walusia parę pytań.

**Gocha:** Moim zdaniem nie. Uważam, że Michał potrzebuje ALL WE DRIVE do zachowania równowagi.

**Michał:** Gocha ma rację, obie kapele są mi potrzebne do tego, żeby przez to życie iść względnie normalnie. Wbrew pozorom podejście do gigów mam podobne. Czuję się zajebiście grając z chłopakami. To świetne uczucie jak przy twojej muzyce ludzie tańczą, bawią się, krzyczą teksty. Jest super i mimo wielu losowych zdarzeń, mam nadzieję, że pogramy z ALL WE DRIVE przynajmniej kolejne 5 lat.
ALL WE DRIVE nigdy nie kolidowało z NEXT VICTIM, bo praktycznie obie przygody zaczęły się w tym samym momencie. Czasem techniczne był problem, bo nakładały się terminy koncertów.

**CHAOS: Dobijam powoli do 40-tki, nachodzą coraz częściej mnie myśli o przemijaniu, śmierci, Bogu (czy jest czy go nie ma), co będzie (czy coś będzie) jak nastąpi mój koniec... Myślicie o takich rzeczach?**

**Gocha:** Ja nieustannie. Śmierć jest nieodłączną częścią życia. Jednak wolę się skupić na życiu. Przemijanie na razie mnie nie dobija - czerpię z tego siłę.

**Adam:** Co wy macie z tym Bogiem. Tak wszystkich potyrali za młodu, że teraz nawet jak ktoś nie wierzy to i tak wierzy. Też mam prawie 40, więc raczej o życiu myślę, bo śmierć coraz bliżej.

**Maciej:** Jeśli ktoś w coś wierzy i daje mu to siłę działania to nie mam nic przeciwko. Gorzej jak już ktoś chce koniecznie innych namówić, że właśnie to w co wierzy daje mu siłę i w to i tylko w to koniecznie trzeba wierzyć, albo gdy ta wiara się organizuje, materializuje, zakłada kościoły i robi gnój. Śmierć? Tak myślałem o niej kiedyś. Teraz w ogóle nie zaprzątam sobie tym faktem głowy. Jest i koniec, każdego dopadnie, bezdyskusyjnie. Swoją śmierć rozpatruje z perspektywy moich bliskich, wiem że moje odejście sprawiło by im ból. Tak więc staram się nie zabić jeżdżąc autem, rowerem, podczas manifestacji. W razie przerwanego pnia mózgu lub nieuleczalnej choroby moją wolą byłaby eutanazja, ale ostatnie zdanie mają moi bliscy - nie chciałbym im sprawić przykrości.

**Seba:** Maciek, dlatego właśnie żebyś nikogo nie zabił nie dajemy ci kierować busem... Hehehe.

**Michał:** Śmierć jest dla mnie czymś trudnym i mocno

przytłaczającym. Wiesz... Raz na ruski rok dopada mnie takie dziwne uczucie, że to się kiedyś skończy. Ogarnia mnie wtedy zajebista panika i czuję spory strach. Na szczęście za chwilę mi przechodzi i stwierdzam, że i tak już jest zajebiście, że udało mi się tyle pożyć i przeżyć tyle miłych chwil.
Przemijanie samo z siebie jest chujowe. Smutne jest to, że życie kopie nas starością (jeśli dotrwamy), choróbskami itp. Wiesz, w robocie często mam kontakt ze starszymi ludźmi i kurde, wszyscy mówią, że za szybko zleciało, i że człowiek chciałby jeszcze trochę pożyć. Wydaje mi się, że każdy odczuwa paniczny strach. A czy jest coś po? Co się stanie? Nie wiem, dowiem się jak zejdę. Mam nadzieję, że na starość nie przestraszę się i nie będę się oszukiwał, nawracając się na „jedyną słuszną drogę".

**CHAOS: Część z Was pochodzi z Koła, ponoć działo się tam wiele ciekawych koncertów, kim jest Piotr, który macza(!) palce w organizacji tych imprez?**
**Michał:** Z Piotrem poznaliśmy się w okolicy 2003 roku na wspólnym wypadzie do Piaseczna. Mieszkamy w Kole, ale wcześniej się nie znaliśmy. Z czasem nasza integracja przerodziła się w organizację koncertów, w czym pomagała nam też Natalia - córka Piotra.
Między 2007 a 2010 zrobiliśmy około 30 koncertów z frekwencją między 20 a 120 ponad osób. Było fajnie, bardzo fajnie. Przychodziło sporo ludzi miejscowych, dużo młodych, zajaranych. Z czasem zaczęli nas odwiedzać ludzie spoza Koła. To było miłe. Owocowało to naprawdę niezłymi „afterami", bo Marek - właściciel lokalu, który jest w miarę kumatym kolesiem, pozwalał nam wszystkim nocować w klubie. To był ciężki czas dla mojej wątroby hehe. Niestety lenistwo i spadek zainteresowania ze strony lokalsów sprawił, że nawet Piotr się poddał i chwilowo wstrzymał robienie koncertów. Ale spokojna głowa. Myślę, że nie raz się spotkamy w Kole na gigu.

**CHAOS: Jak doszło do wydania splitu z FROM THE DEPTHS, jak się dogadaliście z Amerykanami? Dobrze, że winyl powstał w koprodukcji „dużego" NNNW i „małego" Scream Records?**
**Gocha:** Poznaliśmy Briana jak organizowaliśmy koncert REQUIEM z Sebastianem, w Cafe Mięsna. Brian zakochał się w MIND POLLUTION, potem wysłaliśmy mu CD NEXT VICTIM i też mu się spodobało. Nawet nie pamiętam od kogo wyszła propozycja nagrania wspólnie splitu, zdradzę tylko, że postanowiłam zaprosić Monikę i Briana do przyozdobienia ich wszechczasowymi wokalami naszego utworu na kolejną płytę. Utwór już powstał, czeka tylko na zarejestrowanie w studiu. Trzymajcie kciuki, żeby się nie rozmyślili. Z Brianem dogadujemy się od zawsze. Nadajemy na tych samych falach - cieszę się, że pomimo kiepskiej znajomości języka angielskiego potrafię mu przekazać swoje intencje.
**Seba:** Winyl powstał jeszcze przy udziale Tukana z Zarazy Production, który już drugi nasz materiał wydał... I mamy nadzieję, że w kolejnym również będzie maczał swoje paluchy... Robert jak będziesz czytał ten wywiad daj znać, to umówimy się na jakiś kurzy mocz... Hehehe, chętnie bym jeszcze raz przejechał drogę z Poznania do Lublina w twoim towarzystwie w niecałe 2 h.
Wracając do odpowiedzi, dla mnie to było oczywiste, że chcemy wydać ten materiał w kilku wydawnictwach. Duże, mniejsze wydawnictwo - to bez znaczenia... Najważniejsze jest to, że się udało to zrobić. Bardzo jesteśmy wdzięczni im za to, że chcieli wydać ten materiał. Dzięki koledzy!
**Adam:** Jak do tego doszło, nie wiem. Bardzo fajne gigi zagraliśmy razem i cieszy mnie kontakt z takimi ludźmi jak Brian.

**CHAOS: Przy okazji wywiadu z MEINHOF padło pytanie, jak wygląda związek partnerski w zespole, czy takowy ma wpływ na funkcjonowanie zespołu, czy np. w „kupie raźniej" przeforsowywać kluczowe kwestie dla zespołu (kształt utworów, studio, koncerty)?**

**Seba:** Mój związek z Gosią ma na bank wpływ na funkcjonowanie zespołu. Na pewno trudniej jest nam bywać razem na próbach, bo ktoś w tym czasie musi opiekować się naszą córką Ofelią. Granie koncertów również jest utrudnione, bo musimy prosić babcie, dziadków o pomoc. To są w sumie kluczowe sprawy odbijające się na całym NEXT VICTIM.
Nie przypominam sobie żebyśmy na rodzinnych spotkaniach planowali jakieś akcje z przeforsowywaniem ważnych rzeczy dla całego NEXT VICTIM. Takie tematy omawiane są z całym zespołem.
**Gocha:** PISAŁAM JUŻ ŻE JESTEŚMY FAMILY BAND, z Sebą mamy już niezły staż - ponad 8 lat. Z poprzednią girl Sebo wytrzymał 10 lat, więc w miarę upływu czasu muszę się bardziej starać o jego względy, bo mój czas się kończy - a tak na poważnie, jadąc na koncerty jestem mega bezpieczna, bo mam Sebę i Adama - brachola. Na trasie, kiedy wszystko gra to super, ale bywają różne sytuacje i czasem męskie wsparcie się przydaje. Ja zawsze mam na czyim ramieniu położyć głowę. Jest cale mnóstwo sytuacji w których druga osoba jest wskazana – kibel widmo itp. Logistyka wyjazdów na koncerty jak wspomniał Sebo jest utrudniona, bo jak jedziemy na gig to Ofi - nasza córa zostaje bez rodziców, a im starsza jest, tym bardziej przeżywa nasze wyjazdy. Widząc jak wychodzimy z domu z instrumentami nie ma wesołej miny, ale wiem, że kiedyś to zrozumie. Mój ojciec też wyjeżdżał na granie i pamiętam te weekendy bez niego - jednak ja miałam mamę u boku. Ofi zostaje z dziadkami - to nasze pogotowie muzyczne czy w przypadku prób czy koncertów.
Moim zdaniem związek ma ogromny wpływ na kapele - w naszym przypadku chyba pozytywny. Odkąd mamy dziecko dużo się zmieniło (chroniczny brak czasu, nieobecności na próbach). Wierzę tylko, że Michałowi i Maćkowi to nie przeszkadza. Zresztą co do kwestii miłości bardzo się pilnujemy z Sebą na wyjazdach i nie afiszujemy się z naszymi uczuciami.
Myślę, że sytuacja była trudniejsza dla MIND POLLUTION, wszyscy byliśmy kumplami, a tu nagle parka się wyłoniła. Jest wiele kapel, które się rozpadają przez powstałe związki albo roszady związkowe między członkami bandu a szkoda.

**CHAOS: Margo powiedz coś więcej czytelnikom „Chaosu" o swojej pro-zwierzęcej fundacji?**
**Gocha:** Fundacja GŁOSEM ZWIERZĄT to nie jest moja fundacja, nie zakładałam jej i nie jestem jej członkiem. Nazwijmy to jestem wolontariuszem z doskoku. Kiedyś założyłam Stowarzyszenie INTERGRATORNIA - byłam prezesem, chcieliśmy działać na rzecz lokalnej społeczności; ale przekonania i intencje członków odbiegały od siebie, każdy miał inne priorytety i inną motywację - ja odeszłam pierwsza. To się wiązało z wieloma sprawami. Sebastian zachorował i to poważnie. Do tego Ofi była malutka. Kiedy zaczęła mi lecieć krew z nosa i ból głowy nie odstępował 24 h dałam sobie spokój. Życie prywatne się uspokoiło. Tak się złożyło, że moja lektorka angielskiego opowiedziała mi o Poznańskiej Fundacji Głosem Zwierząt, w której działa od stycznia 2012 r. Bardzo chciałam im jakoś pomóc, ale czasu mało. Zespół, praca - mamy z Sebą dwie firmy na głowie i wymagającą trzylatkę. Na początku postanowiłam zacząć zbierać kasę na koncertach NEXT VICTIM, ale tak mało gramy i punki nie wrzuciły miliona euro do puszek. Ciągle gdzieś mnie to kłuje, bo mam wrażenie, iż to, że nie jem mięsa nie wystarczy, trzeba robić coś więcej. Nie mogę wziąć psa ze schroniska, bo mam już KRASTIEGO (CRAZY DOG) wymagającego, ale nerwowego psiaka, który po trzech pogryzieniach, nie jest tak przyjazny wobec samców. Adopcja psa odpada. Zatem co robić, jak pomóc? No i wpadłam na pomysł nagłośnienia ADOPCJI WIRTUALNEJ, oraz zrobienia koszulek fundacji z pomocą Jędrka z EPILEPTIC WALK. Koszulki chcę zacząć sprzedawać na stronie Fundacji poprzez aukcje oraz na naszych koncertach. Każda złotówka zarobiona na koszulce zostanie przeznaczona na ratowanie zwierząt, którymi opiekuje się fundacja. Ktoś powie, że kasę za koszulki można by dać na zwierzęta, jednak ludzie wolą kupować niż dawać i tu moja decyzja o stworzeniu produktu z logo fundacji.
Pierwszy set koszulek sponsoruje NEXT VICTIM, na kolejne czekam na sponsorów ZE SCENY i nie tylko.
Uważam, że opcja wirtualnej adopcji jest genialna. Jesteś studentem, mieszkasz w akademiku, albo masz alergię czy też masz już trzy, cztery zwierzaki u siebie na chacie i nie masz możliwości wziąć psa czy kota do siebie . To wpłacasz 50 zł lub wielokrotność tej sumy na konto fundacji, wybierasz imię pupila, zgłaszasz się mailem do dziewczyn z fundacji na adres adopcje.wirtulane@glosemzwierzat.pl i wyrażasz chęć adopcji. To wszystko – pomagasz, ZMIENIASZ ŚWIAT CZWORONOGA NA LEPSZE.
***Jeśli chcecie wesprzeć fundacje podaje namiary:***
***Fundacja „Głosem Zwierząt"***
***Ul. Lodowa 2/1***
***60-226 Poznań***
***Konto: 07 2490 0005 0000 4500 6401 8021***
***SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE DOTYCZĄCE ADOPCJI WIRTUALNEJ ORAZ INNYCH FORM POMOCY ZNAJDUJĄ SIĘ NA STRONIE***
***www.glosemzwierzat.pl***
***w razie pytań kontakt do mnie 13margo13@wp.pl***
***NIE BĄDŹ OBOJĘTNY NA LOS ZWIERZĄT!!! NIE KUPUJ – ADOPTUJ!***

**CHAOS: Dużo tego było hehe. Podsumowując i kończąc. Czego możemy się spodziewać po NEXT VICTIM w najbliższym czasie? Na co możemy liczyć z Waszej strony? Może chcielibyście coś sami od siebie dodać, coś wyjaśnić...**
**Gocha:** Ciekawe czego się spodziewasz??? Ja podziękuję za dobre pytania, dzięki którym można sobie uświadomić że NEXT VICTIM to nie tylko kapela i nie tylko muzyka, to moje okno na świat.
**Seba:** Jambeer specjalnie dla ciebie jak będzie 666 edycja Slotu możemy jeszcze raz tam zagrać...
**Maciej:** Życz nam powodzenia i wytrwałości. Co do wywiadu: jeśli ktoś chciałby zapytać o coś więcej, rozwiać niejasności zapraszam/zapraszamy do gawędy.
**Adam:** Czego się po nas spodziewać - myślę, że to dopiero początek drogi. Sam nie wiem.
**Michał:** Oj tak, lubimy pogaduchy po koncertowe. I w gruncie rzeczy jesteśmy pozytywnymi ludkami hehe. Po NEXT VICTIM spodziewajcie się nowego albumu, który mam nadzieję uda nam się nagrać i wydać jeszcze w tym roku.

# RYSZARD DĄBROWSKI

**CHAOS:** ***Hej Rychu, na początek przedstaw się czytelnikom naszego zina, przybliż nam siebie w kilku słowach. Urodziłeś się w Paryżu, więc jesteś Francuzem? Czy twórcy „Chaosu w Mojej Głowie" po tym wywiadzie zakwalifikują się jako następne ofiary LIKWIDATORA?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Jako że „Chaos" jest zinem hardcore-punkowym, a mówią o Tobie, że znasz dobrze te klimaty, więc napisz nam o swoich pierwszych spotkaniach z punk rockiem. Kiedy pojawił się anarchizm w Twoim życiu i czym on jest dla ciebie dzisiaj?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Moje pierwsze spotkanie z punk rockiem na żywo było bardzo intensywne i że tak powiem na wysokim poziomie. Był październik roku 1984 - Warszawa - PRL - wkroczyłem w dziwnej przeciwdeszczowej kurtce „zdobnej" we własnoręcznie wykonane napisy farbą wilbra do klubu Stodoła na koncert TZN XENNY, SIEKIERY i YOUTH BRIGADE.

Odbierałem to niemal jak jakiś rytuał plemiennej inicjacji, gdy Budzy ryczał za sceny „Wojna, wojna - nasza wojna...", a ja pierwszy raz pogowałem i to bardzo śmiało. Potem jeszcze świetne YOUTH BRIGADE w porządnie wyćwiekowanych skórach - czyli kontakt na żywo z mitycznymi punkowcami z Zachodu. Nie mogłem oczekiwać więcej od punk rockowego koncertu.

Zainteresowanie anarchizmem oczywiście pojawiło się wraz z upodobaniem do punk rocka - czyli typowo. Oczywiście był to anarchizm pojmowany skrajnie indywidualistycznie, co w sumie zawsze odpowiadało mojemu charakterowi. Miał w tym udział jakiś młodzieńczy narcyzm - czułem się zbyt wartościowy obiektywnie i dla siebie samego, życie wydawało mi się (i wydaje) zbyt piękne, by marnować je w szkole, zakładzie pracy. Jedyna tolerowana idea - święta wolność jednostki. Poświęcanie swojego życia w służbie państwa, narodu, ideologii - wydawało mi się skrajnym frajerstwem, napawającym pogardą. To był taki anarchizm instynktowny młodego lenia, który najchętniej spędziłby życie na pieszych wędrówkach przez rezerwaty i parki krajobrazowe, bo zawsze robił mi dobrze widok pięknej dzikiej przyrody.

Później co nieco zacząłem czytać o anarchizmie historycznym - poszczególnych ideologach, walkach. Anarchizm był dla mnie czymś immanentnym, co jedynie odkryłem w sobie (wiem, że dla anarcho-kolektywistów takie gadanie to straszna herezja - no trudno). Nikt mnie do anarchizmu nie przekonywał czy mi go nie zaszczepił. Kolegów dobierałem pod kontem kilku prostych kryteriów: a - czy byli ateistami, b - czy odrzucali patriotyzm, c - czy ogólnie pogardzali społeczeństwem jako takim i jego oficjalną i nieoficjalną kulturą. W latach 80-tych, w ostatnich latach PRL-u poznałem kilku lubelskich anarcho-punkersów (m.in. Pałę i Bociana). Oczywiście mieliśmy w pogardzie zarówno Jaruzela i komuchów, jak i Kościół, Wałęsę i solidaruchów. Potem - na początku lat 90-tych, byłem członkiem anarcho grupy LAGA (Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistów). Można powiedzieć, że byłem jej rysownikiem - rysowałem okładki i rysunki satyryczne dla jej organu prasowego - „La Gazety".

**CHAOS:** ***Czy Pała Palinowski miał wpływ na Twoje rysowanie? Ekipa z AMENU miała też swoje pięć groszy w kształtowaniu czy ugruntowywaniu Twoich poglądów i zapatrywań? Widziałeś film „Zakazany Owoc nr 6"? Jakie wrażenia?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Pała był wtedy postacią dość inspirującą, sam - jako taki - mógłby wtedy być postacią, bohaterem undergroundowego komiksu. Jednak szczerze mówiąc, jego styl rysunkowy był wtedy przeze mnie niedoceniony, jakkolwiek podobały mi się bardzo niektóre scenki i dialogi. Ponieważ Pała zaczął rysować komiksy o wiele wcześniej niż ja i miał już dość spory dorobek w tej dziedzinie, który był popularny w naszym środowisku - ta świadomość wręcz lekko zniechęcała do ruszenia z własną produkcją komiksową. Po co jeszcze jeden rysownik anarcho-komiksów w Lublinie? A przecież był jeszcze Prosiak.

Przyjaźń z AMENowcami po prostu ugruntowała część moich poglądów, o zgodności w wielu kwestiach może zaświadczyć fakt, że napisałem dwa teksty „piosenek" AMENU.

Film „Zakazany Owoc nr 6" oczywiście widziałem. Uważam, że za mało było w nim fragmentów koncertów, zwłaszcza AMENU, ale nie tylko, bo gdy powstawały „Zakazane Owoce" punk rock był w tym kontekście bardzo ważny. Ubawiły mnie historie Pały i ten specyficzny sposób opowiadania. Generalnie film jest dobry, choć mógł być lepszy.

**CHAOS:** ***Ponoć miałeś w swoim życiu etap squattingu i mieszkałeś przez jakiś czas w Amsterdamie. Mógłbyś nam powiedzieć jak to było być skłoterem? Czy skłoting jest wg. Ciebie dobrym sposobem ucieczki od schematów rządzących społeczeństwem?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Pytanie jest tendencyjne - zawarta jest w nim odpowiedź z którą się jednak zgadzam. Mieszkałem pięć miesięcy w amsterdamskim skłocie zdobytym i zamieszkałym przez anarcho-punkowców z Polski. Było to pierwsze w moim życiu doświadczenie kolektywności, które tak jak się spodziewałem miało zalety i wady, było generalnie miłe i budujące, ale miał też niemiłe momenty, gdy powstawały pewne napięcia i pretensje, albo gdy okazywało się, że niektórzy mieszkańcy wykazują zaburzenia psychiczne. Dokonywałem ekspropriacji w sklepach amsterdamskich, a moja skłonność do indywidualizmu znów się ujawniła w postaci posiadania własnego pokoju. Zarabiałem nawet malując na zamówienie koszulki o tematyce kontestacyjnej, tak, była to działalność komercyjna.

Jeździłem wtedy dużo na rowerach pozyskiwanych w drodze ekspropriacji, najchętniej nad morze, gdzie były wspaniałe trawiaste wydmy.

**CHAOS:** ***Masz swoich ulubionych autorów komiksów? Jak zaraziłeś się wirusem komiksu? Prywatnie wolisz komiks ten bardziej poważny czy jednak na wesoło? Co sądzisz o polskich komiksiarzach?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Jakie techniki używasz do rysowania swoich komiksów? Tradycyjnie - pędzelek i piórko? Nie kusi cię coraz popularniejszy graficzny tablet komputerowy? Czy oprócz komiksów rysujesz też inne rzeczy? Malujesz np. obrazy?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Jak to jest być rysownikiem komiksów w Polsce? Utrzymujesz się z tego? Czy wydawcy twoich komiksów stawiają ci jakieś warunki?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Likwidator jest postacią chyba wzorowaną nieco na amerykańskich super-bohaterach, tyle, że odbitych w krzywym zwierciadle. Czy „Likwidator" jest komiksem ideowym? Czy w jakiś sposób nawiązujesz swoimi pracami do amerykańskiego undergroundu?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Kiedy powstawał Likwidator nie miałem zielonego pojęcia o amerykańskim undegroundzie, a i teraz nie jestem jego znawcą, ale oczywiście twórczość Roberta Crumba od 5-6 lat dość dobrze znam i cenię - jest jakoś tam inspirująca. W USA powstało kiedyś dużo szalonych, dobrych komiksów. Można z przymrużeniem oka stwierdzić, że Likwidator to taki anarchistyczny Batmano-Spiderman, tyle, że biega w glanach i nie jest pomagierem glin.

Kiedy się do tego zabierałem nie widziałem najmniejszego sensu w robieniu komiksów niehumorystycznych i nieideologicznych.

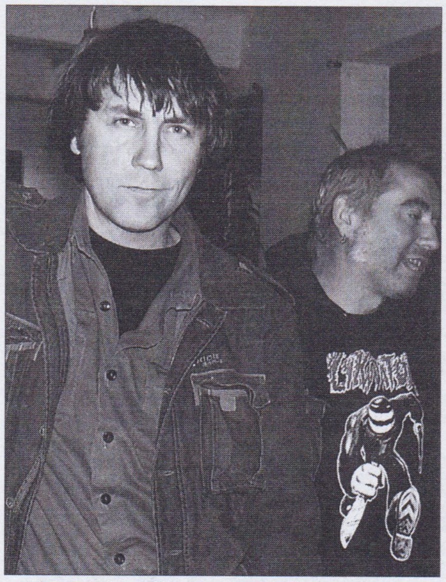

**CHAOS:** ***Likwidator był już na Machnowszyźnie, obiło mi się o uszy, że wybiera się na wojnę domową w Hiszpanii... Dlaczego fascynują Cię te okresy historyczne? Jak myślisz, jak potoczyłyby się losy Europy, gdyby republikanie wygrali z Franco, a Machno i jego enklawa wolności oparła się Sowietom?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Bo jak wspomniałem - od lat młodzieńczych pociągała mnie ideologia indywidualistycznego anarchizmu. Trochę czytałem o anarchizmie i jego historii. Zauważyłem, że narosło wokół niego dużo przekłamań i przemilczeń. Anarchiści chcieli zbudować świat oparty na zasadzie dobrowolności, braku przymusu, na zaufaniu i koleżeństwie. Teraz mówi się, że to idiotyczna utopia - w tym sensie, że to nie może działać, ale właśnie machnowszczyzna i hiszpańskie anarcho-kolektywy pokazały, że to może działać - więcej - że to działało i to z powodzeniem. Ale ta prawda jest dość wkurwiająca, uwierająca - no bo jak to? - więc faszyzm, komunizm i nasz obecny ustrój mogą mieć jakąś, jeszcze czwartą alternatywę? Pomijam tu kwestię czy ja sam chciałbym żyć w takim ustroju.

Jeśli w naszym świecie jednym z głównych kryteriów oceny jakiegoś ustroju jest stopień demokratyzacji, to machnowszczyzna i anarchistyczna Hiszpania powinny uchodzić za niedościgniony ideał, ale nie uchodzą, ponieważ irytują tym, że funkcjonowały bez tego, co dziś wydaje się czymś nieodzownym - państwa narodowego, armii urzędników, koncernów, bez kredytów z wielkich banków, bez kleru, a nawet bez religii (Hiszpania). Heroizm działaczy „Solidarności" może się schować przy heroizmie działaczy CNT. Przecież Wałęsę oprócz robotników popierał sam papież i prezydent Reagan, a Durrutiego tylko zwykli ludzie. Dlatego dziś chętnie twierdzi się, że skoro anarchizm nie przetrwał, to pewnie nie miał racji i jeszcze chętniej przemilcza się przy tym fakt, że tamte anarchistyczne struktury społeczne, które realnie z sukcesami funkcjonowały upadły po prostu pod naporem brutalnej siły z zewnątrz, a nie jakichś swoich wewnętrznych błędów organizacyjnych. Oczywiście tego czy po np. 10, 20 latach funkcjonowania nie zdegenerowałyby się i nie wypaczyły w kierunku jakiegoś własnego przeciwieństwa - nie dowiemy się nigdy dzięki takim antyanarchistom jak Franco, Hitler, Lenin czy Stalin.

Pytanie, jak potoczyłyby się dalej losy tych „szalonych" eksperymentów, gdyby nie zmiażdżył ich but totalitaryzmów jest bardzo ciekawe i poobudzające wyobraźnię. Gdyby republika machnowska jakimś cudem przetrwała do lat 40-tych padłaby ofiarą hitlerowskiego najazdu na Ukrainę w 1941 i 1942 roku. Możemy być pewni, że po dokonaniu „wyzwolenia" Armia Czerwona nie pozwoliłaby na odbudowę machnowskiej organizacji samorządowej.

W przypadku Hiszpanii sprawa wygląda ciekawiej. Jak wiemy anarchizm w tym kraju miał wroga nie tylko w postaci armi faszystowskich za linią frontu, ale i wrogich sił w obozie republikańskim w postaci partii komunistycznej, socjalistycznej i rządu republikańskiego - jego policji i armii plus agentów KGB z Rosji. Gdyby frankiści zostali jednak pokonani, rząd republikański opanowany przez komunistów, a byli to komuniści odmiany stalinowskiej, albo zdusiłby do końca anarchizm w Hiszpanii, albo doprowadził do drugiej wojny domowej między anarchistami a komunistami. Gdyby Franco przegrał Hiszpania mogła faktycznie stać się drugim państwem w Europie rządzonym przez komunistów, ale paradoksalnie nie komunistycznym. Komuniści chcąc pozyskać sobie zwolenników w szeregach drobnej burżuazji, biurokracji i drobnych przedsiębiorców i zapewnić tym samym większościowe poparcie w ich walce z anarchistyczną rewolucją (która ich wkurwiała, bo nie była ich rewolucją - wykluczała ich władzę) - opowiadała się za zachowaniem z grubsza wcześniejszego ustroju państwowo-kapitalistycznego z pewnymi tylko korektami.

Taka to niby-socjalistyczna Hiszpania zostałaby oczywiście najechana w 1940 przez hitlerowców z wiadomym skutkiem. Prawdopodobnie dziesiątki tysięcy wolnościowych Hiszpanów nie zginęłoby z rąk swoich ultra katolickich rodaków, ale po prostu z rąk Niemców - najpewniej jednak po części przez Niemców, a po części przez postfrankistowskich kolaborantów wyręczających Niemców. To jednak generalnie byłaby chyba opcja nieco lepsza od tego co było, bo Amerykanie i Brytyjczycy wyzwalając Hiszpanię w 1944 zapewne rozpisaliby w miarę demokratyczne wybory, a ich wynik sprawiłby, że ani prawica ani lewica nie zdobyłyby znaczącej przewagi, ale druga wojna domowa byłaby już niemożliwa, bo frankiści nie dysponowaliby już armią (najwyżej jakąś małą kolaboracyjną policją), a anarchiści i republikanie oddziałami uzbrojonej milicji. W dodatku w kraju stacjonowałyby jakieś siły amerykańskie i brytyjskie, które dopilnowałyby, aby Hiszpania rozwijała się w miarę spokojnie jako demokracja parlamentarna o ustroju np. socjaldemokratycznym albo liberalnym. Władzę zdobywaliby w wyborach raz socjaliści, raz konserwatyści, może nawet wyodrębniłoby się państwo Katalońskie i Baskijskie - to mogliby popierać alianci. Anarchiści wspierali kataloński ruch separatystyczny, więc kto wie? Może młode państwo katalońskie pozwoliłoby katalońskim anarchistom na kontynuację (w niektórych wioskach i zakładach) ich eksperymentu z wolnymi kolektywami, gdyby dane społeczności i załogi wyrażały zdecydowaną chęć.

W każdym razie pewne jest przynajmniej to, że tom pt."Likwidator w Hiszpanii 1937" powoli, lecz nieubłaganie powstaje.

**CHAOS:** ***Komiks „Likwidator" bardzo się spodobał w szeroko pojętym środowisku alternatywnym, a czy pojawił się jakiś większy oddźwięk na tego bohatera w kręgach niezwiązanych z nami? Nie przeraża cię świadomość, że mógłbyś kiedyś dostać list od nastolatka zafascynowanego Twoją postać, który będzie chciał pójść w ślady Likwidatora, tyle, że w realu?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Większy nie, mniejszy - tak. Nastolatkowie mają świadomość, że nie są tak sprawni jak Likwidator i wiedzą czym by dla nich groziła taka działalność.

**CHAOS:** ***Czy „Likwidator - prawda smoleńska" spowodował większy ferment wokół Ciebie? Dla prawicowych katolików ten komiks jest obrazoburczy, a oni nie mają poczucia humoru. Nie obawiasz się o swoje zdrowie? Nie boisz się reakcji piso-mochero-talibów? Niedawno TV Trwam nie uzyskała koncesji, a Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji otrzymywała pogróżki... No chyba, że to robota Likwidatora, który kieruje trop do mochero-talibów!***

***Ryszard Dąbrowski:*** Zejdźmy na ziemię - ten komiks nie leży w każdym kiosku i księgarni - trzeba być wtajemniczonym w wiedzę, gdzie go zdobyć. Myślę, że katolicy nie są pewni czy konfrontacja z twórcą postaci sadystycznego mordercy jest w 100% bezpieczna.

**CHAOS:** ***Może cierpię na manię prześladowczą, ale postać Likwidatora jest przerysowana i może budzić zaniepokojenie władzy w kontekście świata, gdzie najbardziej skuteczną metodą przekazywania poglądów jest terroryzm. Czy mogłeś czuć się lub czujesz się inwigilowany czy podsłuchiwany?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Zdarzają się głuche telefony, ale bardzo rzadko. Nie wydaje mi się, by ktoś mnie śledził lub przygotowywał na mnie zasadzkę. Władza mogłaby się leciutko zaniepokoić, gdyby protestujący na ulicach zaczęli nosić na twarzach maski w kształcie głowy Likwidatora i wymachiwali plastikowymi szmajserami.

**CHAOS:** ***W necie wyczytałem, że mieszkasz na Mazurach nad jeziorem, zaś zimą w Białymstoku. Czy to, że mieszkasz bliżej natury (zakładam, że tak jest) powoduje jeszcze większe uwrażliwienie Ciebie, a siłą rzeczy Likwidatora na aspekty GŁĘBOKIEJ EKOLOGII?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Poglądy polityczne Likwidatora są generalnie znane, czy są zbieżne z poglądami Rysia? Czy np. anarcho-kapitalizm jest Ci bliższy czy może anarcho-indywidualizm? Jak się ma obecnie w Polsce ruch anarchistyczny? Wydaje mi się, że jest bardzo podzielony...***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***W USA ma się zaostrzać ustawa antypiracka, Wikipedia angielskojęzyczna w formie protestu jest zamknięta. Jak odnosisz się do praw autorskich (zwłaszcza swoich prac), jesteś zwolennikiem Wolnych Licencji - różnych modyfikacji Creative Commons? Likwidator będzie zapierdalał punków kradnących w internecie skany komiksów z nim w roli głównej?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Jestem za totalną wolnością w internecie. Popieram też totalne powielanie, rozpowszechnianie i pirackie korzystanie z moich komiksów w internecie.

**CHAOS:** ***Myślałeś o Likwidatorze, który w chodzi w byt wirtualny i robi robotę jako wirus czy boot w internecie na domenach .gov czy .xxx?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Nie, to jak na niego, byłoby za mało spektakularne - znika etos fizycznej walki i sprawności.

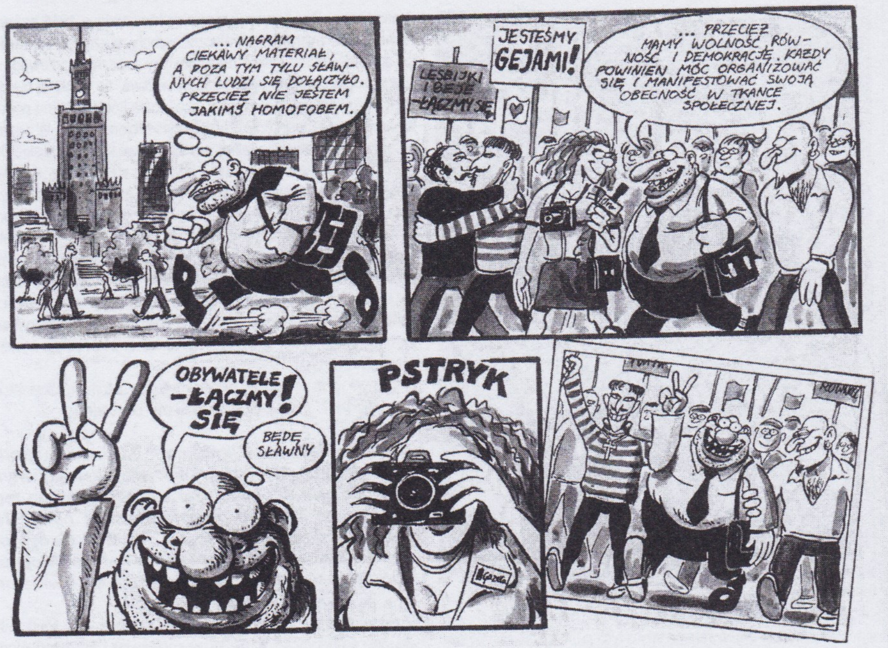


**CHAOS:** ***Czego słuchasz sobie na co dzień pracując, rysując, pijąc dobre piwko? Można Cię spotkać na koncertach? A jeśli tak, to na jakie kapele najczęściej się wybierasz? Co cię jara w dzisiejszej muzyce niezależnej?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Starego punka - DAMNED, PISTOLSÓW, CLASH, klasykę rocka: ROLLING STONES, HENDRIX, THE WHO, IGGY POPA. Ale też CHUMBAWAMBA, KENNEDYSÓW, MINOR THREAT, CONFLICT. Z polskich rzeczy lubię np. pierwszą płytę COOL KIDS OF DEATH. Z rzeczy najnowszych i polskich miłośnikom ciężkiego łojenia polecam komando FANTHRASH i ich najnowszy produkt pt. „Duality of things" - ciężkie, ale precyzyjne i profesjonalne.

**CHAOS:** ***Likwidator będzie niekończącą się historią?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Nie zamierzam iść w ślady Papcia Chmiela i wymęczać kolejnych tomów po 60-tce. Chociaż kto to może wiedzieć na 100% jaki będzie na starość? Prawdopodobnie zakończę tworzenie serii w 2014-15.

**CHAOS:** ***Domeną Likwidatora jest unicestwianie wszelkich polityczno-kapitalistycznych szumowin, zwłaszcza tych o głośnych nazwiskach i grających pierwsze skrzypce w polityce. Na jego celowniku byli Bush, bracia Kaczyńscy, Wałęsa, Benedykt XVI i wielu innych. W 2007 roku, kiedy o Twoim komiksie napisał „Dziennik", Giertych (jeden z „bohaterów" komiksu) rozważał pozwanie Ciebie, jako autora komiksu, do sądu. Czy spełnił swoje groźby? Czy nie obawiasz się, że ktoś podobny do niego, może kiedyś pozwać Ciebie do sądu?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Giertych zrozumiał pewnie, że skoro w komiksie nie pada jego nazwisko, a nazwa partii Liga Polskich Rodzin nie pada, tylko Liga Pierdolniętych Rodzin, to może mnie co najwyżej pocałować w... np. buta. Pozwów do sądu nie spodziewam się, gdyby „Likwidatora" rysował lub wymyślał Tusk albo Palikot pewnie toczyłoby się kilkanaście spraw szeroko komentowanych, ale ja nie jestem osobą znaną. No i ten zasięg oddziaływania Likwidatora... zjawisko ezoteryczne niemal.

**CHAOS:** ***Powtarzasz (i w zasadzie przeciętnie inteligentny odbiorca serii o Likwidatorze zdaje sobie z tego sprawę), że postać Likwidatora jest „przerysowana", a cytując: „skrajna i przejaskrawiona brutalność, makabreska ma budzić uśmiech". Czy w obliczu nie tak znowu odległych wydarzeń, kiedy to w Łodzi jakiś psychol zastrzelił polityka w biurze poselskim, nie obawiasz się, że ktoś może potraktować Likwidatora i to w jaki sposób walczy o lepszy świat, bardzo dosłownie i skopiować któryś z jego wyczynów?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Cóż, o tym mógłbym tylko skrycie marzyć, gdybym nie był realistą i nie wiedział, że humorystyczne komiksy nie popychają ludzi do tak zasadniczych (czasem potrzebnych) działań. Chociaż serce mi rośnie, gdy widzę jak demonstranci na całym świecie zakładają białe maski z twarzą bohatera komiksu „V jak Vendetta". Może, przynajmniej dla części z nich tamten komiks jest znany i był jakąś tam inspiracją do zamanifestowania sprzeciwu.

**CHAOS:** ***W wakacyjnym numerze Lampy(7-8/2011), pojawił się Likwidator w epizodzie EURO 2012. Mniej więcej w tym samym czasie, ukazał się ostatni, jak do tej pory komiks „Epizod Smoleński". Pokazujesz w nich typowe dla naszego narodu wady z „ułańską fantazją", „sarmackim warcholstwem" i „narodowym mesjanizmem" na czele. Powiedz mi czy byłbyś w stanie stworzyć postać Likwidatora w innym miejscu, niż Polska (urodziłeś się podobno we Francji)?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Mógłbym, musiałbym tylko przez jakiś czas poczytać o tym co się obecnie dzieje w danym kraju, a w każdym kraju dzieją się jakieś złe rzeczy i oprócz fajnych żyją też źli ludzie - kwalifikujący się do... No wiadomo do czego.

**CHAOS:** ***Postać Likwidatora doczekała się swego rodzaju „tribute to". Powstał zeszyt nazwany „Likwidator Alternative", w którym inni rysownicy tworzyli wariacje na jego temat. Jak podobała mu się twórczość rysowników innych niż ojciec-założyciel Rysiek?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

**CHAOS:** ***Czy poznamy kiedyś twarz Likwidatora?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Raczej nie.

**CHAOS:** ***Podobno kiedyś organizatorzy festiwalu komiksowego w Warszawie wyrzucili Ciebie z konwentu, bo jakiś kombatant poczuł się urażony i zbulwersowany Twoim komiksem? Czytałem, że po tym incydencie sprzedawałeś swój komiks z bagażnika samochodu zaparkowanego tuż pod miejscem, w którym odbywał się konwent. Czy to była jedyna taka sytuacja, czy zdarzało Ci się wcześniej (bądź później), że organizatorzy odwoływali Twoje zaproszenia na tego typu imprezy, ze względu na jakieś protesty, kontrowersje, które Twoja twórczość wywołuje?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Nie, to była jedyna tego typu represja jaka spotkała Likwidatora. Mogę tylko dodać, że władze wojskowe, bo do nich należał budynek w którym miał odbyć się konwent, zagroziły organizatorom, że uniemożliwią przeprowadzenie całej imprezy, jeśli sprzedawany będzie na niej (i wystawiany) komiks „Likwidator" - tzw. ultimatum.

**CHAOS:** ***Twoje komiksy, czy to „Likwidator", czy okienka rysowane dla Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, są rysunkami środowiskowymi poruszającymi znane nam tematy jak: anarchizm, ekologię, prawa zwierząt. Z jakim odbiorem Twojej twórczości się spotykasz? Czy znane są Ci reakcje tych, w których uderzasz (polityków, hierarchów kościoła itp.)? Czy w ogóle wiesz, jaki jest odbiór Twojej twórczości?***

***Ryszard Dąbrowski:*** Mam tę przyjemność, że znam nadobficie opinie pozytywne, ponieważ - co zrozumiałe - stykam się osobiście tylko z tymi czytelnikami moich komiksów, którzy jakoś tam je lubią. Z postaciami, które są likwidowane przez Likwidatora nie stykam się w realu, a na dodatek nie znają one moich komiksów.

Raz mój komiks został bardzo krytycznie oceniony przez pewną krytyczkę z „Rzeczypospolitej" i na jednym z forów tej gazety. Wiem też o istnieniu pewnego groteskowego, domorosłego krytyka komiksowego o konserwatywno-nacjonalistycznych poglądach pałającego do mnie bezsilną nienawiścią - to bardzo zabawna postać, choć niestety zupełnie nieznana i nieistotna.

Olewam facebook i fora dyskusyjne i generalnie nie muszę znać opinii wszystkich, którzy zetknęli się z moimi komiksami.

**CHAOS:** ***Rysiek Dąbrowski rysownik, to nie tylko seria z „Likwidatorem", ale również "Redaktor Szwędak". Skąd wziął się pomysł na tego rodzaju bohatera? To dość antypatyczny i co tu dużo mówić tępy dziennikarz... z taką iście PRL-owską manierą.***

***Ryszard Dąbrowski:*** Szwędak to postać-komiks wymyślony z myślą o cyklicznej publikacji w czasopismach. Ukazywał się on w magazynach "Produkt", „Obywatel" i najdłużej, jako tzw. paski w białostockiej gazecie „Kurier Poranny". Był swoistym odpoczynkiem od zawsze mądrego Likwidatora - to oczywiście satyra na tabloidowego lub prowincjonalnego dziennikarza.

**CHAOS:** ***Na jednym z blogów „Pod Chmurką" (autorstwa innego komiksiarza Sebastiana Frąckiewicza) znalazłem informację, że rysowałeś ręcznie postery reklamowe do filmów, dla kin w Białymstoku. Jako, że jestem fanem filmów i małych kin, opowiedz coś więcej o tym zajęciu.***

***Ryszard Dąbrowski:*** Tak, byłem chyba ostatnim mohikaninem ręcznego malowania bilbordów reklamowych dla kin w Polsce. Miałem pełną swobodę w tworzeniu kompozycji tych malowideł. W kinowej pracowni plastycznej w wolnych chwilach wykonywałem sporo plansz komiksowych i wypiłem sporo piw w godzinach oficjalnej pracy etatowej - czułem schyłkowość tego i wręcz dziwaczność, ale miałem dużo luzu w tej robocie, no i darmowe seanse filmowe z żoną.

**CHAOS:** ***Na koniec, czy zgodzisz się z tezą zawartą w filmie „Miś", że „wszystkie Ryśki to fajne chłopaki"?***

***Ryszard Dąbrowski:*** ...

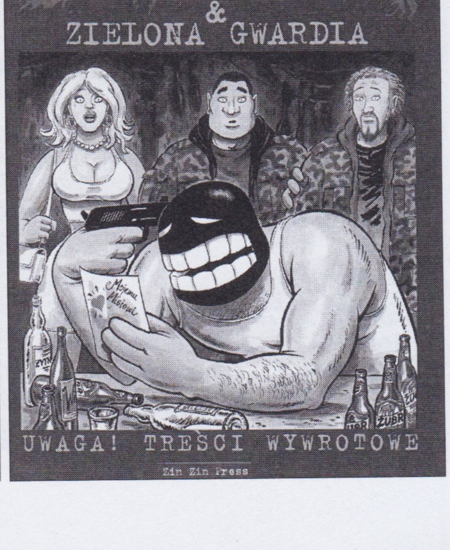

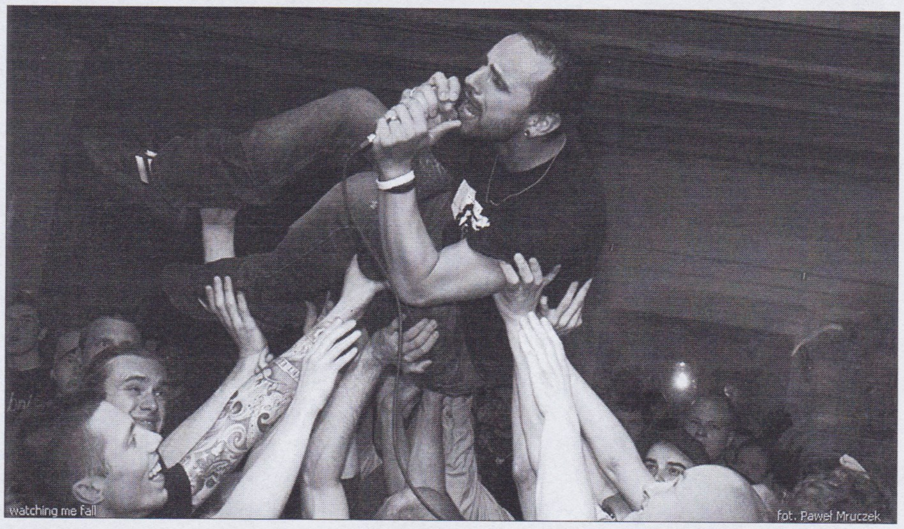


**WATCHING ME FALL wpadł mi „w oko" na koncercie z okazji 15-lecia EYE FOR AN EYE. Muzyka na tyle okazała się ciekawa, że po jakiejś chwili kupiłem sobie ich debiutancki CD. W zespole tym na wokalu jest charyzmatyczny Grzesiek „proste ostrze", którego poznałem milion lat temu. Grzesiek znany jest z bardzo wyrazistych poglądów, taki dinozaur z lat 90-tych... Zaś cała ekipa gra fajnego pokręconego, pełnego zmian hardcore'a. A z racji faktu, że lubię zespoły ciekawe, wyraziste to pomyślałem, że trzeba zrobić wywiad z bielszczanami. Rozmowę przeprowadził „na żywo" nasz człowiek z Krainy Deszczowców - Bartek Don Pedro, zadając Grześkowi swoje i moje pytania. Qba.**

# WATCHING ME FALL

**CHAOS: Zespół WATCHING ME FALL od niedawna dopiero „rozwinął skrzydła" i nie jest jeszcze znany szerszej publiczności. Dlatego na początek poprosiłbym o krótką prezentację i garść faktów historycznych.**

**Grześ:** Jako WATCHING ME FALL zaczęliśmy grać jakieś dziesięć lat temu z hakiem. Początki były banalne - Boguś i Jajko, z którymi znaliśmy się od dłuższego czasu zaproponowali założenie zespołu. W sumie dlaczego nie, skoro wszyscy wtedy bardzo mocno fascynowaliśmy się muzyką hardcore punk. Krótkie wymiany zdań i postanowiliśmy grać. Krótko potem ktoś przyprowadził na próbę Alka, który usiadł za perkusją i skład był gotowy. Nie byliśmy żadnymi wirtuozami, ale utwory powstawały dość szybko, więc zaczęliśmy grać nasze pierwsze koncerty. Głównie w Bielsku-Białej i okolicy poza jednym mającym miejsce na Łotwie.

**CHAOS: Jak w ogóle doszło do tego koncertu? Kto załatwił Wam ten wyjazd? To był jakiś festiwal muzyki alternatywnej?**

**Grześ:** Dokładnie. Miejscowość nazywała się Kuldiga. Festiwal nazywał się „Tabuns" i był organizowany przez lokalną załogę punkową. Bardzo fajna, dwudniowa impreza na świeżym powietrzu z mnóstwem ludzi. Ekipa, która go tworzyła to bardzo zaangażowana załoga podejmująca mnóstwo cennych inicjatyw. Przyszło nam tam grać w towarzystwie takich zespołów jak m. in. BORA. Wszystko zaczęło się od tego, że chłopcy z Łotwy grali koncert w Bielsku na jednym z organizowanych przez nas koncertów...

**CHAOS: ...NON SKID i HUGO.**

**Grześ:** Tak, tak!!!. Mieliśmy zaszczyt z nimi grać u nas w B-B w klubie „Brooklyn" jedenaście lat temu. Zdaje się, że to wokalista zespołu NON SKID - Smiris, z którym jeszcze później długo korespondowaliśmy zaproponował nam przyjazd na Łotwę. Do dziś spotykamy się jeszcze na Fluffie. Już sama podróż na ten koncert była dla nas wydarzeniem. Najpierw podróż busem do granicy bez ważnego ubezpieczenia, następnie przekraczanie granicy autobusem pełnym przemytników, potem pociąg, w którym zostaliśmy krótko mówiąc skrojeni. No i na koniec nasz perkusista pogubił połowę swojego sprzętu, który jednak rok później wrócił do niego z powrotem dzięki pomocy chłopaków z Łotwy. Trochę to był czad, jechać na jeden koncert kilkadziesiąt godzin i potem tyle samo wracać.

**CHAOS: Potem była przerwa. Po tym wyjeździe zawiesiliście działalność...**

**Grześ:** No tak, krótko po tym wyjeździe nasze drogi się rozeszły. Chłopcy mieli jakieś swoje konkretne projekty, natomiast ja przestałem się udzielać w zespołach. Kilka lat temu (trzy? cztery?) ponownie padła propozycja, by spróbować coś pograć. Nie ukrywam, że dość entuzjastycznie podszedłem do tego pomysłu i od tamtej pory ponownie wspólnie gramy. W międzyczasie doszedł do nas drugi gitarzysta - nasz kumpel Gosta, a perkusistą po drobnych korektach ostatecznie został Rufa, nasz kolejny bardzo dobry znajomy, który udzielał się wcześniej w kilku innych bielskich zespołach.

**CHAOS: Właśnie trzymam w rękach Wasz debiutancki album „We run", co czuliście, gdy był w Waszych rękach?**

**Grześ:** Hmmm, niewątpliwie było to dla nas duże wydarzenie, że ta płyta się pojawiła. Nie no, co tu dużo gadać, jak na debiut przystało mieliśmy dużo zabawy przy nagrywaniu, ale i stres był, jak to wszystko wyjdzie. Staraliśmy się, żeby ujrzała światło dzienne podczas chyba najbardziej wyjątkowego koncertu jaki miał miejsce z naszym udziałem. Sporo osób dopingowało nas i wspierało na każdym etapie jej powstawania. Ale naprawdę duże podziękowania należą się Pawłowi i Agacie z IN OUR HANDS, którzy zechcieli się do tego faktu przyczynić. IN OUR HANDS to jedna z tych inicjatyw, która jest nam szczególnie bliska i już sam ten fakt nadaje tej płycie szczególnego znaczenia.

**CHAOS: Mam wrażenie, że Wasz hard-core (punk?) to pójście trochę dalej od standardowego podziału piosenki zwrotka-refren, to jest efekt zamierzony?**

**Grześ:** Jajko to jest taki właśnie człowiek, który dość mocno kombinuje jeśli chodzi o muzykę. Kiedy go poznałem gitary nie wypuszczał z rąk, w zasadzie można powiedzieć, że spał z tą gitarą. Podobnie Gosta... Chłopcy mają dosyć fajne podejście do tworzenia muzyki i ogólnie bardzo podoba mi się to co robią, w jaki sposób się ze sobą dogadują. Każdy coś od siebie dorzuca lub coś utnie i powstają różne rzeczy. Trochę wynika to z tego, że chcielibyśmy grać coś, co sami będziemy mieli ochotę słuchać, coś czego nam brakuje w innych zespołach. Pewnie w jakiś sposób wynika to również z naszych inspiracji, fascynacji muzycznych...

**CHAOS: Dobra, z kogo zrzynacie?**

**Grześ:** Hehehehe. Ciężko powiedzieć z kogo zrzynamy – jak kiedyś zobaczyłem na naszym myspace listę zespołów, które stanowią dla każdego z nas inspirację (każdy wpisał swoje zespoły) to złapałem się za głowę. Okazało się, że wyszła z tego bardzo dziwna mieszanka – bo z jednej strony jest to oldschool'owa klasyka lat 80-tych, a z drugiej, chyba najbardziej odcisnęły się w nas kapele grające w latach 90-tych, w których się wychowywaliśmy. Gdzieś tam wywarły na nas wpływ zespoły z Florydy, na mnie z kolei osobiście największe wrażenie zrobiła scena szwedzka - Umea, DESPERATE FIGHT... Oprócz tego towarzyszą nam poruszający się w zupełnie innych rejonach i obszarach, więc zakres naszych fascynacji jest naprawdę bardzo szeroki. Miło usłyszeć, że ktoś, kto słucha tych utworów dostrzega tę różnorodność... Najistotniejszym wspólnym mianownikiem jest chyba ten, kiedy zespoły oprócz tego, że grają, coś jeszcze starają się przekazać. Podobnie jest z nami, muzyka sama w sobie nie stanowi istoty tego zespołu.

**CHAOS: Pochodzicie z Bielska-Białej, z miasta, które ma bogatą tradycję, jeśli chodzi o scenę hardcore/punk. Czy mógłbyś przybliżyć jak wygląda sytuacja w Bielsku obecnie.**

**Grześ:** W zasadzie mógłbym powiedzieć, że od momentu, kiedy bliżej poznałem scenę punkową i ludzi, którzy tworzyli tą scenę w Bielsku-Białej i okolicach sytuacja niewiele się zmieniła. Te same osoby są cały czas w zasadzie bardzo aktywne i ta ich aktywność przybiera cały czas te same formy. Nieprzerwanie funkcjonuje w B-B zespół EYE FOR AN EYE, który jest dla mnie osobiście i dla nas jako zespołu pewnym wzorem.

**Tomek:** Boś go założył... (ogólny śmiech) (Grześ był pierwszym perkusistą EFAE – dop. B)

**Grześ:** Hahahaha. No tak. Ok, cały czas funkcjonuje grupa tych samych przyjaciół, którzy spotykają się dość regularnie i omawiają niezmiennie te same tematy, mają te same problemy czasami większe, czasami mniejsze, ale cały czas funkcjonują tam, gdzie byli kiedyś. Zespołów, które funkcjonują w Bielsku nie ma zbyt wiele, to fakt, natomiast to nie przesądza o jakości tej sceny. Oprócz osób, które od kilkunastu lat w sposób ciągły aktywnie ją rozwijają, ciągle pojawiają się nowe osoby, które wkładają w nią bardzo dużo serca i energii - krótko mówiąc pracują na swego rodzaju renomę jaką bielska scena ze sobą niesie. Jest naprawdę cała masa ludzi, którzy organizują tu koncerty, tworzą lokalne organizacje takie jak „Food Not Bombs", prowadzą działalność antyfaszystowską, zajmują się prawami kobiet, prawami pracowników, prawami zwierząt – to wszystko się w Bielsku-Białej odbywa na przyzwoitą skalę, biorąc pod uwagę, że mieszkamy w stosunkowo niewielkim mieście. I mam wrażenie patrząc na ogólną obecną kondycję sceny w Polsce, ludzie tutaj mogą służyć za pewien przykład.

**CHAOS: 2012 rok to powoli rozmywanie się wyrazistych idei jakimi żyła scena hardcore/punk podczas swojego rozkwitu w latach 90-tych, czytając wywiad w „Pasażerze" z jednym z Was mam wrażenie, że nie jest**

**tak do końca... Bycie wyrazistym w rozmazaniu jest dobre dla zespołu?**
**Grześ:** Znowu pozostaje nam cieszyć z tego, że ktoś to dostrzega... To jest to o czym wspomniałem przed momentem... Widzisz, jeden z naszych numerów traktuje o tym jak bardzo ważni są dla nas przyjaciele, a grupa przyjaciół, która nas otacza jest niezwykle wyrazista, a tym samym inspirująca do bycia wyrazistym... Od wczesnych lat 90-tych kiedy scena w Polsce rozkwitała, miałem przyjemność i zaszczyt poznawania tego zjawiska, było to dla mnie niezwykle inspirujące. Te tematy, które punk poruszał wówczas, nadal są w dużej mierze aktualne, a więc nawet kilkanaście lat później nie przestały być mniej ważne. Osobiście kiedy o tym myślę wydaje mi się, że niewiele się zmieniło. W każdym razie nie poprawiło się na tyle mocno, by przestać się pewnymi rzeczami zajmować... Pamiętam dlaczego jako nastolatek zainteresowałem się tematami związanymi z ochroną praw zwierząt, wegetarianizmem, weganizmem, straight edge, antyfaszyzmem, zagadnieniami związanymi z DIY... Niewiele zmieniło się w tym zakresie przez te lata, aby coś tu modyfikować.

**CHAOS: Jeśli jesteśmy przy temacie idei - na Waszym koncercie (15-lecie EFAE) widziałem banery antyfaszystowskie - Antyfaszystowskie Podbeskidzie, powiedzcie nam coś więcej o tej inicjatywie.**
**Grześ:** Antyfaszystowskie Podbeskidzie to inicjatywa stworzona przez jednego z naszych przyjaciół, Darka, który niedawno w tragicznych okolicznościach postanowił nas opuścić, ale także naszych wspólnych kolegów, którzy w dalszym ciągu kontynuują to dzieło. Pamiętam jak wszyscy doświadczyliśmy obecności neonazistów. Zdarzało się, że jako dzieciaki musieliśmy uciekać czy ukrywać się przed nazi-skinami, aż do czasu, kiedy postanowiliśmy stawić im czoła. Ostatnie lata przyzwyczaiły nas do zmniejszenia ich obecności w naszej przestrzeni, ale oni ciągle funkcjonowali. Te banery, które wiszą za nami odzwierciedlają nasz sprzeciw wobec ich postaw. Dobrze kiedy pojawiają się na koncertach organizowanych przez inne osoby. Świadczą o tym, że ludzie nie ignorują tego zjawiska. Że nie udają, że niedowidzą na prawe oko i niedosłyszą na lewe ucho. Nie chodzi o to, by popadać w paranoję, ale mieć świadomość tego, że neofaszyści są ciągle groźni, a dziś wyraźniej niż kiedykolwiek widoczny jest powrót ich aktywności. Ponadto często uzyskują wsparcie prawicowych polityków i publicystów przy okazji organizowanych przez nich demonstracji. Narodowcy, neofaszyści, nacjonaliści jakkolwiek by ich nie nazwać, to pasożyt od zawsze infiltrujący różne środowiska. Wcześniej ich obecność ograniczała się do środowiska skinheadów, potem metalowców, obecnie ich aktywność skupiła się na scenie hard-core i punk. Dziś przejmują nasze symbole, nasz styl grania, co może wywoływać wrażenie, że jesteśmy elementem tego samego środowiska, a tak nie jest i nigdy nie będzie. Tak zwane konserwatywne punki, autonomiczni nacjonaliści, neonaziści, którzy zachłysnęli się straight edge mogą próbować nas naśladować, mogą udawać kogokolwiek chcą, ale zawsze będą tylko nieudolną imitacją. Mogą udawać kogokolwiek chcą, ale punk, hardcore, straight edge są nasze.

**CHAOS: Pytanie prosto z mostu - dlaczego conservative punk to nie punk?**
**Grześ:** Conservative punk to tylko popłuczyny...
**Tomek:** Jedzenie przed wysraniem też było jedzeniem.... (ogólny śmiech).

**Grześ:** Trudno traktować to zjawisko jako coś poważnego. W naszym rozumieniu tego czym jest punk i tego z czego ta scena wyrosła, czyli w dużym uproszczeniu mówiąc, buntu przeciw pewnym zastanym zasadom, pewnym schematom, które przez konserwatywnych polityków i konserwatywnych obywateli były lansowane. Trudno traktować poważnie ludzi, którzy nie widzą nic złego w maszerowaniu w ramię w ramię z neofaszystami, a obserwując ich internetową aktywność trudno sądzić, że wszystko jest z nimi w porządku... W ogóle to całe conservative punk jest to zjawisko na tyle marginalne, że nie jestem do końca pewien czy jest w ogóle sens zawracania sobie nimi głowy, mimo że sam sposób ich funkcjonowania w jakiś tam sposób nas do tego skłania.

**CHAOS: Czytając internetowe opinie niektórych ludzi grających tzw. hc/hc widzę, że bycie antyfaszystą, pro-feministą jest co najmniej dla tych ludzi lekkim obciachem i wzbudza sporo szyderczych komentarzy, czy Wasz hardcore też nie dotyczą te kwestie?**
**Grześ:** Ciężko mi się do tego ustosunkować. Widzisz, my wyrośliśmy w latach 90-tych. Nie wychowywaliśmy się gdzieś w getcie w Nowym Yorku z bandanką na głowie, tylko w blokach Bielska-Białej, nie zaznałem biegania w nike'ach tylko dreptałem w sofixach, nie otaczaliśmy kultem coca-coli, nie przybijałem sobie piątki z Mikiem Judge czy Rayem Cappo na dzień dobry. Nie chcę udawać, kogoś kim nie jestem i opowiadać o rzeczach, których nie znam. Mój hardcore to właśnie to i to co pytasz. Dla nas te tematy były ważne i nadal ważne pozostają. Skoro coś nas dotyczy to z naszej strony nietaktem byłoby udawać, że tych tematów, problemów i zjawisk nie dostrzegamy. Nie ma więc powodu, aby tych kwestii nie poruszać. To, że ktoś nie ma na to ochoty z różnych powodów, czy to dlatego, że uważa, że są niemodne, niepopularne albo uważa, że są kwestie mające większą wagę, na przykład model butów... No cóż... Dla nas hardcore/punk to mieć oczy otwarte, a mając otwarte oczy trudno tych rzeczy nie dostrzegać, a dostrzegając je trudno o nich nie mówić.

**CHAOS: Ostatnimi czasy bardzo zauważalny jest wzrost tendencji nacjonalistycznych. Skrajne ugrupowania rosną w siłę, stadiony stają się coraz bardziej brunatne... Czy widzisz na to jakąś receptę?**
**Grześ:** Grając w zespole, jako ludzie, jako jednostki wszystko co możemy zrobić, to mówić o tych sprawach i mieć nadzieję, że pewnego dnia stracą oni na znaczeniu. Nie mamy na to ani nadmiernego wpływu ani gotowych recept. Gdyby tak było, to pewnie nie byłoby powodów, aby o pewnych rzeczach śpiewać czy mówić. Ale mamy za to plan. Hyhyhyhy. Te zjawiska są obecne od zawsze i nic nie zapowiada, żeby w najbliższym czasie świat zmienił się jakoś diametralnie do tego stopnia, że istnienie zespołów punkowych straciłoby sens. Gdyby tak się stało, że mielibyśmy gotowe recepty to faktycznie dziś rozmawialibyśmy o rzeczach, o których śpiewają gwiazdy muzyki popularnej. Dostrzegając pewne zjawiska staramy się je nagłaśniać, ale mamy świadomość, że punk nie jest czymś na tyle nośnym, co mogłoby powstrzymywać te niebezpieczne tendencje. Społeczeństwo jest jakie jest, świat jest jaki jest i trudno wypracować jakieś gotowe recepty.

**CHAOS: Na facebooku na profilu Kuby Nowaka często widzę fotografię z Waszych prób, tak się składa, że w nr 5 „Chaosu" mamy sporo jego fotek z przełomu lat 80/90-tych, gdy kształtowała się scena hardcore/punk. Powiedzcie nam coś o tym intrygującym facecie?**
**Grześ:** Kuba jest intrygujący, to prawda. Osobiście poznałem Go kilkanaście lat temu, kiedy w Bielsku funkcjonował undergroundowy sklep muzyczny „Legenda", gdzie przez pewien czas sprzedawał. Był kolegą właściciela Piotrka i tak się poznaliśmy. Kuba opowiadał nam o swojej aktywności, kiedy mieszkał jeszcze w Krakowie i zespołach, które współtworzył w latach osiemdziesiątych...

**CHAOS: Myślę, że warto wymienić nazwy, bo to same nieznane szerzej kapele: ANALIZA MOCZU, ZLEW & THE EXPLOITED, QTASS, QŃ PRZEWALSKIEGO, KOREPETYTOR, BEZDOMNE SZMAJSERY...**
**Grześ:** Tych zespołów nigdy nie miałem okazji poznać, ale poznałem Go jako twórcę dość zabawnych antykomiksów i wlepek. Jest bardzo częstym gościem na naszych próbach. Pstryka fotki gdzie popadnie swoim małym aparatem, potem skrupulatnie je obrabia w paint'cie. Hehehehe. Nie powiem, personalnie bardzo ciekawa i fajna osoba. Bardzo zżył się z nami, a my z nim.

**CHAOS: Grzesiu pewno pracujesz na stanowisku prezesa banku, skoro stać Cię na taką ilość płyt winylowych, a może to kwestia bogatych rodziców?**
**Grześ:** Oczywiście, że tak. Hehehehe. Mówiąc całkiem poważnie to jestem takim tam sobie pracownikiem budżetówki, więc, że się tak wyrażę sponsora mam raczej takiego sobie. Ale sam powiedz, co jest lepszego na świecie co można kupić. Mi trudno na ten moment znaleźć bardziej przyjemny sposób na wydawanie kasy, więc jakoś tak to idzie. Szczerze mówiąc to nie jest jakoś strasznie dużo tych płyt... W każdym razie cały czas więcej jest tych, które bym chciał, a jeszcze ich nie mam.

**CHAOS: Wielkie dzięki za wywiad! Czekamy zatem na winylową edycję Waszego albumu „We run".**
**Grześ:** To my dziękujemy za zainteresowanie nami i trudne pytania. Mam nadzieję, że zobaczymy się na koncertach. Jak wszystko dobrze pójdzie, to faktycznie wkrótce będzie można posłuchać płyty także z winyla. Trzymajcie kciuki!

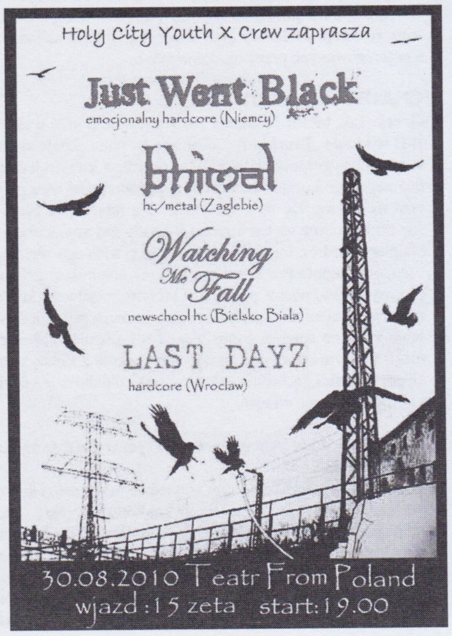

# CEASELESS DESOLATION

**W Polsce reprezentacja mrocznych, okołocrustowych klimatów jest obecnie bardzo nieliczna. Cieszy zatem pojawienie się na „scenie" nowej kapeli z Puław, CEASLESS DESOLATION. Cieszy tym bardziej, że kondycja tego zespołu w znacznym stopniu rekompensuje ogólny niedobór tego typu projektów, gdyż niedawno nagrali rewelacyjne demo (zdążyło się już ono odbić bardzo pozytywnym echem nawet za granicą), a ich tryb koncertowania staje się coraz bardziej częsty.**

CHAOS: **Wasza kapela to stosunkowo nowe zjawisko... Ale prawie wszyscy macie doświadczenie grania w kapelach, które już dosyć mocno zaistniały na polskiej scenie DIY punk. Przedstawcie się. Dlaczego stare projekty poszły w odstawkę?**

**Najter:** *Właściwie połowa; Olsen grał w wielu lokalnych projektach, a obecnie udziela się w PANACEA, ja natomiast ciągnąłem LET'S KILL GOD, które obecnie jest w zawieszeniu.*

**Mara:** *Ja jestem świeżakiem - w CEASLESS DESOLATION odpowiadam za wokal.*

**Skrobix:** *Nie miałem wcześniej okazji grać w żadnym projekcie, ani też na basówce w ogóle.*

CHAOS: **Niedawno nagraliście demo; szykujecie się do wydania debiutanckiego albumu... Może więcej szczegółów na ten temat?**

**Najter:** *Druga połowa kwietnia, warszawskie studio Fonia, 10 kawałków... Na pewno będzie brzmiał zdecydowanie lepiej niż demo, ha.*

CHAOS: **Skąd czerpiecie muzyczne inspiracje dla CEASELESS DESOLATION?**

**Najter:** *Pierwotnym założeniem było pogranie wkurwionego crusta, a reszta właściwie wyszła w praniu. Zapewne jest to wypadkowa naszych zajawek, skupionych głównie wokół takich rzeczy jak crustcore, stenchcore, blackmetal i sludge/doom... choć pewnie nie tylko. Istotne są też umiejętności, które wyznaczają granice eksploatacji tych obszarów, co powoli zdaje się zmierzać we właściwym kierunku. Z mojej strony bardzo istotne są takie hordy jak: SKITSYSTEM, MARTYRDÖD, DYSTOPIA, INSTINCT OF SURVIVAL, AMEBIX czy EVIL. Do tego trochę kapel black metalowych... Właściwie całkiem sporo.*

**Mara:** *W zasadzie Najter nakreślił główne inspiracje, ale ja dorzucę jeszcze kilka nazw: LAUDANUM, FULL OF HELL, EHG, CELTIC FROST, BURNING WITCH, ATRIUM CARCERI, BENEDICTION, czy NUCLEAR DEATH TERROR, którym zawdzięczamy nazwę.*

CHAOS: **Jak myślicie, czy łatwiej jest startować na scenie zespołem zupełnie nowym czy jednak tym, których członkowie mają już jakieś doświadczenia w poprzednich projektach? Łatwo jest w Polsce wydać płytę zupełnie nieznanemu zespołowi?**

**Mara:** *Wiadomo nie od dziś, że na scenie tak jak i w innych dziedzinach życia, niestety liczy się kumoterstwo, hehe. Bez „ustawionych" ziomków można jedynie liczyć na granie po lisich norach i garażach z kinder-nagrobkami, o wydawnictwach już nie wspominając. No, chyba że ma się sporego farta.*

**Skrobix:** *Myślę, że nie ma reguły. Wszystko zależy od pomysłów na muzykę i tego jak poważnie podejdzie się do zespołu. Z jednej strony łatwiej jeśli członkowie hałasowali już w jakiś kapelach, chociażby ze względu na znajomości i co za tym idzie ułatwiony dobór temat koncertowania. Chodzi o to, że często organizator może nawet nie zwrócić uwagi na nowo powstałą kapelę, jeśli jednak gra w niej ktoś z kapeli, której miał już okazję zrobić koncert, na pewno sprawdzi co to za projekt. Przy kilku koncertach jakie zagraliśmy bardzo pomogły chyba znajomości Olsena i Najtera, którzy mieli okazję zagrać w tych miejscówkach z wcześniejszymi projektami. Z drugiej strony, jest np. HASTA LA VISTA, gdzie udzielają się raczej dość młodzi załoganci i chyba nikt z nich nie grał wcześniej w żadnym zespole, a radzą sobie całkiem nieźle i koncertują dosyć sporo.*

CHAOS: **Najter, twoja poprzednia kapela LET'S KILL GOD miała bardzo mocne antyreligijne przesłanie... Czy Twój udział w obecnym projekcie, ma również taki wpływ na jego przesłanie?**

**Najter:** *Większość tekstów jest dziełem Marka, chociaż zdarzają się i moje bazgroły. Tematycznie nie są to zbyt odległe klimaty; po prostu tutaj większy nacisk pada na kwestie osobiste, a motywy antyreligijne pojawiają się w tle.*

CHAOS: **Pozostając w temacie religii... Wiem, że Islam nie ma istotnego wpływu na życie w Polsce, ale mimo to czy czujecie jakieś zagrożenie płynące od tej religii? Pytam o zagrożenie w aspekcie ogólnym.**

**Najter:** *Każda religia stanowi zagrożenie w chwili, gdy wiara przekracza próg osobistego wyboru - kiedy do tego dochodzi naginanie rzeczywistości do potrzeb swoich projekcji, związane z tym roszczenia i fanatyzm, sprawy zaczynają przybierać obrót wyjątkowo nieprzyjemny. W skali Polski islam jest zjawiskiem marginalnym, więc ciężko mówić o jakimkolwiek zagrożeniu, aczkolwiek w skali Europy sytuacja jest bardziej problematyczna... Osobiście nie potrafię zrozumieć tolerancji dla zjawiska, które tolerancję, poszanowanie odmiennych punktów widzenia, a nawet ludzkie życie, ma w głębokim poważaniu. Imam chuj, Allah kurwa.*

**Skrobix:** *Należy oddzielić wiarę od religii. Wiara jest indywidualną sprawą i choć sam jestem niewierzący, nie widzę zagrożenia w samej wierze. Religia to już jednak inny temat i tu uważam, że każda religia, bez względu na to czy jest to chrześcijaństwo czy islam czy jakakolwiek inna, każda religia jest niebezpieczna i jest zagrożeniem. Każda religia to zwykły system, który operuje zastraszeniem, dostajesz spis tego co możesz robić, czego nie, a co wręcz musisz robić żeby zasłużyć na nagrodę w postaci zbawienia i jednocześnie oddalić od siebie wizję wiecznego potępienia. Nie będziesz się stosował, zgnijesz w piekle. To chora sytuacja, która prowadzi do manipulacji, zabija wolność myślenia. Coraz częściej się spotykam z sytuacją, kiedy wierni nie starają się nawet pomyśleć czy coś jest rzeczywiście złe, czy używając ich terminologii jest „grzechem", bo są przekonani, że już same wątpliwości mogą zesłać na nich potępienie, to jest chore... Takim systemem operują wszystkie religie, różnica polega na tym, że niektóre są bardziej radykalne, a wtedy w grę wchodzi już nie tylko zagrożenie w sferze pojęć wolności, indywidualizmu, ale niebezpieczeństwo może być bardziej namacalne. Taką religią jest islam, a do czego zdolni są fanatycy islamscy można było zaobserwować nie raz. Nie rozumiem milczenia na ten temat ze względu na jakiś chory PC. Każda religia jest gównem, a islam jednym z najbardziej śmierdzących.*

CHAOS: **Jak wiecie, część redakcji „Chaosu" od dłuższego czasu pozostaje na emigracji, dlatego niektóre polskie sprawy mogą być jej obce... Co ciekawego dzieje się ostatnio w polskiej polityce, albo gospodarce i dlaczego mamy nie wracać? Hahaha... Jak wygląda Wasza szara rzeczywistość?**

**Najter:** *Szczerze mówiąc staram się zbytnio nie śledzić bieżących wydarzeń, gdyż zwyczajnie szkoda mi na to nerwów... Niestety jest to dość trudne, więc powodów do wkurwienia nie brakuje. W małym skrócie: kiedy zajdzie potrzeba media działają jak za czasów PRL-u, „ruch narodowy" (czyli zwyczajni faszyści ze swoim zapleczem stadionowych troglodytów) przeżywa mały renesans, ceny rosną, a i tak żałosne pensje stoją w miejscu, paliwo kosztuje u nas drożej niż na tzw. „zachodzie" i ma dalej iść w górę, sensownej pracy nie ma, aparat urzędniczy dalej się rozrasta, policja i inne służby mundurowe dostają podwyżki, rząd dokonuje kolejnych zamachów na nasze swobody obywatelskie i portfele, trwa walka o kolejne uprawnienia dla komórek pasożytniczych trudniących się zdzieraniem z ludzi pieniędzy, składki na ZUS rosną, wiek emerytalny ma pójść w górę ze względu na ogólny kryzys, ale na zbrojenia pieniądze jak zwykle się znajdą... Jednym słowem, żyć nie umierać, choć niekoniecznie tutaj.*

**Mara:** *Mam podobne odczucia do Sebastiana, a do tego sam rozważam kwestie wyjazdu z tego łez padołu. Przyznam, że na chwilę obecną granie w CEASELESS DESOLATION jest jedną z niewielu rzeczy, które mnie jakoś utrzymują przy powierzchni.*

CHAOS: **W momencie kiedy robimy ten wywiad przez Polskę przetoczyła się burza w związku z próbą wprowadzenia ustawy ACTA. Czy Wy również braliście udział w protestach? Czy opór społeczny przed ACTA jest potrzebny i dlaczego?**

**Najter:** *Radykalny, oddolny sprzeciw jest bardzo potrzebny: ACTA to nic innego jak kolejny, wyjątkowo bezczelny zamach na, i tak już potężnie uszczuplone, swobody obywatelskie, wolność wypowiedzi i przepływu informacji, możliwość wyborów konsumenckich oraz te śmieszne resztki jednostkowej autonomii, których nam jeszcze nie odebrano. Wszystko dzieje się pod pretekstem ochrony praw autorskich tzw. „twórców" czy „artystów", a w rzeczywistym interesie korporacji i pasożytów pokroju ZAIKSu. Jak zwykle w tym kraju regulacja jest przepychana przez głupich i niezorientowanych w temacie polityków, tylnymi drzwiami i bez konsultacji społecznych, pomimo alarmujących opinii rzeczoznawców i wbrew woli „narodu". W dodatku spora część jej treści pozostaje tajna, a nam wciska się kit, że ów umowa niczego nie zmieni :) Po co więc powstała? Wygląda na to, że abstrakcyjny twór „własności intelektualnej" pewne grupy chcą objąć ochroną podobną, a nawet przewyższającą tę, jakiej obecnie podlega własność fizyczna, co może skutkować jedynie nowymi absurdami i coraz szybszym zbliżaniem się do rzeczywistości jaką znamy z książek Orwella... Niestety protesty przeciwko ACTA to dla wielu stronnictw, jak choćby wspomniani wyżej narodowcy, przede wszystkim okazja do zbijania kapitału politycznego i lansowania się na obrońców kwestii, przeciwko którym często otwarcie występują. Nie wiem czy to specyfika czasów czy kiedyś po prostu nie zwracałem na pewne rzeczy uwagi, ale polityczna hipokryzja i bezczelne wciskanie ludziom najbardziej żenujących ściem, w moim odczuciu osiągnęły ostatnio apogeum. W dodatku co jakiś czas można usłyszeć od którejś z pierwszoplanowych kurew, tekst w stylu: „Wolności jest aż za dużo, jest jej w nadmiarze i w najmniejszym stopniu wolność nie jest zagrożona"! :)*

**Skrobix:** *Żeby nie powtarzać oczywistości, mogę dodać tylko to, że ci, których rzekomo ustawa ma chronić - „artyści", w większości sami są sceptycznie, czy wręcz mocno negatywnie do niej nastawieni, a w takiej sytuacji trzeba mieć naprawdę poważny problem ze sobą żeby nie widzieć, że sprawa śmierdzi i stanowi tylko pretekst do ułatwienia inwigilowania, zastraszania i zamykania ust obywatelom. Mogłem coś przeoczyć, ale chyba tylko nieśmiertelny dinozaur Zbyszek był agitatorem ACTA.*

**CHAOS Inna aktualna sprawa, a raczej ogólnopolska histeria wokół śmierci Magdy z Sosnowca, dodatkowo rozdmuchana przez massmedia... Tradycyjnie, przy takiej okazji, ujawniły się reakcyjne i konserwatywne elementy społeczeństwa domagające się głowy matki. Jak Wy postrzegacie tę całą sprawę?**

**Najter:** *Myślę, że zasadniczy problem polega na tym, że nauczyliśmy się postrzegać wszystko w kategoriach zbrodni i kary, odruchowo zakładając czyjąś winę, poszukując odpowiedzialnych oraz domagając się zadośćuczynienia za „grzechy", a więc wypatrując kozła ofiarnego, na którym nasza żądza zemsty znajdzie upust. W ten sposób motłoch rozumie „sprawiedliwość". Śmierć Magdy prawdopodobnie była zwyczajnym wypadkiem, który siłą rzeczy musi odcisnąć się na dalszym życiu jej matki, na którą spada tu największy ciężar; do końca będzie musiała żyć ze świadomością, że uczestniczyła w śmierci własnego dziecka. Nikt nie jest doskonały, są różne okoliczności, działają różne czynniki, a podobne rzeczy zdarzają się codziennie - tyle, że mało która ma tak tragiczny finał, więc nie usłyszymy o nich w żyjących sensacją mediach. Jednak wrodzona „życzliwość" i „empatia", pozwalają zrobić z tej kobiety krwiożerczą bestię i żądać wymierzenia największego wymiaru kary, ponieważ ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności padło DZIECKO. Szkoda tylko, że nie można zajrzeć każdemu z tych ludzkich ścierw do domu, żeby zobaczyć w jakich warunkach żyją ich własne i jakimi na co dzień oni są rodzicami... Nie przemawia też do mnie argument jej dalszego postępowania: stojąc przed faktem dokonanym i wiedząc co mnie „dodatkowo" czeka, uczyniłbym podobnie, jeśli tylko starczyłoby mi nerwów. Przed konsekwencjami tak czy inaczej się nie ucieknie, a po zrobieniu z jej tragedii publicznych igrzysk właściwie skazano tę kobietę na śmierć. Dla dopełnienia „sprawiedliwości" brakuje jedynie publicznego linczu.*

**CHAOS Kończąc temat krajowych aktualności - jak udało się Wam przeżyć syberyjskie mrozy, które nawiedziły Polskę? Czy takie zmiany pogodowe mają związek z globalnym ociepleniem? Wiele „autorytetów" twierdzi, że nie...**

**Najter:** *W naszej strefie klimatycznej minus dwadzieścia klika stopni w środku zimy, mieści się w normie; to raczej nie tak dawne zimy bez śniegu i z temperaturą odczuwalnie przekraczającą zero stopni, stanowiły zawsze pewną anomalię.*

**Mara:** *Mnie w największe mrozy prądownia odcięła zasilanie za niedostarczenie jakiegoś świstka (ogrzewanie jedynie na prąd), więc bujałem się po ziomkach, hehe. Bardzo im dziękuje za przygarnięcie!*

**CHAOS Wiem, że niektórzy z Was brali udział w blokowaniu nazistów 11 listopada w Warszawie. Oponenci blokady mówią, że obydwie strony nakręciły całą sytuację do kuriozalnych rozmiarów... Zatem jak można im wytłumaczyć sens i konieczność podejmowania takich akcji?**

**Najter:** *To raczej media przedstawiły obraz sytuacji, która mogła być co najwyżej jakąś surrealistyczną wizją... Faktycznie nacjonaliści z roku na rok przybierają na sile, a ich występki są przez media przemilczane lub bagatelizowane, podczas gdy antyfaszystów przedstawia się jako subkulturę i dorabia reputację lewackich bandytów, chcących zakłócić zwyczajnym osobom obchody święta niepodległości. Nie wiem czy taktyka blokad nie przynosi obecnie więcej szkód niż pożytku, skoro dzięki manipulacjom medialnym zarówno niemiecka Antifa, jak i różnej maści uczestnicy blokady, od początku odseparowani od głównego biegu wydarzeń, mogą być jednocześnie w dwóch miejscach, aktywnie walczyć z policją, „bić Polaków" i demolować stolicę...*

*Wiele prawdy jest też w stwierdzeniu, że co roku wygrywa władza - nawet jeżeli pieski nie są w stanie ogarnąć sytuacji, a poszczególni funkcjonariusze namiętnie łamią wszelkie możliwe prawa, a uczestnikom, którzy się na taki stan nie godzą, pluje się w twarz, bije pałami i wystawia niekiedy wręcz absurdalne zarzuty, ze świadomością, że sąd uwierzy w zeznania policyjnych śmieci.*

**Skrobix:** *Stawianie oporu gównojadom zawsze będzie słuszne i potrzebne. Jednak ostatnie blokady przestały chyba przynosić pożądany skutek. O ile tym, na czym wszystkim powinno zależeć jest szeroko rozumiane wykluczenie postaw nazistowsko/nacjonalistyczno/rasistowsko/homofobicznych, czyli zepchnięcie gówna z życia społecznego tam, gdzie jego miejsce - do ścieku, to mam wrażenie, że blokady listopadowe przestały spełniać swoją rolę. Ostatnie wypadki pokazały, że słowo „antyfaszyzm" zaczęło nabierać negatywnego znaczenia, za to te wszystkie brunatne zjeby zyskują w oczach społeczeństwa, które coraz chętniej przyłącza się do nich jako w ich mniemaniu „ostatniego bastionu polskości". Winą za to obarczam głównie media. Ale skoro blokady zamiast niszczyć postawy brunatne przyczyniają się paradoksalnie do ich rozwoju, to czas chyba pomyśleć o zmianie formy działania. Żeby było jasne, nie jestem przeciwnikiem blokad, zastanawiam się tylko czy nie czas pomyśleć o innej formie działania, które mogłoby rzeczywiście przyczynić się do spychania brunatnych do szamba. Jednocześnie piątka dla wszystkich ekip sportowych robiących nieocenioną robotę.*

**CHAOS W Polsce coraz lepiej rozwijają się letnie DIY punkowe festiwale... Na jednym z nich, w Żelebsku, w czasie „Ultra Chaos Pikniku" będzie można zobaczyć Wasz występ... Byliście tam w zeszłym roku? Podobno było rewelacyjnie...**

**Najter:** *W ubiegłym roku byłem pierwszy raz, już sama okolica jest wspaniała i sprawia, że chce się*

tam wrócić... Fest również bez zarzutu, z czystym sumieniem mogę polecić wszystkim zainteresowanym.

**Mara:** *Bardzo miło wspominam uczestnictwo w tym feście, na ostatniej edycji niestety nie byłem, za to ta sprzed 2 lat była naprawdę mocna, poczynając od kwestii czysto muzycznych, lokalizacji, znajomych, a na zwiedzaniu okolicznych lasów kończąc. Zdaję się, że w tym roku niestety nie zagramy w Żelebsku z powodu wyjazdu za chlebem jednego załoganta. Co do innych letnich DIY imprez, mocno zachęcam do nawiedzenia kolejnej edycji Punk Pikniku w Bronowicach pod Puławami, gdzie dla odmiany będzie można nas zobaczyć.*

**CHAOS: A jak oceniacie kondycje polskiej sceny DIY? Dużo się w Polsce dzieje czy raczej marazm i tumiwisizm? Jak to wygląda w Waszej okolicy?**

**Najter:** *W Puławach od jakiegoś czasu zdaje się przeważać tumiwisizm, choć sytuację nieco ratuje sierpniowy Punk Piknik w Bronowitzach (inicjatywa Adama z Fonii), na który przy okazji wszystkich zapraszam!*

**Mara:** *To ja wspomnę o Lublinie, tu „scena" ma się całkiem dobrze, jest sporo ciekawych kapel i inicjatyw, jest trochę zaangażowanych osób, a zdecydowanie najjaśniejszym punktem jest Kolektyw Tektura, gdzie ma miejsce wiele scenowych i okołoscenowych wydarzeń - oprócz samych gigów, działa tekturowe kino, mają miejsca wystawy, slamy, Kuchnia Społeczna, Food Not Bombs. Etc.*

**Skrobix:** *Oceniając chociażby frekwencję na gigach można by powiedzieć, że w stosunku do tego, jak wyglądało to kilka lat temu, to jest chyba pewien zastój. Jednakże uważam, że polska scena DIY zipie całkiem nieźle i zdecydowanie nie chyli się ku upadkowi. Patrząc chociażby na lokalne podwórko muzycznie wygląda to całkiem nieźle, jest sporo dobrych kapel, dużo koncertów, dużo inicjatyw pozamuzycznych podejmowanych przez lokalny kolektyw związany z Tekturą. Podobnie sprawy wyglądają chyba nie tylko w Lublinie/Puławach. Jedynie zinów coś mało, ale wiadomo, łatwo krytykować...*

**CHAOS: Czy planujecie jakieś koncerty poza granicami kraju? Trudno i niebezpiecznie tak uogólniać, ale prawdopodobnie rodzaj muzyki, którą gracie, jest właśnie bardziej chłonięty gdzieś poza Polską... Dużo zagraliście koncertów z CEASELESS DESOLATION i z kim graliście?**

**Najter:** *Mamy zaproszenie od naszych ziomów z białoruskiej PARTIYI, których przy okazji pozdrawiam, aczkolwiek zobaczymy co z tego wyjdzie. Inne kierunki również byłyby miłe... Gigów do tej pory zagraliśmy kilkanaście, więc właściwie wszystko przed nami. Z kim graliśmy pisać nie warto, bo kto by tam śledził pomniejsze kapele... ;)*

**CHAOS: Jaką płytę zabralibyście ze sobą na bezludną wyspę, gdzie mielibyście spędzić resztę swojego życia? Pytanie nie dotyczy Najtera, bo akurat wiem, że DYSTOPIA, haha... Czy oprócz muzyki wzięlibyście również jakąś ciekawą książkę?**

**Najter:** *Na bezludnej wyspie nie byłoby kogo nienawidzić, więc wziąłbym jakieś słoneczne reggae. Ostatnio typowałbym np. MEDICATION TIME i ALARIC, a do słuchania wieczorami zrobiłby „Succubus", MOUNT FUJI DOOMJAZZ CORPORATION. Z książek na pewno W.S. Burroughs oraz saga „Pieśni lodu i ognia" - to pierwsze świetnie uzupełnia wszelkie psychodeliki, a ostatnie jest od nich dużo gorsze.*

**Mara:** *Kilka moich typów co do płytek: SALEM „King Night", INCANTATION „Diabolical Conquest", KiRk „Msza Święta w Brąswałdzie", SOFT MOON s/t. Co do książek to nie mam faworyta, ale za to bym pobrał wszystkie filmy Bergmana i Barei.*

**Skrobix:** *U mnie ostatni long DYSTOPII konkurowałby z „Arise" AMEBIX, ciężki wybór. Co do książki podobnie wybór nie jest prosty. Rozważałbym „W drodze" Kerouaca lub „Buszującego w zbożu" Salingera. Ale chyba Kerouac by zwyciężył. Ewentualnie skoro temat wyspy, to może „Władcę much" Goldinga, hehe.*

**CHAOS: Jak myślicie, dlaczego tak mało się mówi na scenie o wegetarianizmie/weganizmie i prawach zwierząt? Czy są to rzeczy tak oczywiste, że nie ma o czym gadać?**

**Najter:** *Nie zawsze są oczywiste, a temat jest na tyle ważny, że warto go ciągle poruszać na nowo - choć warto również zwracać uwagę na dobór środków.*

**Mara:** *No chyba nie tak mało, przynajmniej w naszym otoczeniu.*

**CHAOS: Wasze zaangażowanie na scenie to tylko zespół czy może Wasze poglądy przekuwacie również w czyn? Udaje Wam się zmieniać w jakiś sposób otaczającą Was chorą rzeczywistość?**

**Najter:** *Swoją najbliższą owszem, choć nie nazwałbym tego jakimś istotnym wkładem; zwyczajnie staram się dokonywać świadomych wyborów i nie odpuszczać kwestii dla mnie istotnych, co da się realizować bez większych wyrzeczeń. Uważam, że rzeczywistość społeczna składa się z naszych codziennych wyborów, a klimat mentalny, obyczajowy i prawny w jakim żyjemy, jest wypadkową także nich - każde bezmyślne ustępstwo wobec państwa, kościoła, tradycji czy tzw. społeczeństwa, stanowi jedynie jeszcze jedno potwierdzenie status quo, a większość ludzi kapituluje zanim jeszcze zdążą napotkać opór, nazywając to potem „kompromisem" lub „koniecznością".*

**CHAOS: Pochodzicie z Puław i z okolic, więc pytanie dotyczy SIEKIERY. Była dla Was jakąś inspiracją kiedykolwiek? Jak Wam się podoba nowy projekt Adamskiego? Jak myślicie, jak to się stało, że taki dość oryginalny zespół jak SIEKIERA wykluł się na prowincji w latach 80-tych?**

**Najter:** *Myślę, że o fenomenie SIEKIERY stanowi osoba Adamskiego, który był odpowiedzialny za każde z jej wcieleń - reszta to po prostu odpowiednie osoby w odpowiednim miejscu (mam tu na myśli odsłony '84 i '86). Ostatnie wydanie SIEKIERY jest moim zdaniem nadużyciem i nieporozumieniem; to już zupełnie co innego i pomimo upodobań do różnych dziwnych klimatów muzycznych, nie potrafię się do tej płyty przekonać. Od zawsze najbardziej lubiłem SIEKIERĘ zimno-falową, to chyba najlepsze polskie wydawnictwo w tych klimatach.*

**Mara:** *„Nowa Aleksandria" jest wciąż dla mnie jedną z najważniejszych płyt, okres '84 również na szacunku, ostatnia imo niesłuchalna niestety, zamiast zapowiadanych inspiracji klimatami wytwórni 4AD, neofolkiem czy Leonardem Cohenem dostałem balladowe wersje Michała Żebrowskiego i Anny Marii Jopek w skrzyżowaniu z Mietkiem Szcześniakiem. Szkoda.*

**Skrobix:** *Nie słyszałem tego nowego projektu i szczerze mówiąc nie mam ciśnienia, żeby nadrobić zaległość.*

**CHAOS: Dzięki za wywiad! Jakieś pozdrowienia, albo słowo końcowe?**

**Najter:** *„Jebać nazistów dzieci do gazu!!!"*

**Mara:** *Pozdro dla kumatych, wpadajcie na gigi!*

# ALI AĞCA

**Prawdopodobnie wszyscy wiedzą kim jest i co zrobił Ali Agca. Prawdopodobnie mało kto wie czym jest i co robi ALI AGCA z Barcelony... Warto nadrobić zaległości i poznać tę kapelę, ponieważ naszym zdaniem jest jedną z ciekawszych punktów na punk rockowej mapie Półwyspu Iberyjskiego. W jej skład wchodzi również kilku Polaków. Z jednym z nich, wokalistą i tekściarzem, Grześkiem przeprowadziliśmy wywiad... Jarek i Pablo.**

ALL CHRISTIANS ARE BASTARDS

**CHAOS: Cześć! Na początek przedstaw skład i krótką historię kapeli.**

**Grzesiek:** *Pierwszy koncert jako ALI AGCA zagraliśmy w kwietniu 2009 na imprezie benefitowej na skłocie przyjaciół... Z przyjezdnym perkusistą i bez basisty, z pięcioma kawałkami, hahaha... Po kilku butelkach wódki wpadliśmy z Boguszem na pomysł, by przebrać się w top suknie z freeshopu, ale pałker stawiał opory, i w trakcie koncertu dokonał sabotażu, porzucając swój słomiany kapelusz... Potem była długa przerwa i jakoś powróciliśmy po pół roku grając na organizowanym przez nas koncercie z INFEKCJĄ i MOLOTOV COCTAIL, w składzie który utrzymuje się do dziś czyli Bogusz, Gajcu, Ricard i ja. Z powodu wiecznych rozjazdów Bogusza, przewinęło się przez zespół czterech innych gitarzystów, ale żaden na dłużej się nie ostał. Żartujemy czasami, że Bogusz zrobił lalkę voo doo zastępowego, którą nakłuwa podczas swoich nieobecności... Najlepszy był ostatni typek, który dzień przed wspólną trasą z MEINHOF zeszłego lata zapadł się pod ziemię hehe... Do dziś nie udało nam się bastarda spotkać... Nie pojawił się nawet po swój wzmacniacz, który zostawił w salce prób. Generalnie od początku powstania ALI AGCA jest 3 miesięczną zimową kapelą w Barcelonie.*

**CHAOS: Pozwól, że zacznę wywiad od pytania dlaczego wyjechałeś z kraju, aby osiedlić się w Hiszpanii?**

**Grzesiek:** *Nie wiem, przyjechałem do Barcelony ponad 6 lat temu i jakoś się ostałem. Szczecin mnie znudził. Marazm, szarość i multum problemów różnej natury. W tamtym okresie Barcelona zafascynowała mnie, dużo skłotów, dużo akcji, łatwe życie bez pracy... Kilka dni po moim pierwszym przyjeździe do Barcelony zaskłotowano kościół ze szkołą katolicką w centrum miasta. Piękny widok... Turyści robiący zdjęcia zamaskowanym księżom wyrzucającym biblie z balkonów...*

**CHAOS: Pamiętam, że mieszkając jeszcze w Polsce, już w latach 90-tych miałeś jakieś projekty muzyczne, robiłeś zina, brałeś udział w manifestacjach... Wszystkie te rzeczy miały charakter „politycznego zaangażowania". Skąd ta tendencja?**

**Grzesiek:** *Jest wiele rzeczy, które cię otaczają i wkurwiają zarazem, ta cała nędzna egzystencja i rutyna ludzi-robotów zaplanowana i akceptowana przez lata. Wpychane emocje i zapomniane marzenia, ludzie szczuci przeciwko innym...*

*Można reagować lub pogodzić się z niewolą. Patrząc z perspektywy czasu, wiele przedsięwzięć w których maczałem palce, było bardzo naiwnych. Ale był to też niezapomniany czas, z którego wyniosłem wiele lekcji - „gdy zrozumiesz mechanizm, strach przestanie mieć znaczenie... Odkryjesz radość na nowo."*

**CHAOS: Poniekąd te Twoje zaangażowanie doprowadziło Cię do aresztowania w czasie protestów w Genui... Możesz trochę o tym opowiedzieć?**

**Grzesiek:** *Ufff... Kupę lat temu to było... Bardziej pech i głupota niż zaangażowanie doprowadziło do aresztowania, tamtej nocy zmieniłem miejsce na odpoczynek/sen z niebezpiecznego na bezpieczne, co finalnie okazało się błędem. Jedyne czego żałuję, to zakazu wjazdu na 5 lat do UE i że dałem dupy i byłem zbyt leniwy, żeby partycypować w procesie przeciwko włoskiej policji, wielu moich znajomych trochę więcej niż rok temu wygrało sprawy i dostało odszkodowania. Są wydarzenia, których nigdy nie zapomnisz i które utwardzają cię w nienawiści do tego systemu jeszcze bardziej. To nie tylko Genua, kałuża krwi, obóz dla deportowanych podzielony na sektory, strzeżony przez uzbrojonych strażników z psami, gdzie jesteś wyjątkiem jako biały... Do dziś pamiętam solidarność okazaną przez współwięźniów z baraków.*

**CHAOS: OK, wróćmy do współczesnych czasów! Sama nazwa waszej kapeli zdradza, że ogólnie pojęte kwestie religijne i polityczne nadal są w sferze Waszych zainteresowań... Czy uważasz zespół za ważne narzędzie w walce o pewne sprawy, sposób na wprowadzenie zmian społecznych lub politycznych?**

**Grzesiek:** *Mieliśmy WEHRMACHT, ADOLF HITLER KLAN i dziesiątki innych prowokacyjnych nazw dla kapeli. Dla mnie Ali Agca był i jest takim samym chujem jak Ratzinger, tylko po innej stronie barykady. Kilkakrotnie zdarzyło nam się spotkać w środowiskach political correct posądzenia o bycie nazi-punkami, hahahaha - przez fakt, że Ali Agca wywodzi się z Szarych Wilków, czyli młodzieżówki prawicowej z Turcji. My jesteśmy lepsi, gramy za skrzynkę piwa, nie za grubą kasę...*

*Odnośnie zmian społecznych i punk rocka - mając 15 lat można mieć podejście, że zespół może zbawić świat. Punk to getto i moda. Z drugiej strony jednak to środowisko, w którym łatwiej można spotkać szczerych i wspaniałych ludzi. Lubię grać z przyjaciółmi, muzyka i teksty to forma ekspresji...*

**CHAOS: Jaki masz stosunek do tych „apolitycznych" zachowań w ramach sceny punk?**

**Grzesiek:** *Apolityczność to ignorancja, zamykanie oczu, bycie wygodnym. Punk ma wiele obliczy, ja poruszam się tylko w tych, w których czuję się dobrze, reszta koło chuja mi lata... Apolityczność to chowanie głowy w piasek, jak można mówić o byciu dzieckiem ulicy i być apolitycznym? Jasne jest kto cię wykorzystuje, że to biedni są w więzieniach, emigranci w centrach deportacyjnych, a koledzy nie wytrzymujący presji tej miażdżącej machiny w szpitalach psychiatrycznych - upraszczając generalnie...*

*Również nie widzę dziś wiele emocji w ruchu anarcho-punk. Generalnie to pewna forma pozy, bycie poprawnym, nudne getto... Ale zawsze na marginesie jest ten mały odsetek wspaniałych i szczerych ludzi. Nie wiem jak to klasowo dziś wygląda w Polsce, ale lata temu większość tych w cudzysłowiu street-punkowych bandów korzeniami z klasą pracującą miała gówno wspólnego. Dzieci z dobrych rodzin bawiący się w wygodny i ugłaskany bunt.*

**CHAOS: Słyszałeś o tzw. „conservative punx"? Jeśli tak, to jaki masz stosunek do punkowców, którzy na przykład krytykują skłoting, bo łamie prawo własności, albo popierają działania rządu, bo gwarantują one ład i porządek?**

**Grzesiek:** *Słyszałem, hahahahaha... Co to za absurd być punkiem i konserwatystą? To tak jak być katolikiem i satanistą naraz... Przypuszczam, że na ogół to banda pryszczatych frustratów przed ekranami komputerów. To nie moja droga. Conservative punk to jest to samo gówno, co Autonomiczni Nacjonaliści. Tutaj w Barcelonie spotkać możesz setki przebierańców, których noga nie postanie na skłocie i którzy wolą wydać kilkanaście euro, by zobaczyć znaną i nudną w chuj kapelę w yuppie klubie, który po koncercie przeradza się w dyskotekę...*

**CHAOS: Nazwa zespołu i podpis pod waszym logo: „ALL CHRISTIANS ARE BASTARDS" sugeruje skupienie niechęci i krytyki w stronę tej religii, która prawdopodobnie jest najbardziej i najbliżej sfery waszego życia... Ale co sądzisz o zagrożeniu płynącym ze stronu Islamu? Czy współczesnej Hiszpanii grozi islamizacja?**

**Grzesiek:** *ALL CHRISTIANS ARE BASTARDS to parafraza, która jakoś dobrze wkomponowała się w papieską czaszkę. Moim zdaniem to każda religia jest formą opresji w trochę zmienionej oprawie. Z drugiej strony „islamizacja" to dla mnie prawicowe sformułowanie, strach przed obcym, przed czymś innym. Fundamentalizm występuje zarówno w chrześcijańskiej jak i islamskiej wersji. W Europie religia i droga do zbawienia już dawno się stały nudne i zostały one zastąpione nowymi formami kontroli społecznej, jednak na Bliskim i Środkowym Wschodzie religia jest wciąż wykorzystywana przez tamtejsze reżimy.*

**CHAOS: Barcelona, gdzie mieszkacie, to miasto ze specyficzną historią i tradycją... Czy te przedwojenne klimaty mają nadal swoje odbicie w postawie współczesnych barcelończyków?**

**Grzesiek:** *Ze względu na historię anarchizm jest tutaj powszechniej znany niż w Polsce - są wystawy, książki, pocztówki, spotkania rocznicowe, częściej też spotkasz wiekowych anarchistów, ale płomienna róża wygasła lata temu, CNT pretenduje do bycia silną organizacją, są aktywni, ale od lat widać w ich szeregach te same twarze. Jak dla mnie zbyt dużo u nich patosu... Tak czy siak, śmiało można stwierdzić, że Jose Maria ma o wiele większe pojęcie o teorii i praktyce ruchu anarchistycznego niż Jan Nowak.*

**CHAOS: Wydaje się, że takie kraje jak Hiszpania mają**

chyba nawet mocniej spolaryzowaną scenę polityczną niż w innych krajach... Nie wiem czy jest to tak widoczne na przykładzie punx, ale widać to np. na scenie skins - z jednej strony skrajna prawica, ale z drugiej strony również ludzie, którzy identyfikują się z „sierpem i młotem"... Z czego to może wynikać?**

**Grzesiek:** *Sierp i młot to dla nich symbol klasy robotniczej, nietaktem jest wspomnieć o dyktaturze. To taka młodzieżowa forma reakcjonizmu, symbole dobrze się sprzedają, szczególnie wśród młodzieży. To wszystko to dla mnie forma mody. Ruch skinhead nigdy za bardzo mnie nie interesował, zawsze mi się kojarzył z macho postawą i stadem. Mało indywidualizmu w tym...*

**CHAOS: Kilkakrotnie odwiedzałem Barcelonę i odniosłem wrażenie, że ruch skłoterski ma się tu całkiem dobrze... Możesz to potwierdzić?**

**Grzesiek:** *Porównując do innych miast Europy, to można odnieść wrażenie, że tak. Więcej niż 30 miejsc robiących z różną częstotliwością i różnorakiego charakteru otwarte i aktywne imprezy i duuuużooo więcej skłotów o czysto mieszkalnym charakterze. Ale patrząc z perspektywy lat i oceniając fale represji, to nie jest tak dobrze jak wcześniej. Po czystkach na kilku dzielnicach dziesiątki skłotów nie wpisujących się w plan zagospodarowania przestrzennego zostało zrównanych z ziemią...*

*Z drugiej strony to wciąż zostają otwierane nowe domy, ale jest o wiele ciężej niż wcześniej. Widzę też takie tendencje, że wiele osób nie płacących nigdy czynszu wybiera coś nowego do zajęcia na obrzeżach Barcelony czy w przyległych wioskach niż w samym mieście. Barcelona jest miastem turystów w cudzysłowiu, więc oni zawsze muszą się gdzieś podziać...*

**CHAOS: Dużo jest skłotów, które wspierają podziemną kulturę, organizują koncerty i wystawy, albo animują jakieś działania o charakterze społecznym i politycznym?**

**Grzesiek:** *Jak już mówiłem jest ich wiele, pod tym względem przeważają miejsca z kilkuletnim stażem i infrastrukturą, ale bywają i wyjątki zajęte przez prężną ekipę. We wrześniu zeszłego roku przed strajkiem generalnym zajęto bank przy jednym z najbardziej reprezentatywnych miejsc w Barcelonie, które działało bardzo aktywnie. Jednak miejsce to poleciało w dniu strajku, niedługo po tym jak nieopodal spłonął pierwszy radiowóz...*

*Wracając do tematu - na skłotach możesz znaleźć wiele inicjatyw na różnym poziomie. Działają freeshopy, są kursy różnego rodzaju m.in. walki wręcz, szycia, kursy rowerowe, językowe, sitidruku, nagrywania, są sale prób, studia tatuażu. Są miejsca zajęte pod kolektywne ogrody...*

*Mój syn chodzi do wolnej samorządnej szkoły na skłocie z ogrodem, który znajduje się pod Barceloną. Zajęcia odbywają się 5 dni w tygodniu, a na pensje nauczycieli/opiekunów „zrzucają" się rodzice, którzy uczestniczą w projekcie i mają na niego bezpośredni wpływ.*

**CHAOS: Jakiś czas temu rozmawialiśmy o tym, że wraz z grupa znajomych zakładasz lokalny kolektyw. Zatem przedstaw jego cele i działania.**

**Grzesiek:** *Projekt jest ciągle w powijakach, więc nie chcę zapeszać... Idzie nam całkiem po hiszpańsku, hehehe... czyli jak krew z nosa anemika. W pomyśle chodzi o to, żebyśmy w końcu mieli środki na wieczne wakacje czasami robiąc rzeczy, które sprawiają nam frajdę...*

**CHAOS: Czy to prawda, że w Hiszpanii scena punx koncentruje się przede wszystkim na północy kraju, a południe jest pod tym względem „wysuszone"...? Możesz nam polecić jakieś dobre hiszpańskie kapele?**

**Grzesiek:** *W Barcelonie masz dużą scenę i bardzo wiele kapel różnego nurtu, sporo kapel, gdzie również udzielają się emigranci. Kraj Basków z kolei ma bardziej autochtoniczny charakter, kilkanaście dobrych technicznie projektów, przez które przewija się wiele tych samych przyjaznych twarzy. Podoba mi się tamtejsze podejście do tematu, zaangażowanie i gościnność. Trochę dzieje się w Madrycie. Saragossa wygrywa z zaskłotowanym więzieniem. Żadna z teraźniejszych hiszpańskich kapel nie zabija, te same nudne trendy... Każdemu z Polski polecam mityczne ESKORBUTO, hahahaha...*

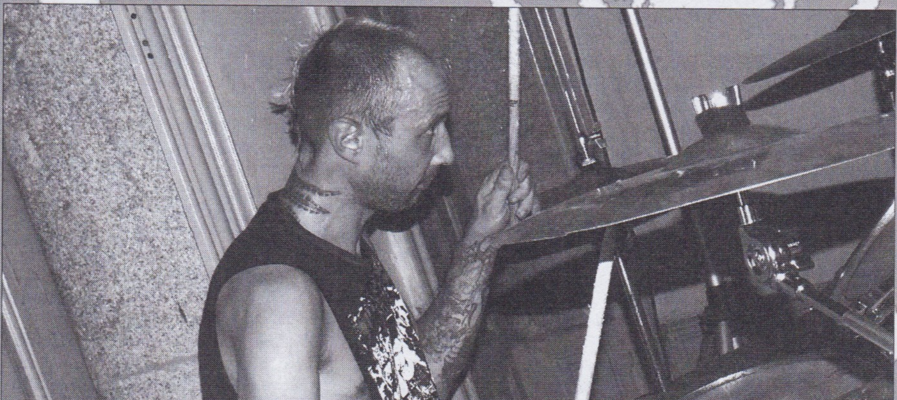

**CHAOS: Katalonia, gdzie mieszkasz, graniczy z Krajem Basków... Czy ETA jest nadal aktywna? Jaka jest twoja opinia na temat celów i metod tej organizacji?**

**Grzesiek:** *Kraj Basków jest małą prowincją, oddzieloną od Katalonii Nawarrą i Aragonią. Autonomiczne nastroje są silne zarówno w Bilbao jak i w Barcelonie, choć inna droga walki. Podczas dyktatury Franco zarówno język baskijski jak i kataloński były zakazane. Obydwa regiony dążą do oderwania się od Hiszpanii i uzyskania większej samodzielności administracyjnej i finansowej, ale z anarchizmem nie mają one nic wspólnego i można je traktować jako dążenia narodowowyzwoleńcze w lewicowej oprawie.*

*ETA na początku zeszłego roku ogłosiła zawieszenie broni, jednak rząd hiszpański stwierdził, iż Baskowie nie mogą wyrzec się przemocy... Media ciągle wpychają strach do głów - dzięki współpracy policji francuskiej i hiszpańskiej aresztowano w zeszłym roku działaczy ETA na terenie Francji, temat jest ciągle podgrzewany...*

**CHAOS: Wracając do spraw czysto zespołowych... Sporo koncertujecie, ale głównie na Półwyspie Iberyjskim... Jakieś plany, aby można było obejrzeć was na żywo, na przykład w Polsce?**

**Grzesiek:** *Myślimy o trasie Niemcy/Polska na jesień, ale to czas pokaże. Chcieliśmy grać na urodzinach Elby, ale w ostatnich dniach skłot popadł w tarapaty.*

**CHAOS: Jakiś czas temu nagraliście bardzo dobry materiał, który ukazał się na split 7"EP z zespołem WOJTYŁA. Czy można spodziewać się wkrótce jakichś nowych nagrań? Może tym razem debiutancki album?**

**Grzesiek:** *Wciąż mamy nagrany materiał, który nigdzie się nie ukazał, myślimy o kolejnym splicie EP. Póki co, szukamy kapeli, która by się dobrze wkomponowała. Myślimy o nagraniu trzech nowych utworów, które różnią się dość znacznie od pierwszego materiału, większy uklpn w stronę piekła. Poza tym na drugiej edycji LP „Barcelona Kaos Compilation" ukaże się jeden nasz utwór.*

**CHAOS: Mieszkając w Hiszpanii śpiewacie po polsku - to dla mnie nieco dziwne... Jak was odbiera hiszpańska publika na koncertach?**

**Grzesiek:** *Mamy też kilka utworów po angielsku. Wrzask w jakimkolwiek języku jest mało zrozumiały, szczególnie na koncertach, hahahaha! Co do publiki, bywa różnie - czasem jest pogo i stage diving, a czasem sztywno jak na pogrzebie...*

**CHAOS: Jakie są wasze inspiracje muzyczne? Gracie brudnego neo-crusta, choć określacie się jako zespół hardcore-punk...**

**Grzesiek:** *Nie wiem skąd określenie hardcore-punk, bo nigdy go nie używaliśmy. Próbowaliśmy się raczej jako antichrist-core, ale jakoś średnio się to przyjęło... Co do inspiracji, to każdy z kapeli ma pewnie inne. Można by wymienić niekończącą się listę kapel, tylko po co?*

**CHAOS: Dzięki za rozmowę. Życzę powodzenia! Jakieś słowo na koniec?**

**Grzesiek:** *Uff... Dziwnie się czuję po tylu pytaniach... Szukajcie swojego szczęścia w nieszczęściu...*

**MONDO GECKO to pochodzący z Tel Avivu w Izraelu kwartet grający połączenie hc punka, thrashu i power violence na ekstremalnie szybkich obrotach. Dotychczas dali się poznać za sprawą dwóch tras europejskich, podczas których mieli okazję również zagrać w kilku polskich miastach. Jak na zespół o niezbyt długim stażu, wypuścili całkiem sporo materiału – samodzielny LP „Welcome To Speed City", LP split z zespołem D9, EP „Chosen One" i 7" split z zespołem TIME OF MY LIFE. Pytania zadawali Satanisław, Pablo i Qba, a odpowiadał wokalista zespołu – Nadav.**

**CHAOS:** ***Kiedy powstał Wasz zespół i czy skład się jakoś zmieniał na przestrzeni lat?***
*Nadav:* Zespół powstał zimą roku 2007 i jesteśmy bardzo dumni z tego, że skład jest dokładnie ten sam co na samym początku. Corey na bębnach, Nadav, czyli ja, na wokalu, Alon na basie i Yanir (aka Warraha) na gitarze.

**CHAOS:** ***Jesteście dość płodnym zespołem, jak i twórcami. Zdaje się, że do tej pory wypuściliście całkiem sporo materiału, jak i udzielacie się w wielu innych zespołach?***
*Nadav:* Muzyka to głównie zajęcie każdego z nas, każdy z nas przewijał się przez różne zespoły, już od kiedy

mieliśmy po 15-17 lat. Obecnie nasze pozostałe projekty to TAMUTAMEN– black metal/grindcore z Yanirem i Coreyem, BALATA – noise/sludge z Alonem, SWEATSHOP BOYS – power pop ze mną na bębnach i KID'S INSANE – hardcore punk z Coreyem na wokalu.

**CHAOS:** ***Jesteście kojarzeni z tego, że dość często objeżdżacie Europę z koncertami. Najciekawsze miejsca, koncerty, może jakieś zespoły, które szczególnie przykuły Waszą uwagę podczas tych wojaży?***
*Nadav:* Myślę, że Gorzów Wielkopolski jest miejscem, którego nigdy nie zapomnimy ze względu na intensywność naszej ostatniej wizyty.

**CHAOS:** ***Jak wygląda scena punk w Izraelu, czy znacząco się różni od europejskiej?***
*Nadav:* Główna różnica jest taka, że Izrael jest małym skrawkiem ziemi bez żadnego sąsiadującego kraju, gdzie byłby jakikolwiek punk rock. W Europie nie ma znaczenia gdzie mieszkasz, możesz pojechać na koncert do sąsiedniego kraju i widzieć zespoły z wielu różnych miejsc. Większość ludzi w Izraelu to zakute łby, które nie mają zielonego pojęcia czym jest punk, więc w całym kraju jest około 500 punków i plus minus 25 kapel. Kolejna różnica jest taka, że w Europie bardzo popularny jest crust, u nas garstka załogantów ledwie liznęła tematu.

**CHAOS:** ***A różnice kulturowe? Czy jest coś, co szczególnie Was zaszokowało w kulturze europejskiej?***
*Nadav:* Zachodnia Europa nie była niczym specjalnym, ponieważ w Izraelu wszystko wygląda mniej więcej tak samo. Nuda, nuda, nuda.... Z drugiej strony jest Europa Wschodnia, która zaskakuje mnie za każdym razem. Myślę, że jest coś bardzo autentycznego w ludziach, którzy ledwie mogą spłacić czynsz, a grają w hardcore'owych kapelach, robią koncerty, a po koncertach piją i śmieją się z Tobą.
Schludne, ładnie ostrzyżone i wydziarane belgijskie dzieciaki śpiewające o „jedności" byli kompletnymi bucami. To jest największe gówno jakie widziałem podczas naszej ostatniej trasy. To był szok kulturowy, ponieważ nigdy nie widziałem tylu udawanych hardcore'owców w jednym miejscu przez całe życie.
Kolejna rzecz, która całkowicie zmieniła moje życie to słowackie zwyczaje alkoholowe – myślę, że to miało wielki wpływ na moją wytrzymałość w piciu i obecnie pije zdecydowanie więcej niż przed swoją pierwszą wizytą w Europie.

**CHAOS:** ***Czy życie w takim kraju jak Izrael jest łatwe? Czy trudno znaleźć pracę, wynająć mieszkanie, kupić sobie struny itd.?***
*Nadav:* Jak wszędzie na tym głupim globie, nie jest lekko!!! Hehe!! Twoje życie może wyglądać przyzwoicie, jeśli zapierdalasz jak wół – później możesz sobie wynająć ładne mieszkanie, dwa razy w tygodniu pójść do restauracji, ale praca musiałaby być jedyną rzeczą w twoim życiu, i to jest chujowe. Izrael nie jest biednym krajem, i to jest sedno sprawy.

**CHAOS:** ***Organizujecie całe szeregi koncertów w Tel Avivie. Powiedzcie czy zorganizowanie takiego koncertu jest trudne? Napotykacie się podczas tego na jakieś szczególne problemy? Na organizowane przez Was koncerty ściągacie również zespoły europejskie. Powiedzcie jakie zespoły z poza Izraela miały okazję grać na Waszych koncertach?***
*Nadav:* Ostatnim zespołem jaki zaprosiliśmy do Izraela był niemiecki WORLD DOWNFALL. Świetny, oldschoolowy grindcore, i świetni goście, zajebiście się bawiliśmy grając i pijąc z nimi. Ściągnęliśmy tutaj również słowacki TIME OF MY LIFE, z którym zrobiliśmy 7 calowego splita, a wydanie świętowaliśmy tutaj, w Izraelu. W Tel Avivie zaklepanie koncertu nie jest trudne w ogóle, od kiedy chodzenie na koncerty to część codziennego życia. W Jerozolimie i Haifie, które są dwoma największymi miastami w Izraelu, klepnięcie koncertu jest nieco trudniejsze, ale to również robiliśmy. Od ośmiu lat, odkąd robię koncerty, teraz jest najlepszy czas dla wszystkich trzech miast, ponieważ są dobrze wyposażone kluby i są ludzie, którzy chętnie te koncerty organizują.

**CHAOS:** ***Jak wszyscy wiemy, Izrael jest krajem, w którym cały czas toczy się wojna. Czy konflikt izraelsko-palestyński dotyka Was w jakikolwiek sposób bezpośrednio?***

**Nadav:** Dla przesłania i tekstów MONDO GECKO nie jest to istotny temat, natomiast mocno dotyka to mnie personalnie. Jesteśmy pro-palestyńscy, przeciwni syjonizmowi i chcielibyśmy, żeby każdy z militarystycznych morderców poszedł się jebać.

**CHAOS:** ***W Palestynie są jakieś hardcore-punkowe oznaki życia? A jeśli tak, to macie kontakt z palestyńskimi punkami?***
**Nadav:** Nie. Palestyna jest ekstremalnie biedna, oni nie mają zbyt dużego dostępu do zachodniego świata. Myślę, że oni są bardziej zajęci sadzeniem oliwek i budowaniem domów dla swoich rodzin niż słuchaniem głośnej muzyki i goleniem głów, hehe.

**CHAOS:** ***Graliście w Polsce - mieliście okazję zwiedzić największe miejsce holocaustu Żydów - Oświęcim? Czy uważacie (bo ja uważam, że tak), że Polacy są antysemitami?***
**Nadav:** Nigdy nie byliśmy w żadnym obozie koncentracyjnym podczas naszych pobytów w Europie. Ja osobiście jestem drugim pokoleniem po ocalałych z holocaustu i wiem wystarczająco. Nie czuję potrzeby odwiedzania miejsc, w których wyjebywano w powietrze moją rodzinę. O Polakach nic nie sądzę, ponieważ jedyne co robiłem będąc w Polsce to granie koncertów i upijanie się z ludźmi.

**CHAOS:** ***Czy mieliście problemy na swoich trasach z powodu tego, że jesteście z Izraela (chociby ataki neonazistów)?***
**Nadav:** Oczywiście. Dwa razy na Węgrzech i raz w Polsce. Ludzie w Europie się nudzą, nie?

**CHAOS:** ***Mówi się, że Mossad jest jedną z najlepszych służb wywiadowczych na świecie, czy uważacie, że środowiska hardcore-punk i anarchistyczne mogą być inwigilowane przez służby wywiadowcze?***
**Nadav:** Mossad jest odpowiedzialny za chronienie Izraela i Żydów na reszcie świata, poza Izraelem. Wewnątrz Izraela jest „SHABAK", co oznacza „naczelną służbę ochrony". Nic Ci nie zrobią, dlatego że jesteś punkiem w Izraelu, ponieważ nie robisz niczego złego. Jeśli śpiewasz przeciwko syjonizmowi, judaizmowi itp. możesz mieć z nimi problemy. Mossad rzadko zajmuje się sprawami jakie dzieją się wewnątrz Izraela.

**CHAOS:** ***Mam wrażenie, że lubicie palić trawę - jak w Izraelu wygląda represyjność państwa względem palaczy marihuany?***
**Nadav:** Palenie jest nielegalne, ale nie pójdziesz siedzieć do ciupy, za to że palisz ani nic podobnie ekstremalnego cię nie spotka.

**CHAOS:** ***Jak wygląda sprawa squattingu w Waszym kraju - jest zupełnie niemożliwy czy ludzie jednak podejmują jakieś próby zasiedlania pustostanów?***
**Nadav:** Squatting nie jest powszechny, ponieważ nie jest tolerowany przez władzę. Czasami ludzie zajmują budynki, ale zawsze po kilku dniach, czasami tygodniach, zostają wyrzuceni. Izrael to nie Berlin, jeśli chodzi o squatting.

**CHAOS:** ***Znacie jakieś kapele hc-punk z Polski? Jak Wam się podobało w naszym kraju?***
**Nadav:** Wszyscy znają POST REGIMENT i DEZERTERA. Od kiedy zaczęliśmy jeździć po Europie i grywać z różnymi zespołami również słuchamy BIAŁEJ GORĄCZKI. Ja osobiście ciągle słucham EL BANDY, myślę, że ich pierwszy album to absolutny diament punk rocka, nie tylko polskiego.

**CHAOS:** ***Czy ruch pacyfistyczny i anarchistyczny jest silny w Izraelu? Podejmują jakieś radykalne akcje anty-militarne i anty-rządowe?***
**Nadav:** Cały czas. Kiedy żyjesz wewnątrz militarystycznego społeczeństwa, stajesz się radykalny. Możesz otwierać oczy ludziom, którzy potrzebują alternatywnych dróg na życie.

**CHAOS:** ***Co przeciętny mieszkaniec Izraela myśli o syjonizmie? Tego rodzaju forma nacjonalizmu jest popularna w waszym kraju?***
**Nadav:** Tak, jest bardzo popularna.

**CHAOS:** ***Czytałem kiedyś w prasie o aresztowaniu neonazistów w Izraelu - słyszeliście o tym? Żydzi-neonaziści?!***
**Nadav:** Oczywiście słyszałem o tym. Ale ta sprawa nie zasługuje na to, żeby o niej rozmawiać. Jebać ich, pieprzeni kretyni.

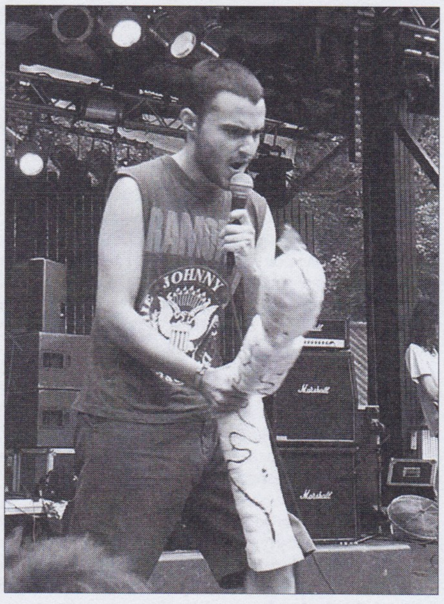

**CHAOS:** ***Coraz częściej słyszy się w mediach o konflikcie pomiędzy ortodoksyjnymi Żydami a resztą społeczeństwa - jak to wygląda z Waszej perspektywy?***
**Nadav:** Wszyscy twierdzą, że chodzi o Boga, jednak dobrze wiadomo, że chodzi o pieniądze. Ja mam gdzieś Boga, jak i pieniądze, więc mogą walczyć ze mną ile chcą w imię niczego.

**CHAOS:** ***Jakie MONDO GECKO ma najbliższe plany koncertowe? Szykujecie nowe nagrania?***
**Nadav:** Następne czego można się spodziewać z naszej strony to LP split z algierskim hc punkowym zespołem DEMOKHRATIA. Jest to dla nas bardzo ekscytujące, jako dla zespołu z Bliskiego Wschodu - zrobić split z hc punkami z Afryki, kiedy nasze kraje nie są w dyplomatycznych stosunkach.
Piszemy również materiał na nasz kolejny LP, które będzie kopiącym po dupsku pociskiem power violence/fastcore z kawałkami przeciwko wszystkiemu na tej planecie. Na razie odpoczywamy od tras MONDO GECKO. Yanir i Corey będą w trasie z TAMUTAMEN tego maja. Ja i Alon zapuścimy korzenie tutaj w Izraelu, kiedy oni będą palić zielsko z szalonymi Czechami w dredach.

**CHAOS:** ***Dzięki za wywiad i prosiłbym ostatni komentarz...***
**Nadav:** Bądźcie sobą. Nie traćcie czasu na idiotyczne idee, o których mówią idioci wokół. I oczywiście, słuchajcie mnóstwo power violence!!!

# WE ARE IDOLS

Bart Skowron / www.farfrombreaking.net

**Gdy zaczynali grać w 2006 roku, mawiałem o nich: „jaki kraj takie Turbonegro". Po wydaniu ich ostatniej płyty już nie jestem tak dowcipny. Raz, że wyrobili się i mają własne oblicze, dwa: w tekstach nie uświadczysz rock'n'rollowej poetyki. WE ARE IDOLS, czyli kapela pięciu punków z miasta Breslau. Na pytania Dzordża Busza i Qby w imieniu kapeli odpowiada Igor.**

**CHAOS: Po demówce i nieco rock'n'rollowym debiucie nagraliście materiał niemal koncepcyjny, przynajmniej ja tak to odbieram…dużo ukrytej symboliki, literackich odnośników, ale bez nachalności i zrzyny. „Tak wyszło" czy taki był zamiar? Bauman, grecka mitologia, L.F. Céline, Biblia, Kafka, to jakby nowa jakość w tekstach punk bandu.**

**Igor:** Na początku „tak wyszło". W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że większość tekstów, które piszę, ma jakieś kulturowe zapożyczenia i wtedy dopiero zrodził się pomysł, żeby zrobić z tego ogólną ideę całego naszego przekazu. Poza tym po prostu lubię symbole. Pamiętam, że kiedy zaczynałem wkręcać się w SHAI HULUD, to na punkcie ich muzyki oszalałem dopiero wtedy, gdy pojąłem odwołania. Wszystko z czego korzystali – począwszy od nazwy z „Diuny" Herberta, poprzez sample ze „Spartacusa" i z „Obcego", kończąc na motywach z Tolkienia – sprawiło, że zespół stal się mistyczny i jednocześnie potężny. Odczytywanie treści przez pryzmat jakiegoś klucza wydaje mi się najzwyczajniej ciekawe.

**CHAOS: Co symbolizuje Dionizos na okładce Waszej ostatniej płyty? Do którego znaczenia mitologicznego się odnosi? A może to nawiązanie do postawy dionizyjskiej z koncepcji Nietzschego? Macie przecież t-shirta z Fryderykiem?**

**Igor:** Okładka to faktycznie luźne, a nawet bardzo luźne nawiązanie do dychotomii żywiołów z „Narodzin tragedii", ale nie mam serca, żeby w tłumaczeniach plugawić pamięć Nietzschego przekładem jego koncepcji na kategorie muzyki rozrywkowej. Powiem jedynie, że staramy się, aby idea naszej twórczości była na tyle dionizyjska, na ile przystoi to zespołowi punkowemu. Chcemy żeby dla potencjalnego słuchacza wszystko to, co robimy brzmiało z jednej strony tragicznie, z drugiej pijacko, a z trzeciej dziko.

**CHAOS: Czy postrzegacie rzeczywistość jako konflikt rozumu i emocji? Mam wrażenie, że Wasze teksty ukazują sprzeczności, dualizmy współczesnego świata. Z jednej strony totalny postęp technologiczny a z drugiej masowe groby, „świat mógłby być taki wspaniały, gdybym nie widział prac Nachtwey'a". Niby sarkazm a z drugiej strony totalnie dołujący fakt.**

**Igor:** Jeśli chodzi o przyporządkowanie natury człowieka, jego relacji między rozumem a emocjami, do jakichś konkretnych nurtów, to zdecydowanie najbliżej mam do Freuda i Hobbesa. Uważam, że ludzkość w stanie pierwotnym jest taka, jak przyroda, czyli ekspansywna, seksualna i popędliwa, a co za tym idzie, kształtuje rzeczywistość na mocy konfliktu pomiędzy instynktami, a tym, co je sobie uświadamia. Dualizm to zasada generalna. Wszystko przebiega według jakiejś sinusoidy. Podświadomość podpowiada człowiekowi, że jest zwierzęciem, sugeruje postępowanie egoistyczne, ale rozum świadomy niebezpieczeństw ze strony zwierzęcości innych jednostek domaga się regulacji, które zagwarantują spokój - stąd nakazy społeczne i obyczaje. Jeśli jedna ze stron sprzeczności zostanie przygłuszona, to do głosu dochodzi druga i tak w nieskończoność. Historia – szczególnie na przykładzie drugiej wojny światowej – uczy nas, że dewaloryzacja/osłabienie określonych norm kulturowych wyzwala w człowieku naturalną dzikość.

**CHAOS: Dionizos jest bogiem życia i śmierci, w Waszych tekstach przewija się motyw rozczarowania dorosłością, życiem, ludzkością i nieuchronnością śmierci właśnie. Czy życie wywołuje u was rozczarowanie, poczucie bezsilności, aż tak dołująco to wygląda? Czy punk rock może być antidotum?**

**Igor:** Każdy z nas wiedzie raczej stabilne życie. Nie musimy się martwić o jedzenie, mamy wsparcie ze strony znajomych i rodzin, znajdujemy czas na rozrywki... Daleko nam do ulicy - nie jesteśmy jak CRO-MAGS. Dorosłość przyniosła nam rozczarowanie z innego powodu. Wraz z pojawieniem się obowiązku dokonywania ciągłych wyborów musieliśmy zmierzyć się z poczuciem przytłaczającej odpowiedzialności. Cały czas stwarzamy siebie, pracujemy nad tym, żeby coś po nas zostało, porządkujemy wrażenia, ponosimy konsekwencje naszej działalności, ale pole rzeczywistości, na którą mamy realny wpływ, z ogólnego punktu widzenia to jedynie kropla w oceanie. Stąd ta bezsilność i rozczarowanie. Nie wiem, czy punk rock jest antidotum, ale na pewno może stać się płaszczyzną do wylewania pomyj na wszystko, co nas boli – a to spełnia funkcje terapeutyczne.

**CHAOS: Dwóch was moderuje najpopularniejsze forum hc/punk w PL, podejrzewam ,że musicie uzbroić się w nadzwyczajną wyrozumiałość czytając niektóre mądrości wirtualnych scenersów, internetowych trolli, niekończące się personalne konflikty. Z drugiej strony to chyba pozytywne zjawisko – przepływ informacji, zajawki userów, często inspirujące tematy. Jak to odbieracie jako „strażnicy"?**

**Igor:** Ja od pewnego czasu obserwuję forum z mniej zaangażowanej pozycji, więc trochę wypadłem z obiegu. Przyznam, że w pewnym momencie wszystko zaczęło mnie po prostu nudzić i do tego, co tam się gdzieniegdzie wyprawia, mam stosunek obojętny. To, że dla niektórych ludzi - mianujących się punkami - ocenianie innych staje się często główną aktywnością internetową stanowi dla mnie najsmutniejszy wniosek. Gdyby nie ta przemożna potrzeba obrony tego co „moje" przed tym co „czyjeś", to nie byłoby ani chamskich pyskówek ani upubliczniania prywatnych konfliktów ani tym bardziej ciągłego tworzenia zbioru nakazów scenowych. Kiedyś nie potrafiłem się od tego zdystansować, ale w końcu mi przeszło. Poza tymi drobnymi minusami forum jest naprawdę świetnym tworem. Dopóki sam nie zacząłem żyć w Internecie, to hardcore/punk zaczynał się i kończył w moim pokoju. Dorastałem w małej miejscowości i znajomych, z którymi dzieliłem pasję, mogłem policzyć na palcach jednej ręki. Forum dało mi możliwość poznania nowych ludzi i złapania tego specyficznego klimatu. O walorach informacyjnych chyba nie trzeba wspominać, bo te są nieocenione...

**CHAOS: Pytałem na początku o inspiracje literackie, a przecież nie mogę nie spytać o muzyczne! Gdzieś wyczytałem, że „leżą" one dokładnie pośrodku pomiędzy THE STOOGES a EYEHATEGOD. To taki reklamowy żart czy serio czerpiecie garściami z całego wora z napisem punk/hardcore? Jakie współcześnie grające kapele byście polecili czytelnikom „Chaosu W Mojej Głowie"?**

**Igor:** Gdyby zebrać do jednego wora wszystkiego zespoły, którymi każdy z nas się jara albo kiedyś się jarał, to faktycznie zawarłaby się w nim cała rozpiętość punk rocka – od THE STOOGES do EYEHATEGOD, albo nawet i dalej. Inspirujemy się różnymi nurtami, a każdy z nas słucha innych kapel, choć mamy przy tym kilka wspólnych mianowników. I chyba to jest najfajniejsze w WE ARE IDOLS. Swoją drogą ostatnio w kilku recenzjach porównywano naszą płytę do późnego POISON IDEA – dziwię się, że sam na to nie wpadłem. Ze świeżych kapel, pomijając te które wszyscy znają, poleciłbym przede wszystkim GYPSY. Ich debiut to póki co moja ulubiona płyta drugiego dziesięciolecia XXI-go wieku, choć klimatem tkwi w post-hardcorze lat 90-tych. Prawdziwy majstersztyk. Do innego odkrycia mogę zaliczyć SINGLE MOTHERS z Kanady. Na koncie mają chyba tylko epkę, ale ta urywa dupę. Trochę DC, trochę okultyzmu, trochę rock'n'rolla. Z bardziej szalonych rzeczy jaram się jeszcze OATHBREAKER z DEATHWISH. I to w zasadzie tyle, jeśli chodzi o nowości.

**CHAOS: Igor, na fejsbuku widziałem twój tatuaż Williama Faulknera, co Cię urzekło w jego Twórczości, że postanowiłeś sobie wytatuować jego podobiznę?**

Damian Christidis

Bart Skowron / www.farfrombreaking.net

**Igor:** O ile Nietzsche w swoich analizach dotyczących moralności i prawdy wysnuł w moim mniemaniu najbardziej trafną teoretyczną diagnozę człowieka współczesnego, to Faulkner w sposób idealny wplótł go w literacką narrację. Pierwszy kontakt z jego tekstem był dla mnie prawdziwym objawieniem, do dzisiaj nie poznałem nikogo równie wartościowego, a lektura „Wściekłości i wrzasku" absolutnie zmieniła moje życie. Ten nowoczesny pesymizm, stłamszona biologia, rozpad starych struktur – zarówno w formie jak i w treści – wyłożone na tle przemian i dziejów południa Stanów Zjednoczonych idealnie trafiły w mój gust i pustkę światopoglądową. Już nawet pomijając wagę ponurego wydźwięku całościowej wizji Faulknera, nie da się zaprzeczyć, że jego książki to także kopalnie świetnych historii.

**CHAOS: Czy digital download w przypadku waszej najnowszej płyty zdaje egzamin, ktoś kupił w ten sposób Waszą płytę?**
**Igor:** Z tego co wiem, płyta w wersji cyfrowej sprzedała się w minimalnej ilości. Z drugiej strony, nie kosztuje nas to absolutnie nic, więc jesteśmy kilka złotych do przodu. Sporo osób, które kupiło płytę na winylu, poprosiło o jej wersję w mp3, rozdaliśmy kilkadziesiąt takich wersji.

**CHAOS: Tak po prostu „Wszyscy pokutujemy za to że żyjemy?"**
**Igor:** To SEDES. SEDESU się nie komentuje. Jest tak, jak śpiewa.

**CHAOS: Igor w jednym z wywiadów mówisz, że punk to płaszczyzna muzyczna, która powstała do wylewania swojej frustracji. Piszesz, że buntujesz się przeciwko nieuchronności śmierci, odpowiedzialności za wybory życiowe... Czy nie uważasz, że są to rzeczy, które TRZEBA zaakceptować i bunt przeciwko nim jest jest waleniem głową w ścianę?**
**Igor:** No tak, ale buntować się przeciwko czemuś nie znaczy wcale, że można to coś zlikwidować. Na tym polega tragizm ludzkiego losu i bierny bunt wobec rzeczy nienaruszalnych. Największą bolączką jest widmo nadchodzącej śmierci, którego po prostu nie da się przeskoczyć. Godzić się na to, że kres w końcu nastąpi, potrafią chyba tylko samobójcy albo ludzie śmiertelnie chorzy. Cała nasza działalność to w jakimś sensie walka z nicością i manifestacja potrzeby przedłużania życia.

**CHAOS: Jesteście (jak mi się wydaje) w okolicach 30 i więcej lat - czy uważacie, się za ludzi spełnionych, którzy mają zaspokojone swoje pragnienia. Czy w dzisiejszych szalonych czasach jest możliwe uznanie siebie za człowieka spełnionego i „sytego" na duszy i ciele?**
**Igor:** Ostatnio w wywiadzie dla „Violence Magazine" wspominałem o nadmiarze bodźców jako o głównej - w moim mniemaniu - przyczynie rozczarowania życiowego pewnej części obecnych dwudziesto-paro, trzydziestolatków. Dorastaliśmy już po boomie informacyjnym, przeżyliśmy bombardowania zupełnie nowymi wrażeniami i te zrodziły w nas tyle potrzeb, że nie potrafimy im sprostać. Do niedawna żadne dobra nawet w teorii nie były dostępne dla zwykłych ludzi - teraz są na wyciągnięcie ręki, ale w praktyce i tak za daleko. Tyczy się to rzeczy zarówno materialnych jak i niematerialnych. Dlatego nie wyobrażam sobie życia w stuprocentowym spełnieniu. Zawsze czegoś będzie mi brakowało.

**CHAOS: Czytając wywiady z Wami mam wrażenie, że jesteście oczytanymi misiami, co polecacie do czytania w wannie czytelnikom „Chaosu"?**
**Igor:** Ja czytam głównie klasykę literatury, a tej nie wypada polecać ;).

Bart Skowron / www.farfrombreaking.net


CARAMBA

SUFFERING MIND/ S.A.T.A.N. split 5"EP

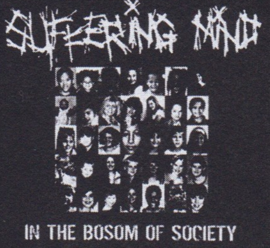


grzanka az miło, jest ciężar, jest grindcore, jest super! red vinyl

www.myspace.com/diysatan
www.myspace.com/sufferingmind

PROTESTANT "Stalemate" 10"LP

6 new tracks of heavy hardcore/punk from these Midwest veterans.
A soundtrack to the end of days.
Hand-screened chipboard covers, 'vintage style' brown sleeves, booklet and download code.

www.myspace.com/protestantmilwaukee

INFEKCJA ep 7" – 2011

poza standardowym - czarnym - kolorem dostępna jest jeszcze (w tej samej cenie) mała pula płyt na czerwonym winylu, do tego okładka autorstwa Pabla i nieszablonowe opakowanie.
zamawiaj lub giń :)

www.myspace.com/infekcja

THE BOLD AND THE BEAUTIFUL / ICON OF EVIL split LP

TB&TB konsekwentnie po raz trzeci, bez zbędnego smęcenia pokazują, że nie pierdolą się w tańcu. 12 pełnych złości i jadu numerów, jest jak seria ciosów prosto w ryj. Piekielny walec i dopieszczona produkcja nie dadzą ci chwili spokoju. IOE (ex Evil) również nie zostawia jeńców. Brutalny metal punk w klimacie Bolt Thrower.

www.myspace.com/gitwapunk www.myspace.com/iconofevil

http://www.carambarecords.com
http://www.carambarecords.sklepna5.pl/
carambahcpunk@ gmail.com

DESCENDENTS wiedzieli już, że to jest muzyka, którą chcą grać.
Koledzy z zespołu wykopali wokalistę NITWITZ, ale, że wcześniej ustalili, że gdy ktokolwiek zrezygnuje z gry w zespole zmienią jej nazwę. I tak się stało. W 1982 roku trzech członków NITWITZ ruszyło z nowym zespołem o nazwie B.G.K. Co oznaczła nazwa kapeli? BALTHASAR GERARD KOMMANDOS. Było to taki żarcik wymierzony w holenderską rodzinę królewska, taki antymonarchistyczny akcent. Balthasar Gerard był postacią historyczną - był zdrajcą, który za pieniądze króla Hiszpanii zamordował w 1584 roku holenderskiego króla Williama Cichego. Balthasara Gerarda torturowano aż zmarł po czterech dniach...
Zespół B.G.K. jednak różnił się bardzo od NITWITZ - tym razem byli naprawdę szybcy i bardzo polityczni! Ich polityczna aktywność nie sprowadzała się jedynie do poruszania w swoich tekstach problemów, które wcześniej nie były szerzej zauważane przez punkowe kapele. Swoimi koncertami wspierali wiele ważnych inicjatyw społecznych. Grali sporo benefitów i zbierali kasę na akcje anty-militarne, przeciwko budowaniu elektrowni atomowych, zbierali pieniążki dla rebeliantów w Salwadorze, dla organizacji anarchistycznych, prowadzili akcje wymierzone w afrykański apartheid oraz wspierali wiele skłotów w Amsterdamie. I przede wszystkim byli zespołem o mocnej postawie anty-faszystowskiej.

# BGK

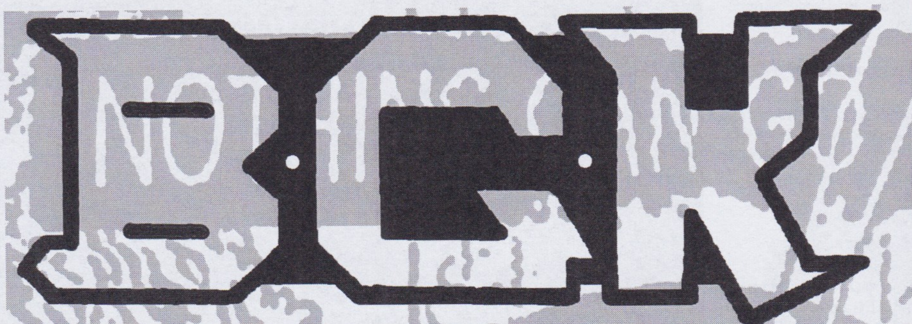

Jednym z pierwszych zespołów europejskich, które zaczęły grać hardcore w amerykańskim stylu był holenderski zespół B.G.K. Nie było im łatwo, bo niezależna scena dopiero była w fazie tworzenia się, kontakty były ograniczone, a cała Europa była pod wpływem brytyjskiego punkrocka i oi. Członkowie B.G.K. byli mocno zaangażowani w tę rozwijającą się scenę DIY i ich muzyka oraz przekaz przyniosły świeży powiew energii nie tylko w Holandii. Zacznijmy jednak od początku...

W Holandii w latach 1978-1980 nie było punkom lekko... Nie był ich zresztą tak wielu jak nieco później w latach 80-tych, więc bardzo się wyróżniali w tłumie młodzieży ogarniętej szałem disco. Jak wspominają późniejsi członkowie B.G.K., nie raz musieli salwować się ucieczką, gdy dochodziło do ulicznych konfliktów i bójek z dyskotekowymi chłopcami... Nie było jeszcze mocno rozwiniętej sceny, nie było zbyt wielu fanzinów, mało kontaktów z innymi krajami oraz bariery językowe, ale mimo tego w marcu 1978 chłopaki z Amsterdamu założyli kapelę punk rockową o nazwie NITWITZ. Byli pod wpływem SAINTS z Australii, THE STOOGES, MC5, THE WHO i Chucka Berry'ego, ale jednak muzykę zrobili po swojemu i prawdopodobnie byli wtedy jednym z najszybciej grających bandów w Holandii.
Na początku lat 80-tych, gdy byli już znudzeni brytyjską muzyką i całym tym „gangsterskim" imedżem pełnym przemocy, zdegustowani bójkami na koncertach, postawami punków i skinów w ich ręce wpadły pierwsze płyty z USA. Chcieli robić coś innego i nagle okazało się, że można! W tamtym czasie amerykańskie zespoły nie były zbyt popularne w Europie i ciężko było złapać jakieś informacje o scenie w USA. Kiedy jednak posłuchali płyt GERMS, BLACK FLAG, CIRCLE JERKS,

Byli też zaangażowani w prowadzenie skłotu „Van Hall", a później „Emma" w Amsterdamie na których organizowali koncerty kapel z Europy i USA i starali się utrzymywać jak najniższe ceny wejściówek. Organizowali trasy po niemal całej Europie Zachodniej. Ponadto prowadzili też własne wydawnictwo o nazwie Vögelspin, w którym wydawali swoje płyty, jak i kompilacje z innymi kapelami. I tutaj wzorem grupy CRASS również starali się utrzymać jak najniższe ceny wydawanych przez siebie płyt.
Zafascynowani muzyką w stylu M.D.C., CRUCIFIX, JERRY'S KIDS bardzo prędko wypracowali swój własny super szybki i bardzo energetyczny styl grania. Zespół wkrótce wchodzi do studia i nagrywa swój pierwszy album „Jonestown Aloha!", który wydają we własnej wytwórni Vögelspin w 1983. Płyta dostaje sporo dobrych recenzji w prasie niezależnej, m.in. w nowym amerykańskim zine „Maximum Rock'n'roll", który z czasem staje się jednym z największych fanzinów hardcore-punk na świecie. B.G.K. zaczynają powoli koncertować po Holandii, a później po Europie. W tym samym roku Vögelspin wypuszcza kompilacyjny LP „Als je haar maar goed zit... Nr 2" - jest to kontynuacja składaka wydanego pod tym samym tytułem rok wcześniej. Na tej płycie oprócz nagrań B.G.K. „Video-Voodoo" i „Cross Criminals" znalazły się również inne mniej lub bardziej znane holenderskie kapele - PANDEMONIUM, HAEMORRHOIDS, ZMIV, AMSTERDAMNED, OUTLAWZ i inne. We wrześniu 1983 roku ukazuje się wywiad z B.G.K. w „Maximum Rock'n'roll".
Rok 1984 to wbrew pozorom dobry rok dla B.G.K. Ponownie nakładem własnej wytwórni wydają singiel „White male dumbinance" 7"EP z ośmioma utworami, które powalają. Jest jeszcze szybciej i ostrzej niż na poprzednim wydawnictwie. Do dzisiaj walą po uszach i głowie niezapomniane kawałki „Gone mad", „Kids for cash" czy tytułowy „White male dumbinance". I znowu ukazują się entuzjastyczne recenzje w zinach w całej

Europie i USA. Wydawnictwo Maximum Rock'n'roll wydaje kompilację „Welcome to 1984" na której znajduje się 23 zespoły z 17 krajów! B.G.K. pojawiają się na tym składaku z wcześniej niezrealizowanym utworem „Computer cotrol" obok takich zespołów jak UPRIGHT CITIZENS, THE STALIN, RAW POWER, RATTUS, ICON OF FILTH, N.O.T.A., OLHO SECO, TERVEET KÄDET i innymi ówczesnymi tuzami światowej sceny hardcore. W tym samym roku ukazują się kolejne, już dzisiaj legendarne kompilacje na których pojawiają się B.G.K. - „P.E.A.C.E." - dwupłytowy album wydany przez R Radical oraz „World class punk" - taśma wydana przez ROIR na której znalazło się również nagranie naszego DEZERTERA.

Holendrzy grają koncerty po swoim kraju, po Niemczech, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Danii, Hiszpanii, Włoszech i Jugosławii, a następnie ruszają na trasę po USA. Są prawdopodobnie pierwszym europejskim zespołem w USA obok włoskiego RAW POWER, z którymi tam grają wspólne koncerty. Jednak USA to zupełnie inne oblicze sceny. B.G.K. mieli grać trasę z MDC, niestety okazało się, że kapela jest czasowo bez pałkera. Wiele koncertów zostaje odwołanych i członkowie B.G.K. dzwonią po amerykańskich znajomych, którzy mogą zrobić im jakieś gigi. Zespół zagrał kilka koncertów w okolicach Nowego Jorku, m.in. w klubie CBGB's. Większość koncertów na Wschodnim Wybrzeżu nie doszło do skutku, a te, które tam zagrali udało się zorganizować dzięki pomocy ludzi z CAUSE FOR ALARM z którymi zagrali kilka koncertów. Resztę koncertów po Stanach kapela zorganizowała sobie sama, dzwoniąc po znajomych. W Nowym Jorku zagrali m.in. z MURPHY'S LAW i REAGAN YOUTH.

W 1985 roku nagranie B.G.K. „Rules" pojawiają się na kompilacji LP „Babylon: Bleibt Fahren". Ta płyta to benefit z nagraniami koncertowymi na holenderski skłot „Babylon" w Hengelo. Na płycie znajdują się m.in. utwory VARUKERS, WRETCHED, NEROOT, ZYKLOME A, LÄRM, MDC, BOSKOPS, PANDEMONIUM, AMEBIX...

W 1986 roku wychodzi drugi album pt. „Nothing can go wrong!" LP, który w Europie wypuszcza Vögelspin, a w USA Alternative Tentacles. Kolejne świetne kawałki, mnóstwo dobrych recenzji... Basista Tony przerzuca się na gitarę, a na bas wskakuje Matthijs.

W tym samym roku pojawia się też dwupłytowy album, który jest benefitem na skłot „Emma" z którym członkowie B.G.K. są dość mocno związani. B.G.K. wsadzają kawałek „Bloodsuckers". Na płycie pojawiają się m.in. takie nazwy jak PANDEMONIUM, IMPACT, THE EX, DEADLOCK, SONIC YOUTH, NEGAZIONE, INDIGESTI, CAPITAL SCUM.

W tym samym roku B.G.K. ponownie ruszają na trasę po USA. Tym razem trasa udaję się bardziej niż ostatnim razem. Grają sporo koncertów m.in. z DEAD KENNEDYS i MDC. Podczas tej trasy zespół nagrywa materiał na trzeci album, ale bez wokali. Niestety, ale wokalista Rene postanawia zostać w USA i żeni się z dziewczyną, która prowadziła wytwórnię Mordam Records.

W 1987 roku zespół pojawia się jeszcze na kompilacji „Viva Umkhonto!" LP wydanej przez Konkurrel/Mordam Records. B.G.K. serwują nam kawałek „Nothin can go wrong" obok kapel SCREAM, SOCIAL UNREST, THE EX, VICTIMS FAMILY, RHYTHM PIGS, KAFKA PROSESS.

Zespół rozpada się w 1987 roku. Trzeci album nigdy nie zostaje wydany. Perkusista Marcel gra w zespole MAUSER FK, a następnie przeprowadza się do Szwajcarii. Gitarzysta Tony Nitwit zakłada zespół LOVESLUG, a później razem z perkusistą DEADLOCK reaktywuje THE NITWITZ. Basista Matthijs gra w DE KITF i MORZELPRONK.

Pojawia się też bootleg singla B.G.K. „"White male dumbinance", a Alternative Tentacles wydają dwupłytową dyskografię zespołu „A Dutch Feast" na LP oraz CD w 1999 roku. Dyskografia zawiera dwa albumy „Jonestown aloha!" i „Nothing can go wrong", singiel „White man dumbinance" oraz niezrealizowane i koncertowe utwory jak i kawałki z kompilacji. Brakuje w sumie tylko utworów „Nothing can go wrong" z kompilacji „Viva Umkhonto!" i „Computer control" z „Welcome to 1984".

B.G.K. byli jak światełko w tunelu dla wielu punków w Europie. Grali świetny hardcore z mocnym społeczno-politycznym przekazem i byli zaangażowani w rozwój sceny DIY. Zagrali mnóstwo koncertów z czołówką hardcorowej sceny jak RAW POWER, RIISTETYT, C.C.M., CAPITAL SCUM, HERESY, RIPCORD, PANDEMONIUM, CAUSE FOR ALARM, DEAD KENNEDYS, NEGAZIONE, LÄRM, MDC, OFFENDERS, VICTIMS FAMILY, IMPACT, SCREAM, STUPIDS, DIE KREUZEN, ANTI-DOGMATIKSS, CHRIST ON PARADE, RHYTHM PIGS i wieloma innymi...

**Opracował: Pablo**

**9/11 JUMPERS, INTO THE BAOBAB, BLATOIDEA, MEINHOF - 29.12.2011, Klub Black Heart, Londyn**

Nie miałem nic ciekawego do roboty przed Sylwestrem i w tym roku niestety nie odbył się Winter Scum Fest, więc wybrałem się do Londynu na koncert MEINHOF. Londyn ma to do siebie, że jest zajebiście zakorkowanym miastem - zawsze i wszędzie, tak więc spóźniliśmy się na pierwszą kapelę... Trudno. Klub „Black Heart" to niezbyt duże miejsce, ale w sam razy na taki koncert. W sali na piętrze było sporo ludzi, głównie miejscowych Włochów, którzy gromadnie przybyli, by zobaczyć kapele ze swojego rodzinnego kraju - 9/11 JUMPERS, INTO THE BAOBAB i dwie miejscowe BLATOIDEA (Włosi mieszkający w Londynie) oraz MEINHOF (hiszpańsko-polskie trio). Kiedy wcisnąłem się na salę z puszką cidra na scenie zaczynali grać INTO THE BAOBAB. Kapela, która jest mi zupełnie nieznana, ale gra już kilka lat i ma na koncie jakieś wydawnictwa, więc świeżakami nie są. INTO THE BAOBAB grają taki dość tradycyjny polityczny hardcore-punk, bez żadnych crustowych czy metalowych naleciałości, ale ponieważ nagłośnienie było takie sobie, więc brzmieli bardzo czadowo i mocarnie. Całkiem dobre było to ich granie i publika podskakiwała w rytm ich kawałków. Nic odkrywczego ani świeżego, ale dla każdego, kto lubi włoskie granie w starym stylu i nie słyszy tego na codzień było całkiem spoko. Następna kapela, która zainstalowała się na scenie to też Włosi, tyle, że mieszkający w Londynie - BLATOIDEA. Młoda naspajkowana i irokeziasta ekipa wycinała naprawdę dobrą muzę w klimacie punka 82. Od razu widać i słychać, że chłopaki są fanami G.B.H, BLITZ, ONE WAY SYSTEM i oczywiście THE CASUALTIES. Z powodu nagłośnienia i pewnie akustyki brzmieli jednak bardzo ostro i hałaśliwie, co jednak nie przeszkadzało wcale pogującej pod sceną włoskiej załodze! Fajne melodyjne granie z przytupem i na ostro. Melodyjny basik, dopracowane punkowe solówki gitarowe i niezły wokalista. Do tego kilka klasycznych coverów i jest fajnie. Widać od razu, że BLATOIDEA czują się bardzo swobodnie na scenie i świetnie się bawią grając swojego punka. Myślę, że warto ich sprawdzić, bo pewnie usłyszymy o nich jeszcze nie raz! No i na koniec na scenę wskoczył też miejscowy MEINHOF. Niezbyt długi, ale bardzo energiczny i czadowy występ. I znowu dało o sobie znać nagłośnienie - gitara była ciut za głośno i chyba muzycy mieli problem z wyselekcjonowaniem dźwięków na odsłuchach, ale co tam! Punk rock! Brzmienie baaardzo crustowe

i niezła ściana dźwięku podciągnięta zdartym i chropowatym głosem wokalistko-basistki. Rosy jest dość niską osóbką, ale daje takiego czadu na scenie, że na kolana! Poleciały utwory z nowej płyty, a szczególnie w ucho wpadł mi dość „przebojowy", wściekły i zarazem melodyjny kawałek „Way of Tomorrow". Z niecierpliwością czekam na nową płytę „Mother". Kawał dobrej muzy podbitej d-beatem i podrasowanej melodią. MEINHOF grają już długo, by być obytymi ze sceną i to widać na pierwszy rzut oka - zainstalowali się szybciutko, zagrali z werwą i pałerem. Mnie się podobało. Publice też, bo pogo było dość intensywne i w pewnym momencie znalazłem się niechcący w środku młyna i oblałem się ciderem, kurwa... Nie pierwszy i nie ostatni raz...

**Pablo**

**CANCER SPREADING, AXIS OF DESOLATION, 9/11 JUMPERS, GRIND THE ENEMY, BLATOIDEA - 31.12.2012, Deathdrop Squat, Londyn**

Tak się złożyło, że przez ostatnie lata omijała mnie okazja uczestniczenia w jakichkolwiek balach sylwestrowych, więc postanowiłem te zaległości nadrobić... Okazja zdarzyła się nie byle jaka, bo impreza połączona z koncertem, w miejscu, które bardzo lubię i z wielu względów szanuję - squat „Deathdrop". Wydaje mi się, że tym miejscem w znacznym stopniu „dowodzi" lokalna załoga włoskich crustowców, dlatego jest tam specyficzny dobór występujących kapel... Tym razem włoska inwazja pod postacią przyjezdnych CANCER SPREADING, AXIS OF DESOLATION, 9/11 JUMPERS i lokalnych - BLATOIDEA oraz GRIND THE ENEMY.

Na koncert wybrałem się samochodem, co okazało się sporym błędem... Ale w towarzystwie Pabla (naczelnego gazety, którą teraz czytasz!), dzięki czemu sytuacja zostało trochę uratowana... Problem w tym, że dosyć brzetrosko postanowiłem udać się na niemlaże drugi koniec tego ogromnego miasta, nie uwzględniając specyficznych warunków, które musząpanować na ulicach w tym konkretnym czasie... Dlatego sam sobie jestem winny, że prawie cały wieczór spędziłem w korku samochodowym, a życzenia noworoczne musieliśmy sobie składać samotnie, bez popity, w aucie, w otoczeniu innych podkurwionych kierowców i najebanej głośnej młodzieży pętającej się między samochodami. Ostatni etap podróży to już była zupełna masakra, bo utknęliśmy w jednym miejscu na około 40 minut, około 2-3 kilometry przed skłotem. Na szczęście, przypadkowo miałem przy sobie GPS, więc w końcu udało nam się dotrzeć na miejsce bocznymi uliczkami, około pierwszej w nocy.

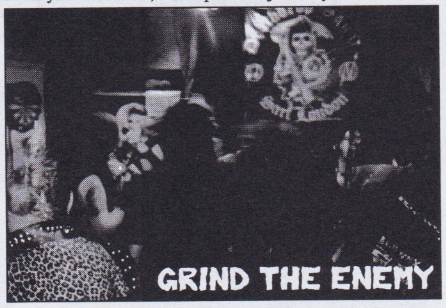


Trochę dziwnym jest być kompletnie trzeźwym w tłumie zdrowo najebanych osób - kilka konwersacji wziąłem nawet na poważnie, dopóki nie zorientowałem się po pewnym czasie, że coś jest nie teges, haha... Ale mniejsza z tym! Z racji naszych wcześniejszych perypetii nie udało nam się zobaczyć pierwszych kapel, czyli 9/11 JUMPERS, AXIS OF DESOLATION i BLATOIDEA... Kiedy wbiliśmy się do środka, do baru, gdzie mają miejsce koncerty, właśnie zaczęli się ustawiać GRIND THE ENEMY. Widziałem tę kapelę już setki razy, więc postanowiłem sobie odpuścić i przegadać ich występ na zewnątrz. Kiedy zaczęli grać, dobiegające dźwięki wprawiły mnie jednak w lekką konsternację, więc musiałem sprawdzić co się dzieje... Nowy perkusista! - zupełnie zmienił oblicze tej kapeli, która dotąd dosyć nieefektywnie grała mieszankę stench core z utrzymanym w średnich tempach crustem. Wcześniejszy pałker grał zbyt skomplikowanie, i nie zawsze współgrało to z resztą instrumentów... Teraz wszystko jakby zostało uproszczone, przez co rytm stał się bardziej wyrazisty, a całość nabrała dynamiki. Mam nadzieję, że ta zmiana w składzie pozwoli im nabrać wiatru w skrzydła i wystartować z bardziej śmielszymi planami koncertowymi. Do tej pory, praktycznie ograniczali się do grania w Londynie, w dodatku wydali materiał na taśmie magnetofonowej, czyli mało kto go słyszał, więc przyszłość jeszcze przed nimi...

Jako kolejni zaprezentowali się CANCER SPREADING. Tutaj granie było bardzo solidne i ostre, przypominające nieco klimat wcześniejszej kapeli, ale zdecydowanie więcej było szybkich temp. Koncerty organizowane na „Deathdrop" z reguły mają bardzo dobrą akustykę, a samo miejsce jest całkiem klimatyczne, więc kapele z reguły wypadają dobrze. Jeszcze kilka rozmów, trochę żartów w towarzystwie znajomych, życzenia noworoczne... i spadamy do domów! Na szczęście powrót nie był już tak męczący, i w miarę szybko udało nam się przebić przez miasto, które już powoli chłonęło po sylwestrowych fajerwerkach...

**Jarek**

**ENTROPIAH, GATTUS, RATARSED, PIECE OF SHIT, DESCRENCA ABSOLUTA, MEINHOF, INFERNÖH, KVOTERINGEN, KATE MOSH, REPULSIONE - 6-7.01.2012, La Jungla Squat, Barcelona**

Prawdopodobnie, gdybym nie był zaproszony, aby grać z własną kapelą, nie miałbym szczęścia i okazji odwiedzenia Barcelony w środku zimy, która w Hiszpanii jest zawsze łagodniejsza i „wakacyjna"... Okazją do odwiedzin stolicy Katalonii była dwudniowa impreza - 13 rocznica istnienia skłotu „La Jungla".

Przygoda zaczęła się już na lotnisku w podlondyńskim Stanstead... Ochrona przypierdoliła się do Rosy o pasek z naboi, wmawiając jej, że to część uzbrojenia... Wywiązała się mała kłótnia, w końcu wezwano na nas uzbrojoną w automatyczne karabiny policję! Ku naszemu zaskoczeniu, bastardy okazały się wyjątkowo miłe, zatrzymały pasek na kwit w swojej norze, więc własność można było odebrać po powrocie z Hiszpanii.

Pogoda w Barcelonie - zgodnie z przewidywaniami - przepiękna, jak na tę porę roku! Przejażdżka pociągiem, a potem metrem i spotykamy się w umówionym miejscu z Grześkiem, współorganizotorem imprezy, a także wokalistą lokalnej kapeli, ALI AGCA. Okazuje się, że jako zespół jesteśmy pierwsi, ale reszta kapel jest już w drodze... Na skłocie zebrało się już dosyć sporo ludzi, na moje oko około 200-300 punx, których liczba pod koniec koncertów dobiła około 400-450... Ale tego nie wie nikt, bo na „La Jungla" często się wchodzi na „krzywy ryj"...

Skłot zawdzięcza swoją nazwę otoczeniu, w którym się znajduje - park na wzniesieniu z gęstą roślinnością i potężnymi palmami... Na szczycie wzgórze znajdują się budynki mieszkalne, oraz osobne pomieszczenie na koncert, w kształcie litery L, na którego jednym końcu znajduje się bar, a na drugim niewielka scena.

Niestety, w wyniku pewnych potrzeb ze zorganizowaniem się (przyleciałem bez własnego sprzętu grającego), nie udało mi się obejrzeć zbyt wielu kapel pierwszego wieczora imprezy. Przed nami zagrał szwedzki INFERNÖH, i tylko ich miałem okazję lepiej posłuchać. Zgodnie z oczekiwaniem, zespół zaprezentował dosyć typowy dla szwedzkiej sceny napierdol - niezbyt skomplikowany, ale sprawny i dynamiczny. Reakcja publiczności na ich występ była również bardzo żywiołowa, ale doping na „La Jungla" to chyba jedna z lepszych rzeczy, bo miałem tam okazję być na koncertach wcześniej, i zawsze - niezależnie od poziomu występujących kapel - publika entuzjastycznie reaguje na dźwięki płynące ze sceny!

Nasz koncert również przebiegł sprawnie, tym bardziej, że obiecałem sobie i reszcie załogi, że zagram go na trzeźwo, no i słowa dotrzymałem, haha...

Występy kapel skończyły się około 3-4 w nocy, ale niestety organizatorzy nie zaproponowali zebranym punx żadnych atrakcji w postaci „afterparty", DJ'ejów puszczających muzykę na żywo, więc chyba naturalnym było, że w tak dużym tłumie ostro już nastukanych i znudzonych punx musiało dojść do burd i mordobicia... Ofiar śmiertelnych jednak nie było, więc nie ma o czym pisać.

Nocleg mieliśmy u Grześka, który mieszka na skłocie, 3 minuty z buta od sławetnego kościoła Sagrada Familia. Postanowiliśmy, że urządzimy sobie nocny spacer z „La Jungla" do noclegowni, który według zapewnień lokalsów powinien zająć nie więcej niż 20 minut... Nam zajął ponad godzinę, i to w miarę szybkim krokiem, bo noce w zimowej Barcelonie nie są już tak ciepłe jak dni...

Następny dzień, obowiązkowy rajd po Barcelonie, wegański bar na Placu Orwell'a (polecam!) i wieczorem powrót do punkowych atrakcji. Drugiego dnia zebranych na La Jungla punx było znacznie mniej, bo alkoholizacja z poprzedniej nocy musiała pozostawić poległych i rannych...

Wieczór zapowiadał się bardzo obiecująco, zwłaszcza że dobór kapel był świetny, chociaż tradycyjnie nie udało mi się zobaczyć wszystkich, bo trzeba było również wypełniać obowiązki towarzyskie, haha... Spotkaliśmy starych dobrych znajomych z Włoch, REPULSIONE (znani również nieco w Polsce, z trasy w roku 2010). I to właśnie ich miałem okazję najbardziej dokładnie posłuchać, bo usadowiłem się z boku malutkiej sceny, gdzie dźwięk był najlepszy (niestety, jeśli w pomieszczeniu jest zbyt dużo osób, akustyka na „La Jungla" nie domaga i osoby, które stoją na środku lub na końcu sali bardzo mało słyszą...). Włosi radzą sobie z instrumentami nadzwyczaj sprawnie i zamiast gitary mają drugi bas. Nie

znam się za bardzo na gatunkach muzycznych, więc określiłbym ich muzę jako grind core, ale z naklejek, które sami rozklejali wywnioskowałem, że grają power violence, haha... Podoba mi się również ich postawa, polityczne zaangażowanie, chociaż przyznam, że doznałem lekkiej konsternacji jak mówili coś o komunizmie i z barwy głosu wyczułem, że raczej pozytywnie... Nie chcę ich za bardzo usprawiedliwiać, ale sądzę, że historia polityczna Włoch jest znacznie inna od tej w Polsce, więc nie można pochopnie osądzać takich deklaracji ze sceny, jak właśnie zaprezentowało REPULSIONE. Często, podróżując po Europie, spotykam ludzi, którzy określają siebie jako „wolnościowych komunistów", a w istocie są anarchistami...

Resztę zespołów słuchałem „w kratkę", dlatego mógłbym być bardzo nieobiektywny w opisie ich występów... Jedynie KVOTERINGEN udało mi się wysłuchać w całości, ale niestety ze złego kąta sali... Pomimo to Szwedzi zrobili na mnie bardzo dobre wrażenie - energetyczny wokalista, robiący na scenie dobry szoł, i prosta, ale sprawna łupana, ze sporą dozą melodii, ale nie takiej kalifornijskiej, ale bardziej zmrożonej północnym wiatrem... Grali też chyba cover G.B.H....

Więcej kapel nie widziałem, ale dodatkowo, na swoje usprawiedliwienie mam to, że pomimo, iż atmosfera na „La Jungla" jest zawsze świetna i gorąca, to pomieszczenie, w którym odbywają się koncerty ma jedną, ale sporą wadę - piaszczyste podłoże + brak wentylacji, co w połączeniu z dymem tytoniowym zmusza do częstego pozostawania na zewnątrz...

Po koncertach musieliśmy zainteresować się swoim sprzętem i zabrać go tam, gdzie spaliśmy, więc długo już na „La

Jungla” nie posiedzieliśmy. Sympatyczne i szokujące dla mnie było to, że w sobotnie noce metro w Barcelonie jest czynne, co znacznie usprawniło nasz powrót - jestem przyzwyczajony do popierdolonych reguł panujących w Londynie, gdzie nocny transport jest zamknięty właśnie wtedy, kiedy zmęczeni, podchmieleni i zziębieni ludzie najbardziej go potrzebują....

**Jarek**

**ANTISECT, ANTHRAX, VIRUS, ENDLESS GRINNING SKULLS - 14.01.2012, The Fleece, Bristol**

Nie widziałem żadnych przeciwskazań, żeby pojawić się na koncercie reaktywowanej legendy anarcho-punk/crust ANTISECT, ale oczywiście, jak to często bywa, spóźniliśmy się na pierwszą kapelę. To znaczy wogóle jej nie widziałem... Szkoda troszkę, bo VIRUS to dobry zespół, który istniał w latach 1983-1986 i jest w Polsce słabo znany raczej z powo-

du tego, że kapela za „poprzedniego życia” nic nie wydała, krążyły tylko jakieś koncerty po ludziach. Zespół jednak reaktywował się z dwójką starych członków w 2006 roku, wydał płytę i nadal koncertuje, jak widać w doborowym towrzystwie. Nie widzialem ich na tym koncercie, ale miałem okazję być kilka lat temu na „Punx Picnic” w Plymouth i tam VIRUS dali naprawdę dobry koncert. No nie można mieć wszystkiego...

Kiedy wpadłem do The Flees na scenę wchodzili goście z ENDLESS GRINNING SKULLS - kapela z Nottingham w której skład wchodzą panowie z GERIATRIC UNIT. I od pierwszych dźwięków zespół zaatakował mnie zmasowanym thrashem po lini DISCHARGE, co nie znaczy, że to jakiś dis-punk czy d-beat. Nie, absolutnie nie! Typowo brytyjskie granie jakie znamy z drugiej połowy lat 80-tych nieco tylko podszyte crustowym brzmieniem i odrobiną scandi-punka. Niezły energetyczny występ, pełen wściekłości i politycznego przekazu. W Bristolu widziałem ich już drugi raz, więc zarówno ja, jak i miejscowa załoga wiedziała na co się przygotować. Polecam ich koncerty i najnowszą płytę.

Po ENDLESS GRINNING SKULLS kolejna reaktywowana grupa, która w latach 80-tych kładła podwaliny pod scenę anarcho-punk w Wielkiej Brytanii - ANTHRAX. Zespół pochodzi z Gravesend w Kent i działał w latach 1980-1984. Wydali tylko dwa single, jeden w Crass Records i jeden w Small Wonder i pojawili się na kilku kompilacjach. Najlepsze jest to, że ANTHRAX reaktywował się w oryginalnym składzie z lat 80-tych! Mimo, że muzyka sprzed ponad 25 lat, to publika ich nie zapomniała! Przybyło sporo starych punków, którzy wraz z zespołem wyśpiewywali teksty pod sceną. Lubię brytyjski anarcho/peace-punk i kawałki ANTHRAX zawsze mi wchodziły bez mrugnięcia okiem. I tak było i tym razem na tym koncercie. Melodyjne, średnioszybkie kawałki zagrane na dwie gitary z charakterystycznym „crassowym” biciem perkusji i pulsującym basem. Starsi panowie naprawdę nieźle się bawili grając ten koncert, co było widać po ich uśmiechniętych minach, ale też dało się zauważyć zaangażowanie wokalisty, który wyśpiewywał ze sceny protest songi takie jak „Capitalism is cannibalism”, „They've got it all wrong”, „All the wars”. Kawał dobrej anarcholskiej muzy i troszkę powrót do lat 80-tych, ale cieszy fakt, że zespół po latach niebytu wrócił na scenę DIY i dalej wyśpiewuje swoje teksty z zaangażowaniem. Życzyłbym sobie więcej takich udanych powrotów na scenę DIY legendarnych bandów, szczególnie w Polsce. To był wyśmienity koncert!

No i czas na ANTISECT! Chyba wszyscy na sali czekali na ich set z niecierpliwością. Jedni podekscytowani, tak jak ja, że zobaczą i usłyszą ANTISECT na żywo pierwszy raz, inni, ktorzy widzieli zespół w latach 80-tych, zastanawiali się czy kapela z ich lat młodości da radę tego wieczoru... O ile się nie mylę, to nowym członkiem zespołu jest tylko perkusista, natomiast gitarzysta, dwóch wokalistów i basista, to oryginalni członkowie ANTISECT, więc ściemy nie ma. Zespół rozpoczął swój koncert niepokojącym intrem, a potem to już tylko czad! Po chwili na scenę wskoczyło dwóch wokalistów i się zaczęło! Poleciały kawałki znane z płyty „In darkness, there is no choice” czyli pierwsze anarcho-punkowe wcielenie ANTISECT, śmiało można powiedzieć, że pod dużym wpływem CRASS, głównie tekstowo... Poleciały takie kawałki jak „Education or indoctrination” (basista miał koszulkę „Wciąż nienawidzę nauczycieli”), „Darkness”, „Channel zero”, „Aftermath”, „4 minutes past midnight”, „Heresy” i mnóstwo innych niezapomnianych utworów. Wokaliści dawali z siebie wszystko, wykrzykując z energią i zaangażowniem teksty w stylu „...It's a shame about the third world. They're starving at our feet”. I nic się nie zmieniło od 25 lat... W pewnym momencie zacząłem zastanawiać się, gdzie są kawałki z singla „Out from the void” i późniejsze? Czy tylko przygotowali utwory z pierwszego okresu działalności? I w tym momencie ze sceny poleciał właśnie „Out from the void”, co wywołało znaczne poruszenie w już i tak podekscytowanym tłumie punków pod sceną. Od razu ciężka thrashowa gitara spowodowała gęsią skórkę na całym ciele!

Coś pięknego! W drugiej części występu ANTISECT poczęstował nas późniejszymi kawałkami z niewydanej nigdy płyty, które jednak wszyscy znamy z koncertowych bootlegów. Gęba mi się cieszyła od ucha do ucha, gdy podskakiwałem w rytm kawałków „New dark ages”, „Out from the void II”, „They came”, „Bedlam”, „Behind the lines”, wykrzykując wraz z innymi „Hope! Future! Poisoned by fear!”...

ANTISECT zagrali dość długi koncert racząc nas ostrą dawką czadu i wydaje mi się, że dali z siebie wszystko. Wyszli jeszcze na bis i poleciało kilka kolejnych „hiciaków” na pożegnanie. Byłem pod wrażeniem tego występu i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że ANTISECT wciąż są na chodzie! Mam tylko nadzieję, że nie pójdą w ślady AMEBIX... Nie idźcie tą drogą! Z ANTISECTEM był tylko jeden mały zgrzyt... Zagrali kawałek „Tortured and abused”, który traktuje o doświadczeniach medycznych na zwierzętach - podobno ANTISECT nie są już wege o co wielu załogantów ma do nich żal...

Na koncercie zakupiłem również 10” singiel z dwoma kawałkami ANTISECT, który zespół sprzedaje tylko na koncertach - recenzja w dziale „What's that noise?!”. To była niezapomniana noc i świetny koncert. Mam nadzieję, że ANTISECT ruszą na jakąś europejską trasę, bo warto ich zobaczyć...

**Pablo**

**EPILEPTIC WALK, BACCHUS - 18.01.2012, Rozbrat, Poznań**

Środowy wieczór na Rozbracie zaczął się jak zwykle od sporej obsuwy, ale za to z małym noteckim w promocji za 2 zyle! W oczekiwaniu na Irlandczyków z BACCHUSA trwały ostatnie przygotowania, a DJ Ttomeczek za barem zapuszczał VARIUS MANX:), ale do rzeczy. Na scenie jako pierwszy zamontował się powiązany z Rozbratem, zaangażowany w ruch wegetariański i nie tylko EPILEPTIC WALK. Po raz pierwszy widziałem ich po powrocie basisty i z drugim, tym razem męskim wokalem. Ten zespół to miazga. Połamany breakcore jakich mało w tym kraju. W dodatku 100% szczery w tekstach dotyczących bezmyślności konsumpcjonizmu, polityki miejskiej w zagospodarowaniu przestrzeni, złych emocji, alienacji jednostki, wegeterianizmu i sceny. Muzyka to potęga, ta ich wściekłość jest tym, co mnie podczas ich setów napędza. Wszystko pracowało należycie, ten zespół to już pierwsza liga, a wymieniające się w swoich wrzaskach wokale to dodatkowy atut EPILEPTYKÓW. Można by było o nich dużo pisać, ale najlepiej ich sprawdzić gdzieś na żywo, bo są niesamowici. Po nich gwiazda wieczoru czyli irlandzki BACCHUS. Neocrust zagrany na poziomie, z przypierdem, ale i walcowatymi zwolnieniami. Mimo, że uwielbiam ich płytę jakoś mnie nie urzekli tego wieczora, ale wiem, że w innych miejscach na trasie już zamiatali. Możliwe, że mimo dość wysokiej frekwencji na koncercie osłabił ich brak tańczących pod sceną? Może dlatego zagrali soczyście, profesjonalnie, ale bez tego polotu i wkurwienia jak poprzednicy? Mimo to set bardzo miły i dobrze nagłośniony, choć dla mnie pozostawił jakiś niedosyt - pewno dlatego, że więcej od nich oczekiwałem. Następnym razem też jednak na nich się wybiorę, jeżeli będzie okazja. Po koncercie rozmowy, piwko, depechy z głośników i vegeburgery za piątkę z połówy chleba!!! Koncert organizował Paweł, a ponieważ zapowiada następne i to niezłe tuzy, jak dla mnie zapewne się u niego pojawię i to nawet w środku tygodnia jak podczas tego wieczora.

**Jambeer**

**XENOFOBIA, BACTERIA, MDD, EXCLUDED, CONSTRUCTORES DEL ODIO - 10.02.2012, El Clandestino, Mexico DF**

Zacznijmy może od tego, że ze zdobyciem informacji na temat punka w Meksyku miałem niemałe kłopoty. Nie powiem, że planując pobyt tam ustalałem pod kątem obecności na jakimś koncercie, ale znajdując się na miejscu miałem nadzieję, że uda mi się kogoś zbuntowanego spotkać i może na jakąś sztukę wskoczyć. Internet przez dłuższy czas też nie pomagał w zdobyciu informacji, jednak wskazówka Ciźka o stosowaniu e-mail bombingu dała w końcu dobre rezultaty. Wnerwiło mnie, gdy dowiedziałem się, że dzień przed naszym przylotem był mega koncert, na którym zjawiła się duża liczba kapel, w tym czołówka uznanych nazw sprzed lat. Wnerwiło mnie też, gdy dowiedziałem się, że ENGLISH DOGS odwołało swój koncert w miejscu, w którym miałem szansę przebywać w planowanym czasie. Jednak w miarę wylotu poznani w sieci ludzie poinformowali mnie, że mimo odwołania występu Anglików jednak coś tego dnia zagra. I to już było to. Info o koncercie miałem z sieci, bo jednak znalezienie jakiejś informacji na murach miasta jest marzeniem ściętej głowy. Pamiętajmy, że Mexico City z przyległościami ma około 22 miliony mieszkańców, co czyni tę metropolię jedną z największych na świecie. Gdzie lepić w takim razie te plakaty? Ja przez cały pobyt nie znalazłem w stolicy żadnego, w mniejszych miastach coś tam się widziało, ale nie w stolicy. Miałem jednak dobre anioły wokół siebie, bo mejle podawały krzepiące informacje na temat szczegółów

BACTERIA

dojazdu i powrotu, pojawiła się nawet propozycja transportu w wypadku kłopotów plus namiary na miejscowe telefony. Postanowiłem jednak spróbować sam. W celu potwierdzenia zagadałem z jakąś niecodziennie odzianą dziewuchą w knajpce na deptaku w centrum miasta. Znała drogę do wskazanego lokalu, rozpiska metra pomogła ustalić szczegóły. Dodatkowym smaczkiem było zaskoczenie tej niewiasty, że będzie grała stara (niczym u nas jakaś MOSKWA) XENOFOBIA, niestety nie wybierała się w te same miejsce. Był dodatkowy kłopot z namówieniem pozostałej części naszej załogi na dłuższy pobyt w stolicy. W końcu moja postać została na piątek i sobotę w Mexico, zaś reszta wyskoczyła zwiedzać Taxco, pomysł dość karkołomny, ale na szczęście spotkaliśmy się później w komplecie. Do rzeczy. El Clandestino, to miejsce położone o tysiące kilometrów od centrum, dość niepozorne, bardziej jak jakiś przerobiony magazyn, niż typowy klub, ale goszczące oprócz lokalsów i ADICTS i jeszcze jakieś tam ekipy z USA, CASUALTIES było w innym miejscu, choć bilety na XENOFOBIĘ były zrecyklingowane z niedawnego występu CASUALTIES właśnie. Bilet kosztował 50 peso, więc podzielcie to na 4 i macie sumę w złotych. W każdym bądź razie z centrum miasta ruszyłem metrem, którego kilka linii ma swoje macki pod miastem. Niestety z przesiadką, bo do klubu było daleko. Przesiadka była kłopotem, bo było to piątkowe popołudnie i opór ludzi wracało chyba z pracy, czy co i do kilku kolejnych pociągów nie udało mi się w ogóle wsiąść – pojęcie tłoku jest nieco odmienne od polskiego, ale jeśli ktoś jechał PKPem na jakiekolwiek święta, to może to sobie wyobrazić. No i tak jedzie się w wielkim ścisku linią B do stacji Rio de los Remedios. Wysiadłem spocony i słyszę: jest! Coś tu niedaleko łupie! Dupa jednak, to była jakaś potańcówka pod wiaduktem, gdzie pląsało sporo osób a nie koncert jak sobie wizualizowałem. No nic, idę gdzieś szukać. I tak łaziłem tam i nazad nie wiem ile? Pół godziny? Więcej? Dostawałem sprzeczne informacje co do kierunków, więc słuchając przechodniów kręciłem się niemal w kółko. Miejsce dość odludne, ciemno, nie do końca przyjemnie, jak na samotne spacery, ale w końcu są jakieś punki na chodniku, więc nie analizuję tematu, tylko ładuję się do wejścia i płacę za bilet. Ufff! Od razu podbija do mnie wokalista XENOFOBII, z którym się umawiałem i jestem jak u swoich. Natychmiast zostałem przed-

MDD

stawiony ludziom wokół, poczęstowany butelką piwa (no dobra, butlą, bo pojemność to 900ml) oraz ofertą wina – nadzwyczaj miło. Zresztą nie było za wiele osób w klubie, nie wiem dokładnie, na oko około 50, może trochę więcej i dla niektórych chyba i ja byłem atrakcją, bo przybijaliśmy sobie piątki, robiliśmy fotki itp. Barek niespecjalnie zaopatrzony, ale w zasadzie było w nim co trzeba, ceny punkowe, sam klub wygląda dość dziwnie, jakby jakiś hangar ktoś zaadoptował na własne potrzeby, kilka garści ulotek a propos nadchodzących gigów i jedno bodaj distro z CDR, DVDR i fanzinami. Co dziwne pomimo tego, że na koncercie był, że tak powiem, szef z BamBam Records, to nie miał ze sobą wydanych przez siebie płyt a na to liczyłem. W prezencie trafił mi się jednak pewien LP, ja jednak nieprzygotowany na taką sytuację mogłem się jedynie zrewanżować najnowszym „Chaosem w Mojej Głowie" – może nie poczytają, ale chociaż se punki pooglądają. Ceny CDR z gównianymi xero okładkami, nawet niespecjalnie dopracowanymi, jakby ktoś coś tam niedokładnie wycinał, kleił i xerował oscylują wokół 10 peso, czyli grosze. DVDR to 20 peso, warto szperać, bo nie mamy w PL żadnej możliwości nabycia składaków z Meksyku, Chile, czy Kolumbii... Opóźnienie typowe i dla Polski, więc mimo mojego spóźnienia okazało się, że niczego nie straciłem. Punki takie same jak na całym świecie – mówię o wyglądzie, pełen luz. Idźmy do muzyki, na scenie zaczyna BACTERIA z wokalem w rękawiczkach a la MISFITS, przed sceną pusto, cała publika jak panowie w kościele: z tyłu przy drzwiach. Kapela podaje w zasadzie wrzeszczącego anarcho punka, całkiem dobrego, jako dodatek usłyszeliśmy cover „Anti Militar" hiszpańskiego R.I.P., ale i to nie wywołało jakiegoś entuzjazmu wśród miejscowych. Króciutka przerwa i w zasadzie mamy gwiazdę: XENOFOBIA, która pogrywała już w połowie lat 80-tych. Po przerwie zeszli się znowu i jadą z chlebkiem jak za dawnych lat. To już klasyka, dziki Latino punk ze skocznym diabełkiem w osobie wokalisty Mata zgrupował pod sceną część widzów, ale i tu o pogo można było zapomnieć jak i zresztą podczas całego koncertu. Ponoć tak jest czasami a czasami wręcz przeciwnie. O wiele szybciej grali niż BACTERIA, z kawałków wyłapałem choćby „Social Tortura", „Presionados", „Xenofobia", „Muerte en America", do tego cover miejscowej legendy MASSACRE 68 „No Estamos Conformes". Gitarzysta o twarzy indiańskiego wodza, w koszulce SEX PISTOLS, wokal częstujący ze sceny winem, wesołość na twarzy, całkiem miło. Po nich ekipa, którą mi przedstawiano jako coś extra, street punkowy EXCLUDED. Nie nastawiałem się na nich, bo myślałem, że taka forma to nie dla mnie a okazało się, że taki street punk, to ja bardzo lubię! Bardzo żywiołowa, agresywna muzyka, dla mnie brzmiało to jak hardcore/punk a nie podróbka COCK SPARRER. Skład trzyosobowy, soczysty bas i zgrabne solo na gitarze co jakiś czas, byli naprawdę w porządku i szczerze ich polecam. Mają na koncie kompakt, więc jest szansa jakiejś wymiany z pewnością. I oni poczęstowali nas coverem, tym razem hiszpański ESCORBUTO (mają tam szacunek do sceny z Hiszpanii) i song „Anti Todo", podobali mi się zaskakująco dobrze. Po nich poszedłem do kibla (jeśli stan lokalu oceniać po jakości WC, to klub jest straszny) a po powrocie okazało się, że klimat Meksyku uderzająco podobny jest do swojskiego, bo moje świeżo zakupione piwo ulotniło się w jakimś żołądku wraz z butelką. Może to i lepiej, bo podobało mi się do tego stopnia, że chciałem się upić obleśnie piwem i nie wiadomo było, jakby się to skończyło :-/. W powietrzu czuć było przez moment zapach trawy, ale akurat moi znajomi tego nie popierali, zresztą nawet papierosów niewiele osób paliło. Z narkotykami podobno może być tak, że ktoś cię poczęstuje a później podpierdoli policji, żeby za donos przytulić kapkę siana. Chcę wierzyć, że na punkowych koncertach nie jest to możliwe... Po EXCLUDED na scenie MDD, coś bardziej w metalowych rejonach, image też taki metalowaty, dziwne buty, gitary, długie włosy, muzycznie może coś bardziej w klimacie szybszego AMEBIXA, ale ja nie znam AMEBIX. Publika jakby już mniej spięta, wędrowała to tu, to tam, ale i część ludzi już wymiękała i znikała, bo pora była późnawa, w granicach północy. Niektórzy zresztą opadli z sił i zwyczajnie leżeli. Ostatni zespół jaki widziałem, to CONSTRUCTORES DEL ODIO. Nie wiem, skąd skojarzenie z SICK OF IT ALL, bo byłem zagadany, zmęczony i lekko nietrzeźwy: czy ja ich muzykę pamiętam, czy ktoś mi coś mówił? Nie pomnę, na fotkach wokal wygląda jak Gordo z RATOS DE PORAO. Bodaj jeszcze w trakcie ich występu poprosiłem kolegę o odwiezienie do domu (nie narzucałem się, sam proponował!) i ten choć pijany jak się okazało, to jednak dotrzymał słowa. Byłem w stresie, szczególnie jak zaklął na widok policji, ale dowiózł mnie do centrum pod same drzwi, więc szczerze mu dziękuję. A nie zawsze było tak miło, bo kiedyś za jazdę po pijaku wylądował na 48h w pace. Co ciekawe na koncercie byli obok młokosów ludzie ze starych kapel, jak SOLUCION MORTAL, ktoś tam nawet był w Polsce grając na DIY Fest (WHAT IF GODS LIE?), czyli pokolenia się łączą a nie separują i tego mi w PL brakuje, bo jakoś nie mogę nigdzie zobaczyć np. pijanego Fermenta przed sceną a takie podobne persony za granicą bez kłopotu. Podsumowując: koncert całkiem fajny, ucieszyłem się z poznania sympatycznych ludzi, zobaczenia XENOFOBII na żywo i w takiej formie, odkrycia EXCLUDED i dlatego brak ENGLISH DOGS nie dokuczał ani chwili... Polecam imprezy w tym kraju, spoko wewnątrz, bez bójek, czy jakichś kwasów.

**Grzester**

EXCLUDED

**GUERNICA Y LUNO, AGRESSOR - 20.01.2012, MCK, Słupsk**

Gdy przeczytałem informację o koncercie GUERNIKI pomyślałem, że to żart. Żart kiepski do tego. Po potwierdzeniu, że to jak najbardziej poważna sprawa i że sytuacja wyjątkowa, wcale niewesoła niestety, wiedziałem – trzeba tam być. Razem ze wszystkimi.

Znaleźć chętnych do wspólnego wypadu nie było trudno, a i możliwości dojazdu kilka (dzięki Jarek!). W końcu stanęło na tym, że po wykruszeniu chętnych jechaliśmy wesołą trójką (xhoodyx, Faja [czyli elita pilskiego punk rocka] i ja), z której nikt wcześniej nie załapał się na występ G.Y.L. Gównażeria.

Początkowo luźna atmosfera zaczęła się zagęszczać wraz z ilością bezlitosnego śniegu. Na drodze szklanka, na liczniku 50km/h, śnieg chłosta nas bezlitośnie, za szybą w najlepszym razie Sybir, a dupie samochodu zachciało się zabawy w drifting. Słowem – niewesoło. Ale jak się miało okazać, to nie jedyny kłopot tego wieczoru. Po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że przegapiliśmy zjazd i dokładamy tym sposobem dobre 40 km. Wskazówki zegara natomiast wcale nie chciały obracać się proporcjonalnie wolno do naszej prędkości. Niefart. Dzwonimy po znajomych, aby dopytać czy jest poślizg, czy zaczną później. Lipa, nic tego nie zapowiada. I już prawie jesteśmy, już czuć zapach miasta, widać łunę światła, tablica Słupsk na wyciągnięcie ręki. TAK! Wjazd. Dojazd – miał być prosty. I owszem, taki byłby, gdybyśmy znowu nie pochrzanili drogi. Patrzymy na zegarek – 19:50. Mówimy do siebie, pocieszając się właściwie na siłę i bez wiary, że przecież musiał być poślizg, to punk rock jest a nie opera. Dojeżdżamy z pomocą uprzejmych, przemoczonych tubylców. Dobiegamy do drzwi EMCEK-u a tam... tłum. Tłum wychodzący dodać należy. Ciśnienie nam spadło synchronicznie do poziomu niewyczuwalnego – ale jak to... już wracamy? Kilka znajomych twarzy, witamy się i przechodzimy do meritum:

- I co... Jak było? – pytamy z nadzieją, że chujowo rzecz jasna, że to nie miało prawa się udać, tyle lat, stare dziady, dej pan spokój.
- O stary, peterda!
- Aha...

Cieszymy się waszym szczęściem... kurwa mać! Widzę Jarka, to sobie mówię, chociaż się przywitam, bo okazja taka często się nie zdarza. Rach ciach ciach i dowiadujemy się od tegoż jegomościa, że chłopaki z GUERNIKI zapowiedzieli jeszcze jeden koncert w klubie. No, tak to możemy rozmawiać! Jeszcze ponoć nie wszystko jest pewne, raczej domniemanie niż fakt, ale kiedy człowiek jedzie 200 km po to, aby zdążyć jedynie na... w zasadzie na nic, to każdy promyk nadziei jest niczym jutrzenka. Tak, więc wracamy do naszej machiny wymęczonej i wymoczonej. Jarek przyjmuje rolę pilota jadąc przed nami po słupskim asfalcie aż pod Motor Club. Wchodzimy. A raczej tłoczymy się do środka, bo frekwencja jest imponująca. I tam znów kilka znajomych mordek. Dopytujemy się, czy informacja potwierdzona, zaklepana, nieodwołalna. Jeszcze nic na 100%. Ale w końcu cynk – grają, grają na pewno. Po pierwszej kapeli wchodzą. Odczekaliśmy występ bodaj lokalnego bandu. I w końcu to, na co czekaliśmy. Pierwsze dźwięki i zaraz z grubej rury. Ciaho niby nieśmiało, ale jednak z mocą i przekonaniem wyśpiewał „Nie wystawiajmy fałszywych świadectw"... I już czułem ciarki idące od krzyża, przez plecy, potylicę aż po sam czubek głowy. Wydaje mi się, że każdy tam poczuł to samo. Nie trzeba było nawet chwili, aby parkiet ożył, aby stał się falą i morderczą machiną. Tam nie brało się jeńców. Tak dynamicznej reakcji nie obserwuje się już często na punkowych koncertach. Gardła chóralnie wykrzykiwały teksty, domagając się więcej i więcej. Gdy nawet wokal w głośnikach milkł – może ze zmęczenia, może ze wzruszenia – tekst płynął dalej. Ekipa klubu była chyba zaskoczona sytuacją, która ich najwyraźniej przerosła, bo patrzyli na ten spektakl jak wryci. Kolumny na przodach to była pierwsza i zapewne nie jedyna ofiara tego wieczora, bo upadały trzykrotnie pod naporem tłumu. Sufit klubu pewnie do dziś nosi ślady tego koncertu. Gra zaskakująco sprawna, a nie będę oszukiwał – spodziewałem się czegoś gorszego, co by się nie nakręcać. Nawet nie podejrzewałem, że usłyszę „Hymn Miłości", bo przecież długi, nafaszerowany tekstem. A jednak. Cała setlista prezentowała się następująco:

1. Odpowiedzialność II
2. Qrva sistema
3. Antypatriota
4. Bez pośredników
5. Atomowa elektrownia
6. McDonald
7. Osaczony
8. Upadła moja kultura
9. Nigdy nie będziesz szedł sam
10. Nigdy nie będziesz szedł sam (po upadku kolumn rozpoczęta od nowa)
11. Hymn o miłości
12. Crucificados pelo sistema
13. Police bastards

Tego dnia, 20 stycznia 2012 roku w Słupsku działa się historia. To było kolejne 5 cholernie ważnych minut. To było wydarzenie, które przecież nie miało prawa się zdarzyć. To był koncert, którego przecież nigdy już nie miałem zobaczyć. I to w końcu były emocje, których tak bardzo łaknę. Myśl, że trudna sytuacja potrafi zrodzić tyle, i myśl, że w trudnej sytuacji jesteśmy gotowi do pomocy, upewnia w przekonaniu, że nigdy nie będziesz szedł sam, nigdy nie będziesz szła sama.

**Cynik**

**PRODUKT, NOWA ATLANTYDA, KAROSHI, 3/4 DIFFENBACHIA - 21.01.2012, Rozbrat, Poznań**

Drugi styczniowy koncert na Rozbracie, tym razem wykręcony przez DIY Koło czyli nieocenionego Piotra. Jak już Piotr coś kombinuje to zazwyczaj jest po polsku, co akurat u niego bardzo lubię. Bywa też, że bardzo zróżnicowane muzycznie i tak było też i tym razem. Na pierwszy ogień tego sobotniego wieczorka poszło toruńskie KAROSHI. Mnie nie zawiodło, trochę tak do trzeciego numeru coś ich lekka trema gryzła, a potem było już zdecydowanie ciekawiej. Crust punk pełną gębą, tak jak lubię. Są możliwości i fajne są te ich numery, nieprzekombinowane, ale i też nienajprostsze. Ogrywają się już jakiś czas po scenach i myślę, że jeżeli chłopaki się nie pokłócą albo jakaś inna plaga egipska ich nie trafi to będzie o nich głośno. Jako druga zainstalowała się wieluńska NOWA ATLANTYDA. Melodyjny, przebojowy punk. Ciekawe linie melodyczne, niezłe i niegłupie teksty, lekko zakręcone w tematach - „Rower". Szkoda, że w Poznaniu tylko na jedną gitarę, ale i tak jestem za. Proponuję wspólną trasę z SZAJBĄ i jadę wszędzie! Trochę to ich granie zupełnie nie w scenę, choć ludziska z nią mocno powiązani. Grają i robią to jak należy - jeżeli lubicie melodyjnego punka, raczej w wolnych tempach to są dla Was. Jako ostatni zagrał warszawski (choć to chyba na wyrost, bo ekipa z różnych rejonów, a Warsaw to raczej baza) PRODUKT. Nazwa w tej kapeli jak dla mnie jest najgorsza, za to muzyka na najwyższym poziomie. Punk jak trzeba, trochę melodii, trochę zadziorny, gdzieś pokombinowany, gdzieś tam prostszy. Myślę, że szybko będzie płyta z tymi kawałkami i to wydana w większej wytwórni (NNNW, Pasażer). Ludziska też, choć było ich nie najwięcej niestety, kłębili się pod sceną zasłuchani. Zdecydowanie najmocniejszy i najbardziej konkretny występ na scenie tego wieczoru. Po PRODUKCIE wszyscy na piwo, a tutaj na scenie zainstalowała się grindowa horda na małe show czyli wieluńska DIFFENBACHIA. Szkoda, że bez basisty, więc nie tak ciężko jak zwykle, ale może przez to zabrzmieli jak wczesny NAPALM DEATH. Na uwagę zasługuje cover MOSKWY. Co sądzę o tych wariatach pisałem niejeden raz w kolumnach, więc teraz dodam tylko, że mój pysk był uchachany w pełni. Bardzo udany wieczór podczas którego przy okazji poznańskie Jedzenie Zamiast Bomb się też lekko obłowiło serwując głodnym w zamian za co łaska posiłki, a kilka cudów tam było - Śledzie Wegańskie:). Bardzo udany wieczór.

**Jambeer**

**ALL WHEEL DRIVE, SZAJBA - 27.01.2012, Pod Minogą, Poznań**

Kolejny z poznańskich koncertów na leczenie Rafała, tym razem z udziałem dwóch poznańskich, choć nie w pełni kapel. Imprezka liczna, bo i cena zachęcająca jak na tej jakości klub no i co istotne dla wielu - w piątkowy wieczór. Dobrze nagłośniona i zoorganizowana. Na wstępie ALL WHEEL DRIVE z wciąż najlepszym dla mnie pałkerem w Poznaniu. Skoczny, melodyczny hard core punk dla wielbicieli FINAL EXIT czy IGNITE. Oczywiście to zapewne spłycenie, ale motoryczność tej kapeli i melodie, które kryją się w tych kawałkach potwierdzają, że ALL WHEEL DRIVE to coraz wyższa półka w tym kraju. Set bardzo miły, energetyczny i jak najbardziej do przodu. Można by długo, ale kto był,

to widział i słyszał, a kto będzie miał okazję gdzieś ich zobaczyć to polecam. No i wciąż mnie rozwala to co Krzychu robi z perkusją. Jako druga kapela tego wieczora to SZAJBA. Trzeci koncert tego zespołu (trzeci, który miałem okazję usłyszeć). Dla miłośników APATII z czasów, gdy na 6-strunach grał z nimi Bulwa. Wiem, że to znów uproszczenie, ale zdecydowanie te jego balladowe riffy, granie po strunach tak a nie inaczej to już jego styl, którego bardzo mi w ostatnich latach brakowało. Do tego Zwierzak na basie i mikrofonie, kiedyś basista eklektycznego DUMP, grający na luzie i śpiewający nieco zawiłe w swojej formie teksty. Na uwagę zasługuje też jego 18-letni syn (świętujący akurat w ten dzień swoją 18-stkę - trochę licealnego klimatu było na gigu:)), który z dnia na dzień robi coraz większe postępy za garami, w dodatku podśpiewuje sobie co jakiś czas. SZAJBA to dla mnie ewenement na naszym podwórku, muzyka gdzieś z pogranicza post punka, starego hc, raczej w średnich tempach z odrobiną nowej fali. Cover BIKINI. Myślę, że niedługo objawi się nam płyta. Towarzysko impreza super, sporo znajomych postaci m.in. Jacek z ZXR czy Jarek z MEINHOF jak i cała hc-punk śmietanka poznańska. Stjup jak zawsze zorganizował świetną imprezkę, z kapelami na które warto pójść i którym warto się przyglądać.

**Jambeer**

THE BOLD AND THE BEAUTIFUL

**DEZERTER, YARDS - 04.02.2012, Underworld Club, Londyn**

Nie ukrywam, że gdy dotarło do mnie info o koncercie DEZERTERA w Londynie serce zabiło mocniej. Nie widziałem ich w akcji dobre 10 lat, a wcześniejsze występy wspominam bardzo miło. Dodatkowo pierwszy gig w tym roku, więc podjarka była spora.

Londynu nie znam, nie lubię (pewnie dlatego nie lubię, bo nie znam), zbyt dużo tkanki ludzkiej na metr kwadratowy, a ja czuję się tam jak pijane dziecko we mgle, cóż, rasowy ze mnie wieśniak. Zwracam się więc o pomoc do kolegi z popularnego forum. Jarek po paru mailach daje się namówić (z oporami) na wypad na koncert. Sam oferuje nocleg, miło tym bardziej, bo nigdy się nawet nie spotkaliśmy. Punk as fuck.

Docieram na miejsce ustawki, północny Londyn, Jarek odbiera mnie z dworca. Już u niego na bazie następuje zmiana planu, bo gospodarz stwierdza, popijając piwko, że nie jedziemy autem, bo w końcu to punk gig i trza deko zaszaleć. Ta decyzja jak się później okazało miała fatalny wpływ na przebieg finiszu imprezy. Ruszamy więc w miasto, obiecujemy Rosy, że będziemy grzeczni i nie wrócimy zbyt późno. Wbitka w pociąg, metro, następne metro i jesteśmy na Camden Town pod klubem. Na dobry wieczór chyba jedyna niemiła rzecz tego wieczoru. Cena biletu delikatnie mówiąc nieco wygórowana. Sam klub w porządku, na moje oko około 300 luda, trochę tłoczno, ale klimat oka.

Obczajamy chwilkę zespół YARDS, ale nie na tyle długo, by cokolwiek o nich napisać. Nic nie przyciągnęło z ich strony mojej uwagi. Idziemy więc z Jarkiem kolegować się do baru...

Ku mojemu zaskoczeniu pojawia się koło nas Krzysiek z DEZERTERA i zaprasza nas na backstage.

DEZERTER na scenie!!! Rewela! Jak mogło być inaczej? Około dwu godzinny set to oczywiście przekrój całego repertuaru grupy, więc obok „Szarej rzeczywistości", „Szwindla", „Tchórzy", kawałki z „Blasfemii", „Ile % duszy", „Mam kły...", skończywszy na ostatniej płycie czyli „Prawo do bycia idiotą". Każdy mógł się czuć zadowolony. Szybko ich oczywiście publiczność nie puściła i wychodzili jeszcze dwukrotnie na scenę. Nie ma co, atmosfera była zajebista tego wieczoru. Ludzie bawili się znakomicie. Ochrona (ludzie związani z zespołem) nie miała za wiele do roboty, za to skokom ze sceny, wspólnym śpiewom nie było końca... Był nawet krótki pokaz break dance w wykonaniu jednego z oddanych fanów!

Po koncercie następuje część nieoficjalna czyli balanga za kulisami. Jestem naprawdę pełen podziwu, że Krzychu, Robal i Jacek po swoim koncercie mieli jeszcze siłę na imprezę i picie, gadanie z bandą w większości najebanych fanów. Były zdjęcia, autografy;) i tak fajnie, że nawet nie wiem ile to trwało. DEZERTER jako ekipa bardzo otwarci, mili i sympatyczni po prostu.

Londyn tego wieczoru na pewno wyglądał inaczej, a to z tego względu, że cały wieczór padał śnieg, co nie jest dość częstym zjawiskiem w Anglii. Zaczęła się droga powrotna czyli droga przez śnieżne piekło. Jest grubo po północy, a o autobusie czy nawet taxi możemy tylko pomarzyć. W takich warunkach następuje paraliż komunikacyjny, więc nie pozostaje nic innego jak iść, iść i tak do zajebania. Cali pijani, cali mokrzy docieramy do jakiegoś arabskiego fast food'a, coś zamawiamy, pytamy o jakiś transport, Jarek wdaje się w polemikę z wąsatym jegomościem, pewnie o wyższości europejskiego d-beatu nad bliskowschodnim, nie słucham ich, chcę do domu. Stoimy na jakimś przystanku, piętnastoletnie dziewczyny smażą blanta, co chwilę ochlapują nas przejeżdżające auta, Jarek próbuje dodzwonić się do Rosy, a ja w geście rozpaczy łapię stopa. Zachowanie co najmniej dziwne w Londynie, ale wbijam w to, jestem przecież wieśniakiem. O dziwo zatrzymuje się nam dobry człowiek i podwozi kawałek. Wysiadamy bardziej pijani, wilgotni tak samo, idziemy, idziemy... I nagle pojawia się nasz zbawca czyli Rosy. Pakujemy się do fury i po 5-tej jesteśmy na bazie. Wyglądamy jak mokre, zużyte szmaty i tak się czujemy. A mieliśmy być... ech...

Niewątpliwie minusem okolicy Jarka i Rosy chaty jest to, że mają daleko do kościoła, więc w niedzielę zamiast iść razem na mszę, udaję się na dworzec, by postać tam parę godzin i wrócić do nich z powrotem. Paraliżu komunikacyjnego ciąg dalszy. Wracam do siebie na wieś dopiero dzień później. Pierwsza w tym roku bumela w pracy zaliczona. Pragnę za to wszystko podziękować Jarkowi, Rosy, Krzyśkowi Grabowskiemu i Osipowi(!).

**Werbal**

P.S. Wybaczcie, że w tej całej pisaninie tak mało miejsca zajmuje główny bohater czyli DEZERTER. Pozwoliłem sobie na opis paru okoliczności tego wypadu, bo wydawały mi się ciekawe. Jeśli się mylę to trudno. Nie zmienia to faktu, że DEZERTER to zajebisty zespół.

INFEKCJA

**CROWN FROM THE RAT KING, ALL DAY NIGHT - 04.02.2012, Rozbrat, Poznań**
**HASTA LA VISTA, CROWN FROM THE RAT KING, ALL DAY NIGHT, FEAR OF EXTINCTION - 11.02.2012, CRK, Wrocław**

Zacznę od wieczorku na Rozbracie. Sobotni chłodny wieczór i przyjazd ekip z Białorusi. Obojętnie co sądzić o ich muzyce (o której za chwilę) to super, że chłopaki przyjechali. Właściwie bez sprzętu i organizatorzy na Rozbracie mieli mały dyskomfort, ale złożyło się to i owo i gig mógł się zacząć. Na wstępie CROWN FROM THE RAT KING - długie songi, praktycznie 20-minutowe, wolne, nużące, ale akurat mnie tego wieczora zachwyciły. Zresztą staliśmy sobie z Piotrem wręcz lekko rozwaleni, tym co Białorusini zaproponowali i zagrali. Ta muza ma moc, tym bardziej, że zostali nagłośnieni jak trzeba i było git. Po nich hc-punk czyli ALL DAY NIGHT - ciężko, motorycznie, czasem wolniej, czasem wręcz w crustujących momentach. Było dobrze. Szkoda, że frekwencja słaba, ale super, że wspieramy kapele z Białorusi - następnym razem też przyjdę ich zobaczyć, spić z nimi browara i posłuchać jak walczą z systemem w tym totalitarnym kraju.

Tydzień później wybrałem się z Kasią na CRK - mocno minusowa temperatura i lekki kac po cytrynówce Kasi nie przeszkodziły nam w podróży na stopa. Na CRK zameldowaliśmy się szybko. Pogaduszki z foodowcami i mieszkańcami CRK, herbatka, piwo, wcześniej jakiś mleczak. Koncert z lekkim opóźnieniem, pogaducha z Mokrym (mam nadzieję, że dorwaliście tego fiuta co was potrącił) i cytrynówka. Po otwarciu baru parę zdań z HASTĄ (pozdrawiam ekipę) i przyjazd Białorusinów jak i Czechów, na których bardzo tego wieczora liczyłem. Cytrynówa rozgrzała krew, że oczywiście zaliczyłem słynną CRKowską kałużę (w tym wypadku skutą lodem, co skończyło się upadkiem, na szczęście niebolesnym dzięki szybkiej interwencji przyjaciół z bratnich krajów:)).

Gig rozpoczęła HASTA LA VISTA - uwielbiam ich tego crustującego anarcho punka. Dali czadu jak trzeba i z przyjemnością zobaczę ich jeszcze z kilka razy. Ja byłem zadowolony. Po nich ALL DAY NIGHT czyli pierwsza z białoruskich kapel. Set właściwie bez przerwy, połączone kawałki z momentami (miałem jakieś zupełne złudzenie, że grają właściwie coś innego niż tydzień wcześniej na Rozbracie). Mi weszło, bo było w tym trochę emocji i to takich jakie lubię. Po nich CROWN FROM THE RAT KING. Tym razem ich długaśne numery jakoś nie podeszły mi tak, jak tydzień wcześniej, nie wiem, może chłopaki już czuli lekkie zmęczenie po trasie, no i brakowało tej energii co na Rozbracie. Na koniec Czesi. FEAR OF EXTINCTION to klasa sama w sobie. Tempo niesamowite, trochę oszczędny wokal, ale granie nieprzeciętne. Nie żałuję, że tam zajechałem i spędziłem wieczór z tymi kapelami. Kto był - mimo kiepskiej frekwencji jednak (ten parszywy mróz) - wie jak było, choć wymagająca wrocławska ekipa zachwycona Białorusinami nie była. Ja tam lubię tą ekipę, więc jakiegoś wielkiego rozczarowania nie czułem. W niedzielę szybka zawijka, spacer po Wrocławiu i ucieczka na pociąg. Jeszcze tam zajadę znając moje pomysły. Wielkie dzięki dla ekipy z CRK oraz Mokrego z dziewczyną, oby do szybkiego zobaczenia.

**Jambeer**

**RAT HELL, FAUSTO COPI, NEXT VICTIM - 03.03.2012, Rozbrat, Poznań**

Akurat tej soboty w RP działo się sporo. Sam miałem wielki dylemat gdzie się wybrać - świętowała też 20-lecie jedna z najważniejszych kapel dla tej sceny i dla mnie, ale jak tam było, to chłopacy z „Chaosu" dokładnie opiszą. Ja zdecydowałem się zostać w Poznaniu na miejscu i w taki sposób - jak ileś osób razem ze mną - wesprzeć to miejsce. Bardzo sympatyczny wieczór się zapowiadał, pogoda dopisała, choć przez błoto trzeba było się przebijać - ale kałuży o dziwo nie było żadnej. Na początek szybcy debiutanci czyli RAT HELL. Krótko, zwarcie i soczyście - fast core to chyba najlepsze określenie tego co zaprezentowali. Dwóch wokalistów i kawałki, z których żaden nie przekroczył pewno minuty (no może ten z fragmentem, gdy Kropie wypada pałeczka - widziałem że było to wpisane w setlistę;)). Bardzo obiecujący był ten debiut i myślę, że za chwilę chłopaki będą grać dużo, a i na powodzenie w necie i u organizatorów gigów narzekać nie będą. Cieszy mnie ten debiut, trzymam kciuki za ciąg dalszy.

FAUSTO COPI to zdecydowanie już liga. Za każdym razem, gdy ich widzę, to wyczuwam ciągły postęp - Faja miał święto, choć i tak był - powiedzmy - w formie hehe. Lubię to granie, a ich demos mnie kładzie. Wiedzą co robią. Nie ma sensu opisywać ich muzyki, gdyż jestem pewien, że każdy już praktycznie zwrócił na nich uwagę - dodam tylko od siebie, że warto ich brać na koncerty. Jest moc, jest praca i co najważniejsze - jest rozwój.

NEXT VICTIM. Z niecierpliwością czekałem na ich seta, podobno miał być cały z nowym materiałem - nie był, choć coś czego nie znałem się pojawiło. Był też fragment, który totalnie mnie zasmucił, ale jednocześnie było mnóstwo mocy, energii i dźwięków ciężkich do których mnie już przyzwyczaili. Gosia z ekipą wie dokładnie co robi, tym razem znów straszyła conajmniej trzema skalami głosu i znów opowiadała o swojej religii czyli o wegetarianizmie, zwierzętach i możliwości ich wirtualnej adopcji. Set mnie położył i jak dla mnie był i tak zbyt krótki. NEXT VICTIM wciąż w formie. Nowy materiał pewno zabije na nośniku, a na żywo to istna petarda w megawolnych tempach, choć zauważyłem i crustujący szybki fragment. Sebastian nie kłamał:). Kto był, to musiał być zadowolony. Tylko nie wiem dlaczego Gosia zadedykowała mi numer „Tresowany Homo Sapiens" - zemszczę się kiedyś;).

Po koncercie zaczęły się dopiero widowiska - piwko w łapie i Matoł na wokalu z hip hopowym bitem. On ma wciąż wiele istotnego do powiedzenia, zabawa przednia i alerta, alerta antifasista... Potem powalczył trochę z Walusiem, typem z takich nikomu nie znanych dwóch kapel, podisowali sobie nawzajem, zdisowali publikę, mnie i pewno jeszcze z kilka osób. Było śmiesznie. Cudowną rzeczą okazał się fakt, że Jędras nagrał wszystko na 8-śladach i mam nadzieję, że to dopiero początek rozbratowego studia. Z niecierpliwością czekam na efekty tej nagrywki. Zajebisty wieczór, dobrze spędzony czas i browar wypity za zdrowie INFEKCJI. Oby więcej takich wieczorów tym bardziej, że wiosna wróciła.

**Jambeer**

**INFEKCJA, INKWIZYCJA, THE BOLD AND THE BEAUTIFUL, NARKOLEPSJA - 03.03.2012, CRK, Wrocław**

Koncert ten był zapowiadany od kilku miesięcy, bo okazja nie lada, a mianowicie obchody 20-lecia istnienia zespołu INFEKCJA. Cholera... To już 20 lat? Przeleciało szybciutko... Mokrego poznałem na początku lat 90-tych, resztę chłopaków z zespołu niedługo później. Byłem obecny na pierwszych koncertach INFEKCJI jeszcze w starym składzie, przez lata narysowałem im kilka okładek, plakatów, grafik, jak i wydałem dwa single, a w wydaniu najnowszego również brałem udział. Byłem z INFEKCJĄ na kilku trasach i widziałem ich w akcji niezliczoną ilość razy... Wypiliśmy też niejedną wspólną butelczynę. Nie widziałem możliwości, żeby nie pojawić się na tym gigu. 20 lat to kawał życia...

Organizatorzy koncertu obawiali się, że będzie problem z biletami, bo zapowiedziało się mnóstwo ludzi z całej Polski i Europy, niektórzy dzwonili za biletami na kilka dni przed koncertem, choć biletów już dawno nie było, a starym znajomym ciężko odmówić. Na szczęście wszyscy się zmieścili w sali koncertowej CRK. Organizacja była na wysokim poziomie. W górnej sali na przeciw sali koncertowej ekipa CRK przygotowała miejsce dla dystrybucji oraz serwowała wyśmienite, różnorodne jadło i przede wszystkim było tego duuużo! W barze Utopia, jak również na sali koncertowej można było się napić piwa, wódzi jak i mate-club dostarczoną prosto z Berlina. Na podwórzu CRK na ścianie nad główną bramą wyświetlane były zdjęcia INFEKCJI z koncertów, z przyjaciółmi i był ogólny ubaw i mnóstwo wspomnień, szczególnie przy starych zdjęciach, gdy chłopaki z zespołu byli jeszcze piękni, młodzi i mieli włosy - postawione! Załoga z INFEKCJI przygotowała również t-shirty z okazji 20-lecia z hasłem „20 przegranych lat" i zdjęciem pensjonariuszy zakładu psychiatrycznego - rarytasik!

Koncert zaczął się koło godziny 21:00, gdy na scenę wskoczył wrocławski zespół NARKOLEPSJA. W składzie tej kapeli są wokalista i gitarzysta STANU OSKARŻENIA oraz członkowie DEAD YUPPIES. Mocny punk na dwie gitary z bardzo dobrym i surowym wokalem. W nawale crusta, grinda i innych czadów czasami dobrze posłuchać klasycznego, dobrze zagranego i surowego polskiego punk rocka z dobrymi tekstami. Podobała mi się NARKOLEPSJA, choć nie widziałem koncertu do końca, bo zagęszczenie dawno nie widzianych znajomych było niemiłosierne. Znajomych mnóstwo, ale niestety nie mogłem się z nikim napić, bo dzień wcześniej złapała mnie jakaś grypa żołądkowa i bałem się kichnąć, bo bym się obsrał jak G.G. Allin, więc z alkoholu musiałem zrezygnować, niestety... W pewnym momencie zajarzyłem, że brakowało tylko kilka osób, by na koncercie była w komplecie redakcja i osoby piszące do „Chaosu w mojej głowie" - a to ci! Stara załoga jednak nie rdzewieje, hehehehe.

Na scenę powoli gramoliła się załoga z Lublina czyli THE BOLD AND THE BEAUTIFUL. Na żywo nie widziałem ich całe lata, więc czym prędzej zająłem dogodne miejsce pod sceną. Secik nie był długi, ale intensywny. W sumie to może byłby i jeszcze krótszy, ale Bocian miał problemy z gitarą i coś tam grzebali przy wzmacniaczu dłuższą chwilę. Mimo wszystko TBTB łupnęli z pełną siłą, zmasowany walec rozniósł licznie przybyłą publikę na kawałki. Szybko, ciężko, wrzaskliwie i energicznie i tego oczekiwałem po tej lubelskiej hordzie. Szablonowy power violence z nerwowymi drganiami w stylu RORSCHACHA okraszony świetnym wokalem Radka. Nie prosiłem o litość i chciałem więcej, ale ekipa nie dała się ubłagać o więcej, tym bardziej, że moi kumple, to także kumple Bociana, a było ich mnóstwo! W przeciwieństwie do mnie, Bociek mógł świętować to spotkanie pełną gębą. Po tym koncercie uświadomiłem sobie, że czekam na nowe wydawnictwo THE BOLD AND THE BEAUTIFUL z niecierpliwością. Baterie zostały podładowane!

Kolejna gwiazda wieczoru to legendarna INKWIZYCJA z Krakowa. Widziałem ich jeden, jedyny raz w 1991 roku. Niesamowite wrażenie zrobili na mnie wtedy! Zastanawiałem się czy tego wieczoru będzie tak samo? Było... Niezmordowany i charyzmatyczny Ex-Pert na wokalu, ze starego składu również Żółw na basie i resztę składu uzupełnili chłopaki z WSZAŃCA, co tylko dodało zajebistego smaczku INKWIZYCJI. Niesamowity występ! Stare kawałki tylko wywoływały gęsią skórkę. Niepowtarzalny perkusista grający w swoim własnym stylu, tylko dodał więcej surowości i mroku brzmieniu INKWIZYCJI. Kawałki transowe, rozbudowane przechodziły w hardcorową łupankę i czad jak za najlepszych lat protoplastów polskiego hardcore'a. Można powiedzieć, że misterium, szczególnie, gdy widziało się na scenie Ex-Perta, który był po prostu sobą. Przeżywał każdy utwór, wił się, wymachiwał rękoma, a całości dopełniał wściekły wyraz twarzy, opętańczy wzrok i nowy tatuaż na głowie... No i ten wokal i teksty Ex-Perta! Wciąż aktualne, wciąż na czasie, szczególnie te o kondycji człowieczeństwa, jednostki, zachłanności i głupocie. Nic się nie zmieniło, niestety... Zagrali takie niezapomniane kawałki jak „Midas", „Inkwizycja", „Złoto", „Stwórcy", „Wilk"... „Stwórzmy boga na własne podobieństwo, niech będzie mały i parszywy, wtedy wszyscy w niego uwierzą"... Dla mnie rewelacyjny gig i powalająca kapela! Czas chyba wejść do studia i nagrać jakiś materiał, co?

Gdy już nieco ochłonąłem po koncercie INKWIZYCJI i pogadałem ze znajomymi na deskach zaczął się instalować solenizant dzisiejszego wieczoru - 20-letnia INFEKCJA. Okazja specjalna, więc i koncert nieszablonowy. Na scenie pojawił się stary gitarzysta INFEKCJI z wczesnego składu Guma oraz Aśka, która grała kiedyś z INFEKCJĄ na altówce, a bardziej znana jest z zespołu KLINIKA. I poleciały kawałki z pierwszej kasety „Każdy robotnik...". Utwory, których już nie sposób usłyszeć na koncertach INFEKCJI - „Infekcja" - jeden z moich ulubionych, wczesnych utworów, "Pijany bóg", „Spermowy mózg", „Kolonizacja", „Moloch", no i zajebisty transowy kawałek „Gdzieś daleko..." - mistrzostwo świata! Same miody z wczesnego okresu działalności kapeli. „Przestań mówić, że...", „Obojętność" - brak słów i ciężko było ustać... Do tego wszystko „podmalowane" altówką, niestety momentami słabą słyszalną. W pewnym momencie nastąpiła zmiana gitarzysty - wiosło chwycił Mosiek, który nagrał z INFEKCJĄ materiał na split kasetę z JUGGLING JUGULARS. Te nagrania pojawiły się również na singlach i CD „Przegrani..." jako bonus. I poleciały kolejne niezapomniane kawałki „Tworząc rzeczywistość", „Strzeż się", „Wegetariański świat", „Módlcie się...", „Jedna droga", „Macho" i cover KARCERA „Gest idoli" co jak zwykle wywołało żywiołowe pogo pod sceną! W między czasie pierdolnęła Słomie struna w gitarze i mieliśmy nieplanowaną przerwę, by nieco ochłonąć. INFEKCJA zagrała

również utwory znane z płyty „Przegrani..." jak również z ostatniego singla. W pewnym momencie na scenę wkroczyła załoga z tortem urodzinowym i mocno płonącymi świeczkami czy raczej zimnymi ogniami, strzelił szampan i poleciał jeden z największych hiciorów wszechczasów zaśpiewany przez publiczność - „Sto lat"!Był to chyba najdłuższy koncert INFEKCJI jaki zagrali, a na pewno najdłuższy jaki ja widziałem! Zagrali prawie cały swój materiał - masakra! Nie darowałbym sobie, gdybym z jakiś powodów odpuścił sobie ten koncert. Impreza przeciągnęła się do wczesnych godzin rannych, ludzi było mnóstwo, niektórych znajomych spotkałem dopiero po kilku godzinach trwania koncertów. Organizacja też na medal. Były oczywiście i minusy, jak zawsze, bo tego nie da się uniknąć. Największą porażką było dla mnie nagłośnienie. O ile na wcześniejszych kapelach jakoś to jeszcze brzmiało, to na INFEKCJI dźwięk się rozjechał. Altówka była słabo słyszalna, w pewnym momencie gitary prawie nie do rozróżnienia i ogólny noise. Może to wina pomieszczenia albo specyfika muzyki jaką gra INFEKCJA, ale wydaje mi się, że można było popracować bardziej nad nagłośnieniem tego koncertu. Minusem również była olbrzymia kałuża na środku podwórka - nie da się tego, kurwa zasypać? Jak był mróz to mieliśmy lodowisko, jak mróz zelżał to pojawiło się bajoro. Co trzeźwiejsze punki zakładały się, kto pierwszy wjebie się w odmęty tego niechcianego jeziora. Kilku pacjentów się zmoczyło ku uciesze załogi. Latem to i może byłoby zabawnie, ale w taką pogodę? Nic to, bo impreza była prześwietna i życzymy wszyscy INFEKCJI kolejnych lat aktywności, więcej takich koncertów i czekamy na jakiś pełnometrażowy krążek!

**Pablo**

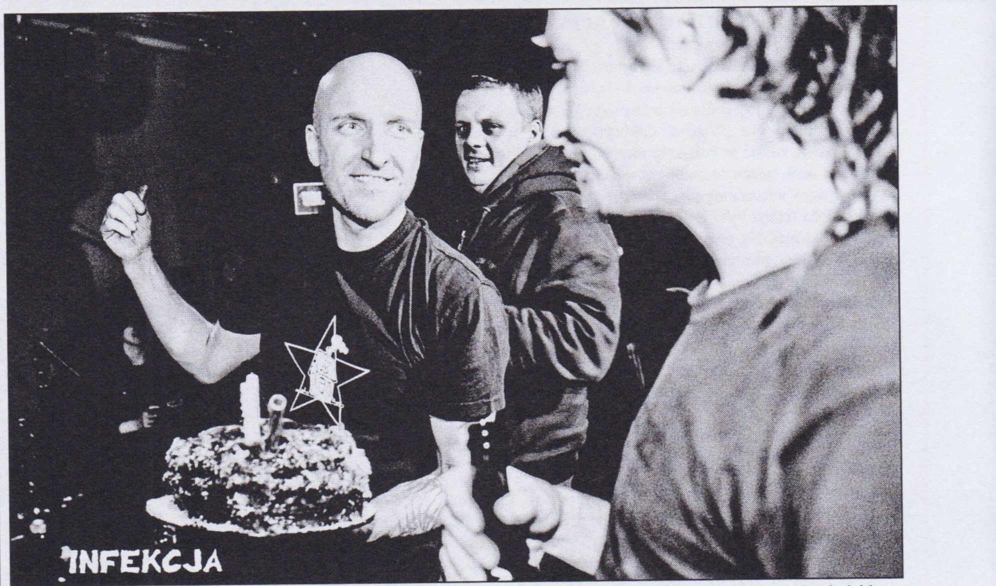
INFEKCJA

**MATKA TERESA, AGATHOCLES, LAST LEGION ALIVE - 09.03.2012, Occii, Amsterdam**

Był to jeden z ważniejszych koncertów ostatnich czasów, a to pod kilkoma względami... Po pierwsze, w końcu zawitała do nas legenda mince-core'a z Belgii czyli AGATHOCLES, zważywszy na to, iż nigdy wcześniej nie zagrali żadnego koncertu w tych stronach (Północna Holandia). No i najważniejsze było to, że był to pierwszy koncert po około 9 latach przerwy znanej załogi MATKA TERESA. A więc po kolei - na koncert zawitało sporo ludzi przyjezdnych z Anglii, Niemiec, Szwajcarii etc. W sumie to było więcej ludzi przyjezdnych jak lokalnych punx, choć zwaliło się kilka znajomych załóg, ktorych się dhuuugoooo nie widziało, bo wiadomo, że obecnie lokalna scena nie należy do najsilniejszych jak było to kilka lat wstecz.

Jako pierwsi zagrali chłopaki i dziewczyna z LAST LEGION ALIVE z Belgii. Potężny, mroczny i ultra brutalny crust z dużą naleciałością metalu w stylu BOLT THROWER, do tego ciężki growling wokalistki i całość daje solidnego kopa w dupę, mimo iż kawałki mogły być trochę krótsze, hehe. Jeśli nie znacie ich dotychczasowych nagrań (demo, no i ostatni ich split z greckim HELLSTORM) to mocno polecam, dodatkowo to bardzo fajna załoga! Mam nadzieję zobaczyć ich wkrótce jeszcze raz i napić się z nimi nie tylko piwa...

Jako drudzy montują się załoganci z MATKA TERESA w totalnie zmienionym składzie - ze starego zostają tylko wokaliści z czego jeden przesiada się na perkusję!

Reszta składu to były perkman D-COMPOSE oraz nowy nabytek, Wlad z paryskich kapel takich jak FAXE i YOUMUSTDIE! Około 20 minut solidnego grinding power violence zmiksowanego z crustem. Impreza rozkręciła się na dobre, pogo na całego i morze browarów... Na koniec kilka coverów od DOOM, S.O. WAR po ROT i PATARENI... Myślę, że się podobało. Na koniec duet AGATHOCLES! Mimo, że tylko dwie osoby - Nils i Jan - dają mocnego kopa, ostry polityczny punkujący grindcore, zabawa na całego, pogo nie ustaje... Nawiazują się nowe znajomości i ogólna integracja. Niestety, impreza tylko do pierwszej w nocy, ale myślę, że było warto! Po koncercie jeszcze długa impreza i after party w kilku miejscach na raz. Myślę, że był to jeden z najciekawszych koncertów ostatnich czasów, ogólna integracja grind & punx!

**Urbx**

BUITEN GEBRUIK

**SUFFOCATION, CATTLE DECAPITATION, BLOOD RED THRONE, SADIST, CARCERI 17.03.2012, White Rabbit, Plymouth**

Na tym koncercie znalazłem się w sumie przez przypadek... Nie słucham metalu ani nawet death metalu, chociaż wyjątkami są w mojej słuchotece kapele typu BOLT THROWER czy kilka innych w ten deseń, ale fanem metalu nie jestem. Na koncert zaprosił mnie kumpel, który siedzi w takiej muzyce, a że klub White Rabbit mieści się za rogiem domu w którym mieszkam, więc nie miałem większych oporów, żeby się wybrać na to piekielne, hehehehe, show... Oprócz nazwy SUFFOCATION nazwy zespołów występujących na scenie tego wieczoru nie mówiły mi wiele. Chyba nigdy nie byłem na koncercie death metalowym - tak mi się wydaje... Spodziewałem się długowłosych satanistów w skórach, obcisłych spodniach i białych adidasach. Nic z tego - metalowcy dzisiaj wyglądają zupełnie inaczej! Mnóstwo osobników ogolonych na łyso z brodami, w glanach i bojówkach. Nazwy zespołów na ich koszulkach nie mówiły mi kompletnie nic, tym bardziej, że ciężko było je rozszyfrować. Dwóch pierwszych, chyba okolicznych zespołów SADIST i CARCERI nie widziałem, gdy wszedłem na salę to na scenie instalował się zespół BLOOD RED THRONE z Norwegii. Stroili się chyba z 40 minut - dla mnie masakra! Chociaż z drugiej strony, gdy rozpoczęli swój koncert, to efekt brzmieniowy był, można rzec oszałamiający! Dwie gitary rżnęły równiutko, ciężarnie, mocarnie, wszystko przyśpieszała perkusja waląca na dwie stopy oraz głęboki growlingujący wokal. Ciekawie zrobione kawałki, z odrobiną melodii, sporo zwolnień w odpowiednich momentach i kawał dobrego czadu. Świetny był niepozorny gitarzysta, który tak napierdalał po gryfie palcami, że nie byłem w stanie za nim nadążyć... No i oczywiście panowie kręcili piórnikami cały czas - jak oni to robią? Metalowcem chyba trzeba się urodzić...

Druga grupa, która wskoczyła na deski to CATTLE DECAPITATION - death-grind z Kalifornii o dość mocnym politycznym nastawieniu - ich teksty są głównie skierowane przeciwko konsumpcji i wykorzystywaniu zwierząt, jak również skupiają się na zagładzie gatunku ludzkiego. Członkowie tej kapeli to wegetarianie, więc bardzo sympatycznie z ich strony! Muzycznie chłopaki jadą mocny grind zmiksowany z death metalem - ostra nawalanka przeplatana bardziej epickimi i melodyjnymi momentami, a wszystko to podrasowane zajebistym growlingiem nieco przerażającego wokalisty, który wyglądał jakby nie był normalny do końca, a do tego cały czas pluł i łapał te swoje charki w dłonie albo w usta - obrzydliwość! Ale koncert CATTLE DECAPITATION naprawdę fajny, niezły napierdol, no i do tego pro-animalistyczny przekaz - to się ceni! Mam nadzieję, że fani death metalu, którzy byli na koncercie coś z tego wyciągną dla siebie, bo wydaje mi się, że warto docenić zespół, który nie śpiewa o zgniłych cipach i robakach toczących twoje wnętrzności...

No i gwiazda wieczoru czyli SUFFOCATION - legenda z Nowego Jorku, zaliczana do prekursorów gatunku. I tak zagrali ten koncert - jak legenda czyli na wysokim poziomie! Niestety na tej trasie nie śpiewał z nimi oryginalny wokalista Frank Mullen, który był zajęty jakimiś swoimi sprawami, a zastąpił go ziomek, przyjaciel kapeli. Skład ciekawy, bo jak na death metalowa kapelę wokalista z dreadami i czarnoskóry gitarzysta to dość oryginalnie jest, ale mogę się mylić, bo nie znam tej metalowej sceny... Koncert SUFFOCATION naprawdę powalający na kolana - brzmienie zajebiste, technicznie goście są nie do podjebania, no i muzyka dość porywająca. Death metal to najbrutalniejszy styl muzyczny, a szczególnie ten z elementami grindu - tak jest i w przypadku tej kapeli. Rytmiczne, przyśpieszające i zwalniające na przemian gitary, brutalne forsujące wszystko brzmienie, perkusja od mieszającej po napierdalającą na maksa i do tego growlingujący wokal. Niesamowite wrażenie, chociaż to zupełnie nie moja muzyka. Nie żałuję, że zawitałem na ten gig, bo zawsze to jakieś nowe wrażenie. Wydaje mi się, że scena death metalowa jest mocno antysystemowa i antyreligijna, więcej w tym sprzeciwu przeciwko instytucji kościoła i dogmatów niż wielbienia jakiegoś szatana, chociaż rączek z zaciśniętą pięścią i wystawionymi dwoma paluszkami na kształt rogów jednak nie brakowało...

**Pablo**

LAST LEGION ALIVE

**CRUDE, BACKFLASH, KLIKO KOMMANDO - 24.03.2012, Villa Friekens, Amsterdam**

Na ten koncert, który był zorganizowany na jednym z większych skłotów w Amsterdamie wybierałem się od dawna, tym bardziej, że już parę lat minęło jak ostatni raz byłem na tej miejscówce. Impreza jak najbardziej na plusie, zajebista miejscówka na gigi, dobra i mocno zakrapiana alko integracja do rana hahahahaha. Po kolei - jako pierwsi KLIKO KOMMANDO - nigdy wcześniej ich nie słyszałem, ale muszę powiedzieć, że ten zespół to bardzo miłe zaskoczenie. Młodzi kolesie grający d-beat/crust-core na dwa mieszane wokale. Nie jestem fanem d-beatu, jednak więcej było tu crust-core'a niż tradycyjnych discharge'owych beatów, a dwa mieszane wokale dawały dużego pałera. Nie mam pojęcia czy chłopaki mają coś wydane, ale myślę, że można to wyśledzić na neciwie. Ze względu na to, że spędziło się trochę na zakrapianych rozmowach ze starymi i nowymi znajomymi ominęła mnie fińska kapela BACKFLASH. Powrót zaliczyliśmy na japoński CRUDE. Skoczny jednak nie porywający punk rock, dobry do piwa, choć z butów nie wyrywało. Dużo w ich muzyce rock'n'rollowych i gitarowych zagrywek. Zagrali około 40 minut, dołożyli kilka bisów po czym impreza przeniosła się do baru...

**Urbx**

**MEINHOF, RESET/MANKIND, BUITEN GEBRUIK - 29.03.2012, Occii, Amsterdam**

Znany raczej większości czytelników „Chaosu" MEINHOF zawitał do nas już drugi raz i dobrze, bo zawsze jest fajnie spotkać znajomych, napić się piwka i pogadać. Ludzi na koncercie nie za wiele, trochę mnie to zdziwiło, ale takie miasto.

Jako pierwsza wystąpiła lokalna kapelka BUITEN GEBRUIK, którą słyszę pierwszy raz, jednak ludzi z tej kapelki znam bardzo dobrze - na wokalu Billy (ex-BOYCOT, SANGRE, OLHO DE GATO), na gitarze Mister Claverson (ex-OLHO DE GATO, SANGRE, MATKA TERESA), perkman udzielał się także kiedyś w FLIECE AND LICE...

Muzycznie to żwawy, pełen pałeru crust z naleciałościami d-beatu. Kapela jednak była bardziej oryginalna niż typowe d-beatowe zespoły, miała to coś w sobie przez co bardzo mi wchodziło ich granie. Wiem, że przymierzają się do jakiś nagrywek, a więc miejcie uszy i oczy szeroko otwarte...

Duńska załoga RESET/MANKID grali stanowczo za długo i przez to do znudzenia. Po dłuższej części koncertu doszliśmy do wniosku, że udajemy się na okupację baru. Wróćmy jeszcze na chwilkę do kapeli - początkowo typowo a la TRAGEDY, do tego trzy wydzierające się wokale i nie byłoby to złe, gdyby chłopaki wiedzieli kiedy skończyć...

Oczywiście ich muza mocno, mocno nasiąknięta skandynawskim brzmieniem w stylu VICTIMS. Po koncercie jak i w czasie solidna imprezka, a potem afterki i mimo, że spodziewałem się wypełnionej sali, to było całkiem zajebiście! Oby więcej takich integracyjnych imprezek.

**Urbx**

# i.O.n.u.

Zespół I.O.N.U. (EYE ON YOU) został założony w grudniu 2009 roku w Vorarlberg w Austrii. Wtedy w skład zespołu wchodzili: dwóch gitarzystów - Lucky i Mario, basista A, perkusista Mätel oraz już były wokalista Chrisi, który opuścił zespół w grudniu 2010. Obecnie na wokalu krzyczy Steffi. Muzyka I.O.N.U. to wypadkowa crust punka i thrash metalu. Są pod wpływem takich kapel jak RAW SIDE, POISON IDEA czy SANGRE.

W maju 2010 roku zrealizowali swój pierwszy album „Unity of hate". Materiał z tej płyty był prezentowany na krótkiej trasie po Europie. Była to wielka okazja, by poznać sporo nowych ludzi, ale także załapać się na bardzo miłe recenzje w takich magazynach jak „Plastic Bomb", „Legacy", Ox Fanzine" czy „Metal Hammer".

W tym momencie kapela kończy nagrywanie drugiego albumu, który powinien się ukazać 10 maja. Prawdopodobnie zatytułowany będzie „Final explosion" i będzie zawierał 9 utworów, przypuszczalnie surowych, szybkich i brudnych! Bądźcie przygotowani, by usłyszeć nowy brutalny żeński wokal!

http://www.myspace.com/ionu1

# DWIE DEKADY SCENY DIY PUNK W POLSCE

**Ponad dwadzieścia lat temu, wraz z upadkiem „żelaznej kurtyny", podniosła się na nogi nowa generacja młodych ludzi, którzy stworzyli podwaliny tego, co można dziś nazwać „sceną DIY punk" w Polsce. Z różnych, mniej lub bardziej ważnych powodów, wielu tamtym osobom nie udało się zachować takiego samego lub podobnego poziomu zaangażowania przez te wszystkie długie lata, inni odpadli z tej „sceny" zupełnie, chociaż nadal należy im się uznanie za wkład, który wnieśli w jej rozwój. My postanowiliśmy zadać kilka pytań tym osobom, które aktywnie uczestniczą w życiu „sceny" przez ponad dwie dekady, gdyż ich opinia może być bardzo ciekawym podsumowaniem naszej wspólnej drogi... Zadaliśmy dwa proste pytania:**

**- Jak oceniasz różnice w warunkach funkcjonowania sceny dwie dekady temu i dzisiaj?**

**- Jakie zjawiska, przez te wszystkie lata, uległy poztywnej ewolucji, a jakie negatywnej?**

*Scena na 2012 jest to scena prężna, mocno rozbudowana pod względem prężności organizatorów koncertowych, ilości kapel polskich, możliwości ściągnięcia kapel zagranicznych i na koniec zajebistość większości klubów w których są organizowane koncerty scenowe.*

*Na plus, na pewno rewolucja w dziedzinie nośników muzyki. Kiedyś dostępne były tylko winyle i kasety, które były kopiowane dziesiątkami. Dzisiaj kapela wydaje płytę i po udostępnieniu jej, możesz ją mieć w kilka minut. Video z koncertów prawie na żywo, teledyski prawie na żywo, wszelkie informacje na temat kapel, koncertów itp. Internet jest wspaniałym medium jeśli się wie, jak z niego korzystać.*

*Minusem jest to, że scena jest podzielona. Dużo ludzi ze sceny kłóci się między sobą, a właściwsze słowo było by - rywalizuje lub nawet konkuruje ze sobą. Nie wiem czy o kasę, o prestiż czy o chuj wie co.*

*Minusem (mogę powiedzieć z punktu widzenia kapel) jest też to, że mniej ludzi przychodzi na koncerty. Myślę że to wina, a raczej zasługa ilości koncertów które się odbywają.*

*No i oczywiście rozwój młodych kapel, mają ułatwione zadanie, mają się od kogo uczyć, kogo podpatrywać, gdzie ćwiczyć, grać koncerty. Następna sprawa, to taka, że każdy może wyjechać na Zachód na koncert jaki chce, wejść do setek fajnych sklepów i ubrać się jak chce. Kiedyś trzeba było polegać na swoim zmyśle plastycznym czy własnych umiejętnościach praktyczno-technicznym.*

*I na koniec, tolerancja zwykłych ludzi. Przez te 20-kilka lat zmieniła się diametralnie. Dzisiaj już nikt na zabitej dechami nie wsadzi ci kosy w żebra tylko dla tego, że masz kolczyki w uszach czy tatuaże na łapach. Dzisiaj nawet stara babka w moherowym bereciku porozmawia z uśmiechem o dniu powszednim. Pozdro!*

**Jakób (THE CORPSE, SELF MADE BOMB)**

*Moje zetknięcie się ze sceną niezależną przypadło na moment, kiedy zaczęła on być wyraźnym, definiowalnym, samodzielnie funkcjonującym tworem. Myślę o latach 1990/91. Przez te wszystkie lata, siłą rzeczy ta, jak wszystko zresztą, uległa zmianie/ewolucji. Zmieniłem się jednak i ja, więc dziś już nie wiem, co wynika z realnej różnicy powstałej przez te lata, a co jest wynikiem mojego patrzenia na pewne rzeczy. Patrzenia z perspektywy dorosłego faceta, a nie młodego, napalonego małolata. Zanim jednak przejdę do zmian, napiszę o tym, co jest na tej scenie konstans. Stałym na pewno jest to, iż scena ciągle jest zajebista! Mimo wszystko pozostaje miejscem do samorealizacji dla wszystkich tych dzieciaków, które nie potrafią lub nie chcą spełniać oczekiwań rodziców, wychowawców, opiekunów, nauczycieli. Co ważne, jest to twórcza realizacja, bardzo konstruktywna możliwość podbudowania swojego „ego". Ciągle bowiem, na tej hc/punkowej scenie, wyżej jest punktowana aktywność, niż ilość wypitych w tygodniu piw.*

*Scena ciągle pozostaje w undergroundzie. To jest ogromna wartość! To pozwala pozostać jej szczerą i inspirującą! Tu podeprę się historią mojego znajomego, który, nie dalej jak kilka dni temu, był pierwszy raz w życiu, na jednym z lokalnych koncertów. Facet jest zawodowym muzykiem, grywa na poważnych imprezach z poważnymi i ogólnie znanymi osobami. Ten mój przyjaciel doznał szoku, widząc jak wygląda hc/punkowy gig. Kiedy doświadczył tej energii, która się na nim wytwarza, zobaczył te wszystkie punkowe distra, usłyszał ten przekaz - zwariował. Byłem świadkiem, jak kilka dni później rozmawiał telefonicznie z jedną taką radiowo/telewizyjną gwiazdą (nazwiska nie podam, ale zapewniam, prawie każdy z Was o niej słyszał) i rozentuzjazmowany, podniesionym głosem, opowiadał o tym, co zobaczył. O tym, że zarówno on jaki i jego znajomy (popularny artysta) gówno w życiu widzieli. Opowiadał o tym ,iż gdzieś tam funkcjonuje zjawisko społeczno/muzyczne, o którego istnieniu nigdy nie słyszał, nigdy nie wiedział. Wspomniał, iż jest to jakaś nisza, niszy, ale nieprawdopodobnie żywotna, autentyczna, zaangażowana. Utwierdził mnie kolega w przekonaniu, iż ciągle można się w tej naszej scenie zakochać!*

*Przez te wszystkie lata ci hardcore'owcy czy te punki same sobie te płyty wydają, sami je kupują i sami je sprzedają. Pewnie jesteśmy hermetyczni, ale i niezależni! Ja akurat w tym nic złego nie widzę.*

*Ludzie ze sceny przez lata byli i są zaangażowani w bardzo wiele spraw pozamuzycznych. Działają w organizacjach pozarządowych, pro animalistycznych, pro wegańskich/wegetariańskich. Ciągle hc/punk jest aktywny w sprawach związanych z obroną praw człowieka, antyfaszyzmem, antyrasizmem, feminizmem, walką o prawa mniejszości. Ludzie skłotują, zakładają niezależne kluby! To jest nadrzędna rzecz, bo ten cały hc/punk, gdyby miał się jedynie ograniczać do samej muzyki, gówno by był wart.*

*Ciągle jest mnóstwo młodych, zaangażowanych bandów, które mogą być lub są inspiracją nie tylko dla rówieśników, ale i tych starszych kolegów/koleżanek.*

*Myślę więc, że mimo, iż czasem, każdy z nas ma tego punk rocka dość, bo po kilku latach przestaje widzieć jego wartość, to i tak nic lepszego nas w życiu spotkać nie może. Ja jednak jestem z Bielska- Białej! Tutaj, od wielu lat, jest zaangażowana i wspierająca się załoga i patrząc z tej perspektywy mogę mieć nadmiar optymizmu w ocenie całego zjawiska.*

*Co się przez te lata zmieniło?*

*Hmmm na pewno zmienił się wiek załogantów i obiegowo hasło „nie ufaj nikomu po 30-stce" stanowczo straciło na aktualności. W końcu te ryczące 30-stki i 40-stki to obecnie przynajmniej 30% każdego koncertu. Przy okazji hc/punk definitywnie przestał być kulturą tylko ludzi młodych i to jest na pewno zmiana na lepsze! Okazuje się bowiem, że może on zaoferować naprawdę wiele także dojrzałym uczestnikom tej sceny. Cieszy mnie, iż w większości przypadków młodzi załoganci/załogantki mogą, bez większego problemu, korzystać z doświadczeń tych starszych aktywistów. Dziadki i babki natomiast, zarażone energią młodszych zawodników czują i prezentują się znacznie lepiej niż ich rówieśnicy, którzy ze sceną mają niewiele lub nic wspólnego.*

*Na pewno jest obecnie znacznie więcej koncertów, niż te dwie dekady temu. Przekłada się to oczywiście na frekwencję i atmosferę, którą trudno jest stworzyć w 20 osób. Bez wątpienia jednak łatwiej jest obecnie zorganizować niezależny gig.*

*W kwestii czysto muzycznej na pewno poprawiły się umiejętności zespołów. Dodatkowo dysponują one znacznie lepszym sprzętem. Czasem, jest to jednak problem, bo choć doceniam kunszt i warsztat wielu załogantów i lubię jak koncert fajnie brzmi to nic mnie tak nie słabi jak tak zwani „muzycy". Godzinne debaty na temat tego, jak wysoko powinien być nastrojony werbel oraz jak uzyskać „miękkość stopy" działają na mnie tak, jak rodzinne dyskusje o samochodach. Znoszę, ale nigdy nie polubię...*

*Na koniec kilka akapitów na temat tego, co nowe na tej scenie się pojawiło, a czego ja akurat nie lubię.*

*Moda! Oczywiście każdy z nas chce być elegancki i atrakcyjny, to wynika z natury człowieka, ale do cholery jasnej, na dajmy się zwariować. Uwielbiam fajnie, ostro, radykalnie wyglądających załogantów, choć sam do takich niestety już się nie zaliczam. Czasem jednak odnoszę wrażenie, że tematyka butów, koszulek, spodni, czapek jest głównym problemem tej młodszej części hc/punkowej braci. Dodatkowo większość tych ciuchów wciskają nam różne koncerny odzieżowe udając, iż mają jakiś tam związek z tą sceną. Odnoszę wrażenie, iż wielu hc/punx zaczyna dawać się przez te firmy manipulować, wykorzystywać. Baaa spotkałem nawet takich, którzy naprawdę wierzą w to, iż przykładowo taki VANS ma hardcore'owy rodowód. W takich chwilach ręce opadają... W tej materii, z jednej strony trudno jest napisać, gdzie przebiega granica zdrowego rozsądku, a z drugiej, odnoszę wrażenie, iż wielu z nas doskonale ją czuje.*

*Internet, a raczej branżowe fora internetowe. Z jednej strony doskonałe narzędzie informacyjne z drugiej jednak, zwłaszcza ostatnio, miejsce do bezpardonowego niszczenia ludzi, zespołów, wydawców. Pozwolę sobie zaakcentować słowo niszczenia! Wielowątkowe znęcanie się nad kolejnymi osobami za to, iż coś tam w życiu spieprzyły, zaczyna coraz bardziej mnie obrzydzać. Oczywiście, że punk rock jest uczciwy i uczciwie, czasem boleśnie daje informacje zwrotną komuś, kto gdzieś tam dziadostwo zaczyna robić. Ta informacja zwrotna bywa jednak przyczynkiem do wyciągania, przy okazji kolejnych debat, tego samego byka.*

*Powrotu zazwyczaj nie ma, bilans tego co dany klient zrobił dobrego, a co złego dla tej sceny przestaje się liczyć. Efekt jest taki, iż wielu moich znajomych prywatnie przyznaje, iż czuje się osaczona. Boi podejmować się odważnych, zgodnych z ich sumieniem decyzji, bo brakuje im siły, aby znieść ostrą, bezpardonową, opierającej się tylko na ocenie krytykę. Męczą mnie także ci wszyscy forumowo/scenowi celebryci, których aktywność ogranicza się jedynie do pisania kilku tysięcy postów rocznie. Jak zwykł mawiać mój ojciec, „za czasów mojej młodości tego nie było"!*

*Poraża mnie także ta, często bezpardonowa pogoń młodych kapel za nieosiągalnym, komercyjnym sukcesem. Wykreowana zresztą przez współczesne media, gdzie wciska się ludziom/zespołom, iż muszą pchać się do przodu po tej „drabinie kariery" (działając na zasadzie deptania po palcach tym na niższym jej szczeblu i gryzienia w kostki tych znajdujących się wyżej). Śpieszę wam, w tym miejscu, młode zespoły donieść, iż żadna kapela z tej sceny nie zarobiła na niej tyle, aby móc z tego grania żyć! Trzeba cholera mieć tego świadomość. Taka refleksja, jeśli przychodzi w porę, pozwala inaczej przeżywać granie i aktywność z tym związaną. Więcej bycia „tu i teraz", a mniej bezrefleksyjnej pogoni za (nieosiągalnym) celem.*

**Tomek (EYE FOR AN EYE)**

*Szczerze powiedziawszy, ciężko jest odpowiedzieć na pytanie jak się przez dwadzieścia lat zmieniła kondycja sceny, bo moja kondycja, postrzeganie świata i pankroka też się przez ten czas pozmieniały pewnie - w końcu to prawie pół życia. Więc może być tak, że wydaje mi się że coś się pozmieniało, podczas kiedy tak naprawdę jest jak było, a zmieniło się tylko moje podejście. Poza tym, scena jest taka jaką my ją stworzymy, więc (przypomina się „Rejs"?) człowiek nie dość że jest jednocześnie twórcą i tworzywem, to teraz się ma wznieść ponad to i dokonywać ocen i syntez - no niemożliwe to jest. No, ale jebać to, jak mawiali starożytni.*

*Spróbujmy, z zastrzeżeniem, że to wyłącznie osobiste zdanie, a nie próba uogólnienia, w dodatku nie powinno się tej pisaniny brać do końca serio. Zresztą, im bardziej się nad tym zastanawiam, tym bardziej dochodzę do wniosku że esencja, sam rdzeń (twardy, rzecz jasna) się tak naprawdę nie zmienia. Owszem, przewalają się rozmaite tryndy falami po scenie - był czas dominacji opcji spięto-seriozno-krastowej, była dla przeciwwagi fala apolityczno-stritowych pogrobowców panko-polo, ale to z perspektywy czasu niuansiki są, wahnięcia drobne.*

*To co się zmienia, to zewnętrzne czynniki, to, że nie musisz już kombinować gdzie by tu „Chaosa" odbić na ksero, a potem martwić się żeby dało się go przeczytać, a jak masz zespół to go możesz nagrać DIY w jakości, która nie będzie zmuszała słuchacza do domyślania się czy to ktoś gra, czy się odtwarzacz zepsuł i trzeszczy. No i jest Internet, nie trzeba kombinować z namydlaniem znaczków pocztowych żeby się wymienić płytami, czy paroma słowami refleksji z innymi punkami.*

*Szkoda, oczywiście, że spadła liczebność scenowo zaangażowanej ekipy w porównaniu do czasów sprzed 15-20 lat i frekwencja rzędu 500-600 osób jest osiągalna pod warunkiem, że się jakiś zespół właśnie rozpada i urządza stypę, albo przynajmniej obchodzi 15-to lecie. O jednej rzeczy muszę jeszcze wspomnieć, chociaż nie lubię się powtarzać, a w dodatku już za to zebrałem po głowie w „Chaosie" ostatnim – no, ale muszę, trudno. Otóż o wiele lepiej większość punków daje sobie radę z instrumentami teraz, niż kiedyś, o wiele lepiej też potrafi współczesny punk wspierany przez technologię nagraniową zabrzmieć. Tylko że proporcjonalnie do wzrostu umiejętności maleje oryginalność. Łatwiej i bezpiecznej jest wpasować się w jeden z setek nurtów na współczesnej scenie (ten podział na nisze gatunkowe i wąska specjalizacja to też wymysł nowych czasów, niekoniecznie pozytywny akurat) niż kombinować coś własnego w ramach gatunku.*

*Nie chcę idealizować „starych, dobrych czasów", bo wtedy często to kombinowanie rodziło potworki typu „jesteśmy kapelą old school hc/punk z elementami ska, szczyptą metalu i folkowymi wstawkami" i to akurat jest ciężkie do obrony, ale jednak dużo bardziej indywidualny rys było czuć u kapel zaczynających przygodę ze sceną te przynajmniej naście lat temu, niż obecnie. Unifikacja, schematy, „neo–coś tam" – do mnie akurat średnio to trafia. Ale, jak napisałem, nie ma co za dużo kombinować nad kondycją sceny, tylko trzeba robić swoje i tyle, bo scena tu i teraz będzie tylko taka, jak my, i taka jaką my ją stworzymy.*

**Szymon „Wieloryb" (WHITMAN)**

*Jeśli mówimy o polskiej scenie, to nie sposób oceniać tych różnic przez pryzmat sytuacji socjalno-społeczno-politycznej w ojczyźnie ojców naszych...*

*Na przykład 20 lat temu nie miałem w domu telefonu, natomiast dziś mieszkając w Londynie kontaktuję się z bliskimi za pomocą skype'a. Nowinki technologiczne bardzo ułatwiają przepływ informacji również w scenie. Poza tym wtedy mogliśmy jedynie nieśmiało marzyć o miejscach jak Elba, Rozbrat, Zakaźny czy choćby knajpie, gdzie można zrobić koncert lub po prostu zwyczajnie się spotkać w „normalnych warunkach" i bez oddechu wąsatego kierownika przybytku*

na karku...
Dziś punki nie są już skazani na dyrektorów placówek zwanych „Domami Kultury", bo przez te lata wypracowaliśmy sobie lepsze opcje.
Jeszcze pod koniec lat 80-tych nie było szans na dobry sprzęt do grania, czy choćby odtwarzania muzyki, a dziesiątki dobrych zespołów nie miały możliwości nagrania swoich piosenek. Dziś w zasadzie każdy może sam sobie wydać płytę. Jeśli nie masz na to pieniędzy, to zawsze możesz wyjąć paszport z szuflady i zarobić na sprzęt i studio np. "na zmywaku" w Londynie.
Kiedyś punkowcy wyglądali bardziej indywidualnie, chyba dlatego, że nie było masowo produkowanych ubrań dla punków... Kiedy jechałem na koncert zawsze było kilku indywidualistów wizualnych, gdy dziś odnoszę czasem wrażenie, że wszyscy uczestnicy imprezy nawet dziarają się u tego samego artysty... To oczywiście taki skrót myślowy.
20 lat temu mieliśmy w Polsce wiele świetnych zinów. Czasem do nich wracam i nadal uważam, że są świetne. Dziś ze względu na postęp technologiczny, spora część punkowego „życia" odbywa się w internecie, co nie zmienia faktu, że dzięki temu właśnie postępowi bardzo podniósł się poziom edytorski, zarówno tych kilku zinów, które dziś się ukazują, jak i wszystkich innych scenowych wydawnictw.
Można tak porównywać i godzinami, choć nie wiem czy ma to większy sens. Czas ma to do siebie, że płynie, a rzeczywistość, że się zmienia i trudno wymagać od dzisiejszych punków, żeby wymieniali się ze sobą kasetami za pomocą listów ze znaczkiem smarowanym mydłem!
Jedno jest pewne: dziś łatwiej jest funkcjonować scenie jako takiej i ludziom z nią zwiazanymi i raczej nie zdarza się już, żeby ktoś pojechał spod Warszawy do Rzeszowa na koncert, który odbył się... tydzień wcześniej (co mi osobiście kiedyś się przytrafiło).
Na przełomie ostatnich 20 lat scena zmieniła nieco swoje oblicze. Kiedy zaczynałem się „buntować" praktycznie nie było w załogach wegetarian, podczas gdy dziś wegetarianizm to scenowa norma, a i wegan ci u nas dostatek. Załogi angażują się dziś w wiele pożytecznych inicjatyw jak Food Not Bombs, squatting - z kilkoma mocnymi ośrodkami w Polsce, ekologia, wydawnictwa muzyczne, czasem nawet o światowym zasięgu, czy choćby ganianki z naziolami. Przed pojawieniem się sceny niezależnej w Polsce nic z tych rzeczy praktycznie w punk rockowiej świadomości nie istniało... Może poza walkami z NS-ami, choć ci ostatni np. w Warszawie przestali przyłazić pod koncerty dopiero po wpierdolu przed gigiem TROTTEL w 90 roku, bo wcześniej terroryzowali prawie każdy koncert w stolicy. To pozytywne aspekty tej swoistej ewolucji z punka „jarociniaka" do świadomego scenersa...
Jeśli chodzi o ewolucję negatywną, to zaobserwowałem, że niektórzy załoganci zbytnio biorą sobie do serca idee tolerancji, co owocuje klepaniem się po plecach z naziolami i nie przeszkadza im obecność tychże na forach, koncertach itd. Uważam za negatywne rozmywanie pewnych zasad, które kiedyś były jasne i klarowne.
20 lat temu nie uwierzyłbym, że będę świadkiem ewolucji (?) niektórych załogantów w kupę o nazwie CP....
Powszechny dostęp do internentu (poza pozytywnymi aspektami) doprowadził też m.in. do tego, że fora około punkowe pełne są bełkotu, agresji i słów bez pokrycia, a gości którzy praktycznie nie wychodzą z domu zna cała „punkowa Polska"... Jest też druga strona medalu. Niektórzy załoganci łykając bezrefleksyjnie zasady z cyklu „jak powinien zachowywać się punk", tak zapętlają się w swojej postawie, że na pewne tematy sobie z nimi ni chuja nie pożartujesz...
**Siasiek**

Tak właściwie to jest to JEDNO pytanie, bo jeśli mam mówić o zmianach i różnicach to i o ewolucji zarazem, jeśli mam ocenić cokolwiek, to właśnie muszę się odnieść negatywnie i pozytywnie... więc nie podzielę tego na dwie odpowiedzi...
Może najpierw cofnę się trochę więcej niż 20 lat wstecz. Z perspektywy czasu widzę wyraźną granicę między tym co się działo na „scenie" do roku 1990 i po nim. I nie wynika to tylko z tego, że zdjęcia które mam z tego pierwszego okresu są czarno–białe, a te po 90-tym głównie kolorowe. Chociaż jest w tym jakaś metafizyczna symbolika. Bo te czasy rzeczywiście były szare i przaśne... I punkowanie w okresie komuny było zupełnie inne niż po jej upadku, skierowane przeciwko rządowi, polityce, ograniczeniom, cenzurze... Nikogo nie obchodziły wtedy jakieś McDonalds'y, coca cole, dziury ozonowe czy „wolność dla Tybetu". Problemy były swojskie, specyficzne, boleśnie wschodnio-europejskie. I takie też było granie i śpiewanie. A że kontakty z Zachodem i dostęp do muzyki ze świata był dość ograniczony to i sama twórczość była bardziej rodzima, jedyna w swoim rodzaju.
Tak najprościej mówiąc to te 20 i kilka lat temu wszystko było takie właśnie bidne i cholernie polskie... Na każdą rzecz zza jakiejkolwiek granicy (najlepiej zza zachodniej) rzucaliśmy się jak sępy. Jak ktoś przywiózł lub dostał jakąś płytę to cała okolica ją kopiowała na kasety (pamiętam extremalne wręcz kopiowanie z adaptera na kaseciaka, ja nie miałam kabelka i ustawiałam magnetofon mikrofonem przy kolumnie i dawaj przegrywać... To dopiero była jakość dźwięku! I jeśli mówimy o DIY to właśnie wtedy było to jego najczystsze wydanie. Własnoręcznie przegrana kaseta (na stilonce lub na jakiejś bajce), z samodzielnie wykonana wkładką (dostęp do xera mieli tylko szczęśliwcy... Do dziś mam 10 nr „QQRYQ" skopiowany gdzieś pokątnie, którego intensywne czytanie poskutkowało wytarciem się całej farby... Nikomu nie przyszłoby do głowy, że to jakieś piractwo... Gdybyśmy nie kopiowali, nic byśmy nie mieli, wręcz na niektórych wkładkach kapele same zachęcały do kopiowania i rozpowszechniania.
Wiadomo, że dostęp do muzyki był inny... I to myśmy byli łowcami, poszukiwaczami, wynajdywaczami fajnej muzy... Teraz role się trochę odwróciły – to kapele chcą i się starają dotrzeć do słuchacza, a ja jako słuchacz se siedzę i przebieram w ofercie, bo jest tego tyle, że właściwie niczego nie muszę poszukiwać, samo do mnie przychodzi. Więc chyba teraz jest lepiej, nie???...
Jasne, że mogę się teraz z martyrologią obnosić, że dawniej to ho, ho... Ile się trzeba było namęczyć, żeby jakąś płytę zdobyć i jaki szacunek do tej muzy się przez to miało, ale cóż z tego? Czy byliśmy przez to lepsi? Mieliśmy po prostu mniej nagrań, całą swoją płytotekę znało się na wylot i jeszcze zazwyczaj wszyscy w okolicy mieli to samo... Więc trzeba było dokonywać jakichś wymian z ludźmi z odleglejszych krańców Polski. Nawiązywały się kontakty, przyjaźnie...
Teraz to samo robimy tyle, że przez Internet i już nie z potrzeby wymiany nagraniami, co raczej z chęci utrzymania kontaktu, wymiany poglądów... I przecież nie będę pieprzyć, że dawniej było lepiej. Teraz jest lepiej! Z większością znajomych mam kontakt zdecydowanie ułatwiony, wiem na bieżąco co gdzie się dzieje... A dzieje się maksymalnie dużo. Wtedy każdy koncert kapeli z zagranicy ściągał w najodleglejsze zakątki pół Polski. No fajne to było, bo ciągle tą samą załogę się spotykało to tu, to tam... Ale czy fajny jest niedosyt? Wolę mieć jak teraz, do wyboru po kilka imprez w każdy weekend i możliwość wyjazdu za granicę, czy gdziekolwiek mi się zechce...
Nie ukrywam, że działają na mnie wyjątkowo irytująco te wszystkie kombatanckie teksty i wzdychania, jak to dawniej było fajnie, jak scena prężnie działała, jacy byliśmy aktywni, ideowi i wspaniali... Że niby teraz jest jakoś kiepsko, słabo, nic się nie dzieje...? Bzdura oczywista. Symptomatyczne jest to, że te spaczone teorie wygłaszają zazwyczaj moi znajomi, którzy „wypadli z obiegu", gdzieś tam sobie funkcjonują, czasem na jakąś imprezę wpadną i dawaj – wypowiadać się w temacie, o którym pojęcia nie mają.
No dobra, zajmijmy się minusami, żeby zaś nie było, że tak wszystko cacy i super. Podziały się porobiły maksymalne to na pewno pewien minus, ale i plus zarazem, bo każdy se swoją niszę znalazł. Bardziej w tych podziałach dobija mnie ilość bezideowej młodzi, którą rajcuje głównie najebka, fajna muzyka, zabawa i ostry „imidż". Dawniej takowych nazywaliśmy pogardliwie „jabolpankami", ale teraz to szersze zjawisko raczej i trochę inne. Bycie „zrobionym na panka" już nie wiąże się z niebezpieczeństwem zebrania bęcek na ulicy, więc młodzież łyka ten „stajl" nie wnikając w te wszystkie idee, hasła przewodnie i górnolotne przekazy. Obserwuję to z boku z zażenowaniem, ale równocześnie widzę jak kolejni tego typu „buntownicy" odpadają z szeregu po kilku latach, o wiele szybciej niż dawniej wielu moich znajomych, którzy odpadli bo żona, bo dziecko, bo praca... I dobrze, kto się ma wykruszyć, to się wykruszy...
Prawdziwi zostają :-). Szkoda tylko, że zostają też tacy, którzy określili się jako conservative punk, bo jak dla mnie to jakiś twór niezgodny z logiką, oxymoron i jak to ładnie nazwał kiedyś mój kolega - coś na kształt „wódki bezalkoholowej".
I można by jeszcze ponarzekać, że płyty nie sprzedają się już tak jak dawniej (może i fakt, ale z kolei renesans vinyla jest nie do zaprzeczenia), że wciąż mało bab na scenie (no niby mało, lecz o wiele więcej niż dawniej), że ludzie na koncerty nie przychodzą już tak tłumnie (no, ale jeśli w jednym terminie jest do wyboru kilka imprez...), że wiele kapel śpiewa po angielsku i ich przekaz bywa dla niektórych niezrozumiały (lecz cóż..., młodzież teraz wyedukowana językowo i już nie tylko po rusku gada...), że czasami nie wiadomo kto jest kto, bo po wyglądzie niby „z klimatów", a tu nagle lewakiem cię nazwie, pieprzoną feministką albo trawożercą...
Eeee... Nie chce mi się już marudzić... Niech to robią inni. Parafrazując słynną maksymę: „niech te minusy nie przesłonią wam plusów", bo nie ma ich tak wiele na szczęście. I jeszcze plus mi się na koniec przypomniał – teraz to przynajmniej piwa normalnie, bezstresowo można się na koncercie napić. I okazuje się, że wcale nie eskaluje to agresji i przemocy, jak nam się kiedyś dawno wydawało, kiedy w naszym kraju sprzedaż alkoholu na imprezach była zabroniona i z niedowierzaniem patrzyliśmy jak berlińczycy pijąc to piwo wcale nie leją się po gębach, nie rzygają gdzie popadnie i nie śpią pod ścianami... Tak więc ucywilizowaliśmy się mocno przez te 20 lat i nie ma za czym tęsknić... Ważne, że byliśmy, jesteśmy i będziemy...
**Goha, marzec 2012**

Scena 1992 i scena 2012 - różnice są kolosalne, ale jednocześnie jest wiele elementów, gdzie te różnice są znikome. Zdecydowanie Internet miał największy wpływ na to, jak odmienne jest funkcjonowanie sceny teraz i kiedyś - na dobre i na złe. Szczególnie na gruncie polskim ma to szczególne znaczenie, albowiem w polskiej scenie Internet, portale społecznościowe, forum internetowe ma nadrzędną rolę w przekazie informacji, komunikacji, kreowaniu trendów itd. Uważam wręcz, że nie jest możliwe wydanie płyty czy zorganizowanie koncertu bez zamieszczenia informacji na forum. Internet służy jako potwierdzenie rzeczywistości, więc brak pojawienia się takiej informacji, czy brak „hype-'owania" przez podbijanie tematu uznane będzie jako mało profesjonalne, bądź mało znaczące wydarzenie w którym niekoniecznie trzeba brać udział. Obieg informacji dwadzieścia lat temu był kompletnie inny, a ilość osób na koncertach zazwyczaj była wyższa niż obecnie. Zdecydowanie więcej było osób otwartych na „inną" muzykę, ale jednocześnie mniej było podziałów na „subsceny". Działalność wydawnicza ograniczała się głównie do wydawanych demówek i kaset, które rozchodziły się w zawrotnych nakładach. W 1992 roku ukazało się dopiero kilka płyt winylowych wydanych przez rodzime wytwórnie DIY. Dzisiaj takie płyty ukazują się każdego miesiąca. Wpływ Internetu miał zarówno wpływ na upadek kasety, potem płyty CD, jak i kultury zinowej. Jednakże zarówno zines, kasety jak i CD's do końca nie zniknęły. Niecałe 20 lat temu zaczęły pojawiać się pierwsze kompakty w rodzimej scenie. Fanziny były czymś powszechnym na tyle, że wydawało się, że każda miejscowość w Polsce ma swój fanzine.
Na gruncie warszawskim było wówczas kilka solidnych miejsc na koncerty - Hybrydy, Remont, legendarny klub Fugazi, czy jeszcze bardziej legendarny Szkolny Ośrodek Socjoterapii na warszawskim Grochowie. Nie było w zasadzie w Polsce punkowych squatów, obecnie jest ich kilka w całej Polsce (pisząc te słowa, warszawska Elba właśnie walczy o przetrwanie). Ten aspekt zdecydowanie się rozwinął na gruncie krajowym. Dwie dekady temu funkcjonował przez jakiś czas punkowy sklep „Hullaballu" w W-wie. Lata później funkcjonowała „Pracownia" i w sumie tyle w tym temacie. Obie inicjatywy dość szybko zniknęły, a idea punkowego sklepu płytowego raczej nie przyjęła się na rodzimym gruncie. Przetrwały jednak dystrubucje i wytwórnie. Obecnie jest ich całkiem sporo, część bardzo prężnie działająca, część na mniejszą skalę, wydając płyty głównie w kooperacjach. Wówczas mieliśmy głównie wytwórnie kasetowe i również kilka prężnie działających wydawnictw. Raczej żaden ze współczesnych rodzimych labeli nie zbliżył się do rozmachu, jaki posiadało Qqryq Productions, w którym miałem okazję zresztą pracować, zajmując się działką mailorder. Posiadanie własnego biura czy zatrudnianie kilku osób jest poza zasięgiem każdej wytwórnii działającej obecnie. Sprzedanie ponad 1000 egz. jednego tytułu równa się obecnie z cudem. Jeśli się nie mylę, to najbardziej chodliwe wydawnictwo tamtego okresu w Polsce mogło się sprzedać nawet w nakładzie 40000 sztuk, więc ta różnica jest kolosalna. Nikt wówczas nie myślał, żeby wydawać w limitowanych nakładach.
Z pewnością przykre jest to, że instytucja giełd czadowych należy już raczej do przeszłości, choć gdzie niegdzie odbywają się okazjonalne giełdy. Kto nie był na takich giełdach w warszawskim Sosie czy w Hybrydach, bądź w Katowicach, nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić rozmachu, ale również klimatu giełdy czadowej. Obecnie koncerty hc/punk odbywają się prawie każdego dnia, miejsc na spotkania załóg również nie brakuje. Dostęp do muzyki, również tej darmowej z netu spowodował, że takie giełdy straciły sens bytu. Aczkolwiek giełdy te służyły nie tylko dystrybucjom, albowiem integrowały załogi punx, skins, HC etc, bardziej niż jakiekolwiek inne miejsca obecnie, nastawione bardziej na ukierunkowaną tematycznie bądź stylistycznie ekipę.
Podejmując wątek różnicy w podejmowaniu kwestii działalności społecznej, anarchistycznej, antyfaszystowskiej bądź praw zwierząt, również możemy zauważyć kilka różnic. Oczywiście te wątki nigdy nie zamarły wewnątrz sceny DIY hc/punk - wspomnijmy chociażby o blokadzie antyfaszystkowskiej 11.11. czy udanej natychmiastowej mobilizacji przy próbie ewikcji squatu Elba dużej liczby osób w ciągu niespełna godziny. Jednakże dwie dekady temu ten ruch zdecydowanie był większy, a podczas demonstracji zazwyczaj bywało min. 1000 osób, wiele osób prowadziło swe inicjatywy we własnych, większych i mniejszych miastach.
To, co podobne jest do tego co 20 lat temu, to zagrożenie ze strony neofaszystów. Wydaje się, że w tym temacie historia zatoczyła swe koło i w 2012 antyfaszyzm znów jest naczelnym tematem. I choć to zagrożenie wydaje się bardzo silne obecnie i neonaziści bardziej zaangażowani są w działalność polityczną, to wciąż jednak myślę, że dwie dekady temu było jeszcze trudniej, a przemoc na ulicach czy na koncertach była stałym elementem. Z tym, że było nas więcej, aby organizować opór. Potrzeba było mnóstwo wysiłku i determinacji oraz kilku lat konsekwentnej, często „fizycznej" pracy, aby wyrzucić faszoli z koncertów, szkół i ulic. Teraz jest oczywiste, że temat powrócił i miejmy nadzieję, że tak jak kiedyś załogi zorganizowane w Radykalną Akcję Antyfaszystowską, a

obecniew Antifę dziś, podołają nowym wyzwaniom.
Co ciekawe, zdecydowanie mniej jest natomiast obecnie inicjatyw podejmujących tematykę praw zwierząt i ochrony środowiska, tę działkę najwidoczniej zagospodarowały oficjalne organizacje. To, że zaangażowany punk, straight edge, bądź HC kid jest weganinem, bądź wegetarianinem, nie jest już tak oczywistą sprawą.
Dwie dekady temu byliśmy o dwie dekady młodsi, a scena DIY hardcore punk była czymś nowym i niesamowicie ekscytującym. Działaj! Działaj! Działaj! - krzyczały punkowe media i wielu z nas wzięło to sobie głęboko do serca. Listonoszka przynosząca nowego zina bądź demówkę - każda taka wizyta była jak gwiazdka, każda nowa kaseta czy koncert wydarzeniem. To był też czas przeobrażeń i transformacji politycznych, upadła komuna i wszystko wydawało się możliwe, wszystko wydawało się w zasięgu ręki. Branie udziału w koncercie, w demonstracji przeciw przymusowej służbie wojskowej, pikiecie antyfutrzarskiej bądź akcji antyfaszystowkiej było dokładnie częścią tego samego zjawiska. Było mnóstwo nowej nadziei, pasji, inspiracji i również mnóstwo naiwności i szczeniackiego idealizmu. Ta inspiracja była tak silna, że dwie dekady później porównujemy sobie ten czas na łamach drukowanego zina, bo wciąż czekamy na drukowane ziny, nowe demówki i rzecz jasna - nowe winyle, a system który nie podobał nam się wtedy, wciąż drażni nas i dziś.
**Robert Refuse**

Dwie dekady temu dużo młodych ludzi było podjaranych możliwościami jakie otworzyły się po upadku komuny. Zaczęliśmy żyć w „wolnej" Polsce. Rozpoczeły się podróże na Zachód, podglądanie tamtejszej sceny DIY. Zainspirowaliśmy się takim stylem życia i próbowaliśmy przenieść na nasz grunt zasady sceny DIY. Zaczęliśmy skłotować budynek przy ulicy Reja 69, gdzie przez ponad 3 lata organizowaliśmy koncerty itp., zainicjowaliśmy wrocławski ruch skłoterski. Wtedy zapał wielu młodych ludzi był ogromny. Nie mieliśmy nic (pieniędzy, materiałów, itp.), ale dzięki aktywności i pomocy wielu ludzi udało nam się stworzyć silne środowisko DIY, które do dziś ma niebagatelny wpływ na scenę hc/punk we Wrocławiu. Warunki zewnętrzne (policja, naziole, drechy, gity, itp.) były wtedy mało korzyste. Mieliśmy problemy z policją, która robiła nam wjazdy na Rejon 69. Sytuacja materialna również była słaba. Władze miasta w ogóle nie miały pojęcia o aktywności kulturalnej skłotów. Ale za to zaangażowanie ludzi było potężne, wiele osób chętnie okazywało bezinteresowną pomoc, ponieważ widzieli w tym jakiś cel. Mimo tego, że niewiele mieli i musieli często zaczynać od zera udało się stworzyć coś z niczego. Powstawało wiele kapel, które próby grały w kurnikach, piwnicach, na jakiś wzmacniaczach znalezionych na zachodnich śmietnikach, czy głośnikach zrobionych z lodówek.
Dziś warunki zewnętrzne są teoretycznie bardziej korzystne do funkcjonowania sceny niezależnej. Władze miast dowiedziały się o kulturze alternatywnej promowanej na skłotach. We Wrocławiu przyznali nam budynek w którym stowrzyliśmy „zalegalizowany skłot" CRK. Policja ma jakieś tam pojęcie o tym, że nie może bezkarnie atakować skłoterskôw (oczywiście nie wszędzie w Polsce). Sytuacja materialna jest lepsza. Łatwiej jest wydać płytę, kupić wzmacniacze, instrumenty. Scena DIY nadal działa prężnie. Poprawiła się jakość działań DIY. Ale moim zdaniem ludzie zaczęli podchodzić bardziej konsumpcyjnie do sceny niezależnej.
Dziś niewielka grupa ludzi angażuje się w kręcenie sceną DIY, a większość osób tylko korzysta z produktów sceny. Młode osoby, gdy stykają się ze sceną DIY, wchodzą w coś co już zastali. Co już ktoś wcześniej zrobił. Mają gotowe przetarte ścieżki. Z jednej strony młodzi ludzie mają inne możliwości realizacji swoich pomysłów. Systemy NGO-sów, grantów, dotacji itp. 20 lat temu jedyną drogą robienia czegoś było DIY. Część z osób świadomie angażowała się w ten ruch, a część po prostu nie miała innych możliwości. Dziś można założyć organizajcę pozarządową itp. Część osób nadal wybiera działanie na zasadach DIY.
Pojawił się internet, co ułatwia kontakty. Z innej strony kapitalizm wdziera się we wszystkie sfery życia i ciężko robić coś dla idei. Część osób próbuje jakoś wyżyć łącząc zaangażowanie w DIY ze sposobem zarabiania na życie. Inni pieniądze zarabiają w pracy, a po godzinnach nadal „kręcą" coś na scenie. Myślę, że gdy zaczyna się traktować DIY jako źródło zarobku na życie, zawsze istnieje niebezbieczeństwo, że zaangażowanie w tę scenę będzie mniej szczere i niekapitalistyczne. Z innej strony, gdy część swojego życia musisz poświęcić „normalnej" pracy nie masz już tyle czasu, ile chciałbyś inwestować w scenę.
Takie są moje spostrzeżenia. Warunki na pewno się zmieniły przez te dwa dziesięciolecia, pewne kwestie ułatwiają, inne utrudniają funkcjonowanie sceny w dzisiejszych czasach.
**Biały (INFEKCJA/CRK)**

Ogromny wpływ na scenę punkową miały w tamtych latach reformy Balcerowicza. Zakłady pracy, które nie były dochodowe (bo nie miały być dochodowe, miały tylko czynić ludzi zajętymi pracą) były rozwiązywane, jeden po drugim. Nastąpiła wielka hekatomba bezrobocia. W tym trudnym straszliwie dla Polski okresie muzyka punk rockowa z socjo-politycznymi tekstami, zaczęła być świetną ucieczką dla zbuntowanych dzieciaków, które nie mogły zrozumieć dlaczego ich rodzice nie mają pracy i muszą się niewąsko nakombinować, żeby w domu było co jeść. Dodajmy, że ogromną siłą ruchu hc/punk była bardzo duża przystępność. Nie musiałeś nosić spodni od Levisa z Pewexu za dużą kasę czy adidasków tureckich, wystarczyło, że miałeś rumuny od starego z roboty, spodnie z raczkujących lumpexów i już mogłeś być „kimś" w sensie punk rockowej przynależności.
Oczywiście pisząc to, piszę z perspektywy ex-mieszkańca małego miasteczka na Podlasiu, zawieszonego między Białymstokiem a Mazurami. Na pewno punk rockowa scena w dużych miastach wyglądała być może elitarniej. Świetną robotę u nas robili starsi załoganci, którzy po prostu oprócz tego, że byli extra kolesiami, to jeszcze przegrywali mnóstwo muzyki dzieciakom, które spotykali na mieście, zapewne z satysfakcją obserwując jak buzuje nowe pokolenie głodne wrzaskliwej muzy.
Ogromne znaczenie miała trzecioobiegowa prasa zine'owa, która myślę, że miała nawet większy wpływ na moje myślenie niż same tylko teksty wyśpiewywane przy odjazdowej muzyce. Ówcześni „Goebbelsi" myśli punkowej stawiali przede wszystkim na samodzielne myślenie i pluralizm myślenia, jednocześnie mocno odrywając stawiającą kolejne kroki scenę hc/punk od zwykłego menelstwa.
Kolejna ważna rzecz - dobry dostęp do muzyki punk rockowej i niewielki nakład finansowy. Większość muzyki, jak pamiętamy dobrze (i wciąż posiadamy po piwnicach w kartonach) była wydawana na kasetach. Kasety były w sumie tanie, ogólnodostępne (nawet na wiejskich bazarach były kasety punkowe) i niezniszczalne, nawet jak pijany punkowiec zarzygał taśmę, można było wyciąć, skleić taśmę i dalej grało.
Inny element, którego nie można z mojej perspektywy lekceważyć - obecność muzyki hc/punk w oficjalnych mediach. Pamiętacie te wszystkie programy „AlternaTiVi", „Drgawy" (o w mordę, tam grali min. SEAWEED i HELMET!), transmisje TV z Jarocina, Żarnowca, nawet lokalnych koncertów. Mały wysyp dokumentów w TVP - DEZERTER, Robert Brylewski, DEFEKT MÓZGU etc. Nawet MTV grało hardcore - mam w domu wciąż kasetę video z clipami z MTV z lat 1990-94 - jest tam m.in. L7, HAZEL, SUPERCHUNK, BAD BRAINS etc.
Nie można nie wspomnieć o fajnym DIY fermencie wśród ludzi. Kapele nie czekały aż ktoś im zorganizuje koncert, ale skrzykiwały ferajnę i same sobie i innym kapelom organizowały koncerty. „Grasz w kapeli? To super! To dawaj, zorganizujemy coś razem". Świetne było też, że kapele współpracowały ze sobą. Nawet często bardzo odmienne stylistycznie. Pamiętam u nas było mnóstwo takich historii, że kapela thrash punk brała z sobą na koncert np. lokalną kapelę grunge. Crustowcy napieprzali razem z hate core'owcami, a nawet z kapelą ska. Kapele pożyczały sobie sprzęt, również na koncerty, to była zbieranina sprzętu różnych kapel. Wszyscy myśleli o wspólnym budowaniu lokalnej sceny.
Absolutnie bardzo chętnie wspominam okres do 97 roku i niezwykły rozstrzał światopoglądowy na scenie, który trochę pomącili crustowi policjanci. Szkoda, że namącili i od wielu lat ich nie ma na scenie. Mogłeś wtedy być vege, mogłeś nie być, mogleś chlać, fukać amfę, ale i być sXe, mogłeś wierzyć w Krisznę, Buddę, Chrystusa, Manitou, albo w zupełnie nic. Mogłeś mieć przekonania prawicowe, bądz tęsknić za komuną. Na naszej lokalnej scenie wszyscy na maksa się szanowali, bez względu na poglądowość. Oczywiście nie muszę wspominać, że zachowania rasistowskie nie były akceptowane.
Żeby nie bylo tak cudownie - pamiętam odkąd zacząłem świadomie uczestniczyć w scenie od powiedzmy 1990 r. bardzo poważnym problemem jak dla mnie, wówczas wesołego 15-latka, ucznia szkoły zasadniczej była wszechobecna przemoc. Pamiętam, jeździliśmy wtedy na rozmaite koncerty do białostockich klubów ACK, Herkulesy, Krąg. Grało tam mnóstwo świetnych kapel - wspomnę choćby OI POLLOI, AHIMSA, ROSTOCK VAMPIRES, DEAD INFECTION, PUNGENT STENCH, INSIDE OUT (te żeńskie z Chicago), U.F.D., KARCER, DISORDER, DEZERTER, CONCRETE SOX, ARMIA, SINK, CHAOS UK, G.B.H. etc. Zadymy były powszechne, gazowanie ludzi na koncertach (pamiętajmy, że gaz którego używało ZOMO można było kupić po cichu na wielu bazarach - co ciekawe można było kupić przez krótki czas broń z arsenałów wycofujących się wojsk radzieckich), bramkarze straszliwie lali punków...
Inna plaga wczesnych lat 90-tych „bezecne krojenie młodych załogantów". Starsi kroili młodych z glanów, kurtek (pamiętacie flyersy na topie?), skór, pasów, koszulek, oczywiście butów („Siemasz młody, fajne masz rumuny, akurat mój rozmiar"). Szkoda, że nawet ci którzy nie kroili młodszych, przymykali na to oko.
Pamiętam jak pojechałem na CONCRETE SOX w 1992. Miałem wtedy obojczyk w gipsie i niespełna 17 lat, chciał mnie z kasy skroić taki starszy gnojek, który bujał się i z punkami i z naziolami i praktycznie nikt się nie ruszył ze starszej załogi. Na szczęście pojawił się taki starszy długowłosy metal, który mu skutecznie wypersfadował takie próby. Krojenie, zadymy i wojny ze skinokibolami i bramkarzami trwały w naszej części Polski gdzieś do 1995 roku. W Białymstoku samym natomiast zadymy z naziolami trwają do dzisiaj.
Mógłbym tak jeszcze długo pisać, ale może na koniec jeszcze trzy zjawiska, które chciałbym dodać - druga połowa lat 90-tych, to okres który jest snem już mocno napędzanym przez „wódkę i amfetaminę" (G.Y.L.) - zgadzam się z Ciachem, że narkotyki mialy duży wkład w powolny rozpad świetności sceny DIY lat 90-tych. Mnóstwo wartościowych ludzi pofrunęło w ten klimat, w świat amfetaminy, LSD, kokainy, browna, techno, grup przestępczych etc. Niestety bardzo dużo ludzi m.in. z tego powodu nie żyje.
Trzeba też dodać że podnoszący swoją głowę hip hop, który rządzi w PL, w latach 1999-2006 miał swój wpływ, bo „podebrał" scenie punkowej również sporo aktywnych ludzi. Ale to już osobna i długa rozprawa, niekoniecznie potrzebna aby rozwijać temat w kontekście ankiety.
No i wiadomo - przede wszystkim nowy ład, który zapanował po upadku komunizmu, zaczął coraz mocniej się cementować, z jednej strony krwiożerczo pożerając słabszych, a z drugiej strony pojawiły się możliwości o których można było jedynie pomarzyć. I to nawet nie w sensie wyjazdów za granicę, otwartych granic etc., ale również możliwości zarabiania większych pieniędzy i robienia kariery. Mnóstwo punk rockowców więc poleciało w gajery, szmery, konferansjery, kariery, szczególnie Ci, którzy nie trzymali etosu „fuck you szkoła".
To co dzisiaj... Hmmm, szczerze mówiąc nie łatwo jest mi się wypowiadać, bo aż tak mocno nie śledzę tego co na scenie hc/punk się dzieje. Oczywiście cały czas słucham muzyki, chodzę na koncerty, kupuję płyty. Jedno jednak jest pewne - dzisiaj o wiele łatwiej jest założyć kapelę (sprzętu niedrogiego jest w bród - gitary, piece, kolumny, perkusje etc.) i ją rozpromować (internet rules!). Reklamowanie koncertów jest dużo prostsze, też głównie przez internet. Przypomnijmy, że w latach 90-tych głównie poczta pantoflowa, ulotki, flyersy, info w fanzinach, kablówkach etc. Koncerty też łatwiej się organizuje - klubów ze sprzętem jest dużo. Koncertów do oporu - w takiej Warszawie są nawet po 2-3 koncerty punk, hardcore każdego tygodnia. Koszulkę kupisz jaką chcesz w sieci. Kiedyś płyty niedostępne, jeśli chcesz, bezproblemowo ściągniesz z internetu. Na pewno jest bardzo mało zespołów z „charakterem" i oryginalnością i siłą rażenia jak wszystkie te orkiestry lat 90-tych...
Ja jednak stoję na obrzeżach współczesnej sceny z wielu różnych powodów. Może przede wszystkim dlatego, że mnóstwo ludzi ze sceny szczególnie zaangażowanej, wykazuje jednolite myślenie, nie wykazując żadnej chęci do sensownej konfrontacji z innością poglądową. Zamiast tego rządzi okopywanie się na swoich pozycjach. Myślę również, że jest dużo niepotrzebnego lansu w scenie, a strasznie mało takiej prostodusznej otwartości typu: „Hej ziom skąd jesteś? Z Kielc? O, to fajnie, cześć jestem Alojzy". Ekipy punkowe wydają się być mocno hermetyczne, szczególnie te wyznające określony światopogląd. W latach 90-tych z nami, z punkami bujali się wszyscy, normalsi, fani disco-polo, metale i inni. Punk rock nie był elitarny, był dla mas.
To co jest dobre wciąż we współczesnej scenie hc/punk, to to, iż scena w ogóle przetrwała. I chociaż mnóstwo ludzi sceny to dzisiejsi 40-latkowie (w latach 90-tych na odwrót) to wciąż scena DIY jest dla mnie niesamowitym przykładem przyjaznej wspólnoty międzyludzkiej. Cieszę się, że niektóre zasłużone dla sceny firmy/labele są w stanie same się utrzymać i że niektórzy ludzie mogą z tego żyć, jak choćby tak fajny koleżka, jak Dzidek z Jimmy Jazz. Wydaje mi się że jest dużo mniej menelstwa niż w latach 90-tych, koncertowego okradania punkowych kramików czy bezsensownych zadym.
Fantastyczną rzeczą jest to, że dużo punkowców znalazło swoją Drogę daleko, daleko poza samą sceną. Punk rock stał się świetną płaszczyzną do dalszych poszukiwań. Z radością obserwuję jak punk rockowcy biorą udział w grupach rekonstrukcji historycznych. Są wykładowcami uniwersyteckimi (znam conajmiej czterech). Pracują w oragnizacjach samopomocowych. Punków znajdziesz w ekipach humanitarnych w miejscach konfliktów zbrojnych (nie tylko w Palestynie). Punkowcy są nauczycielami, działaczami społecznymi, a nawet... he, księżmi bądź pastorami!
**Sokół (Metanoja zine)**

Podstawową różnicą jest to, że scena nam się „uzawodawia", oczywiście w pozytywnym sensie, chodzi mi zarówno o rosnący poziom muzyczny kapel jak i o samo podejście organizatorów koncertów do swojej „pracy". Niebagatelną sprawą jest też rosnąca liczba studiów nagraniowych prowadzona często przez ludzi ze sceny DIY, co bardzo ułatwia młodym grupom nagranie swojego materiału w przyzwoitych warunkach i po ludzkiej cenie. Do tego wszystkiego należy dodać lepszy dostęp do markowych instrumentów oraz więk-

szą ilość miejsc koncertowych i nie chodzi mi tylko o squaty, ale wszelkiego rodzaju puby czy kluby prowadzone przez ludzi często ze „scenowym" rodowodem. Tutaj jako przykład niech posłuży toruński Pilon czy bydgoska Estrada. Ogólnie rzecz ujmując różnicę tę oceniam na duży PLUS.
*Zacznę od pozytywnej strony tej ewolucji którą myślę, że dla większości uczestników koncertów hardcore punk jest wyraźnie zauważalna. Mianowicie zniknął niemal całkowicie z naszych koncertów widok zataczających się zaklejonych jabol-punków, nierzadko zaczepiających innych uczestników danego koncertu. Osobnicy tacy wybrali (na szczęście) „darmówki" typu Przystanek Woodstock, gdzie idealnie wpasowali się w klimat imprezy.*
*Natomiast za zjawisko negatywne mogę uznać zanik całego tego spontanu, który towarzyszył jeszcze 10-15 lat temu scenowym koncertom, a to przekłada się niestety na spadek frekwencji na tych obecnie oraz ogólnie coraz większy brak zainteresowania różnego rodzaju alternatywnym inicjatywom. Tak ja to widzę.*
**Nieforemny (SubCulture)**

*Sprawa oczywista to postęp techniczny, czyli głównie internet. Poza tym ci, którzy kiedyś byli młodzi i się w to bawili często jeszcze nie pracowali i nie mieli kasy, żeby do sceny dokładać. Stąd na przykład niektóre wtopy finansowe to były prawdziwe dramaty. Teraz są starsi i pracują, więc mają kasę, żeby podtrzymywać swoje hobby.*
*Nie za bardzo siedzę we współczesnej DIY hc/punk, więc naprawdę trudno mi powiedzieć. Właściwie patrząc na to trochę z boku ciężko znaleźć jakiekolwiek różnice, oprócz oczywistego faktu, że „piwnica" stała się głębsza, ale to kwestia naturalnej polaryzacji.*
*Kiedyś pod DIY podchodziło wszystko - od reggae do metalu, bo po prostu ludzie słuchali wszystkiego naraz. Teraz ta scena w zasadzie ogranicza się stylistycznie do pewnego, bardziej ekstremalnego, wycinka punk rocka. Może też odpowiedzialność i logistyka organizatorów jest na wyższym poziomie, dzięki przejmowaniu doświadczeń pionierów.*
**Pietia**

*Jak jest teraz a jak było kiedyś? Mówię o moich doświadczeniach, hmm... i raczej o końcu lat osiemdziesiątych czy też przełomie 80/90 - nie potrafię umiejscowić wielu spraw w czasie... A miejsce - Wrocław. Dawniej prawie każdy, myślę, że około 70-80%, grał w kapeli/lub był na etapie, że właśnie chwilę temu się rozpadła, ewentualnie była to sytuacja, że właśnie ją zakładano... Inna sprawa, że były to zespoły efemyrydy, które wyrastały jak i znikały z dnia na dzień, często nie grając żadnego koncertu. Koncertów było bardzo mało, za to były na nich tłumy, często agresywnych załóg skonfliktowanych ze sobą... Załoga to taki jakby „gang" często z jednej okolicy/dzielnicy, mający swoją nazwę. Wiadomo było, że załoga numer 1 ma dym z załogą numer 5, ale do dużych rozrób raczej nie dochodziło. W zasadzie nikt lub niewielu zjawiało się na koncercie pojedynczo, przychodziło się grupami - czasami wspólnie, w kilka zaprzyjaźnionych załóg.*
*Częstym zjawiskiem było „krojenie" młodzieży/małolatów, co niby miało sprawdzić czy nie są to „sezony" - powiedzmy - przebierańcy tylko na koncert czy pół roku - czy są to prawdziwe punki. Hehe, ale bzdura! Panowała wtedy jakaś obsesja na punkcie „sezonów", pewnie po festiwalach w Jarocinie, jak to wygalali sobie irokezy w pociągu na fest, a w drodze powrotnej golili - więc określenie „sezon" było na maxa obraźliwe. Wracając do krojenia - to w nawale bandyctwa z tamtych czasów - naprawdę był to poważny problem, często było to usprawiedliwienie zwykłego rabunku, na maxa kurewskiego, bo na własnym plemieniu.*
*O ile jeszcze załogi z jednego miasta się tolerowały, to z innymi miastami były prawdziwe wojny - oczywiście na wyjazdowych koncertach. Wyjazdy były zazwyczaj w kiladziesiąt osób lub więcej, więc nie było trudno o jakiegoś idiotę, który wywołał burdę po drodze lub na miejscu.*
*Popularne było wąchanie kleju (dmuchanie), picie wynalazków (alkoholi raczej nie spożywczych: azulanu, acnosanu, spirytusu salicylowego, a czasami nawet denaturatu - choć to było uznawane raczej jako upadek), za to trawę jeśli zapytałeś czy da ci ktoś zajarać, to zazwyczaj dostawało się garść za darmo, heroina/kompot była odrzucana, tak jak i jej „wyznawcy"...*
*Koncerty były dosyć zabawne, poziom zespołów był raczej mierny, no i wszyscy, czasami pięć kapel musiało zagrać „Pokutę" SEDESU... Koncerty odbywały się po okolicznych domach kultury, czasami w domach działkowca, więc zasada była jedna - nie można było pić alkoholu w środku, wskutek czego wszyscy musieli się nawalić jak stodoła przed wejściem, pod ścianami zalegało wielu... Bardzo często dewastowano kible w tych oto przybytkach, ale po co? Nie mam pojęcia...*
*Z milicją było naprawdę przejebane, jak się nosiło moro (taki ówczesny kamuflaż w mundurze poskiej armi) czy wojskowe łachy, to trzeba było mieć na to jakieś papiery, na wewnętrznej stonie była pieczątka, którą zazwyczaj sprawdzali, jak się nie miało, a nie miał nikt, to ze dwie pały na dupę i kazali spierdalać... Mogli też zawinąć na 48h, ale może ze względu na mój/nasz młody wiek nigdy się to nie zdarzyło... Choć na parę godzin zawijali nas co jakiś czas (mieszkałem w okolicach dworca, może dlatego?) zawsze próbując nas wrobić w jakąś rozróbę z którą nie mieliśmy nic wspólnego... O co im chodziło do tej pory nie wiem, kończyło się zawsze tak samo, parę pał na dupę i spierdalać...*
*A właśnie! Mój pierwszy kontakt z punkowcami był przedziwny - było poważnie chłodno, a tu nagle przy dworcu pałętają się jacyś dziwni, w większości w krótkich spodniach - był to chyba 1984, „Rock na Wyspie", wtedy milicja obcinała punkom spodnie, bo były wojskowe, pierdolona komuna... Pamiętam, że najbardziej zdziwiło mnie czemu oni takimi tabunami w krótkich spodniach chodzą...*
*Początki DIY były naprawdę dobre, ale to chyba po 1989 roku, pierwsze ziny, pierwsze kasety z kserowanymi okładkami i nagle bum w moment! Milion zinów, mnóstwo kaset, ale koncerty nadal w domach kultury, te jakieś ochujałe przeglądy, gdzie na sześć kapel cztery były punkowe, jedna metalowa i jedna grała jakiś rock... Jak głosowała publiczność to wygrywała ta, z którą przyjechała największa załoga (choć czasem inne były lepsze), w nagrodę jakaś badziewna płyta z piosenką radziecką i dyplom ofkors.*
*A wszyscy wyglądali mocno punkowo, królowały irokezy - raczej nie sklejki jak obecnie (takie wąskie), tylko szerokie, obciach był jak ktoś nie miał postawionych włosów - mógł być posądzony o sezonowanie. Nosiło się glany, choć dopuszczalne były trampki wysokie lub welury, też za kostkę. Większość nosiła skóry lub dżinsowe katany, nie wiem po co, ale nosiło się tą kurtkę nawet w największy upał, tzn. zawsze miało się ją przy sobie, ogólnie ubiór (oprócz czarnych skór) był dosyć kolorowy.*
*Dostęp do nagrań był poważnie ograniczony, oprócz paru płyt które były dostępne w sklepach (wydane w PRL-u) wszystko przegrywało się z kasety na kasetę, często koreopondencyjnie, ktoś kto miał sporo kaset to był gość! Można było nagrywać z radia, puszczali punk rocka w Rozgłośni Harcerskiej o jakiejś pojebanej godzinie 15 czy 16, wieczorami całe płyty kapel z Zachodu puszczał Wiernik i to był pełen wypas... Nagrania na kasetach przeważnie były z Jarocina lub z jakiś koncertów lokalsów. Hmm, przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy...*
*Zmieniło się to po 1989 roku, kiedy pojawiły się pirackie kasety, no i scena DIY , ale to inna bajka... Porównaj sobie z tym co masz obecnie...*
*Pewnie pominąłem milion rzeczy, ale cóż, nie wszystko pamiętam. Oczywiście piszę „na kolanie", bo czas ciśnie, a ja jak zwykle spóźniony. Nie jestem też na tyle elokwentny, żeby napisać rozprawkę „na temat", a może trochę mi się nie chce? To znaczy wszystko razem raczej... Pozdro.*
**Mokry (INFEKCJA/ICON OF EVIL)**


UP THE PUNX REC. - D.I.Y. LABEL & DISTRO

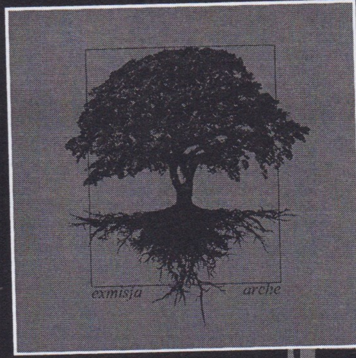


UTP #4 EXMISJA - "Arche" LP

Ta płyta miała ukazać się już kilka miesięcy temu. Jednak najprzeróżniejsze problemy spowodowały spore opóźnienie. Wszystko wskazuje na to, że album powinien być gotowy na czerwiec 2012 i wydaje mi się, że sama płyta najlepiej zrekompensuje ten mocno przedłużony okres oczekiwania. Będzie to zdecydowanie najbardziej "muzyczny" album EXMISJI, bardzo dojrzały, przemyślany, szczery, nie pozbawiony dawki wkurwienia i krytycznego spojrzenia, refleksji... co jest swego rodzaju kontynuacją klimatu z płyt poprzednich.
Jak to zwykle u EXMISJI bywa - nie będzie to "standardowo" wydana płyta...

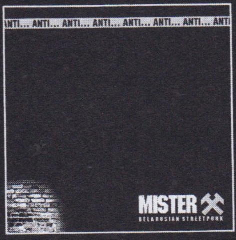


UTP #7 Mister X "Anti... anti..." LP

Materiał z CD, wzbogacony o 3 nowe numery. Antifa-Grodno crew. (Maj 2012)

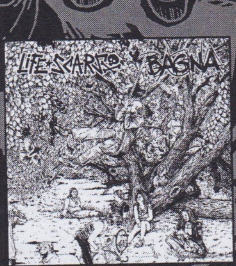


UTP #6 Bagna/Life Scars split LP

Reprezentacja 2 stron granicy Schengen, na 2 stronach LP. Zajebisty d-beat/punk z Grodna, vs dziewczynowy pank z Białej Podlaskiej i Błotkowa. (Out now!)

upthepunxrecords@gmail.com upthepunxrecords.blogspot.com

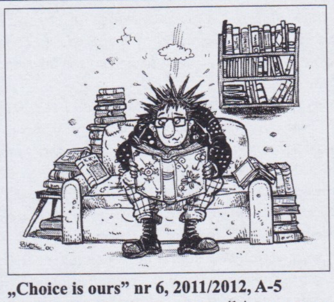

**„Choice is ours" nr 6, 2011/2012, A-5**
Kurczę, w lutym/marcu nastąpił istny wysyp zinów w naszej IV RP. Może to tylko moje subiektywne odczucie, ale myślę, że rozpoczął się renesans prasy drukowanej! Mam nadzieję, że będzie to progresywny trend. Szósty numer „Choice is ours" jest kiepski, bo się go za szybko czyta! Lubię, jak strony zina szybko szeleszczą, treść się szybko wciąga, a do końca numeru jeszcze daleko. Tu niestety tak nie jest i jak się rozpędziłem, tak szybko skończyłem 48 stron formatu A5. Twórca gazety, Mike (znany z grania w ansamblu LIFE SCARS) to bardzo poukładany mentalnie zawodnik, którego nie znam osobiście, ale wydaje mi się, że spoko by nam się opróżniło małe co nieco. Dlatego też zawartość zina jest jak dobry alkohol - dobrze wchodzi i kaca nie ma! W środku możecie przeczytać (naprawdę) ciekawe wywiady z FAN ZUI XIANGFA (chińsko-europejski zespół), HASTA LA VISTA, STREGESTI, relacja z trasy THE FIGHT (pisana na pełnym luzie, obśmiałem się nieziemsko), skłot Zakaźny, kolumny (np. chaosowego Pabla), garść przepisów kuchennych, parę recenzji. Skład zina czytelny i jednym słowem zinek na pełnym punku, polecam gorąco!
**Qba**

**„Cudowne Lata" nr 4, A-5**
Świetny zine! Michał już od pierwszego numeru postawił sobie bardzo wysoką poprzeczkę i z numeru na numer gazeta jest coraz lepsza! Wizualnie ten numer to po prostu killer, super zdjęcia, ekstra przejrzysty skład, bonusy w pakiecie (w moim przypadku rozdawany na gigach „A Light in the Dark" zine). Merytorycznie też świetnie się to czyta... Polecam wywiady z Jobstem z NOTHING, z kolesiem z JUST WENT BLACK oraz LAST DAYZ! To dla mnie wisienki na torcie tego numeru, a trzeba przyznać, że to ¼ zina! Bardzo dobrze się czyta relacje z gigów, w zasadzie to taki „pamiętnik" autora, dobry tekst o bieganiu, o tym co tak naprawdę rasowy hc punk zmienia się po przyjściu na świat potomstwa, tłumaczenie „Anarchizm i alkohol" czyli o crimethink'owskim traktacie, z którym po części się zgadzam, jednocześnie nie wylewając za kołnierz.
**Dżordż Busz**

**„Dead Press" nr 5, 2012, A-4**
„Dead Press" jednak nie jest dead, bo myślałem, że jest kolejnym zinem, który zakończył swój żywot. Na szczęście jednak tak nie jest i na moim biureczku trzymam sobie przeczytany od deski do deski zinek z dołączoną do niego płytą CD. Nie będę Wam pisał o wszystkim co jest w środku (macie neta i nie będzie problemem to znaleźć i kupić), ale napiszę co mnie zainteresowało. Na pierszy ogień poszedł wywiad z Zygzakiem z XENNY, długi ciekawy i nieszablonowy, na szczęście Zygzak nie jedzie w nim „kombatanctwem" i bardzo dobrze. Zygzak niekoniecznie kuma bazę scenowo-DIY, ale przyznam, że szanuję go i to bardzo. Kolejnym ciekawym wywiadem jest ten ze SPIRIT 84, kapelą która niestety mimo zajebistego potencjału raczej nie jest hitem scenowym ze względu na poglądy wokalisty Budynia, który jest, że tak powiem konserwatywnym punkiem... Wiem, wiem, większość tutaj by przerzuciła kartki z wywiadem z nimi i czytała dalej, ale ciekawość wzięła górę i przeczytałem sobie wywiadzik. Budyń nie gryzie, z większością rzeczy nie mogę się zgodzić, ale nie odbieram mu prawa do swojego zdania - naprawdę ciekawy wywiad. Wywiad z Szymkiem z WHITMANA, wiadomo klasa, ten koleś nie pisze złych tekstów, ani nie udziela kiepskich wywiadów. Wywiad z La Kollektiff, który zrobił film o Pale, też fajny.... Rozmowa z MISTER X też spoko, lecz po wywiadzie, który przeczytałem w „Pasażerze" to już nie robi takiego wrażenia. LUNATICS - szczerze mówiąc nie słyszałem, ale jak czytam takiego pasjonata, to chyba sobie ich kupię, bo bardzo dobry i szczery wywiad, dla mnie jeden z tych fajniejszych w tym zinie. Kolumny Łukasza bardzo gites, kolumna Pietii logiczna, ale mnie nie łapie za serce... Kapitalny komiks Łukasza o GG Allinie, boki można zrywać, reszta komiksów taka se.... Parę recenzji zinów (dzięki za miłą ocenę „Chaosów"), muzyki. Kilka artykułów pozamuzycznych (dobry o Janie Jones i o filmie „Freaks", ciekawe listy Klaudiusza). Dobry skład, kredowa okładka i papier... Bardzo dobrze wydane kilkadziesiąt złotych.
**Qba**

**„Dum Spiro" nr 1, 2011, A-5**
Debiutancki zinek robiony przez Didę związaną ze skłotem 13 w Gliwicach, a aktualnie wokalistką STREGESTI. Mała rzecz, a cieszy! W środku znajdziemy kilka ciekawych artykułów i bardzo mało muzyki, ponieważ mnie to cieszy, bo lubię i chyba ostatnimi czasy najbardziej mnie jara, cała otoczka pozamuzycznego życia punka. W tym numerze Dida zaprezentowała cykl opowieści punkowych rodziców „Famili Punk Front". Jako podwójny tata, z przyjemnością przeczytałem jak to jest być rodzicem u innych punków. Jak dla mnie strzał w dziesiątkę, mam nadzieję, że Dida „pociągnie" w następnych numerach ten temat. I tu w sumie powinienem zakończyć reckę, bo tym tematem zostałem zajebiście usatysfakcjonowany. Lecz nie będę taki i napiszę Wam, że reszta artykułów jest na dobrym poziomie. Ciekawy artykuł „Quo Vadis Oi/77?" z którym zgadzam się prawie w 100%, relacja z wycieczki do Wietnamu (czemu tak mało?), trochę prozy, poezji, raport z Londynu, wspominka o kapeli FEMINA (ten band mnie śmieszył w latach 90-tych), dobry kącik kulinarny - słonecznikową pastę wypróbowałem osobiście - zajebista wyszła. Skład zina czytelny, czuć ducha zinów z lat 90-tych. Reasumując - udany debiut. Czekam na nr 2 i artykuły z serii „Famili Punk Front". A Didę z rodziną zapraszamy w czerwcu na cykliczne Chaos Garden Kinder Party u mnie na wiosce.
**Qba**

**„Ferment zine" nr 6, czerwiec 2011, A-5**
Można powiedzieć, że to organ prasowy Towarzystwa Kultury Aktywnej Ferment z Nowego Targu, który jest związany z kolejnymi edycjami Ferment Festu. Nie jest to mój pierwszy kontakt z tą gazetką, więc z chęcią przeczytałem to wydanie. Zacznijmy może od wywiadów: na pierwszy ogień idą weterani z THE CORPSE - jedna z moich ulubionych kapel hc/thrash, następnie sympatyczna rozmowa z Arminem z DIE SCHWARZEN SCHAFE o Polsce, GUANTANAMO PARTY PROGRAM - ciężarowcy z Wrocławia, ciekawa pogawędka z Szymonem z kapeli WHITMAN, wywiad z POISON PLANET przeprowadzony przez Roberta Refuse'a. Do tego w numerze jest sporo informacji i krótkich biografii o kapelach BULBULATORS, REGRES, FIRST BLOOD, IRON TO GOLD, TOXIC BONKERS. Bardzo ciekawy materiał o awangardowej czeskiej grupie UŽ JSME DOMA, DEZERTER po raz pierwszy w Nowym Targu, strona o Reagge Fever, sprawy kolektywu Ferment i Ferment-art czyli rysunki Bajbuski i Wajcha 2it1 - nadwornych rysowników „Ferment zine'a". Jak zawsze świetny numer, tylko szkoda, że taki króciutki, ale za to wychodzi dość często.
**Pablo**

**„Ferment zine" nr 7, listopad 2011, A-5**
Okładka tego numeru, jak i poprzednich to kolorowy kolaż z przesłaniem, co podnosi mnie na duchu, bo mam już stanowczo dość zinów na okładkach których widnieje kolejne zdjęcie jakiegoś zespołu w trakcie koncertu. Zresztą nie będę marudził jak stary pierdziel, więc przechodzimy do zawartości „Fermentu". Interesująco i zgrabnie zrobiony wywiad ze Smalcem z zespołu GAGA/ZIELONE ŻABKI, jeszcze ciekawszy z THE FIGHT i najsympatyczniejsza rozmowa z Magdą z zespołu CZOSNEK, głównie o włajażach, wyjazdach i podróżach z zespołem. Ciekawym pomysłem było zrobienie wywiadu z założycielem BLINDSIDE, Łukaszem Pennarem, który opowiada o scenie hc-punk w Zakopanem, co się działo kiedyś i co się kręci dziś w stolicy Tatr. Gazetkę uzupełniają relacje z festiwali, komiksy, źdźiebko recenzji, info o działalności TKA, zdjęcia kapel z Ferment Fest 3 i grafiki Łukasza Wajdy. Naprawdę świetna gazetka, nie tylko dla miejscowych górali!
**Pablo**

**„Hide and seek" nr 7, 2011**
Przede wszystkim w oczy rzuca się niestandardowy format tej gazetki. Kilka lat temu „Hide and seek" był dość ciekawym zinem i ten numer, nieco opóźniony, również ma inspirującą treść. Najmocniejszym punktem tej gazetki są kolumny - z jednej strony dość osobiste, ale z drugiej tkwiące mocno w środowisku i w tematach w których się obracamy. Świetny jest również felieton o kościele katolickim - prosta, logiczna i trzymająca się kupy ocena dzisiejszego kościoła w Polsce. Pojawiają się wywiady, również ciekawe: SŁOWA WE KRWI - nie istniejąca już kapela z Białegostoku, APORIA - screamo-hc z Gdańska/Tczewa, W KILKU SŁOWACH - hardcore-punk z Małopolski oraz PRZECIW z Lublina. Na koniec jeszcze bardzo sympatyczny wywiad z Jackiem Żabą Żędzianem, facetem, który stoi za organizacją Festiwalu „Rock na bagnie". Do tego wszystkiego dochodzą recenzje zinów i „5 powodów dla których warto zostać wege". Bardzo dobry numer i czekam na więcej.
**Pablo**

**„Inny świat" nr 36, 2012, A-4**
Kolejny numer kwartalnika anarchistycznego, który jako jeden z niewielu wychodzi w miarę regularnie. A co w środku? Relacja z 29 edycji Targów Literatury Anarchistycznej w Londynie, tekst wspierający aresztowaną na Białorusi trójkę białoruskich anarchistów - do tego numeru jest dołączona pocztówka wspierająca białoruskich więźniów politycznych. Kolejny artykuł to bardzo ciekawa opowieść Lecha L. Przychodzkiego o Muammarze Kaddafim i kulisach wojny w Libii oraz imperialnych zagrywkach. Pojawia się też kilka felietonów na temat antyfaszystowskiej blokady marszu środowisk skrajnie prawicowych w Dniu Niepodległości - autorzy tych felietonów to antyfaszyści, jednak nie wypowiadają się pochlebnie o tej akcji. No cóż... racji mają sporo, ale rozwiązań nie podają żadnych. Równie interesującym dla mnie artykułem jest ten napisany przez A.M. Wasieczko o wolności zgromadzeń w Polsce. Antykongres w ramach Europejskiego Kongresu Gospodarczego - ciekawostką dla mnie jest pojawiające się nazwisko niejakiego Wojciecha Kuśpika - inicjatora spotkania i prezesa Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości. Czy to ten sam Kuśpik, który lata temu prowadził Flobby Records, robił zina i wydał m.in singiel AGATHOCLES? Zawartość gazety uzupełniają dwa interesujące wywiady; jeden z profesorem Danielem Grinbergiem i drugi z Aleksandrem Szubinem - rosyjskim historykiem, działaczem i teoretykiem socjalistycznym. Do tego dochodzą teksty o rewolucji, ACK - sporo informacji o represjach na świecie oraz recenzje literatury wolnościowej. Dobry, interesujący i jak zawsze nieco kontrowersyjny numer.
**Pablo**

**„Krok Naprzód" Nr 1**
Bardzo przyjemny kawałek bibuły z pod Jasnej Góry! To autorski zinek Pawła (REGRES/In Our Hands). Poza wywiadami z kapelami głównie z klimatów (około) straight edge (THUG LIFE, BURST IN, STEP RIGHT IN, ONLY WAY OUT) można poczytać trochę wspominkowo-osobistych artykułów autora. Mi się to wciągało bardzo dobrze, Paweł to zdaje się mój rocznik, a więc jest co wspominać. Przy czym zero martyrologii, pierdolenia o świetności sceny, za to głowa otwarta, zero mentalnych szlabanów, szczerość. Dobrze też ogólny klimat zina oddaje tytuł - szacun dla tego co było, co nas „wychowało", ale żeby hc punk nie był skostniałym starym dziadem odgrzewającym już dawno przepalone sojowe kotlety. Jest to też kawał pozytywnej energii dla samego autora, który jak sam wspomina we wstępie, już ledwo zipie fizycznie, choć mentalnie to nadal młodzieniaszek.
**Dżordż Busz**

**„Nigdy więcej" nr 19, jesień/zima 2011, A-4**
I jak zawsze sporo materiałów na szeroko pojęty temat anty faszyzmu na 110 stronach. Nie da się nie zauważyć, że nie wszyscy lubią to pismo w naszym środowisku, ale trzeba przyznać, że na płaszczyźnie oficjalnej robią sporą robotę. W tym numerze wywiady z A. Kwaśniewskim, J. Godsonem, I. Grudzińską-Gross i Janem Tomaszem Grossem, Anne Applebaum, wywiady z wokalistami zespołów AKURAT i RADIO BAGDAD, wokalistką zespołu QULTURKA, rozmowa z Alicją Jabłonowską, koordynatorką projektu „Sztuka Przeciwko Przemocy". W numerze pojawiają się materiały o posłance Annie Sobeckiej, o obrońcach krzyża, ciekawy artykuł o homofobicznych, rasistowskich i antysemickich odpałach w hip-hopie i ragga, o sojuszu NOP-u z ukraińskimi nacjonalistami, o Dariuszu Ratajczaku, jedynej osobie w Polsce skazanej za kłamstwo oświęcimskie, skrajna prawica w wyborach samorządowych, historia Szczerb-

ca, legendarnego miecza Bolesława Chrobrego, orientalizm w sztuce, dyskryminacja Romów i wiele innych. Jak zawsze sporo czytania, mnóstwo informacji, reakcje na Brunatną Księgę, kronika rasistowskiej przemocy i nienawiści, Muzyka Przeciwko Rasizmowi, biblioteka antyfaszysty... Sporo czytania.
**Pablo**

**„No control" nr 5, jesień 2011, A-4**
Przyznam się szczerze, że tytuł tego zina obił mi się kilka razy o uszy, ale w rękach trzymam go pierwszy raz. Powodem tego jest chyba to, że zespoły prezentowane w „No control" to raczej nie do końca moja ulubiona odmiana hardcore-punka, choć i to nie jest prawdą tak do końca... Gazetę wydaje Spook Records, więc mniej więcej wiadomo jakie kapele będą wywiadowane. Z kolorowej okładki spoglądają na nas weterani sceny crossover czyli S.K.T.C. Jak dla mnie to chyba najciekawszy wywiad w tym numerze. Poza tym mnóstwo wywiadów z kapelami hardcore z górnej półki, jak i tych mnie znanych, przynajmniej dla mnie. Pojawiają się rozmowy z TERROR, BLOOD FOR BLOOD, MADBALL, WISDOM IN CHAINS, RATOS DE PORAO (ich bardzo lubię, choć wywiad taki sobie), KVELERTAK, LIONHEART, COLISEUM, THE CUFFS, GRAVE MAKER, PIECE BY PIECE, BACKTRACK, BITTER END, THE BALANCE, 10FOLD, KETHA, WHOREHOUSE, CRIES OF THE TORMENTED, ECHOES OF YUL (no ten zespół akurat lubię, jednak z hc to chyba ma nie wiele wspólnego), EDEN FAREWELL, GUANTANAMO PARTY PROGRAM (muzykę tych typów też łykam), TERRORDOME, TRIPIS, SOMA PROCESS. No i na koniec dwa wywiady nie związane bezpośrednio z muzyką - Gore 77, to ksywa rysownika Janusza Kozaka - bardzo fajna krecha, polecam! I rozmowa z Szyszką z Krakowa, właścicielem firmy Cockney, która szyje buty. Poza tym kilka dobrych felietonów, głównie o kondycji sceny hardcore i sprawach z nią związanych (choć jest i o Woodstocku), relacja z Open Hardcore Fest i cztery strony recenzji płyt. Po liczbie wywiadowanych zespołów można przypuszczać, że każdy fan hardcore'a i nie tylko będzie usatysfakcjonowany. Jak dla mnie to wywiady są nieco sztampowe, troszkę na jedno kopyto, jednak momentami pytania są szczegółowe i na czasie, ale głównie w kwestii muzycznej i chyba dlatego brakuje mi w tych wywiadach tego „czegoś"... Mimo tego fani „true" hardcore będą zadowoleni. Zine jest złożony przejrzyście i czytelnie, choć bardzo sterylnie jak na mój gust - proponuję urozmaicić gazetę graficznie, będzie wtedy i fajnie i mniej monotonnie i będzie na czym oko zawiesić.
**Pablo**

**„Pasażer" Nr 28/29, zima 2012, A-4**
No ten podwójny numer to konkretna cegła - ponad 200 stron, więc jest co czytać... Ciężko mi będzie wymienić w tej recenzji zawartość „Pasażera", więc tak z grubsza tylko polecę - DEZERTER, THE FIGHT, BOYS SETS FIRE, BULBULATORS, CASTET, 1984, Roger Miret, SICK OF IT ALL, CYMEON X, ZŁODZIEJE ROWERÓW, TRIAL, THE AVENGERS, PENNYWISE i mnóstwo innych. Sporo ludzi narzeka, że nic w tych „Pasażerach" nie ma, że zespoły z dupy, bla, bla... Mimo, że rzeczywiście Bezkoc z załogą prezentują sporo zespołów, które mnie zupełnie nie interesują (nie da się wszystkim dogodzić, niestety), to jednak zawsze znajduję w każdym numerze coś interesującego dla siebie i to jest zaleta tego zina! Zawsze z chęcią czytam w „Pasażerze" kolumny, często ozdobione fajnymi zdjątkami - oby więcej takiej pisaniny w przyszłości. Jako pierwszy zaatakowałem materiał o kapeli KYLESA, bo zespół lubię - szkoda, że powoli odchodzą od sceny DIY. Oczywiście Ciaho i GUERNICA - spojrzenie z drugiej strony na reaktywowany koncert, AUSCHWITZ RATS - punki pełną gębą, spoko rozmowa z BULBULATORS i zajebista z CASTET - jednak Fakir to jest gość! Nie wiem, który to już w moim życiu przeczytany wywiad z DEZERTEREM, ale od zawsze mam do nich sympatię i Krzysiek to jednak niegłupi facet. Bardzo dobry zespół i ludzie, którzy mają sporo ciekawych rzeczy do powiedzenia to THE FIGHT. No i na punkt kulminacyjny tego numeru łapią się dwie rozmowy - CYMEON X oraz wywiad z Adamem Szulcem - z nim można się nie zgadzać, ale inteligencji nie można mu odmówić. No i bardzo ważne rozmowy bez których ten numer „Pasażera" poważnie by kulał to te z ZŁODZIEJAMI ROWERÓW, CZOSNKIEM, łapie się jeszcze GOVERNMENT FLU, MASSMILICJA i MISTER X. I na koniec chyba najlepsza rozmowa z Uszatym z wytwórni Nikt Nic Nie Wie jaka ukazała się w kilku ostatnich zinach - ten gość może zainspirować... W tym numerze jeszcze jest kilka rzeczy, które mnie zainteresowały - jako, że jestem chyba koneserem staroci i jednak lata 80-te w muzyce hc/punk/new wave rządziły, więc z wielką chęcią przeczytałem materiały i rozmowy z ZOUNDS, 1984, THE AVENGERS, X-RAY SPEX, WILD YOUTH, KRAUT, POWER AGE (dzięki Grzester!) i na koniec Konjo i jego wersja punk rocka. Jednak jak na gazetę o której wszyscy mówią, że nic w niej nie ma (a potem kupują) to jednak dość sporo materiału, nie? Jak dla mnie bardzo dobry numer! Aha - jak zwykle dołączona jest płyta, którą z chęcią przesłuchałem...
**Pablo**

**„Przegląd anarchistyczny" nr 13, jesień-zima 2011/12**
Ufff! Toż to kawał cegły! Aż 272 strony czytania! Pogrążyłem się w lekturze i czytam, czytam... Nie jestem Wam w stanie zrecenzować tego periodyku, więc tylko zasygnalizuję tą notką, że „Przegląd" jest dostępny i proponuję, żeby każdy zainteresowany sam zagłębił się w tę księgę. „Przegląd anarchistyczny" wydaje Oficyna Bractwa „Trojka" z Poznania i niekoniecznie trzeba być anarchistą, żeby przejrzeć to wydawnictwo. Sporo artykułów w temacie edukacji i szeroko pojętej pracy w szkole, ruchy studenckie, alternatywne wizje systemów edukacyjnych czyli generalnie o pracy i walce w szkole, fabryce i na ulicy. Zbliżają się mistrzostwa w piłce nożnej, więc i w „Przeglądzie" pojawiły się teksty na ten temat: „Radykalne debaty na temat piłki nożnej" G. Kuhna oraz J. Urbańskiego „Euro 2012 - igrzyska zamiast chleba" i na dokładkę możemy przeczytać wywiad z kibicem Lecha Poznań. Ciekawe artykuły pojawiły się pod wspólnym szyldem „Formy uwięzienia" - o uwięzionych, skazanych i aresztowanych, Agnieszka Kłos zamieściła fotografie z Zakładu Karnego z Rawicza, materiał o powtórzeniu więziennego eksperymentu Philipa G. Zimbardo z 1971 roku. Naprawdę ciekawych rzeczy można się dowiedzieć... „Sztuka w praktyce" to rzecz m.in. o pracach Wojciecha Dudy - nieco prowokacyjnych, ale i dających do myślenia, połączenie sztuki z bezdomnością czyli projekt „Szczęśliwego Nowego Roku" Łukasza Surowca, ponadto świetny artykuł o artyście i performerze Istvanie Kantorze oraz Ricardo Dominguez, założyciel The Electronic Disturbance Theater. Dział kończy kilka myśli i wniosków na temat awangardy jako takiej. Świetny tekst A. Grzybowskiego przybliża nam myśli Maxa Stirnera oraz bardzo ciekawy artykuł R. Kasprzyckiego o antysemityzmie i rasizmie w muzyce. Duży rozrzut tematyczny, samego bezpośredniego anarchizmu mało, ale duch wolności unosi się cały czas nad „Przeglądem". Dużo ciekawego czytania, które skłania do myślenia i zastanowienia się nad wieloma niby to sprawdzonymi rzeczami, a jednak nie do końca...
**Pablo**

**„Spalena Ramena" nr 2, A-4**
Czeski zine formatu A-4, ale żeby było ciekawiej czyta się go poziomo, a okładka jest czerwona i ręcznie wyklejona. Poza tym zine jest po angielsku i jest to pismo muzyczne. Same wywiady przeplatane relacjami z koncertów, recenzjami muzycznymi i recenzjami innych zinów. Wywiady w sumie ciekawe, a kapele mieszczą się w klimacie hc/grind/crust i niczego innego tu nie ma. Możecie poczytać rozmowy z zespołami MIND YOUR STEP - zespół z coraz bardziej rozwijającej się sceny hardcore na Węgrzech, ATTACK OF THE AXEMAN - kapela grind-core, której członkowie przebierają się za zwierzaki typu ślimak, osa, żółw... HUMMINGBIRD OF DEATH - fast core z USA, RISPOSTA - nowa czeska załoga crust-core'owa, ANOTHER WAY - crust/grind z Węgier, SHEEVAYOGA - fast core/power violence z Ostravy, to już dość uznana kapela w Europie, RIVERS RUN DRY - węgierska odpowiedź na FROM ASHES RISE, 6MAS - grind/crust z Brna. Do tego jest jeszcze wywiad z ekipą United Crusties z Brna, która zajmuje się organizacją koncertów. Bardzo dobry pomysł na taki kolektyw... Zine czyta się szybko, wywiady w miarę ciekawe, pomimo kilka rażących błędów. Sporo recenzji zinów z całego świata i tylko jeden mały zgrzyt... Dział recenzji nazywa się „What's that noise?!", ale chamówa, co? Hehehehehe... Polecam tego zina, bo sporo kapel nie znanych szerzej na polskiej scenie.
**Pablo**

**„The Naturat" nr 11, A-4, styczeń 2011**
Ten numer zasłużonego zine z Rzeszowa nie jest pierwszej świeżości, ale z drugiej strony to nie wychodzi tych zinów taka masa, żeby zapomnieć o zinie, który wyszedł raptem rok temu... Tym bardziej, że „The Naturat" wpadł mi w łapy całkiem niedawno. Jak na zine o takim stażu, to numer bardzo skromny. W środku wywiad z DEZERTEREM i zespołem ORTODOX i tyle wywiadów. Historia zespołu MARSZ NA WASZYNGTON, relacje z tras THE JEST-SONS - psychobilly i MEINHOF - d-beat/crust oraz ORTODOX/EMERITEN KOMANDO. Artykuł o działalności kolektywu City Punx Show z Dębicy, który zajmuje się organizacją koncertów, DIY Kuryłówka - o letnich koncertach i na koniec „Angels with dirty faces" - artykuł o początkach punk rocka w UK. Do tego dwie strony recenzji zinów i dwie strony recenzji muzyki oraz recenzje książek - nowość, bo te książki o punku zaczęły wychodzić całkiem niedawno... Podsumowując - jak na 11 numer, to spodziewałbym się czegoś bardziej inspirującego... Zine wciąż mocno tkwiący w latach 90-tych. Mam nadzieję, że następny numer będzie o niebo lepszy!
**Pablo**

**„83 Ściana Wschodnia" nr 15, 2011/2012, A-4**
Ten numer wita nas fajną twardą i czarną okładką! Na początek kilka felietonów, raczej politycznych i bardzo śmieszny tekst „Punk też może lubić katolika" - to znaczy kolega katolik napisał chyba na poważnie, ale ja się uśmiałem. Bardzo słaby tekst „Rzym w ogniu" - polscy turyści opisują szczyptę zamieszek, które widzieli z okna hotelu. Krótki, ale interesujący raport z białoruskiej sceny DIY oraz raport ze sceny hardcore na Węgrzech.
Kolejny tekst to bardzo fajnie napisana relacja z trasy dwóch zaprzyjaźnionych zespołów MEINHOF i ALI AGCA po Półwyspie Iberyjskim - rzeczowa, z kronikarskim zacięciem i poczuciem humoru. Kolejną mocną rzeczą tego numeru „Ściany" jest rozmowa pomiędzy Januszem Waluszko i działaczami Solidarności A. Gwiazdą i J. Dudą-Gwiazdą. Kolejna ciekawa rzecz dla mnie to wywiad z Jarosławem Urbańskim, założycielem OZZ Inicjatywa Pracownicza. No i na koniec garść wywiadów - jak to w „Ścianie" bywa muzyczny rozrzut od Sasa do lasa...
VIOLENT ACTION z Warszawy, skate-thrashowy GOOD FUCKING TIME z Wilna, białostoccy weterani punk rocka TEMPELHOF, króciutki wywiad z Włochami z zespołu ALFATEC, ponadto nieco dziwny wywiad z zespołem AFRONT, no i chyba dla wielu gwóźdź numeru czyli wywiad z Zygzakiem z legendarnego zespołu TZN XENNA. Na koniec trochę recenzji zinów, smakowite przepisy kulinarne Pawła z Krzeszowic i coś unikalnego w dzisiejszych zinach - poezja! Zine złożony przejrzyście i czytelnie, pochłania się szybko i lekko, więc nie ma co zwlekać!
**Pablo**

**„83 Ściana Wschodnia" nr 16, marzec 2012, A-4**
Kolejny numer „Ściany" nie przynosi gwałtownych zmian w koncepcji jaką ma jej twórca, Łukasz. Otwartość na różne nurty hacepunka powoduje, że możemy sobie poczytać wywiady od oi (czy jak ich zwał) punkowych ANALOGSÓW po anarchizujące STREGESTI... Największą zaletą „Ściany" jest to, że ukazuje się regularnie i dzięki temu może bardzo szybko reagować na nowe zjawiska czy zespoły, jakie tworzą się na tzw. „scenie". Jakiś czas temu rozmawiałem z byłym już wokalistą zespołu co kradnie rowery, Jacentym, jak mu się widzi „Chaos w mojej głowie" i Jacek powiedział mi dosyć znamienne zdanie, że małe ziny takie jak „Chaos" mają większą moc i sprawność w docieraniu w głąb podziemia i są bliżej lokalnych kapel i klimatów. Całkowicie się z tym zgadzam i twierdzę, że „Ściana Wschodnia" jest całkowitym przykładem tezy Jacka.
Fajnie jest poczytać wywiady z zespołami zupełnie młodymi typu THE SABAŁA BACAŁA, czy mającymi już jakiś staż, wydaną płytę jak np. 365 DNI, ale o których raczej nie przeczytamy w „Pasażerze". Poza wywiadami z ANALOGSAMI i w/w zespołami możecie przeczytać artykuł „Zrób z nami zina vol. 3", sondę o kondycji płyt kompaktowych, wywiad z prowadzącymi No Sanctuary Records, no i jeszcze zespoły UNFIXED, OVER THE TOP, garść recenzji, wiersze, komiks, raport ze Skarżyska Kamiennej.
Przyczepiłbym się jedynie do składu zina, który dla mnie jest lekko chaotyczny, jestem akurat zwolennikiem równych kolumn, ale to rzecz gustu.
**Qba**

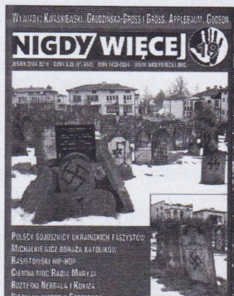

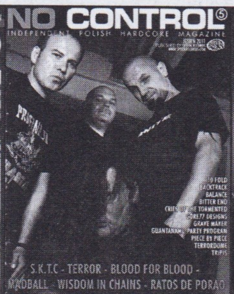

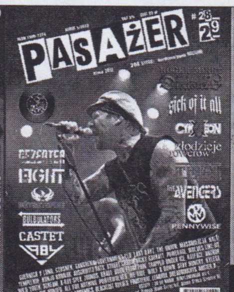

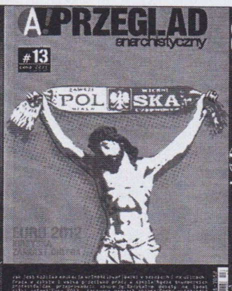

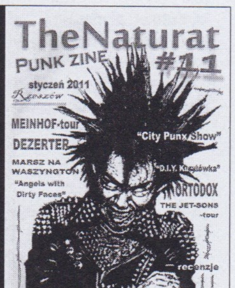

**ACEPHALIX - Interminable night LP**
(Agipunk)

ACEPHALIX pochodzą z San Francisco i są dość świeżą kapelą na scenie. Przeciężki, walcowaty, apokaliptyczny i diabelski death metal/crust w którym słychać moc, wściekłość i mrok, a na pewno gitary z wczesnego CELTIC FROST. Część składu ACEPHALIX udziela się w innym zespole death metalowym VASTUM, więc też warto sprawdzić po przesłuchaniu tej płyty, które zrobiła na mnie duże wrażenie. Kawałki może i nie różnią się od siebie, żaden nie wybija się na potencjalnego hiciora, bo ta płyta sama w sobie jest spójnym całkowicie hiciorem! Nie jestem fanem death czy black metalu, ale jestem zwolennikiem takiego grania, gdy biorą w nim udział punki. I nie dlatego, że są punkami, tylko dlatego, że często do nudnego metalu wnoszą tę żywą iskrę hardcore'a! Lubię granie po linii BOLT THROWER, HELLSHOCK, EVIL, więc ta płyta weszła mi bez popitki prawie natychmiast, nawet pomimo tego, że mój kumpel słuchający ze mną tej płyty powiedział, że jest monotonna. Taka specyfika gatunku, ale te kawałki nie są monotonne, bo cały czas mi lata łepetyna przy jej słuchaniu - rogi same rosną! Teksty mroczne - depresja, zagłada, strach, noc... Jest ciężar, jest wokal z piekła, jest dopierdalająca perkusja i są przygniatające gitary - czegóż chcieć więcej? W składzie ACEPHALIX jest - chyba - na wokalu również pani, ale nie jestem tego w stanie wychwycić... Fajna Gigerowska okładka narysowana przez niejakiego Zbigniewa Bielaka oraz wkładka z tekstami i spory plakat z motywem z okładki. Naprawdę kawał dobrej luty!
**Pablo**

**AGE OF WOE - s/t 7"EP**

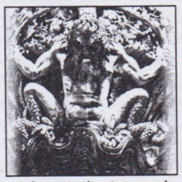

Bardzo krótka, bo składająca się tylko z dwóch utworów płytka; po jednym kawałku na każdą stronę. Kapela pochodzi z Goteborga i otrzymałem ją od wokalisty FREDAG DEN 13:E, a tutaj gitarzysty. „No Remors" to motoryczna, utrzymana w apokaliptycznym klimacie i zagrana w średnich tempach opowieść o czymś, co wygląda jak świat po krwawej zagładzie... Ponure wrażenie potęguje „wrzeszcząco-zawodzący" wokal i dramatyczne riffy wygrywane na gitarze. „We are dead" - jak łatwo się domyślić po samym tytule - też nie opowiada o radosnych sprawach... I jest utrzymany w bardzo podbnym klimacie jak poprzedni utwór. Nie ma żadnej szansy, aby nastąpił jakiś niespodziewany zwrot w akcji - gwałtowne przyśpieszenie lub spowolnienie uderzeń - opowieść musi być dokończona bez zbędnego dodawania kolorów... Nie jest to jednak muzyka monotonna, bo instrumenty pracują w taki sposób, aby dotrzymać towarzystwa klimatowi płynącemu ze słów... To nie jest nagrane, aby poszybowało wysoko na punkowej „liście przebojów", ale raczej aby utrzymać nas nisko, wciągnąć i poruszyć... Solidna produkcja.
**Jarek**

**AGNOSY - Past The Point Of No Return LP**
(Active Rebellion/Scream Records)
BEGINNING OF THE END to była w dechę kapela, rozpadli się niestety... Na szkielecie tej skupiny powstała następna i bardzo dobrze. Dochodziły mnie wieści,

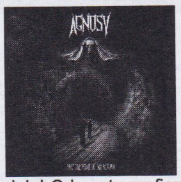

że klimat będzie podobny, efekt finalny przeszedł moje oczekiwania - wiedziałem, że będzie dobrze, ale ta płyta dosłownie rozpierdala! Od szaty graficznej po brzmienie i samą muzę... Wszystko kosi! Przeważnie d-beat nudzi mnie po 10 minutach, ale nie w tym przypadku, tutaj wszystko jest starannie zajebane, nie ma miejsca na nudę. Jest ciężar, ale i przestrzeń, osobiście te średnioszybkie kawałki podobają mi się najbardziej („Nothing's Changed")... Cóż mogę więcej dodać? Potęga!
**Dżordż Busz**

**AH-!!!/OR DISTRO split kaseta**
(Thrash Mouth Records)
Króciutki, acz treściwy split dwóch załóg z Indonezji. AH-!!! rozpoczyna zajebistym intrem w stylu Coco Cabana, hahaha - to chyba jakieś lokalne folk rytmy, więc zapowiada się ciekawie. Kapelka prezentuje cztery utwory utrzymane w konkretnym grind/power violence stylu, nie ma przebacz, konkretna sieczka, taka jaką lubię! Mają nawet kawałek pt. „I love power violence". Dwa wokale, częste zmiany tempa, coś jakby SPAZZ i CROSSED OUT zmiksowane razem, jednak kolesie mają swój styl. Trochę przykrótkawe to, ale...
OR DISTRO rozwala zajebistym brzmieniem i ultra szybkimi blastami, konkretny napierdol power violence z grindcore'owymi partiami, a do tego fest krzyczące woxy zmieszane z growlingiem - jeden wokal przypomina mi koleszkę z JOE PESCI, jeśli kojarzycie. Polecam niezmiernie ten (chyba) singielek wydany na kasecie. W środku skromna wkładka z tekstami.
**Urbx**

**ANALOGS/STREET CHAOS split 7"EP**
(Spook Records)

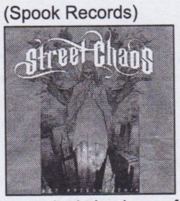

Wydanany w nakładzie 200 egzemplarzy singielek ucieszył moje oko i ucho. Kapele są znane w Polsce, choć nie do końca są to zespoły, które kręcą fana cięższych noise sludge-post dźwięków jakim jestem ja, ale przyznać trzeba, że siódemeczka zakręciła się na moim gramofonie kilka razy i mam wrażenia jak najbardziej pozytywne. Zawartość muzyczna to po dwa kawałki na każdej stronie. STREET CHAOS to wściekły hardcore z trzasującą gitarą i fajnym wokalem, zaś ANALOGS to zespół grający ulicznego pankroka, który nie odbiega od swoich wcześniejszych dokonań. Dziś był u mnie znajomy i przy piwku słuchaliśmy tego singielka i że tak powiem zanuciło się piosenki Anali przy niepasteryzowanym namysłowie. Nie taki diobeł straszny jak go malują. Oprawa graficzna jest bardzo ładna i dopracowana, każdy zespół ma swoją stronę na okładce i insercie, są czaszki, więc mi się podoba! Fajny kawałek plastiku.
**Qba**

**ANTISECT - s/t 10"**
Płytę kupiłem na koncercie, bo chyba tylko tam można ją złapać. To 10" singiel z dwoma utworami, które zespół nagrał po reaktywacji. Kawałki znane - „Out from the void (part 2)" i „4 minutes past midnight". Płyta w czarnej obwolucie, zero jakichkolwiek informacji, tylko wklejka na płycie, ale muzyka przednia! Pierwsze dźwięki gitary z kawałka „Out from the void" powalają chyba wszystkich fanów ANTISECT. Kawał dobrego thrash/crusta z nieco rockendrolowym feelingiem i końcowymi wariacjami solówkowymi - ten kawałek nie zawodzi! Do tego mroczny tekst: close your eyes - nothing is seen - accept the darkness...
Druga strona to utwór „4 minutes past midnight" - utwór z 1982 roku, z okresu wcześniejszej działalności zespołu, kiedy byli zafascynowani peace/punkowym graniem. Kawałek ten jest znany tylko z wersji koncertowych i w studio został nagrany po raz pierwszy. Ten utwór brzmi nieco diszczerdżowo, choć na pewno bardzo świeżo i nowocześnie. Powiem tyle - Pete Lyons to dobry gitarzysta i potrafi zrobić klimat. Tekst „4 minutes past midnight" jak można się domyślić z tytułu jest o zagładzie atomowej, która jest wciąż aktualna, dopóki ludzkość posiada broń nuklearną. „I watched the dreams of generations turn to nightmares...". Ten utwór kończy wielki wybuch...
**Pablo**

**AXEGRINDER - Grind the enemy LP**
(bootleg)

Jakiś czas temu na winylach wyszły dema HELLBASTARD, następnie SACRILEGE, a tym razym w łapkach trzymam kolejnych tuzów sceny crust/thrash - AXEGRINDER. Zespół powstał na początku 1986 roku i zafascynowany dokonaniami AMEBIX, politycznym punkiem i metalowymi zespołami pokroju CELTIC FROST nagrali niedługo później demo „Grind the enemy". AXEGRINDER to zespół, który zaliczany jest do twórców muzyki crust/stench core i te nagrania z demo po raz kolejny potwierdzą potęgę tej kapeli... Tylko 9 kawałków, ale połamanych, ciężkich, pełnych mroku, brudnych metalowych suit. Mimo, że często porównuje się ten zespół do AMEBIX, dzięki mrokowi i klimatowi, to jednak AXEGRINDER grali brutalniejszą odmianę crusta, mieli znacznie dłuższe i rozbudowane utwory i na pewno brzmieli bardziej metalowo. Na tej płycie rozwalają mnie wszystkie kawałki, a szczególnie „Master race", „Grind the enemy" czy „Damnation of the living". Teksty lekko w klimacie, można powiedzieć fantasy, ale mroczne i poruszające kwestie zagłady nuklearnej, wolności jednostki i ignorancji rodu człowieczego...
Wszystkie te zespoły związane ze sceną punk w drugiej połowie lat 80-tych, które zaczęły penetrować rewiry muzyki metalowej przyniosły naprawdę świeży powiew, który dla mnie wciąż jest świeży mimo upływu lat. Płyta to oczywiście bootleg, do krążka dołączona jest wkładka z kilkoma tekstami, reprodukcjami okładek kasety demo, fota zespołu i historia AXEGRINDER. Crust as fuck - trzeba mieć!
**Pablo**

**BUITEN GEBRUIK - s/t demo CD**
(Darcy Trash Records)

Tę demówkę dostałem od nich niedawno. Wydali ją samodzielnie w wielkim pośpiechu, aby zdążyć przed swoją europejską trasą. Nie wiem czy jest już jakieś oficjalne wydanie, ale jedno jest pewne - ten materiał zasługuje na takowe!
Jeśli ktoś pomyliłby BUITEN GEBRUIK z inną, już nie istniejącą holenderską kapelą SANGRE to miałby do tego pewne prawo, ponieważ składy obydwu kapel niemalże się pokrywają. Ma to znaczący wpływ na klimat i rodzaj muzyki, jaką gra „Popsuty" (takie jest holendreskie znaczenie nazwy kapeli). Jeśli się nie mylę, to na tej płycie znajduje się nawet kilka starych utworów SANGRE w nowych, odświeżonych aranżacjach... Nie da się również pomylić głosu charazmatycznego wokalisty Billi'ego z żadnym innym wokalem - jak zwykle robi on swoją robotę świetnie i z zaangażowaniem, w czym zresztą pomaga mu długoletnie doświadczenie, ze śpiewania między innymi w takich zespołach jak BETERCORE, albo BOYCOT.
Aby nie było żadnych wątpliwości, w kilku utworach pojawia się także gościnnie „zdarty" wokal Gośki, dawnej wokalistki SANGRE.
Jeśli miałbym określić ich muzykę, to najprościej byłoby ją opisać jako melodyjny hardcore punk, ale w ten sposób raczej trudno dzisiaj kogokolwiek zainteresować... Dodam zatem, że jest to bardzo sprawny i „przebojowy" hc/punk, przeważnie grany szybko i agresywnie, wyróżniający się lekką nutą rock'n'rolla a'la MOTÖRHEAD w pracy gitarzysty. W brzmieniu, całość przypomina nieco dibitowe produkcje ze Szewcji...
Jakby to powiedział Hardcorowy Koksu - „nie ma lipy!". Kontakt: sangrefanclub@gmail.com (nie martwcie się o to jak brzmi ten adres... cały Billi! Kocham tego gościa...)
**Jarek**

**BOLT THROWER - In battle there is no law! LP**
(bootleg)

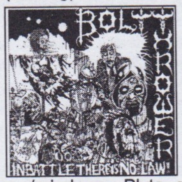

Wznowienie bootlegowe pierwszego LP death metalowych bogów BOLT THROWER, kiedy jeszcze grali bardziej crusto-wo/grindowo. Płyta oryginalnie wyszła w 1988 roku, ale ze oryginał wciąż jest drogi na wszelakich giełdach, więc ktoś wyszedł nam na przeciw wydając ten LP. BOLT THROWER to zespół kultowy od zawsze... Jedna z tych death-metalowych kapel, które nie czują żenady, wręcz na każdym kroku dają sygnały, że są związani ze sceną hc-punk. Zresztą czy muzyka BOLT THROWER to czysty death metal?
W drugiej połowie lat 80-tych w Wielkiej Brytanii wybuchł bum na granie death metalu, chyba najbrutalniejszej odmiany metalu - pojawiły się zespoły typu CARCASS, BENEDICTION, PARADISE LOST, ONSLAUGHT i wiele innych. Wtedy też zabłysnął swoim debiutanckim albumem BOLT THROWER - osiem ponadczasowych utworów, z brutalnymi i ciężkimi gitarami - na zmianę - raz wolno, raz na pełnej szybkości, a wszystko to podbarwione zwariowanymi solówkami. Dwie gitary rozszerzają ścianę dźwięku i rozbudowują klimat utworów. No i oczywiście brutalności muzyce BOLT THROWER dodaje growlingujący wokal Karla, który w typowo deathowy sposób deklamuje teksty piosenek... Jeśli jeszcze raz spojrzycie na tytuł płyty, to wiecie już o czym są teksty...
Sam nie jestem fanem metalu, choć lubię punkowy metal... BOLT THROWER jest jednym z nielicznych wyjątków - granie tej kapeli pasowało mi od zawsze. Gdybym miał zakładać kapele death-metal, to grałbym w stylu BOLT THROWER, a nazwę wybrałbym z jednego z kawałków z tej płyty, bo wszystkie się nadają: „Concession of Pain", „Forgotten Existance", „Nuclear Annihilation" czy „Psychological Warfare"...
Cieszę się ze wznowienia tej płyty przez fanów kapeli, bo muzyka przednia, okładka zajebista, a do tego wszystkiego malutka wkładka z tekstami utworów.
**Pablo**

**CALM THE FIRE - There Is No Cure LP**
(No Sanctuary Records)

Gdyby ktoś mnie spytał jak powinien brzmieć punk rock XXI wieku to za przykład posłużybym tym zespołem. Oczywiście kogo oprócz garstki zapaleńców interesują takie rzeczy? Wkurwiony Al Pacino w intrze i grzana! Zwrotka, refren? Zapomnij! Ogień, ogień i jeszcze raz ogień, zabrudzone brzmienie, wokal z piekieł. Jak lubisz CURSED, HIS HERO IS GONE i inne bandy, które nieco przewartościowały punk rock, to polubisz punków z Kaszub! Okładka płyty, grafiki, labele, cały artwork jak dla mnie tworzy totalnie zajebisty klimat!
**Dżordż Busz**

**CASTET - Perły z lamusa 7"EP**
(Pasażer)

Tytuł jak najbardziej adekwatny do zawartości singla! Chłopaki z CASTETA wybrali naprawdę dobre kapele do coverowania - bo kawałki na tej płytce to same przeróbki utworów tuzów sceny hc-punk. Naprawdę lubię KLAUS MITTFOCH, bo był to zespół oryginalny i ponadczasowy - CASTET zrobił go fajnie i czadowo oddając klimat oryginału, a solówę do tego utworu nagrał Dzwonek z FRONTSIDE. Kolejnym hitem jest utwór „Matka" zespołu CYMEON X - tu jak przystało na Ślązaków ekipa zrobiła tekst w śląskiej gwarze - masakra! Kultowy numer CIRCLE JERKS „Deny everything" - nienajgorzej, ale chyba jednak wolę oryginał... Następnie CASTET biorą na warsztat kawałek „Polskie reggae" kultowej USTAWY O MŁODZIEŻY - tu się sprawdzają na maksa i na koniec strony walą po uszach utworem jednego z moich ulubionych polskich zespołów końca lat 80-tych NADZÓR „Z kamerą wśród zwierząt" - naprawdę dali radę. Druga stronę otwierają „Puste słowa" krakowskiego ID, a następnie H.C.P. „Przemoc" - jednym słowem CASTET ma skąd czerpać swoje hardcore'owe inspiracje, hehehehe. Jedna z moich ulubionych kapel fińskich TERVEET KÄDET z piosenką „Outo maa", który to tekst Ślązacy przerobili na „Auto masz" - Fakir napisał: „Wkurwiają mnie kolesie gadający bez przerwy o swoich samochodach"... I wszystko w temacie. Cały CASTET... Następnie koledzy z tego samego podwórka czyli cover „Sąsiedzi" zespołu BRUDY i na koniec lubelski zespół PRZEJEBANE „Bo my do wolności" - w sumie jedyny kawałek na tej płycie, którego nie znam... Fajny pomysł na ten singiel, świetnie dobrane covery, chociaż mogli być konsekwentni i zrobić przeróbki samych polskich kapel, ale co tam... Do singla jest dołączona wkładka z tekstami, zdjęciami coverowanych kapel i komentarzami Fakira. Bardzo przyjemna rzecz, dobrze zrobiona i zagrana - jeszcze raz gratuluję pomysłu!
**Pablo**

**CASTET/WHITMAN split 7"EP**
(Pasażer)

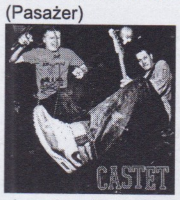


Wysypało się tych singli jak gadżetów z odwróconej do góry dnem damskiej torebki... Tym razem CASTET gości swoich wiekowych ziomali ze śląskiego zespołu WHITMAN. Ten zespół to nie do końca to, co lubię najbardziej, ale panowie dają radę. Sprawnie zagrany, od lat sprawdzony hardcore-punk z inteligentnymi tekstami. Tylko dwa utwory z czego „Nerwowe załamanie" to „Mental breakdown" SOCIAL UNREST. CASTET z kolejną dawką swojej pociesznej twórczości. Muzycznie do przodu, klimaty speed-core jakie lubię od małolata, no a tekstowo bez zmian. „Złoty deszcz na autobahnie" - co zrobić jak złapie cię lanie, a w okolicy żadnego zjazdu z autostrady? Do tego kawałka wprowadza nas nieśmiertelny punk Adam - „Zakupy" - święta prawda! „Kwadraciok part 3" to już niemal hymn pokoleniowy... „Kwadraciok, wiadomo jest najlepszy, będę go pił do grobowej deski". I ostatni numer dla skaterów, którzy nienawidzą policji - „Skate & thrash". Sympatyczny split, polecam!
**Pablo**

**CHAOS U.K. - s/t LP**
(Papagajuv Hlasatel Records)

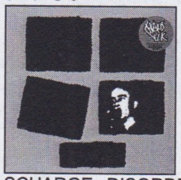

Re-edycja pierwszej płyty z 1983 roku jednego z najważniejszych zespołów brytyjskiej sceny hardcore. CHAOS U.K. obok DISCHARGE, DISORDER i AMEBIX byli najbardziej inspirującą kapelą tamtych lat i mimo tego, że później spuścili nieco z tonu, to ta płyta to niepodważalny klasyk. Brutalny, surowy, wywrzeszczany, hałaśliwy i brudny punk, który był dla mnie zawsze bliski i to jest właśnie mój punk! Teksty CHAOS U.K. walą prosto w ryj opisując ówczesną rzeczywistość - bogaci się bogacą, za oknem nuda, a na horyzoncie atomowy grzyb, dzieciaki to nasza jedyna nadzieja, politycy jak zwykle robią nas w balona, punki wąchają klej, a dookoła chujnia... Świetne utwory „Chaos", „Parental love", „Mentally insane" oraz jak przystało na CHAOS U.K. - dwa utwory na wesoło czyli wersja dubowa kawałka „Victimised" oraz antynaziolski „Farmyard". Płyta przednia, duży mam sentyment do tych nagrań i cieszę się, że sąsiedzi Czesi zdecydowali się ją nam przypomnieć. Na kopercie zdjęcia Chaosów plus notka z wikipedii o kapeli i ich dyskografia. Z drugiej strony krótkie info z zina „Blow to bits" z 1983, recenzja płyty z jakiegoś pisma muzycznego i sporo plakatów koncertowych. Cała muza na transparentnym winylu.
**Pablo**

**COLLINA/CASTET split 7"EP**
(Pasażer)

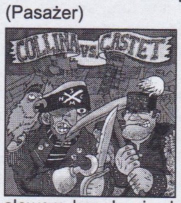


Okładka w klimacie czyli piraci kontra górnicy... O co chodzi? COLLINA pochodzą z Pomorza, no a CASTET to Ślązoki... Jednym słowem kapele się dobrały - zlewający, wesołkowato-brutalny przekaz w old schoolowym sosie. Chociaż COLLINA bardziej streetowo, a CASTET jednak speed-core'owo, ale to ta sama półka. COLLINA z czterema fajnymi kawałkami (z czego jeden to cover MINOR THREAT), stety albo niestety, tylko jeden po polsku... CASTET jak zawsze trzyma poziom, szczególnie tekstowy... „Brutal Krew Karate" polewka z moszujących beatdown-hardcorowców i nawet muzycznie polecieli w ten klimat! Uśmiałem się po pachy! „Brak mi siana na słodycze" - ja pierdolę, Fakir! „Leżę w łóżku, głośno kwiczę, brak mi siana na słodycze"... „Serce z haszyszu" - zabawna historia z życia wzięta o włajażach koncertowych CASTETA. I na koniec zdarcie łacha z „ciulatych" kapel, które chcą się lansować na scenie hardcore. Można nie lubić muzyki CASTET, można mieć zastrzeżenia co do stylistyki, ale odmówić im poczucia humoru i oryginalności nie można! Za każdym razem, gdy dowiaduję się, że wyszło nowe wydawnictwo CASTET włącza mi się czerwona kontrolka w głowie „MUSISZ TO MIEĆ"...
**Pablo**

**DAMAGE DIGITAL/SMG split kaseta**
(Horns&Hoofs Records)

Dobry split z małej, ale prężnie rozwijającej się DIY-owej firmy z Ukrainy Horns&Hoofs w której działa Alexey z N.C.V. Kaseta skromnie, choć ładnie wydana, kapele jednak rekompensują to, hehehe. Myślę, że część z Was mogła słyszeć obie kapele, a może i nie? Zatem SMG pochodzą z Malezji, grają totalny grind-crust-violence przez niektórych określany jako tsunami fastcore. Mają na koncie tonę splitów wydanych na całym świecie, ich niektóre nagrania rozpierdalają, a niektóre pozostawiają jednak dużo do życzenia (głównie chodzi o jakość tych nagrań). Tym razem chłopaki prezentują pięć numerów ultra shit noise blast - taki mix starego NAPALM DEATH, EXTREME NOISE TERROR z INSECT WARFARE, 50/50 plus oczywiście masę własnych inwencji o dziwo! Nagrania w miarę dobrej jakości mimo że z próby - mają chłopaki jebnięcie, pięć utworków rozdupca czaszkę!!! Japoński DAMAGE DIGITAL grający od 1995 roku w starym dobrym stylu - trochę odjechany grindcore na męski i żeński wokal. Nagrania pochodzą z koncertu, ale są naprawdę dobrej jakości i można się poczuć jak na koncercie właśnie, hehehehehe. Bez owijania w bawełnę, kapela napierdala solidnego grinda we własnym stylu, który przez jednych jest lubiany, przez drugich nie bardzo, lecz tą kwestię pozostawiam już Wam! Polecam Wam sprawdzić ten split, niestety wyszło tylko 100 kopii, więc śpiesza się ludziska!
**Urbx**

**DEATHRITE - s/t LP**
(Per Koro Records)

Zmetalizowany, niskostrojony czad na najwyższych obrotach prosto z Niemiec. Per Koro nie wydaje raczej popeliny i tak jest w tym przypadku - jeśli lubisz NAILS, CONVERGE, NAPALM DEATH to łykaj to w ciemno. Płyta jest dość krótka, osiem kawałków na jednej stronie placka, na drugiej grafika z kozłem-kapłanem. Generalnie szata graficzna mocno okultystyczna, INTEGRITY zasiało ziarno szatana na scenie... Płyta do postawienia na półce obok np. nowego CALM THE FIRE.
**Dżordż Busz**

**DEATH SIDE - Bet on the possibility LP**

(Selfish Records)
Jestem troszkę w kropce z tą płytą... Ten tytuł DEATH SIDE oryginalnie wyszedł w Selfish Records w 1991 roku na CD i LP. Nie mam żadnych informacji o tym, żeby Selfish Records wznowiło tę płytę na winylu, więc drogą dedukcji doszedłem do tego, że to chyba bootleg wydany w 2011 roku... No i dobrze, bo oryginalne wydania płyt DEATH SIDE widziałem na e-bayu za 200 funtów... Cieszę się z tej płyty jak mały Kazio, bo to jedna z moich ulubionych japońskich kapel.
DEATH SIDE świetnie połączyli dynamiczny jap-core z crustowym czadem, thrashowymi gitarami i solówkami w stylu IRON MAIDEN/MANOWAR. Do tego wściekły głos wokalisty z typową emocjonalną japońską manierą dopełnia całości. Podoba mi się w muzyce DEATH SIDE energiczny, surowy czad przeplatany melodyjnymi solówkami kojarzącymi się z jakimś battle-metalem, ale ma to naprawdę niepowtarzalny urok i trzeba przyznać, że Chelsea to świetny gitarzysta - zresztą polecam jego zespół PAINTBOX, bo też kawał dobrej muzy, choć w nieco innym stylu. Myślę, że gdyby SCORPIONS wciąż grali i dawali więcej czadu, to Chealsea mógłby się tam też odnaleźć. Tak czy inaczej są tu świetne kawałki, które mnie powalają po każdym przesłuchaniu płyty - „Live and live", „Fight your way", „No laughing matter". Mam DVD z koncertów DEATH SIDE i na jednym z nich wokalista Ishiya wyskakuje na scenę z tak wielkim irokezem, że chyba takiego w życiu nie widziałem... Robi wrażenie!
Na okładce świetne grafiki i tylko fioletowy kolor loga i tytułów zlewa się z tłem. Do płyty dorzucona jest luźna wkładka z grafikami i kilkoma informacjami odnośnie składu i nagrywki. Tekstów brak. No cóż - szukajcie a znajdziecie.
**Pablo**

**DEER IN THE HEADLIGTHS - Demo 2011 CD-R**
(Good Samaritan Records)
Uwielbiam kapele z Bałkanów, a DEER IN THE HEADLIGTHS mnie w tym utwierdza tym bardziej. Bośniacy na swoim promo zarzucają nas swoją lekko screamowo-crustową jatką przeciwko władzy, religii, gównianym układom na świecie. Nerw, wściekłość - wokalistka robi robotę. Mimo, że promo jest hmm... trochę jak z próby, okładka na kartonie, zamalowana płyta CD-R, teksty na ksero, to mnie to rozkłada - czuć szczerość, prawdę i tą niemoc, która w moc się zamienia z tej złości. Pięć kawałków dla kogoś, kto lubi i coś z neocrusta, akurat bez zbędnych sludge momentów i punka. Liryki o braku wyboru dla jednostki, o przemocy, codzienności, rządach itp... Niby nic nowego, ale jakoś mam dziwne przeświadczenie, że jeżeli przetrwają, to będzie za chwilę o nich bardzo głośno. Mnie tam jara i gdy jest szybko i w tych zwolnieniach, a na żywo też jest pozamiatane, możliwe że w podobnym stylu HIS HERO IS GONE grało na próbach na początku. No i duży plus za logo, tak proste i tak piękne, więc się poza zakupem płytki zakupem shirta też skończyło.
**Jambeer**

**DEFCON ZERO - Music for Gluesniffers, Terrorists & the Mentally Ill**
(Pumpkin Records)

OK, miałem zamiar zamówić w barze kolejne piwo, ale Leo lekko mnie przymusił, abym zakupił ich nową płytę. Czy żałuję? Nie jestem pewien czy to „Music for Gluesniffers, Terrorists & the Mental Ill" jest oficjalnym tytułem płyty, czy to tylko uczciwe i lojalne ostrzeżenie ze strony kapeli napisane drobną czcionką na dole okładki, ale już na starcie

uznałem, że to przecież nie może być muza dla mnie, bo kleju nie wącham, nie należę do alkaidy i wydaje mi się, że mam w miarę opanowaną kontrolę nad swoją mózgownicą (chociaż powiadają, że ciężko chory psychicznie nie zdaje sobie sprawy ze swojej dolegliwości... hm...). Okładka również musiała być zaprojektowana przez jakiegoś szalonego terrorstę na haju - na pierwszym planie para białych „adidasów" powieszona na drucie kolczastym (takie buty chyba nosili, albo nadal noszą thrash metalowcy... Gdyby to były glany, to bym załapał!); w tle dwa bloki mieszkalne.
Pierwszy utwór - dżingiel z krótką zapowiedzią speakera BBC, „this is London" i jeb! - luta w pysk! Prosty, zadziorny, bezkompromisowy „british punk", z wokalem, który może się kojarzyć z wrzaskami Wattiego de Exploited... Teksty również bardzo bezpośrednie, bez poetyckiej otoczki, przenośni i symboli... Bo jaka treść może kryć się za takimi tytułami jak „Welcome To London", „Get To Fuck", „Nick Griffin" lub „St Pauli - Anti Nazi"? Równy, szczery łomot od początku do końca. Czy żałuję? No fucking way!
**Jarek**

**DEZERTER - Jeszcze żywy człowiek 2xLP**
(Pasażer)

Jak dla mnie, to Bezkoc robi świetną robotę z wydawaniem DEZERTERA na winylach! Tym razem uszczęśliwił mnie dwupłytowym albumem live - kultowy i legendarny i chyba jeden z najlepszych koncertów DEZERTERA. Pierwotnie wydany na taśmie demo pod tym samym tytułem, koncert z Jarocina w 1984 roku nie był cały. Na dwóch krążkach na tym wydawnictwie są zarówno nagrania pochodzące z konsolety jaki i brakujące kawałki zarejestrowane zwykłym kaseciakiem z powietrza. Co tu napisać o DEZERTERZE anno domini 1984? Jedna z najlepszych polskich grup hardcore-punk, świetna na scenie, dobra technicznie, mocno polityczna i zaangażowana ekipa punków z Warszawy z ciekawymi pomysłami. Ten koncert po prostu powala i zawsze mnie te nagrania, od dziecka rozwalały! Płytę i koncert rozpoczyna słowna zadyma pomiędzy zespołem i organizatorami, potem również pojawiają się wstawki, gdy podczas zmian strun chłopaki czytają fragmenty komiksu „Hans Kloss" - to był pewnie niezły szok dla wszystkich. Gościnnie również w jednym kawałku występuje Zygzak z TZN XENNA. Po za tym lecą ze sceny takie hity DEZERTERA jak „Musisz być kimś", „Salwador", „Szwindel", kawałki znane z debiutanckiego singla, „Atomowa śmierć", „Poroniona generacja", „Postęp" i wiele więcej, mniej lub bardziej znanych - prawie 30 utworów. Mimo średniej jakości nagrań te krążki wciąż potrafią oddać niesamowity klimat towarzyszący DEZERTEROWI na tym jarocińskim koncercie. No tę płytę to trzeba mieć bezwzględnie! Do krążka dołączona jest wkładka z historią tego gigu w języku angielskim i polskim oraz kilka fotografii z koncertu. Musiało być naprawdę niesamowicie...
**Pablo**

**DISPRO - Under The Flag Of Deception CD**

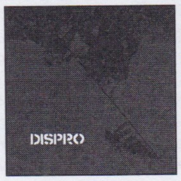


Kapele, których nazwy zaczynają się na Dis z założenia mają u mnie plusa:). Znów wariaty z Bałkanów, ale chyba raczej Serbowie (choć łapek nie dam sobie uciąć, bo z okładki gówno da sie wyczytać). Pełny DIY, a Dis na wstępie już od razu sugeruje pewien określony styl. I tak jest, choć i zdarza się parę zwolnień w stylu starego american hc. Siedem wściekłych numerów, potencjał jest, a kapela wciąż jeszcze młoda, bo ze stażem dwuletnim. Napieprz jest, nawet z takimi metalowymi zaciągami, do DYSTOPII daleko, ale wszystko przed nimi. Wydawnictwo też ładniutkie, szkoda, że bez namiarów no i bez loga wytwórni - nawet w przypadku, gdy wydali się sami, bo też tak jest... Teksty jak zawsze - wojna, wstyd z niemożliwości zmiany świata, polityka, głód itp. Cóż, standard punkowy - i dlatego to punk... Są gdzieś nawet jakieś dziwne elektroniczne wstawki, ambientowe końcówki, ale i tak ma wszystko swój poukładany porządek... Disowy oczywiście! Jak lubicie dis-punka, czasem z pokręconą gitarą (bo jest niezła - dużo grania balladowo-solówkowego) to wam się spodoba. Ja po paru przesłuchaniach polubiłem ich bardziej, choć czasem wolałbym mniej tych metalowcorowych zwolnień, bo te crustowe są super. Na żywo też dawali radę i nawet cover DOOM zagrali - w końcu dis, nie?
**Jambeer**

**E330 - 2003-2008 kaseta**
(Rauha Turva Production)
Z tą kapelką spotykam się po raz pierwszy. Pochodzą z Węgier i grają old skoolowego crusta ze szczyptą grinda. Nie ma tu nic szczególnego, jednak podoba mi się taki old skool. Na wkładce teksty poruszające sprawy codzienne, głównie politykę, a myślę, że tam na Węgrzech mają o czym śpiewać. Ta kaseta to coś w postaci dyskografii, bo zawiera ich dorobek od 2003 do 2008 roku. Polecam.
**Urbx**

**ENDLESS GRINNING SKULLS - s/t LP**
(Viral Age)

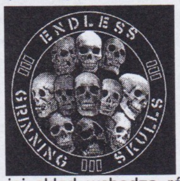


Świeżutki krążek nowej kapeli chłopaków z GERIATIC UNIT, który naprawdę daje radę! Kapela pochodzi z Nottingham i w jej skład wchodzą również członkowie HERESY, HARD TO SWOLLOW, ARMY OF FLYING ROBOTS. No muza na tej płycie jest przednia dla każdego, kto lubi brytyjskie granie późnych lat 80-tych. Wściekły hardcore/thrash z podkładem DISCHARGE na dwa wkurzone wokale. W nawale czadu przewija się miły dla ucha melodyjny basik i disowe solówy. Słychać również echa Skandynawii i Japonii, ale to zdecydowanie brytyjskie granie pod mentalnym wpływem CRASS i muzycznej inspiracji ANTISECT. Zresztą czego oczekiwać po starych wyjadaczach? Tylko samych miodów! Płyta naprawdę świeża, pełna pałeru i interesująca. Teksty inspirujące, pełne wściekłości, głównie o życiu i otaczającej nas rzeczywistości. Okładka zrobiona w stylu zapoczątkowanym przez Crass Records, z fajna grafiką i potężnym plakatem na których są... czaszki. Mnóstwo czaszek. Polecam ten zespół, bo to naprawdę świetna kapela i warto się zaopatrzyć w ten krążek.
**Pablo**

**ENTH - s/t LP**

(Wist Records)
O cholera... Co to?! Kupiłem płytę ENTH, bo wieść niosła, że to chłopaki z SUFFERING MIND maczają w tym paluszki, więc warto posłuchać co tam nowego stworzyli, a tu taki pogrzebowy klimat na tym krążku... Zupełnie nie moja bajka taka muzyka, ale słuchać się da, hehe... O ile się nie ma doła, depresji ani żadnego pogrzebu w rodzinie, bo psychicznie chyba ciężko byłoby wydolić w psim nastroju i z taką muzą w tle.
Na krążku są tylko dwa utwory: „Matryca" i „Godzina, której nie ma". Muzycznie SUFFERING MIND odpowiadali mi bardziej, za to ENTH to zupełnie nie po mojej lini, zupełnie nie moja bajka. ENTH to baaardzo wolny, rościągnięty jak guma do żucia, depresyjny i mroczny doom metal ze sporą ilością smutnych melodii. Do tego wokal „naburmuszonego misia" i jakby momentami z oddali nawoływaż go inny, bardziej wkurwiony wokal nie wiem kogo - może rysia? Tak mi się skojarzyło z leśnymi zwierzakami, bo i nazwa zespołu i zdjęcia drzew i lasu na okładce... Tak całkiem serio, to ENTH grają ciekawie, dobrze i z pomysłem, potrafią stworzyć klimat w tych długaśnych dwóch kawałkach, ale to trzeba lubić, bo taka muzyka jest ciężka w odbiorze dla kogoś, kto w tym nie siedzi... Pamiętam jak lata wstecz męczyłem zespół WINTER - nieco brutalniejszy i nie tak melodyjny jak ENTH, ale kurewsko wolny! Czekałem kiedy tylko przyśpieszą, w którym kawałku zaczną, ale nic nie nastąpiło... Czułem się jakbym miał zaciśnięty na głowie worek foliowy. Muzyka ENTH taka nie jest, bo potrafi wprowadzić w taki melancholijny klimat i po kilku minutach można się do niego przyzwyczaić, więc jednak jest ta ich muzyka przyswajalna... I te psycho-dźwięki tego pianina - aż dreszczyk się lekki pojawia... Bardzo ciekawa rzecz, dobrze nagrana, zagrana i wydana. Zespół dla wszystkich, którzy w muzyce poszukują nowych i innych brzmień. Wydane we współpracy z 7 wytwórniami.
**Pablo**

**ESKATOLOGIA - Början På Slutet 7"EP**
(Svoboda Records)

Zespół pochodzi z Göteborga i po wydaniu splita z rosyjskim zespołem DISTRESS wydali samodzielny singiel i pokazali na nim, że potrafią nas zaskoczyć! Split nie był zły, ale ten singiel w porównaniu do 10" jest zajebisty! A określenie muzyki ESKATOLOGIA mianem apocaliptic-crust nie w pełni mówi nam, co Szwedzi grają. I owszem apokalipsy jest tutaj troszkę, choć zespół gra bardzo melodyjnie, słychać mocne metalowe dźwięki, ale to crust-punki z krwi i kości. Nie ma żadnych zwolnień, tylko pełen speed z d-beatową perkusją, chropowatymi i wkurzonymi wokalami i powiedziałbym, że delikatnie czuć tutaj echa TRAGEDY i neo-crusta, ale jednak ESKATOLOGIA gra przede wszystkim szybciej i po szwedzku. Może byłoby trafniej, gdybym porównał ich do metalowej wersji VICTIMS z ich ostatniej płyty? W każdym bądź razie kawałki są przednie, szybkie, wściekłe i bardzo metalowo-melodyjne, a ostatni kawałek z singla pt. „Gatuvåld" po prostu rozwala! Jeśli słyszeliście ich split 10" i wam się w miarę podobał, to ten singiel Was rozpierdoli!
**Pablo**

**EXTINCTION OF MANKIND/DISGUST - Power corrupts split MCD**
(MCR Company)
Ten mini CD został specjalnie przygotowany na wspólną trasę brytyjskiego E.O.M. i japońskiego DISGUST po Japonii, która odbyła się latem 2010 roku. Niestety tylko po trzy utwory każdego

zespołu. Szkoda, bo uwielbiam EXTINCTION OF MANKIND! Totalny crust w klimacie późnego ANTISECT - nie za szybko, ale za to z równo pulsującymi surowymi gitarami! Bardzo motoryczne kawałki, które mają bardzo dobry, jak to się mówi - drive! Przez lata grania E.O.M. wypracowali swój własny styl , który i tak nieodparcie kojarzy się z późnym ANTISECT i wczesnym AMEBIX. A na deser Anglicy serwują nam zajebisty punk rockowy cover SLAUGHTER AND THE DOGS „I'm mad" w wersji crust. Ten kawałek polecam wszystkim punkom 77! DISGUST to już zupełnie inne granie - szybki, brutalny crust-core ze zdartym, charczącym wokalem. Do tego sporo akcentów i połamanych rytmów, wściekłe tempo i maksymalny hate. Za to „All day hell" to wolny, rozbudowany i depresyjny noisowy kawałek ocierający się o sludge. I co ciekawe, wszystkie trzy utwory zaśpiewane są po angielsku! Dobra płyta, świetne kapele i jak to zwykle bywa na płytach EXTINCTION OF MANKIND - na wkładce znajdują się rewelacyjne grafiki.
**Pablo**

**FEAR OF EXTINCTION - Men in black 7"EP**
(Phobia Records)

To wszystko już było... Sprawdzona kombinacja słów w nazwie zespołu, wczesno-szwedzkie granie, krótkie teksty wzorowane na DISCHARGE... To wszystko już było i w dziedzinie surowego skandynawskiego d-beatu już się chyba nic nie wymyśli. Mimo tego, że ktoś może powiedzieć, że FEAR OF EXTINCTION to odgrzany wczorajszy obiad i nic odkrywczego, to powiem wam, że ten singiel zajebiście mi się podoba! Kapela pochodzi z czeskiej Pragi, a napierdala jak jakiś szwedzki zapomniany band z połowy lat 80-tych. Nie ma, że boli! Chłopaki walą surowy skandynawski d-beat, jak nie przymierzając CRUDE SS i ANTI-CIMEX razem wzięci. Nie ma tutaj żadnego rock'n'rolla, neo-crusta, metalu ani nawet odrobiny solówek gitarowych - strumień czystej surowości, wściekłości, brudu i nieokiełznanej energii. Brutalne i nieco chaotyczne gitary, nawalająca d-beatowa perkusja i chropowaty wokal, który wyszczekuje, przeciągając ostatnią głoskę, krótkie teksty przeciwko religii, wojnie, rockowym gwiazdom i o scenie punk. Krótko, brudno, na temat i z kopem. Do tego surowa, czarno-biała okładka z czaszką i drutami kolczastymi. Niby nic nowego, żadnej wirtuozerki, ale dla mnie ta kapela daje radę. Dawno nie słyszałem tyle czadu, wściekłości i mocy. Jestem od lat fanem wczesnego DISCHARGE, MEANWHILE, AVSKUM, CRUDE SS, ANTI-CIMEX, DISFEAR, MOB-47 i dlatego zajebiście podoba mi się ten singiel, bo FEAR OF EXTINCTION brzmią i grają dokładnie jak te wymienione kapele. Niby kopia kopii, ale i tak czekam na więcej!
**Pablo**

**GOUM - The motherfetus 7"EP**
(Narm Discos)

GOUM to nowy japoński zespół z Tokio, który po wydaniu kasety i demo CD uraczył nas świeżutkim singlem.

Na epce są trzy kawałki, w tym jeden instrumentalny - bardzo mroczne, depresyjne, tak muzycznie jak i tekstowo. GOUM gra dość smutny, hałaśliwy, ale bardzo energiczny i mimo zwolnień, mocno wkurzony hardcore. Sporo tutaj nerwowego hałasu, połamanych dźwięków i wrzaskliwego wokalu. Nic dla fanów klasycznego jap-core'a, ale kapela sprawdza się w tym co gra. W muzyce GOUM znalazłem i przesterowane screamo i odrobinę sludge i przede wszystkim mnóstwo brudnego krzykliwego czadu, a w kawałku „Bloom in gloom" (co za tytuł!), nie wiem dlaczego, ale odkryłem dźwięki jakby nowoczesnego grania w stylu BLACK SABBATH! Dobry jest ten singiel i mimo tego, że to nie do końca muzyka, której słucham na codzień, ale, że jest brud, hałas i mrok, to mi się podoba. Aha - na okładce są fajne, proste grafiki, no i przede wszystkim jest pentagram, a to już coś! Płytka warta sprawdzenia!

**Pablo**

**HELLO BASTARDS s/t CD**
(Favela Records)

Mieliście kiedyś coś takiego, że po włączeniu jakiejś płyty, już po pierwszych taktach opanowywała was chęć, aby coś rozpierdolić i skakać po ścianach? Ja tak mam przy tym napierdolu, którym bezlitośnie łoi po uszach HELLO BASTARDS na tej płycie! I w ogóle co to jest za muza?! Speed punk? Power violence? Grind core? Straight edge hardcore? Chyba wszystko naraz, zmieszane aby eksplodować! Jeśli dodamy do tego mocny, zaangażowany, bezkompromisowy i antysystemowy przekaz, to frazy, które na przemian wypluwają z siebie Max i Amy dodają wyciekowi adrenaliny konkretnego znaczenia i sensu - świat musi się zmienić, i my, punx zrobimy wszystko, aby to się dokonało! Myślicie, że ta płyta może was porwać? To jeszcze nic... Idźcie na ich koncert!

**Jarek**

**INHERIT - s/t 7"EP**
(Reflections Records)

INHERIT to nowy band, w którym na majku udziela się Adam Malik (HEALING, AFRAID OF THAT DAY, PAIN RUNS DEEP), tym razem z siedzibą w Londynie. Jest to bardzo dobrze zagrany techniczny hardcore inspirowany starą szkołą thrash metalu, CRO-MAGS z okresu „Best wishes" czy LEEWAY. Lubisz to albo nie, ale dla mnie to kawał zajebistego czadu! Wisienką na torcie tej epki jest ostatni kawałek - „A minute to pray" czyli cover ZERO TOLERANCE z gościnnym udziałem Vogel'a z TERROR.

**Dżordż Busz**

**IRON TO GOLD - Soultraveler 7"EP**
(Elephant Skin/Last Warning Records)

Są tacy, którym się wydawało, że po rozpadzie SUNRISE dosłownie „nie będzie niczego", hehe... Ich lament niesie się co jakiś czas na popularnym forum internetowym. No i proszę - zdaje się, że to płyta dla nich. Bez żadnej napiny powstaje kapela, nagrywa demo, które rządzi, od razu wiadomo kto z kim i co jest grane. Mija chwilunia i z nowym rokiem wyszła pierwsza 7"EP, która z miejsca rozjebała mi łeb... HC z krwi i kości, straight edge, szczerość, pasja, wrzuty z „Twin Peaks", zero nachalnej reklamy - bo po co? Płyta rozeszła się w 3 tygodnie. I tak to powinno wyglądać... Ci co się spóźnili i nie nabyli tego singla niech sobie plują w brodę. Totalny killer!

**Dżordż Busz**

**JERRY'S KIDS - Is this my world? LP**
(X-Claim Records)

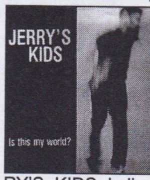


Bostońska legenda hardcore ponownie na winylu, choć nie wydaje mi się, aby to było jakieś wznowienie, lecz bootleg, ale co tam! JERRY'S KIDS byli potęgą, a ten krążek dowala do dzisiaj, choć wyszedł w 1983 roku! W sumie to kapela nie była z samego Bostonu, ale z Braintree w Massachusetts z okolic Bostonu. Pierwszy raz pojawili się w 1982 roku na kultowej kompilacji „This is Boston not L.A." obok THE F.U.'S, GANG GREEN, THE FREEZE i THE PROLETARIAT. I właśnie na drugiej stronie tego krążka są nagrania z sesji na ten składak - aż 13 utworów! W składzie w którym nagrywano płytę „Is this my world?" znalazł się m.in. Chris Doherty z GANG GREEN. JERRY'S KIDS zaatakowali nas szybkimi, wściekłymi i krótkimi kawałkami w stylu YOUTH BRIGADE czy T.S.O.L. To był prawdziwy, żywiołowy i nastoletni hardcore z takimi hitami jak „Cracks in the wall", „Crucify me", „Vietnam syndrome" czy tytułowy „Is this my world?". Szybkie, urywane i nieskomplikowane energiczne kawałki po prostu są enencją wczesnego amerykańskiego hardcore'a. Przede wszystkim w ucho rzuca się bębniarz kapeli, Brian Betzger, który nadał nagraniom oczekiwane tempo. No i druga strona płyty - cała sesja z której na składak weszło tylko 6 kawałków, a my mamy o 7 więcej! Nie da się zapomnieć o kapelach typu JERRY'S KIDS, bo to nazwyklejsza klasyka! Szkoda tylko, że zespół rozpadł się bardzo szybko i nie pozostawił w sumie nic więcej, poza późniejszymi re-unionowymi wydawnictwami, ale to już nie to samo...

**Pablo**

**JOANNA MAKABRESKU - Piąta prostytucja LP**
(Old Skull Records)

Bardzo się cieszę, gdy po latach ukazują się jakieś zapomniane perełki polskiej muzyki na winylach. Tym razem padło na warszawski zespół JOANNA MAKABRESKU, który istniał w latach 1986-1990. Kapela ta może i nie była bardzo szeroko znana, ale na swoim koncie mieli wydanych kilka kaset demo, jak i zaliczonych sporo koncertów zagranych po Polsce. Materiał na tej płycie to ostatnie studyjne nagrania JOANNA MAKABRESKU, które zostały zrealizowane w 1990 roku.
A co grał zespół JOANNA MAKABRESKU? Szeroko pojętą nową falę/post-punk, z bardzo mocnymi wpływami coldwave - jak zwał tak zwał, ale muzyka jest mroczna i niepokojąca, naprawdę zimna i nieco paranoiczna, w której prowadzi wyrazista gitara i złowrogo pluskający bas. Wszystko to przyprawione saksofonem i zimnym wokalem... Piosenki są długie, rozbudowane, dopracowane i nieco straszne... Dźwięki z tej płyty przyprawiają mnie o dreszcze, a kawałki są jakby transowe i u mnie wywołują gęsią skórkę, choć z drugiej strony sporo tu melodii, a momentami nawet zajechało mi THE CURE... Powalają mnie kawałki „Jest fabryka", „Wakacje w Warszawie", „Mięso" - zresztą teksty są tak napisane, że każdy odbierze je na swój własny, osobisty sposób... „Pod mostem leżą ciała, oszukane zwierzęta. Ziemia realizuje się poprzez owady. Muchy roznoszą opatrunki z twojego krocza..." No kurwa! Lekko nie jest... Płyta wyśmienita - muzycznie powala, do tego gatefold z tekstami i zdjęciami oraz wkładka z historią zespołu JOANNA MAKABRESKU. No i trzeba tutaj jeszcze dodać, że wszystkie grafiki na tej płycie pochodzą z art-zina wydawanego przez zespół o nazwie „Linie". No i na koniec jeszcze lepsza wiadomość - kapela się reaktywowała i zaczyna koncertować!

**Pablo**

**LIFE SCARS/BAGNA split 12"**
(Up The Punx Records)

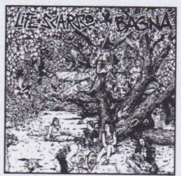

No i długo oczekiwany split, który w końcu jest! Po debiutanckim CD LIFE SCARS z niecierpliwością czekałem na kolejne nagrania tej prawie całej żeńskiej (prócz Mike'a) kapeli z Białej Podlaskiej, bo szczerze mówiąc przypadła mi do gustu ta załoga... Ich strona na tym splicie nie zawiodła! LIFE SCARS wciąż gra nieskomplikowany, surowy, ale melodyjny i wpadający w ucho punk rock podrasowany momentami mocniejszym crustującym brzmieniem. Utwory proste z serii trzy akordy - darcie mordy, ale cóż nam więcej trzeba? Fajny wokal Izki wpisuje się bezbłędnie w ten typ punk rocka i jakby nieco łagodzi mocniejsze momenty w muzyce LIFE SCARS, choć i ona wydrzeć się umie! Kawałki potrafią zagnieździć się w głowie i potem podśpiewujesz je sobie przez pół dnia, ale to dobrze, bo teksty piosenek są bardzo szczere i przede wszystkim poruszające kwestie nam wszystkim bliskie - solidarność w obliczu zagrożenia, aktywność na własnej płaszczyźnie, opór przed stereotypami, negacja zakłamanych katolików, zaangażowanie, skłoting, punk, alternatywa... No chwytają za serce te proste, ale jakże prawdziwe teksty pełne wściekłości, ale i nadziei. Świetna kapela!
BAGNA to zespół z Białorusi, który jest w Polsce znany, bo trochę koncertów u nas już zagrali. I bardzo cieszy fakt, że kapela z tak autorytarnego kraju jakim jest Białoruś jednak działa, gra i potrafi konkretnie przyjebać! W składzie BAGNA grają członkowie nieistniejącej już kapeli CONTRA LA CONTRA, co wyjaśnia poniekąd i warsztat i wkurw BAGNA. Siedem kawałków wściekłego i rozbudowanego hardcore-crusta z d-beatowym podkładem i momentami szwedzkim powiewem gitarowym, ale to tak orientacyjnie, bo BAGNA to zespół oryginalny. Oryginalny i grający po swojemu - słychać tutaj i nieco neo-crusta i d-beatową Szwecję, ale zarazem melodię i tą wschodnią szczerość i zaangażowanie, a nawet i szczyptę rock'n'rolla w stylu MOTÖRHEAD. No i trzeba dodać, że mają fajne teksty, które nie walą w mordę prostym przekazem, ale są lekko zakamuflowane. Zresztą wszystkie teksty przetłumaczone są na język polski i angielski, a dodatkowo teksty LIFE SCARS na rosyjski. No ten tekst mnie powalił - oddaje wszystko, co każdy z nas zna: październikowy ranek, śpieszę do pracy, życie nigdy bardziej nie przypominało kary śmierci... BAGNA to czołówka wschodnio-europejskiej sceny hardcore-punk...
Płyta została wydana starannie i ładnie - wkładki z tłumaczeniami i zajebista okładka autorstwa Wechtera, czołowego rysownika sceny DIY. Krążek został wydany przy współpracy aż 7 wytwórni. Brawo!

**Pablo**

**LIVSTID – s/t LP**
(Fysiks Format/Nakkeskudd Plater/Lukket Advelding Records)

Na swoim debiutanckim pełnym albumie LIVSTID konsekwentnie utrzymuje brzmienie, które wypracował na poprzednich epkach, a właśnie rewelacyjne brzmienie jest jednym z ich atutów – ciężkie i dynamiczne, z gitarami, które delikatnie dominują nad sekcja rytmiczną. Kapela nie zaskakuje tym albumem, ale również absolutnie nie zawodzi! Wszystkie utwory utrzymują równy wysoki poziom, żaden z nich specjalnie się nawet nie wyróżnia, co może sprawiać wrażenie monotonności... Dodatkowo – pomimo tego, że słychać u muzyków wysoki stopień opanowania instrumentów – nikt nie pierdoli się z jakimiś solówkami czy dramatycznymi zmianami nastroju i tempa. Zamiast tego, praktycznie od początku do końca mamy tu do czynienia z szybką łupaną, co mi w ogóle nie przeszkadza, bo lubię spójne płyty. Cecha wyróżniającą LIVSTID jest wokal – wściekły, wręcz opętańczy wrzask. Gitary przemycają sporo melodyjnej melancholii, tego jakby znaku firmowego hardcore'owo-dibitowej Skandynawii. Jest to melancholia perfekcyjne zbalansowana z agresją (nie ma tu jej nadużycia, jak to często zdarza się na przykład wielu neo-crustowym zespołom...).
Ten album nie zaskakuje, ale nadal robi piorunujące wrażenie, bo LIVSTID to bardzo solidna i konsekwentna kapela, która już zdążyła zwrócić na siebie uwagę – będziecie między innymi mieli okazję jej posłuchać na żywo w czasie tegorocznej edycji czeskiego festiwalu „Play Fast Or Don't"...

**Jarek**

**MÄNSKLIG LADUGÅRD - Zufalé riešenie 7"EP**
(Phobia Records)

Najnowszy singiel słowackich crustowców, którzy brzmią baaardzo szwedzko. Nie ma na tym singlu jakiś zawrotnych prędkości, ale miarowy crustcore z d-beatową podpinką i motorycznymi gitarami. Pojawia się tu momentami melodia, o ile to można tak nazwać, ale coś podobnego do melodii, co dodaje sporego smaczku w jednostajnej ciężkiej ścianie dźwięku. Do tego zdarto-chropowaty wokal śpiewa po słowacku, ale brzmi to naprawdę jak stara skandynawska szkoła - późny ANTI-CIMEX, NO SECURITY, AVSKUM, DISFEAR, TOTALITÄR... Zespół zapodał nam 5 kawałków - mrocznych, apokaliptycznych i raczej takich nie malujących przyszłości w pastelowych barwach... Zaskoczył mnie ten zespół i brzmieniem i klimatem i warsztatem muzycznym. Najpierw Czesi wypuścili na światło dzienne FEAR OF EXTINCTION, a teraz nasi słowaccy sąsiedzi zapędzili nas do narożnika zespołem MÄNSKLIG LADUGÅRD. Dla wszystkich fanów szwedzkiego grania - kapela naprawdę warta sprawdzenia. A podobno to my, Polacy mamy bliżej do Skandynawii...

**Pablo**

**MARTYRDÖD - Paranoia**
(Southern Lord)

Najpierw swoim nowym albumem ura-

czyli nas WOLFBRIGADE, którzy mocno mnie wciągnęli swoją płytką i wydawało mi się, że w tym roku już nic nie może wciągnąć bardziej... Błąd! Właśnie na ten ohydny świat przyszedł kolejny potworek spłodzony przez mistrzów punkowego black metalu ze Szwecji, MARTYRDÖD! Zresztą te nowe albumy WOLFBRIGADE i MARTYRDÖD bardzo mi się ze sobą kojarzą... Pomijając nawet fakt, że sposób obsługiwania instrumentów przez muzyków obydwu kapel jest podobny (czy wręcz nawet identyczny!), to wilczy „Damned" łączy z „Paranoia" spory ukłon w stronę melodii i długich melancholijnych pasaży, oraz jakby większa premedytacja, aby riffy brzmiały metalowo... Co różni te dwie płyty? MARTYRDÖD dostarcza jeszcze bardziej potężne, surowe i miażdżące brzmienie; także selektywność poszczególnych instrumentów jest mniejsza, do tego stopnia, że solowe tyrady gitarzysty (których jest więcej, porównując z poprzednimi albumami) nie są nawet aż tak bardzo absorbujące i „kłujące" po uszach, na szczęście... Doskonała płyta! Jedenaście jebnięć młotem, prosto w membrany uszne!

**Jarek**

**MASSMILICJA - Promo 2011 CD**

Warszawska MASSMILICJA (wcześniej MILICJA) to konkretny melodyjny anarcho-punk? Prosta, ale przemyślana z klimatem i gdzieś tam ukrytą melancholijną nutą muzyka. Cztero-utworowe promo robi robotę (studio Fonia też pewno swoje 3 grosze wrzuciło), gdzieś tam czuję i ducha DEAD KENNEDYS, a z polskich klimatów nieśmiertelne już ZŁODZIEJE ROWERÓW. Istotnym punktem i czasem jak dla mnie napędzającymto promo elementem są niegłupie teksty Lukasa. Dotyczą typowych punkowych tematów - nazizm, skurwiała polityka, religia. Te liryki do mnie trafiają bez zastrzeżeń. „Pociski Zamiast Słów" gościnnie z Izką z LIFE SCARS na mikrofonie to hicior. Dodatkowo gościnnie udziela się też Arek Profanator. Jeżeli kochacie melodię, to pokochacie ten materiał. Akurat płyty WŁOCHATEGO ja wyrzuciłem już dawno, ale po tym promo niektórzy też to zrobią, choć oczywiście to uproszczenie. Genialną rzeczą jest też cena tego promo, ładnie wydane, teksty w środku na super kalce hehe, kartonowa okładka, prosta i ładna grafa za 3 złote. Mistrzostwo!!! Najmniej do mnie trafia ostatni numer „No Pasaran", ale już kręci się nowy, cały materiał i myślę, że tam przypasuje mi już całość. Kapela z przyszłością, na żywo też robią robotę, wiem, widziałem. Warto.

**Jambeer**

**MEINHOF - Mother LP**
(Nikt Nic Nie Wie)

Nowa płyta MEINHOF mnie rozwaliła! Tylko 10 utworów, ale to starczy, bo płyta i tak leci na okrągło! Poprzedni krążek mi się bardzo podobał, bo zespół wprowadził do swoich surowych kawałków odrobinę melancholii i szczyptę melodii, ale za to na „Mother" mam tego pod dostatkiem. Oczywiście nie znaczy, że to emo-wo-popowy punk, hehehe, bo czadu, wściekłości, surowości i d-beatowego uderzenia jest tutaj mnóstwo! Wszystko prowadzi chropowaty i wywrzeszczany, ale nieco smutny wokal Rosy, który jest ubarwiony melodyjną, ale równie pełną melancholii gitarą... Oczywiście to tylko moje odczucia, bo jednak jest to płyta ze wszechmiar i do bólu punkowa z ostrym pazurem i surową gitarą. Cieszą mnie te kosmetyczne zmiany w brzmieniu i sposobie grania MEINHOF. Płytę rozpoczyna (i kończy) mroczne, tajemnicze intro, a potem już z górki - świetne kawałki „When I die", „Dark future", „Mother" czy mocno punkowy, rzekłbym wręcz exploitedowski utwór „Beer, rats & skulls", ale chyba największym „hitem" i najbardziej wpadającym w ucho utworem jest „Ways of tomorrow". Tak czy inaczej MEINHOF serwują nam d-beatową jazdę ze szwedzkim mrocznym, szorstkim brzmieniem i melodyjnością UK82, a całości dopełniają mocne punkowe teksty. Teksty mroczne, nieco dołujące, ale z drugiej strony napakowane wściekłością... Szarość, apatia, no future, ale również nadzieja, która siedzi w nas... I zacytuję fragment tekstu: „I am proud to be punk!". Ja też...

**Pablo**

**MIELENHÄIRIÖ - 1985 LP**
(Queer Pills)

Raczej mało znany zespół fiński z lat 80-tych. Powstali w Vaasa, wydali trzy single i zmienili nazwę na LAPSET, który to zespół nie wiele miał wspólnego z punkiem. Dwaj członkowie MIELENHÄIRIÖ założyli po latach zespół KLAMYDIA. Na tej płycie znajdują się wszystkie utwory jakie nagrała kapela. Mocny, szybki hardcore do jakiego przyzwyczaiły nas już inne fińskie kapele. Jeśli lubicie granie w stylu wczesnego BASTARDS, APPENDIX czy LAMA, to podejdą wam i nagrania MIELENHÄIRIÖ, bo grają oni właśnie ten typ hc-punka, który nie jest zabójczo agresywny, ma sporo melodii, ale jest zarazem surowy. Bardziej klasyczny punk po lini THE EXPLOITED w fińskim wydaniu niż hardcore w stylu dajmy na to RATTUS. Mimo wszystko wydaje mi się, że każdy kto się lubuje w fińskiej scenie, to będzie zadowolony z tej płyty, bo jest tutaj aż 17 kawałków z kopem. Do płyty dołączona jest skromna wkładka z reprodukcjami okładek, inormacją o kapeli i kilkoma tekstami po... fińsku.

**Pablo**

**NEGAZIONE - The early days - Wild bunch LP**
(bootleg)

No i kolejny bootleg, który trzeba mieć jeśli nie ma się w posiadaniu oryginalnych wydań, a chyba niewielu z nas ma te zamieszczone na tym LP. NEGAZIONE - jedna z największych legend włoskiego hardcore! Obok WRETCHED i RAW POWER chyba najbardziej znani i najpopularniejsi włoscy hardcore'owcy na świecie. NEGAZIONE pochodzili z Turynu i istnieli od 1983 do 1992 roku, wydali kilka dobrych singli i płyt, które na stałe wpisały się w historię hardcore. NEGAZIONE byli niesamowici - szybcy, czadowi i wściekli. Grali muzykę prostą i wkurzoną - od intensywnego hardcore'a poprzez crossover aż po inspiracje metalem w późniejszych latach. Niesamowity, bardzo emocjonalny, przejmujący i krzykliwy wokal Zazzo dopełniał ścianę dźwiękową tworzoną przez opętańczo pędzące, nieco połamane instrumenty. Na tej płycie znajdują się same wczesne rzeczy nagrane przez NEGAZIONE - czyli dla mnie najlepsze! Możemy posłuchać utworów z singla „Condannati a morte nel vostro quieto vivere" 7"EP wydanego w 1985, chyba ich najlepszy singiel "Tutti pazzi" 7"EP również z 1985 roku oraz nagrania ze wspólnej split taśmy z DECLINO, którą wydali w 1984 roku. Jak słyszę kawałek „Tutti pazzi" to nie jestem w stanie usiedzieć na miejscu, po prostu jest porywający w pełni tego słowa znaczeniu! Poza tym sporo świetnych utworów „Noi...!", „Niente", „Tutto dentro" i kilka innych, w sumie aż 18 piosenek na tym albumie. Na kopercie na płytę znajdują się wszystkie teksty po włosku, jak i tłumaczenia na język angielski. Ten zespół nie miał dla mnie słabych stron, a wkurwieniem i wściekłością przewyższał wiele dzisiejszych hejtowych zespołów hc...

**Pablo**

**NEUROSIS - Demos/Rare (1986-1993) LP**
(Fan Club)

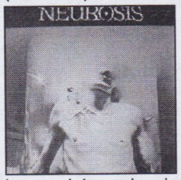

Nigdy nie byłem wielkim fanem NEUROSIS - o ile jeszcze wczesne płyty były dla mnie interesujące, to ostatnie dokonania zespołu zupełnie mnie nie ruszają, a wręcz nudzą... Za dużo smutów jak dla mnie. Natomiast ta płyta jak najbardziej mi podchodzi. Kawałki z demo z 1986 roku - pierwsze cztery utwory to jeszcze era mocno punkowa - zresztą są doskonale znane z debiutanckiej płyty NEUROSIS „Pain of mind" z 1987 roku. Kolejne kawałki to już mroczna NEUROSIS, które wszyscy znają - wolne, mroczne, zeschizowane, neurotyczne. Muzyka, która zainspirowała wiele innych kapel i wręcz wyznaczyła pewien trend w graniu takiej muzyki. Na pewno słychać tutaj inspirację późniejszym BLACK FLAG, AMEBIX, KILLING JOKE czy nawet BLACK SABBATH. Mimo tych inspiracji NEUROSIS byli jednym z najbardziej oryginalnych i wpływowych zespołów na scenie hardcore.

Na płycie jest osiem kawałków z demo, dwa kawałki z singla, ale w sumie to nie wiem z jakiego - utwór „Pollution" był na singlu „Aberration" z 1987, ale „Grey" to nie mam pojęcia, gdzie się ukazał. Ostatni kawałek to rarytasik - „Day of the lords" cover zespołu JOY DIVISION. Krążek jest w kolorze podpalanym, czarna koperta i okładka na ładnym papierze z grafiką i zdjęciami kapeli. Płyta na pewno dla fanów NEUROSIS.

**Pablo**

Każda płyta NEUROSIS na winylu, jaka pojawia się w mojej, jeszcze skromnej kolekcji, powoduje wielką radość w mym sercu. Będąc z wizytą na mojej wiosce, Pablo przywiózł mi ten krążek w ramach prezentu, ale z przykazem recenzji. Płyta ta jest klasycznym piratem, który ktoś wydał w Europie. Z reguły bootlegi nie rozpieszczają nas szatą graficzną, inseretem czy dodatkami (wyjątkiem jest live NAUSEA z Łodzi) i podobnie jest z tą płytą, surowy minimal, parę fotek gdy chłopaki - sorry panowie - z NEUROSIS byli piękni, młodzi i zbuntowani, hehe... Na fotkach widać i w muzyce na tej płycie jeszcze słychać, że chłopaki są z punka, a nie z nagrobka...

Zawartość płyty to kilka utworów z demo, siódemki oraz jednego z lepiej wykonanych coverów Joy Division „Day of the Lords" (utwór ten jest tylko na CD z płytą „Word as low") i zwłaszcza dla tego coverу warto mieć tą płytę na półce. Dla neuro-maniaków pozycja obowiązkowa. Polecam.

**Qba**

**NON PRESIDENT - Kto wygra? CD**
(Pasażer)

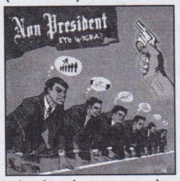

NON PRESIDENT to raczej świeży zespół spod Jeleniej Góry, który istnieje od kilku lat i ten CD to ich pierwsze objawienie się szerszej publice. I przyznam szczerze, że jak na debiut, to płytka jest naprawdę fajna! Wydawca porównuje muzykę NON PRESIDENT do crusta w stylu wczesnej INFEKCJI... No cóż, daleko im jeszcze do INFEKCJI i to nawet do tej wczesnej, co nie znaczy, że zespół jest jakiś słaby. Absolutnie nie! Kapela gra faktycznie żywiołowy crust-core z mocnym punkowym filarem, jadą naprawdę szybko i wściekle i choć jest kilka wpadających w ucho zwolnień i chóralnych śpiewów, to jednak jest to czad pełną gębą. Kawałki urozmaicone, basik wyeksponowany tam gdzie trzeba, wokal zdarty i wrzaskliwy i ani krzty metalu. No i do tego teksty, które są w miarę łatwe do zrozumienia, jeśli się patrzy pod kątem granej przez NON PRESIDENT muzyki. Teksty jak na zaangażowany punk standardowe - nienawiść wymierzona w polityków, atak na kościół katolicki, piętnowanie hipokryzji, nietolerancji, konflikt ze społeczeństwem oraz przyjaźń i aktywność na scenie. Teksty ważne i napisane nawet dość przystępnie i mimo lekkiej sloganowatości świetnie się wpisują w muzykę NON PRESIDENT. Szkoda tylko, że wkładka taka skromna... Jednym słowem zajebisty debiut i kolejny zespół na scenie, który ciężką pracą i dobrymi koncertami może zawładnąć naszymi sercami - przynajmniej taką mam nadzieję.

**Pablo**

**PANIKOS - Awakening from lethargy LP**
(Scarecrow Records)

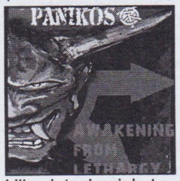

Tytuł tej płyty - „Wybudzenie z letargu" - bardzo pasuje do nowego oblicza PANIKOS, którzy również wybudzili się z letargu po kilku latach niebytu... Po wywiadzie w poprzednim numerze „Chaosu" byłem naprawdę ciekaw jak moi ulubieni Grecy zabrzmią na nowej płycie. Nie zawiedli moich oczekiwań - pomimo, że PANIKOS wzmocnili brzmienie i gitary są bardziej metalowe i brutalniejsze, to jednak wciąż sporo tutaj tej wypracowanej przez Greków swoistej melancholii, nuty smutku i tęsknoty... Powiem nawet, że jest tu troszkę melodii, muzyka jest bardziej dopracowana, lekko sterylna, ale chyba o to chodziło chłopakom z PANIKOS. Pojawiają się też stare kawałki w nowych wersjach „Resist", „Dead", „Riot night". Wspaniałe łapiące za dusze intra z których znani byli PANIKOS też są na tej płycie i dodają niezłego klimatu metalowo brzmiącym gitarom i wściekłym wokalom Lakisa i Panthera. Podsumowując ten krążek powiem, że PANIKOS brzmią świeżo, nowocześnie i przede wszystkim to wciąż ten sam zespół z mocnymi, społeczno-politycznymi tekstami, szczególnie w sytuacji w jakiej znajduje się obecnie Grecja walą one prosto w ryj - „My country", „We are sinking", „Awekening from lethargy"... Na pewno mniej tu klimatów AMEBIX, za to więcej thrashowego PANIKOS. Na tą płytę czekałem dość długo i powiem Wam, że się nie zawiodłem. Jedyny mankament tego krążka to, że jest za krótki...

Płytę wydało aż 6 wytwórni, między innymi Scream Records.

**Pablo**

**PEACEBASTARD - s/t 7"EP**
(Truemmer Pogo Records)

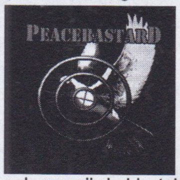


Lubię takie nazwy kapel, które właściwie nic nie znaczą, ale bardzo trafnie oddają charakter zespołu i mają w sobie odpowiedni ładunek emocji. Lubię taką szatę graficzną - oszczędną, surową i z dającym do myślenia przekazem. Lubię taką muzykę! Berliński PEACEBASTARD gra zmetalizowaną odmianę crust-punk, utrzymaną w lekko chaotycznej stylistyce, co w tym wypadku wcale nie oznacza, że muzycy muszą „maskować" brak umiejętności obsługiwania swoich instrumentów dorabianiem ideologii i tworzeniem nowego podgatunku punk rocka ze słowem „chaos" w nazwie, jako podpowiedzią dla słuchacza... Muzycy PEACEBASTARD potrafią grać. W ich wypadku to po prostu oznacza, że tak chcą brzmieć i taki chcą uzyskać klimat. Wychodzi im to świetnie! Nie należę do tych osób, które automatycznie dodają kapelom punkty za sam tylko fakt, że wokal jest żeński, ale w przypadku PEACEBASTARD jest to niewątpliwy plus, ponieważ Elenor potrafi sprawnie i z dużą charyzmą w głosie wykrzyczeć zaangażowane teksty. Robi to bardzo przekonująco. Również na żywo, w czasie koncertu, który miałem przyjemność obejrzeć. Polecam.
**Jarek**

**POST-WAR PERDITION - s/t mini CD**

Ten kompakt to kolejna zdobycz, którą otrzymałem od kapeli w czasie jednego z ich koncertów. Wygląda na to, że jest to pozycja samodzielnie wydana przez zespół, ponieważ nie ma tu żadnej informacji o wydawcy (jest tylko skromna wkładka z pozdrowieniami od poszczególnych członków + okładka, która zawiera same podstawowe informacje - nazwę kapeli i albumu oraz spis kawałków). Doszukałem się w interenecie, że materiał został wydany w formie LP przez Behind The Scenes Records i zawiera siedem utworów. Ja dostałem „oszczędną", składającą się tylko z pięciu kawałków wersję płyty. Być może więcej nie dało się zmieścić na mini CD... Być może jest to świadomy zabieg, aby zachęcić do kupna płyty winylowej... Chuj z tym! Przejdźmy do sedna: Pomimo, że nie słucham na co dzień takiego rodzaju muzyki, to absolutnie nie ma żadnego problemu, aby precyzyjnie i jednym słowem ją określić - death metal. Nie doszukałem się tutaj żadnej oryginalności i mam wrażenie, że już wcześniej słyszałem wszystkie patenty, riffy i rozwiązania stylistyczne. Jestem wręcz pewien, że samej kapeli nie zależy na tym, aby być specjalnie oryginalną, ale raczej o to, aby po prostu grać to co lubi... death metal! Robią to sprawnie i finezyjnie, tego nie można im w ogóle odmówić. A jeśli jest to jakaś forma „oryginalności", to dodam że czuć tu punkowego ducha... Chociaż sam się teraz zastanawiam, że prawdopodobnie zasugerowałem się tym, iż poznałem tych berlińczyków osobiście i przez to znam ich poglądy, wiem że celują w scenę punk. Chyba z samych dźwięków nie byłbym w stanie tego wywnioskować... Może jakąś podpowiedź dałby mi przekaz niesiony w tekstach, ale po pierwsze nie są one wydrukowane na wkładce, a po drugie nie pomaga mi w ich zrozumieniu growlingujący wokal... Po ilości granych przez nich koncertów, wnioskuję, że kapela jest dosyć popularna. Fanom gatunku na pewno się spodoba, bo otrzymają oni dokładnie to, czego oczekują. Dlatego tym fanom polecam ten album z czystym sumieniem. Death metal!!!
**Jarek**

**PROTESTANT - Stalemate 10"**
(Caramba Records)

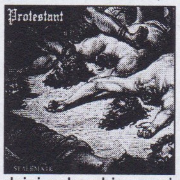


Od jakiegoś czasu PROTESTANT zagościł w moim odtwarzaczu. Chłopaki wpasowali się w nurt tzw. neocrusta, czyli brudno, bardziej pokombinowanie i z większą dozą emocji... Etykiety etykietami, dla mnie jest to po prostu dobry ciężki pankrok i generalnie moja osoba jest targetem tego zespołu.
Zespół z Milwaukee w USA prezentuje na tej 10" sześć utworów inteligentnego czadu trwających około 19 minut, którego punktem wspólnym (dla mnie) były dokonania np. ALPINIST, naszego DRIP OF LIES czy dziadów z RORSCHACH. Jednakże chłopaki poszli dalej i zamiast bezmyślnej zżynki ewoulowali do czegoś, co bym nazwał własnym stylem. Jest ból, jest zło, są emocje, czyli trafia to w moje serce.
Okładka to ponownie stara rycina ciał z obciętymi głowami. W środku płyty mam także kod do ściagnięcia sobie materiału w wersji digital. Jedynym mankamentem jest jakość tłoczenia, ja bym zamiast upychać ten materiał na 10", walnąłbym go na 12" w 45 rpm i myślę, że na jakości by materiał nie stracił. Zośkowi z Caramby podziękować można za czujność jako współwydawcy. Polecam!
**Qba**

**RAW NOISE - System never CD**
(MCR Company)

Legenda brytyjskiego crust-core'a powróciła w chwale z drugą pełnometrażową płytą wydaną w 2010! I z tą chwałą to nie są czcze słowa! W latach 90-tych Dean Jones stworzył uboczny projekt zwany RAW NOISE, chyba po to, by odpocząć od E.N.T. Gówno prawda! Ten sam napierdol, ta sama prędkość, ten sam bulgoczący wokal spod wątroby i ten sam społeczny przekaz co w E.N.T.! Nie wiem po co to zrobił, ale jestem mu wdzięczny. Najnowszy materiał RAW NOISE powala! Starsi panowie nie dają nam nabrać oddechu w płuca między utworami, bo atakują nas taką nawałą czadu i zmasowaną ścianą wściekłości, że siatkówka w oku się odkleja od samego słuchania. Te 12 kawałków na tej płycie jest bardziej brutalnych i wściekłych niż kiedykolwiek słyszeliście w wykonaniu RAW NOISE. Żadnych zwolnień, żadnego metalu tylko czysty crust-core z disowymi solówkami w refrenach. No i ten wokal! I do tego wszystkiego konkretne teksty - atak na British National Party, dobre słowo dla Animal Liberation Front, pieniądze i religia, chuj w plecy politykom wszelkiej maści i okradającym nas rządom, korupcja, życie w luksusie, gdy społeczeństwo nie może związać końca z końcem, Palestyna, kłamliwe media... No i przede wszystkim wylanie nienawiści do wszechobecnego systemu w każdej postaci. Młode kapele powinny uczyć się od takich zgredów jak RAW NOISE.
**Pablo**

**REALITIES OF WAR - Constructs of life 7"EP**
(Active Distribution)

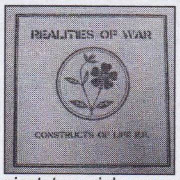


REALITIES OF WAR to członkowie kapel FLYBLOWN, PATIENT ZERO i wokalista Steve Hyland z PROJECT HOPLESS. Kawałki na ten singiel zostały nagrane pod okiem Bri z DOOM w 2006 roku, ale niestety z wielu powodów ten singiel dopiero teraz się ukazał. Nie ma co narzekać, bo muza jest przednia! REALITIES OF WAR grają surowy i brutalny d-beat w starym brytyjsko/szwedzkim stylu. Brzmienie jest ciężkie, wręcz crustowe, ale granie bardziej z tych disowych z mocnym anarcho/punkowym klimatem. Sześć utworów z krótkimi diszczerdżowymi tekstami, które w eleganckiej wkładce są szczegółowo opisane przez zespół. Przesłanie anty-rządowe w utworze „When will ever learn?", „Torture chamber" - o torturowaniu zwierząt w laboratoriach plus garść przydatnych adresów do organizacji walczących o prawa zwierząt, „Orwell nation" czyli wolność to iluzja... Singiel muzycznie świetny, a okładka to kolejny majstersztyk - twarda rozkładana okładka z wpiętą książeczką z tekstami, komentarzami, grafikami a wszystko to na ekologicznym papierze. Do singla dołączona jest naszywka REALITIES OF WAR. Płytkę wydały cztery wytwórnie.
**Pablo**

**ROT IN HELL - As Pearls Before Swine LP**
(Deathwish)

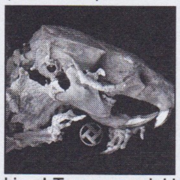

Jakoś dość późno odkryłem fenomen INTEGRITY, wcześniej za cholerę nie mogłem się przemóc do tej kapeli. Wszystko przychodzi z wiekiem! Teraz mam lekką zajawkę i łykam nawet ich klony... Tylko mocno krzywdzące byłoby to określenie w przypadku ROT IN HELL. To jest po prostu mocno zajarana takim graniem (GEHENNA, RINGWORM) ekipa z UK. Wydanie płyty na medal: gatefold, wkładka z tekstami, download code, piwny winyl kolorystycznie „współgrający" z okładką.
**Dżordż Busz**

**ROXOR/RISPOSTA split LP**
(Insane Society)

Dwie kapelki naszych sąsiadów na jednej płycie - ROXOR ze Słowacji i RISPOSTA z południowych Czech. ROXOR na swojej stronie zamieścił 7 kawałków zaśpiewanych po słowacku czy raczej wycharczanych, bo Słowacy wycinają konkretnego, brutalnego i niepierdolącego się w tańcu surowego i old skullowego crusta w szwedzkim stylu. Pod wokal podłożone jest delikatne echo, które robi fajny głęboki klimat. Zwolnień tutaj nie ma prawie wcale, chłopaki rżną konkretny czad podrasowany dibitową perkusją. Nie ma w tych kawałkach żadnego neo, żadnego black metalu, chociaż metalowe gitarki momentami też się pojawiają, wokal nie growlinguje, za to solóweczki są przednie - typowo szwedzko-diszczerdżowe, więc dla mnie już jest dobrze! Teksty oczywiście przeciwko politykom wszelkiej maści, ogłupiałemu społeczeństwu, a przede wszystkim przekaz jest pełen woli walki z tym całym gównem. RISPOSTA tylko z 5 utworami, które otwiera mroczne intro, zdarty, chropowaty wokal i jadą Czesi do przodu. RISPOSTA gra również ostro, ale w nieco innym stylu niż ROXOR - surowy hardcore z crustowymi naleciałościami i momentami thrashowymi gitarami, troszkę połamanymi i urozmaiconymi. Bardzo czytelne są wraskliwe wokale i dobrze słychać bas, który chwilami wybija się na wierzch grając swoje partie. Dosyć ciekawe to ich granie ze zmianami tempa, wściekłymi wokalami, no i oczywiście z mocnymi tekstami krytykującymi konsumpcyjne otoczenie, panoszące się wszędzie korporacje, marzenia internetowych rewolucjonistów... Dwa dobre politycznie zaangażowane zespoły, które warto sprawdzić, bo tych kapel u naszych południowych sąsiadów jest kilka i to naprawdę niezłych.
**Pablo**

**SEITAN TERROR - Up the fucking noisecore punx kaseta**
(THC+DIY Records)

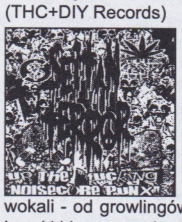

Smoke fast, Die hard! Hahahaha! To lubię! Kolejny zajebisty zespół z Austrii. Konkretna stara szkoła grindcore/noise'a z masą szalonych wokali - od growlingów, po ostre szczekaczki i inne rzygające odgłosy. Brzmienie tylko dla ostrych fanatyków tego typu rzeźni, bardzo noisowe, bardzo harsh i przypomina mi to stare japońskie punkowe kapele. Sprawdźcie to, bo warto!
**Urbx**

**SEPTIC DEATH - 84-92 recordings LP**
(bootleg)

SEPTIC DEATH to kolejna kapela, która zapisała się w historii hardcore dzięki swojej oryginalności i niepowtarzalności. Szybki thrash-core, który kiedyś określaną mianem speed-core. Muza wyścigowa, poplątana i połamana ze sporą dawką wściekłości i jadowitym wokalem Pusheada. Ponadto muza mroczna w szczególności za sprawą tekstów, które traktowały głównie o strachu, zwątpieniu, wątpliwościach i innych psychozach, które targają człowieczą psychiką. Muzykę SEPTIC DEATH często zwano horror-hardcore, bo te wszystkie historie w tekstach z nocnych koszmarów tak się kojarzyły... Do tego trzeba dodać wyśmienite grafiki wokalisty i mamy pełny obraz kapeli. Co ja tam będę pisał o SEPTIC DEATH! To przecież klasyka gatunku, więc nie mnie maluczkiemu ich opisywać. Większość oficjalnych wydawnictw SEPTIC DEATH kosztuje spore pieniądze, więc ta płyta to bootleg. Nie pierwszy i nie ostatni... Na płycie znajdują się nagrania, które chyba w całości pochodzą z CD „Crossed Out Twice" - 26 utworów z kompilacji, singli i niepublikowanych sesji. Utwory z kompilacji „PEACE", „Thrasher skaterock vol. 3", „Cleanse the bacteria", „Putrid evil", z singli „Burial", „Kichigai", „Crocodile tears". Dodatkowo pojawia się kawałek „Dream silent" z sesji „Attention" - data to 1984 rok, ale ta sesja odbyła się w 1983 roku. Ponadto przy singlu „Burial" jest data 1997 rok, ale nagrania zostały dokonane w 1987 roku. Ostatnie sześć kawałków nigdzie się wcześniej nie ukazało, więc cymesik dla fanów! Oprócz nagrań na tym krążku największym rarytasem jest 12-stronicowy booklet na ładnym kredowym papierze z 28 grafikami Pusheada! Ładnie zeskanowane, duże, wyraziste - miodzio!!! Uwielbiam takie bootlegi! Tylko 400 sztuk wyszło.
**Pablo**

**S.K.T.C. - Herezje CD**
(Spook Records)
Tytułowy „Heretyk" i inne kawałki to dla mnie mistrzostwo w dobrym starym klimacie do jakiego przyzwyczaiło mnie

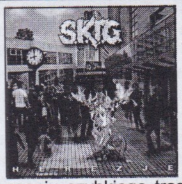

sporo kapel grających na początku lat 90-tych. Pamiętacie (bądź nie), że S.K.T.C., THE CORPSE, NADZÓR byli pionierami w łączeniu szybkiego trash-core, crossover z punkrockiem? Cieszę się z faktu, że te dwa pierwsze składy grają nadal. Fajnie, że S.K.T.C. zagrało jako support RATOS DE PORAO - jak dla mnie byli idealnym zespołem na rozgrzewkę przed Brazylijczykami. Rozpoczynające płytę tykanie zegarka nieuchronnie pokazuje nam, że na tej płycie nie będzie litości. Po poprzedniej płycie jest jeszcze ostrzej i bardziej thrashowo, crossoverowo. W szybszych momentach pojawiają się niekiedy ślady melodii, a podczas słuchania moja noga rytmicznie potupuje.
Morda się człowiekowi cieszy, gdy słyszy gitarę Jakóba z THE CORPSE w utworze „Nie ma nas". Gości na tej płycie jest więcej i tu wspomnę o Palcu z SOULBURNERS, Skawie (nie ten z Kombii hehe, lecz z DROWNED GRIEF). Na uwagę zasługują teksty pisane nie tylko przez wokalistę Owskiego, lecz także przez gitarzystę Jacka i perkusistę Grobego. Nie są to długaśne elaboraty, lecz krótkie zwięzłe zdania pisane przez bardziej doświadczonych życiem ludzi, którzy maja już twardy zadek od razów jakie dostaje się od życia. Mi akurat taki minimalizm pasuje i jestem bardzo na tak! Nie lubię pisać długaśnych recenzji, ale powiem, że fajnie, że Spook Records wydało weteranów i fajnie mieć tą płytę w kolekcji, choć prócz COALITION to jedyna dla mnie zjadliwa rzecz wypuszczona ostatnimi czasy przez ten label.
**Qba**

**SPOSA IN AL TO MARE - Canti liturgigi kaseta**
(Rauha Turva Production)

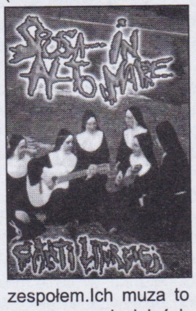

Bardzo fajny band z Włoch, do tego kaseta jest elegancko wydana z extra wkładką z tekstami, naklejeczka etc. SPOSA IN AL TO MARE jest, jak ostatnio zauważyłem bardzo płodnym zespołem.Ich muza to grindujący punk ze sporą naleciałością noise, a co jakiś czas wplatają się klimaty crustowe. Demo „Canti liturgigi" to zbiór nagrań z ich split singla z DEPROGRAMMAZIONE, kompilacji oraz koncertu. Na koniec mamy włoskie italo disco w grindowym stylu, w sam raz na potańcówki, hehehehehe...
**Urbx**

**SPOSA IN AL TO MARE/GELO split kaseta**
(Gusto Rana Production)
Zajebisty split dwóoch włoskich kapel! Kaseta nosi podtytuł „Crust+Grind=T.N.T." i jak najbardziej pasuje to do zawartości taśmy. Elegancko wydana kaseta przy współpracy aż sześciu włoskich firm DIY. Lecimy dalej - SPOSA IN AL TO MARE to konkretny mix grindcore'a/crusta i punka, niektóre nagrania z tej taśmy znane są z wcześniejszych wydawnictw, do tego dochodzi jakiś koncert, no i chyba na koniec prezentują dwa covery: REGURGITATE oraz ANAL CUNT. Z kapelą GELO spotkałem się już dość dawno temu, więc może być znana tu i ówdzie za sprawą kilku singielków wydanych wcześniej, zresztą te nagrania do najnowszych nie należą, ale co tam... Dobry, mroczny, trochę metalizujący crust-core we włoskim stylu, jeśli znacie klimat włoskich kapel crust-punk, to będziecie wiedzieć o czym mówię... Solidne brzmienie, kilka wokali, więc wchodzi to jak pasta z winem, hehehehehe... Ładnie wydane, do tego w cholerę tekstów i omówień do nich.
**Urbx**

**SUFFERING MIND/S.A.T.A.N - split 5"EP**
(Caramba)

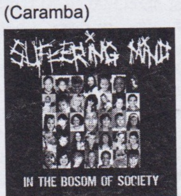


Kuchar i spółka atakują kolejnymi pozycjami i kolejnymi splitami. W rękach właśnie trzymam gustownie wydany split 5 calowej epki dwóch polskich ekstremalnych hord. Jak zapewne wiecie i S.A.T.A.N i SUFFERING MIND grają te bardziej ekstremalne odmiany hardcorepunka, pierwsi coś na kształt powerviolence-punka, Ci drudzy grindcoreniedlanagrobków ;). Na tym splicie ścieżka obydwu skupin jakoś specjalnie nie odbiega od ich wcześniejszych dokonań. SUFFERING MIND upchało trzy „piosenki" grind-polo hehe, zaś S.A.T.A.N dwie. Niektórzy narzekają jaki jest sens wydawania takich krótkich nośników, uważam, że jest - po pierwsze ładne i nietypowe, a po drugie to po prostu płyta. Mam nadzieję, że utrata KIOSKU przez Kuchara nie spowoduje, że pójdzie on ścieżką DefektuSedesu (pozdro dla kumatych, hehe). Brać i kupować.
**Qba**

**SUFFERING MIND/THE AFTERNOON GENTLEMEN split 7"EP**
(Crucificados Pelo Sistema)

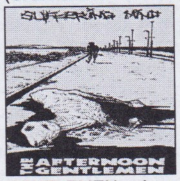

Znowu SUFFERING MIND i znowu split. Tym razem głos Naszego Dziennika wydał splita z Angolami z THE AFTERNOON GENTLEMEN... I co ja mam napisać, że SUFFERING MIND napierdala dalej to, co napierdala, że Angole nie grają jak Edyta Bartosiewicz, tylko jak rasowa horda grind punkowa z dwoma wokalami - jednym szczekającym, jednym growlującym...
Co jeszcze mogę napisać? Że mam przeźroczysty winyl, a w środku znalazłem kupon do digital download...
**Qba**

**SVART FRAMTID - 1984 7"EP**
(Voltage Records)

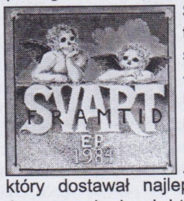


SVART FRAMTID to legenda norweskiego hardcore'a - istnieli od 1982 roku do 1985, pochodzili z Oslo i wydali tylko tego jedynego singla, który dostawał najlepsze recenzje w ówczesnych zinach i traktowany jest po dziś dzień jako wydawnictwo kultowe. Niestety, ceny tego singla na aukcjach dochodziły do co najmniej załamujących - praktycznie rzecz nie do zdobycia dla przeciętnego słuchacza winyli. Aż do teraz! Czeska wytwórnia Voltage Records podjęła się re-edycji tego singla, który oryginalnie wydała X-Port Plater w 1984 roku. I chwała Wam za to!
SVART FRAMTID to dobry hardcore w skandynawskim stylu, bardzo oryginalny, ciekawie zagrany z odrobiną melodii i zdartym wokalem Gunara, który po rozpadzie SVART FRAMTID założył KAFKA PROSESS i później SO MUCH HATE. I jeśli ktoś lubi zespoły, które przed chwilą wymieniłem to na pewno będzie chciał poznać korzenie takiego grania i jeden z zespołów, które były protoplastami współczesnej sceny hardcore-punk. Sześć utworów zaśpiewanych po norwesku i niezapomniane hiciaki „Religios terror", „Systematikk" czy „Nar bomba kommer". Okładka to oryginalny reprint z ogromnym rozkładanym plakatem plus osobna wkładka z tekstami po angielsku. Trzeba mieć!
**Pablo**

**T.O.B. - PA-RA-NO-JA CD**

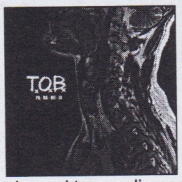


T.O.B. to stary ciechanowski zespół grający w latach 1987-1990. Zagrali parę koncertów i się rozpadli. Dwadzieścia parę lat później znowu się reaktywowali, nagrali kilka nowych piosenek i wydali sami płytę CD. Rzecz godna pochwały, że zespół sam wydaje sobie płytę nie czekając na łaskę wydawców. Także mam pierwszą pozycję młodego (stażem) labelu DIY T.O.B. Płyta jest wydana w pięknym digipacku, z gustowną okładką w tonacji czerni. Jak włączyłem płytę pierwsze co pomyślałem, że na wokalu jest Robal z DEZERTERA! Jednak to złudzenie, wokal Królika ma bardzo zbliżony ton głosu (i trochę manierę wokalną) do Robala, ale traktować to należy jako plus. Zaś sama muzyka to dobrze zagranany pankrok w średnio-szybkich tempach. Momentami gitara brzmi bardzo dead-kennedysowato, zaś sekcja rytmiczna gra z głową i powoduje, że muzyka nie jest nużąca. Teksty są z tych ponadczasowych (pedofilia, TV, etc.), jak i część opisująca bieżące wydarzenia społeczno polityczne (jeden samolot i krzyże pod pewnym pałacem, hehe). Jedynie co mi się nie podoba, to może zbyt miękka produkcja nagrania - a trzeba przyznać, że nagrane i wydane jest to zacnie. Polecam gorąco.
**Qba**

**TRAGEDY - Darker Days Ahead LP**
(Tragedy Records)

Tak jak wszyscy z niecierpliwością czekałem na nową płytę TRAGEDY. Czekałem dość długo, bo aż 6 lat! I jak wrażenia po przesłuchaniu najnowszego albumu? Powiem szczerze, że mieszane... Płyta jest dobra, mocno crustowa, momentami po lini MISERY, ale jednak brzmienie jest bardziej doom-metalowe czy wręcz black-metalowe momentami. Nagrania są mroczne i nieco przymulające jak dla mnie. Powiem tak: mimo niezłego klimatu, mroku i melancholii, sentymentalnych podkładów ta płyta nie porywa mnie jakoś. Za mało jak dla mnie przyśpieszeń, a za dużo epickości. Nadmiernie rozbudowane kawałki nużą i nieco zamulają... Ponadto liczyłem na jakieś agresywniejsze brzmienie na nowej płycie takiej kapeli jak TRAGEDY, a dostałem sprawnie nagrany i zagrany crust metal o nieco sofciarskim brzmieniu...
Jednak na pocieszenie powiem, że płyta po wielu przesłuchania wchodzi i może się podobać. Jeżeli ktoś lubi metalowe mroczne neo-crusty to będzie lubił ten krążek, jednak dla mnie wciąż czegoś brakuje na tej płycie, ale tak naprawdę sam nie wiem czego... Za mało czadu? No nie koniecznie, bo jednak kawałki takie jak „The Grim Infinite" czy „Power Fades"są mocno crustowe. Słabo z melancholią i melodią? No niekoniecznie, bo akurat tego tutaj mnóstwo, chwilami aż przedobrzyli z tymi klimatycznymi amebixo-doomowymi wstawkami... Melodie też są spoko i chyba najlepszymi dla mnie kawałkami z płyty są „Power fades" i „To Earth like dust". Każdy powinien przesłuchać tę płytę sam i nie sugerować się opiniami innych o nowej odsłonie TRAGEDY. Jednym się spodoba tak, że się zakochają, a inni będą nieco mniej usatysfakcjonowani, tak jak ja...
**Pablo**

**TREBLINKA - Helvettin ja takaisin LP**
(Hätäapu Records)

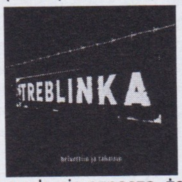


Kolejne wznowienie z lat 80-tych - tym razem fiński zespół TREBLINKA z nagraniami z lat 1987/88. Zespół szerzej nie znany, ale to wcale nie oznacza, że to słaby band był - wręcz przeciwnie! Klasyczny surowy fiński hardcore z mocnymi gitarowymi riffami i metalowymi naleciałościami. W paru utworach pojawiają się w tle syntezatory, które dodają niezłego smaczku. Kawał dobrego hardcore'a, może nie za szybkiego, ale pełnego energii, ciężkiego i ciekawie zagranego. TREBLINKA oszałamiającego muzycznego dorobku nie posiadała, a szkoda...
Wszystko co nagrali znajduje się na tym longu - jedyny ich singiel 7"EP „Ihmisyyden taideteos?", kawałki z kompilacji „Waasa" 7"EP i „Stop vivisection - use yuppies" LP oraz 4 utwory, które nigdzie się nie ukazały. Dobra ta TREBLINKA była i szkoda, że tak mało po sobie zostawili. Na kopercie płyt są teksty, oczywiście po fińsku, więc słabo dla nas z przekazem. Jako ciekawostkę mogę dodać, że Jantsa - basista i wokalista TREBLINKA założył później zespół JUGGLING JUGULARS, który zagrał w Polsce sporo koncertów swojego czasu...
**Pablo**

**TRIPIS - Pasza EPCD**

TRIPIS podobnie jak kędzierzyński ADWENT gra od lat na uboczu nagrywając co jakiś czas płytkę czy demo. Tym razem jeszcze jako kwartet nagrali EP i wydali sobie ją sami (DIY POWER!!!). Muzyka TRIPIS jest zajebistym hardcore-punkiem w klimacie SICK OF IT ALL, BLACK FLAG czy DEZERTERA. Wiem, wiem, rozrzut stylistyczny dosyć spory i trudność w sklasyfikowaniu zespołu to chyba bardziej zaleta niż wada. Podałem jedynie moje luźne skojarzenia. TRIPIS konsekwentnie idzie swoją drogą i młodzieńcy w skórach czterdziestolatków grają to samo, co na swojej poprzedniej płycie „Prawda". Szybko, wściekle, agresywnie, a jednocześnie sprawnie i motoryczne, trzeba przyznać, że z zajebistym pazurem (czego brak wielu młodym zespołom). Teksty mądre, napisane przez ludzi znających życie. Dodać trzeba, że jest to ostatni materiał zagrany z basistą Kalim, teraz obowiązki basisty przejął wokalista Qpa. Miałem okazję ich widzieć w kwietniu na gigu w Namysłowie i jako trio dają radę. Jedynym minusem tej płyty jest to, że jest krótka. Dodam, że płyta jest wydana w eleganckim digipacku. Bezwzględnie polecam.
**Qba**

**TROPIEZO/XTRA VOMIT split 7"EP**
(Alliance Records)

TROPIEZO pochodzą z Puerto Rico i są już w miarę rozpoznawalnym zespołem za sprawą kilku wydawnictw, no i przede wszystkim

muzyki. TROPIEZO grają hardcore-punk podparty melodią i wściekłością. Nie ma w ich muzyce tej latynoskiej surowości a raczej więcej tu połamanych i pokombinowanych gitar, perkusja miesza w średnim tempie, ale jest czad! Nie ma w kawałkach TROPIEZO ciężaru, przesteru czy walca, ale jest energia i zaangażowanie. Pięć sympatycznych kawałków z tekstami po hiszpańsku i niestety nie ma tłumaczeń w skromnej wkładce.
XTRA VOMIT to w sumie świeża kapela ze Stanów, której muzyka to szybki i intensywny fast core na pograniczu power violence. Kawałki nieco połamane i nerwowe z dwoma wrzaskliwymi wokalami i takimi samymi „chórkami" w tle. Na tym singlu jest pięć naprawdę wkurwionych kawałków z mocnymi społeczno-politycznymi tekstami. Myślę, że warto się bliżej przyjrzeć tej kapeli.
**Pablo**

**TRUBBEL/FREDAG DEN 13:E split 7"EP**
(Alleycat Records)

Zacząłem słuchanie tego splita od strony, którą wypełnił FREDAG DEN 13:E. Aaaaarghhhhhhhh!!! Krótki wstęp i jazda na pełnej kurwie podbita „jęczącą" gitarą! Wściekły, skandujący wokal Andersa, szybki rytm dibitu na perkusji, gitarowa ściana dźwięku - wszystko zagrane z niebywałą finezją i rock'n'rollowym zacięciem, ale na max ostro i ciężko. Tak, oto atak prosto ze szwedzkiego Goeteborga!
TRUBBEL też nie bierze jeńców, chociaż robi to z nieco bardziej „hard rockową" nutą i nawet większym zastrzykiem rock'n'rolla i melodii niż koledzy z drugiej strony EPki. Gitary ustawione na mniej niż pół zakresu „gain", również wokal mniej „przesterowany" i więcej skupiony na śpiewaniu niż zdzieraniu gardła. FREDAG DEN 13:E dla mnie wygrywa na tej płycie, ale słucham TRUBBEL po raz kolejny ze sporą przyjemnością... Bardzo dobra rzecz!
**Jarek**

**V/A - Ściana Wschodnia - Napad vol. 1 CD**
(83 Records)

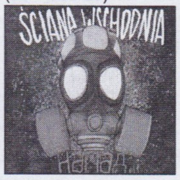


Łukasz z zina „83 Ściana Wschodnia" poszedł za ciosem i po składankach z kapelami ze Śląska i Warszawy pojawiła się kompilacja z zespołami z tzw. ściany wschodniej czyli Warmii i Mazur, Podlasia, Lubelszczyzny i Podkarpacia. Brawa się należą głośne! Dobór kapel na tym CD różny - od klasycznego punk rocka, przez beatdown hardcore, emo, crust aż po grindowe wyziewy. Ciężko byłoby mi opisać wszystkie zespoły znajdujące się na tym składaku, bo jest ich aż 24. Poziom muzyczny różny, ale raczej nie najniższy, więc nie ma tu jakiś totalnych zgrzytów ani kawałków, które jestem zmuszony pomijać.
Rządzi klasyczny punk czy hardcore-punk - DEGRADACJA, THE SABAŁA CABAŁA, PRZECIW, ORTODOX, TEMPELHOF, MARSZ NA WASZYNGTON, ABSTYNENCJA, BŁĘKITNY NOSOROŻEC, AGONYA, NOCNE ŻULE. Z rzeczy mocniejszych crustowo-metalowych możemy posłuchać CEASELESS DESOLATION, anarcho-punkowy JUNK i grindową hordę ZŁOŚLIWY POMRUK ODBYTNICY, poza tym emo-hardcore i tym razem sama czołówka - ZŁODZIEJE ROWERÓW, APRIL, OREIRO. Pojawiają się hardcore'owe czy beatdownowe/metal-core zespoły ONE WAY BACK, T.O.Y., A.D.H.D., MOJRA, LIFE GOES ON, BORUTA, K.A.S.K.
Świetna składanka, która pozwala zorientować się co na wschód od nas w trawie piszczy. Oczywiście jest to mały wycinek ze sceny DIY i mimo niektórych dziwnych i śmiesznych nazw większość tych zespołów naprawdę daje radę i kilka z nich warto sprawdzić...
Ponadto trzeba wspomnieć, że kasa z tej płyty idzie na białostocką Antifa Wildeast, więc warto zakupić i wesprzeć ścianę wschodnią.
**Pablo**

**V/A - Wave of noise 4-way split kaseta**
(Cactus Records)
Dobrze wydany 4-way split przy współpracy kilku malezyjskich firm jak Cactus Records, Raw Punk Records & Distro oraz Senapunk Records. Dodam, że wszystkie cztery hordy pochodzą właśnie z Malezji. OK, lecimy! Stronę Wave zaczyna SKITSOFRENIA - słyszałem ich już na innych nagraniach - brutalny d-beat na skandynawską nutę, nic specjalnego, nic oryginalnego... Na poprzednich nagraniach brzmieli bardziej noisowo niż DISCLOSE, obecnie ich brzmienie trochę ewoluowało na bardziej brutalne. Kolejna kapela na tej stronie to INCRUST z logiem a la DOOM - brzmią bardziej crust/punkowo, ale czuć tu mocną fascynację d-beatem w stylu DISCHARGE i klimatem angielskich kapele crust-core z lat 90-tych.
Druga strona nazwana jest stroną NOISE i otwiera ją zespół DISGRACE w którym gitarzysta napierdala solówki, które mocno przypominają mi GISM, także ich muza przypomina mi trochę ten japoński zespół, jednak DISGRACE gra mocniej w stylu crust, coś jak NOISE SCUM, BESTHÖVEN czyli konkretny anti war crust! Ostatnia kapelka to DISTRUST - chłopaki także grają po lini poprzedniej kapeli, jednak trochę więcej tu metalu, ale to ciągle d-beat, ciągle crust i do tego brutalny, trochę zajeżdżający growlingiem wokal. Nie bardzo wchodzi mi tu perkusja, bo brzmi bardzo czysto - może to jakaś drum machine? Na wkładce dołączone są teksty kapel i trochę grafik. Podsumowując - fajna kaseta, a jako bonus można by dorzucić jakąś łuskę z karabinu, hehehe... Totalna anty wojenna crustowa rzeźnia!
**Urbx**

**VIVISICK/TROPIEZO split 7"EP**
(Insane Society Records)

VIVISICK - kapela z Japonii, której raczej nie trzeba bliżej przedstawiać. Na tym splicie pojawili się z trzema kawałkami - mocno thrashowe utwory z hardcorową jazdą i melo-wrzaskliwymi wokalami, które śpiewają po japońsku. Sporo tutaj zmian tempa, czadu, ale i melodii. Pierwszy kawałek „Kaleidoscope" brzmi jakby to zagrał jakiś thrashowy TOY DOLLS! Kawałki pełne wściekłości, prędkości i dość ciekawie zagrane. Teksty z lekkim przymrużeniem oka, ale na pewno z pozytywnym przekazem. Fani VIVISICK będą usatysfakcjonowani, a ci co nie znają Japończyków, to proponuję sięgnąć po to wydawnictwo.
Najświeższa produkcja TROPIEZO z Puerto Rico i ponownie kawał dobrego hardcore-punka w latynoskim klimacie. Na ich stronie znowu pięć kawałków - nieco połamane gitarki i zakręcone rytmy, ale mocno kojarzące się z latami 80-tymi. Niektóre momenty nieodparcie przywodzą mi na myśl nieodżałowany zespół LOS CRUDOS, ale to chyba ze względu na sposób śpiewania wokalisty TROPIEZO. Naprawdę fajna i ciekawa ta kapela, tym bardziej, że nie za wiele kapel z Puerto Rico pojawia się z płytami w Europie. Tym razem teksty są również po angielsku, więc śmiało mogę powiedzieć, że tekstowo też się chłopcy sprawdzają!
Ten singiel to współpraca aż 15 wydawnictw z całego świata! Brawo!
**Pablo**

**WATCHING ME FALL - We Run CD**
(In Our Hands Records/Make A Change Records)

Taki hardcore to ja lubię... Bez moszingu, morświnienia, napinki, penery, siłki... Zespół miałem okazję oglądać na 15-leciu EYE FOR AN EYE i szczerze mówiąc, trochę spalili występ - nie było „jebnięcia", przypuszczam, że trema i fakt grania dla ponad 500 osób osłabił trochę power zespołu... Dla mnie zdecydowanie są kapelą na mniejsze koncerty. No cóż, młodym (stażem) zespołom trzeba dać szansę i na tym koncercie kupiłem sobie debiutancki CD WATCHING ME FALL.
Z radością zobaczyłem logo wydawcy In Our Hands Records - płyta ta jest koprodukcją z nieznanym mi Make A Change Records. Uff! Paweł mi kiedyś zapowiadał, że kończyć będzie powoli z wydawaniem płyt (pojawiły się nawet wyprzedaże na forum), ale chyba ciągnie wilka do lasu i Agatus z Pawłem dalej siedzą w branży - i bardzo dobrze!
Ale wróćmy do płyty, wizualnie bardzo ładnie graficznie zrobiona płyta, jednostronnie otwierany digipack z wkładką z tekstami. Tylko czemu brak polskich tłumaczeń? Jestem z pokolenia, gdzie uczono rosyjskiego, a nie angielskiego. Po pomęczeniu się z translatorem i moim miernym angielskim twierdzę, że teksty nie są o dupie Maryny, lecz dotykają spraw ważnych pisanych przez wrażliwego, a jednocześnie mającego twarde poglądy wokalisty Grzesia.
Co do muzyki, muszę przyznać, że nagrana jest zacnie, sądząc po realizatorze Delmie (EYE FOR AN EYE) w DIY sposób, ale nie jest to akurat zarzut, bo nagranie brzmi dobrze. Cieszyć się można, że dzięki upowszechnieniu komputerów odeszły do lamusa studia nagraniowe-molochy żądające za nagrania kolosalne pieniądze.
Muzyka - hmmm, ciężko mi odnaleźć klucz do opisania muzyki WATCHING ME FALL, zespół umiejętnie odchodzi od klasycznej struktury piosenki typu zwrotka-refren, lecz skutecznie zagęszcza i komplikuje tę strukturę czyniąc na „pierwszy rzut ucha" całość bardzo skomplikowaną i nieprzystępną dla mnie. Jednakże po dłuższym obcowaniu z tym krążkiem dostrzegłem naprawdę dopracowaną i przepiękną całość... Jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Co do porównań to ciężko to przyłożyć do innych zespołów (i o to chodzi), ale jest coś tu CHILDREN OF FALL, NEWBORN, BOY SETS FIRE, czyli tego inteligentnego hardcore'a jaki był popularny w pierwszych pięciu latach XXI wieku. Polecam!
**Qba**

**WE ARE IDOLS - Powerless LP**

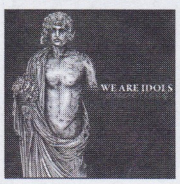


(Long Walk/Dropout/Hasiok/N.I.C.)
Roczarowanie. Tak w wielkim skrócie można by podsumować tego longa. Oczywiście płyta jest świetna, spójna, brzmi jak koncept album, brzmi też doskonale i soczyście - Jarek (ASS TO MOUTH) i Czaja zrobili totalną pracę! Roczarowanie bije z warstwy tekstowej, jest to dosłowny ból podszyty melancholią, nie ma tu grama rock'n'rolla, który pojawiał się na wcześniejszej płycie i demo, nie ma mrugania okiem do odbiorcy, jest surowa ocena rzeczywistości, bez złudzeń, tytułowa bezsilność. W niebanalny sposób napisane teksty, inspirowane smutnym życiem oraz... literaturą.
Oczywiście kto chce, to znajdzie tam trochę zapożyczeń! Jak dla mnie bomba! Całość dopełnia okładka smutnego Dionizosa z upierdoloną ręką. Również do interpretacji odbiorcy. Starannie zrobiony gatefold, porządnie wytłoczony placek, wszystko ma tu przysłowiowe ręce i nogi. Dla mnie to płyta minionego roku, bez wątpliwości.
**Dżordż Busz**

**WOJTYŁA - Discography kaseta**
(Negative Care Outcame Records)

Dyskografia wrocławskiej ekipy WOJTYŁA wydana gdzieś w Indonezji. Skromniutka ta kaseta, ale ładnie wydana! Taśma zawiera utwory z s/t 7"EP, ze splitu 7"EP z UNHOLY GRAVE, splitu LP z ARCHAGATUS i kawałki z benefitowej kompilacji CD wydanej w Rosji. Na wkładce sporo tekstów. Myślę, że nie ma sensu tu pisać o muzycznej zawartości tej kasety, bo każdy chyba zetknął się z tym zespołem wcześniej.
**Urbx**

**WOLFBRIGADE - Damned LP**
(Southern Lord Records)

Co odróżnia dobrą kapelę od słabej? Między innymi to, że nagrywając kolejną w swoim dosyć bogatym dorobku płytę, potrafi utrzymać stary, wypracowany styl, a jednocześnie zaprezentować coś nowego oraz świeżego; coś, co potrafi na nowo oczarować starych fanów i przekonać do siebie nowych, których po tym albumie niewątpliwie przybędzie! Taką kapelą jest WOLFBRIGADE. Taką płytą jest „Damned". Tym razem szwedzkie wilkołaki rzucają nam 13 utworów, prawie 40 minut wysokooktanowego hardcore'a, który pracuje doskonale na solidnym silniku zbudowanym z szybkiego, dynamicznego rytmu oraz ciężkich, osaczających zewsząd gitar wygrywających sporo melodyjnych riffów. Te melodie zapadają w pamięci już po pierwszym przesłuchaniu płyty... Wydaje mi się, że świeżość „Damned" polega między innymi na tym, że płyta - w porównaniu z poprzednimi wydawnictwami kapeli - ma jakby więcej metalowego „narzutu", zarówno w warstwie stylistycznej, jak i w brzmieniu.
Nagrano, zmiksowano i zmasterowano ten album w ten sposób, że przy jednoczesnej klarowności poszczególnych instrumentów, mamy potężny atak ściany dźwięku - dokładnie to, do czego już zdążyli nas przyzwyczaić również inni skandynawscy wykonawcy grający w podobnych klimatach. A ten rok zapowiada się bardzo ciekawie. W kolejce na wydanie nowych płyt ustawili się już MARTYRDÖD i SKITSYSTEM... I raczej wątpię czy nawet oni będą w stanie zagrozić pozycji WOLFBRIGADE, która obecnie bardzo się umocniła... Nie pozostaje nic innego, jak polecić ten album. Ride the steel!!!
**Jarek**

# WWW.CHAOSWMOJEJGLOWIE.PL
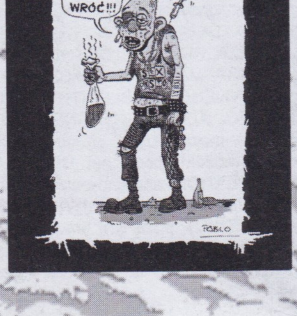
**Najnowszy numer 7 „CHAOSU W MOJEJ GŁOWIE" oraz poprzednie numery 5 i 6 dostępne są przez naszą stronę *www.chaoswmojejglowie.pl*. Wciąż jest dostępny „CHAOS W MOJEJ GŁOWIE - WYDANIE ILUSTROWANE" - aż 104 strony w tym 8 stron i twarda okładka w kolorze. Rozprowadzamy także płyty wydane przez CHAOS przy współpracy z innymi wytwórniami: INFEKCJA - s/t 7"EP, ICON OF EVIL/THE BOLD AND THE BEAUTIFUL split LP. Ponadto w naszym distro dostępne płyty CD, winylowe LP, 7"EP i 10" z Polski i wielu zakątków świata.**